

Iny Lorentz

Uciekinierka

CZĘŚĆ PIERWSZA

ŚLUBY

I

Zasłony były tak mocno zaciągnięte, jakby najdrobniejszy promyk słońca mógł zaszkodzić choremu, a płomień oliwnej lampki przy łóżku ledwo rozświetlał izbę. Równie ponury był nastrój czterech osób, które zgromadziły się wokół łoża Eckhardta Willingera i spoglądały na niego.

Kupiec leżał bez ruchu pod pierzyną i tylko delikatne unoszenie się i opadanie jego klatki piersiowej świadczyło o tym, że wciąż żyje. Nagle zerwał się, jakby wyrwano go z głębokiego snu, i wychudzonymi, zakrzywionymi niczym szpony palcami chwycił medyka za ramię.

– Postaraj się, żebym znów stanął na nogi! Zapłacę ci, ile zechcesz.

Potrzebuję jeszcze jednego roku! Albo przynajmniej pół! Potem mogę spocząć w pokoju.

Głos Willingera, który jeszcze przed czterema tygodniami wypełniał całą miejską salę obrad, był słaby i drżący, a jego bladobłękitne oczy były szeroko otwarte. Zdawało się, że opanował go o wiele większy lęk przed śmiercią, niż można się było spodziewać po człowieku, który sprawnie i kalkulując na zimno, stworzył jeden z największych domów kupieckich swojego rodzinnego miasta.

Tilla, córka chorego, zmierzyła Lenza Gassnera wzrokiem pełnym powątpiewania, gdyż nie wierzyła w skuteczność jego sztuki lekarskiej. Jej zdaniem na przykościelnym cmentarzu spoczęło już zbyt wielu ludzi, którym ów medyk przepowiadał długie życie. Lecz wbrew wszelkiemu doświadczeniu miała nadzieję, że będzie umiał utrzymać jej ojca przy życiu przynajmniej przez ten jeden rok.

Lenz Gassner, wysoki mężczyzna w ciemnej todze uczonego, był przekonany o swej olbrzymiej wiedzy, dlatego traktował innych z wyższością. Z uspokajającym uśmiechem wyswobodził swe ramię z palców Willingera, po czym wyjął z torby mały, wypełniony ciemną cieczą flakonik. – Ten środek z pewnością postawi was na nogi, Willinger. To czysta driakiew (Driakiew – średniowieczny napój leczniczy składający się z wielu składników, któremu przypisywano cudowne właściwości), przygotowana przez nadwornego medyka księcia bawarskiego Stefana (Stefan II Bawarski (1319–1375) – drugi syn cesarza Ludwika Bawarskiego, pierwszego króla i cesarza Niemiec z rodu Wittelsbachów i Beatrycze Świdnickiej, córki Bolka I Surowego, od 1347 księżę Bawarii). Jeśli wolno mi zauważyć, to środek ten już dwukrotnie wyrwał Jego Wysokość z objęć śmierci.

Jego słowa zabrzmiały fałszem w uszach Tilli, gdyż sprawiały wrażenie, że medyk nie traktuje poważnie choroby jej ojca. Ponieważ to ona pielęgnowała chorego, wiedziała, jak bardzo ostatnio osłabł, a gorliwa modlitwa wydawała jej się lepszym sposobem na trawiącą chorego gorączkę niż tynktury Lenza Gassnera.

Eckhardta Willingera natomiast perspektywa zażycia książęcego leku

wprawiła w radosne podniecenie, a jego twarz nabrała odrobiny kolorów.

– Dziękuję, mój drogi! Muszę wyzdrowieć, bo mam jeszcze coś ważnego do załatwienia, zanim będę mógł stanąć przed naszym Panem Jezusem Chrystusem!

Mrugnął do medyka z miną spiskowca i skinął na niego, żeby podszedł jeszcze bliżej. Jednak Gassner najwyraźniej nie do końca ufał swoim umiejętnościom, gdyż mimowolnie cofnął się o krok.

– Po prostu muszę wyzdrowieć – powtórzył chory. – Przed laty złożyłem ślub, że odbędę pielgrzymkę do grobu świętego Jakuba w Hiszpanii, i muszę tej obietnicy dotrzymać. Gdy już tam dotrę, Bóg może mnie do siebie zabrać, ale nie wcześniej.

Gdy Willinger, z trudem oddychając, opadł na poduszki, jego syn Otfried prychnął z pogardą.

– Mam nadzieję, że potraficie pomóc mojemu ojcu, medyku. Jest tak opętany tą pielgrzymką, jakby zależało od niej wieczne zbawienie.

Tilla odwróciła się z gniewem.

– Skoro ta pielgrzymka jest niezbędną dla spokoju ducha ojca, powinniśmy wspierać go ze wszystkich sił! Ale ty zachowujesz się tak, jakby tu chodziło o jakieś błazeństwo, a nie o święte przyrzeczenie.

Czwarty gość przy łożu Willingera, krępy starszy mężczyzna o pomarszczonej twarzy i cienkich siwych włosach, przytaknął Tilli.

– Masz rację, moje dziecko. Żadna pielgrzymka nie jest błazeństwem!

– Ale czy to musi od razu być Santiago de Compostela? Przecież to niemal na końcu świata! Pielgrzymka do świętego Kiliana z Wurzburga, czy choćby nawet do Trewiru do Świętych Szat naprawdę by wystarczyła. (Kilian z Wurzburga (zm. ok. 689) – pochodzący z Irlandii misjonarz chrystianizujący pogańską Frankonię, mnich, biskup oraz święty Kościoła katolickiego i ewangelickiego . Podług legendy przywieziona do Trewiru przez świętą Helene, fundatorkę trewirskiej katedry.)

Tilla zagryzła wargi, żeby nie rzucić słów, które doprowadziłyby do kolejnej sprzeczki z bratem, a potem głęboko odetchnęła.

– Ale ojciec przysiągł, że uda się do grobu apostoła Jakuba!

Jej brat wykonał lekceważący gest. – I tak nie dałby rady pokonać tej drogi. Powinien się cieszyć, jeśli w ogóle przeżyje.

Te słowa były tak pozbawione serca, że starszy mężczyzna z gniewem potrząsnął głową. Choć wiedział, że w domu Willingerów nie układało się najlepiej, to jednak syn z pewnością powinien okazywać ojcu trochę więcej szacunku. Słowa Otfrieda byłyby niewybaczalne także poza sypialnią chorego, lecz wypowiedzenie ich w obecności ojca świadczyło o budzącym grozę braku należytej czci.

– Mam nadzieję i modlę się o to, żeby twój ojciec wyzdrowiał. Rada naszego miasta pilnie go potrzebuje, a już szczególnie w tych niepewnych czasach. – Te słowa były niczym policzek dla młodego Willingera, gdyż zgodnie z prawem miejskim to Otfried po śmierci ojca zająłby jego miejsce w radzie. Koloman Lauks, burmistrz Tremmlingen i najlepszy przyjaciel chorego, nisko oceniał jego syna i miał nadzieję, że nieprędko ujrzy go w Wysokiej Radzie. Otfried obdarzył Lauksa wściekłym spojrzeniem, lecz potem spuścił głowę i zapewnił niechętnie, że i on ucieszy się, gdy ojciec

pokona chorobę i znów będzie mógł przejąć stery w domu Willingerów.

– I tak właśnie będzie! – Chory napomniał lekarza wzrokiem. – Daj mi już tę swoją driakiew. Skoro postawiła na nogi samego księcia, to i mnie pomoże. Tillo, przynieś mój kubek!

Gdy dziewczyna wyszła z izby, Willingerowi udało się przywołać na twarz coś na kształt uśmiechu. – Nasz Pan, Jezus, nie wezwie mnie do siebie, dopóki nie spełnię złożonego ślubu.

– Daj Boże! Oby on i święty Kilian dali wam jeszcze wiele lat na czynienie dobra! – Modlitwa Lauksa zdradzała, że ma większe zaufanie do mocy niebieskich niż do umiejętności medyka.

Otfried wyraźnie nie miał ochoty przyłączyć się do pobożnych życzeń burmistrza, lecz przelknął słowa lekceważenia, gdyż w tym momencie Tilla wróciła z ulubionym kubkiem ojca i wręczyła go Lenzowi Gassnerowi.

Medyk odmierzył trochę płynu i podał go choremu. Willinger był jednak tak słaby, że Tilla musiała przytrzymać mu naczynie przy ustach.

– Jeśli to lekarstwo działa równie skutecznie, jak paskudnie smakuje, to długo mnie w łóżku nie zatrzymacie – stęknął, pozwalając, by córka poprawiła mu poduszki.

Ponieważ jego pacjent zamknął oczy, medyk skorzystał z okazji, żeby się pożegnać. – Na moją wizytę czekają też inni chorzy – oznajmił z powagą i opuścił izbę. Otfried też nie wytrzymał długo w sypialni chorego. Pod pretekstem, że musi przeczytać dopiero co otrzymane listy kupieckie, i on zniknął, zostawiając ojca samego z Tillą i Lauksem.

Willinger przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby spał, lecz gdy burmistrz chciał się pożegnać, otworzył gwałtownie oczy i szorstkim tonem nakazał córce, żeby podłożyła mu dodatkową poduszkę pod plecy. Lauks mocno przytrzymał swojego przyjaciela, żeby Tilla mogła spełnić jego prośbę. Kupiec okazał się jednak zbyt słaby, by móc siedzieć o własnych siłach. Z westchnieniem, które wyrażało raczej rozczarowanie niż ból, opadł na poduszki, których stos Tilla ułożyła mu za plecami.

– Nie daję rady – wyjęczał drżącymi ustami. – Jeśli Bóg nie uczyni jakiegoś cudu, to żywy nigdy już nie opuszczę tego łóża. Lecz jeśli nie odbędę pielgrzymki, będę zgubiony!

– Czy to naprawdę musi być grób świętego Jakuba? – Pytanie Tilli rozgniewało Willingera. Chwycił ją za nadgarstek i mocno by nim potrząsnął, gdyby miał na to siłę.

– Tak! Na moim sumieniu ciąży wina, którą można wymazać tylko w Santiago de Compostela. Gdy mój ojciec umierał, jego ostatnią wolą było, bym udał się tam na pielgrzymkę i pomodlił się za jego duszę, gdyż był twardym człowiekiem interesu i niektórych konkurentów eliminował brutalnymi metodami. Ja jednak śmiałem się z jego życzenia i zostałem w kraju.

Nawet nie wysłałem nikogo w zastępstwie, jak to czynią niektórzy! Zamiast tego zbyłem pragnienie mego ojca jak kaprys, a potem o nim zapomniałem.

Jednak na dzień zanim powaliła mnie ta gorączka, przyśnił mi się ojciec cierpiący w czyścicu. Przeklął mnie, gdyż mogłem mu tego oszczędzić,

gdybym odbył pielgrzymkę do apostoła Jakuba, i zagroził mi ogniem piekielnym, jeśli bez zwłoki nie wyruszę w drogę. Willinger mówił coraz szybciej, a przy ostatnich słowach zaczął drżeć na całym ciele. Lęk o zbawienie duszy, który odczuwał, był o wiele głębszy, niż przypuszczali jego rozmówcy, gdyż w interesach grał jeszcze ostrzej niż jego ojciec i nie cofał się przed kłamstwem i oszustwem. Mimo to udało mu się zachować pozory szanowanego kupca. Tu, w jego rodzinnym mieście, nikt nie wiedział o ciemnych plamach na jego życiorysie, nawet Koloman Lauks, który uważał się za jego najlepszego przyjaciela.

– Muszę odbyć pielgrzymkę do Santiago! Bóg nie może być przecież tak okrutny, by mi na to nie pozwolić. W przeciwnym razie na Sądzie Ostatecznym nie otrzymam zbawienia. – Chory zajęczał z rozpacz.

Tilla pochyliła się nad nim i pogładziła jego zwiotczale dłonie.

– Ojcze, uspokój się! Wszystko będzie dobrze.

Willinger popatrzył na nią ponurym wzrokiem.

– Dobra z ciebie dziewczyna, Tillo, i rozumiesz moje troski. Umieram ze strachu przed wiecznym potępieniem. Tylko święty Jakub może mnie przed nim uchronić. Musisz mi obiecać jedno: jeśli śmierć mnie dopadnie, zanim rozpocznę pielgrzymkę, zadbaj, proszę, o to, by wyjęto mi serce z piersi i pochowano je obok grobu apostoła!

– Na pewno wyzdrowiejesz i sam będziesz mógł pójść na pielgrzymkę do Santiago, ojcze. – Głos Tilli załamał się, a jej twarz załapała się łzami.

Koloman Lauks podszedł do niej i położył jej dłoń na ramieniu.

– Obiecay mu to! Widzisz przecież, jak bardzo dręczy go sumienie. W końcu ojciec nie prosi cię o nic złego! Jeśli Bóg nie pozwoli mu udać się na pielgrzymkę, twój brat będzie mógł w nią wyruszyć albo w zastępstwie wysłać kogoś, kto zanieś jego serce do Santiago i tam je pochowa.

– Nie, nikt obcy! To musi być ktoś z mojej krwi! – Willinger zaczął ciężko dyszeć, a w jego szeroko rozwartych oczach pojawiło się takie przerażenie, jakby piekielny strażnik już miał otworzyć przed nim bramy do królestwa Lucyfera.

Tilla przełękła się, że strach doprowadzi jej ojca do śmierci, więc uśmiechnęła się przez łzy. – Dotrzesz do Santiago, ojcze! Jeśli nie dasz rady sam, to wtedy zaniemiemy tam twoje serce. Jeśli Otfried nie będzie chciał spełnić twojej woli, to ja pójdę za niego. Przysięgam ci to na moje własne zbawienie i na krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa!

Z ust Willingera dobyło się głębokie westchnienie, a on sam wyraźnie się uspokoił. – Dobre z ciebie dziecko, Tillo! Tobie ufam, i nie zostaniesz sama, gdy mnie zabraknie. Mój przyjaciel Koloman i ja jesteśmy jednomyślni co do twojej przyszłości. Jego Damian to wspaniały mężczyzna, a wkrótce będzie potrzebował żony. Oby Bóg pozwolił, żebym pobłogosławił wasz związek, zanim opuszczę ten świat.

Lauks chwycił dłoń przyjaciela i delikatnie ją uściśnął.

– Zadbam o Tillę, ale nie pozwolę jej wyruszyć do Santiago. Otfried pójdzie! Nie może i nie powinien uchylać się od tego obowiązku. Już ja zadbam o to mocą mego urzędu. Byłoby jednak lepiej, gdybyś uwzględnił obowiązek odbycia pielgrzymki w swoim testamencie. Gdyby twój syn nadal

się wahał, czy spełnić twoją ostatnią wolę, drzwi do sali obrad byłyby dla niego zamknięte, a na dodatek żaden uczciwy kupiec w naszym mieście nie zawarłby z nim żadnego interesu.

– Dziękuję, przyjacielu! Posłucham twej rady. Lecz teraz jestem zmęczony i chcę się trochę przespać. Jak tylko się obudzę, każę sprowadzić miejskiego pisarza, żeby jako notariusz spisał moją ostatnią wolę. – Chory z uśmiechem skinął głową Lauksowi i poprosił Tillę, żeby wyjęła mu spod pleców kilka poduszek. Wyraźnie zatroskana córka pomogła ojcu wygodnie się ułożyć i oderwała od niego wzrok dopiero wtedy, gdy zasnął z odprężonym wyrazem twarzy.

– Dobrze, że przysięgłeś spełnić wolę ojca. Teraz może odpocząć w spokoju. – Lauks chciał tymi słowami uspokoić Tillę, lecz gdy ona popatrzyła na niego przerażona, zrozumiał, jak dwuznacznie zabrzmiały. By choć trochę ją pocieszyć, pogładził ją po policzku. – Pod twoją dobrą opieką na pewno wróci do zdrowia i będzie z nami jeszcze przez wiele lat. Zobacz!

Jak tylko zdjęłaś mu z serca ów wielki ciężar, od razu wygląda lepiej.

Jestem pewien, że będzie wznosił toasty na twoim weselu i pił moje zdrowie. Teraz jednak muszę was zostawić samych.

Lauks podszedł do drzwi, jednak zawrócił w progu i sięgnął po flakonik z tynkturą, którą medyk nazwał driakwią. Ze zmarszczonym czołem wyjął korek, powąchał napar i otrząsnął się z obrzydzeniem.

– Na Boga, ależ to cuchnie! I od tego człowiek miałby wyzdrowieć?

To już lepszymi lekami są ziołowe napary, które nasz stajenny podaje koniom. Józef zawsze mówi, że co pomaga koniom, pomaga też ludziom, a ja chyba zaczynam wierzyć, że ma rację. Gdy ostatnio męczyła mnie okropna kolka, przygotował mi napój i nie uwierzysz, wiatry minęły, a moje kiszki uspokoiły się.

Tilla z nadzieją spojrzała na Lauksa. – Myślicie, wuju Kolomanie, że wasz Józef miałby też coś, co pomogłoby ojcu?

Burmistrz z żalem pokręcił głową i wskazał na chorego, któremu pot lał się z czoła strumieniami. – Ta gorączka to nie kolka, moje dziecko. Tu naprawdę może pomóc tylko Bóg i być może święty Jakub. Wygląda na to, że właśnie działają, bo wraz z potem wypłynie z niego choroba. Zadbaj o to, by twój ojciec dużo pił. Najważniejsze w życiu jest picie, mówi nasz Józef, i nie chodzi mu tylko o piwo, które tak chętnie wlewa sobie do gardła!

– Dopilnuję tego – obiecała Tilla, która zaczęła nabierać nadziei. Gdy Lauks wyszedł z izby, a zaraz potem z domu, nie natknąwszy się już na Otfrieda, otarła ojcu pot z czoła i powiedziała sobie, że to na pewno nie zaszkodzi, jeśli jeszcze tego samego dnia odwiedzi trzy kościoły w mieście, żeby pomodlić się o ozdrowienie ojca.

II

Gdy Koloman Lauks wyszedł na ulicę, od rogu domu oderwała się jakaś postać. Młody mężczyzna zapytał go:

– Czy Willinger czuje się lepiej, ojczu?

Lauks ze smutkiem pokręcił głową. – Niestety nie! Obawiam się, że będzie coraz słabszy. A ja tak liczyłem na jego wsparcie i głos w radzie.

Słyszając to, chłopiec energicznie przytaknął.

– Właśnie! Ta kreatura, wysłannik księcia bawarskiego, znów jest w mieście! Widziałem, jak wchodził do domu tego zdrajcy Gürtlera.

– Ściszył głos! – Lauks ofuknął swojego młodszego syna. Według niego Sebastian był zbyt nieostrożny. Drażliwa sytuacja w mieście stanowiła dla niego jedynie rozrywkę i przygodę. A przecież chodziło o wolność Tremmlingen, której zdaniem Lauksa zagrażał kupiec Wit Gürtler i jego kompani.

– Racja, ojcze! – Sebastian rozejrzał się i odetchnął, gdyż nikt ze śpieszących za swoimi sprawami mieszczan nie podszedł do nich na tyle blisko, żeby móc usłyszeć jego słowa. – Na twoim miejscu wyrzuciłbym Gürtlera z rady, a najlepiej w ogóle z miasta. Wtedy nie stanowiłby już dla nas zagrożenia.

– Gdyby to było w mojej mocy, już dawno bym to zrobił. Ale żeby pozbyć się rajcy jego rangi, musiałbym mieć głosy trzech czwartych członków rady, a oni są trudniejsi do opanowania niż rój os. Niektórzy z nich zarzucają mi, że chcę tylko zwiększyć swoją władzę, i wcale nie są to kompani Gürtlera.

– Lauks od dawna żałował, że wtajemniczył Sebastiana. W przeciwieństwie do jego starszego syna, Damiana, chłopak był jeszcze zbyt niedoświadczony i zawsze wprost wyrażał swoje zdanie. W miejskiej radzie jednak bardziej liczyły się dyplomacja i zręczne słowa niż naga prawda, na którą wielu wołało przymknąć oczy. – W przyszłości bądź ostrożniejszy, a przede wszystkim nie wystawaj ciągle pod domem Gürtlera. W ten sposób go ostrzeżesz i sprawisz, że jeszcze staranniej będzie skrywał swe zamiary.

– Lauks dał synowi lekkiego kuksańca, a potem nakazał mu pójść za sobą.

Sebastian tak naprawdę czekał na swojego ojca tylko po to, żeby donieść mu o przybyciu szambelana bawarskiego, Georga von Kadelburga, do jego najzacieklejszego przeciwnika w radzie. Potem zamierzał zająć się swoimi sprawami, lecz teraz musiał pójść za nim do domu niczym zbesztany dzieciak. A tam wpadnie prosto na swojego brata, który nie przegapi żadnej okazji, żeby mu podokuczać. To Damian był powodem, dla którego w ciągu dnia jak najczęściej opuszczał rodzinny dom. A był przy tym bardzo dumny z posiadłości rodziców. Należała do najwspanialszych w Tremmlingen i składała się z położonego przy ulicy domu mieszkalnego, stajni dla koni i wołów, wozowni na wozy towarowe i powozy, a także dwóch dużych budynków na towary, którymi jego ojciec obracał jako kupiec. W mieście były jeszcze tylko dwa patrycjuszowskie domy, które mogły się równać z majątkiem jego ojca. Jeden należał do Eckhardta Willingera, a drugi do Wita Gürtlera. Dopóki Willinger był zdrowy, mogli razem z jego ojcem trzymać Gürtlera i jego zwolenników w ryzach. Lecz teraz stosunek sił w radzie mógł się zmienić, a Sebastian widział, jak bardzo jego ojciec obawia się śmierci swojego przyjaciela.

Rajca popatrzył na swego syna pytającym wzrokiem.

– Wiesz, jaki stosunek ma Otfried Willinger do Gürtlera?

Lauks pożałował, że zadał to pytanie, jeszcze zanim wybrzmiało.

Sebastian najprawdopodobniej zrozumie jego słowa jako polecenie obserwowania ich obu, a przy tym zachowa się tak nieostrożnie, że z

pewnością zwróci na siebie uwagę.

– Siedzą w Koronie przy tym samym stole – odpowiedział Sebastian po namyśle.

Ta informacja nie była szczególnie przydatna, gdyż gospoda była miejscem spotkań kupców i bogatych cechmistrzów. Starym zwyczajem Willinger i Gürtler siedzieli przy stole, który był zarezerwowany dla rajców.

Ponieważ stary Willinger był chory, zastępował go przy nim jego syn. Lauks też odwiedzał gospodę raz czy dwa razy w tygodniu, żeby w miłej atmosferze porozmawiać z innymi kupcami i członkami rady, lecz nigdy jeszcze nie spotkał tam Otfrieda. Wyglądało na to, że syn Willingera schodzi mu z drogi.

Nie odniósł się jednak do stwierdzenia syna, tylko napomniął go jeszcze raz.

– Niech ci nawet nie przyjdzie do głowy robić jakieś głupstwa! Jak wrócimy do domu, Damian przydzieli ci zadania i tym razem wykonasz je ku jego i mojemu zadowoleniu. Od dziś koniec z wałęsaniem się pod cudzymi domami! Czy ludzie mają sobie pomyśleć, że młodszy syn burmistrza to nicpoń, który miga się od wszelkiej pracy?

Sebastian spuścił głowę, gdyż ojciec miał trochę racji. Starając się zdobyć informacje, już kilka razy zapomniiał, że ma też inne obowiązki.

Mimo to spróbował usprawiedliwić swoje zachowanie. – Nie martw się, ojcze! Naprawdę nie zwracam na siebie uwagi. Ludzie nie zauważają, że nadstawiam ucha. Kilka dni temu udało mi się nawet podsłuchać Gürtlera i Otfrieda Willingera, jak w Koronie rozmawiali o Tilli. Gürtler skarżył się Otfriedowi, że chciał się starać o dziewczynę, ale stary Willinger go odprawił.

Lauks zatrzymał się i zacisnął oczy, lecz zaraz potem znów się odprężył.

– Tilla zostanie żoną Damiana, tak postanowiliśmy razem z jej ojcem. Więc to podwójna hańba, że gada się o niej w gospodzie.

– Nie wymienili jej imienia, tylko rozmawiali głównie o posagu, który wyznaczył jej Willinger – Sebastian skorygował swoje zeznanie.

W międzyczasie doszli do domu. Brama była tylko przymknięta, więc weszli do środka, nie czekając na pachółka, który trzymał straż i powinien im otworzyć. Ten przebywał w tylnej części dziedzińca i dopiero ku nim śpieszył.

– Wybaczcie, panie, ale musiałem pomóc przy żurawiu. Było za mało ludzi, żeby podnieść te ciężkie beczki – zawołał niemal bez tchu.

– Już dobrze! – Lauks minął go, klepiąc w ramię, i przeszedł przez dziedziniec, nie interesując się postępek prac. Odkąd objął urząd burmistrza, zadanie to należało do jego starszego syna, a Damian dobrze wywiązywał się ze swoich obowiązków.

– Bierz przykład ze swojego brata! – powiedział do Sebastiana i nakazał mu pilnować ludzi, którzy właśnie zaczęli wciągać beczki z solonym śledziem na pierwsze piętro.

– Ale ja chciałem... – zaczął Sebastian. Stłumił jednak w sobie dalsze "zajęcie się Gürtlerem", gdyż ojciec już pośpieszył dalej i właśnie wchodził do domu, który w przeciwieństwie do stajni i składów nie był z muru pruskiego, tylko z bloków piaskowca. Niezadowolony Sebastian został na dziedzińcu i

przyłączył się do parobków, którzy ładowali do obu składów solonego śledzia i inne, niezbyt wartościowe towary. Szlachetniejsze towary, jak tkaniny z Flandrii, futra i tym podobne, składowano na najwyższym piętrze domu, żeby zabezpieczyć je przed kradzieżą.

– Zabierzcie w końcu te beczki z dziedzina! – Sebastian nie starał się nawet ukryć przed parobkami swojego gniewu. Większość z nich znała go od dziecka, więc nie zwracali uwagi na jego humory. Wiedzieli, że po dwóch, trzech żartach będzie się z nimi śmiać na wyścigi, bo w przeciwieństwie do swojego brata nie był poganiaczem, który reagował ostrymi słowami i groźbami, gdy tylko jego podwładni zaczęli wykonywać swoją pracę odrobinę wolniej.

Zanim jednak wymieniono uwagi i uszczypliwości, którymi mężczyźni przyprawiali swoją pracę, w drzwiach domu pojawił się Damian Lauks, samym swym widokiem sprawiając, że rozmowy umilkły. Sebastian był dryblasem, ale uchodził za wyjątkowo urodziwego, natomiast Damian był potężnie zbudowany i miał kanciastą, pełną energii twarz, a jego jasnym oczom nic nie mogło umknąć. Nosił krótki zielony kaftan na jasnej koszuli, która sięgała kolan, ukazując wzorzyste pończochy, a na stopach miał wygodne skórzane buty. Jego głowę zdobiła jasnozielona czapka, spod której wystawały tylko końcówki jego ciemnoblond włosów.

W przeciwieństwie do niego Sebastian był bardzo wystrojony, choć dobór barw można było uznać za niezbyt udany, gdyż do ciemnoczerwonego kaftana założył jasnoczerwone pończochy, a na ramiona zarzucił krótką pelerynę w odcieniu jaskrawej czerwieni, pośredniej pomiędzy tamtymi dwoma kolorami. Damian skrzywił usta na ten widok, lecz nie popełnił błędu, odsyłając go, żeby się przebrał. – Cieszę się, że choć raz pomyślałeś o pracy! Zwykle ja mam wszystko na głowie – powiedział, a parobków pozdrowił lekkim skinieniem głowy.

– Muszę jeszcze wyjść, żeby załatwić coś dla ojca – odpowiedział Sebastian w nadziei, że zostanie zwolniony z zadanej pracy. Nie spotkał się jednak ze zrozumieniem brata.

Damian interesował się wyłącznie handlem. Jego zdaniem polityczna sytuacja w mieście nie powinna obchodzić ani jego, ani jego brata. Kiedyś tam, gdy Koloman Lauks uda się na wieczny spoczynek, on zasiądzie na jego miejscu w Wysokiej Radzie Miasta i zostanie burmistrzem, lecz miał nadzieję, że to nastąpi jak najpóźniej. Uwielbiał kierować strumieniem towarów i pomnażać majątek rodziny. Oczekiwał też, że Sebastian będzie go wspierał ze wszystkich sił, i wyraźnie mu to teraz powiedział.

To była druga reprimenda tego dnia, jakiej musiał wysłuchać Sebastian, równie niezasłużona w jego mniemaniu jak pierwsza. Wiedział jednak, że nie ma sensu się skarżyć. Spuścił więc głowę, żeby ukryć wyraz swojej twarzy. Ucierpieli więc parobkowie, gdyż kiedy tylko jego brat opuścił dziedziniec, Sebastian bezlitośnie zapędził ich do pracy, żeby jak najszybciej skończyć i uniknąć kolejnych prac. W momencie, w którym wciągnięto na górę ostatnią beczkę, wyszedł przez bramę i pośpieszył w dół ulicy, żeby sprawdzić, czy Bawarczyk wciąż jest u Gürtlera. Potem zamierzał usiąść w Koronie i posłuchać rozmów rajców i wpływowych mieszczan w nadziei, że

usłyszy coś ważnego. Było dla niego jasne, że Gürtler i jego kompani nie będą trąbić o swoim spisku w karczmie, lecz jeśli los się do niego uśmiechnie, to być może pochwyci jakiś wątek ich tajemnic.

Niepokoilo go to, że ojciec tak lekko traktuje poczynania Gürtlera, zwłaszcza że bawarscy książęta już dwa razy próbowali przejąć wolne miasto Rzeszy, Tremmlingen. Rozumiał więc, jakie niebezpieczeństwo im grozi. Za panowania cesarza Ludwika Bawarskiego Bawarii udało się na krótki czas zawładnąć Tremmlingen. Na szczęście cesarz Karol IV przywrócił miastu wolność. Częste kontakty Gürtlera z jednym z wasali bawarskiego księcia sprawiały, że Sebastian obawiał się, że książę Stefan, podobnie jak jego poprzednicy, planuje przejąć władzę nad miastem.

III

Nieświadoma politycznych komplikacji, pogłosek i domysłów Tilla odwiedziła po kolei trzy najważniejsze kościoły, odmawiając w nich modlitwę. W kościele pod wezwaniem Apostołów, który pośród innych uczniów Chrystusa poświęcony był także świętemu Jakubowi, zapaliła nawet świecę z pszczelego wosku, choć niedużą, ponieważ posiadała niewiele pieniędzy. Za to jej płomień pięknie się palił i na pewno spodoba się świętemu. Tilla uznała to za znak, że niebiosa wysłuchają jej błagań. W końcu jej ojciec nie należał jeszcze do grona sędziwych bezzębnych starców, gdyż dopiero niedawno skończył pięćdziesiąt pięć lat i spokojnie mógł żyć co najmniej dekadę, albo i dwie.

Dwie zgarbione wiekiem kobiety, które właśnie weszły do kościelnej nawy i wsunęły się w swoje ławki, wystraszyły Tillę. Zorientowała się, że zatoneła w myślach, zamiast się modlić, i zawstydzila się nieco. Chyba za dużo czasu spędziła w kościołach, zapominając o samopoczuciu ojca.

Pewnie czeka tam, biedny, na jej pomoc, pomyślała, czując wyrzuty sumienia, Ilga na pewno nie zajmie się nim tak dobrze jak trzeba, bo młoda służka bała się chorego, a stara Ria nie miała już sił, żeby posadzić swojego pana czy wykonać inną posługę.

Gryziona wyrzutami sumienia Tilla zerwała się z miejsca i tak szybko, jak pozwalała na to powaga miejsca, ruszyła w stronę wyjścia. Dopiero gdy otworzyła do połowy skrzydło drzwi, przypomniała sobie o tym, że ani nie przyklękła, ani nie sięgnęła do miseczki z wodą święconą. Natychmiast się cofnęła i wykonała niezbędne czynności. Z mokrymi palcami przy czole wypadła przez drzwi i zderzyła się z przechodniem, który śpieszył się tak samo jak ona.

Nie upadła tylko dlatego, że ją podtrzymał.

– Dziękuję! – wymamrotała, chcąc biec dalej.

Jednak chłopak mocno ją trzymał. – Tilla? Pewnie modliłaś się za ojca.

Dopiero teraz go poznała. – Sebastian! Na Boga, a w co ty się ubrałeś?

– Podoba ci się? To ostatni krzyk mody z Włoch! Szkic dostaliśmy od partnera ojca w interesach. Pokazałem go mistrzowi Nodlerowi, a on uszył mi ten wspaniały strój. – Sebastianowi umknął ton zdumienia w głosie Tilli, gdyż puścił ją i obrócił się wokół własnej osi, żeby mogła go podziwiać z każdej strony.

– Czy ten partner w interesach wybrał też kolory? – zapytała Tilla.

– Nie, sam je sobie dobrałem. Wiesz, w czerwieni mi najlepiej! – Sebastian popatrzył przy tym na Tillę tak radosnym wzrokiem, że darowała sobie drwiącą uwagę. Rzeczywiście nieźle mu było w pąsach, ale z umiarem.

Czerwone pończochy i czerwona peleryna jeszcze by uszły, ale ubranie się w ten kolor od stóp do głów sprawiało, że każdego patrzącego na niego aż bolały oczy. Zdaniem Tilli skromniejsza szata lepiej podkreśliłaby urodę Sebastiana. Niektóre z jej przyjaciółek uważały go za niezwykle szykownego, a niejedna z nich miała nadzieję, że już całkiem niedługo burmistrz zajdzie do jej ojca jako swat.

Na Tilli robił jednak wrażenie młodego niezdarne szczeniaka, który wciąż robi kałuże, a potem merdając ogonem, prosi o wybaczenie. Jego okolona ciemnymi lokami twarz, która wraz z ciemnoniebieskimi oczami sprawiała, że wyglądał prawie jak dziewczyna, zbyt wyraźnie zdradzała jego myśli. Mężczyzna powinien lepiej nad sobą panować, uznała, zastanawiając się, jak dwaj synowie tych samych rodziców mogą tak bardzo się różnić.

Brat Sebastiana, Damian, nie był szczególnie przystojny, ale bardzo męski, i był świetnym kupcem, dla którego ojciec Tilli nieraz już wyrażał najwyższe uznanie. Czuła wielki szacunek dla najstarszego syna burmistrza i dobrze się składało, bo jej ojciec i Koloman Lauks chcieli ją za niego wydać.

Prawdopodobnie kontrakt ślubny już dawno zostałby zawarty, gdyby nie uniemożliwiła tego choroba jej ojca. Planowany związek był jednym z powodów, dla których Tilla tak zażarcie modliła się o jego wyzdrowienie.

Jej brat nie przepadał za Kolomanem Lauksem i jego synami i faworyzował Wita Gürtlera jako kandydata do jej ręki.

Damian Lauks na pewno nie był mężczyzną, za którego wyszłaby, krzycząc z radości, lecz był tysiąc razy lepszy od przyjaciela Otfrieda.

Gürtler, piętnaście lat starszy od brata Sebastiana, był szorstki i pełen buty.

Ponoć swojej pierwszej, zmarłej przed rokiem żonie uczynił z życia piekło.

Sebastian szturchnął zatopioną w myślach Tillę.

– Jesteś taka zamyślona! Z twoim ojcem jest aż tak źle?

– Dzisiaj czuł się lepiej niż przez ostatnie tygodnie – zapewniła Tilla nie do końca zgodnie z prawdą. – Doktor Gassner przygotował dla niego driakiew, którą stosuje lekarz nadworny bawarskiego księcia. Mój ojciec na pewno wyzdrowieje.

– Miejmy nadzieję! Jego głos jest bardzo potrzebny w radzie. Gürtler panoszy się tam teraz, a to człowiek... – Sebastian umilkł, gdyż niemal wyjawiał tajemnicę, która nie powinna obchodzić białogłowy. – Ach, ty się na tym nie znasz! – stwierdził z lekceważącym machnięciem dłoni. Tilla miała ochotę porządnym policzkiem wypędzić z niego to całe zarozumiałstwo. Ale ponieważ dołączyłaby wtedy do grona kłótliwych bab, które skazywano na pręgierz, gdy zachowywały się szczególnie źle, odwróciła się bez słowa pożegnania i ruszyła dalej. Ten niedorostek zmarnował jej cenny czas, który powinna była spędzić przy ojcu.

Sebastian poszedł za nią, choć sam nie wiedział, dlaczego to robi.

Najpierw obserwował ją z tyłu, a potem z boku. W końcu wysunął się

do przodu, żeby popatrzeć jej w twarz. Ponieważ miała zostać żoną jego brata, czyli jego bratową, miał w swym mniemaniu prawo przyjrzeć jej się bliżej.

Doszedł do wniosku, że Damian mógł gorzej trafić, choć jak na jego gust Tilla była za wysoka. Gdy stanęli naprzeciw siebie, mógł co prawda patrzeć jej nad głową, ale tylko jeśli podniósł wzrok. Była też o wiele za chuda jak na prawdziwą kobietę. Pod brązową, sięgającą ziemi suknią z szarym gorsetem nie zaznaczały się tak jak u innych dziewcząt w jej wieku ani biodra, ani piersi. Twarz miała wąską, nos trochę za długi, a usta tak blade, że niemal zlewały się z resztą twarzy. A i jej oczy patrzyły zbyt chłodno i zbyt przenikliwie jak na białogłowę. Do tego ściśle zaplotła swoje jasne włosy w warkocze, które nie pozwalały określić ich gęstości. Pasuje do Damiana, stwierdził w końcu Sebastian, bo jest tak samo nudna jak on.

Tilla spostrzegła, że Sebastian przygląda się jej z pogardą, i zacisnęła usta tak mocno, aż utworzyły kreskę. Wiedziała, że nie jest szczególnie atrakcyjna, ale w jej kręgach to nie miało znaczenia. Z posagiem, jaki zapisał jej ojciec, odpowiedni kandydaci pojawiliby się nawet, gdyby była brzydka jak noc. Patrycjusz szukający żony zwraca uwagę na inne zalety niż piękna twarz i zgrabna figura. Jej służka Ilga dysponowała i tym, i tym, a będzie szczęśliwa, jeśli w ogóle znajdzie kogokolwiek, kto zechce się z nią ożenić. Każdy kandydat, który posiadał dom w mieście i mógł nazywać się mieszczaninem, miał prawo się o nią starać, nawet jeśli był garbaty i miał krzywą głowę.

Młodzi, zmierzyszy się wzrokiem, jakby oceniali prosięta na targu, szli w milczeniu dalej. Już widzieli dach posiadłości Willingera, gdy jakiś mężczyzna wyszedł z bramy dużego domu i zwrócił na nich uwagę. Na widok Tilli zmarszczył czoło, zastąpił jej drogę i wyciągnął rękę.

– Niech będzie pochwalony, panno Otylio! Nie wypada wałęsać się po mieście z młodym chłopcem bez służącej jako przyzwoitki. Pozwól, że odprowadzę cię do domu. – Nie czekając na odpowiedź, odsunął Sebastiana i chwycił ją za rękę.

Młody Lauks wyszczerzył zęby i rzucił ciche przekleństwo, lecz z pewnym zadowoleniem stwierdził, że Tilla też nie jest zachwycona swoim nowym towarzyszem. Był to chudy, dość wysoki mężczyzna o ostrych rysach twarzy, odziany w sięgający łydek brązowy kaftan z dobrego sukna oraz przypominający habit zielony płaszcz z rękawami w kształcie dużych kieszeni. Jego ubranie wydawało się skromne, lecz złoty sygnet na jego prawej dłoni z pewnością był wart więcej, niż zwykły rzemieślnik mógł zarobić przez cały rok. Wit Gürtler mógł sobie pozwolić na noszenie takiego pierścienia, gdyż obok Willingera i Lauksa uchodził za najbogatszego człowieka w mieście, a w ostatnim czasie jego pozycja znacznie się umocniła.

Rajca w obraźliwy sposób zignorował Sebastiana, a Tilli nie puścił, tylko poprowadził ją, zręcznie manewrując wokół największych kałuż błota.

Sebastian, który wciąż za nimi szedł, wszedł w błoto, opryskując idącego z naprzeciwka przechodnia.

– Nie możesz uważać, łobuzie?! – ofuknął go.

– Dzisiejsza młodzież nie jest tak dobrze wychowana jak w naszych czasach! – odkrzyknął w jego stronę Gürtler, zapominając, że gdy był w

wieku Sebastiana, uchodził za największego gbura w całym mieście.

Mężczyzna, który go zbeształ, też nie miał pod tym względem czystej karty.

Ale Sebastian nic o tym nie wiedział, więc gęsto przeproszał za spowodowaną przez swoją nieuwagę plamę na ubraniu przechodnia.

– Zlećcie mu jakieś zadanie, które będzie mógł dla was wykonać, mistrzu Kaiflu, a potem mu wybaczcie. – Gürtler skorzystał z okazji, żeby pozbyć się Sebastiana i jednocześnie dać mu nauczkę. Inny chłopak po prostu oddaliłby się z przekleństwem na ustach, lecz Sebastian wiedział, że Kaifel należy do tych rzemieślników, którzy posiadają w mieście wpływy, mimo że nie zasiadają w Wysokiej Radzie. Z tego powodu nie powinien wzbudzać jego gniewu.

Kaifel przyjaźnie skinął Gürtlerowi głową, po czym z surową miną zwrócił się do Sebastiana. – Jest coś, co możesz dla mnie zrobić. Obiecałem mojej żonie, że wrócę do domu przed wieczornym nabożeństwem, ale zostałem wezwany do rajcy Schrimppa, który chce złożyć zamówienie. To na pewno potrwa dłużej. Gdybyś był tak uprzejmy i pobiegł do mojego domu, żeby o tym powiadomić, byłbym ci bardzo zobowiązany.

Było to zadanie, które mógł wykonać każdy ulicznik, lecz takiemu Kaifel musiałby dać monetę albo skusić go obietnicą dużego kawałka ciasta.

Sebastian był wściekły, lecz myślał, że rozgniewa Kaifla i rzuci go w ramiona Gürtlera, spowodowała, że nic nie powiedział. Schrimpp był jednym z rajców, którzy nie wiedzieli jeszcze, czy będą dalej popierać jego ojca, czy też staną po stronie jego przeciwników, więc w jego domu nikt nie powinien mówić o którymkolwiek z Lauksów złego słowa.

– Na którą mam zapowiedzieć pańskiej małżonce pański powrót? – zapytał grzecznie Kaifla. Ten postanowił właśnie, że po wizycie u Schrimppa wpadnie jeszcze do Korony, więc z zalem uniósł ręce.

– Niestety, nie umiem tego powiedzieć. Mam z rajcą do omówienia wiele spraw, w związku z dużym zamówieniem. – Uśmiechnął się do Sebastiana dobrotliwie, pokłonił się nisko Gürtlerowi i odszedł, pogwizdując radośnie.

– Nie powinienesz zwlekać z wykonaniem zadania dla mistrza Kaifla. – Gürtler nie pozostawił żadnych wątpliwości, że uważa obecność Sebastiana za zbyt dużą. Nie poświęcając mu już uwagi, pociągnął Tillę ze sobą.

Sebastian popatrzył za nimi, zaciskając dłonie w pięści.

– Wstrętny łajdak! – Z trudem opanował pragnienie pójścia za Gürtlerem i powiedział mu, żeby łaskawie zostawił Tillę w spokoju. Jego brat na pewno by tak zrobił, ale on tylko zacisnął zęby i ruszył w przeciwną stronę, żeby wykonać narzucone mu zadanie.

IV

Tilli nie podobała się zaborczość, z jaką Wit prowadził ją uliczkami.

Wyglądało to tak, jakby chciał pokazać całemu światu, że ma do niej szczególne prawo, bo nie wybrał najkrótszej drogi, tylko prowadził ją pod domami szacownych mieszczan. W końcu miała tego dosyć i spróbowała strząsnąć jego dłoń. W tym momencie jego palce zacisnęły się na jej nadgarstku niczym żelazne klamry.

– Puśćcie mnie! Muszę iść do domu do ojca i nie mogę spacerować tu sobie z wami dla waszej przyjemności!

Na twarzy Gürtlera odmalował się uśmiech pełen wyższości. – Wybacz, moja ukochana, ale najkrótsza droga wiedzie brudnymi uliczkami i tamtędy na pewno nie chciałabyś iść. Cuchnie tam nieziemsko, bo ludzie wylewają nieczystości prosto na ulicę, zamiast wezwać chłopca, żeby wywiózł je na pola.

Mężczyzna miał rację, tę część miasta nie bez powodu nazywano niedobłą dzielnicą. Mieszkali tam biedni ludzie, którzy najmowali się na dniówki, niektórzy z nich kradli, a nikt nie dbał o czystość ulic. Tilla знаła jednak skróty, które pozwalały ominąć największy brud, i już dawno byłaby w domu. A teraz z kolei Gürtler kradł jej czas, który powinna poświęcić ojcu. Ucieszyła się więc, gdy w końcu pojawiła się przed nimi fasada jej rodzinnego domu.

Gürtler wszedł za nią do środka, nie puszczać jej ręki, a gdy dostrzegł zdziwiony wyraz jej twarzy, popatrzył na nią zrozumiście.

– Mam coś do omówienia z twoim bratem. Twój ojciec może i jest zbyt chory, żeby mnie wysłuchać, ale interesy trzeba prowadzić dalej.

Tilla nigdy nie słyszała o tym, by jej ojciec prowadził interesy z Gürtle-rem, lecz ponieważ kupcy z miasta przynajmniej od czasu do czasu zawierali między sobą jakieś umowy, nie zdziwiła się jakoś szczególnie.

Poczuła ulgę, gdy jej towarzysz u dołu schodów w końcu ją puścił.

Otrząsnęła się lekko i wskazała na drzwi, za którymi znajdował się kantor jej ojca.

– Otfrieda znajdziecie pewnie tam, panie Gürtler. – A potem wbiegła po schodach, żeby nie mógł już jej chwycić.

Gürtler nawet na nią nie spojrzał, tylko ruszył wzdłuż korytarza, aż dotarł do dębowych drzwi, za którymi znajdowało się centrum domu kupieckiego Willingerów. Nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte. Gdy wszedł do środka, przesunął wzrokiem po potężnym stole, na którym leżały rozmaite papiery, wysokim, tapicerowanym skórą krześle, przeznaczonym dla pana domu, oraz małym, niewyściełanym siedzisku dla jego gości.

Swoich najważniejszych partnerów handlowych Willinger nie przyjmował jednak tutaj, tylko w komnatach prywatnych. Do kantoru prowadzono jedynie tych gości, którzy przychodzili po prośbie, ściskając kapelusze w garści.

Gürtler nie czuł się jednak jak petent. Zamknął za sobą drzwi, podszedł do stołu i bez skrupowania zaczął przeglądać rozłożone na nim papiery.

Zapamiętywał przy tym wszystko to, co mogło mu przynieść korzyść. Gdy wciąż jeszcze zastanawiał się, czy ma poczekać, aż pojawi się Otfried Willinger, czy też poszukać służącego, który poinformowałby go, gdzie można go znaleźć, usłyszał głośnie sapanie. Dochodziło z sąsiedniego pomieszczenia, do którego wchodziło się przez kantor. Zaciekawiony podszedł do drzwi, pochylił się i zajrzał przez dziurkę od klucza. Jako pierwszą ujrzał skrzynię na pieniądze Willingera, która zajmowała pół izby i mogła pomieścić tysiące guldenów, a gdy mocniej się schylił, zobaczył, że młoda pokojówka Willingerów, dziewczyna o imieniu Ilga, leży na okutej

żelaznymi taśmami skrzyni. Miała spódnicę podciągniętą aż do pasa, a Otfried Willinger mocno ją chędożył. Oboje wydawali z siebie jęki, które zdradziły ukrytemu podglądaczowi, że dziewczyna nie tylko jest powolna młodemu mężczyźnie, lecz odwzajemnia jego pożądanie.

Na ustach Gürtlera pojawił się wyrozumiały uśmiech. Mężczyzna potrzebuje od czasu do czasu miękkiego, uległego ciała kobiety, wobec którego może się wykazać. Jako syn rajcy Otfried nie mógł zbyt często korzystać z usług dziwki z miejskiego burdelu, gdyż księża zarzuciliby mu brak wstrzemięźliwości lub inną bzdurę, choć sami nie gardzili tego typu rozkoszami. Poza tym Gürtler wątpił, by którakolwiek z ladacznic mogła równać się z Ilgą. Odprężony usiadł na wygodnym krześle pana domu i powrócił do studiowania leżących przed nim dokumentów. Krótco potem usłyszał dźwięki, które mogłyby bardzo zaniepokoić kogoś nieorientowanego w sytuacji, a potem na chwilę zapadła cisza. Nagle drzwi otworzyły się i do kantoru wsunęła się Ilga. Na widok Gürtlera przeraziła się i chwyciła za serce.

– Długo pan już tu czeka? – zapytała bez unижonej grzeczności, którą powinna okazać jako służąca.

– Wystarczająco! – Gürtler uśmiechnął się lubieżnie i mrugnął do niej okiem, żeby pokazać, że byłby skłonny wydać na nią monetę czy dwie. W kręgach, w których Ilga mogła znaleźć męża, nie zwracano uwagi na nienaruszoną błonę dziewiczą kobiety, jeśli tylko dysponowała pełną sakiewką i ze względu na swój sposób prowadzenia się nie trafiła jeszcze na ludzkie języki. Hojny kupiec mógł liczyć na miłe przyjęcie u większości służących w mieście, lecz Ilga wysoko zadarła głowę i bez słowa opuściła kantor.

Kupiec uśmiechnął się w duchu. Domyślił się, że ta mała ma nadzieję upolować Otfrieda Willingera. Jednak wkrótce zderzy się z twardą rzeczywistością i stanie się tanim, dostępnym dla wszystkich towarem.

Teraz jednak inne sprawy interesowały go bardziej niż owa niewiasta. Nie czekając, aż Otfried wyjdzie ze skarbcza, głośno odchrząknął.

Młody Willinger wyskoczył z sąsiedniej izby z wyrazem paniki na twarzy, lecz rozluźnił się, gdy zamiast ojca czy proboszcza tutejszej parafii, zobaczył swojego przyjaciela Wita Gürtlera.

– Na Boga, prawie mnie wystraszyłeś! – zawołał zamiast powitania.

– Prawie? – zadrwił Gürtler. – Wyglądałeś jak wikary, którego proboszcz przyłapał na swojej własnej nałożnicy. Na wszystkich świętych, naprawdę już pora, żebyś chwycił tu za stery! W końcu to jest twój dom, możesz w nim robić, co chcesz. – Gürtler wykonał szeroki gest, którym nie przypadkiem objął także drzwi do skarbcza.

– Sądząc po stanie mojego ojca, to już długo nie potrwa. – W głosie Otfrieda wyraźnie słychać było, że jego zdaniem choroba ojca ciągnie się zbyt długo. Dał też wyraz swojemu zniecierpliwieniu, uderzając dłonią płasko o stół. Kilka kartek zawirowało i opadło na podłogę.

Gürtler schylił się, zebrał je i wręczył swemu przyjacielowi.

– Powinieneś bardziej uważać na te papiery. Każdy z nich jest dobry i wart z tysiąc guldenów.

– A więc przejrzałeś je sobie. – W słowach Otfrieda nie było jednak

przygany.

– Takie dokumenty nie powinny leżeć na wierzchu! – poradził mu Gürtler.

– Zwykle ostrożniej obchodzę się z papierami, ale te listy przyszły dopiero dzisiaj, a ja muszę pilnie na nie odpowiedzieć – Otfried próbował się usprawiedliwić.

Jego przyjaciel z uśmiechem pokiwał głową i wskazał na jeden z dokumentów. – W tym przypadku upierałbym się przy zaliczce. Sammelmaier z Augsburga to kiepski płatnik. Jeśli zgodzisz się na jego propozycję, długo będziesz gonić za swoimi pieniędzmi, a i tak będziesz się cieszyć, jeśli spłaci choć część długu. Twój ojciec nie dostarczyłby żadnego towaru bez dostatecznego zabezpieczenia!

Gürtler z zadowoleniem zauważył, że Otfried krzywi się i rumieni. – Stary zawsze trzymał mnie z daleka od najważniejszych spraw! Skąd mam teraz wiedzieć, jak obchodzić się z naszymi partnerami?

Mina gościa, która zmyliła już niejednego rozmówcę, wyrażała zrozumienie i najszczerzą zyczliwość. – Masz we mnie przyjaciela, któremu możesz ufać, a jako twój szwagier będę ci z zaangażowaniem pomagać.

– Żeby już do tego doszło! Ojciec z całych sił opiera się twojemu małżeństwu z Tillą. Ma zamiast ciebie poślubić tego nudziarza Damiana Lauksa.

– Chyba potrafisz temu zapobiec. – W słowach Gürtlera wyraźnie zabrzmiała groźba.

– Jeśli mój ojciec stanie na nogi, to raczej nic nie będę mógł zrobić. – Otfried znów uderzył w stół, sam jednak złapał sfruwające z niego papiery.

– I to nie wszystko! Chce spisać nowy testament, w którym przekaze ogromną kwotę na kościół, żeby odprawiano msze w jego intencji. Chce nawet zlecić budowę kaplicy na cześć świętego Jakuba! Udział Tilli w spadku ma się podwoić, a małżeństwo z synem Lauksa zostać zagwarantowane na piśmie.

Wzmianka o tym ostatnim była w oczach Gürtlera czystą głupotą, więc z trudem opanował uśmiech. Szybko zrozumiał, jakie trudności napotkają z Otfriedem, jeśli stary Willinger wprowadzi w życie swoje zamiary. Jeśli Tilla faktycznie wyjdzie za Damiana Lauksa, mnóstwo pieniędzy popłynie do cudzej kabzy, a część wzmocni ich przeciwników.

– Te klechy są już wystarczająco bogate! Nie potrzebują pieniędzy twojego ojca, bo dość jest głupców, którzy składają im u stóp prawdziwe skarby. Mnie jednak wystarczy posag, jaki w tej chwili zapisano Otylii. Jeśli chcesz zostać wpływowym kupcem, powinieneś mi sprzyjać.

Otfried bezradnie wzruszył ramionami.

– Robię, co mogę, ale ojciec po prostu mnie nie słucha. Jak wczoraj znów chciałem przekonać go do twojej oferty, nazwał mnie pełnym idiotą, a ciebie przeklętym huncwotem! Kłął tak, że chyba słyhać go było u sąsiadów, a jak już sobie ulżył, to był tak osłabiony, że bałem się, że zemrze. Całą noc męczyła go wysoka gorączka, która wcale dziś nie spadła. Ale gdy tylko dojdzie do siebie, przypomni mu się nasza sprzeczka i wyładuje na mnie swoją złość. Sugerował to nawet dziś rano. Najchętniej od razu sprowadziłby

sekretarza rady, ale lekarz zabronił mu, bo to mogłoby mu zaszkodzić. Ten konował nie powstrzymał jednak starego Lauksa przed przebywaniem przy łożu mego ojca. Jego wizyta, jak widać, nie mogła mu zaszkodzić. Na szczęście inni członkowie rady nie przychodzą do nas, bo boją się, że zarażą się gorączką.

Gürtler słuchał go z uśmiechem na twarzy i tak zręcznie pokierował rozmową, że dowiedział się wszystkiego, co Otfried podsłuchał z rozmowy ojca z jego najlepszym przyjacielem.

– Pielgrzymka do Santiago de Compostela? To niezły kawał drogi. Ale ja wiem, dlaczego Lauks namówił to do twojego ojca. Chce się ciebie pozbyć, żebyś nie mógł na razie objąć przysługującego ci miejsca w Wielkiej Radzie. Wiesz przecież, jak ważny jest dla nas każdy głos. Choć liczba moich przyjaciół wzrasta, to jednak wciąż jesteśmy w mniejszości.

Gdyby jednak głowa rodu Willingerów przeszła na naszą stronę, to skłoniliby wciąż niezdecydowanych rajców do przyłączenia się do nas.

Gdybyśmy choć jednego dnia mieli większość, moglibyśmy przegłosować pozostałych i urzeczywistnić wszystkie nasze plany.

Otfried wpierv pokiwał głową, ale potem rozpaczliwym gestem chwycił swojego rozmówcę za ramię.

– Czy nie pora już, przyjacielu, żebym został do końca wtajemniczony? Powinienem przecież wiedzieć, dlaczego mam ci pomagać.

Bez perspektywy zapłaty nawet najemny robotnik nie weźmie narzędzia do ręki.

Gürtler popatrzył na niego tak przenikliwym wzrokiem, jakby chciał odczytać jego myśli.

– Skoro nasza przyjaźń ci najwyraźniej nie wystarcza, uczynię to.

– Sam kiedyś powiedziałeś, że przyjaźń i interesy nie mają ze sobą nic wspólnego, a wręcz mogą sobie przeszkadzać. – Otfried napawał się tym, że choć raz wygrał słowną potyczkę z doświadczonym kupcem. Nie zdawał sobie sprawy, że robi dokładnie to, czego chce Gürtler.

– Dowiesz się wszystkiego. Ale żeby tak się stało, musisz przypieczętować przysięgą sojusz, do którego my wszyscy przystąpiliśmy, i tak samo jak my podpisać pakt.

– Jestem gotów to uczynić. – Otfried patrzył na Gürtlera wzrokiem psa, który właśnie otrzymał pochwałę. Jednocześnie gorączkowo myślał.

Skoro znany z twardości kupiec zgodził się zadowolić dotychczasowym posagiem Tilli, to on musi wszelkimi sposobami sabotować małżeństwo ze starszym synem Lauksa. A do tego, jak dał mu do zrozumienia przyjaciel, niezbędne jest przejęcie władzy w domu. Tak lepiej byłoby też dla interesów, gdyż ojciec był już właściwie gnijącym truchłem, któremu przez gorączkę przychodzą do głowy dziwne pomysły. W pierwszym rzędzie należy się postarać, żeby ani Lauks, ani żaden inny rajca, poza jego przyjacielem Gürtlerem, nie mógł wchodzić do izby chorego. Musi też zadbać o to, żeby ojciec nie miał okazji zmienić testamentu. Wyjawiał swoje zamiary Gürtlerowi i łapczywie wysłuchał jego aprobaty.

V

Otfried odprowadził Wita Gürtlera do bramy, a potem, zatopiony w

myślach, wrócił do domu. Tilla usłyszała, że wchodzi, i zbiegła ze schodów.

Jej oczy lśniły, a twarz była pełna nadziei. – Ojcu jest chyba lepiej. Moje modlitwy jednak pomogły!

Jej brat stłumił przekleństwo. To była dokładnie ta wiadomość, której nie chciał usłyszeć. Z trudem wydusił z siebie:

– To pięknie! – po czym zapytał ją, co będzie na wieczerzę.

Tilla zdziwiła się, że jej brat jest aż tak nieczuły.

– Nie cieszysz się? Mówisz tak, jakby ojciec był ci zupełnie obojętny!

– Oczywiście, że nie jest! – uniósł się Otfried. – Ale mam na głowie wiele innych spraw! Muszę prowadzić nasz dom kupiecki, a ojciec wcale mnie do tego nie przygotował! Dlatego jestem zmuszony prosić innych o radę. Myślisz, że mi się to podoba?

– Masz na myśli Gürtlera? Uważaj, żeby cię nie oszukał. Nie lubię tego człowieka, wydaje się podstępny.

W ciemnym korytarzu nie mogła dostrzec drwiącego uśmiechu, który pojawił się na ustach Otfrieda. Jak tylko zostanie głową rodziny, siostra będzie musiała robić to, co rozkaże, a kontrakt ślubny z Witem Gürtlerem zawrze jeszcze w dniu pochówku ojca. Choć nie zamierzał przejmować się zdaniem Tilli, zaczął bronić swojego stanowiska. – Nie wiem, co ty masz do Gürtlera. To miły człowiek i jak muszę szczerze przyznać, jedyny kupiec, który mnie teraz wspiera. O Lauksie i jego synu nie mogę tego powiedzieć.

– A poprosiłeś ich o pomoc? – Tilla zauważyła, że lekko drgnął, więc wiedziała, że trafiła w słaby punkt. Ale nie mogła kontynuować tego tematu, gdyż nie powinna zatrzymywać go tu na dole. – Ojciec chce z tobą mówić.

Masz zaraz iść do niego na górę!

– Ale ja już wychodziłem! – Otfried odwrócił się plecami do siostry i zaczął wchodzić po schodach. Ulżyło mu, gdy Tilla nie poszła za nim, tylko pośpieszyła do kuchni. Gdy zbliżał się do sypialni ojca, zastanawiał się, jakich to zarzutów i niedorzecznych pomysłów będzie musiał tym razem wysłuchać. Wszedłszy do izby, przeraził się, bo jego ojciec rzeczywiście wyglądał znacznie lepiej.

Eckhardt Willinger pół siedział na swoim łóżku, podparty stosem poduszek, i po raz pierwszy od dłuższego czasu popatrzył na swojego syna przytomnym wzrokiem.

– Powiadomiłeś sekretarza rady, że chcę zmienić testament?

Otfried liczył na to, że ojciec będzie tak samo osłabiony i nieporadny jak przez ostatnie tygodnie. Jednak gorączka najwyraźniej spadła, a starzec pamiętał wszystko, o czym mówiono w jego izbie przez ostatnie dwa dni.

Willinger odruchowo pochylił głowę, nie mając odwagi spojrzeć choremu w oczy. – Nie, ojcze! Żle się czułeś całą noc, a potem przez osłabienie spałeś przez pół dnia. Ale jeśli uważasz, że czujesz się wystarczająco dobrze, to już po niego idę.

– Czemu się tak opierasz? Tak bardzo zależy ci na tych paru guldenach, które chcę przeznaczyć na zbawienie mej duszy? – Twarz starego Willingera aż pociemniała z gniewu.

Otfried zacisnął zęby, żeby nie wyrwało mu się jakieś przekleństwo.

Gdyby chodziło tylko o parę guldenów, przeboleałby tę stratę, jednak

do urzeczywistnienia planów ojca nie wystarczy garść monet. A do tego jeszcze posag Tilli, którego nie może spuścić z oczu. Już teraz zapisano jej więcej, niż dostają dziewczęta z zamożnych domów, i jego zdaniem podwajanie tej sumy było zupełnie niepotrzebne.

Stary Willinger umiał czytać w myślach syna i z pogardą zmarszczył nos. Otfried już jako dziecko był chciwy i zawistny, a z biegiem lat to się wcale nie zmieniło. Jako mały chłopiec często zabierał siostrze kawałek ciasta czy inny smakołyk, chociaż już dostał więcej niż ona. Wtedy Willinger śmiał się z niego i wmawiał sobie, że jego syn będzie kiedyś świetnym kupcem, który będzie umiał zadbać o swój interes. Żeby zachować i pomnażać majątek, trzeba być twardym i zdecydowanym.

Jednak dotarwszy do schyłku swego życia, kupiec zrozumiał, że kierował się fałszywymi ideami i jako gwiazdę przewodnią wskazał je też własnemu synowi. Charakteru Otfrieda nie mógł już zmienić, mógł jednak wiele uczynić dla swojego własnego zbawienia, a przez to także dla zbawienia swojego syna.

– Przynieś pióro i papier i zapisz, co ci podyktuję. Potem sprowadzisz sekretarza rady, mojego przyjaciela Lauksa i kupca Schrimppa, żeby podpisali mój testament jako świadkowie. – Głos Willingera brzmiał niemal tak mocno i zdecydowanie jak w jego najlepszych latach, a Otfried był przyzwyczajony do wykonywania jego poleceń. Opuścił więc izbę i tak szybko wrócił z przyborami, jakby wciąż bał się leszczynowej witki.

Jego ojciec wskazał na niewielki pulpit do pisania, który kazał ustawić w rogu izby, żeby w nocy nie musiał opuszczać sypialni, gdy chciał coś zanotować. – Stań tam i zaczynaj! – A potem podyktował synowi swój nowy testament.

Zgrzytając zębami, Otfried zapisał kwotę, którą jego ojciec zamierzał podarować parafii. Gdy do tego doszedł ustęp zobowiązujący go do odbycia pielgrzymki do odległego Santiago, żeby zanieść tam serce ojca, gdyby jemu samemu nie udało się za życia dotrzeć do tego świętego miejsca, miał ochotę rzucić w starucha kałamarzem. Zamiast jednak otwarcie się zbuntować, wszystko starannie zapisał, nawet sumę, jaką miała otrzymać jego siostra, Uposażenia dla służby oraz prezenty dla przyjaciół i partnerów handlowych. Gdy tylko skończył, ojciec wyciągnął ramię po zapisany dokument.

– No, to teraz możesz sprowadzić notariusza i świadków. Ja w międzyczasie przeczytam sobie to wszystko i jeśli coś trzeba będzie jeszcze zmienić, poprawisz, jak tylko wrócisz. Ach tak, przyślij do mnie jeszcze Tillę, zanim wyjdiesz. Chyba jestem głodny. Niech przyniesie mi rosół z kury i trochę czerwonego wina.

– Tak, ojcze! – Otfried uklonił się szybko i wyszedł z izby, całkowicie oszołomiony.

U stóp schodów napotkał swoją siostrę. Na ramiona narzuciła chustę, a w rękę trzymała zamykany koszyk. – A dokąd to się wybierasz?

– Do naszej starej piastunki! Jest przecież sobota, zawsze zanoszę jej jakiś drobiazg, żeby w Dniu Pańskim miała do jedzenia coś lepszego niż przez cały tydzień. Wiem, że trochę już późno, ale zatrzymała mnie modlitwa w kościele, a przede wszystkim Gürtler. – Tilla szybko skinęła bratu głową i tak

pośpiesznie podeszła do drzwi, jakby chciała przed nim uciec.

Otfried chciał jej powiedzieć, że ojciec ją woła, ale potem pomyślał sobie, że będzie dla niego lepiej, jeśli przez najbliższe godziny siostra nie będzie wchodzić mu w drogę. Popatrzył więc tylko za nią w milczeniu, aż opuściła dom, a potem pośpieszył do kuchni, w której Ilga i stara Ria przygotowywały wieczerzę.

– Ojciec chce trochę rosółu i wina. Zanieś mu je na górę, Ilgo. –
Przypomniał sobie coś jednak i uniósł dłoń. – Nie, stój! Dla ciebie mam inne zadanie. Ria zanieś mu jedzenie.

Stara służąca westchnęła z irytacją. – Wiesz przecież, że z trudem wchodzę po schodach. Jak mam wnieść po nich rosół i wino?

– Dasz sobie jakoś radę. Ilgo, ty pójdziesz ze mną! – Otfried zostawił starą służącą i szybkim krokiem wyszedł z kuchni. Ilga ruszyła tuż za nim, gdyż wydawało jej się, że wie, do czego jest mu potrzebna. Jednak ku jej zdumieniu nie poszedł w stronę kantoru, żeby w skarbcu oddać się wraz z nią namiętności. Westchnęła rozczarowana. Choć skrzynia z żelaznymi taśmami i guzami, na której musiała leżeć, była niezwykle niewygodna i brakowało jej miękkiego łóżka, to wołała usługi miłosne od każdego innego zadania.

Otfried stanął przy drzwiach wejściowych i wskazał na zewnątrz. – Pobiegniesz najszybciej, jak się da, do domu Wita Gürtlera i poprosisz o rozmowę z nim. Powiedz mu, że pilnie potrzebuję jego pomocy, i czekaj, aż z tobą pójdzie.

Ilga obronnym gestem uniosła dłonie, gdyż aż za dobrze pamiętała pożądlivy wyraz oczu Gürtlera i podejrzewała, że w zaciszu swoich własnych czterech ścian zażąda od niej rzeczy, które robiła po prawdzie chętnie, ale tylko z odpowiednim mężczyzną. Nie na darmo za pomocą uwodzicielskiej mieszanki kuszenia i odpychania sprawiła, że Otfried obiecał jej małżeństwo. Nie będzie czuł się zobowiązany tym przyrzeczeniem, jeśli dowie się, że usługiwała jego przyjacielowi Gürtlerowi. Ten może mu nawet doradzić odesłanie jej do niego, żeby uchronić go przed małżeństwem z nią. Ilga była skłonna podejrzewać Gürtlera o taką podłość. Gdy otworzyła drzwi i na twarz Otfrieda padło światło zachodzącego słońca, wyczytała w niej jednak strach, który nie miał nic wspólnego z obietnicą małżeństwa złożoną prostej dziewczce.

– Biegnij najszybciej, jak możesz! – Otfried uniósł dłoń, jakby chciał ją ukarać za zwłokę.

– Już biegnę, panie mój i ukochany! – To ostatnie powiedziała tak cicho, że tylko on mógł zrozumieć słowo, którego tak naprawdę nie wolno jej było użyć.

Otfried nie zwracał jednak na nią uwagi, tylko zgarbiony niczym starzec poczłapał do drzwi kantoru i wszedł do środka. Na dziedzińcu zalegał już głęboki cień i przez małe okna światło prawie już nie wpadało, więc kontury stołu i krzeseł rozmywały się w coraz większych ciemnościach. Mimo to Otfried opadł na krzesło, nie rozpalając łuczywa, które wieczorami płonęło w murowanej niszy, i wbił wzrok w pustkę.

Wyglądało na to, że tego wieczoru spełnią się jego najgorsze obawy. Ojciec był na dobrej drodze od wyzdrowienia i wkrótce z powrotem przejmie rządy i wskaże mu jego dotychczasowe miejsce. Wtedy znów będzie tylko

synem, którego słowo nic nie znaczy. Jego nadzieja, że dzięki Gürtlerowi stanie się jeszcze bogatszy i zostanie dopuszczony do jego tajemniczych interesów, rozpierzchła się niczym pył w powiewie surowej rzeczywistości.

W takim stanie znalazł go Gürtler. Kupiec natychmiast kazał wpuścić do siebie Ilgę i ku jej uldze wcale nie zwracał uwagi na jej wdzięki. Teraz stał w drzwiach i próbował rozpoznać przyjaciela w półmroku.

– Gdzie się pali? Wezwałeś mnie, jakbyś miał nóż przy szyi!

– Mój ojciec czuje się zdecydowanie lepiej i chce, żeby jeszcze dziś poświadczono i opieczętowano jego nowy testament. Już dawno powinienem sprowadzić sekretarza rady, Lauksa i Schrimppa. Ale jeśli to uczynię, to wtedy.

– Wszystko dostanie chłopak Lauksa, tobie przypadnie ledwo co, a ja też zostanę z pustymi rękoma. – Gürtler zaklął cicho. Tak nie może się stać.

Sama Tilla wcale mu się nie podobała. Pod tym względem wołał dziewczęta w typie ligi, lecz jej posag był znaczny, i w przeciwieństwie do tego, co obiecywał Otfriedowi, miał zamiar wycisnąć z tego niedorostka ostatniego feniga. Najpierw jednak trzeba było nie dopuścić do tego, by Eckhardt Willinger potwierdził swój nowy testament.

– Kto jest z twoim ojcem? – Tylko stara Ria! Chyba że Ilga też poszła do niego na górę.

Gürtler potrząsnął głową. – Nie, ona pobiegła od razu do kuchni.

Wydawało mi się, że słyszałem tam też tę starą. A gdzie jest twoja siostra?

– Odwiedza właśnie naszą dawną piastunkę – odpowiedział Otfried.

– Dobrze! W takim razie nie wejdzie nam w paradę. A gdzie przebywa reszta służby?

– W budynku z tyłu, gdzie mają swoje izby. Tam też gotują sobie jedzenie. Ojciec nie toleruje ich obecności w domu. – Otfried zobaczył, że jego przyjaciel kiwa głową. Dziwił się trochę, czemu zadaje te wszystkie pytania.

– A więc oprócz dwóch służek jesteśmy w domu tylko my dwaj i twój ojciec. W takim razie mamy swobodę działania. – Gürtler skinął na Otfrieda, żeby za nim poszedł, a na korytarzu zaczął mówić do niego tak głośno, że musiano ich usłyszeć w kuchni.

– Interes z augsburczykami to żadna trudność. Nie musiałeś mnie wzywać w tej sprawie. A więc z Bogiem! – Z tymi słowy Gürtler otworzył drzwi, po czym zatrzasnął je, wcale nie wychodząc. Jednym spojrzeniem upewnił się, że nikt nie wygląda z kuchni, i zaczął wchodzić po schodach, ostrożnie, żeby nie zaskrzypiał żaden stopień. Energicznym ruchem dłoni nakazał Otfriedowi pójść za sobą.

– Co to ma być? – szepnął ten na pół piętrze.

– Pozbędziemy się twojego problemu raz na zawsze! – Gürtler zatrzymał się przed drzwiami sypialni Willingera, otworzył je i wepchnął Otfrieda do środka.

– Naprawdę długo to trwało, zanim wróciłeś – rozległ się głos chorego.

– Gdzie pozostali?

– Nie przyjdą! – Gürtler wkroczył do izby, zamknął za sobą drzwi i

rozciągając usta w szyderczym uśmiechu, popatrzył z góry na Eckhardta Willingera.

– Po co przywlokłeś tutaj tego człowieka? – zapytał chory z oburzeniem, mierząc syna spojrzeniem pełnym wyrzutu.

W tym samym momencie Gürtler chwycił poduszkę i przycisnął ją Eckhardtowi Willingerowi do twarzy. Starzec wydał z siebie zduszony okrzyk, złapał dręczyciela za nadgarstki i zaczął się szarpać.

– Do diabła, przytrzymaj go, głupcze, żebym mógł go ukatrupić! – ofuknął Gürtler Otfrieda.

Ten stał obok niego z pobladłą twarzą i obronnym gestem wyciągnął rękę. – Przecież nie możesz tego zrobić!

– Jeśli zostawimy go przy życiu, wyda Tillę za Damiana, a on do końca życia będzie cię trzymał w ryzach! – Gürtler zaczął się niecierpliwić, gdyż starzec bronił się ze zdumiewającą siłą. – Chcesz być tu panem czy nie?

Wtedy Otfried zrozumiał, że nie ma już odwrotu, i zaczął odginać palce ojca, żeby uwolnić rękę Gürtlera z jego uścisku. Jednocześnie rzucił się na chorego, żeby go przytrzymać. Drżał przy tym tak, jakby to jego trawiła wyniszczająca gorączka, i mamrotał jakieś niezrozumiałe słowa. Gdy poczuł, że ciało ojca wiotczeje pod nim, puścił jego rękę, jakby go parzyły.

Gürtler jeszcze przez chwilę przyciskał poduszkę do twarzy Willingera, aż miał całkowitą pewność, że już nie żyje. Potem upchnął ją między innymi poduszkami i ułożył trupa tak, jakby dostał nagłego udaru.

– No to załatwione! – stwierdził z zadowoleniem.

Otfried wpatrywał się w niego zdumiony. – Na Boga, co myśmy uczynili?

– Uczyniliśmy cię panem domu kupieckiego Willingerów. Nie krzyw się więc, jakbyś spotkał samego diabła! Wszystko ułożyło się przecież po twojej myśli. – Gürtler mocno szturchnął Otfrieda. – Bądź tak łaskaw i weź się w garść! Zejdiesz teraz na dół i sprawdzisz, czy ktoś chodzi po korytarzu albo wygląda przez drzwi. Jeśli jest czysto, dasz mi znać, a ja będę mógł niezauważony opuścić ten dom. Służące już myślą, że wyszedłem.

W tym momencie Otfried zrozumiał, że w ten sposób straci jedyną możliwość wskazania Gürtlera jako winnego śmierci jego ojca. Gdyby powstało podejrzenie, że doszło tu do jakiejś nieprawości, wszystkie oczy skierują się na niego, bo na pozór tylko on był osobą, która mogła skorzystać na śmierci ojca. Uświadomił sobie też, że całkowicie oddał się w ręce Gürtlera, a gdyby go oskarżył, razem z nim trafiłby na koło. Otrząsnął się niczym mokry pies i wybiegł z pokoju, jakby gonił go duch własnego ojca. Do tego potknął się i o mało co nie spadł ze schodów.

Gdy Gürtler usłyszał hałas, z wściekłości aż zacisnął pięści. Taki rozgłos jest mu zupełnie niepotrzebny. Gdy Otfried pytał służące, czy są jeszcze w kuchni, kupiec cicho go przeklął. Sądząc po głosie, Ilga wyszła na korytarz i rozmawiała z Otfriedem. Pod słuchującym ich Gürtlerowi nie pozostało nic innego, jak pozostać przy zmarłym, który zdawał się patrzeć na niego oskarżycielskim wzrokiem, a nagle nawet się poruszył.

Gürtler myślał, że serce przestanie mu bić, gdy Willinger pochylił się do przodu i wysunął rękę w jego stronę. Potem jednak ramię zmarłego osunęło

się, a jego tułów opadł na pierzynę.

Gürtler odetchnął głęboko, bo zorientował się, że to stos poduszek przechylił trupa do przodu. Ponieważ bał się go znowu dotknąć, odwrócił się, żeby skupić wzrok na czymś innym. Zauważył przy okazji kartkę papieru, która upadła na podłogę, gdy Willinger walczył o życie.

Mimowolnie podniósł ją i przebiegł wzrokiem. Natychmiast zniknął paraliżujący go strach, bo był to akurat szkic nowego testamentu, który ojciec Otfrieda chciał uwiarygodnić jeszcze tego samego dnia. Z uśmiechem zadowolenia na twarzy złożył go i schował.

W międzyczasie Otfried zapędził służącą z powrotem do kuchni i odchrząknął, jakby coś wpadło mu do gardła. Gürtler wyszedł z sypialni i ostrożnie zerknął przez poręcz. Gdy młody Willinger skinął na niego w świetle oliwnej lampki, na palcach zbiegł ze schodów.

Otfried wciąż wyglądał tak, jakby poczuł na karku oddech śmierci.

Ręce mu drżały, a gdy chciał się odezwać, nie mógł wydusić z siebie sensownego zdania. Gürtler chwycił go za ramię, popchnął w stronę drzwi wejściowych, których nie było widać z kuchni, a tam tak mocno przycisnął mu kciuk do obojczyka, że młody mężczyzna aż jęknął z bólu. – Pójdiesz teraz do kantoru i nie ruszysz się stamtąd, dopóki nie zauważą, że twój ojciec nie żyje, rozumiałeś? Jutro przed południem przyjdiesz do mnie, żebyśmy mogli zawrzeć umowę.

– Jaką umowę? – zapytał zbity z tropu Otfried.

Gürtler popatrzył na niego i pokręcił głową.

– Właściwie to dwie. Po pierwsze sojusz, który włączy cię do kręgu przyjaciół zwalczających burmistrza Lauksa, a po drugie oczywiście kontrakt małżeński. Chcę ożenić się z Tillą najszybciej, jak to możliwe.

– Ale to nie uchodzi! Musi odbyć żałobę.

Choć Otfried pomógł Gürtlerowi zabić swojego własnego ojca, to brak skrupułów u przyjaciela zaczynał go przerażać.

Gürtler zauważył, że chłopak coraz bardziej czuje się winny, więc wyszczerzył zęby. – Nie próbuj mnie oszukać. Nie wyszłoby ci to na dobre!

Ach tak, zabieram to ze sobą na przechowanie. Gdyby ktoś znalazł tutaj to pismo, niektórzy mogliby zacząć wysuwać roszczenia i zwrócić się z nimi do sądu. – Pomachał Otfriedowi testamentem przed nosem, zgasił jego oliwną lampkę i obcesowo odwrócił się do niego plecami. Bez słowa pożegnania wyszedł z domu, czyniąc tyle hałasu co mysz przemykająca przez piwnicę. Po dwóch, trzech krokach pochłoneły go ciemności.

Otfried zamknął drzwi na tyle bezgłośnie, na ile się dało, walcząc z poczuciem, że jakaś żelazna dłoń tamuje mu oddech. Słowa mężczyzny, którego uważał za swojego przyjaciela, zabrzmiały przed chwilą tak, jakby był gotów i jego wysłać do raju. Nie do raju, poprawił się, tylko do piekła.

Musi znaleźć księdza, który za sakiewkę złotych monet wartych po dwanaście guldenów uwolni go od winy ojcobójstwa. To jednak mogło poczekać.

Najpierw trzeba było jakoś przetrwać kolejny dzień. Co do jednego Gürtler się nie mylił, teraz to on jest panem w domu Willingerów i ma się działać jego wola. Ta myśl pozwoliła Otfriedowi odsunąć od siebie cień winy,

który zdawał się go przytłaczać, i udał się do kantoru swojego ojca. To teraz mój kantor, powiedział sam do siebie, gdy wziął lampkę oliwną i zapalił ją od niemal wypalonego łuczywa, które tkwiło w mosiężnym uchwycie w niszy na ścianie. Przez kolejne godziny zagłębiał się w korespondencję handlową i księgi, próbując zapomnieć o dokonanym mordzie.

VI

Tilla zatrzymała się przed niewielkim domkiem z muru pruskiego swojej dawnej piastunki i przesunęła po nim wzrokiem. Był tak mały, że dorosły mężczyzna mógłby objąć go dwoma ramionami na całą szerokość, a fasady wystarczyło akurat na wąskie drzwi i tycie okienko. Ponieważ domek miał tylko dwa piętra i bardzo płaski dach, nawet stojąc tuż przed nim, można było dostrzec górną część murów miejskich, tworzących jego tylną ścianę. Na parterze znajdowała się kuchnia i pozbawiona okien spiżarka, a po wąskich, wysłużonych schodach wchodziło się do sypialni wdowy połączonej z malutką i też ciemną izdebką.

Pomimo ciasnoty domek ten był dla Tilli bardziej przytulnym miejscem niż przestronna, bogato urządzona posiadłość jej rodziny. Przede wszystkim z powodu ojca, który dopiero wtedy zwrócił na nią uwagę, gdy obłożnie zachorował i stał się uzależniony od jej opieki. Także dla matki, aż do jej śmierci, liczył się tylko Otfried, więc dla niej samej zostało już niewiele miłości. Gdyby nie zatroszczyła się o nią Elsa Heisler, jej życie byłoby bardzo ponure. Mimo dużej różnicy wieku piastunka była jedyną osobą, której ufała i z którą mogła porozmawiać o wszystkim. Miała co prawda kilka przyjaciółek w swoim wieku, lecz te gąski niczego nie traktowały poważnie i ciągle rozsiewały plotki. Elsa natomiast słuchała jej, pocieszała i dawała dobre rady, szczególnie w ostatnich tygodniach. Lecz dziś Tilla przynosiła dobrą wiadomość. Ojciec był na dobrej drodze do odzyskania zdrowia i Tilla była przekonana, że wkrótce pokona chorobę.

Podeszła do drzwi, lecz zanim zdążyła zastukać, otworzyły się i naprzeciw niej stanęła uśmiechnięta, drobna i nieco pomarszczona kobieta.

– Wchodź do środka, moje dziecko! Naparzyłam miętę. A do tego mam racuszki z jabłkami, na pewno ci posmakują.

Tilla wciągnęła powietrze nosem i poczuła silny zapach miętę.

– Dziękuję, Elso! Skąd wiedziałas, że stoję pod twoimi drzwiami?

Staruszka pobłażliwie pokiwała głową. – Dziś sobota! Zawsze przychodzisz do mnie w sobotę, przez ostatnie lata nie opuściłaś ani jednej.

Musiałyby się stać coś naprawdę złego, żebyś nie przyszła.

– Przepraszam, Elso, ale jestem bardzo podekscytowana. Jeszcze wczoraj wydawało się, że ojciec jest na progu śmierci, a dziś czuje się o wiele lepiej. Szanowny doktor Gassner kazał sporządzić dla niego lekarstwo, które pomogło Jego Wysokości Księciu Stefanowi Bawarskiemu.

Elsa nie miała najlepszego zdania o medyku, który leczył tylko bogatych, pozostawiając biednych samym sobie i nielicznym znachorkom czy znającym się trochę na ziołach parobkom. Nie chciała jednak psuć radości Tilli. Pokiwała więc głową i podeszła do paleniska.

– Chodź, usiądź przy ogniu! Napar zaraz tak ostygnie, że nie będzie się nadawał do picia. Tu są racuszki dla ciebie. Smacznego.

Tilla zaprotestowała.

– Wolalabym najpierw zająć się tym, co ci przyniosłam!

Lecz nie mogła nie ulec energicznej staruszce. Choć Elsa była niższa od niej o głowę, popchnęła swoją młodą przyjaciółkę na jedno z dwóch krzesel, które wraz ze stolikiem, malutkim kredensem z dzbanem i drewnianym cebrzykiem, murowanym paleniskiem oraz półką na przybory kuchenne stanowiły całe wyposażenie tego pomieszczenia. Elsa zabrała Tilli koszyk, odstawiła go na schodek i podała jej talerz, na którym piętrzyły się pyszne smażone na tłuszczu racuchy z jabłkami – Mam też dla ciebie odrobinę miodu dla osłody – powiedziała, mrugając chytrze okiem.

Tilla domyśliła się, o co chodzi. Ten miód z pewnością nie dotarł do miasta zwykłą drogą. Gdy biedni chcieli pozwolić sobie na taką małą przyjemność, musieli ukrywać smakołyk przed strażnikami przy bramie, gdyż na podatki i myta, które pobierano w imieniu magistratu, stać było tylko zamożnych.

Choć jej ojciec należał do najznamienitszych członków Wysokiej Rady Miasta Tremmlingen, Tilla nie czuła wyrzutów sumienia, częstując się przemyconym miodem. Posłodzone racuchy smakowały jeszcze lepiej, a i mięcie doskonale zrobiła jedna łyżeczka.

– Mam nadzieję, że nie zjem ci wszystkiego – powiedziała nieco skruszona, lecz Elsa uśmiechnęła się tylko i lekceważąco machnęła ręką.

– Uchowaj Boże, żebym miała ci czynić wyrzuty! Gdy pomyślę, ile wspaniałych rzeczy przynosisz mi co sobota, to ta kropelka miodu to naprawdę skromne podziękowanie! Coś mi się zdaje, że tym razem przyniosłaś pieczonego kurczaka.

Elsa oblizwała wargi. Ponieważ nie posiadała ogródka, nie mogła trzymać drobiu, tak jak robili to jej sąsiedzi. Z tego powodu mięso rzadko gościło na jej stole, a delikatną pieczeń z kury jadła tylko od święta, gdy została ze stołu Willingerów, a Tilli udało się uratować ją przed służącymi i parobkami.

– Twój ojciec czuje się lepiej? Bogu niech będą dzięki! Willinger to surowy człowiek, ale wobec mnie i mojego męża zawsze był sprawiedliwy.

– Tym stwierdzeniem Elsa rozpoczęła ożywioną pogawędkę z Tillą, podczas której dowiedziała się, że Willinger zamierza zmienić swój testament.

Tilla opowiedziała jej także o dręczących jej ojca wyrzutach sumienia.

– Wiesz, Elso, on boi się, że sam nie będzie już w stanie odbyć pielgrzymki do grobu świętego Jakuba. Chce więc zobowiązać Otfrieda, żeby przed pochówkiem kazał wyjąć jego serce, a potem je tam zaniósł.

Mówi, że tu chodzi o jego zbawienie. Ale to, dzięki Bogu, kwestia odległej przyszłości. Może znów będzie miał tyle sił, że sam uda się na tę pielgrzymkę.

Elsa знаła Willingera jeszcze z czasów, gdy dopiero gromadził majątek, nie gardząc przy tym metodami na granicy oszustwa i kradzieży.

Lepiej więc niż jej młoda przyjaciółka rozumiała, dlaczego tak bardzo dręczy go lęk o zbawienie duszy. Zaczęła się w duchu zastanawiać, czy Otfried spełni jego wolę, czy też tak długo będzie odkładał pielgrzymkę, aż będzie za późno.

– Będziemy się modlić, żeby twój ojciec mógł sam udać się na tę pielgrzymkę! Ale teraz pomówmy lepiej o tobie, bo pomału zbliża się chwila twojego ślubu. Jak ci się podoba starszy syn Lauksa? Do tej pory myślałam, że Damiana interesuje tylko handel. I że nie będzie miał głowy do szukania małżonki.

Tilla wzruszyła ramionami. – Nie wiem, co Damian do mnie czuje. To spokojny i godny zaufania kupiec, więc pewnie jako małżonek będzie taki sam. Myślę, że będziemy do siebie pasowali.

– No cóż, tak właśnie zwykle jest pomiędzy bogaczami. Żenią się zgodnie z wolą ojców, którzy kierują się swoimi własnymi interesami, a nie czymiś sympatiami czy miłością.

– Miłość to przecież to, co mężczyzna robi ze swoją żoną w nocy w małżeńskim łożu – wtrąciła nieco zmieszana Tilla.

– Gdyby tak było, to byk miłowałby krowę, którą kryje. – Elsa potrząsnęła głową nad brakiem doświadczenia Tilli. Choć jej matka umarła przed pięciu laty, to dziewczyna powinna mimo wszystko wiedzieć, że współzycie kobiety i mężczyzny nie ogranicza się do nielicznych chwil w łożu i że małżonkowie nie żyją obok siebie niczym jacyś obcy sobie ludzie.

Elsa miała zupełnie inne wspomnienia ze swojego małżeństwa. Choć Bóg nie pobłogosławił jej i męża dziećmi, to bardzo się wzajemnie kochali i czuli się w swoim związku spełnieni. Tego samego życzyła teraz Tilli.

– Mam nadzieję, że będziesz z Damianem szczęśliwa! – zawołała, żeby ukryć swoje wątpliwości. Jej zdaniem starszy z braci Lauksów był nadętym i pewnym siebie chłopakiem, który oczekiwał, że jego żona będzie mu posłuszna niczym dobrze ułożony pies. – A nie ma innych kandydatów do twojej ręki?

– Tylko jeden, z tego co wiem, ale tego na pewno nie chcę! – Tilla skrzywiła się z niechęcią, odsłaniając zęby.

– Masz na myśli Gürtlera! Nie, on nie jest dla ciebie. Ludzie poszeptują, że jego żona nie umarła w naturalny sposób. Jakkolwiek by było, przez piętnaście lat ani razu nie zaszła w ciążę, choć jej mąż zrobił dziecko niejednej służącej. Ponieważ jednak żaden bękart nie może zostać jego dziedzicem, pilnie potrzebuje syna z prawego łoża. I dlatego pasowała mu śmierć żony, bo teraz może ożenić się z młodą, zdrową kobietą i mieć nadzieję na liczne potomstwo. – Elsa powtórzyła tylko plotki, których nikt, kto nie chciał trafić pod pręgierz czy wręcz do lochu, nie miał odwagi rozpowszechniać w mieście. Gürtler należał przecież do Wysokiej Rady, a jego wpływy były niemal tak duże jak burmistrza Lauksa.

Tilla wzdrygnęła się. Pierwsza żona Gürtlera była bladą, słabowitą istotą, którą poślubił on na żądanie swego ojca, ponieważ wносиła do małżeństwa ogromny posąg. Dopiero dzięki jej pieniądzom Gürtlerowie mogli stworzyć w mieście trzeci co do wielkości dom kupiecki. A teraz Gisberta Gürtler od niecałego roku spoczywa w ziemi, a jej mąż jeszcze w czasie żałoby zaczął rozglądać się za kolejną żoną. Nawet jeśli Tilla nie czuła do Damiana Lauksa nic oprócz uznania dla jego umiejętności kupieckich, to małżeństwo z nim wydawało jej się warte o wiele większych starań niż zaślubiny z Gürtlerem.

Milczenie Tilli zaniepokoiło Elbę.

– Czy ty masz w ogóle jakieś pojęcie o tym, co dzieje się w małżeńskim łożu? Powinnaś to wiedzieć, zanim cię do niego położą, a ciebie ogarnie lęk przed tym, co będzie z tobą wyprawiać twój mąż.

– No tak mniej więcej wiem, ale nie dokładnie. Ilga zasugerowała coś kiedyś, a jeden z parobków zaciągnął mnie przed paru laty do kąta i próbował sięgnąć mi pod spódnicę. Ale wyrwałam mu się i uciekłam.

– Ciesz się, że ci się udało! To nie byłoby dla ciebie miłe doświadczenie. Znasz przecież służącą Schrimppa, którą w zeszłym roku kilku żołdaków zaciągnęło w krzaki. Ten parobek chciał od ciebie tego samego. – Elsie serce zaczęło bić szybciej na myśl, że Tilla omal nie została zgwałcona w domu własnego ojca, więc zwróciła się do swojej młodej przyjaciółki uspokajającym tonem, jakby to zdarzenie miało miejsce tego samego dnia, a nie przed ośmiu laty. Parobka, który podniósł rękę na Tillę, nie było już u Willingerów, gdyż ojciec Tilli przyłapał go, jak rzucił młodzianką wtedy Ilgę na jakiś worek i zadarł jej spódnicę. Kazał go potem obić kijami i wypędzić z miasta.

Żeby nie niepokoić już Tilli tym tematem, staruszka zaczęła rozmawiać z nią o planowanej pielgrzymce i opowiedziała o tym, czego dowiedziała się od pątników, którzy dotarli do Santiago. Obie zapomniały przy tym o upływającym czasie, więc na wołanie nocnego strażnika Tilla drgnęła, przepelniona poczuciem winy.

– Na Boga, ale się okrutnie zagadałam! A przecież powinnam była zaraz Wracać do domu i zająć się ojcem. – Zerwała się, żeby opuścić przytulny domek piastunki.

Elsa ją jednak zatrzymała.

– Na zewnątrz jest już całkiem ciemno. Weź moją latarnię, w przeciwnym razie potkniesz się gdzieś albo wpadniesz na ścianę. – Wdowa podniosła z podłogi małą latarenkę z okrągłym uchwytem, wstawiła do niej łożową lampkę i zapaliła. – Świecy niestety nie mam.

Tilla uśmiechnęła się. – Łój i knot wystarczą, żebym dotarła do domu.

Latarenkę odniosę ci jutro rano. A teraz z Bogiem! – Z Bogiem, moje dziecko! – Elsa otworzyła Tilli drzwi i popatrzyła na swoją młodą przyjaciółkę, która szybkim krokiem zmierzała do śródmieścia. Od murów wciąż odbijał się śpiew nocnego strażnika, który powiadał w ten sposób mieszkańcom, że wszystko jest w porządku. Gdy Elsa wróciła do kuchni i zamknęła za sobą drzwi, odmówiła krótką modlitwę. Bogacze, pomyślała z westchnieniem, mają chyba więcej trosk niż tacy jak my. Ona sama prowadziła spokojne życie i starczało jej pieniędzy przynajmniej na tyle, żeby nie odczuwać dotkliwego głodu. Tilla natomiast musiała wybierać między dwoma zalotnikami, z których żaden, zdaniem staruszki, nie zasługiwał na to, by dostać za żonę tak piękną i mądrą dziewczynę.

VII

Ku swemu zaskoczeniu Tilla odkryła, że brama na dziedziniec posiadłości Willingerów jest tylko przymknięta. Po parobku, który powinien pilnować, żeby do środka nie wszedł nikt niepowołany, nie było śladu.

Docisnęła ją od środka i zasunęła obie ciężkie zasuwę. Obiecała sobie

przy tym, że rankiem zbeszta nieuważnego parobka.

Drzwi do domu, a także te frontowe, wychodzące na ulicę, też nie były pozamykane. Tilla skłęła taką lekkomyślność, gdyż brak przezorności kusił złodziei. Wściekła przyniosła swój pęk kluczy, który wychodząc na dłużej, chowała w skrzynce, i zamknęła zarówno drzwi na dziedziniec, jak i te od ulicy, a przy drzwiach frontowych zasunęła też dodatkowo zasuwę. Będzie musiała poważnie porozmawiać z bratem, bo to jego obowiązkiem było pilnowanie zamków i rygli podczas jej nieobecności. Ale to mogło poczekać, ojciec jest ważniejszy. W niszy w ścianie nie płonęło już łuczywo, choć nakazała służącym, żeby dopilnowały, by wstawiano nowe od zapadnięcia ciemności aż do chwili, gdy położą się do łóżek. Była więc we własnym domu skazana na latarenkę, którą dała jej Elsa.

Dopiero gdy weszła na piętro, zwróciła uwagę na panującą wszędzie ciszę. Nadstawiła uszu i wydało jej się, że słyszy w kuchni jakieś ciche mamrotanie. Wyglądało na to, że Ilga i Ria siedzą tam sobie i rozmawiają, a Tilla miała nadzieję, że ich ręce przy tym nie próżnują. W tym domu było tyle do zrobienia. Ona też musiała mocno się napracować, żeby utrzymać wszędzie porządek.

– Ojczy, już wróciłam! – zawołała Tilla, wchodząc do izby chorego.

Wyciągnęła latarenkę do przodu, bo w sypialni było tak samo ciemno jak na korytarzu. Jej spojrzenie padło na łożo, i zanim do końca pojęła, co ujrzała, otworzyła usta, by wydać z siebie przeraźliwy krzyk. Jej ojciec do połowy zwisał z łoża, jakby skulił się z bólu i zsunął z poduszek. Jego twarz wykrzywił grymas bólu, a prawa dłoń dotykała podłogi. Gdy Tilla ostrożnie się zbliżyła, spostrzegła, że ojciec trzyma w zaciśniętych palcach skrawek materiału. Czując, że ten strzępek plami palce zmarłego, pochyliła się, wyciągnęła go i wsunęła do jednej z małych kieszonek ukrytych w jej rękawie.

Jej krzyk wystraszył pozostałych mieszkańców domu, na schodach rozległy się pośpieszne kroki. Jako pierwsza do izby wpadła Ilga, popatrzyła na martwego pana i krzyknęła chyba jeszcze głośniej niż Tilla. Ria weszła tuż za nią, z miną wyraźnie pokazującą jej niezadowolenie z faktu, że tego dnia po raz drugi musiała pokonać strome schody na piętro. Lecz na widok zmarłego pobladła i kilkakrotnie się przeżegnała.

– Najświętsza Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi! – A potem podeszła do Willingera i spróbowała ułożyć go tak, jak powinien leżeć. Gdy jej się to nie udało, ofuknęła Ilgę. – Pomóż mi, ty leniuchu!

Oczy młodej służącej błysnęły gniewnie, gdyż była w złym humorze i miała dosyć rozkazującego tonu starszej kobiety. Choć wystraszyła się zmarłego, to w duchu ucieszyła się, że teraz zmieni się jej pozycja w domu Willingerów. Teraz Otfried będzie musiał dotrzymać obietnicy i ożeni się z nią. Oczywiście nie będzie mógł zrobić tego od razu, gdyż jako przyszły rajca musi bardziej niż inni przestrzegać należnego okresu żałoby. Ale kierowanie resztą służby, do czego Ria wciąż się poczuwała, będzie musiał przekazać jej już teraz. Zadowolona z siebie i zaistniałej sytuacji podeszła do Rii, chwyciła Willingera za ramię i wciągnęła sztywne ciało z powrotem na łożo, jakby był to po prostu worek mąki.

– Powinnaś sprowadzić młodego pana – powiedziała do swojej pani, jakby ona też była tylko służącą.

Tilla niczym lunatyczka podeszła do drzwi i skierowała się w stronę schodów.

Otfried wyszedł jej naprzeciw.

– Co to za hałasy? Ja jeszcze pracuję! – Brat Tilli odzyskał w międzyczasie panowanie nad sobą i udało mu się nawet okazać typową dla siebie drażliwość.

Zalana łzami Tilla padła mu w ramiona.

– Nasz ojciec! On chyba nie żyje!

– Bzdury! – odparł Otfried. – Jak zaglądałem do niego wieczorem, to był w świetnym humorze i mówił, że jutro musi koniecznie wstać, bo leżenie w łóżku już mu się znudziło.

Potem przyjrzał się Tilli, odsunął ją od siebie i potrząsnął głową.

– Czy to prawda?

Ria widziała już niejednego trupa i wydawała się zupełnie nieporuszona.

– Pan nie żyje, nie ma co. To nie była łatwa śmierć, bo zwisał z łoża, poskręcany z bólu. Razem z Ilgą ułożyliśmy go z powrotem.

Ilga natomiast nie chciała więcej patrzeć na zmarłego i raz po raz wycierała w fartuch dłoni, którą go dotykała.

Otfried uznał, że to odpowiedni moment, żeby przejąć stery w domu.

– Musimy sprowadzić księdza i medyka. Ilga, to twoje zadanie. Ty, Rio, zjedziesz na dół i przygotujesz coś do jedzenia i wino, bo panowie będą potem potrzebować wzmocnienia. Tilla, ty zostaniesz tutaj i będziesz modlić się za duszę naszego ojca, żeby od razu trafiła do nieba.

Wszystkie trzy posłusznie skinęły głowami, a gdy Ria i Ilga schodziły po schodach, Tilla uklękła obok łóżka i zaczęła modlić się, wciąż roniąc łzy.

Dopiero po chwili zauważyła, że jej brat nadal jest w izbie, i popatrzyła na niego.

– Teraz nasz ojciec nie będzie mógł odbyć pielgrzymki do świętego Jakuba. Ale pewność, że poniesiesz tam jego serce i każesz je pochować przy grobie apostoła, przyniesie mu w czyśćcu ulgę.

Otfried obruszył się, jakby siostra wymierzyła mu policzek. – Co takiego?

– Masz zanieść serce ojca do Santiago, zgodnie z jego ostatnią wolą. Na pewno ci to powiedział, gdy byłeś tu u niego wcześniej.

To była prawda, lecz Otfried za nic w świecie by tego nie przyznał.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Musiałaś się przesłyszeć, Tillo.

– Na pewno się nie przesłyszałam. Wuj Lauks był przy tym, gdy ojciec to powiedział, i z tego co wiem, już dawno rozmawiał o tym z ojcem Euzebiuszem.

Otfried zazgrzytał zębami, bo to nie były dobre wieści. Słowa Tilli można było uznać za bajdurzenie, lecz jeśli Lauks i klecha potwierdzą je, sprawa będzie wyglądała inaczej. Burmistrz wciąż był w stanie skłonić Wysoką Radę do nakazania mu odbycia tej pielgrzymki. Otfried najchętniej pośpieszyłby do swojego przyjaciela Gürtlera, żeby się go poradzić. Lecz

najpierw musiał poczekać na medyka i księdza i nie powinien spuszczać Tilli z oczu, w przeciwnym razie wszędzie zacznie rozpowiadać, że on chce sprzeniewierzyć się ostatniej woli ojca. Podeszedł do klęczącej siostry i położył jej dłoń na ramieniu.

– Wierzę ci, że ojciec chciał, żeby pochować jego serce w owym świętym miejscu, i zrobię wszystko, żeby tak się stało. Jednak nie mogę natychmiast wyruszyć w drogę, bo muszę najpierw zadbać o sprawy handlowe.

Jego słowa natychmiast przypomniały Tilli wyznanie ojca, który obiecał ich dziadkowi, że odbędzie pielgrzymkę do świętego Jakuba.

– Obiecuj mi, że wyruszysz, gdy tylko to będzie możliwe. Jeśli chodzi o nasze interesy, to możesz je spokojnie powierzyć na ten czas wujowi Laukowi. On na pewno nie oszuka cię nawet o grosz.

Otfried odwrócił się do lustra i wymamrotał bezgłośnie kilka przekleństw. Był zły, że Tilla nie daje spokoju, tylko wciąż przypomina mu o tej przeklętej pielgrzymce. Po co ma ruszać do dalekiej Hiszpanii, skoro tu, w Tremmlingen, gra toczy się o dużo wyższą stawkę niż zbawienie czyjejs duszy? Ucieszył się, gdy na dole rozległy się głosy, a po chwili pojawili się ojciec Euzebiusz i medyk.

– Nasz ojciec nie żyje! Gdy żegnałem się z nim wieczorem, był w świetnym humorze, ale gdy Tilla zajrzała do niego jakiś czas potem, leżał w łożu niczym zwalony pień – wyjaśnił Otfried, zanim jego siostra zdążyła cokolwiek powiedzieć. Ksiądz, drobny, niemal całkiem łysy mężczyzna o twarzy przypominającej głowę figury, którą przed kilku laty jakiś parobek wykopał z ziemi przy położonym pod miastem klasztorze, udzielił zmarłemu błogosławieństwa, po czym złożył ręce do modlitwy. W międzyczasie medyk patrzył na zmarłego poirytowanym wzrokiem, jakby miał do Willingera żal, że ten po prostu sobie umarł, zamiast wyzdrowieć po zażyciu jego driakwi.

– To na pewno ostatni atak gorączki pozbawił waszego ojca życia.

Gdybym był w stanie podać mu lekarstwo wcześniej, nie musielibyście teraz opłacać grabarza i kobiety do umycia ciała. – Wiedząc, że te słowa ratują jego reputację jako medyka, podeszedł do Otfrieda, by złożyć mu kondolencje. Brat Tilli doskonale grał rolę załamanego syna, natomiast jego siostra stała skamieniała i patrzyła na medyka, jakby był powietrzem.

– Uczyniliście, co było w waszej mocy, panie Gassner. – Otfried skinął lekarzowi głową i zwrócił się do księdza.

– Ostatnim życzeniem naszego ojca było, by wyjęto mu serce i zanieśono je do Santiago de Compostela.

Najchętniej przemilczałby kaprys ojca, lecz ten najprawdopodobniej rozmawiał już o tym z klechą, więc Otfriedowi nie pozostało nic innego, jak udawać pobożnego i posłusznego syna. Pocieszał się tym, że wyjęcie serca zmarłemu to jedna sprawa, a zanieśenie go do Santiago – zupełnie inna.

Ojciec Euzebiusz powtórzył znak błogosławieństwa, zanim odpowiedział.

– Mówił mi o tym wielokrotnie, a teraz spełnienie jego woli jest jeszcze ważniejsze, jako że odszedł do wieczności bez świętego sakramentu ostatniego namaszczenia.

– A jego wielebność nie może go jeszcze teraz udzielić? – Głos Tilli drżał tak mocno, że ksiądz ledwo zrozumiał jej słowa.

– Robię, co mogę, moje dziecko, żeby oszczędzić twemu ojcu mąk piekielnych. Jeśli chodzi o czyściec, to tylko święty Jakub może go od niego wybawić.

Ponieważ kapłan znał zmarłego, wiedział, że trzeba by niemal cudu, żeby uratować duszę Willingera z rąk diabła. Dlatego też uznał, że będzie najlepiej, jeśli serce kupca zostanie pochowane w świętym miejscu, gdyż tylko w ten sposób będzie mógł dostąpić zbawienia podczas Sądu Ostatecznego. Nie chciał jednak mówić tego dzieciom zmarłego w tej smutnej godzinie. Jego zdaniem sprawa dotyczyła tylko Otfrieda, bo to on musiał spełnić ślub złożony przez zmarłego. Nie chciał obciążać Tilli przynębiającymi szczegółami.

Dziewczyna przycisnęła obie dłonie do piersi i popatrzyła na medyka błagalnym wzrokiem.

– Czy możecie wyjąć memu ojcu serce z piersi, żeby przez przeoczenie nie zostało pochowane razem z nim?

Gassner skrzywił się, jakby złożyła mu jakąś nieprzyzwoitą propozycję.

– Jestem medykiem, a nie rytownikiem. Sprowadźcie sobie cyrulika albo kata, ale mnie dajcie z czymś takim spokój.

Zanim Tilla zdołała odpowiedzieć, kapłan położył jej dłoń na ramieniu.

– Zadbam o to, moje dziecko, i też o odpowiednie naczynie na jego serce. Na moją prośbę kowal wykona je z cyny najszybciej, jak się da. A ty, Otfriedzie, powinienes sprowadzić kobietę do umycia ciała, żeby przygotowała wszystko.

Brat Tilli gorliwie przytaknął. – Natychmiast wyślę po nią Ilgę, wielebny ojcze. A was i szanownego pana medyka proszę o przyjęcie zaproszenia na małą przekąskę, którą Ria przygotowała w kuchni.

– Nie mam nic przeciwko temu, gdyż wasze wezwanie oderwało mnie od kolacji. – Medyk zapomniał już o swym oburzeniu wywołanym nieuzasadnionym żądaniem Tilli i zszedł za Otfriedem po schodach. Kapłan po raz kolejny nakreślił w powietrzu znak krzyża, gdyż jego zdaniem Willinger potrzebował wszelkiego wsparcia, by przetrwać spotkanie z Niebieskim Sędzią. W końcu skinął głową Tilli, która jak oniemiała klęczała przy łożu śmierci swego ojca, i także ją objął swym błogosławieństwem.

Ona też z pewnością go potrzebuje.

VIII

Podczas gdy jego siostra całą noc czuwała przy zmarłym, Otfried Willinger zasnął zadowolony i wcale nie męczyły go koszmary. Gdy obudził się rankiem, wstał z poczuciem, że od tego dnia jest kimś znaczącym. Z trudem zmusił się do przybrania zasmuconej miny. Do tej pory sam musiał troszczyć się o swoją poranną toaletę, gdyż jego ojciec był zdania, że mieszczanin nie potrzebuje kamerdynera. Otfried zamierzał to jak najszybciej zmienić. Mężczyzna o jego pozycji nie musi sam szukać sobie koszuli ani sam się golić.

Gdy wszedł do izby, w której rodzina zwykła jadać posiłki, zaraz nadeszła Ilga z pełną tacą. Zielonoszare oczy na jej ślicznej buzi pojaśniały, a cała jej postawa wskazywała, że i ona spodziewa się korzystnych dla siebie zmian w tym domu.

– Postaw moje śniadanie – burknął Otfried i spostrzegł, że blask w jej oczach przygasł. Lecz potem uznał, że nie musi tak od razu jej do siebie zrażać. Ta głuptaska mogłaby jeszcze polecieć do klechy do spowiedzi i wygadać, że między nimi doszło do czegoś więcej, niż zezwala Kościół. – Czy moja siostra już wstała? – zapytał więc już uprzejmie.

– Panna Tilla w ogóle się nie położyła, tylko całą noc czuwała przy zmarłym. Poza tym była tam też kobieta przygotowująca ciało do pogrzebu.

Umyła pana i częściowo go ubrała. Jego pierś zostawiła odkrytą, bo wielobny ojciec Euzebiusz chce sprowadzić do nas dzisiaj chirurga, który wyjmie serce, żebyście mogli zabrać je do Hiszpanii. – Troska, która przy tych słowach pojawiła się na twarzy Ilgi, pochlebila młodemu człowiekowi.

Nawet jeśli była tylko służącą, której od czasu do czasu wolno było ogrzać jego łóżko, to i tak było mu miło, że kocha go i troszczy się o niego. Jednak nigdy nie będzie mogła zostać jego żoną, nawet jeśli tak bardzo jej na tym zależy.

Ujął jej dłoń i pogładził, lecz puścił ją natychmiast, gdy tylko na korytarzu na zewnątrz rozległy się czyjeś kroki.

– Hiszpania może poczekać. Najpierw muszę uporządkować to, co przez chorobę ojca zostało zaniedbane. Prawdopodobnie będę nawet musiał wysłać w zastępstwie do Santiago kogoś, kto zanieśnie tam serce ojca i pochowa je z wszelkim należnym ceremoniałem.

– Tak będzie najlepiej, mój panie. – Oczy Ilgi znów rozbłyły, a gdy Otfried szepnął jej do ucha, żeby późnym popołudniem przysłała do kantoru, bo będzie tam dla niej sporo pracy, uśmiechnęła się figlarnie. Dla zachowania pozorów będzie musiała przetrzeć podłogi, ale jej głównym zadaniem było obsługiwanie młodego pana.

Otfried jeszcze raz skinął jej głową, po czym zabrał się za śniadanie.

Aż sam się zdziwił, że tak bardzo mu smakuje. Choć jeszcze wczoraj myślał, że każde drgnięcie twarzy i każdy gest będą zdradzać jego współwinę za śmierć ojca, to dziś śmiał się z tych obaw. Tak naprawdę jego przyjaciel Gürtler wyświadczył mu wielką przysługę, gdyż nowy testament pozbawiłby go nie tylko wielkich pieniędzy. Gdyby życzenie ojca zostało zapisane na papierze, nie mógłby się wymigać od osobistego odbycia pielgrzymki do Hiszpanii. Lecz to niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Obecny testament pochodził jeszcze z czasów, gdy ojciec był zdrowy i krzepki i do głowy by mu nie przyszło, że mógłby umrzeć od gorączki.

Poczuwszy ulgę, że uniknął tylu kłopotów, Otfried przypomniał sobie, że Gürtler kazał mu przyjść do siebie tego dnia jeszcze przed południem.

Miał opowiedzieć mu o swoich planach. Ponieważ odczuwał palącą ciekawość, postanowił, że pójdzie tam natychmiast. Skończył śniadanie i wszedł na chwilę na górę do sypialni ojca. Ten, pięknie wyszykowany przez sprowadzoną w tym celu kobietę, leżał na swoim łóżku niczym jakiś święty, trzymając w złożonych dłoniach różaniec i srebrny krzyżyk.

Zapłakana Tilla klęczała w rogu, mamrocząc modlitwy, których słowa rozumiała chyba tylko ona. Otfried pomyślał, że sama wygląda niemal jak trup. To pewnie z powodu nieprzespanej nocy i duchowego wstrząsu, który okazał się zbyt wielki dla słabej ze swej natury niewiasty.

– Powinnaś się położyć! – poradził jej.

Tilla popatrzyła na niego zmęczonym, zapłakany wzrokiem.

– A ty będziesz teraz czuwał przy zmarłym?

Otfried skinął głową, choć wcale nie miał takiego zamiaru.

– Muszę tylko jeszcze na chwilę wyjść, ale zaraz wracam.

– To poczekam, aż wrócisz – odpowiedziała i rozpoczęła kolejną litanie.

Brat popatrzył na nią wściekłym wzrokiem, bo odważyła mu się sprzeciwić, lecz zaraz potem odwrócił się, wzruszając ramionami. Wkrótce i tak zmorzy ją sen. Wtedy nawet nie zorientuje się, czy przejął po niej czuwanie, czy wcale nie wrócił. Wyszedł z domu i delektował się pozdrowieniami sąsiadów, których spotykał na ulicy. Tego dnia ich słowa brzmiały o wiele uprzejmiej, a i ukłony były głębsze. Teraz dopiero odczuł tak naprawdę, że jest głową domu Willingerów.

Posiadłość Wita Gürtlera nie znajdowała się daleko, lecz musiał pójść okrężną drogą, żeby ominąć cuchnące zaułki. Gdy zbliżył się do domu kupca, strażnik przy bramie natychmiast otworzył jej oba skrzydła.

Siostrzeniec Gürtlera wyszedł przed dom i powitał go jak wielkiego pana.

Jestem przecież wielkim panem, pomyślał uszczęśliwiony Otfried, nieco wyniośle odpowiadając na powitanie.

W tym domu panował dużo większy ruch niż u Willingerów, gdyż stary kupiec, oprócz swoich dzieci, tolerował w domu obecność jedynie dwóch służących. W domu Gürtlera mieszkały poza samym gospodarzem także jego dwie owdowiałe siostry z dziećmi oraz liczni parobkowie i służący. Otfriedowi podobał się ten nieustanny ruch. Wkrótce i on zgromadzi u siebie tyle usługowych, kręcących się dokoła niego dusz.

Kupiec czekał na niego w swoim kantorze, obszernym, wyłożonym drewnem pomieszczeniu z podwójnymi drzwiami, które uniemożliwiały podsłuchiwanie z korytarza rozmów prowadzonych wewnątrz. Tuż za kantorem, tak jak w domu Willingerów, znajdowała się mała izdebka, w której Gürtler przechowywał korespondencję handlową, skrzynię z pieniędzmi, a także próbki towarów.

Kupiec pozdrowił Otfrieda przyjaźnie, po czym zmierzył go zaskoczonym wzrokiem. Po wczorajszym wieczorze spodziewał się, że jego przyjaciel przyjdzie do niego drżący i pełen obaw. Lecz Otfried wydawał się tak odprężony, jakby jego ojciec udał się do krainy wiecznego zbawienia po długim, spełnionym życiu, opatrzony sakramentami i udzieliwszy mu wcześniej swego błogosławieństwa. Gürtler wyszczerzył zęby. Wyglądało na to, że przy odpowiedniej okazji będzie musiał przypomnieć swojemu gościowi jego współdziałanie w zamordowaniu Eckhardta Willingera. Tak właściwie to Otfried był głównym winowajcą, gdyż to on poprosił go o pomoc, a problemu nie dało się rozwiązać w inny sposób.

Krótkim skinieniem głowy Gürtler dał siostrzeńcowi znak, żeby zostawił go z gościem samego. Osobiście zamknął oboje drzwi i zasunął rygiel. Lecz i to najwyraźniej wydawało mu się niewystarczające, gdyż skinął na Otfrieda, żeby ten poszedł za nim do skarbcza.

– Pozwól, że ci pogratuluję, mój przyjacielu. Wróble na dachach miasta już ćwierkają, że jesteś nowym panem w domu Willingerów. – Gürtler wyciągnął do Otfrieda dłoń, którą ten mocno potrzęsnał.

– Tak właśnie jest. Nie chciałem przegapić okazji, żeby osobiście zaprosić cię na pochówek i stypę.

Czy to zawołana aluzja, zastanawiał się Gürtler, za pomocą której Otfried chciał mu przypomnieć o wczorajszych wydarzeniach? Kupca ogarnęło nagle poczucie, że jego przyjaciel wcale nie musi być taki nieszkodliwy i łatwy do prowadzenia, jak mu się wydawało.

– Oczywiście, że przyjdę – powiedział lekkim tonem, lecz Otfried wcale nie zwrócił na to uwagi, gdyż tylko czekał, kiedy zostanie wtajemniczony w plany Gürtlera. Postanowił sobie, że w odniesieniu do śmierci ojca będzie się zachowywał tak, jakby po prostu zabrała go gorączka. Popatrzył wesoło na Gürtlera i wskazał dłonią małe, gęsto zakratowane okienko, przez które widać było wieżę ratusza.

– Głos Willingerów w radzie jest do dyspozycji. Chciałbym więc wiedzieć, co mi proponujesz, żeby zdobyć go dla siebie.

Swoboda Otfrieda zaniepokoiła Gürtlera. Darował sobie jednak jakiegokolwiek uwagi, sięgnął do jednej ze skrzyń i wyjął podłużną żelazną kasetę.

Gdy ją otworzył, Otfried zobaczył, że na wierzchu leży opatrzony wieloma pieczęciami pergamin. Gürtler podał go swojemu młodemu przyjacielowi, uważnie mu się przy tym przyglądając.

Ten rzucił okiem na dokument i wzdrygnął się. – Chcesz uznać zwierzchność księcia bawarskiego? Na Boga, toż to zdrada stanu!

– Trzymaj język za zębami, głupcze! Chyba że chcesz to wykrzyzczeć prosto z balkonu ratusza! – Gürtler był zły na siebie, że od razu pokazał Otfriedowi pergamin, zamiast najpierw przygotować go na jego treść.

Tymczasem młody Willinger zagłębił się w tekst. Kilka razy pokiwał głową, cmokając z uznaniem. – Każdy z rajców, który zadba o to, aby podjęto uchwałę o oddaniu Tremmlingen pod opiekę księcia Bawarii Stefana, otrzyma dziedziczny tytuł rycerski oraz prawo do współdziałania we własności tych, którzy sprzeciwiają się decyzji większości rady.

– Jak widzisz, książę Stefan okazał wielką hojność. Zrezygnował ze swego udziału w rekwirowanych majątkach, a jego wysłannik, baron Georg von Kadelburg, też zadowolony jest z drobnej sumy.

Drobna suma wynosiła kilka tysięcy guldenów, lecz ponieważ ani Gürtler, ani Otfried nie mieli jej zapłacić z własnej kieszeni, nic ich to nie obchodziło. Pieniądze uzyska się z majątku Kolomana Lauksa i kilku innych członków Wysokiej Rady i Rady Ogólnej, których wywłaszczenie było już właściwie postanowione.

– To jak brzmi twoja decyzja? – W tonie Gürtlera zawarta była surowa groźba, żeby nie ważył się wycofać w ostatniej chwili. Ale Otfried nie miał

takiego zamiaru. Studiował listę członków Wysokiej Rady, których Gürtler zdołał już przekonać, i wypuścił powietrze, ujrawszy nazwisko Mateusza Schrimppa, który oficjalnie wciąż uchodził za sojusznika burmistrza.

Otfried podniósł wzrok pełen uznania, a jednocześnie rezerwy.

– Ta liczba nie wystarczy, żeby podjąć formalną uchwałę, a tylko taką uznają cesarz i stany Rzeszy.

– To już wkrótce się zmieni! Gdy na liście pojawi się nazwisko Willinger, przyłączą się do nas kolejni członkowie rady. Dalej, podpisz! – Gürtler zanurzył pióro w kałamarzu i podał je Otfriedowi. Ten zawahał się na moment, a potem napisał swoje nazwisko na pergaminie.

– Miejmy nadzieję, że będziemy się mogli nazywać szlachetnymi rycerzami. W każdym razie nie powinno się do nas przyłączać zbyt wielu rajców. Musimy w końcu mieć coś do podziału! – Otfried roześmiał się, jakby to był dobry żart.

Gürtler uznał, że najlepiej będzie także się roześmiać. Jednak jedno stało się dla niego jasne. Otfried Willinger był trudniejszym orzechem do zgryzienia niż wszyscy jego pozostali sojusznicy razem wzięci. Z tego względu niezbędne było pogłębienie ich powiązań również w inny sposób.

– Skoro to już załatwione, spiszmy teraz kontrakt małżeński dla mnie i Otylii. – Nie czekając na reakcję młodego człowieka, Gürtler wziął kartkę papieru i zaczął pisać.

Otfried patrzył mu przez ramię i z zadowoleniem kiwał głową, czytając kolejne punkty kontraktu.

– To mi się podoba! Radzę ci jednak nie nazywać Tilli Otylią, bo od urodzenia nazywamy ją tylko Tilla.

– Jako moja żona będzie nosić takie imię, jakie nadano jej na chrzcie świętym, i żadne inne – odpowiedział szorstko Gürtler.

Otfried zrozumiał, że jego siostra nie będzie mieć lekko jako żona jego przyjaciela i sojusznika, lecz zareagował jedynie wzruszeniem ramion. Małżeństwo Tilli z Gürtlerem pokaże wszystkim, jak ściśle więzi ich łączą, a on za jednym zamachem stanie się drugim człowiekiem po swoim przyszłym szwagrze. Uważał, że to należne mu miejsce. Willingerowie zawsze byli jednym z najpotężniejszych rodów miasta, a już on się postara, żeby było tak również w przyszłości.

CZEŚĆ DRUGA

* * *

UCIECZKA

I

Tilla zerknęła przez otwarte okno i ujrzała zbliżającego się energicznym krokiem Gürtlera. Jego szeroka szata powiewała na wietrze niczym wojenna chorągiew dzikiej hordy, której widok byłby jej jednakowo miły. Od śmierci ojca przed trzema tygodniami nie było dnia, żeby Gürtler nie przyszedł do jej domu, i zawsze obdarzał ją sprośnymi komplementami, a nawet łapał za pośladki i piersi. Podczas pierwszych spotkań wypraszała sobie takie zachowanie, lecz on zamiast ją przeprosić, posyłał jej tylko drwiący uśmieszek. Od tamtej pory na sam jego widok rzucała się do ucieczki.

Teraz też szybko zamknęła okno i upewniła się, że oba zapasowe

klucze schowała do kieszeni rękawa, gdyż w przeciwieństwie do innych pań domu nie mogła nosić wielkiego pęku kluczy przy pasie, jako oznaki swego panowania w gospodarstwie. Ten przywilej przysługiwał, podług słów jej ojca, tylko kobietom zamężnym. Potem zbiegła po schodach. Nie mogła wyjść przez drzwi domu i bramę dziedzińca, gdyż na ulicy wpadłaby prosto w ramiona Gürtlera. Dlatego skierowała się do tylnego budynku, przebiegła go i wymknęła się malutką furtką do ogrodu sąsiedniej posiadłości. Nie zatrzymując się, pośpieszyła między grządkami i pokonała drewniany płot.

Za nim znajdowało się wąskie przejście, które prowadziło do cuchnących zaułków. Dobrowolnie nie poszłaby do tej części miasta, ale w tej chwili, jeśli nie chciała być obłąpanywana przez Gürtlera, mogła tylko wstrzymać oddech i zatkać sobie uszy na złośliwe docinki.

Kierując się w stronę domu swojej byłej piastunki, zastanawiała się, dlaczego jej bratu tak zależy na wizytach tego nieprzyjemnego typka. Z Gutlerem spotykał się codziennie, natomiast Kolomana Lauksa jeszcze ani razu nie przyjął w domu, który teraz należał do niego. Tilli było przykro z tego powodu, gdyż darzyła burmistrza sympatią. Zawsze traktował ją uprzejmie i po przyjacielsku, a ona mogła nawet nazywać go wujkiem.

Teraz jednak Otfried zachowywał się tak, jakby Lauks był niemile widzianym partnerem handlowym albo nawet kimś obcym. A przecież zgodnie z jednoznacznie wyrażoną wolą ich zmarłego ojca miała wyjść za syna Lauksa, Damiana.

Tilla zatrzymała się gwałtownie i chwyciła za głowę. Na Boga, pomyślała, to nie może być prawda! Czyżby zamiarem jej brata było wycofanie się z poczynionych przez ojca ustaleń i wydanie jej za Wita Gürtlera? Wściekła, wypuściła powietrze z płuc i przysięgła sobie, że nigdy nie zgodzi się na to małżeństwo, bez względu na to, co powie lub zrobi jej brat.

II

Wit Gürtler zauważył ruch w oknie i przyśpieszył kroku. Mimo to dotarł za późno. Gdy wchodził na dziedziniec posiadłości Willingerów, zobaczył już tylko cień znikający za drzwiami tylnego budynku. W pierwszej chwili chciał pobiec za Tillą, pomyślał jednak, że tylko by się w ten sposób zbłąźnił, więc ze złości machnął jedynie ręką. A potem skrzywił usta w drwiącym uśmiechu.

– Już ja wybije ci z głowy te twoje kaprysy, panno Otylio. Nauczysz się być mi posłuszną, obiecuję ci.

Niezrozumiałe mamrotanie strażnika przy bramie przypomniawszy Gürtlerowi, że nie jest sam. Odwrócił się do parobka i uderzył go. – Nie gap się tak głupio! – Nie zwracając sobie już nim głowy, podszedł do wychodzących na dziedziniec drzwi domu, po czym na korytarzu zderzył się z ligą.

Gürtler chwycił ją za ramię. – Gdzie jest teraz twój pan?

– W kantorze! Poczekajcie, powiem mu, że przyszliście. – Ildze nie był miły jego widok, więc jak najszybciej chciała się od niego uwolnić.

Gürtler przyciągnął ją do siebie ze śmiechem, a drugą rękę wsunął jej za dekolt. – Masz w sobie coś, co mi się podoba. Powiem twojemu panu, żeby

dał cię swojej siostrze jako pokojówkę, kiedy się z nią ożenił.

Choć Ilga była wygadana, aż taka bezczelność odebrała jej mowę.

Jednak gdy Gürtler popchnął ją na ścianę i zaczął się do niej przyciskać, tak że poczuła na biodrze rosnącą w okolicach jego krocza wypukłość, syknęła:

– Chędożcie sobie, kogo chcecie, ale mnie zostawcie w spokoju!

Zamiast odpowiedzieć, Gürtler tak mocno ścisnął ją za pierś, że aż krzyknęła. – Au, to boli!

– W najbliższych dniach będę ci musiał zdrzeć spódnice. Wierz mi, lepszy ze mnie ogier niż z twojego pana, i do tego hojniejszy. – Gürtler jeszcze raz otarł się o nią całym swoim ciałem, a potem ją puścił.

– E tam! – mruknęła dziewczyna, obróciła się do niego plecami i wbiegła po schodach na piętro, żeby zejść mu z drogi.

Gürtler ze śmiechem poszedł dalej i wkroczył do kantoru. Otfried Willinger siedział na krześle swojego ojca i studiował jakieś pisma. Gdy usłyszał, że drzwi się otwierają, nie podnosząc wzroku, wskazał na jedną ze skrzyń.

– Postaw to tam!

– Wybacz, przyjacielu, ale chyba mnie z kimś pomyliłeś. – Gürtler uśmiechnął się i wyciągnął dłoń do Otfrieda. Brat Tilli chwycił ją szybko, mocno potrząsnął, a potem wskazał na listy.

– Czy możesz mi wyjaśnić, czego ci ludzie chcą? Powołują się na rzekome ustalenia z moim ojcem i piszą, żebym łaskawie ich dotrzymał.

Gürtler wziął pismo do ręki i przebiegł je wzrokiem.

– Próbuja tylko naciagnać nieopierzonego według nich ptaszka. Odpowiedz im, żeby łaskawie przesłali ci sumy, które są ci jeszcze winni, w przeciwnym razie nie będziesz już z nimi prowadził żadnych interesów.

– Ale oni nie są mi nic winni! – wykrzyknął zdumiony Otfried.

– Możliwe, ale to zamknie im gęby na przyszłość. Musisz wzbudzić w nich respekt, mój przyjacielu. Możesz powołać się na mnie. To ich ostudzi.

– Gürtlerowi podobało się odgrywanie roli doświadczonego kupca, który może nauczyć młodszego kolegę, jak bronić się przed nieuzasadnionymi żądaniem. Szybko jednak zmienił temat. – Twoja siostra znowu dała drapaka!

Otfried uniósł bezradnie ręce. – Przecież nie mogę jej przywiązać!

– Nie obruszaj się tak od razu, mój drogi! Chyba że zapomniałeś już, co ustaliliśmy? – Głos Gürtlera natychmiast stracił uprzejmy ton. Oparł się obiema dłońmi o stół i wbił świdrujący wzrok w Otfrieda. – Nie lubię, gdy ktoś traktuje mnie jak głupca! Twoja siostra próbuje to robić, ale trafiła kosa na kamień. Do tej pory starałem się o nią jak narzeczony o przyszłą żonę, ale dość już tego cyrku. Teraz pora przejść do rzeczy!

Zdumiony Otfried potrząsnął głową. – Chyba nie rozumiem...

– Zaraz zrozumiesz. Chcę zawrzeć małżeństwo z twoją siostrą jeszcze dziś. Mam takie prawo, bo przecież podpisałeś się pod kontraktem małżeńskim. – Dla wzmocnienia swych słów Gürtler uderzył dłonią w stół.

Brat Tilli wzdrygnął się na ten dźwięk, lecz pokręcił głową. – To niemożliwe! Ojciec został pochowany dopiero trzy tygodnie temu, a Tilla musi odbyć żałobę.

– Chyba nie myślisz, że będę cały rok czekał na ten ślub. Ma się odbyć jeszcze dziś! Zrozumiałeś?

Otfried popatrzył na niego wzrokiem zbitego psa.

– Ojciec Euzebiusz się nie zgodzi. Wiesz, jak pilnuje, żeby przestrzegać kościelnego ceremoniału i tradycji.

Gürtler z lekceważeniem machnął ręką.

– Wcale tego klechy nie potrzebujemy. Przyjechał do nas wczoraj powinowaty mojej siostry. Jest proboszczem parafii świętego Wendelina (Święty Wendelin – katolicki święty, pasterz i mnich według tradycji przybyły z Irlandii i działający w najstarszej niemieckiej diecezji rzymskokatolickiej w Trewirze.) w Ammershausen i już powiedział, że chętnie udzieli nam ślubu. Dlatego tu jestem. A może zmieniłeś zdanie i chcesz się jednak spowinowacić z Lauksem?

– Oczywiście, że nie. Tylko że to tak szybko. A jak ożenisz się z Tillą, to pewnie będziesz też chciał dostać jej posag. – Otfried z irytacją zacisnął usta. Miał wystarczająco dużo trudności z prowadzeniem domu kupieckiego swojego ojca, a tu jeszcze mógł stracić wcale znaczącą sumkę.

Gürtler zrozumiał, że musi pójść na ustępstwa wobec swojego rozmówcy.

– Jakąś część na pewno, a co do reszty możemy się dogadać.

Oczy Otfrieda rozbłysły.

– Mam pomysł! A może połączylibyśmy się jeszcze mocniej niż przez małżeństwo mojej siostry z tobą? Mógłbym na przykład wziąć za żonę jedną z twoich siostrzenic i skompensować posag Tilli jej posagiem.

Młodemu mężczyźnie udało się tak zaskoczyć kupca, że ten stracił mowę. A to się Gürtlerowi już dawno nie zdarzyło. Mierzył Willingera wzrokiem spod przymkniętych powiek, jakby chciał się upewnić, co tak naprawdę powinien o nim myśleć. W jednej chwili Otfried wydawał się nieporadnym chłopcem, a w następnej okazywał spryt godny rajcy z trzydziestoletnim doświadczeniem. A potem Gürtler pojął, że ta propozycja i dla niego będzie korzystna. Tak ścisły związek pomiędzy oboma domami kupieckimi pokaże pozostałym członkom rady, jak bliscy są sobie z młodym Willingerem. Połączenie handlowych potęg skłoni wahających się rajców do otwartego opowiedzenia się po jego stronie. Wtedy Lauks znajdzie się w defensywie i wkrótce będzie skończony.

– Można to rozważyć – zaczął ostrożnie. – Jednakże moja najstarsza siostrzenica właśnie skończyła czternaście lat, a w naszych kręgach dziewczęta nie wychodzą za mąż tak wcześnie. To wzbudziłoby plotki.

Otfried przypomniał sobie umowę, którą Gürtler zawarł z dworzaninem bawarskiego księcia, Georgiem von Kadelburgiem, i cicho się zaśmiał.

– W jakich kręgach? W tych, do których należymy teraz? To już wkrótce będzie przeszłość! Dziewczęta ze szlacheckich rodów wcześnie wychodzą za mąż, wiesz to równie dobrze jak ja, przyjacielu.

Przez chwilę Gürtler zaczął wątpić w swą umiejętność sterowania Otfriedem w dłuższej perspektywie, lecz zaraz odsunął od siebie tę myśl.

Bądź co bądź przez te dwa małżeństwa głowa rodu Willingerów

będzie z nim powiązana żelaznymi łańcuchami.

– A więc dobrze! Dostaniesz dziewczynę za żonę. Ale ich posagi nie będą sobie równe. Otylia jest twoją siostrą, a Radegunda tylko moją siostrzenicą. Dam ci połowę tego, czego mam prawo od ciebie żądać.

Otfried zrobił kwaśną minę, gdyż miał nadzieję, że wyjdzie z tego bez żadnych strat. Gdyby wybrał inną narzeczoną, mógł się spodziewać dokładnie takiego posagu, jaki Gürtler oferował teraz dla swojej siostrzenicy. Przypomniał sobie jednak wspólne plany i stwierdził, że dzięki współpracy zdobędzie o wiele większe sumy.

– A więc dobrze! Zgadzam się. Oba małżeństwa zostaną zawarte jeszcze dziś! – Otfried wyciągnął ku swemu gościowi dłoń, którą ten chwycił z drwiącą miną.

– Spieszno ci do małżeńskiego łóża! Ale Radegunda nie będzie tak dobra jak twoja nałożnica Ilga. Będziesz się musiał zadowolić tym, że posłusznie rozsunie nogi i nie będzie głośno odmawiać różańca.

– Myślisz, że z moją siostrą będziesz miał lepiej? – odparł Otfried ze śmiechem.

– Och, już ja sobie ujeżdżę tę klaczkę. W przeciwieństwie do ciebie mam już doświadczenie jako małżonek i wiem, co trzeba robić. – Gürtler protekcjonalnie poklepał brata Tilli w ramię i kazał mu wziąć papier i pióro, żeby spisać nowe ustalenia. – Zawrzemy nasze małżeństwa jeszcze dziś wczesnym wieczorem. Ponieważ wciąż nosicie żałobę, mieszkańcy miasta rozumieją, dlaczego nie urządzamy wesela. W każdym razie powinniśmy obwieścić, że później odbędzie się wielkie święto, żeby zadowolić ludzi.

Dopilnuj jednak, żeby twoja siostra była w domu, gdy wrócę tu z księdzem!

– Po tym napomnieniu Gürtler podyktował Otfriedowi małżeński kontrakt.

III

Tilla większą część dnia spędziła u starej Elsy, pomagając jej w różnych pracach. Teraz niechętnie wracała z powrotem, a z każdym krokiem, który przybliżał ją do domu Willingerów, odczuwała ucisk w żołądku. Po drodze zastanawiała się, czy nie powinna zajrzeć na chwilę do wuja Lauksa, lecz ostatecznie się na to nie zdecydowała. Przyzwoitej dziewczynie nie wypadało bez towarzystwa wchodzić do obcego domu.

Inne mieszczki już osądzały ją między sobą za wałęsanie się samej po ulicach mimo żałoby, zwłaszcza że zwykle nie szła wcale do kościoła. Ale przyzwoitka nie pozwoliłaby jej uciec przed Giirtlerem. Ojciec Euzebiusz z kościoła Świętego Mikołaja już raz ją napomniął, ale ponieważ odwiedzała tylko swoją dawną piastunkę, nie uznał tego za ciężki grzech. U burmistrza nie mogła się jednak pokazać. Bądź co bądź ojciec i Lauks ustalili, że wyjdzie za Damiana, nawet jeśli nie podpisali żadnego kontraktu. Wolą więc nie zrażać kandydata do swojej ręki niestosownym zachowaniem.

Z tą myślą Tilla przemykała wąskimi cuchnącymi zaułkami najgorszej dzielnicy, która rozciągała się pomiędzy posiadłościami Lauksa i jej brata.

Wkrótce znalazła się w ogródku. Tym razem nie był pusty. Jeden z parobków grabił grządki i zmarszczył czoło, gdy zobaczył, że niczym jakiś

łobuziak z przedmieść przechodzi przez płot. – Nie powinnaś tego robić, Tillo.

– Nie chciało mi się biec przez pół miasta i witać ze wszystkimi na rynku – wykręciła się Tilla, przechodząc obok parobka.

Ten oparł się na trzonku grabi i popatrzył na nią. – Brat o ciebie pytał.

Tilla zmarszczyła nos.

– Czy Gürtler wciąż jest u nas w domu? – W takim przypadku natychmiast wróciłaby do Elsy i w razie konieczności została u niej na noc.

– Widziałem, jak wychodził już jakiś czas temu – odparł parobek. W jego głosie słyhać było naganę. Gürtler może nie był najmilszym człowiekiem w mieście, ale na pewno był jednym z najbogatszych i irytowanie go na pewno nikomu nie posłuży. W jego mniemaniu dotyczyło to także Tilli, której brata łączyła z Giirtlerem bliska przyjaźń. Tilla, nie zwracając już na niego uwagi, przebiegła przez tylny budynek, a potem przez dziedziniec. Ostrożnie popchnęła drzwi do domu, żeby nie zaskrzypiały, i wślizgnęła się na pograżony w półmroku korytarz.

Chciała niezauważenie minąć drzwi do kantoru.

Jednak jej brat najwyraźniej wyglądał przez okno, gdyż wyszedł, gdy ledwo dotarła do schodów. – Jesteś wreszcie! Po co ty się tak ciągle włóczysz? Przecież w tym domu panuje żałoba. A może zapomniałaś o tym, że złożyliśmy naszego ojca do grobu niespełna miesiąc temu?

Łzy napłynęły jej do oczu, lecz nie tyle z powodu szorstkich słów brata, co z tęsknoty za ojcem, mimo jego humorów i ogromu pracy, jakiej wymagała od niej opieka nad nim. Co prawda często okazywał surowość i zniecierpliwienie i nie poświęcał jej wiele uwagi, lecz w przeciwieństwie do Otfrieda był sprawiedliwy i umiał pokazać, że jest z niej dumny. Jej brat natomiast zdawał się szacować jej wartość, jakby była kolejną belą sukna.

– Byłam u Elsy, żeby trochę jej pomóc. Nie ma już tak zręcznych palców jak niegdyś. – To było kłamstwo, gdyż staruszka wciąż potrafiła zrobić lepszą koronkę niż ona sama, więc Tilla była zła, że musiała użyć wobec brata takiej wymówki.

Otfried nie zwrócił jednak uwagi na jej łamiący się głos, tylko podparł się pod boki i zmierzył ją groźnym wzrokiem od stóp do głów.

– Jak ty wyglądasz? Pewnie biegłaś przez te cuchnące zaułki! I teraz sama cuchniesz. To hańba, że człowiek musi znosić ten śmierdzący motłoch niemal pod swoim własnym domem. Lauks już dawno powinien zrobić coś z tą plamą na mieszczańskim honorze. Cóż, już wkrótce sporo się w tym mieście zmieni!

Chwilę trwało, zanim Tilla zrozumiała, że mówiąc o hańbie, brat nie miał na myśli jej, tylko brudne zaułki. Ponieważ nie chciała już dłużej wysłuchiwać ataków na siebie czy innych, pożegnała się.

– Na pewno nie masz nic przeciwko temu, żebym poszła do swojej izby i się przebrała. Obawiam się, że faktycznie naniósłam brudu do domu!

Jej brat wykrzywił twarz z obrzydzeniem. – Uczyń tak. I umyj się! Nie chcę, żebyś podczas wieczery cuchnęła rynsztokiem!

– Jesteś podły! – obrażona Tilla ruszyła w stronę schodów, zdjęła tam buty i postawiła obok drzwi wyjściowych, żeby służący mógł je wyczyścić.

A potem, wciąż wściekła, poszła na górę do swojej izby. Idąc po

schodach, usłyszała jeszcze, jak jej brat woła Ilgę i każe jej posprzątać korytarz.

– Ach, najpierw zanieś mojej siostrze do jej izby miskę z wodą – dodał, zanim wszedł z powrotem do kantoru.

Jego polecenie nie ucieszyło Tilli, gdyż od śmierci ojca służąca zachowywała się wobec niej tak, jakby to ona była tu panią domu. By ich spotkanie trwało jak najkrócej, przebiegła resztę schodów, wślizgnęła się do swojej izby i rozebrała się. Chyba nie podkasła spodniej sukni wystarczająco wysoko, gdyż jej rąbek faktycznie był bardzo brudny i nieprzyjemnie pachniał. To wzbudziło w niej dodatkową irytację, gdyż rano nałożyła świeże ubranie. Tilla otworzyła drzwi i z obrzydzeniem wyrzuciła suknię na korytarz, żeby zabrano ją do prania. Potem zaczęła szukać w skrzyni czegoś do przebrania. Gdy odwieszała wierzchnią suknię na haczyk, żeby założyć czystą pod spód, drzwi otwarły się i Ilga weszła do środka bez pukania.

Pokojówka niosła napelnioną do połowy parującą wodą misę, wyraźnie dając do zrozumienia, jak bardzo nie pasuje jej to, że musi usługiwać Tilli.

– Ale naniosaś brudu. Teraz muszę umyć cały korytarz na parterze. A przecież to nie jest sobota!

Tilla prychnęła cicho.

– Nie udawaj, że się tu przepracowujesz. W końcu zostałam najęta do takich właśnie prac. I jeszcze coś, następnym razem bądź łaskawa zapukać, zanim wejdiesz.

– Niby jak? Przecież nie mam wolnej ręki – odparła opryskliwie Ilga, wstawiając miskę do przeznaczonego do tego celu otworu w umywalni. – Twój brat powiedział, że masz się porządnie wymyć i założyć coś wyjątkowego. Spodziewa się dziś wieczór gości.

Tilla popatrzyła na nią przerażona. – Ale chyba nie Gürtlera?

– Nie mówił mi, kto przyjdzie. – Ilga wyszła z izby, prychnając, bo złościło ją, że Tilla może myć się w ciepłej wodzie za zamkniętymi drzwiami, a ona skazana jest na otwartą dla wszystkich pralnię i do tego musi sama przynosić sobie zimną wodę ze studni. W przeciwieństwie do córki Willingera nie miała też ani jednego pachnidelka. Dziewczyna obróciła się w stronę drzwi do izby Tilli i z zawiści pokazała zęby. Potem jednak rysy jej twarzy złagodniały, bo przecież pralnia na parterze przyniosła jej szczęście. Pewnego dnia wszedł tam Otfried Willinger i ujrzał ją stojącą półnago przy dzieży. Udawała zawstydzoną, ale jednocześnie kusiła go i w tej samej godzinie straciła dziewictwo. Od tamtej pory była kochanką młodego pana, a wkrótce miała zostać jego żoną. Wtedy i ona będzie mogła kazać przynieść sobie ciepłej wody do sypialni i będzie używać pachnących esencji i pomad, które pozwolą jej zachować urodę.

– Czy moja siostra jest w swojej izbie? – głos Otfrieda wyrwał służącą z zamyślenia.

Gorliwie pokiwała głową.

– Tak! – To dobrze. Pilnuj, żeby jej nie opuszczała. Najlepiej idź z powrotem na górę i zarygluj jej drzwi. – Otfried uśmiechnął się zadowolony i klepnął Ilgę w pośladek. Ponieważ młoda pokojówka w odpowiedzi zakręciła

zalatnie biodrami, poczuł ciepło w kroczu. Nie miał jednak ochoty na ten łakomy kąsek, gdyż tej nocy zamierzał skosztować nowej potrawy.

Siostrzenica Gurtlera, Radegunda, była co prawda jeszcze dzieckiem i na pewno nie będzie w łóżku tak ognista jak Ilga, za to on postara się, żeby jego ślubna małżonka już wkrótce nosiła w łonie ich syna. Ta myśl przypomniała mu o tym, że jeszcze przed ślubem powinien porozmawiać z Ilgą.

– Idź na górę i zrób, co powiedziałem! A potem przyjdź do mnie do kantoru.

– Oczywiście, mój panie. – Ilga posłała mu tęskne spojrzenie i możliwie najciszej pomknęła na górę. Zaraz potem Otfried usłyszał charakterystyczny skrobiący dźwięk, który znał z dawnych czasów. Ojciec kazał zamocować tę zasuwę, żeby móc zamykać córkę, gdy miała areszt domowy, a dziś to jemu się przydała.

Na górze Tilla wrzasnęła wściekle i zapytała, co to ma znaczyć. Przez chwilę jej brat słuchał jeszcze, jak domaga się natychmiastowego otwarcia drzwi, po czym zacierając dłonie, udał się z powrotem do kantoru. Ledwo usiadł na krześle, gdy do środka wślizgnęła się Ilga. Zamykając za sobą drzwi, jednocześnie zaczęła unosić spódnicę, żeby przygotować się na przyjęcie swego pana.

Otfried łakomym wzrokiem popatrzył na zarys jej zgrabnych ud i pokryty kręconymi włoskami trójkąt skrywający miejsce, które tak często dawało mu rozkosz. Na ten widok uznał, że jest na tyle męski, że da radę zadowolić dwie kobiety jednego dnia. Jedno skinienie głową i Ilga, furkocząc spódnicą, zniknęła w skarbcu.

Od razu ułożyła się w dogodnej pozycji na skrzyni. Widziała, jak Otfried wchodzi, i wyczytała na jego twarzy pożądanie, które dawało jej pewność, że nad nim panuje.

Niedbałym gestem obnażył swój członek i wsunął się w nią. Gdy korzystał z niej bez żadnej gry wstępnej, jego twarz wykrzywił grymas, gdyż uświadomił sobie, że ów przerywnik jeszcze bardziej utrudni niemiły obowiązek, który za chwilę będzie musiał spełnić.

– Dziś wieczór poślubię godną mego stanu narzeczoną! – wykrzyknął w połowie stosunku.

Ilga natychmiast pojęła, że jej marzenia mogą się nie spełnić. Jego słowa były dla niej niczym policzek. Wściekła, oparła ręce na jego piersi, chcąc go z siebie zsunąć. Lecz to go chyba jeszcze bardziej podnieciło, gdyż naparł na nią, przycisnął całym ciężarem ciała do skrzyni i puścił dopiero wtedy, gdy zaspokoił się z głośnym stęknieniem.

Ilga przez kilka chwil leżała na skrzyni bez ruchu. Potem podniosła się z trudem niczym stara kobieta. Nogi uginały się pod nią, a plecy paliły w miejscach, gdzie w jej skórę wbijały się metalowe obicia skrzyni. Wewnątrz odczuwała natomiast taki chłód, jakby właśnie umarła. W końcu oczami pełnymi łez popatrzyła na Otfrieda. – Dlaczego chcecie ożenić się z inną, panie? Myślałam, że jesteście ze mnie zadowoleni.

– Bo tak jest. Między nami nic się przecież nie zmieni. Kantor to moje królestwo i moja przyszła żona nie będzie tu miała wstępu.

To nie była odpowiedź, jakiej Ilga oczekiwała.

– Panie, obiecaliście mi, że mnie poślubicie.

Otfried z trudem powstrzymał się, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Czy ta głuptaska naprawdę potraktowała na poważnie słowa, które rzucił w podnieceniu?! Najchętniej odesłałby ją teraz szorstkim słowem z powrotem do pracy. Ale obawiał się, że może od razu pobiec do księdza I ze wszystkiego mu się wypowiadać. Gdyby ojciec Euzebiusz dowiedział się, że uprawiał nierząd ze swoją służącą, potępiłby go z kazalnicy i obłożył klątwą kościelną. A na to w obecnej sytuacji nie mógł sobie pozwolić. I tak trudno będzie wyjaśnić księdzu udzielone w pośpiechu i przez innego kapłana małżeństwa.

Szybkim ruchem chwycił Ilgę za biodra i przyciągnął do siebie.

– Musisz zrozumieć, że nie mam innego wyjścia. Willinger nie może wziąć za swą pierwszą żonę zwykłej służącej. Muszę strzec swojej reputacji w mieście, gdyż jako następca mojego ojca jestem nie tylko głową naszego domu kupieckiego, lecz także członkiem Wysokiej Rady. Inni rajcy kazaliby mnie wyrzucić przez bramę ratusza, gdybym zrobił coś tak nieprzemysłanego. Moją kochanką możesz jednak pozostać, a kto wie, może pojawi się kiedyś w przyszłości możliwość naszego ślubu. Jako wdowiec nie będę już musiał tak uważać, kogo wybieram, jeśli tylko nie będzie to kobieta wywodząca się spośród włóczęgów.

Wymyślił to wszystko na poczekaniu, żeby tylko ją uspokoić. Efekt był natychmiastowy. Ilga słuchała go, szlochając, a potem popatrzyła na niego łśniącymi ponuro oczami. – Przysięgnij mi, że zostanę twoją drugą żoną!

– Na Boga litościwego, może mam jeszcze wezwać księdza, żeby zapisał me słowa w księdze parafialnej?! Głupia! Moja obietnica jest jak przysięga. A teraz pośpiesz się i przygotuj moją izbę, żebym ze świeżo poślubioną żoną dokończył to, co zacząłem z tobą.

Mówiąc to, wysoko zadarł Ildze spódnicę i pogładził jej nagie pośladki. Przesunęła wzrokiem w okolice jego krocza i ujrzała, jak zwisający tam oklapły członek znów podnosi się do życia. Najchętniej skłoniłaby go do tego, żeby wziął ją tyle razy, aż nie zostanie nic, co mógłby ofiarować swojej żonie. Lecz gdy wykonała zachęcający gest, Otfried tylko poprawił na sobie ubranie, wyszedł ze skarbcza i usiadł na krześle.

– Możesz teraz iść i zrobić to, co kazałem! Muszę jeszcze odpowiedzieć na parę listów. – Powiedział to takim tonem, jakby specjalnie zamierzała przeszkadzać mu w pracy, sprzątając w kantorze.

Ilga zacisnęła zęby i dopiero zaczerpnąwszy głęboko powietrza, odważyła się zadać pytanie, które ją dręczyło.

– A kim jest kobieta, którą zamierzacie poślubić?

Zdumiony jej krnąbrnością Otfried podniósł wzrok.

– To Radegunda, siostrzenica Gürtlera.

– To dziecko? Ona nie ma nawet jeszcze tutaj runa. – Służąca parsknęła i uniosła spódnicę, ukazując swoje włosy łonowe.

Jej pan tylko wzruszył ramionami.

– Nawet jeśli w połowie nie wygląda tak jak ty, jakoś to zniosę.

IV

Wściekłość Tilli rosła z każdym kolejnym kwadransiem, który wybijał dzwon kościoła Świętego Mikołaja. Coraz bardziej wzmagał się także jej strach, gdyż nie wiedziała, co ją czeka. Ktokolwiek zasunął rygiel w drzwiach do jej izby, nie zrobił tego bez zgody Otfrieda czy wręcz jego rozkazu. Za tym mogła się kryć tylko kolejna podłoga ze strony jej brata.

Czy Ilga nie powiedziała jej, że spodziewa się gości, dla których ma się ładnie ubrać? Zmarszczyła nos na to wspomnienie i opadła na łóżko z mocnym postanowieniem, że zostanie tutaj, nawet jak będą ją wzywać. Po chwili stwierdziła jednak, że będzie musiała zejść na dół, gdy zjawią się goście, ponieważ jest panią domu i musi wypełniać swoje obowiązki. To ojciec nauczył ją, co to oznacza, kiedy po śmierci matki zajęła jej miejsce w domu.

Zła na samą siebie, że jej postanowienia chwieją się niczym gałęzie na wietrze, zaczęła wybierać sobie nową suknię. Ponieważ nosiła żałobę, wybrała ciemnoszarą szatę zakrywającą dekolt aż po szyję, sznurowaną z przodu taśmami w tym samym kolorze. Położyła ją na łóżku i zaczęła się myć.

Wbrew własnym przeczuciom miała nadzieję, że gośćmi mogą się okazać burmistrz Lauks i jego synowie albo jakiś inny rajca z rodziną. Ponieważ Otfriedowi przysługiwało prawo do objęcia miejsca w radzie po ojcu, musiał dbać o dobre stosunki z elitą miasta Tremmlingen.

Rozum podpowiadał jej jednak, że będzie to Gürtler, w przeciwnym razie brat nie kazałby jej zamykać. Miała zamiar powiedzieć mu w końcu wprost, że nie powinien żywić co do niej żadnych nadziei. Postanowiwszy to, ubrała się i czekała, aż ktoś przyjdzie, żeby otworzyć drzwi.

Siedziała tak na skraju łóżka przez jakiś czas, aż dotarli do niej z dołu jakieś hałasy. Usłyszała, jak Otfried ze szczególną uprzejmością wita gości, i uśmiechnęła się gorzko, gdy odpowiedział mu głos Wita Gürtlera. Wyglądało na to, że przyszedł w towarzystwie, gdyż rozróżniła dwa kobiece głosy i gromki bas mężczyzny, który niemal pękał z urojonej dumy, nazywając Otfrieda swoim synem.

Zirytowana Tilla pokręciła głową. Tak zwracać się do niego mógł właściwie tylko duchowny, ale to przecież nie był ojciec Euzebiusz. Ta zagadka wyjaśni się zapewne, jak tylko wypuszczą ją z izby. Chwilę później usłyszała czyjeś kroki na schodach.

– Tillo, jesteś gotowa? – To był jej brat.

Wypuściła powietrze z płuc i wyszczerzyła zęby. – Możesz otworzyć!

Rygiel został odsunięty, a gdy drzwi się otwarły, ujrzała Otfrieda. Miał tak zadowoloną z siebie minę, że aż zrobiło jej się niedobrze. Jeszcze bardziej zirytował ją jego strój, gdyż miał na sobie szaty, które naprawdę nie przystoją komuś, kto dopiero co stracił ojca. Do zielono–czerwonych nogawic założył haftowany kaftan z jasnoniebieskiego adamaszku, a do tego śmieszny kapelusik w tym samym kolorze. Na widok skromnie odzianej siostry zmarszczył nos, lecz nic nie powiedział, tylko wskazał ręką na parter.

– Wit Gürtler jest dziś wieczór naszym gościem, razem ze swoimi siostrami, ich synami i córkami oraz wielebnym Martinem Böhdingem, proboszczem parafii Świętego Wendelina w Ammershausen.

– Skoro zaprosiłeś tych wszystkich ludzi na wieczerzę, to czemu

kazałeś mnie zamknąć? Nic nie mogłam przecież przygotować! – Spojrzenie Tilla zdradzało Otfriedowi, że nieprędko wybaczy mu takie traktowanie.

Uśmiechnął się jednak, zadowolony z siebie. – Chodź!

Tilla westchnęła i zaczęła się zastanawiać, jak wytrzyma cały wieczór w towarzystwie rodziny Gürtlera, ruszyła jednak za bratem z czystego przyzwyczajenia. Na dole stwierdziła, że goście są ubrani tak odświętnie, jakby wybierali się co najmniej na niedzielną mszę. Duchowny zjawił się w pełnym ornacie, z czerwoną komżą i stułą na białej, sięgającej ziemi dalmatyce.

Sam Gürtler miał na sobie długą, zapinaną do połowy na guziki tunikę z lśniącego czerwieni adamaszku, a pod spodem ciemną i wzorzystą szatę spodnią. Obie jego siostry wyglądały w swych sukniach niczym nastroszone kury, a starsza z dwóch dziewczynek, pulchniutka brunetka o bladych oczach, niemal ugięła się pod ciężarem swej kosztownej kreacji.

Zanim Tilla zdążyła wypowiedzieć choć słowo powitania, Gürtler podszedł do niej i chwycił ją za rękę. – Twój brat na pewno już powiedział ci, z jakiej okazji się tu znaleźliśmy.

Otfried rozpaczliwie przewrócił oczami, żeby dać znać, że Tilla nic jeszcze nie wie o ich ustaleniach. Gürtler jednak nie zwrócił na to uwagi, tylko wskazał na kapłana.

– To mój powinowaty, proboszcz Martin Böhding. To on pobłogosławi dziś nasz związek.

– Związek? – zdumiała się Tilla. Gwałtownym ruchem wyrwała Gürtlerowi dłoń i zwróciła się do brata. – Co to ma znaczyć?

– Jeszcze dziś zostaniesz moją żoną, a moja siostrzenica, Radegunda, zostanie żoną twojego brata. Taką umowę zapisaliśmy i opieczetowaliśmy – odpowiedział Gürtler zamiast Otfrieda, który na wszelki wypadek cofnął się o dwa kroki.

Tilla nie poświęciła mu jednak wcale uwagi, zadarła podbródek i z pogardą popatrzyła na Gürtlera.

– Dla waszej wiadomości: nigdy za was nie wyjdę!

Dalmatyka – długa i szeroka szata liturgiczna o krótkich szerokich rękawach, noszona przez diakona.

– Twój brat jest twoim opiekunem i podpisał kontrakt małżeński. A ty będziesz mu posłuszną! – Ton głosu Gürtlera ostrzegał przed dalszym sprzeciwem.

Mimo to Tilla mocno pokręciła głową. – Nigdy!

W tym samym momencie Gürtler zamierzył się. Tilla zobaczyła, że jego dłoń zbliża się do jej twarzy, lecz nie zdążyła się uchylić. Uderzył ją tak mocno, że aż oparła głowę o ścianę. Poczowała na ustach krew i uznała, że Gürtler będzie ją bił tak długo, aż ustąpi.

Oburzona popatrzyła na brata. – Jak możesz pozwalać na to, żeby ten człowiek mnie bił?

– To jego prawo! Zareczyłem cię z nim swoim podpisem i pieczęcią, więc od tej pory należysz do niego.

– Przecież ojciec zareczył mnie z Damianem Lauksem! Mówił o tym nawet ojcu Euzebiuszowi! – wykrzyknęła zrozpaczona Tilla.

– Wasz ojciec nie żyje i teraz to twój brat decyduje o wszystkim.

Podporządkuj się i nie wzbudź więcej mego gniewu. Chodź już! Chcę to mieć za sobą. Ponieważ jesteście jeszcze w żałobie, wesele nie będzie konieczne.

Wystarczy nam na razie błogosławieństwo ojca Martina. Później, gdy skończy się wasza żałoba, zaprosimy przyjaciół na poczęstunek i zabawę przy muzyce.

Gürtler chwycił Tillę i pociągnął ją za sobą w stronę duchownego.

Inny kapłan, usłyszawszy to wszystko, wzbraniałby się przed udzieleniem takiemu związkowi bożego błogosławieństwa. Jednak Martin Böhdingier cieszył się z tego, że Gürtler jest gotów zdjąć z jego ramion obowiązek utrzymywania wdowy po jego bracie i jej dzieci, wymamrotał więc święte słowa, nie przejmując się zamarłą z przerażenia twarzą panny młodej, przymuszonej do tego ślubu wbrew swej woli.

Tilla czuła się jak w sennym koszmarze i przez chwilę wydawało jej się, że zasnęła w swojej izbie i że dręczy ją zły duch. Smak krwi na ustach i bolesny uścisk dłoni Gürtlera na jej ramieniu dowodziły jednak, że to wszystko dzieje się naprawdę. Wydawano ją za męża w trakcie szyderskiej karykatury świętego obrządku. Gdy wyprostowała się i krzyknęła: „Nie!”, Gürtler wzmocnił uścisk, zmusił ją, żeby uklęknęła, i pochylił jej głowę na dół.

Trzymał ją w tej upokarzającej pozycji, aż duchowny wypowiedział ostatnie słowa.

– No, to teraz jesteś moją żoną i musisz mi być posłuszna. Ojciec Martinie, połączcie i drugą parę! – Gürtler wydawał kapłanowi rozkazy, jakby to był jeden z jego czeladników, a nie posiadacz znaczącej synekury.

Böhdingier posłuchał go i poprosił, żeby Otfried i Radegunda stanęli przed nim. I w ich przypadku szybko wymamrotał słowa świętej przysięgi i pobłogosławił młodą parę znakiem krzyża. Dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby nie rozumiała, co oznacza ten krok, pławiła się za to wyraźnie w radości z faktu, że choć raz znajduje się w centrum uwagi.

Regula Böhdingier, nieco podstarzała matrona, była niezwykle zadowolona, gdyż nie mogła mieć nadziei na związek z tak wpływową rodziną. Jej twarz aż promieniała. Bądź co bądź Otfried Willinger należał do najbogatszych ludzi w mieście i jak twierdził jej brat, także do najbardziej wpływowych. Fakt, że jej córka Radegunda zostanie panią tego domu, ułatwiał jej zaakceptowanie małżeństwa jej brata. Gdy jego pierwsze małżeństwo pozostało bezdzietne, miała już nadzieję, że Wit wyznaczy jej syna Rigoberta na swego spadkobiercę i następcę. Jeśli Tilla urodzi mu dzieci, nie będzie już o tym mowy. Nie porzucała jednak całkiem nadziei, gdyż i to małżeństwo wcale nie musiało zostać obdarzone potomstwem. Jej brat twierdził co prawda, że jest ojcem licznych bękartów, lecz ich matki z pewnością współżyły też z innymi mężczyznami.

W przeciwieństwie do matki, która rozradowana wzięła w objęcia swego zięcia Otfrieda i wydawała się pogodzona z małżeństwem brata, Rigobert Bodinger nie ukrywał swego gniewu. Jego perspektywy życiowe jeszcze nigdy nie wyglądały tak źle, a on zastanawiał się, czy nie powinien jednak przyjąć propozycji stryja, proboszcza, i nie wstąpić na ścieżkę kariery duchownego. Choć nie zdobędzie w ten sposób takiego bogactwa jak wielcy

kupcy, to jako kapłanowi być może uda mu się zdobyć nawet biskupi stolec.

Jako że Wit Gürtler był dobrym obserwatorem, odczucia jego krewnych nie pozostały niezauważone. Nieskrywana pożądlivość, jaką wobec jego dziedzictwa okazywali Regula i Rigobert, a także jego młodsza siostra Pankracja i jej synowie, sprawiła, że pragnienie posiadania własnego syna stało się wręcz jego obsesją. Mimo to nie wybrał Tilli dlatego, że była młoda i zdrowa, tylko z powodu jej ogromnego posagu. Irytowało go co prawda, że połowę musi poświęcić na zamążpójście Radegundy, lecz i tak robił na tym znakomity interes, a na dodatek mógł włączyć do swoich planów dom Willingerów wraz ze wszystkimi ich przyjaciółmi i stronnikami. Zadowolony z siebie i z życia wziął podany przez Ilgę puchar z winem i opróżnił go jednym łykiem.

Młoda służąca naląła wina także pozostałym gościom i na koniec stanęła Przed Radegundą.

– Niech Bóg pobłogosławi twe wejście do tego domu, pani!

Każde wypowiedziane słowo było dla Ilgi torturą, gdyż małżeństwo Otfrieda zniszczyło wszystkie jej nadzieje. Teraz dalej będzie musiała być mu powolna na skrzyni w skarbcu, podczas gdy inna będzie leżeć w miękkim małżeńskim łożu. Na tę myśl złośliwy uśmiech przebiegł jej po twarzy.

Otfried przekona się, jaki pożytek będzie miał z Radegundy. To dziecko na pewno nie zadowoli go jako mężczyzny, a już zwłaszcza w noc poślubną, gdyż Ilga dodała jej do wina silny środek usypiający. Nalewkę tę Gassner zalecił podawać staremu Willingerowi, gdyż gorączkującego chorego dręczyły nocne koszmary i przerażony zrywał się ze snu niemal co godzinę.

Ria kazała jej co prawda wyrzucić do wychodka wszystkie nalewki i proszki, które lekarz przynosił zmarłemu panu domu, lecz ona tego nie zrobiła. Wykonała to polecenie, dopiero gdy zabrała napój nasenny dla swoich własnych celów.

– Dziękuję ci! – odpowiedziała dziecięcym głosem Radegunda, odbierając z jej rąk puchar.

Ilga chciała ją zachęcić do wypicia wina, lecz Otfried dał jej kuksańca.

– Idź na górę i przygotuj moje łożo. Wkrótce udam się tam z moją młodą żoną świętować noc poślubną.

Radegunda zachichotała nerwowo, podczas gdy Ilga z trudem opanowała gniew. Otfried wydał jej to polecenie tylko po to, żeby ją upokorzyć. Lecz już ona gruntownie odpłaci się i jemu, i temu blademu niepozornemu stworzeniu, które pojął za żonę. Wyszła z izby, stanęła jednak tuż za drzwiami i popatrzyła przez szparę, żeby sprawdzić, czy panna młoda w końcu napiła się wina.

W tym momencie wstał Gürtler.

– Możemy zrezygnować z tej całej wrzawy, która zwykle towarzyszy ślubom. Lektyka dla Otylii już czeka. Możemy więc wyruszać. Wypiję jeszcze tylko jeden łyk. – Rozejrzał się spragnionym wzrokiem wokół, lecz ponieważ nikt nie nalewał mu świeżego wina, wziął puchar Radegundy. – Taka młoda niewiasta jak ty nie powinna pić takich ciężkich trunków – oznajmił i opróżnił puchar kilkoma łykami. Potem chwycił Tillę i pociągnął ją do drzwi, nie zwracając uwagi na rozlegające się za nimi pośpieszne kroki. – Chodź,

białogłowo, łoże małżeńskie już na nas czeka!

Tilla nie mogła przeciwstawić się jego mocnemu uściskowi.

Popatrzyła na brata błagalnym wzrokiem, lecz on nawet na nią nie spojrział, tylko objął piszczącą Radegundę w pasie, wyprowadził ją na korytarz i pociągnął w stronę schodów. Sądząc po jego minie, dziewczyna miała stracić dziewictwo w ciągu najbliższego kwadransa.

W tym momencie Tilla zrozumiała, że i ją czeka ten sam los, i mimowolnie cała zeszytniała. Wtedy Gürtler znów ją uderzył.

– Masz mnie słuchać!

Tilla zacisnęła zęby, żeby nie krzyknąć z bólu, bo nie chciała dać mu satysfakcji. Jednak łez nie zdołała powstrzymać. Z zapłakanymi oczami, potykając się, szła za nim i zastanawiała się, dlaczego jej los tak się potoczył.

Na zewnątrz Gürtler wepchnął ją niczym jakiś tobół do lektyki, którą poniosło czterech silnych parobków. Sześciu krzepkich ludzi towarzyszyło weselnemu orszakowi, odpędzając każdego, kto chciał się do niego zbliżyć.

Tilla zastanawiała się, czy nie powinna wołać o pomoc. Nawet jeśli nikt nie odważyłby się stanąć Gürtlerowi na drodze, na pewno ktoś pobiegłby do Lauksów, żeby powiadomić burmistrza i jego synów o podłym figlu, jaki im splotano. Jednak gdy pomyślała o Damianie, potrząsnęła głową. Był na wskroś człowiekiem honorowym i bez sprzeciwu zaakceptowałby kontrakt, który jej brat zawarł z Gürtlerem. Sebastian byłby może gotów coś przedsięwziąć, lecz był zaledwie wyrostkiem, a nie mężczyzną, którego słowo miałyby znaczenie. Nie pozostało jej więc nic innego, jak pozwolić poprowadzić się na rzeź.

▼

W posiadłości Gürtlera czekano już na pana domu i jego towarzystwo.

Tuzin parobków i służących stał na dziedzińcu, żeby powitać pannę młodą.

Pełni oczekiwania wypatrywali nadchodzącego orszaku. Na niektórych twarzach Tilla wyczytała współczucie, gdyż ludzie ci pamiętali, jak Gürtler traktował swoją pierwszą małżonkę, i nie sądzili, by z drugą żoną obchodził się łagodniej.

Gürtler nie zamierzał ani wznieść wraz ze służącymi wiwatu na cześć młodej pani domu, ani jej ich przedstawić, tylko wyciągnął Tillę z lektyki i popchnął w stronę domu. Zaraz potem znalazła się w izbie, w której jej świeżo poślubiony małżonek miał zamiar skosztować ich związku. Sama izba wyglądała jak ponury omen na przyszłość. Nie było tu nawet śladu przytulności. Nad wąskim łóżkiem rozciągnięty był baldachim w ciemno-brązowym kolorze, który dodatkowo podkreślał ponurość pociemniałej ze starości boazerii i pozbawionej jakichkolwiek ozdób narzuty. Kilka skrzyń, których malunki wyblakły już tak, że niczego nie można było rozpoznać, stojak na miskę z wodą do mycia i ledwo tłąca się lampka olejna stanowiły dopełnienie owego smętnego wyposażenia.

– Do diaska, przecież kazałem przygotować dzban z winem! –

krzyknął Gürtler rozgniewanym głosem do swojego kamerdynera, który błyskawicznie wypełnił polecenie. – Czemu to tak długo trwało? – ofuknął go Gürtler.

– Wybaczcie, panie, ale chciałem przynieść wam jak najświeższe wino. W cieple tak szybko wietrzeje. – Słowa służącego brzmiały przekonująco, lecz Gürtler i tak trzepnął go lewą ręką. Drugą kupiec wciąż przytrzymał Tillę. Potem jego spojrzenie padło na dwa srebrne puchary, które kamerdyner postawił obok dzbana.

– Przeklęty dureń! Przecież wiesz, że nie lubię, jak kobiety piją wino.

– Znow uniósł rękę, lecz tym razem służący zdążył się uchylić.

– Ależ panie, czy nie chcecie wypić z nową żoną toastu z okazji waszego ślubu?

– Zostaw myślenie tym, którzy się na tym znają. Zabierz stąd ten puchar i znikaj. Stój, najpierw napelnij mój!

Gürtler nie czekał, aż służący poda mu puchar, tylko wyrwał mu go z dłoni i wypił jednym haustem. Potem znowu kazał sobie nalać, wyprosił kamerdynera jednym krótkim ruchem głowy i popchnął Tillę w kierunku łoża.

– Rozbieraj się! – rozkazał, podszedł do drzwi i zasunął rygiel. W jego głosie słyhać było tylko zniecierpliwienie, bez cienia namiętności.

Ojciec Tilli wychował ją na posłuszną małżonkę. Jednak takie zachowanie rozzłościło ją na tyle, że stanęła nieruchomo ze skrzyżowanymi ramionami. A niech mnie bije, pomyślała. Dobrowolnie niczego ode mnie nie dostanie!

Gürtler odczekał chwilę, a potem uniósł pięść, żeby ją ukarać. Już miał uderzyć, lecz jego twarz przybrała dziwny wyraz, a on opuścił rękę. Nawet jeśli sam za nic miał opinie innych, to nie mógł sobie pozwolić na to, żeby Tilla chodziła z poranioną twarzą i podbitymi oczami.

– Jak wolisz! – chwycił ją, rozerwał jej suknię i odsłonił wszystkie warstwy materiału, w jakie odziewały się mieszczki, nie rozwiązując nawet jednej tasiemki. Gdy stanęła przed nim naga, skinął głową z uznaniem. Jego nowa żona była co prawda dość wysoka, ale pomimo szczupłej figury miała przyjemne dla oka krągłości.

Tilla spodziewała się, że zostanie zawleczona do łóżka i wykorzystana.

Zamiast tego Gürtler podszedł do jednej ze skrzyń, otworzył ją i pogrzebał w środku, aż wyjął szeroki na dwa palce i długi na wysokość człowieka skórzany rzemień. Wrócił z nim do Tilli, chwycił ją za ramię i przydusił twarzą do łóżka. Jednocześnie swoim prawym udem mocno przycisnął jej nogi do ramy łoża. Tilla wciąż się zastanawiała, co on zamierza, gdy skórzany rzemień tak mocno chlasnął o jej pośladki, że z bólu omal nie odgryzła sobie języka.

– To pierwsza lekcja posłuszeństwa. Kolejne nastąpią, jeśli okaże się to niezbędne! – Każdemu słowu Gürtlera towarzyszyło kolejne mocne uderzenie.

Tilla zrozumiała, że chce ją skłonić do tego, by błagała go, żeby zostawił ją w spokoju, lecz zacisnęła zęby na prześcieradle i w milczeniu znosiła razy.

Gürtler popatrzył na drżące pośladki, na których pojawiły się krwawe pręgi, i przeklął upór młodej kobiety. Jego pierwsza żona już po trzech pierwszych razach błagała go na kolanach, żeby ją oszczędził, ale w tym przypadku prędzej ramię odmówi mu posłuszeństwa, niż ona wyda z siebie

choćby krzyk. Uderzył więc jeszcze mocniej, zmuszając ją przynajmniej do jęku. Przypomniało mu się, jak pierwszy raz ukarał swoją zmarłą żonę.

Wtedy posunął się za daleko, bo straciła płód, który w sobie nosiła, a potem już nigdy nie zaszła w ciążę. Drugi raz już mu się to nie przydarzy i z tego właśnie powodu postanowił już na samym początku pokazać Tilli, kto jest panem tego domu.

Gdy w końcu usłyszał, że płacze, odłożył ramię.

– Posłuchaj mnie uważnie, Otylio. Od dziś ja jestem twoim panem i władcą, a ty masz mi być we wszystkim posłuszna! Zrozumiałaś? Jeśli będzie inaczej, dzisiejsza chłosta wyda ci się igraszką przy tej, którą wymierzę ci w przyszłości!

Ponieważ nie otrzymał odpowiedzi, zamierzał kontynuować bicie, dopóki ona nie będzie niczym skamłający pies leżący mu u stóp i je lizać. Ale nie może pobić jej za mocno, jeśli nie chce ryzykować, że i drugie jego małżeństwo okaże się bezpotomne. Poirytowany wypił wino, napełnił puchar aż po brzegi po raz trzeci, a potem, opróżniwszy go kilkoma łykami, po raz czwarty. Wtedy rozebrał się powolnymi ruchami i ukazał swojej nowej żonie w całej wychudłej okazałości.

Tilla, która zwinęła się na łożu z bólu, popatrzyła na swego małżonka z bezgraniczną odrazą. Jego pierś pokrywał gęsty włos, a i plecy wyglądały tak, jakby były porośnięte futrem. Nawet jego blady członek wyrastał spośród gąszczy ciemnych włosów, nadając mu wygląd bestii, czy wręcz diabła, którego wizerunek widniał na bocznej ścianie kościoła Świętego Mikołaja.

– Obróć się i rozstaw nogi! – ofuknął ją.

Gdy nie posłuchała natychmiast, chwycił ją i szarpiąc, przesunął tak, że leżała zgodnie z jego życzeniem. Przez moment wyglądało na to, że będzie się bronić, lecz po dwóch, trzech oddechach znieruchomiała niczym drewniana kłoda. Twarz miała mokrą od łez, lecz zaciskała powieki, jakby chciała powstrzymać ich dalszy napływ.

– Patrz na mnie! – ryknął Gürtler, lecz ona nie zareagowała. – Dobrze, dziś przymknę oko na twoje nieposłuszeństwo, lecz następnym razem gorzko tego pożałujesz. – Gotował się z wściekłości, bo mimo chłosty wciąż stawiała mu opór, i postanowił złamać jej wolę w inny sposób. Teraz jednak wystarczyło mu to, że leży spokojnie, gotowa na jego przyjęcie, gdyż nie oczekiwał od swojej małżonki namiętności, tylko milczącej uległości. Gdy przewalił się na nią, a jego stwardniały członek był gotów do pchnięcia, poczuł, że izba zaczyna kręcić się wokół niego. Jednocześnie żołądek zwinął mu się w zimną grudę, a w klatce piersiowej rozszedł się taki ból, że aż zabrakło mu tchu.

Nie powinienem był wypijać tyle wina, przyszło mu do głowy. Jednak na myśl, że to osłabienie uniemożliwi mu skorzystanie z uroków świeżo poślubionej małżonki w sposób należny mężowi podczas nocy poślubnej, zacisnął zęby i jakoś opanował zawroty głowy. Opętany pragnieniem udowodnienia Tilli, że teraz on jest posiadaczem jej ciała, pomiętosił swój zwiotczały członek, aż znów zrobił się odpowiednio twardy. Postanowił, że jego żona poczuje taki ból rozdziewiczenia, aż z udręki zacznie błagać o litość. By ukryć przed nią swe złe samopoczucie, przystąpił do rzeczy z

jeszcze większą brutalnością, lecz ku jego wściekłości wywołał u niej jedynie lekkie skrzywienie ust.

Nie wiedział, że Tilla o mało nie zwymiotowała z bólu, gdyż podbrzusze bolało ją niemal tak samo jak pośladki. Nie miała pojęcia, że konsumpcja małżeństwa może być takim koszmarem. Nawet zwierzęta nie zachowywały się tak bezwzględnie. Mimo to jeszcze bardziej niż przygniatającego ją mężczyzny nienawidziła własnego brata, który wydał ją na pastwę tego okrutnika. Sądziła, że zna powód tych nagłych zaślubin, gdyż niemal co dzień od śmierci ojca zaklinała go, by wypełnił wolę zmarłego i zaniósł do Santiago de Compostela jego serce, które zostało zalutowane przez kowala w specjalnie w tym celu wykonanej cynowej puszcze. Jej brat wciąż jednak wymyślał kolejne wymówki, chcąc w ten sposób zamknąć jej usta na zawsze. Lecz teraz też nie będzie milczeć, przysięgła to sobie, leżąc bez ruchu na łożu i znosząc los małżonki.

Gürtler zachowywał się z taką wściekłością, że ogarnęło ją podejrzenie, iż może być opętany przez demona. Gdy próbowała pomyśleć o czymś przyjemnym, ukazał jej się ojciec, wychudzony i osłabiony jak w ostatnich dniach swego życia. Wyciągnął ku niej kościste dłonie i skarżył się, że szatan trzyma już niemal jego duszę w swych szponach, a od wiecznego potępienia może go uratować tylko pielgrzymka do Santiago.

Gdy zatopionej w rojeniach Tilli zdawało się, że dostrzega piekielny ogień, w którym smaży się jej ojciec, Gürtler skończył, choć nie odczuł szczególnej przyjemności. Sapiąc z wysiłku, stoczył się z niej i sięgnął po puchar, żeby wzmocnić się winem. Gdy siorbał trunek, znowu poczuł zawroty głowy, a ostry ból brzucha sprawił, że zajęczał. Przycisnął dłoń do żołądka, z którego ogień boleści promieniował aż do klatki piersiowej i rozlewał się w prawym ramieniu, sięgając głowy.

Potrzebuję medyka, zdążył pomyśleć. Lecz gdy chciał otworzyć usta i zawołać o pomoc, nie mógł wydobyć z siebie głosu. Nie mógł też wyciągnąć ręki, żeby zwrócić na swe męki uwagę Tilli, która odwróciła się do niego plecami. Przerażony stwierdził, że jego ciało zaczyna obumierać, począwszy od palców stóp. Po krótkiej chwili uczucie to ogarnęło także dłonie, a on poczuł, że jakaś demoniczna siła wygasza w nim życie kawałek po kawałku, aż składał się już tylko z coraz słabiej bijącego serca i umysłu pełnego panicznych wrzasków, które nie mogły już wydobyć się z jego ust. A potem ogarnęła go ciemność i zgasł niczym pozbawiony tłuszczu knot.

VI

Tilla zasnęła z myślą o ojcu i przez całą noc śniła o nim i o piekielnych mękach, które musi znosić. Gdy obudziła się rankiem, wciąż słyszała w uszach jego głos, błagający, by zanieść jego serce do grobu świętego Jakuba.

W pierwszym momencie pomyślała, że jest w swojej własnej izbie.

Lecz gdy otworzyła oczy, okazało się, że znajduje się w ponurej, niemal pustej komnacie, i natychmiast przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. Była żoną Wita Gürtlera i musiała znosić jego okrucieństwa.

Przeklęła w duchu brata, ale i siebie, że niczym bezwolna owca dała się poprowadzić na rzeź. Podbrzusze paliło ją, a pośladki bolały od chłosty, którą wymierzył jej małżonek. Z pewnością nie były to ostatnie razy, jakie od

niego otrzyma. Zadrzała na tę myśl, a także na myśl o tym, że jej mąż może teraz w każdej chwili dysponować nią i jej ciałem, jak tylko będzie mu się podobało. A nie mogła się nawet z tego wypowiedzieć ojcu Euzebiuszowi, gdyż ten uważał, że zadaniem niewiasty jest służenie mężowi. Jeśli ten zachowuje się brutalnie, to wedle jego kazań pewnie dlatego, że żona go rozgniewała.

Wściekłość i wstyd paliły ją niemal tak mocno jak rany, a ona zastanawiała się zrozpaczona, jak uniknąć takiego losu. Nie było miejsca, dokąd mogłaby uciec. Z domu Elsy natychmiast zabraliby ją z powrotem służący, a gdyby miała pecha, Gürtler mógłby się postarać, żeby po ucieczce spędziła cały dzień pod pręgierzem jako nieposłuszna żona. Jeśli chciałaby od niego uciec, musiałyby odejść bardzo daleko. Lecz wtedy dzieliłaby los włóczęgów i musiałyby dołączyć do owych wyjętych spod prawa kobiet, które nie miały domu, tylko żyły przy drogach, utrzymując się ze sprzedaży swego ciała. Była też inna możliwość: gdyby znalazła sposób, udałaby się na pielgrzymkę do odległej Galicji, by przy grobie apostoła błagać o zbawienie duszy ojca oraz szczęśliwą przyszłość dla siebie. Lecz do tego potrzebne były pieniądze i serce ojca, a ona nie miała do nich dostępu.

Z wykrzywioną bólem twarzą usiadła na łóżku, chcąc wstać, i wtedy zauważyła leżącego obok niej męża. Żeby go nie obudzić, zatrzymała się w połowie ruchu i z obrzydzeniem odwróciła twarz. Lecz długo w tej pozycji nie mogła wytrzymać. Ostrożnie wysunęła się spod pierzyny i wstała.

Gürtler leżał tak spokojnie, że sprawiał wrażenie, jakby nie oddychał.

Zdumiona przyjrzała mu się i przerażona przycisnęła dłoń do ust. Zaledwie kilka tygodni temu znalazła martwego ojca, a Gürtler wyglądał dokładnie tak samo. Usta miał na wpół otwarte, oczy wytrzeszczone, a paznokcie jego lewej dłoni wbite były w pierś w okolicy serca.

Po chwili przerażenia Tilla poczuła ulgę. Nie widziała, jak śmierć przyszła nocą po jej męża, lecz wyglądało to tak, jakby powalił go anioł sprawiedliwości. Niebieskie moce nie zapomniały o niej i ukarały Gürtlera za jego okrucieństwo. Na to wspomnienie popatrzyła na swoje ciało, przyglądając się śladom brutalnego traktowania. Jej pośladki, z tego co zdołała dostrzec były zielono–sine, a gdy ich dotknęła, wyczuła opuszkami palców wypukłe pręgi i rozdarcia na skórze. Odczuwała palący ból między udami i aż drżała na myśl o chwili, gdy będzie musiała usiąść w wychodku i oddać mocz.

A potem zbesztła się za własną głupotę. W takiej sytuacji nie powinna myśleć o sobie, tylko o tym, że obok niej leży trup. Wszyscy spodziewaliby się po niej, że zacznie przeraźliwie krzyczeć, aż zbiegnie się cały dom. Ona jednak nie zamierzała pokazywać ludziom swej nagości ani śladów po karze. Z przykrością stwierdziła, że w izbie znajduje się tylko suknia, którą miała na sobie wczorajszego wieczora i która bardzo ucierpiała w rękach Gürtlera. Najmniej podarta była koszula, którą nosiła pod suknią, więc założyła ją, pokuśtykała mimo bólu do drzwi i odsunęła zasuwę. A potem wyrzuciła z siebie krzykiem cały ból, który musiała znieść tej nocy.

Na dole domu zapanowało ożywienie.

– Co to za hałasy? – Usłyszała wołanie siostry Gürtlera, Reguli, cięż

kim krokiem wchodzącej po schodach. – Skończyliście w końcu?

Najwyższa pora!

– Mój mąż! On... on się w ogóle nie rusza! – Tilla odsunęła się, żeby Regula Böhdingier mogła wejść do izby, i wskazała na trupa.

Regula popatrzyła na brata, a potem z lękiem podeszła do łoża i skubnęła narzutę. – Wicie, wstawaj!

Zmarły leżał jednak dalej bez ruchu. Dopiero teraz jego siostra zrozumiała, że wcale nie zapadł w wyjątkowo głęboki sen.

– Wicie, co z tobą? – Jej głos przybierał coraz bardziej piskliwy ton, aż w końcu zaczęła wrzeszczeć tak, jak powinna była to zrobić Tilla. Izba momentalnie zapełniła się ludźmi. Najpierw do środka wpadła Pankracja, siostra Reguli, a potem jej wielebny szwagier Böhdingier. Za nim wszedł Rigobert, który mimo całego rozgardiaszu rzucił okiem na Tillę.

Dziewczyna odziana jedynie w cieką koszulę przycisnęła się do ściany, starając się wyglądać na wytraconą z równowagi, żeby nikt nie zauważył, jaką czuje ulgę. Do izby przybiegły także młodsze dzieci obu sióstr oraz większość służby, lecz z powodu ciasnoty pomieszczenia musieli zostać za drzwiami.

Proboszcz parafii Świętego Wendelina starał się narzucić jakiś porządek.

– Bądźcie już w końcu cicho! – nakazał swojej bratowej i jej siostrze, po czym zwrócił się do Tilli. – Jak to się stało?

Tilla uniosła bezradnie dłonie.

– Nie wiem, wasza wielebność. Po tym, jak G..., mój mąż uczynił ze mną to, co mężowie czynią w łożu ze swoimi żonami, zasnęłam i obudziłam się dopiero teraz. Chciałam go obudzić i zobaczyłam, że tak leży...

Tilla umilkła i spuściła głowę, żeby ukryć wyraz swojej twarzy.

Najchętniej wykrzyczałaby tym ludziom prosto w twarz, jak bardzo cieszy się ze śmierci Gürtlera, lecz musiała zachowywać się tak, jakby była bliska obłędu ze zgrzyoty.

Martin Böhdingier nie poświęcił jej więcej uwagi, tylko podszedł do martwego kupca i ściągnął z niego pierzynę. Gürtler leżał w dziwnej pozie, nogi miał szeroko rozrzucone, a jego usta wyglądały tak, jakby wciąż czekały na krzyk, który miał się z nich wydobyć.

– Wygląda na to, że trafił go szlag – stwierdził duchowny, jakby był jedynie postronnym obserwatorem. – W każdym razie to dla nas wszystkich ogromna strata. Będę musiał wyznaczyć dla mojej parafii jakiegoś kleryka w zastępstwie, żeby móc wspierać was w tej trudnej godzinie. Wit odszedł od nas nie tylko jako człowiek, lecz także znaczący kupiec i posiadacz wielkiego majątku, którym trzeba dalej zarządzać. Wy, niewiasty, tego nie potraficie, a wasi synowie są zbyt młodzi, żeby wziąć na siebie taką odpowiedzialność. – Mówił to wszystko tak, jakby Tilli tam wcale nie było.

Regula pokiwała głową przytakująco, natomiast jej siostra skrzywiła się, jakby napiła się octu. Jeśli Böhdingier obejmie tu rządy, spadek przypadnie przede wszystkim jego powinowatym, a nie jej i jej dzieciom.

Pankracja Heinz szybko przywołała do siebie syna i wyszeptala mu do ucha kilka słów. Chłopiec popatrzył na nią zdumiony, lecz potem skinął głową

i wyszedł z izby.

Proboszcz zdawał się bardziej zainteresowany swoją przyszłością jako zarządcy domu kupieckiego niż samym zmarłym, gdyż nie okazał nawet cienia smutku i najwyraźniej w ogóle nie myślał o zbawieniu tego, który dopiero co pożegnał się z tym światem. Zamiast tego wydał kilka poleceń, które służba wykonała bez sprzeciwu. Ludzie przywykli do posłuszeństwa i mieli nadzieję, że kapłan okaże się łagodniejszym panem.

Tilla poczuła się nagle niepotrzebna i zaczęła się zastanawiać, czy nie skorzystać z okazji, żeby zniknąć. Właśnie w momencie gdy rozważała, skąd zdobyć ubranie, Böhdingier znów skierował na nią swoją uwagę.

– Czy nie mogłabyś się odziać, jak przystało chrześcijanom w biały dzień?

– Chętnie, tylko że moja suknia... – Tilla umilkła i wskazała na swoją podartą szatę. – Mój mąż okazał się bardzo namiętny, a moja panińska wyprawa nie została jeszcze dostarczona. Dlatego nie mam nic, czym mogłabym osłonić swą nagość.

Duchowny popatrzył na resztki sukni podejrzliwym wzrokiem i zwrócił się do Pankracji, która była nieco wyższa od jego bratowej.

– Przynies Otylii jedną ze swoich sukien. Na razie to wystarczy.

Pankracja wyszła z izby z zaciśniętymi ustami i wróciła po chwili z czymś, co niewiele różniło się od szmaty do sprzątnięcia, a okazało się znoszoną brudnobrązową suknią.

Tilla ucieszyła się jednak, że ma cokolwiek do ubrania, nawet jeśli suknia była na nią o wiele za szeroka, za to sięgała tylko do pół łydki. Nie mogła jednak zrealizować swojego planu opuszczenia domu Gürtlera i powrotu do domu, gdyż w takim stroju natychmiast obiegliby ją ulicznicy, obrzucając błotem. Gdy wciąż zastanawiała się, skąd wziąć nierzucający się w oczy strój, z dołu dobiegły jakieś hałasy. Wyglądało na to, że do domu weszło kilku ludzi, wnosząc coś ciężkiego.

Zaraz potem rozległ się zadowolony głos jej brata.

– Gdzie mój szwagier? Przynoszę wyprawę mojej siostry, która odtąd jest tu panią.

Martin Böhdingier wyszedł z sypialni zmarłego i popatrzył z góry na Otfrieda. – Spotkanie z nim raczej nie będzie już możliwe. Mój szwagier nie przeżył nocy poślubnej.

Otfried popatrzył na niego, nic nie rozumiejąc. – Co powiadacie?

– Wit Gürtler pożegnał się dziesięjszej nocy z tym światem! Zgodnie z wolą rodziny to ja będę od tej pory zarządzać jego majątkiem! – Głos Böhdingera zabrzmiał niczym pomruk najedzonego kocura.

– Co? – rzucił Otfried, po czym wbiegł po schodach, wpadł do sypialni Gürtlera i wbił wzrok w trupa. Przez kilka chwil sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co ma powiedzieć. Potem gwałtownym ruchem zerwał pierzynę, którą służąca zdążyła już przykryć Gürtlera na powrót, rzucił okiem na sztywne ciało swojego szwagra i wskazał na wielką czerwoną plamę, świadczącą o brutalnym zachowaniu Gürtlera podczas nocy poślubnej.

Z drwiącym uśmiechem popatrzył na proboszcza.

– Jak widzicie, małżeństwo zostało skonsumowane. Moja siostra jest

więc wdową po Wicie Gürtlerze i przysługują jej wszelkie prawa z tego tytułu. Być może tej nocy zaszła nawet w ciążę. Lecz nawet jeśli tak nie jest, kontrakt małżeński, który zawarłem w jej imieniu z moim szwagrem, musi zostać dotrzymany.

Böhdinger i obie siostry popatrzyli na siebie zaskoczeni, gdyż nie spodziewali się takiego obrotu sprawy. Otfried podszedł do zmarłego, wyciągnął nóż i przeciął cienki rzemyk, który ten nosił na szyi. Na jego końcu zwisał jeden mały i jeden trochę większy klucz. Wziął je oba i polecił służącej okryć zmarłego.

– Czy wezwaliście kobietę do umycia ciała? – zapytał Böhdingera.

Proboszcz potrząsnął głową. – Nie, ale zaraz to uczynię.

– Zróbcie to i odmówcie kilka zdrowasiek za tego biednego grzesznika, który odszedł od nas bez ostatniego namaszczenia. – Tymi słowami Otfried przypomniał kapłanowi, że rażąco zaniedbał on swoje obowiązki jako duszpasterz. Zanim Böhdinger zdołał odpowiedzieć, brat Tilli kazał mu natychmiast pójść za sobą. – Musimy jeszcze coś wyjaśnić.

To dotyczy także ciebie, Tillu. – Otfried wyszedł z izby i obejrzał się przez ramię, żeby sprawdzić, czy za nim idą. Tilla wyszła pierwsza. Poruszała się przy tym ciężko i sztywno, a gdy złapał jej spojrzenie, odczytał w nim nienawiść, która w pierwszej chwili zupełnie go zdumiała. Na moment przeraził się nawet, że jej mąż był na tyle głupi, że wyznał jej, jak zmarł ich ojciec. Potem jednak przypomniały mu się pogłoski o Gürtlerze, według których często i bardzo surowo karał on laską swoją pierwszą żonę. Wyglądało na to, że ten dureń pobił też Tillę, a ponieważ nie żył, ona skierowała swój gniew na brata. Jakoś to przeżyję, postanowił, śmiejąc się w duchu. W przeciwieństwie do Tilli spędził swą noc poślubną przyjemnie, a Radegunda okazała się co prawda niedoświadczoną, lecz posłuszną i chętną małżonką. Teraz jednak jego żona była przede wszystkim kluczem do jeszcze większego bogactwa i jeszcze większej władzy.

Otfried poprowadził Tillę i pozostałych do kantoru Gürtlera, a potem do jego skarbcza. Tam otworzył wielką skrzynię, odsunął ukryte zasuwki, które, jak zaobserwował ostatnim razem, działały tak samo jak te w jego skrzyni z pieniędzmi, i uniósł wieko. Pierwsza ukazała się żelazna kasetka, w której jego szwagier przechowywał najważniejsze dokumenty. Otfried otworzył ją mniejszym kluczykiem i wyjął leżące z wierzchu kartki. Gdy rzuciwszy na nie okiem, upewnił się, że to właściwe dokumenty, podał je proboszczowi, by ten mógł przeczytać ustalenia, które za ledwie wczoraj poczynił z Witem Gürtlerem w związku ze swoim ślubem z Radegundą.

– Jest tam zapisane, że w razie jego zgonu po skonsumowaniu małżeństwa mojej siostrze przypada jako wdowie, oprócz jej posagu, jedna czwarta jego majątku. Jeśli małżeństwo pozostało bezdzietne, moja żona Radegunda dziedziczy połowę całego majątku, natomiast pozostała jedna czwarta zostanie podzielona między resztę jego krewnych. Zanim będziemy to jednak mogli zrobić, musimy poczekać, żeby sprawdzić, czy nasienie mego szwagra nie przyniosło owoców. Ponieważ jako opiekun mojej siostry będę teraz zarządzać jej częścią spadku, a mojej żonie przysługuje prawo do jego reszty, to ja będę od tej chwili prowadzić interesy domu Gürtlerów!

Twarz Martina Böhdingera pociemniała.

– Nie dopuszczę do tego!

– Nic nie będziecie mogli zrobić, gdyż to właśnie zostało zapisane i przypieczętowane. – Otfried wskazał na odpowiedni ustęp kontraktu, po czym chciał go schować z powrotem do szkatuły, lecz teściowa chwyciła go za nadgarstek, żeby wyrwać mu kartki.

– Porwę te haniebne papierzyska, które mnie i resztę moich dzieci skazują na życie nędzarzy.

Otfried odepchnął ją tak mocno, że przeleciała przez cały skarbiec i uderzyła o przeciwległą ścianę. A potem położył dłoń na rękojęści swego sztyletu, który nosił przy pasie dla obrony przed motłochem.

– Potrafię bronić swoich praw, a także praw mojej żony i mojej siostry!

Wzrok Böhdingera przyciągnął w międzyczasie dziwnie poskładany pergamin, który też znajdował się w szkatule i z którego zwisało wiele pieczęci.

– Co to jest? Pokaż to! Może mój szwagier podjął co do swego majątku całkiem inne decyzje.

Gdy sięgał po pergamin, Otfried, nie zważając na jego kapłański stan, trzepnął go po palcach niczym niegrzeczne dziecko.

– Te dokumenty was nie dotyczą!

– A więc to coś ważnego? – wykrzyknął jego szwagier Rigobert.

Otfried nie udzielił mu odpowiedzi, tylko z powrotem schował oba kontrakty małżeńskie do kasety i wcisnął ją sobie pod pachę. Przybrał obojętny wyraz twarzy, lecz w środku aż się w nim gotowało, gdyż Böhdingier i jego krewni o mało co nie dotarli do tajnego paktu z bawarskim księciem. I to w takiej delikatnej sytuacji. Gdyby powstało najmniejsze podejrzenie, że Gürtler i jego sojusznicy, do których należał i on, zamierzają przyłączyć miasto Tremmlingen do Księstwa Górnej Bawarii, ich życie byłoby nic nie warte. Lauks wciąż dysponował większością w Wysokiej Radzie, a przez to władzą nad strażą miejską i woźnymi.

– To kontrakt handlowy, który zawarłem ze zmarłym i kilkoma przyjaciółmi. Ma nam przynieść spore zyski. Lecz nie można go rozgłaszać, żeby nie przyciągnąć uwagi konkurencji. – Otfried starał się nadać swoim słowom lekki ton.

Jednocześnie szukał wzrokiem spojrzenia Rigoberta.

– Jesteś najstarszym siostrzeńcem mojego szwagra, a jako brat Radegundy także moim szwagrem. Dlatego prawym i słusznym będzie, żebyś to ty pomagał mi w prowadzeniu domu kupieckiego Gürtlerów.

Młody chłopak urósł nagle co najmniej o ćwierć łokcia, gdyż miał nadzieję otrzymać od Otfrieda więcej pieniędzy, niż wyznaczył mu skąpy wuj. Böhdingier rozumiał, że traci sojusznika, nic jednak nie mógł na to poradzić. Regula także wydawała się pogodzona z zaistniałą sytuacją. Bądź co bądź największe korzyści odniesie jej córka, Radegunda, a w przyszłości jej dzieci, a ona sama już się postara, żeby także Rigobert i dziesięcioletnia Klorynda wyszli na swoje.

Natomiast siostra Reguli, Pankracja, wcale nie była zadowolona i

wyraźnie odetchnęła, gdy do skarbcza wszedł zakłopotany służący i zameldował, że na przyjęcie oczekują burmistrz Lauks i członek Wysokiej Rady, Mateusz Schrimpp.

Otfried wzdrygnął się najpierw, lecz potem podziękował losowi, że sprowadził go do tego domu przed Lauksem. Burmistrz z pewnością znalazłby tajemną szkatułę zmarłego i kazałby ją otworzyć w poszukiwaniu testamentu. Pakt z Bawarią nie uszedłby jego uwadze, a spiskowcy w mgnieniu oka znaleźliby się w lochu. Żeby zapobiec otwarciu przez Lauksa kasety i odkryciu przy okazji tajnego paktu, Otfried wyjął z niej oba zawarte z Gürtlerem kontrakty małżeńskie i w napięciu czekał na spotkanie z burmistrzem.

Lauks wchodził do kantoru Gürtlera z mieszanymi uczuciami.

Dawniej, zanim kupiec stał się jego politycznym przeciwnikiem, często tu bywał, załatwiając z nim interesy. Teraz nie wiedział, czy ma smuć się śmiercią Wita Gürtlera, czy raczej cieszyć, że pozbył się zacieklego wroga.

Rozum skłaniał go do tego drugiego. Mimo to uczynił zadość zwyczajom i złożył kondolencje siostrze Gürtlera i proboszczowi. Gdy zauważył Tillę i Otfrieda, zdumiony zmarszczył czoło, zastanawiając się, co oni tu oboje robią. Młody Willinger uchodził za przyjaciela zmarłego kupca, ale w tej chwili sprawiał wrażenie, jakby był tu panem, a nie gościem, który przyszedł wyrazić swoje współczucie.

Otfried zauważył zaskoczenie Lauksa i szybko do niego podszedł.

– Niech będzie pochwalony, burmistrzu. Zjawiliście się bardzo prędko.

– Nie prędzej niż wy, Willinger!

Otfried lekko się uśmiechnął.

– Tak właściwie to przyszedłem tu tylko z wyprawą Tilli, lecz okoliczności uczyniły mnie zarządcą domu kupieckiego Gürtlerów.

Jego słowa były tak zaskakujące, że Lauks nie potrafił stłumić okrzyku zdumienia. – Chcecie prowadzić tu interesy? Jak to możliwe? Przecież to rada decyduje, komu powierzyć zarządzanie majątkiem zmarłego.

– Tylko jeśli zmarły nie pozostawił dyspozycji na wypadek swej śmierci. A Gürtler zrobił to, zawierając drugie małżeństwo. Proszę, zobaczcie sami!

– Otfried podał Lauksowi oba kontrakty ślubne.

Minęło sporo czasu, zanim burmistrz przeczytał pieczołowicie sformułowane uzgodnienia wraz ze wszystkimi podpunktami i uwagami.

Najpierw nie mógł uwierzyć własnym oczom, lecz gdy jeszcze raz przebiegł wzrokiem przez kontrakty, nie mógł już mieć wątpliwości. Wit Gürtler zawarł związek małżeński z Tillą, choć ta nosiła żałobę po zmarłym niedawno ojcu. Lauksa rozgniewało to, że Otfried w tak jawny sposób zlekceważył wolę swego ojca, który chciał wydać dziewczynę za Damiana.

Gwałtownym ruchem podał dokumenty Mateuszowi Schrimppowi, który miał łzy w oczach, jakby umarł mu ukochany krewny.

Tylko Otfried wiedział, co tak naprawdę go poruszyło. Schrimpp należał do zgromadzonych wokół Gürtlera spiskowców i zapewne obawiał się teraz, że ich zdrada zostanie ujawniona. Ponieważ Schrimpp nie mógł wiedzieć, że w międzyczasie i on przystąpił do sojuszu, Otfried podszedł do

niego i położył mu dłoń na ramieniu, odwracając się jednocześnie do Lauksa plecami.

– Pozwólcie, że was zapewnię, panie Schrimpp, że testament mego drogiego szwagra jest dla mnie święty i że wypełnię go słowo w słowo.

Rajca popatrzył na niego pytającym wzrokiem i dostrzegł, że Otfried ledwo zauważalnie mrugnął do niego. Przez chwilę stał zmieszany, lecz potem głęboko odetchnął i podał mu papiery. – Wit Gürtler dobrze obsadził swój dom! Rzucacie teraz olbrzymi cień, Willinger. Nie sądzę, by pod względem wpływów w Tremmlingen ktokolwiek mógł się teraz z wami zmierzyć, z wyjątkiem najwyżej naszego szacownego pana burmistrza.

Lauks wyglądał na niezadowolonego, pokręcił jednak tylko głową.

– Willinger jest spadkobiercą swego ojca i jako taki może zająć jego miejsce w radzie, choć nie ma jeszcze czterdziestu lat, jak wymaga regulamin. Jednak nie może przejąć także głosu Gürtlera. Rigobert jest jeszcze o wiele za młody na ten urząd, a do tego nie jest głównym spadkobiercą. Pozostaje więc tylko wielebny Böhdinger, lecz jego rada odrzuci. Parafia Świętego Wendelina znajduje się w Bawarii, a my nie chcemy przy stole obrad pacholków księcia Stefana!

Przy tych ostatnich słowach rozgniewany Lauks podniósł głos, za co przeprosił siostrę Gürtlera, Regulę. Otfried musiał odwrócić twarz, żeby ukryć uśmiech, gdyż uznał ów wybuch za oznakę słabości i w duchu zacierał ręce.

Młodsza siostra Gürtlera skubnęła burmistrza za rękaw.

– Chcecie zaakceptować ten haniebny kontrakt, który skazuje mnie i moje biedne, pozbawione ojca dzieci na żebractwo?

Lauks uniósł dłonie w bezradnym geście. – Nic nie poradzę, dobra kobieto, skoro taka jest zapisana i przypieczętowana wola waszego brata.

– Przecież nie podpisali tego żadni świadkowie, a tak powinno być! – Proboszcz wciąż nie pogodził się ze swoją porażką i próbował zdobyć sojusznika w osobie burmistrza. Ten ponownie wziął do ręki kontrakt i wskazał na pieczęć i podpis miejskiego pisarza, które widniały na skraju każdej strony, świadcząc o tym, że kopie dokumentów znalazły się już w miejskim archiwum. Otfried też im się przyjrzał i pobłogosławił w duchu przezorność zmarłego. Gürtler musiał z każdym z obu kontraktów udać się do miejskiego pisarza, który pełnił też funkcję notariusza, jeszcze w dniu ich sporządzenia, żeby zagwarantować ich niepodważalność.

Lauks podał Otfriedowi dokumenty z uśmiechem, który zdradzał, że nawet nie spostrzegł swej klęski. W jego oczach wraz ze śmiercią Gürtlera w mieście na nowo zapanował pokój, a to ułatwiało mu godne pożegnanie jako człowieka i współobywatela kogoś, kto był jego najzgorzalszym przeciwnikiem. Podeszedł więc do Tilli, która w brzydkiej i o wiele za szerokiej sukni stała oparta o ścianę i zdawała się nie widzieć, co się wokół niej dzieje.

– Przykro mi, moje dziecko, że tak się stało. Nie trać jednak nadziei. Bóg z pewnością ześle ci jeszcze dobre dni. – W tym przypadku burmistrz też był zadowolony. Ponieważ Tilla tak szybko została wdową, już wkrótce, po odbyciu stosownej żałoby, będzie mogła ponownie wyjść za mąż. Może wtedy dojdzie do połączenia z domem Willingerów, na którym wciąż mu zależało.

Otfried będzie potrzebować ojcowskich rad przyjaciela przy prowadzeniu dwóch domów kupieckich, a Lauks był gotów go wspierać.

Tilla nie odpowiedziała jednak burmistrzowi, tylko popatrzyła zamglonymi od łez oczami na brata. – Chcę do domu!

– Jesteś wdową po Gürtlerze i to jest teraz twój dom! – Otfried szerokim gestem objął kantor, ignorując przy tym gniewne spojrzenia obu sióstr i ich dzieci.

– Będziesz mnie potrzebował! Radegunda jest zbyt młoda, żeby poprowadzić ci dom, zwłaszcza gdy będziesz wyjeżdżał. – Tilla patrzyła na brata błagalnym wzrokiem. Nawet jeśli dał się namówić Gürtlerowi, żeby ją za niego wydał, to miała wciąż nadzieję, że zabierze ją z tego domostwa, które z każdą chwilą coraz bardziej przypominało jej więzienie.

Otfried roześmiał się. – Nie planuję na razie żadnych podróży, więc twoja obecność w moim domu jest zbędna.

– Przecież musisz wyruszyć na pielgrzymkę do Santiago de Compostela i zanieść tam serce naszego ojca. Każdy dzień twojej zwłoki oznacza dla niego dłuższe męki w ogniu piekielnym!

Rozpacz Tilli wzruszyła Lauksa, choć zastanawiał się, dlaczego myśli o swoim ojcu, a nie o dopiero co zmarłym małżonku. Nie namyślając się długo, pośpieszył jej na ratunek. – Wasza siostra ma rację, Willinger.

Musicie wypełnić ostatnią wolę waszego zmarłego ojca.

– Tylko ja znam ostatnią wolę mojego ojca! To ja rozmawiałem z nim jako ostatni. Nic nie mówił o tym, że mam wyruszyć natychmiast. Kiedyś to zrobię. A na razie jego ocynowane serce spoczywa spokojnie w jego izbie.

Tilla domyśliła się, że brat planuje pozostawić je tam na święty nigdy.

Nie potrafiąc opanować gniewu, rzuciła się na niego i zaczęła okładać pięściami.

– Musisz pójść na tę pielgrzymkę, bracie! Nasz ojciec tego od ciebie żąda!

Zamiast jej odpowiedzieć, Otfried zwrócił się do kilku krzepkich pokojówek, które kręciły się po korytarzu, nie chcąc uronić nic z tego, co działo się w kantorze. – Przez te dwa zgony duszę mej siostry ogarnął obłęd.

Zamknijcie ją w jakiejś izbie i wypuście dopiero, gdy się uspokoi.

Ponieważ służące wiedziały już, kto będzie tu rządzić w przyszłości, natychmiast wykonały polecenie, a Tilla była tak zdumiona, że pozwoliła się wyprowadzić bez oporu.

Otfried pożegnał się z burmistrzem i rajcą Schrimppem, a gdy nikt nie mógł już mu zajrzeć przez ramię, włożył kontrakty z powrotem do żelaznej kasety, a tę zabrał ze sobą. – Lepiej przechowam te dokumenty w swoim kantorze! – Słowa te dotarły na górę do jego siostry i zabrzmiały w jej uszach cynicznym echem, gdyż zrozumiała, że za sprawą owego kontraktu małżeńskiego brat będzie miał nad nią władzę do końca jej życia.

VII

Tilla siedziała w izbie, którą przydzielono jej w domu Gürtlera, i szukała w skrzyniach dostarczonych przez Otfrieda sukien, które mogła nosić w okresie żałoby. Jednocześnie cały czas walczyła ze łzami, które wylewała z żalu nad sobą, ale też nad ojcem, którego błagania prześladowały ją każdej

nocy w sennych koszmarach. – Najświętsza Panienko! Dlaczego on się ukazuje mnie, a nie Otfriedowi? Przecież tak byłoby lepiej. Nie potrafię zmusić brata, żeby wypełnił swój obowiązek! – Zrozpaczony ton jej własnego głosu przeraził ją, więc zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem rzeczywiście nie oszalała, jak twierdziły obie siostry jej zmarłego męża.

Od ponad tygodnia mieszkała w domu swego zmarłego małżonka, wiedząc, że jest w nim równie mile widziana co zgraja myszy w spiżarni.

Jako wdowa po Wicie Gürtlerze i współdziedzicząca spadek wraz z Radegundą, żoną swojego brata, uchodziła oficjalnie za panią domu, co szczególnie bolało Regułę. Lecz i Pankracja nie traktowała jej jako ewentualnej sojuszniczki, tylko intruza, który odbiera jej i jej dzieciom chleb.

Teraz też Tilla słyszała pełne nienawiści głosy sióstr, które rozmawiały na parterze z wielebnym Böhdingem i Rigobertem.

– Powiadam wam, to hańba, że ta baba za jedną jedyną noc, którą spędziła w łóżu mego brata, dziedziczy taki majątek, podczas gdy moja biedna siostra i ja zostajemy z pustymi rękoma! W końcu mamy dzieci na utrzymaniu! – Głos Pankracji aż ociekał nienawiścią.

– To jak zapłata dla dziwki, bo pożyciem małżeńskim naprawdę nie można tego nazwać! – dorzucił proboszcz.

Teraz dało się słyszeć głos Rigoberta. – Oby diabli wzięli Tillę i jej przekłętą brata. Wiecie, jak on mnie traktuje? Powiedział, że będę mu pomagać w zarządzaniu majątkiem. Ale ja tylko przepisuję wykazy towarów i nadzoruję parobków, jakbym był jego czeladnikiem, i dostaję za to mniejsze wynagrodzenie niż kieszonkowe, jakie dostawałem od wuja.

Najchętniej przyjąłbym propozycję stryja Böhdingera i został duchownym.

Nawet jako kleryk czy proboszcz najbiedniejszej wiejskiej parafii będę miał lepiej.

– Jestem pewna, że coś było nie tak ze śmiercią Wita. Przecież to był zdrowy, silny mężczyzna w kwiecie wieku – dodała ponuro jego matka.

– Myślisz, że to mogła być trucizna? – zapytał podekscytowany proboszcz.

– Nie mogę tego udowodnić. Jeśli miała ją przy sobie, to dobrze ją ukryła. Przeszukałam potem izbę Wita i wszystkie jej rzeczy. – Pankracja westchnęła, bo gdyby mogli wskazać Tillę jako trucicielkę, mogliby odzyskać jej część spadku.

Rigobert zaczął kłać bez opamiętania i ciskać groźbami. – Musi nam się jakoś udać dobrać do pieniędzy tej baby, nawet jeśli miałbym ją zabić!

– Dureń! – ofuknął proboszcz swojego bratanka. – Jeśli Tilla umrze, to jej brat odziedziczy jej część spadku. Wtedy niemal cały dom kupiecki Gürtlerów znajdzie się w jego rękach, będzie się w nim rządził, jak będzie chciał, a my nic nie będziemy mogli zrobić.

– Trzeba zdemaskować Tillę jako trucicielkę albo oskarżyć ją o czary.

– Regula snuła swoje plany dalej, lecz Tilla nie mogła już nic usłyszeć, ponieważ towarzystwo weszło do którejś z izb na dole i zamknęło za sobą drzwi.

Nic z tego wszystkiego nie rozumiejąc, chwyciła się za głowę. Co ci

ludzie sobie myślą, że tak otwarcie i głośno zastanawiają się nad tym, jak się jej pozbyć? Czy Rigobert Böhdingier naprawdę byłby gotów zabić ją tylko po to, żeby otrzymać w spadku parę guldenów więcej? Nie, stwierdziła. Ten chłopiec stanowi dla niej niewielkie zagrożenie. Gorzej z jego matką i jej szwagrem proboszczem. Martin Böhdingier ma wielką wiedzę i niemałe wpływy. Prawdopodobnie ta cała gadanina ma jedynie sprawić, by ona znalazła się bliżej granicy obłądu. Gdyby zaczęła robić rzeczy, których inni ludzie nie uważają za normalne, krewni Gürtlera mogliby kazać zamknąć ją w lochu, gdzie dogorywają chorzy na umyśle. Bardziej jednak prawdopodobne, że oskarżą ją o czary. Nie przetrwałyby ani procesu, ani prób mających na celu stwierdzenie, czy zawarła pakt z diabłem czy też nie, a gdyby została skazana, donosicielom przypadłaby znaczna część jej majątku.

Jedynie dziecko mogło poprawić jej położenie. Choć Wit Gürtler nie był mężczyzną, którego dziecko chciałaby nosić w łonie, miała nadzieję, że jest w ciąży. Było jednak o wiele za wcześnie, by móc cokolwiek stwierdzić.

Zanim będzie miała pewność, że jest przy nadziei, ludzie wokół niej zdążą wpędzić ją w obłąd. W tej sytuacji Tilla bardzo brakowało kogoś, z kim mogłaby porozmawiać. Ojciec upierał się przy tym, by ona i Otfried radzili sobie bez służby, i odmawiał przydzielenia im pokojówki czy kamerdynera.

Tilla żałowała tego teraz jak nigdy, gdyż bardzo przydałaby jej się zaufana osoba. Przez pierwsze trzy miesiące żałoby nie wolno jej było wychodzić z domu, nie mogła więc nawet pójść odwiedzić Elsy. Po śmierci ojca nie przestrzegała tego zwyczaju, a ojciec Euzebiusz mocno ją za to zrugął i uka rał pokutą. Tutaj jednak nie pozwolą jej nawet przekroczyć progu domu.

Gości też żadnych nie miała, gdyż każdy, kto chciał ją odwiedzić, był odprowadzany przez krewnych Gürtlera już przy bramie.

Gdy Tilla rozłożyła odpowiednio ciemną na czas żałoby suknię, żeby sprawdzić, czy nie ma jakichś plam czy rozdarć, zaczęła zastanawiać się, jak by się tu po kryjomu wymknąć, żeby odwiedzić starą Elbę. Nie знаła jednak tej posiadłości zbyt dobrze i nie odkryła jeszcze drogi, która pozwoliłaby opuścić ją niepostrzeżenie, a potem powrócić.

– Muszę się stąd wyrwać, bo inaczej naprawdę oszaleję! – Tilla pokiwała głową dla potwierdzenia własnych słów i wyjęła kolejną suknię. Była cięższa niż inne, a gdy Tilla ją wygładzała, odkryła w kieszeni, którą sama wszyła w jej rękaw, dwa klucze. Jeden pasował do tylnych drzwi do jej rodzinnego domu, a drugi do drzwi budynku na tyłach dziedzińca. Teraz skojarzyła, że trzyma w ręku suknię, którą nosiła przez ostatnie tygodnie. W szerokiej spódnicy z solidnego materiału mogła wspinać się na płot, a klucze dodatkowo chroniły ją przed kłopotami, bo gdyby wracając, musiała pukać, za każdym razem zostałaby zwymyślana przez brata. Będzie je teraz musiała jak najszybciej zwrócić jemu lub jego młodziutkiej żonie. Odłożyła klucze i na wszelki wypadek jeszcze raz sięgnęła do kieszeni. Wydawała się pusta, lecz gdy Tilla wyciągała palce, poczuła w nich coś miękkiego. Wyjęła to i okazało się, że trzyma w dłoni skrawek materiału, który wyplątała z zeszytniałych palców zmarłego ojca.

Gdy pottrzymała go pod światło, poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Znała ten materiał. To z niego mistrz krawiecki Nodler uszył ulubiony

kaftan jej brata. Zdumiona potrząsnęła głową. Otfried twierdził, że gdy wychodził z izby ojca, ten był w pełni świadomy. Jak ten strzępek materiału znalazł się w palcach zmarłego? Nagle Tilla przypomniała sobie inne rzeczy, na które wtedy w zamieszaniu nie zwróciła uwagi. Jej ojciec chciał tego dnia sporządzić nowy testament, który zmusiłby jej brata do natychmiastowego wyruszenia w drogę do Santiago de Compostela. Miało też w nim być zapisane jej małżeństwo z Damianem Lauksem.

W umyśle Tilli zaczęło rodzić się podejrzenie, które było tak przerażające, że od razu je odrzuciła. Lecz jej myśli wciąż krążyły wokół zgonu ojca. Gdy wychodziła od niego, żeby pójść do Elsy, wyglądał na wypoczętego i pełnego energii, jakby driakiew rzeczywiście mu pomogła, i chciał jeszcze tego samego dnia kazać spisać swoją ostatnią wolę. Umarł z powodu udaru, czy raczej Otfried zabił go, żeby uniemożliwić spisanie nowego, niekorzystnego dla niego testamentu? Jeszcze przed chwilą natychmiast odrzuciłaby takie przypuszczenie. W międzyczasie jednak nastąpiło tyle wydarzeń sprzecznych z wolą zmarłego. Jej brat okazał się pozbawiony serca, zimny i samolubny. Traktował ją jak kogoś obcego.

Przypomniała sobie nienaturalną pozycję zmarłego i jego szeroko otwarte usta, jakby rozpaczliwie pragnął zaczerpnąć powietrza. Czy to możliwe, że walcząc o życie, wyrwał kawałek materiału z odzienia mordercy? Jeśli jej przypuszczenia są prawdziwe, ojciec stał się ofiarą najbardziej przerażającego przestępstwa.

Na tę myśl Tilla rozplakała się, lecz potem nazwała się beksą i siłą całej swej woli wzięła się w garść. Skoro Otfried z zimną krwią zamordował własnego ojca, to nie zawaha się usunąć z drogi także jej, zwłaszcza że była jedyną osobą, która nieustannie naciskała, żeby wyruszył na pielgrzymkę do Santiago. Co jednak mogła zrobić? Najpierw pomyślała, że ucieknie z tego domu i pójdzie do burmistrza Lauksa, żeby opowiedzieć mu o swoich podejrzeniach. Lecz jakie miała dowody, oprócz tego małego skrawka materiału? Nawet jeśli burmistrz jej uwierzy, to Otfried wszystkiego się wyprze i ogłosi, że te dwa szybko następujące po sobie zgony całkowicie i nieuleczalnie nadwerężyły jej umysł. Wystarczyło, by częścią jej spadku przekupił krewnych Gürtlera, żeby pozyskać na to świadków. Z ich pomocą mógłby doprowadzić do skazania jej przez miejską radę i osadzenia w więzy szaleńców. Przykuta łańcuchami pomiędzy innymi obłąkanymi, spędziłaby tam resztę swego życia, wegetując jak zwierzę.

Lauks na pewno by jej nie pomógł, gdyż nie miał wystarczających wpływów, żeby ochronić ją przed prześladowaniem ze strony brata.

Ponieważ Elsa tym bardziej nie mogłaby jej obronić, nie było nikogo, komu mogła się zwierzyć. Próbując rozpaczliwie znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, w której jej największym wrogiem stał się jej brat, wciąż zadawała swemu sumieniu pytanie, czy może być pewna winy Otfrieda, i modliła się do Dziewicy Maryi oraz świętych, którym poświęcono kościoły w jej mieście. Przy okazji przypomniała sobie, że przysięgła sama udać się na pielgrzymkę do Santiago, jeśli jej brat tego nie uczyni. Nagle ujrzała przed sobą swego ojca, takiego, jakim widziała go ostatni raz za życia, i zdało jej się, że kiwa do niej głową potakująco i błogosławi ją, jakby wyruszała w długą podróż.

Może oni mają rację i ja naprawdę straciłam rozum, pomyślała. Ale jeśli tak jest, to powinna jak najszybciej wyruszyć swoją własną drogą. Nie wiedziała tylko, dokąd się udać. W granicach miasta i w jego najbliższej okolicy nie mogłaby wymknąć się bratu, natomiast poza obszarem Tremmlingen nie znała nikogo, kto udzieliłby jej schronienia. Aż tak zdesperowana, żeby przyłączyć się do włóczęgów, którzy wiecznie kręcili się po drogach, jednak nie była.

Jej wzrok padł na klucze, które znalazła przed chwilą w sukni, i pomалу zaczął w niej kiełkować pomysł, który w pierwszym momencie wydał jej się zupełnie niedorzeczny. Im dłużej się jednak nad nim zastanawiała, tym bardziej była przekonana, że jednak ma szansę uniknąć życia w wieży szaleńców lub pośród włóczęgów. Lecz sama nie była w stanie urzeczywistnić swojego zamiaru. Był jednak ktoś, kto mógł jej w tym pomóc, a mianowicie Elsa. W pierwszej kolejności potrzebowała jednak pieniędzy, a przede wszystkim swojego kontraktu małżeńskiego. Jeśli faktycznie jest w ciąży, ten dokument potwierdzi prawa jej i jej dziecka.

A nawet jeśli tak nie było, to i tak chciała się w końcu dowiedzieć, jakie ustalenia poczynili Gürtler i jej brat.

VIII

W tym czasie, gdy Tilla zaczynała snuć swoje plany, burmistrz Lauks siedział wraz z synami w przytulnie urządzonej izbie i zamyślony wpatrywał się w trzymany w dłoni puchar pełen wina.

– Wygląda na to, że po śmierci Gürtlera różnice zdań w radzie wygasły. Nawet jego najbliżsi stronnicy przyjęli dziś bez jednego sprzeciwu wniosek większości. – Choć powinien być zadowolony i odprężony, burmistrz czuł jakies napięcie, którego sam nie rozumiał.

Damian z ulgą pokiwał głową.

– W takim razie wszystko jest w najlepszym porządku, a ja mogę znów poświęcić się dbaniu o nasze interesy, które zaniedbałem nieco przez twoje polityczne kłopoty.

– Moim zdaniem nic nie jest w porządku! – Sebastian popatrzył z oburzeniem na ojca i brata. – Jeszcze dwa dni temu widziałem Kadelburga w naszym mieście. Na pewno nie przyjechał tu na zakupy, tylko żeby rozmówić się i naradzić z przyjaciółmi Gürtlera. Mówię wam, że wciąż grozi nam zdrada.

– Braciszku, ależ ty masz wybujałą wyobraźnię! Nawet jeśli księżę bawarski potajemnie dąży do poddania mu naszego miasta, to i tak cesarz i stany Rzeszy tego nie zaakceptują. Twój rzekomy spisek to była jedynie próba zdobycia przez Gürtlera urzędu burmistrza, który przysługuje naszej rodzinie od wielu lat i który ja kiedyś przejmę po naszym ojcu. – Wygięte drwiąco usta Damiana wyraźnie wskazywały, że lekceważy on zdanie swojego brata.

Stary Lauks pogładził się jednak w zamyśleniu po podbródku i przyjrzał się swemu młodszemu synowi. – A gdzie widziałeś Georga von Kadelburga?

– Przy Bramie Neuburskiej. W towarzystwie tylko jednego pacholka jechał w stronę domu Gürtlera. Widziałem też, jak do niego wchodził...

– I gorzko się rozczarował, bo jego przyjaciel spoczywa na cmentarzu.

– Damian przerwał bratu, wybuchając śmiechem.
– A więc ty też jesteś przekonany, że to Bawaria stała za działaniami Gürtlera – zatriumfował Sebastian.
– Wcale tak nie uważam! Oczywiście, że księciu Bawarii zależy na przychylniejszym mu burmistrzu naszego miasta niż nasz ojciec, ale nawet taki Gürtler nie zaryzykowałby utraty wolności, jaką Tremmlingen cieszy się od setek lat.

Mina Damiana wyraźnie wskazywała, że chce skończyć rozmowę na ten temat. Sebastian siedział jednak na swoim krześle niczym gradowa chmura i obracał w rękach puchar, nawet z niego nie pijąc. W końcu popatrzył oskarżycielskim wzrokiem na ojca. – Byłem wczoraj w domu Gürtlera i chciałem zobaczyć się z Tillą, ale nie wpuścili mnie do niej.

– Doskonale to rozumiem. Głęboko przeżywa żalobę i jak słyszałem od Maurycego Schrimppa, nie jest przy zdrowych zmysłach. Akurat potrzebny jej taki dureń jak ty. – Damian nie miał ochoty zaprzętać sobie głowy białogłową o tak chwiejnym usposobieniu.

Koloman Lauks położył swemu starszemu synowi dłoń na przedramieniu.

– Po tylu nieszczęściach nic dziwnego, że Tilla jest w tej chwili nieco pogubiona. Ale to się wkrótce uspokoi. Twoje małżeństwo z nią związałoby nas z Otfriedem Willingerem i raz na zawsze zakończyło ten nieszczęsny zatarg w radzie.

Damian niespokojnie poruszył się na krześle, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć. Choć za parę tygodni kończył trzydzieści lat, nie miał odwagi otwarcie sprzeciwić się ojcu. Po chwili przyszedł mu jednak do głowy argument, którego mógł użyć na swoją korzyść.

– Tilla nosi teraz podwójną żalobę. To znaczy, że co najmniej przez rok, jeśli nie przez dwa lata, nie będzie mogła wyjść za mąż. Nie chcę czekać tyle czasu, bo powinienem jak najszybciej spłodzić syna, żeby móc przekazać mu interesy, gdy przejmę kiedyś po tobie miejsce w radzie i urząd burmistrza.

– Na Boga, przecież jeden rok nie robi większej różnicy. Poza tym Sebastian może cię wspierać. – Burmistrz zirytował się, gdyż z jego punktu widzenia małżeństwo jego syna z Tillą wciąż było najlepszym rozwiązaniem.

Damian wskazał jednak pogardliwie na swego brata.

– Sebastian miałby mnie wspierać? Na Boga, temu głuptasowi mógłbyś sprzedać najgorsze augsburskie sukno jako najlepszą flandryjską wełnę.

– Moja wiedza o interesach nie jest aż tak mała, jak sądzisz. – Sebastian rzucił bratu gniewne spojrzenie, zamierzając obrzucić go epitetami.

Lecz ich ojciec kilkakrotnie uderzył w stół otwartą dłonią.

– Dajcie spokój! Na Boga, przecież wy żyjecie jak pies z kotem.

– To Damian zaczął – burknął Sebastian.

– Głuchy jesteś? Masz być cicho! – warknął na niego brat i odwrócił się do niego plecami, żeby skupić na sobie uwagę ojca. – Młody Schrimpp zaproponował mi interes. Wydaje mi się nieco ryzykowny, dlatego chętnie dowiem się, co o nim myślisz.

Lauks nalał sobie wina sam, nie wzywając służby, a potem pochylił się do przodu. – Mów!

Podczas gdy brat i ojciec powrócili do rozmów o interesach, Sebastian opróżnił puchar i odstawił go na stół. Podczas omawiania poważniejszych spraw nie mógł zabierać głosu, to prawo przysługiwało tylko najstarszemu synowi, choć i on nauczył się o handlu wszystkiego. Wstał więc, wymamrotał słowa pożegnania i wyszedł z izby. Zaraz potem znalazł się na dziedzińcu, na którym aż roiło się od zapracowanych robotników, rozejrzał się i stwierdził, że nie jest tu potrzebny. Ze spokojnym sumieniem wyszedł na ulicę.

Najpierw nie wiedział, w którą stronę się udać, lecz potem nogi same zaniosły go do Korony, najlepszej karczmy w mieście, w której członkowie Wysokiej Rady mieli swój stolik w bocznej izbie. Synowie patrycjuszy, do których należał Sebastian, spotykali się w gospodzie, żeby razem pić i bawić się. I tego dnia było tam już kilku chłopców, którzy z radością powitali Sebastiana. Dopiero w ich towarzystwie zapomniał o wszystkich swoich obawach i przy wesołej rozmowie opróżniał kolejne kubki z winem.

IX

Sebastian spędził w wesołym towarzystwie więcej czasu, niż zamierzał. Karczmarz odesłał już większość swoich dziewczek i sług do łóżek, kiedy Sebastian i jego przyjaciele w końcu raczyli za siebie zapłacić.

– Życzę młodym panom bezpiecznego powrotu do domów. – Karczmarz pożegnał synów patrycjuszy, wręczając im latarnię, żeby nie zgubili drogi. Odpowiedzieli mu głośno i radośnie, więc uniósł dłonie w błagalnym geście.

– Proszę paniczów, żeby byli ciszej. To ze względu na sąsiadów, rozumiecie?

– Niech ci tchórze nie udają lepszych od reszty! – wybełkotał Anton, młodszy syn rajcy Schrimppa. Sebastian nie zaliczał go do grona swoich przyjaciół, gdyż chłopak wydawał mu się zbyt zarozumiały, a do tego ubierał się podług mody obowiązującej wśród szlachty sąsiedniej Bawarii, zamiast być dumnym ze swego patrycjuszowskiego pochodzenia.

Na świeżym powietrzu Anton zachwiał się tak, że inni musieli go podtrzymać, po czym kilka razy głośno czknął. – No, od razu mi lepiej. A już myślałem, że będę wymiotować – stwierdził zadowolony.

– Szkoda byłoby twej szykownej szaty! – zadrwił Sebastian, gdyż młody Schrimpp już kiedyś zniszczył sobie wymiocinami kosztowny kaftan.

On sam też nie był już trzeźwy i pozwolił na to, by Anton wziął go pod ramię i pociągnął w stronę posiadłości Schrimppów.

– Ja bardzo uważam na swoje odzienie. Czegoś tak pięknego nie ma w tym mieście nikt inny, rozumiesz? Panowie z Riedhofen i z Durnwang wiedzą, co to znaczy dobrze żyć. Ale gdyby miało być po myśli twego ojca, to wszyscy musielibyśmy chodzić w szarym albo brązowym filcu. Do diaska, przecież jesteśmy bogatsi niż wszyscy von Riedhofen i von Durnwang razem wzięci! – Ostatnie słowa Anton wykrzyczał tak głośno, że pootwierzały się niektóre okiennice i mieszkańcy zaczęli ich ostro łajać. – Wiecie, co mi możecie? – Młody Schrimpp wykonał obraźliwy gest w stronę oburzonych mieszczan i skręcił w boczną uliczkę.

W tym momencie Sebastian przypomniał sobie, że tak właściwie to powinien iść w przeciwnym kierunku, jeśli chce dotrzeć do domu ojca. Inni

ruszyli już jednak za Antonem Schrimppem, a to oni nieśli latarnię karczmarza. Gdyby Sebastian był trzeźwy, poszedłby za nimi, żeby zabrać ją, gdy tylko ostatni z nich znajdzie się w swoim domu. Teraz jednak uparł się i zatrzymał. – Hej, dajcie mi latarnię! Mam się potykać w ciemnościach?

– Jak dla mnie, to możesz nawet upaść prosto w błoto! – Anton roześmiał się i wezwał pozostałych, żeby szli za nim.

– Ja i upadek? Czy ja nazywam się Schrimpp? – Sebastian z pogardą odwrócił się plecami do kumpla od kieliszka i ruszył swoją drogą. Lecz już po kilku krokach musiał zwolnić, próbując przeniknąć wzrokiem ciemności.

Domy wokół niego wyglądały niczym cienie, które zlewały się z zaułkami i zachmurzonym niebem, podczas gdy ziemia pod jego stopami zdawała się falować niczym wody Dunaju. Żałował teraz swojego uporu, lecz Anton Schrimpp i pozostali już dawno zniknęli w płataninie uliczek.

– Nie upadnę! – powiedział Sebastian, żeby dodać sobie odwagi, i szedł do przodu, trzymając się ścian domów. Po kilku krokach otarł sobie piszczel o przeszkodę, która była chyba wielkim cebrzykiem, a jego przekleństwo rozległo się w pustej uliczce niemal tak głośno, jak wcześniejsze okrzyki młodego Schrimppa. Ktoś otworzył okiennicę i wylał na nocnego marka zawartość jakiegoś naczynia.

Sebastian wzdrygnął się pod zimnym strumieniem, obawiając się najgorszego, lecz zmysł węchu podpowiedział mu, że to tylko woda. Mimo to wykrzyknął w stronę okna parę wściekłych słów, po czym z jękiem pokuśtykał dalej.

Po chwili zorientował się, że zabłądził w swoim rodzinnym mieście.

Coś takiego nie zdarzyło mu się od czasów wczesnego dzieciństwa.

Ponieważ nie miał innego punktu zaczepienia niż to, co wyczuwał dłońmi, nie wiedział, na jakiej jest ulicy i w którym kierunku powinien się udać.

Zaklął siarczyście, choć już nie tak głośno, i nazwał się największym durniem w całym Tremmlingen.

Nagle usłyszał jakiś dźwięk. Ciemna postać wyszła szybkim, lecz prawie niesłyszalnym krokiem z bocznej uliczki. Nocny przechodzień trzymał w ręku małą latarnię, która dawała akurat tyle światła, by oświetlić mu ziemię pod stopami, jego samego pozostawiając w mroku.

Nieznajomy tak samo szybko, jak się pojawił, zniknął w wąskim zaułku.

Sebastian ruszył za nim w nadziei, że przy jego pomocy dotrze do domu, stracił go jednak z oczu i znów znalazł się na najbrudniejszej ulicy miasta. Wiedział jednak teraz, gdzie jest, gdyż nie było w Tremmlingen innej dzielnicy, w której cuchnęłoby aż tak jak tutaj.

Wstrzymując oddech, na ile się dało, znów zauważył światełko nocnego wędrowca i spróbował mu się przyjrzeć. Ten jednak ukrył swą postać pod szerokim płaszczem czy podobnie powiewającą częścią garderoby. Nieznajomy skręcił w przejście pomiędzy dwoma domami i zaraz potem znalazł się w uliczce, za którą rozciągała się posiadłość Willingerów. Ponieważ właśnie tą drogą musiał pójść Sebastian, żeby dotrzeć do domu, zaczął skradać się za nieznajomym, mając nadzieję, że ten nie zmieni kierunku

i oświetli mu znaczną część drogi. Wtedy ominęłaby go przykra konieczność proszenia kogoś o pomoc. Gdyby rozniosła się wieść, że się zgubił, drwiono by z niego miesiącami, a on musiałby znosić złośliwe uwagi przyjaciół. Wolał to sobie darować.

Sebastian już miał skrócić w swoją stronę, gdy ujrzał, że nieznajoma osoba wspina się przez płot i wchodzi do ogrodu Willingerów. Czego ten ktoś mógł tam szukać w środku ciemnej nocy? Z pewnością nie miał uczciwych zamiarów. Gdyby Sebastian złapał go na gorącym uczynku, Otfried Willinger musiałby okazać mu wdzięczność i pozwolić na odwiedzenie Tilli. Ta biedna dziewczyna pewnie odchodzi od zmysłów ze zmartwienia i na pewno doceni miłe słowo.

Gdy Sebastian wciąż się namyślał, nieznajoma postać dotarła do drzwi tylnego budynku, otworzyła je i zniknęła w środku. – To nie jest włamywacz, tylko ktoś, kogo oczekują – stwierdził w związku z tym Sebastian, uznając, że znalazł kolejną poszlakę świadczącą o spisku przeciwko jego ojcu, który jego zdaniem wcale nie skończył się wraz ze śmiercią Gürtlera. Wahał się, czy zostać, czy też jak najszybciej pójść do domu i zaalarmować ojca. Prawdopodobnie nie potraktowałby go poważnie, ponieważ zabronił mu przychodzić z kolejnymi podejrzeniami. Będzie więc musiał dostarczyć dowodów, a co może być lepszego niż schwytany zdrajca? Z tą myślą Sebastian także wspinał się przez otaczający ogród płot i przyczał pomiędzy grządkami warzyw.

X

Tilli dopiero późną nocą udało się zrealizować swój zamiar. Nałożyła na siebie suknię, którą zakładała do cięższych prac domowych, i spojrzała na tobolek zawierający rzeczy, których nie chciała zostawiać w tym domu.

Jedynym, czego jej brakowało, były drewniane podeszwy. Powinna przywiązać je przy drzwiach do swoich cienkich pantofli, lecz robiły zbyt wiele hałasu, a na dodatek nie do końca chroniły skórę butów przed błotem najgorszych zaułków. Najważniejszy przedmiot niepostrzeżenie zabrała z korytarza. Była to mała latarenka, bez której jej przedsięwzięcie spelzłoby na niczym po kilku krokach.

Tilla zapaliła knot łojowej świecy znajdującej się wewnątrz latarenki od oliwnej lampki w swojej izbie, którą zaraz potem zgasiała. W świetle latarenki sprawdziła wszystko jeszcze raz. Miała przy sobie oba klucze, skrawek materiału z kaftana Otfrieda oraz mocno zawiązany tobolek.

Przywiązała go sobie taśmą do pleców, żeby mieć wolne ręce, wzięła latarenkę i podkraśla się do drzwi. Na zewnątrz panowała cisza. Jeszcze raz głęboko zaczerpnęła powietrza i na palcach przebiegła przez korytarz na piętrze. Na schodach musiała uważać, żeby nie nadeptać na skrzypiący stopień. Choć serce aż waliło jej w uszach, dobrze wyliczyła i nie zrobiła najmniejszego hałasu. Mimo to stanęła na korytarzu bez ruchu i nasłuchiwała. Nic jednak nie było słyhać, poza skrzypieniem i stękanieniem belek oraz skrobaniem myszy za boazerią. Teraz miał nastąpić najtrudniejszy element jej ucieczki z domu Gürtlerów. Co prawda z łatwością odsunęła zasuwę w drzwiach wyjściowych i przekreśliła tkwiący w zamku klucz, lecz wciąż nie mogła jeszcze wyjść. Na teren posiadłości można się było dostać tylko przez

bramę na dziedziniec, a tam był przywiązany na łańcuchu pies, który natychmiast podniósłby alarm. Musiała poczekać, aż gdzieś zacznie szczekać inny pies i wychudzony kundel Gürtlera rozpocznie swój koncert.

Napięte nerwy Tilli sprawiły, że wydawało jej się, jakby upłynęła cała wieczność, zanim w końcu jakiś pies zaczął ujadać. Pies przy bramie dziedzińca natychmiast się rozszczękał, a do Tilli dobiegł brzęk jego łańcucha.

Najszybciej jak potrafiła otworzyła drzwi, wyslizgnęła się na zewnątrz i pobiegła do bramy. Ta była zaryglowana ciężką belką, której z początku nie mogła ruszyć z miejsca. Wpadła w panikę, potem jednak wzięła się w garść i poszukała drewnianego kołka, który zabezpieczał belkę. Gdy go wyciągnęła, belka niemal sama podskoczyła do góry. Tilla oparła się o bramę, uchyliła ją odrobinę i precyzyjnie się na zewnątrz. Przez chwilę wyczerpana stała oparta o odrzwia, lecz potem usłyszała, jak belka w środku upada z hukiem na ziemię, i przerażona zaczęła biec.

Po kilku krokach skręciła za róg i na tyle odzyskała panowanie nad sobą, by móc przysłonić latarenkę tak, że na ulicę padał tylko cieniutki krąg światła. Miała nadzieję, że w ten sposób nie będzie jej widać z daleka i że nie zwróci niczyjej uwagi. Wcześniej rzadko przechodziła koło posiadłości Gürtlera, lecz знаła te uliczki na tyle dobrze, żeby nawet po ciemku odnaleźć drogę stamtąd do domu Willingerów. Uświadomiła sobie przy tym, że był to co prawda jej rodzinny dom, ale już nie własny. Teraz należał do mordercy jej ojca. Ona jednak, uciekając z jedyne go domu, który dawał jej jeszcze schronienie, naruszała miejski porządek, i jeśli jej plany nie powiodą się, będzie błąkać się bezdomna, aż umrze gdzieś na skraju drogi.

Po drodze usłyszała wrzaski pijanych i przyśpieszyła kroku. Zaraz potem dotarła do płotu okalającego ogród jej rodzinnej posiadłości, wspięła się na niego w wyćwiczony sposób i pośpieszyła do drzwi tylnego budynku.

Wtedy znów ogarnęła ją panika. Jeśli drzwi będą zaryglowane od środka albo w zamku tkwić będzie klucz, poniesie porażkę już na samym początku.

Szczęście jej jednak sprzyjało. Wsunęła klucz do zamka, przekręciła go i usłyszała cichy trzask. Gdy lekko oparła się o drzwi, te uchyliły się bezgłośnie. Tilla uśmiechnęła się zadowolona, gdyż to ona sama zadbała o to, by zawiasy tych drzwi były dobrze naoliwione.

W znajomym otoczeniu nie potrzebowała już latarenki, nawet w absolutnych ciemnościach odnalazłaby każdy korytarz i każdą izbę. Mimo to zostawiła płonąca świecę, tylko przysłoniła latarenkę i schowała ją pod grubą wełnianą chustą. Nasłuchiwała przez chwilę, a potem przeszła szybko do drzwi prowadzących na dziedziniec i popchnęła je. Tak jak się spodziewała, były otwarte. Pies podwórzowy Willingerów nie zaczął ujadać, gdyż był przyzwyczajony do tego, że parobkowie i służące biegają w nocy po dziedzińcu do wychodka. Tilla pośpieszyła w stronę domu i otworzyła tylne drzwi. I te nie były zamknięte, choć jego mieszkańcy woleli używać nocników, niż schodzić po schodach i przebiegać przez dziedziniec. Tillę zirykowało to niedbalstwo, gdyż w składzie przechowywano cenne towary.

Potem jednak wzruszyła ramionami. To wszystko już wcale jej nie obchodziło.

Na parterze nasłuchiwała i rozejrzała się, czy gdzieś nie pada przez szparę pod drzwiami światło. Lecz wszędzie było ciemno i tak cicho, że aż docierało do niej popiskiwanie szczerów na wyższych piętrach. Ponieważ najpierw chciała zabrać serce ojca, ostrożnie weszła po schodach, omijając wszystkie stopnie i deski, które mogłyby zaskrzypieć. Sypialnia Otfrieda, którą dzielił teraz zapewne ze swoją młodą żoną, znajdowała się tuż obok niewielkiej, zajmowanej ostatnio przez ojca izby. Tilla bała się, że najmniejszy spowodowany przez nią hałas obudzi jej brata lub Radegundę.

Gdy stanęła na piętrze, usłyszała tak głośne chrapanie Otfrieda, jakby stała tuż obok jego łóżka. Nie wyglądało na to, by dręczyły go koszmary albo nieczyste sumienie. Poczowała do niego taką samą nienawiść, jak po swojej nocy poślubnej, i uczucie to niemal skłoniło ją do tego, żeby wpaść do jego izby i wykrzyknąć mu prosto w twarz wszystko to, czego się domyślała.

Opanowała się jednak, weszła do izby ojca i wyciągnęła latarenkę spod chusty. Nie musiała długo szukać, cynowa puszcza z sercem ojca stała na skrzyni z jego ubraniami.

Cynowy pojemnik wielkości głowy dziecka był zdumiewająco lekki.

Tilla przycisnęła go do siebie ostrożnie, jakby był z kruchej porcelany, i pocałowała. – Zabiorę cię do Santiago, ojcze, aby odpuszczono ci twoje grzechy – szepnęła niemal bezgłośnie. Mimo to jej własny głos rozbrzmiał w jej uszach tak głośno, że aż wzdrygnęła się przestraszona. Wokół nic się jednak nie poruszyło, więc mogła spakować puszkę do tobołka i niezauważona wyjść z izby. Teraz musiała przeprowadzić drugą część swojej potajemnej wizyty. Jeśli kiedykolwiek zamierzała domagać się swoich praw, musiała odzyskać swój kontrakt małżeński. Będzie go musiała wykraść, gdyż pergamin łatwo się pali, a ona była w tej chwili skłonna podejrzewać Otfrieda o każdą podłość. Zabrał oba kontrakty ze sobą, a ona domyślała się, gdzie się znajdują.

Drzwi do kantoru były zwykle zamknięte, lecz stary Willinger na wypadek zgubienia klucza kazał zrobić drugi i wraz z zapasowym kluczem do skrzyni z pieniędzmi schował w izbie swojej córki. Był przekonany, że tam nikt nie będzie szukał czegoś tak wartościowego. Poza nią wiedział o tym tylko Otfried, a Tilla miała nadzieję, że nie zabrał tych kluczy. Zakradła się więc jeszcze wyżej po schodach i weszła do swojej izby. Na szczęście oba klucze wciąż były na swoim miejscu. Zaraz potem znalazła się w skarbcu i oświetliła go. Wielką skrzynię z pieniędzmi otwierało się najpierw kluczem, a potem za pomocą specjalnego mechanizmu, który odsuwał zasuwę w pokrywie. Cieszyła się, że kiedyś dzięki swej ciekawości szybko odkryła tę tajemnicę.

Nie było to jednak tak proste, jak Tilla sobie wyobrażała, a gdy skrzynia była w końcu otwarta, Tilla musiała opanować przyśpieszone bicie serca, gdyż miała do rozwiązania kolejny problem. Choć w skrzyni znajdowała się żelazna szkatuła, która z pewnością zawierała jej kontrakt małżeński, to kluczyk do niej posiadał Otfried. Bez dłuta i młotka nie była w stanie otworzyć metalowej kasety. Pomyślała nawet, czy nie zrezygnować z kontraktu, potem jednak gwałtownie potrząsnęła głową. Jeśli Otfried rzeczywiście zamordował ojca, to nie może zostawić w jego rękach niczego,

co mógłby wykorzystać przeciwko niej. Zdecydowanym ruchem wyjęła kasety, kilka sakiewek ze złotem oraz jedną z drobnymi monetami, a potem zamknęła skrzynię. Bez pieniędzy długa podróż nie byłaby możliwa.

Jeszcze raz nadstawiła uszu, lecz usłyszała tylko skrzypienie belek i cichy szelest, którego źródłem z pewnością nie był człowiek. Nieco spokojniejsza niż przy ucieczce z domu Gürtlera wróciła znajomą drogą do wyjścia do ogrodu w tylnym budynku, nie zwracając na siebie uwagi żadnego mieszkańca posiadłości. Z westchnieniem zamknęła za sobą drzwi.

Teraz musiała działać szybko, gdyż jak tylko jej brat otworzy skrzynię, zauważy brak kasety z dokumentami i domyśli się, kto ją ukradł.

Akurat gdy się odwróciła, żeby nieco odsłonić latarenkę i nie potknąć się o coś w ogrodzie, jakiś cień wyrósł tuż obok niej jak spod ziemi, a silna dłoń chwyciła ją za ramię.

To już koniec, pomyślała Tilla. Nogi się pod nią ugięły, lecz jednocześnie obudził się w niej sprzeciw. Uderzyła napastnika szkatułą w pierś, wykręciła ramię z uścisku i pobiegła w stronę płotu. Cuchnący winem człowiek zaklął cicho i ruszył za nią, potknął się jednak po kilku krokach i przewrócił. Zanim się pozbierał, Tilli udało się pokonać płot mimo tobołka, latarenki i kasety. Ponieważ wydawało jej się, że czuje na karku oddech prześladowcy, pobiegła najszybciej jak potrafiła w kierunku miejskich murów. Wzburzona nie zauważyła, że ten człowiek zawisł ze stopą utkwioną między żerdziami, a potem upadł na twarz na ulicę.

Sebastian nie rozpoznał Tilli, nadal uważając ją za spiskowca, którego musi złapać. Szybko przetoczył się na bok, wyswobodził stopę i pokuśtykał za słabym blaskiem latarenki, który coraz bardziej się od niego oddalał.

Pałiła go prawa strona twarzy, pierś bolała od uderzenia jakimś twardym przedmiotem, a na stopę prawie nie mógł stawać. Lecz był tak wściekły, że chciał koniecznie zatrzymać osobę, która mu się wymknęła. Biegł za nią aż do cuchnących zaułków, lecz tam potknął się o wiadro, które ktoś zostawił na ulicy, i upadł w sięgające kostek cuchnące błoto.

XI

Tilla niemal bez tchu kluczyła między zaułkami, aż miała pewność, że pozbyła się prześladowcy. Była przekonana, że miała do czynienia z parobkiem brata, a może co gorsza z nim samym, i ogarnął ją strach, że rano będzie jej szukać całe miasto. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie pobiec do najbliższej bramy i nie wykupić sobie drogi na wolność. Jednak nie była wystarczająco dobrze wyposażona na podróż, a nie chciała też zabierać ze sobą żelaznej szkatuły, która oprócz jej kontraktu małżeńskiego zawierała z pewnością inne ważne dokumenty. Była niewygodna, a poza tym ktoś mógłby jej ją łatwo ukraść.

Wciąż zastanawiając się, co robić dalej, dotarła do domku piastunki.

Okiennice i drzwi były zamknięte, a Tilla nie mogła ryzykować głośnego wołania. W świetle latarenki poszukała kilku drobnych kamyczków i grudek błota i zaczęła rzucać nimi w okiennicę na piętrze.

Dla jej nadwerężonych zmysłów niemal wieczność trwało, zanim w domku coś się poruszyło i wdowa wyjrzała na ulicę. Trzymała w dłoni łojową lampkę, która zalewała jej twarz migoczącym blaskiem, i wyglądała tak, jakby

zaraz miała wybuchnąć gniewem.

– Pst! To ja! – zawołała Tilla najciszej jak się dało, kierując na siebie światło swojej latarenki.

Elsa Heisler popatrzyła na nią z niedowierzaniem, a potem potrząsnęła głową. – Ależ maleńka, co ty robisz na ulicy w środku nocy?

– Powiem ci to w środku. Wpuść mnie, proszę!

Ponieważ w sąsiedztwie coś się poruszyło, Tilla szybko otworzyła latarenkę i zdmuchnęła płomień łojowej świecy. Wdowa zrozumiała, że jej była podopieczna nie chce, by ją rozpoznano, więc narzuciła koszulę i tak szybko, na ile pozwalały jej zniedołężniałe członki, pośpieszyła po schodach na parter.

Zaraz potem Tilla stała, drżąc z napięcia, lęku i wewnętrznego chłodu w malutkiej kuchni, i starała się powiedzieć coś rozsądnego. Już miała podzielić się z Elsą swoim podejrzeniem, że Otfried zamordował ojca, powstrzymała się jednak, by dodatkowo nie obciążać swojej przyjaciółki. Elsa z pewnością nie utrzymałaby języka za zębami, a w tym mieście kobieta jej stanu szybko znalazłaby się pod pręgierzem, gdyby oczerniła kogoś z wielmożnych panów. Poza tym Tilla nie chciała, żeby Otfried został ostrzeżony. Ograniczyła się więc jedynie do wyjawienia swych zamiarów.

– Wyruszę na pielgrzymkę do Santiago de Compostela i pochowam tam serce mojego ojca. Otfried nie chce tego zrobić i wciąż wymyśla nowe wymówki.

Elsa załamała ręce. – Dziecko, czy ty już całkiem postradałaś rozum? Jak chcesz sama przetrwać tak daleką podróż?

– Inne kobiety już tam docierały. Więc i mnie się uda. – Tilla podkreśliła swe słowa lekceważącym gestem dłoni, po czym wskazała na szkatułę, którą postawiła na stole. – W tej kasecie znajduje się mój kontrakt małżeński oraz testament mojego zmarłego męża. Oba muszą przechować w bezpiecznym miejscu, a nie mam już czasu, żeby ją otworzyć. Czy znasz jakąś dobrą kryjówkę?

Wdowa najpierw pokręciła głową, lecz potem z chytrym błyskiem w oku uniosła dłoń. – Znasz przecież tę luźną kamienną płytę pod schodami.

Jeśli wygrzebiemy stamtąd trochę ziemi, kasecja będzie dobrze ukryta. Pod moją podłogą nikt czegoś takiego chyba szukać nie będzie.

Tilla nie była tego taka pewna, nie miała jednak lepszego pomysłu.

– Poświęć mi! – nakazała Elsie i zabrała się do pracy. Wyjmując luźną płytę i wykopując niewielki dół, rozmawiała ze swoją starą przyjaciółką o planowanej pielgrzymce.

– Zrozum mnie, Elso. Muszę uciec z tego miasta, bo krewni mojego męża chcą wpędzić mnie w obłąd. Nienawidzą mnie i najchętniej ujrzeliby mnie martwą, a mój brat trzyma raczej ich stronę niż moją.

Stara piastunka pokiwała głową. – Otfried wszędzie opowiada, że postradałaś rozum. – W jej głosie słychać było lekką wątpliwość, gdyż Tilla rzeczywiście nie zachowywała się jak porządna młoda wdowa.

– Rozumiesz więc, dlaczego muszę opuścić miasto. – Tilla wyjęła jakiś kamień i wygładziła wnętrze dołu, który wydawał jej się odpowiednio duży.

– Podaj mi to teraz!

Elsa podała jej kasetę i przyglądała się, jak Tilla wkłada ją do dołu i przykrywa wykopaną ziemią. Gdy dziewczyna położyła kamienną płytę z powrotem na jej miejsce, ta już się nie chybotwała.

– Teraz musimy się już tylko pozbyć reszty ziemi i kamieni – stwierdziła Tilla z zadowoleniem.

Żeby powstrzymać swą młodą przyjaciółkę przed wyjściem za drzwi o tej porze, Elsa położyła jej rękę na ramieniu.

– Wyrzucę to jutro rano do dołu na odpadki.

– Ale uważaj, żeby nikt cię nie zobaczył!

– Uważasz, że jestem głupia? Wcale nie mam ochoty na to, żeby twój brat zaciągnął mnie przed radę na przesłuchanie.

Tilla pocieszającym gestem pogładziła wyraźnie zdenerwowaną piastunkę po plecach i przyciągnęła ją do siebie. – Dziękuję, Elso! Nigdy tego nie zapomnę. Teraz jednak muszę przygotować się do podróży, bo chciałabym wyruszyć wraz ze wschodem słońca. Potrzebuję trochę jedzenia na podróż, a także większego tobołka, w którym poniosę serce ojca i resztę rzeczy.

– Ucieczka stąd nie przyniesie ci nic dobrego. Poza miastem, w obcych stronach czyhają na taką młodą kobietę jak ty rozmaite niebezpieczeństwa, a ja nie chcę się potem dowiedzieć, że przytrafiło ci się coś złego. Niejedną pielgrzymującą kobietę jakiś niegodziwiec zaciągnął w krzaki, wykorzystał, a czasem nawet i zabił.

– Mnie się to nie przydarzy! Będę podróżować w męskim przebraniu, bo muszę zmylić ludzi, których mój brat najprawdopodobniej za mną pośle.

Elsa spojrzała na nią z takim oburzeniem, jakby Tilla popełniła ciężki grzech pod samym ołtarzem. – Nie, dziecko! Nie możesz tego zrobić.

Słyszałam od pątników, jak wygląda taka podróż. Podczas noclegów ludzie śpią zwykle nago, okrywając się swoim ubraniem. Więc od razu rozpoznają, że jesteś kobietą, jeśli będziesz spała tak jak inni. Jeśli jednak nie będziesz się chciała rozebrać, to także wzbudzisz podejrzenia. Błagam, nie rób tego!

– W takim razie nie będę spać w przytułkach dla pielgrzymów, tylko w kościołach albo na świeżym powietrzu. Poza tym gdy już znajdę się odpowiednio daleko, znowu będę mogła zamienić się w kobietę. – Było to kłamstwo, gdyż Tilla nie zamierzała zabierać kobiecych ubrań, lecz jej słowa uspokoiły nieco Elbę. Mimo wszystko myśl, że jej była podopieczna drwić będzie z boskiego porządku, udając mężczyznę, była dla starszej kobiety tali odrażająca, że na jej tle zbladły inne niebezpieczeństwa, które mogły zagrozić Tilli po drodze, gdyby nie ukrywała swej płci. – Nie musisz się przebierać! Musisz tylko przyłączyć się do grupy pątników, która zapewni ci ochronę. Przyjrzyj się najpierw dobrze tym ludziom czy wyglądają na godnych zaufania – poradziła Tilli, przypominając sobie całą wiedzę, jaką uzyskała od pielgrzymów powracających od grobu świętego Jakuba, którzy w kościołach Tremmlingen opowiadali o swoich doświadczeniach z dalekiej drogi do Santiago. j – Gdy wrócisz z tej pielgrzymki, będziesz musiała udowodnić, że zaniósłś serce swego ojca do grobu świętego Jakuba. W przeciwnym razie twój brat ogłosi, że oszalałaś, i każe cię zamknąć. Muszla świętego Jakuba,

którą inni pątnicy przynoszą jako dowód, że dotarli do celu, nie wystarczy.

Musisz więc postarać się o kartę pielgrzyma. Ten dokument, dostaje się w kościołach, przy których gromadzą się pątnicy. W ten sposób pobożni braciszczkowie i siostrzyczki ze świętych miejsc, które po drodze odwiedzisz, by się pomodlić, potwierdzą, że tam byłeś. W Santiago, jeśli dobrze pamiętam, dostaniesz specjalne zaświadczenie dotyczące pochówku serca. – Elsa pokiwała głową dla potwierdzenia swych słów, gdyż wystarczająco długo służyła u Willingerów, żeby wiedzieć, jaką moc ma słowo pisane.

Tilla objęła ją z wdzięcznością. A potem chwyciła dłonie staruszki i wskazała podbródkiem na drzwi.

– Muszę wkrótce iść, bo mój brat zaraz pewnie każe mnie szukać. Czy możesz pożyczyć mi jakieś ubrania po twoim mężu, chyba że wszystkie już sprzedałaś?

Elsa miała zamiar powiedzieć, że nic już nie ma, ale błagalnemu spojrzeniu Tilli nie potrafiła się oprzeć już wtedy, gdy ta była małą dziewczynką. Szybko weszła na górę i wróciła z odświętnym odzieniem swojego męża, koszulą i spodniami, w których tak właściwie chciała go pochować. Ponieważ jednak jej Franz umarł na zarazę z dala od domu, zatrzymała te rzeczy jako ostatnią pamiątkę po nim. Teraz oddawała je, żeby ochronić swą młodą przyjaciółkę przed jej własnym bratem. Mimo to wzdrygnęła się, gdy Tilla zdjęła chustę oraz suknię wierzchnią i spodnią, żeby założyć spodnie. Gdy młoda kobieta przywiązywała nogawice do niezwykłego dla siebie odzienia, aż jęknęła. – Ależ to niewygodne! Wszędzie ciśnie i uwiera!

Krótką koszula, kaftan i płaszcz uzupełniały przebranie. Tilla zawinęła włosy w ciasny węzeł, podpięła go i ukryła pod znoszonym kapeluszem.

Potem na ramię zarzuciła sobie tobolek, który Elsa w międzyczasie napełniła chlebem, serem i suszonymi śledziami. Na samym jego dnie znajdował się największy skarb Tilli, puszka z sercem jej ojca. Dziewczyna dała Elsie kilka monet, żeby wynagrodzić staruszce brak łakoci, których nie będzie jej już mogła przynosić, objęła ją i jeszcze raz podziękowała. Potem włożyła do wypalanej latarenki nową świecę z łoju i zniknęła w ciemnościach.

Elsa jeszcze przez chwilę patrzyła w noc, która pochłoneła jej przyjaciółkę, po czym zamknęła drzwi i uklękła, żeby pomodlić się za Tillę.

Nie zapomniała jednak o tym, co jej obiecała, i uprzątnęła ziemię z dołu jeszcze tej samej nocy.

Tilla w międzyczasie dotarła do Bramy Zachodniej i stukaniem obudziła wartownika. – Co się dzieje? – mruknął, wystawiając głowę przez drzwi stróżówki.

– Mój mistrz posyła mnie ze zleceniem. W południe powinienem już być w Meitingen. Otwórz, proszę, bramę. – W świetle latarenki, którą Tilla celowo trzymała z dala od swej twarzy, błysnęła moneta. Była warta dwa razy więcej niż wymagana przez miasto opłata za otwarcie bramy i stanowiła wystarczającą zachętę, żeby wartownik przyniósł klucze i otworzył małą furtkę przeznaczoną dla tych, którym się śpieszyło.

– A który to mistrz cię posyła? – krzyknął za Tillą, gdy już ją właściwie minęła.

– Mistrz Nodler! – To było pierwsze nazwisko, które przyszło Tilli do głowy. Lecz zanim wartownik zdołał nabrać podejrzeń, dlaczego krawiec miałby wysłać gdzieś swojego czeladnika w środku nocy, opuściła mury swego rodzinnego miasta i ruszyła tak szybko, jak tylko pozwalało jej na to światło latarenki.

XII

Zanim Sebastian podniósł się z błota ulicy, po człowieku, którego gonił, nie było już ani śladu. Twarz chłopca i jego odzienie kleiły się od brudu, a on cuchnął czymś, o czym nie chciał nawet myśleć. Mając świadomość, że nie osiągnął nic poza całkowitą kompromitacją, wyruszył w drogę do domu.

Jak na ironię chmury rozstały się i księżyc świecił teraz na tyle mocno, by widać było ulicę.

Dotarłszy do domu, Sebastian zorientował się, że nie ma przy sobie klucza do tylnej furtki. Musiał więc obejść całą posiadłość i zastukać do głównej bramy.

– Już idę, paniczu! – odezwał się głos jednego z parobków.

Najwyraźniej zauważyli, że mnie nie ma, pomyślał z westchnieniem Sebastian. Powinien od razu nastawić się na podwójną reprimendę, od ojca i od brata. Mimo wszystko z ulgą wślizgnął się na dziedziniec, lecz w tym samym momencie oślepiło go światło latarni trzymanej przez parobka.

Służący patrzył na niego z otwartymi ustami, a potem wybuchł gromkim śmiechem. – Na Boga, jak wy wyglądacie!

Sebastian nie musiał się sobie przyglądać, żeby to wiedzieć.

– Przewróciłem się!

– To widzę! – odparł z uśmiechem parobek. – W kuchni nad paleniskiem wisi jeszcze pewno kociołek z ciepłą wodą. Zawołam dziewczkę kuchenną, żeby przyniosła wam wiadro z wodą i świeże odzienie do stajni, bo w takim stanie do domu wejść nie możecie. Szkoda waszych pięknych ubrań! Żadna praczka tego nie oczyści, a do tego są podarte. – Parobek demonstracyjnie skrzywił nos i oddalił się, zanim Sebastian posunął się do rękoczynów.

Potem było jednak jeszcze gorzej, gdyż parobek obudził nie tylko służącą. Jego głośnie wołanie wyrwało ze snu wszystkich mieszkańców posiadłości Lauksów, nie wyłączając zaledwie siedmioletniej pomywaczki.

Cała czeladź zgromadziła się na dziedzińcu i z zainteresowaniem przyglądała się Sebastianowi.

– To musiała być mordercza popijawa! – szepnął jeden czeladnik do drugiego. Niektórzy roześmiali się, jednak większość patrzyła na młodszego syna Lauksa ze współczuciem. Lubili go, nawet jeśli nie traktowali poważnie.

Taki sam stosunek zdawał się mieć do niego jego ojciec, który wyszedł na dziedziniec razem z Damianem i popatrzył na Sebastiana z twarzą wyrażającą udawane współczucie w pomieszaniu z drwiną.

– Na Boga, mój chłopcze, myślałem, że jesteś rozsądniejszy i nie będziesz brał za przykład takich pijaczyn jak Anton Schrimpp i jego kompani.

Widać było, że burmistrz jest nieco rozczarowany. Wyglądało na to, że każdy kupiec tego miasta ma krzyż pański z młodszymi synami, podczas gdy

pierworodni jakoś sami wyrastają na ich godnych następców.

Damian najwyraźniej myślał podobnie i obdarzył brata niewybrednymi epitetami. Na koniec zarzucił mu, że nie wykonał zleconej pracy.

Sebastian bez sprzeciwu wysłuchał połajanek i nie poruszyło go też, gdy Damian zagroził, że każe mu odpracować zaniedbane obowiązki. Ruszył w kierunku ojca, który jednak po kilku krokach kazał mu się trzymać od niego z daleka. – Synu, być może przyzwyczaiłeś się do smrodu, który roztaczasz. Mój nos jest jednak bardzo wrażliwy na takie zapachy.

– Ojczy, muszę z tobą pilnie porozmawiać. – Sebastian rozejrzał się i z zadowoleniem stwierdził, że służba trzymała się w odpowiedniej odległości.

Ściszył głos. – Goniłem jakiegoś łotra, który zakradł się do domu Willingerów! Wszedł do ogrodu przez płot, a ja zacząłem się, żeby złapać go, jak będzie wychodził. Ale był dla mnie za szybki, a gdy go goniłem, potknąłem się i wpadłem w błoto.

Damian ryknął śmiechem. – Mój dzielny brat chciał ochronić Willingera przed szkodą i rzucił się w pościg! Trzeba było zawołać strażnika, tak byłoby rozsądniej! Gonienie nędznych złodziejasków to jego zadanie!

– To nie był złodziej! – wykrzyknął oburzony Sebastian. – Spodziewano się tam tego człowieka, bo otworzono mu tylne drzwi. Nie, wydaje mi się, że ten człowiek sam miał klucz.

Zastanawiał się przez chwilę, a potem wzruszył ramionami.

– Nie pamiętam, jak dokładnie wszedł do domu. Ale z całą pewnością zachowywał się bardzo podejrzanie. Gdyby udało mi się go złapać, być może moglibyśmy odkryć cały zasięg spisku w radzie. Pamiętajcie, że Wit Gürtler i Otfried Willinger byli najlepszymi przyjaciółmi, a rajca na pewno nie ożenił się z Tillą bez powodu, tylko po to, żeby wzmocnić swoją więź z jej bratem.

– To wszystko są jakieś pijackie rojenia! Umyj się i połóż spać.

Niedługo zacznie świtać. Dobranoc! – Damian odwrócił się obcesowo i wszedł do domu. Pozostali też zaczęli się rozchodzić, zostawiając Sebastiana samego na dziedzińcu. Ojciec był już przy drzwiach, jednak odwrócił się do syna.

– Damian ma rację. Powinieneś umyć się i położyć do łóżka. Porozmawiamy o tym jutro!

Ta odpowiedź częściowo zadowolila Sebastiana, lecz gdy obudził się następnego dnia, ojca nie było. Wszedł z powodu jakiejś ważnej sprawy dotyczącej rady, a jego brat spełnił swą groźbę i kazał Sebastianowi odrobić zaniedbane poprzedniego dnia obowiązki, dorzucając jeszcze dodatkowe prace.

XIII

Zniknięcie Tilli odkryto dużo później, niż się tego spodziewała. Tego dnia jej brat nie potrzebował niczego ze skrzyni z pieniędzmi, a ponieważ nie zaglądał też do izby ojca, nie zauważył ani braku cynowej puszki z sercem, ani zniknięcia szkatuły Gürtlera.

Natomiast w posiadłości Gürtlerów nikt się Tillą nie przejmował. Jej nieobecność podczas posiłków potraktowano jako pierwsze zwycięstwo nad znenawidzoną wdową po panu domu, więc pozwalano sobie na jeszcze gorsze przekleństwa i wyzwiska.

Nadeszła kolejna noc, a nikt nie zajrzał do jej izby. Następnego dnia stało się to tylko przypadkiem. Jedna z pokojówek potrzebowała czegoś, co ostatnio widziano w izbie Tilli, więc wpadła tam bez pukania. Lecz zamiast wystraszonej i bliskiej obłędu kobiety natknęła się na pozamykane skrzynie i pośpiesznie zaścielone łóżko. Gdy z ciekawości wyciągnęła spod niego nocnik, zdziwiła się jeszcze bardziej. Naczynie było puste, a więc wdowa musiała korzystać z wychodka na dziedzińcu, a przecież nikt nie widział jej przechodzącej przez dom ani dziedziniec. Zdumiona wyszła z izby i zeszła po schodach.

– Czy ktoś widział Willingerównę? – zapytała w kuchni.

Kucharka potrząsnęła głową.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Czemu pytasz?

– Nie ma jej w jej izbie, a nocnik jest pusty.

– Może sama odniosła go do wychodka! – Kucharka już miała z powrotem zająć się garnkami i kociołkami, gdy do kuchni weszła Regula Böhding.

– Co ja słyszę? Gdzie jest ta gadzina, którą mój brat przywłókł nam do domu?

– Na pewno nie w swojej izbie! – odparła służąca.

– Gdzieś musi być. Może poszła do swojego brata. – Regula nie przejęła się zniknięciem Tilli. W końcu pasowałoby jej, gdyby znieawidzona bratowa wróciła do swego rodzinnego domu.

Służąca tymczasem podjęła trop niczym dobry myśliwski pies i zamierzała rozwiązać zagadkę.

– Zapytam wartownika przy bramie! – Z tymi słowami zniknęła, po czym szybko wróciła z wyrazem zdumienia na twarzy. – Tilla ani wczoraj, ani dzisiaj nie opuszczała posiadłości. Ale jedno jest dziwne. Gdy parobek chciał wczoraj rano otworzyć bramę dziedzińca, belka leżała na ziemi, a wrota były tylko przymknięte. Nic nie powiedział, bo myślał, że to wielebny proboszcz poszedł tak wcześniej do pobożnych braciszków z klasztoru Dominikanów, żeby uczestniczyć wraz z nimi w porannej mszy, jak to ma w zwyczaju.

– Mojego szwagra tam nie było, rozmawiałam z nim wczoraj rano. – Regula Böhding potarła czoło i stwierdziła, że to dla niej zbyt skomplikowane. Pośpieszyła do izby, którą proboszcz zaanektował na gabinet, i podzieliła się z nim najświeższą nowiną. – Mam nadzieję, że poleciała z powrotem do brata! W końcu będziemy mieli spokój – zakończyła z pełnym satysfakcji westchnieniem.

Szwagier zmierzył ją pogardliwym wzrokiem.

– Durna! Jeśli Otylia wróciła do Willingera, to nie mamy już nad nią władzy. A ten człowiek, mając to, co zgarnie dla siebie jako posag Radegundy oraz rzekomy spadek swojej siostry, całkowicie nami zawładnie, a dzięki swoim wpływom powstrzyma każde nasze starania w radzie, żeby uznać małżeństwo Tilli za nieważne, gdyż nie dotrzymała żałoby po ojcu i już przed ślubem była chora na umyśle. Jeśli nie będziemy mu posłuszni, wypędzi ciebie i twoją siostrę z rodzinnego domu i jako biedne wdowy traficie do przytułku, zdane na jałmużnę.

Jego bratowa była do cna przerażona.

– Co możemy uczynić, by uniknąć tak fatalnego losu?

– Po pierwsze zachowywać się tak, jakby skargi Tilli na nas, którymi z pewnością zarzuciła swojego brata, były jedynie wytworem jej nadwerężonego umysłu. Przecież sam powiedział, że nie do końca jest przy zdrowych zmysłach. Najlepiej będzie, jeśli pójdę do Otfrieda Willingera i porozmawiam z nim o jego siostrze.

Proboszcz zatrzasnął brewiarz, który wcześniej czytał, i kazał służącemu przynieść swój płaszcz. Chwilę potem przemierzał miasto i tylko niestosowny pośpiech wskazywał na to, że nerwy ma napięte. W posiadłości Willingera od razu zaprowadzono go do pana domu.

Otfried przyjął stryja swej małżonki uprzejmie, choć podział majątku Gürtlera wciąż stanowił pomiędzy nimi punkt sporny. Mimo to uważał Böhdingera za swego skrytego sprzymierzeńca, gdyż jako proboszczowi z sąsiedniej Bawarii musiało mu zależeć na poddaniu Tremmlingen władzy jego księcia, zwłaszcza że w takim przypadku odniósłby osobiste korzyści.

– Czy będziecie tak uprzejmi i zasiądziecie ze mną do stołu? – zapytał, gdy już wymienili powitalne formuły.

– Chętnie! – Proboszcza zdziwiła nieco życzliwość gospodarza, gdyż spodziewał się zarzutów dotyczących złego traktowania Tilli w domu Gürtlerów.

Podczas posiłku Otfried dopiero po dłuższej chwili skierował rozmowę na temat swojej siostry. – Mam nadzieję, że Tilla czuje się dobrze?

To pytanie trafiło proboszcza niczym uderzenie pioruna.

– Przecież ona jest u was! – wypalił.

– Co też powiadacie? – Zdumiony Otfried potrząsnął głową.

– Byliśmy o tym przekonani, gdyż u nas jej nie ma. Zniknęła bez śladu, po prostu rozplynęła się w powietrzu. – Strach Böhdingera wcale nie był udawany, gdyż jeśli Tilli coś by się stało, w tym momencie Otfried zostałby jej spadkobiercą i mógłby w pełni przejąć władzę w domu kupieckim Gurtlerów.

Otfried skinął na służącą, która podawała do stołu.

– Ilga, idź na górę i sprawdź, czy Tilla jest w swojej izbie!

– Jak sobie życzycie, panie. – Ilga dygnęła kokietyjnie i wybiegła z izby. Po chwili wróciła, kręcąc głową. – Na piętrze jej nie ma. Sprawdziłam wszędzie.

– A może poszła się utopić? – zapytała Radegunda, która do tej pory siedziała przy stole w milczeniu.

Jej stryjowi dreszcz przeszedł po plecach.

– Tak nie wolno mówić! – napomniął ją drżącym głosem.

– Ale skoro nie ma jej ani u was, ani tu u nas, to gdzie może być? – odparła Radegunda, której nie podobało się, że stryj gani ją, choć jest już teraz żoną Otfrieda Willingera.

– Myślę, że jest u Lauksa! Tam mogła znaleźć schronienie. – Otfried zerwał się gniewnym ruchem i ruszył do wyjścia, lecz Ilga zastąpiła mu drogę.

– Wybaczcie, panie, w tym zamieszaniu zapomniałam o czymś. Gdy szukałam Tilli na górze, zauważyłam, że zniknął pojemnik z sercem waszego ojca.

Otfried zamarł na chwilę bez ruchu, a potem pokiwał głową, jakby sam przed sobą chciał coś potwierdzić.

– Skoro tak, to może być tylko u Lauksa. Tylko od niego mogła w tej sytuacji oczekiwać pomocy, nawet jeśli on miałby jej udzielić tylko po to, żeby mi zaszkodzić! Ilgo, zadbaj o to, by nasi parobkowie przygotowali się, żeby mi towarzyszyć. Mówię wam, już ja dam nauczkę temu draniowi.

Podejrzewał, że Lauks będzie na tyle nikczemny, że zlekceważy żalobę Tilli i natychmiast ożeni ją ze swoim najstarszym synem. Myśl, że burmistrz nie tylko zażąda od niego posagu Tilli, ale też zacznie mu się wtrącać do interesów domu kupieckiego Gürtlerów, sprawiła, że zapomniał o wszelkiej ostrożności.

XIV

Otfried poszedł do domu Lauksów na czele swych uzbrojonych w kije, pałki i noże parobków i kazał jednemu z nich zastukać do bramy.

– Tak, tak. Już idę – usłyszeli w odpowiedzi nieco poirytowany głos.

Wartownik przy bramie Lauksów uchylił jedno skrzydło bramy, lecz natychmiast chciał je z powrotem zamknąć, gdy ujrzał co najmniej tuzin uzbrojonych ludzi, którzy towarzyszyli Otfriedowi. Ci jednak natychmiast przyparli do bramy i otworzyli ją.

Otfried wszedł na dziedziniec, na którym panował ożywiony ruch, i wrzasnął na pierwszego człowieka, który wbiegł mu w drogę, żeby sprowadził burmistrza.

Zaraz potem w drzwiach domu pojawił się Koloman Lauks, który ze zmarszczonym czołem popatrzył na Otfrieda i jego zgraję. – Co to za zamieszanie?

Nie okazywał lęku, gdyż miał więcej parobków, a poza tym mógł liczyć na wsparcie sąsiadów, z którymi żył w zgodzie.

Otfried stanął przed Lauksem na szeroko rozstawionych nogach i wyszczerzył zęby. – Chcę zabrać z powrotem moją siostrę, która się u was ukryła! Postradała zmysły i musi być pod dobrą opieką.

Zaskoczony burmistrz potarł czoło.

– Wasza siostra miałaby być u mnie? Skąd wam to przyszło do głowy?

– Tilla potajemnie opuściła posiadłość Gürtlerów i musiała być u mnie w domu, gdyż zniknął pojemnik z sercem naszego ojca. Tylko ona mogła go zabrać, a wy jesteście jedyną osobą, która udzieliłaby jej schronienia.

– Otfried sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar odepchnąć Lauksa i wtargnąć do jego domu.

Skonsternowany burmistrz pochylił głowę. Zniknięcie Tilli nie było dobrą wiadomością. Niemal żalował, że rzeczywiście do niego nie przyszła, nawet jeśli z tego powodu doszłoby do potężnej awantury z jej bratem. Mógł jednak tylko wzruszyć ramionami.

– U mnie waszej siostry nie ma i nie było. Daję wam na to moje słowo.

– A cóż znaczy słowo. Tak łatwo rzuca się je na wiatr! – Otfried pienieł się z wściekłości i przez chwilę zdawało się, że rozkaże swoim ludziom, by zaatakowali parobków Lauksa. Burmistrzowi nie zależało na zaognieniu sytuacji.

– Jeśli chcecie, możecie sprawdzić. Lecz pozwólcie, że sprowadzę

rajcę Schrimppa. Zdaje mi się, że to poważna sprawa.

– Uczyńcie tak, lecz pozwólcie, by moi ludzie pilnowali wszystkich wyjść z waszej posiadłości. – Otfried nie był już taki pewny siebie, lecz nie chciał dać się okpić.

Lauks i na to się zgodził. – Proszę bardzo! Przykażę moim ludziom, żeby nikt nie opuszczał mojego majątku!

Otfried był usatysfakcjonowany. Ponieważ Mateusz Schrimpp już wkrótce pojawił się w towarzystwie sług, można było rozpocząć przeszukiwanie. Choć Otfried zajrzał w każdy kąt i do każdej skrzyni, a nawet osobiście opukał beczki w piwnicy, nie znalazł ani siostry, ani żadnego śladu, który wskazywałby na to, że mogła przebywać tam w ostatnim czasie.

– Myśle, że pora teraz na przeprosiny – stwierdził burmistrz, gdy z powrotem znaleźli się na dziedzińcu.

Otfried zacisnął pięści w bezsilnej wściekłości.

– Niech będzie przeklęta! – Gdy spostrzegł zdumiony wzrok Lauksa, uznał jednak, że lepiej będzie się opanować. – Wybaczcie, lecz umieram z troski o Tillę. Jak już mówiłem, nie całkiem jest przy zdrowych zmysłach.

Lauks nie odpowiedział, lecz został na dziedzińcu, dopóki Otfried nie opuścił go wraz ze swymi pachołkami. A potem potrząsnął głową.

– Tilla nie jest przy zdrowych zmysłach? Powoli zaczynam uważać, że to plotka, którą młody Willinger sam puścił w świat.

Podczas gdy niewzruszony całym tym zamieszaniami Damian zajął się pracą, Sebastian przysunął się do ojca i popatrzył na niego z lękiem.

– Co też jej się mogło przydarzyć?

– A bo ja wiem – odparł Lauks ze wzruszeniem ramion. Zamierzał wejść do domu, lecz zatrzymał się przed drzwiami i uderzył dłonią w czoło.

– Teraz już wiem, kogo przedwczorajszej nocy omal nie złapałeś. To była Tilla! Zabrała szkatułkę z sercem swego ojca. Na Boga, co za szalona... nie, co za dzielna dziewczyna. Ona byłaby nawet w stanie wyruszyć w drogę do Santiago de Compostela. – Przez chwilę kręcił głową z niedowierzaniem, a potem obrócił się z dziwnym uśmiechem na twarzy w stronę młodszego syna i zmierzył go wzrokiem od stóp do głów.

Chłopak dobrze się zapowiadał, Lauks był o tym przekonany, lecz dopóki będzie stał w cieniu starszego brata, nigdy nie nauczy się odpowiedzialności. Z tą swoją manią doszukiwania się we wszelkich możliwych działaniach spisku przeciwko miastu i burmistrzowi Sebastian prędzej czy później z pewnością sobie zaszkodzi. Śmierć Gürtlera pozbawiła smoka opozycji w Tremmlingen głowy i minie trochę czasu, zanim znów pojawi się jakiś poważny konkurent w walce o władzę. Prawdopodobnie zdarzy się to dopiero w czasie urzędowania Damiana. Jego syn też pewnie będzie musiał walczyć o przywództwo w mieście z silnym rywalem. W takim przypadku Sebastian powinien być kimś, kto będzie umiał wesprzeć brata. Do tego musiał jednak najpierw dorosnąć.

Lauks podszedł do syna, położył mu ciężką dłoń na ramieniu i popatrzył mu w oczy. – Mam dla ciebie zadanie!

– Mam się dowiedzieć, z kim przestają kompani Gürtlera? – Oczy Sebastiana zabłyśły radośnie z nadzieją.

Jego ojciec z uśmiechem pokręcił głową.

– Nie, mój chłopcze. Ten spisek, o ile nie istnieje wyłącznie w twojej wyobraźni, z pewnością upadł. Podsycanie teraz nieufności to fałszywa droga. Masz zrobić coś innego, a mianowicie wyruszyć śladem Tilli i odnaleźć ją. To nie było zadanie, na które czekał Sebastian.

– Czy to nie jest raczej obowiązek jej brata? – zapytał, krzywiąc się.

– Powiedziałem, co masz zrobić! A gdy ją znajdziesz, potowarzyszysz jej do miejsca, które jest jej celem, nawet jeśli rzeczywiście będzie to grób świętego Jakuba. Będziesz ją chronił i dbał o to, by nic jej się nie przytrafiło!

Sebastian popatrzył na swego ojca zdumiony.

– Mam udać się na pielgrzymkę do Santiago? Przecież to się Damianowi zupełnie nie spodoba, on potrzebuje mojej pomocy.

– Wytrzyma jakoś bez ciebie te kilka miesięcy. Może nawet lepiej będzie, jeśli przez jakiś czas nie będziecie się widywać. Teraz jednak chodź do domu i przygotuj się do drogi. Jeśli prędko wyruszysz, jeszcze dziś pokonasz półtorej mili albo i dwie. Pamiętaj, że dziewczyna ma nad tobą dwa dni przewagi.

XV

Miotany sprzecznymi uczuciami Otfried Willinger wrócił do domu i usiadł w kantorze. Myśli kotłowały mu się w głowie tak, że nie był w stanie zrozumieć treści listów handlowych, które przyniósł mu posłaniec.

Zamiast się skupić, wciąż odrywał od nich wzrok i wyglądał na zewnątrz przez małe zakratowane okienko. Był święcie przekonany, że Tilla ukryła się u Lauksa, odczuwał więc rozczarowanie, a jeszcze mocniej wściekłość, że doszczętnie skompromitował się w oczach burmistrza.

– Niech będzie przeklęty ten cały Lauks, a Tillę niech diabli wezmą od razu. Żeby tak utonęła w Wörnitz*, w Dunaju albo w innej rzece! – Mówiąc Wörnitz – północny dopływ Dunaju na terenie Bawarii to, doskonale zdawał sobie sprawę, że to nie było żadne rozwiązanie. Gdyby jego siostra zginęła, zawistnicy przypisałiby mu za to winę i być może nawet skłoniliby Wysoką Radę, żeby zajęła się zawartymi w pośpiechu ślubami. Mógł być w takim przypadku pewien nagany i wykluczenia z rady na jakiś czas. Być może Lauks zdołałby go nawet zmusić do udania się na pielgrzymkę do Santiago.

Ta myśl skierowała jego uwagę na zaginioną szkatułkę z sercem ojca.

Czy Tilla była na tyle szalona, że sama chciała wybrać się na tę pielgrzymkę? Lecz do tego potrzebowałaby nie tylko serca ojca, ale też pieniędzy.

Nagle poczuł, że pot go oblewa. W jej izbie schowane były zapasowe klucze, a on sam powiedział jej kiedyś o ukrytych zasuwach, za pomocą których otwierało się skrzynię z pieniędzmi ojca. Wstał, cały drżąc, wszedł do sąsiedniego pomieszczenia i otworzył skrzynię. Gdy unosił pokrywę, poczuł, jak żołądek skręca mu się w supel. Nie było tam żelaznej kasety Gürtlera. To mogła zrobić tylko Tilla! Jakież miała powód, żeby ukraść tę szkatułkę? Tysiące myśli przelatywało Otfriedowi przez głowę, lecz wszystkie wydawały mu się zbyt nedorzeczne. A potem pomyślał, że szwagier mógł opowiedzieć Tilli o kasecie podczas nocy poślubnej. Ale czego Tilla miałaby w niej szukać? Listu bawarskiego emisariusza Georga von Kadelburga, nawołującego do

przekazania w jego ręce burmistrza? Ale wtedy coś by z nim zrobiła, zamiast się tylko ukrywać.

Cokolwiek jednak zamierzała z nim zrobić, to nie miało znaczenia, gdyż kasetę w rękach Tilli stanowiła dla jej brata śmiertelną broń. Gdyby listy Bawarczyka i spisana przysięga wpadły w niewłaściwe ręce, potoczyłyby się głowy jego i pozostałych współspiskowców. Otfried przypomniał sobie, że w szkatule znajduje się także sporządzony przez niego samego zapis nowego, nigdy niewiarygodnionego testamentu ojca.

Gdyby Tilla go zobaczyła i odkryła, jak bardzo została oszukana przy posagu i w związku z małżeństwem, nie miałyby już dla niego żadnych względów.

– Muszę ruszyć za tą małą łajdaczką i złapać ją! – Otfried zatrzaskał wieko skrzyni i od razu zaczął się zastanawiać, czego potrzebuje na podróż.

Potem się jednak wstrzymał. Gürtler nie żył już od ponad tygodnia, a spiskowcy wkrótce spotkają się, żeby wybrać nowego przywódcę. Ponieważ ludzie wiedzieli, że zabrał dokumenty Gürtlera do siebie, to od niego nowy przywódca zażąda tajnej korespondencji z Georgiem von Kadelburgiem.

Uniknie co prawda tej sytuacji, jeśli wyruszy za Tillą, lecz jednocześnie wzbudzi nieufność wśród spiskowców i najpóźniej po powrocie do Tremmlingen zapewne padnie ofiarą skrytobójcy.

Ponieważ musiał się liczyć też z tym, że zostanie zamordowany, jeśli nie będzie w stanie przekazać zgubnych dokumentów, miał tylko jedno wyjście: sam musiał zostać nowym przywódcą sprzysiężonych. Na szczęście jako ostatni przystąpił do sojuszu i dzięki temu znał wszystkich jego członków. Nawet jeśli nie będzie łatwo pokonać Schrimppa i paru innych, to w końcu może powołać się na powinowactwo z Gürtlerem oraz fakt, że ten wtajemniczył go we wszystkie swoje plany. Poza tym mając w rękach swój własny dom kupiecki oraz dom kupiecki Gürtlera, dysponował większą ekonomiczną potęgą niż reszta grupy. Na tę myśl Otfried aż się wyprostował, gdyż już widział, jak jako przedstawiciel stronników Bawarii pertraktuje z Georgiem von Kadelburgiem i przyjmuje w zamian wysokie odznaczenia i urzędy. Potem znów przypomniał sobie o siostrze i ugiął się pod ciężarem rzeczywistości. Nieważne, gdzie Tilla się ukrywa, musi zostać odnaleziona, a kasetę odebrana. W tym momencie przyszedł mu do głowy pewien pomysł, a on zirytował się, że nie wpadł na to wcześniej. Tilla często uciekała do ich dawnej piastunki, gdy miała kłopoty, i teraz też pewnie tam jest. Otfried przywołał do siebie dwóch krzepkich pachołków i wyruszył w drogę.

Nie musiał długo stukać do drzwi wdowy Heisler, gdyż ta zaraz mu otworzyła i przyglądała mu się ciekawie, lekko przechylając głowę.

– Czy jest u ciebie Tilla?

– Nie, niestety nie! – Elsa Heisler odsunęła się na bok, by mógł wejść do środka i rozejrzeć się. Otfried przeszukał jej domek od góry do dołu, lecz staruszka mówiła prawdę. Nie było tam najmniejszego śladu po Tilli.

– Ale przecież była u ciebie! – kontynuował ze złością przesłuchanie.

Stara Elsa nie miała odwagi zaprzeczyć i przyznała, że Tilla odwiedziła ją tamtej nocy. – Ale nie została długo, paniczu, tylko kazała dać sobie coś do jedzenia i poszła – dodała prostodusznie.

Ponieważ Otfried zajrzał do każdego kąta, nie przyszło mu do głowy, że siostra mogłaby ukryć coś tak ważnego, jak kasetę Gürtlera, u swojej piastunki. Zadał jeszcze kilka pytań i opuścił mały domek. W swoim mniemaniu dowiedział się wystarczająco dużo. Wyglądało na to, że Tilla jest na tyle szalona, że naprawdę chce zanieść serce ojca do Santiago. Jego zdaniem nie pokona nawet jednej ósmej tej drogi. Mimo wszystko musiał działać szybko, zanim ktoś obrabuje ją z cennych dokumentów. Ponieważ sam nie mógł za nią wyruszyć, musiał posłać kogoś, kto przywiezie mu nietknięte papiery z powrotem. Rigobertowi Böhdingrowi nie można było ufać, lecz mimo to postanowił właśnie jego posłać śladem Tilli. Jednak młody człowiek potrzebował towarzysza, który patrzyłby mu na ręce, a Otfried wiedział, komu może powierzyć to zadanie. Wróciwszy do domu, zawołał Ilgę i posłał ją, żeby coś załatwiła. Niecałą godzinę później stał przed nim Anton Schrimpp. Syn rajcy był co prawda miłośnikiem mocnych win, jednak w młodości Otfried dzielił z nim wszystkie swoje tajemnice i figle. Razem opróżnili pierwszy kubek wina i w ustronnej izbie zabawiali się tak, jak Otfried robił to teraz w małżeńskim łóżu. Ich przyjaźń utrzymała się przez te wszystkie lata, więc młody Willinger sądził, że wybrał odpowiedniego człowieka. Najchętniej posłałby za Tillą samego Antona, lecz obawiał się, że ten w obliczu dobrze wyposażonej piwniczki z winem zapomnieliby o swoim zadaniu. A tak Rigobert będzie pilnować, żeby Anton nadmiernie nie hulał, a Anton zadba o to, żeby Rigobert nie zainteresował się za bardzo feralną kasetą. Jak za dawnych czasów objął Antona za ramiona i pociągnął go w kąt izby.

– Musisz mi wyświadczyć przysługę, mój drogi. Jak pewnie już słyszałeś, moja siostra zniknęła. Po nieszczęściach, które ją spotkały, nie jest do końca zdrowa na umyśle i przypuszczam, że jej pogubiona dusza kazała jej udać się na pielgrzymkę do Hiszpanii. Musisz ruszyć za nią i sprowadzić ją z powrotem.

Młody Schrimpp nie miał ochoty rezygnować z miłego towarzystwa kompanów w Koronie, więc mina mu zrzedła.

– A Rigobert nie może się tym zająć?

– Rigobert wyruszy z tobą. Ale jak wiesz, w domu Gürtlera nie przepadają za moją siostrą, więc obawiam się, że mógłby zbyt szybko zrezygnować i zawrócić. Nie jej wina, że pomieszało się jej w głowie, a wy nie powinniście liczyć na to, że wybierze najkrótszą drogę. Ach, tak, jeszcze coś. Zadbaj o to, żeby wszystko, co przy niej znajdziecie, wróciło do mnie nietknięte. Chodzi mi przede wszystkim o żelazną kasetę, którą mi skradła.

Zawiera ona dokumenty, które nie mogą dostać się w niewłaściwe ręce!

Zwłaszcza Lauks mógłby je wykorzystać, żeby sprowadzić nieszczęście na mnie, a także na twojego ojca. Postaraj się w każdym razie o to, żeby Rigobert nie wściubił w te dokumenty swojego nosa! Musisz zwrócić mi tę kasetę nietkniętą, rozumiesz?

Młody Schrimpp patrzył na niego wstrząśnięty, gdyż słyszał w domu co nieco z tego, co nie było przeznaczone dla jego uszu.

– Jeśli zawartość tej kasety jest taka niebezpieczna, to sam powinieneś

ścigać Tillę! Ja mogę wyruszyć z tobą!

– Mnie zatrzymują w mieście ważne obowiązki. Dlatego kazałem cię wezwać. W końcu jesteś moim najlepszym przyjacielem i jedynym człowiekiem, któremu powierzyłbym nawet własne życie. – To ostatnie było co prawda kłamstwem, lecz Otfried wiedział, jak postępować z Antonem.

Młody chłopak wyprostował się i klęknął przed nim, jakby był jakimś wielkim panem.

– Możesz na mnie polegać, Otfriedzie! Przyniosę ci tę kasetę z powrotem.

– Nienaruszoną i nietkniętą! – W głosie Otfrieda zabrzmiało wyraźne ostrzeżenie. Był zły, że musi zdać się na kogoś innego, lecz nie mógł być jednocześnie w dwóch miejscach naraz.

Gdy Otfried dawał Antonowi Schrimppowi swoje wskazówki, przeżywał w duchu prawdziwe katusze. Wiedział, że nie będzie mógł spokojnie spać, dopóki skradziona kasetka nie znajdzie się z powrotem w jego skrzyni.

CZĘŚĆ TRZECIA

PIELGRZYMAMI

I

Tilla stała w cieniu katedralnej wieży i patrzyła na mrowie ludzi tłoczących się na placu przed świątynią. Większość z nich było pielgrzymami. Niektórzy zakończyli pielgrzymkę i chcieli w katedrze w Ulm (Ulm – miasto w południowych Niemczech w Badenii– Wirtembergii, położone nad Dunajem, wolne miasto Rzeszy) jeszcze raz podziękować Panu Bogu, Jezusowi i wszystkim świętym za szczęśliwy powrót, inni gromadzili się tu w celu wyruszenia w dalekie strony. Pomiędzy pątnikami przepychali się wędrowni kramarze sprzedający wszystko, czego ich zdaniem potrzebowali odbywający peregrynację, począwszy od krzyży, które można było sobie zawiesić na rzemyku na szyi, aż do karteczek z cytatami z Biblii, które zostały pobłogosławione i poświęcone w katedrze. W tłumie kręcili się także złodzieje. Tilla dobrze ukryła pieniądze pod ubraniem, a przy pasie nosiła tylko cieniutką sakiewkę z kilkoma monetami, lecz tuż przed nią jakiś łotr odciął ostrym nożem trzos zwisający u pasa długiego jak tyczka pielgrzyma.

– Uważaj na swój trzos! – krzyknęła Tilla.

Pielgrzym drgnął, sięgnął ręką i odkrył, że nie ma już pieniędzy. – Łapcie złodzieja! – zawołał tak głośno, że jego okrzyk aż odbił się echem od katedry.

Ludzie natychmiast ścieśnili się i złodziejaszek został zaklinowany w tłoku. Tilla wskazała go. – To on. Widziałam, jak odcinał sakiewkę.

– Zaraz to sprawdzimy. – Okradziony, który przewyższał Tillę co najmniej o głowę, odgarnął ludzi oddzielających go od złodzieja z taką łatwością, jakby to były kłosa zboża, i chwycił podejrzanego. Ten niepostrzeżenie upuścił sakiewkę i próbował odsunąć ją nogą na bok. Jakaś gruba kobieta o czerwonej twarzy przyłapała go jednak na tym i podniosła skradziony trzos.

– To ten? – zapytała wysokiego mężczyznę.

– A jakżeby nie! Popatrzcie! Przecież przywiązałem go sobie tym samym sznurkiem. – Przystawił sakiewkę do pasa, żeby wszyscy mogli się przekonać, że nie kłamie. Żeby to zrobić, musiał jednak puścić złodzieja.

Ten wykorzystał sposobność, precyzyjnie się przez tłum i zniknął w płataninie uliczek.

Tilla miała ochotę rzucić się w pogoń za złodziejem, lecz poczuła na ramieniu dłoń okradzonego mężczyzny.

– Nie ma sensu go gonić. Jest jak szczur, który zna wszystkie dziury. Zanim przepchniemy się przez tłum, już dawno go nie będzie.

– Obawiam się, że macie rację, panie. – Tilla prychnęła, żeby okazać swą złość na bezczelność złodzieja, pomyślała jednak potem, że to nie jej sprawa.

Gdy zamierzała ruszyć dalej, mężczyzna ją zatrzymał.

– Zasłużyłeś dziś na moją wdzięczność, mały. Przez swoją nieuwagę byłbym zmuszony pokonać drogę do grobu apostoła jako żebrak, a nie sądzę, żeby mi się to podobało. – Roześmiał się z ulgą i chwycił Tillę za ramię.

– Chodź, chłopcze. Napijemy się dobrego wina. Ja stawiam! A potem znajdziemy sobie grupę pielgrzymów, którą prowadzi jakiś godny zaufania kapłan. Zakładam, że i ty wybierasz się na pielgrzymkę do Santiago. – Ostatnie zdanie było tak naprawdę pytaniem, gdyż pielgrzymi wyruszali z Ulm także do innych świętych miejsc.

Tilla już dzień wcześniej zatroszczyła się o wyposażenie pątnika zmierzającego do Santiago, które składało się z mocnego sięgającego kolan kaftana, dwóch par nogawic, cienkich na ciepłą pogodę i grubszych na zimne dni, kapelusza o szerokim rondzie oraz peleryny chroniącej przed deszczem i chłodem. Brakowało jej jeszcze kilku rzeczy, lecz pod koszulą, tuż przy ciele, miała w małej skórzanej teczce swój największy skarb, kartę pielgrzyma, którą wystawił dla niej pobożny mnich z zakonu cystersów. Na jej prośbę została wystawiona na nazwisko Otylia Willinger. Choć zwróciła się do niego jako młody mężczyzna, powiedziała mu, że ma siostrę, która chce wyruszyć w tę daleką pielgrzymkę i z powodu złożonych ślubów potrzebuje potwierdzenia, że dotarła do celu. Wciąż gryzła ją sumienie, że musiała okłamać zakonnik. Nie chciała jednak występować jako kobieta, gdyż znała swojego brata i była święcie przekonana, że każe jej szukać.

Miała nadzieję, że w ten sposób umknie pościgowi.

Ponieważ nie potrafiła przeciwstawić się sile barczystego mężczyzny, pozwoliła mu się poprowadzić do kramu, przy którym szynkarz sprzedawał pielgrzymom wino.

– Dwa kubki najlepszego! – zawołał i popatrzył przyjaźnie na Tillę. – A więc mam na imię Ambroży. Pochodzę z Neuburga i zmierzam do Santiago. W zeszłym roku, gdy powaliła mnie choroba i wszyscy myśleli już, że udam się na wieczny spoczynek, ukazał mi się we śnie święty apostoł i powiedział, że wyzdrowieję, jeśli przysięgnę, że odbędę pielgrzymkę do jego grobu. We śnie przysięgłem świętemu, że wyruszę tej wiosny, a gdy się obudziłem, od razu poczułem się lepiej. Wstałem z łóżka zdumiewająco szybko, więc wybieram się teraz spełnić złożoną obietnicę.

Kobieta o czerwonej twarzy poszła za nimi i dosiadła się do nich.

– Ja pielgrzymuję, bo święty apostoł Jakub uratował moją córkę przed nagłą śmiercią. Myśleliśmy, że ona i jej dziecko, jej pierwsze dziecko, umrą, ale gdy złożyłam ślubowanie, apostoł dokonał cudu i sprowadził jej syna na ten świat żywego i zdrowego. A tak w ogóle to jestem Hedwiga.

Oboje patrzyli teraz z ciekawością na Tillę, by dowiedzieć się, z jakiego powodu wybiera się na pielgrzymkę. Spuściła głowę, aż jej czoło i nos znalazły się w cieniu rzucanym przez rondo kapelusza.

– Mój ojciec poprosił mnie przed śmiercią, żebym wybrał się zamiast niego na tę pielgrzymkę. Sam chciał to uczynić, ale już nie mógł.

Ambroży z uznaniem poklepał ją po plecach.

– Poczciwy z ciebie chłopak! Ostatnią wolę ojca trzeba uszanować.

Ale nie powiedziałaś nam jeszcze, jak ci na imię.

– Jestem... – Tilla wpadła w panikę, bo w pośpiechu nie pomyślała jeszcze o odpowiednim dla siebie imieniu, lecz zaraz potem z uśmiechem uniosła głowę. – Jestem Otto, panie Ambroży.

Pomyślała jednocześnie, że to dzięki Giirtlerowi wpadła na to imię, gdyż to on upierał się, żeby nazywać ją Otylią. Od Otyli do Ottona droga niedaleka.

– Możesz sobie darować tego pana Ambrożego. Jestem prostym złotnikiem, a nie kimś, komu trzeba się kłaniać. – Słowom Ambrożego towarzyszyło kolejne klepanie po plecach, aż Tilla zaczęła żałować, że nie ma kości z żelaza.

– Jesteś złotnikiem? Z twoją siłą pomyślałbym raczej, że kowalem!

– Słabeuszem nie jestem, to prawda. Dlatego też myślałem sobie, że mój wygląd odstrasza złodziei. Ale oni są bardziej bezczelni, niż przypuszczałem. Na szczęście dzięki tobie ten łotr nie pozbawił mnie wszystkich pieniędzy na podróż. W przeciwnym razie naprawdę musiałbym iść na żebry. – Ambroży roześmiał się przy tym, jakby uważał to wszystko za dobry żart.

Tilla przyjrzała mu się teraz uważniej. Najpierw uznała go za wielkiego niezgrabnego człowieka, lecz teraz widziała, że jest co prawda wysoki, ale całkiem kształtny. Szerokie ramiona sugerowały siłę fizyczną, a ponieważ odsunął pielgrzymią pelerynę do tyłu, widać było, że jest szczupły, ale nie chudy. Jego męska twarz była przystojna, choć najbardziej zainteresowały ją jego dłonie. Były duże, lecz szczupłe, o długich gibkich palcach, które na pewno doskonale sprawdzały się w jego fachu. Ogólnie wyglądał na spokojnego, uczciwego mężczyznę przed trzydziestką, który wydawał się jak najbardziej godnym zaufania towarzyszem podróży.

Hedwiga była trochę starsza i sięgała Ambrożemu ledwie do piersi.

Tilli wydawało się, że ma zadyszkę, lecz to wcale nie przeszkadzało jej w ciągłym trajkotaniu. Wciągnęła Ambrożego w długą rozmowę na temat wspólnych znajomych. Pochodziła z Weiler Dittelspoint i często bywała w Neuburgu na targu. Dziwiła się nawet, że wcześniej nie dowiedzieli się nawzajem o swoim zamiarze udania się do grobu apostoła. Widać było wyraźnie, że Hedwiga chciałaby przyłączyć się do Ambrożego, a jemu chyba pasowało, że będzie pielgrzymować razem z kimś z rodzinnych okolic, gdyż skinął na szynkarza, żeby ten podał dzban z winem i dodatkowy kubek.

– Unikaj nadmiaru wina, mój synu. Pielgrzymka to poważna sprawa, chodzi przecież o zbawienie twej duszy. – Duchowny w długim brązowym habicie zatrzymał się przy nich i z potępieniem popatrzył na pełne kubki.

– Jeśli chcecie przyłączyć się do grupy pielgrzymów, to dobrze trafiliście. Szukam jeszcze trojga ludzi, żeby mieć pełną liczbę – dodał bardziej przyjaznym tonem.

– Jaką liczbę? – zapytała Tilla.

– Dwanaście, tylu ilu było świętych apostołów! Z tyloma właśnie pątnikami chcę wyruszyć do Hiszpanii. Jak dla Tilli ten kaznodzieja był zbyt pewny siebie i postanowiła odwrócić się do niego plecami. Ambroży jednak zastanowił się, skinął na szynkarza, żeby podał czwarty kubek, po czym napełnił go dla duchownego.

– Pijcie, ojcze! Pite z umiarem wino to przecież prawdziwe orzeźwienie.

Duchowny zawahał się, potem jednak sięgnął po kubek i stuknął się nim ze złotnikiem. – To prawda! I nasz Pan, Jezus Chrystus, pijał od czasu do czasu wino i jak wiadomo od wesela w Kanie, dbał o to, by i jego uczniowie nie cierpieli niedostatku.

Tilla uśmiechnęła się, gdyż łyk, który duchowny pociągnął ze swojego kubka, dowodził, że on także nie zwykł cierpieć niedostatku. Jego pierwsze słowa posłużyć miały jedynie nawiązaniu z nimi rozmowy. Zmierzyła go wzrokiem. Był niewiele wyższy od niej i wyglądał bardzo chudo. Ogorzała od słońca twarz, pokryta siateczką drobniutkich zmarszczek, mogła należeć zarówno do mężczyzny przed czterdziestką, jak i kogoś, kto zbliża się do sędziwego wieku. Jasne oczy płonęły wewnętrznym blaskiem, wskazując, że traktuje z powagą zarówno swoją wiarę, jak i obowiązki przewodnika pielgrzymów. Mimo to Tilla nie była pewna, czy powinna przyłączyć się do jego grupy.

W końcu Ambroży zdecydował za nich wszystkich.

– Rzeczywiście szukamy gromady w Chrystusie, z którą moglibyśmy wyruszyć do Hiszpanii, wielebny bracie.

Duchowny skinął głową i przeżegnał się.

– Niech więc tak będzie! Możecie zwracać się do mnie ojcze Tomaszu.

Spotkamy się, gdy zabiją dzwony przy północnym wejściu, żeby poprosić Pana Boga, naszego Zbawiciela, Dziewicę Maryję i apostoła Jakuba o szczęśliwą wędrowkę, a zaraz potem wyruszymy. – W takim razie nie będę mógł pójść z wami. Muszę jeszcze coś załatwić. Dziękuję za wino. – Tilla skinęła głową Ambrożemu, zamierzając odejść.

Wielkolud bardzo ją chyba polubił, gdyż natychmiast ją zatrzymał.

– Do bicia dzwonów mamy jeszcze czas, żeby kupić wszystko, czego potrzebujesz, chłopcze. Przyniosłeś mi dziś szczęście, a to dla mnie znak od Pana, że powinniśmy podróżować razem. Wy też tak zapewne uważacie, wielebny ojcze?

– Tak jest! – odparł przewodnik pielgrzymów z uśmiechem. – A szczęście w podróży bardzo nam się przyda. W drodze nie będzie całkiem bezpiecznie, gdyż władcy Francji i Anglii prowadzą ze sobą wojnę, a ich oddziały nie zawsze oszczędzają czcigodnych pielgrzymów.

Po tych słowach Hedwiga wyglądała tak, jakby miała zamiar zrezygnować, lecz myśl o córce i wnuku, dla których złożyła swe śluby, sprawiła, że jej wątpliwości rozproszyły się. Zwróciła się do Tilli i stuknęła ją palcem w ramię.

– Idź już, chłopcze. W przeciwnym razie rzeczywiście zabraknie ci czasu do następnego bicia dzwonów, żeby zgromadzić wszystko, czego potrzebujesz.

Tilla powinna się cieszyć, że jej przebranie okazało się tak przekonujące. Lecz ona wstydziła się, że okłamuje poczciwych ludzi, i postanowiła, że w sprzyjających okolicznościach opuści grupę pielgrzymów ojca Tomasza, by móc kontynuować pielgrzymkę jako kobieta. Na razie ich towarzystwo bardzo jej odpowiadało, gdyż jeśli jej brat rzeczywiście kogoś za nią posłał, to przecież nie będą szukać podróżującego z przyjaciółmi młodego mężczyzny.

II

Grupa pielgrzymów ojca Tomasza składała się na pierwszy rzut oka z dziewięciu mężczyzn i trzech kobiet. Poza Hedwigą należały do niej także dwie siostry bliźniaczki, szczupłe i blade istoty, które były do siebie tak podobne, że jedna nosiła szarą, a druga bladobłękitną chustę, żeby można je było rozróżnić. Choć już przed paru laty skończyły po trzydziści lat, nie wyglądały jeszcze jak matrony. Ich twarze trudno byłoby nazwać pięknymi, gdyż były tak pozbawione życia, jakby cała ich uwaga skierowana była do wnętrza. Tilla dowiedziała się, że pielgrzymowały do Santiago, żeby pomodlić się za dusze swych mężów, którzy w zeszłym roku podczas wspólnej podróży w interesach zostali napadnięci przez zbójców i zamordowani, przez co nie otrzymali łaski spowiedzi ani ostatniego namaszczenia.

Tilli wydawały się słabowite i chore. Nie mogła więc wyobrazić sobie, jak Anna i Renata zamierzają przetrwać długą pieszą wędrówkę, zwłaszcza że większą część drogi zamierzały pokonać bosą. Tilla skorzystała z rady, której udzieliła jej stara Elsa oraz kilkoro doświadczonych pątników tutaj, w Ulm, i zdecydowała się na porządne buty z oślej skóry, która lepiej znosi kamieniste szlaki niż skóra świńska czy wołowa.

Ambroży i Hedwiga też byli zdania, że obuwie to dobry zakup, gdyż i oni mieli okazję rozmawiać z ludźmi, którzy dotarli do grobu świętego apostoła w dalekiej Galicji.

Ojciec Tomasz próbował wyperswadować Annie i Renacie ów zamiar, lecz wkrótce zrezygnował, gdyż poparli je ich towarzysze. Jeden z nich miał na imię Herman i był bratankiem sióstr, a drugi nazywał się Robert. Był przyjacielem Hermana i podług jego słów pisarzem u jego ojca, zamożnego kupca z Ulm. Nie udawali się w pielgrzymkę z własnej inicjatywy, lecz tylko po to, by chronić Annę i Renatę.

Tilla obserwowała ich przez dłuższy czas i była gotowa założyć się o złotego guldena, że obaj mężczyźni zrobiliby wszystko, żeby powierzone ich opiece kobiety jak najszybciej zrezygnowały. We czworo przyłączyli się do ojca Tomasza jako pierwsi, a Herman, niewysoki, krępy chłopak o okrągłej głowie, coś sobie w związku z tym wmówił i zachowywał się tak, jakby był zastępcą przewodnika grupy. Gdy tylko dołączyli do niej Tilla, Hedwiga I

Ambroży, od razu wskazał na złotnika.

– Hej, ten drągał może od razu brać się za krzyż!

Ku zdumieniu Tilli Ambroży natychmiast chciał wziąć go na plecy, lecz ojciec Tomasz zainterweniował.

– Nasz pątniczy krzyż będzie niesiony przez wszystkich mężczyzn w kolejności takiej, w jakiej przystępowali do grupy. Zaczyna Herman!

Chłopak z nieszczęśliwą miną podszedł do wyższego od niego krzyża, który stał oparty o ścianę katedry, i spróbował go podnieść.

– Do diaska, ależ to ciężkie! – wyrwało mu się.

Ojciec Tomasz rzucił mu karcące spojrzenie i uniósł rękę, żeby zwrócić na siebie uwagę wszystkich. – Dzięki łasce Pana naszego jest nas już wystarczająca liczba i możemy wyruszać. Weźcie zatem wszystko, co ze sobą macie, i wejdźcie za mną do katedry! Obejdziemy wewnątrz po trzykroć, za każdym razem odmawiając *Ojcze nasz*. Potem poprosimy czcigodnych mnichów z klasztoru o błogosławieństwo i wyjdziemy z katedry południowym wejściem. Weź już ten krzyż, Hermanie!

Ojciec Tomasz zignorował pełne rozczarowania westchnienie młodego mężczyzny i wszedł do katedry. Ponieważ nikt inny się nie ruszył, Tilla chciała za nim pójść, lecz Hedwiga przytrzymała ją za rękaw. – Będziemy iść za wielbnym ojcem w kolejności, w jakiej przystępowaliśmy do jego grupy. Jako pierwszy idzie ten, który niesie krzyż. – Wskazała przy tym na Hermana, który z miną cierpienika podnosił krzyż o dziwnym kształcie. Został on wyrzeźbiony z jednego kawałka drzewa i z ciągnącymi się w górę dwoma konarami wyglądał raczej jak wielka litera igrek. Ponieważ Tilla jeszcze nigdy nie widziała krzyża o takim kształcie, zdumiona zwróciła się do Hedwigi.

– Czy ten kształt coś oznacza? Mnie się wydaje dziwny.

– Też tak uważam. Lecz powiedziano mi, że wielu pielgrzymów wybiera krzyż, który jest wykonany z jednego kawałka drewna i nie był zbijany gwoździami. Nasz ojciec Tomasz mógł jednak wybrać taki, którego konary rozchodziłyby się bardziej na boki.

Tilla nie zdołała już odpowiedzieć, gdyż nadeszła jej kolej, by wejść do katedry. W porównaniu ze światłem słonecznego dnia, wewnątrz świątyni wydało jej się ciemne i przytłaczające, pomimo płonących przed ołtarzem świec. Spróbowała więc skoncentrować swą uwagę na słowach modlitwy, którą miała odmawiać, mocno przyciskając do piersi torbę, w której znajdowała się cynowa puszka z sercem jej ojca.

– Pielgrzymka rozpoczęta, ojcze, a ja przysięgam ci, że nie spocznę, póki nie dotrę do celu – powiedziała między drugim a trzecim *Ojcze nasz*, które grupa odmawiała, obchodząc powoli wewnątrz katedry. Potem z powrotem przyłączyła się do chóru głosów pątników.

Kłęby dymu z kadzidła rozeszły się po nawie i otuliły pielgrzymów niczym pachnąca mgła. Przy południowym wejściu do każdego z nich podszedł mnich w lśniącym białym habicie i wypowiedział kilka słów po łacinie, nakreślając na ich czołach znak krzyża. Zimna woda jakby wżarła się w rozgrzaną letnim słońcem skórę Tilli i przez chwilę wydawało jej się, że ten znak będzie widać aż do końca pielgrzymki. Potem jednak uspokoiła się i opuściła katedrę, nie biorąc przykładu z Roberta, który otarł sobie święconą

wodę z czoła.

Herman także przetarł twarz rękawem, gdy już odstawił krzyż na zewnątrz, i wyzywającym wzrokiem zmierzył pozostałych mężczyzn w grupie.

– Teraz ktoś inny może ponieść krzyż!

Nie spodobało się to jednak ojcu Tomaszowi.

– Krzyż niesiemy po kolei, a każdy robi to przez jeden dzień. Ty jesteś pierwszy. Podnieś go więc i ruszaj żwawo. Będziemy szli aż do zachodu słońca!

– Do zachodu słońca? Z tym ciężkim krzyżem? – Herman przewrócił oczami.

Ambroży, który wstydził się za młodego człowieka, wyciągnął ręce, żeby samemu wziąć krzyż, lecz ojciec Tomasz chwycił go za ramię.

– Każdy z nas musi dźwigać swój krzyż. Nasz brat Herman nie powinien się skarżyć, gdyż on będzie go dźwigać tylko kilka godzin, a od jutra każdy będzie go nieść przez cały dzień od samego rana!

– Ty też będziesz dźwigać krzyż, wielbny ojcze? – zapytał Robert, który wiedział, że jutro wypada jego kolej.

Kapłan z uśmiechem potrząsnął głową.

– Jestem waszym przewodnikiem i odpowiadam za podróż, noclegi i wikt. Wezmę krzyż dopiero wtedy, gdy nikt już nie będzie w stanie go nieść.

Ponieważ reszta grupy zaczęła cicho pomrukiwać, Herman chwycił krzyż, który wydał mu się teraz o wiele cięższy niż w katedrze, i zarzucił go sobie na plecy. Twarde drewno wbiło mu się w ciało pomimo cienkiej skórzanej poduszki, którą położył sobie na ramionach, i gdy pozostali pątnicy rozpoczęli modlitwę, on jęknął i zaklął cicho pod nosem.

Tilla zauważyła, że krzyż ma zaokrąglone krawędzie, dzięki czemu o wiele łatwiej go nieść niż krzyż zbity z dwóch desek. Wyglądało jednak na to, że Herman nigdy dotąd nie dźwigał nic cięższego od kubka z winem w karczmie. Ponieważ uznała, że poznała go już wystarczająco dobrze, zwróciła swą uwagę na pozostałych mężczyzn w grupie, którzy przedstawili się jako Dytryk, Józef, Manfred i Piotr, gdyż również o nich chciała sobie wyrobić zdanie.

III

Sebastian Lauks nie potrafiłby już zliczyć, ile razy w ciągu ostatnich dni miał ochotę skrócić Tilli kark. Odkąd ojciec zaopatrzył go w wystarczającą sumę pieniędzy i wysłał za nią w drogę, przebył już wiele mil, a nie napotkał nawet najmniejszego śladu zaginionej dziewczyny.

Spotkał natomiast Antona Schrimppa i Rigoberta Böhdingera, którzy w towarzystwie dwóch pacholków na koniach jechali drogą energicznym kłusem, zmuszając go do uskoczenia przez rów, by go nie stratowali. Koń to właśnie to, czego najbardziej mu trzeba, pomyślał, wstając i patrząc za czterema jeźdźcami, którzy zaraz potem zniknęli w oddali. Jednym susem wrócił na drogę i przez chwilę złorzeczył ojcu, który wysłał go na piechotę.

Wciąż przeklinając pod nosem, zaczął się zastanawiać, co też mogło połączyć młodszego Schrimppa i siostrzeńca Wita Gürtlera. Wit Gürtler i ojciec Antona, Mateusz, nigdy nie byli dobrymi przyjaciółmi, a najstarszy syn

Schrimppa, Maurycy, uchodził nawet za bliskiego partnera handlowego Damiana Lauksa. Sam Anton natomiast przestawał dotąd raczej z Otfriedem Willingerem. Nagle Sebastian drgnął. Czyżby to Otfried wysłał ich obu za swoją siostrą? To bardzo prawdopodobne. Młody Böhdingler był teraz spowinowacony z Tillą, a Sebastian sam często śmiał się z niemal psiego przywiązania Antona do jej brata.

Im dłużej Sebastian zastanawiał się nad tym przypadkowym spotkaniem, tym gorsze ogarniało go przecucie. Pominąwszy to, że uznał Otfrieda za tchórza i człowieka nieodpowiedzialnego, ponieważ sam nie wyruszył na poszukiwanie siostry, to przecież do tego wystarczyłby jeden człowiek w towarzystwie dwóch pachołków. Poza tym nie mieli ze sobą konia, na którym Tilla mogłaby wrócić. Z lękiem pomyślał, że ci ludzie nie mają wobec młodej wdowy dobrych zamiarów i że może nawet chcą jej coś zrobić. Szybko jednak przywołał się do porządku i odgonił od siebie tę myśl oraz zawiść wywołaną widokiem koni.

Po dłuższym namyśle postanowił, że zrezygnuje z dalszych poszukiwań. Rigobert i młodszy Schrimpp byli od niego o wiele szybsi i z pewnością wkrótce sprowadzą Tillę z powrotem. On natomiast był już wolny i mógł przedsięwziąć coś, na co od dawna miał ochotę, a mianowicie odnaleźć większą posiadłość bawarskiego emisariusza, Georga von Kadelburga, i powęszyć tam. Jeśli uda mu się dowiedzieć czegoś ważnego, ojciec na pewno zaakceptuje jego decyzję o porzuceniu poszukiwań Tilli.

Z uczuciem ulgi, że może zająć się czymś, co jego zdaniem miało więcej sensu niż ugania się za obłąkaną dziewczką, odwrócił się i sprawdził położenie słońca. Było dość późno i tego dnia pokonałby najwyżej milę czy dwie. Lecz jeśli rankiem wyruszy odpowiednio wcześniej, dotrze do Kadelburga późnym wieczorem kolejnego dnia.

Gdy w polu widzenia pojawił się zajazd, wciąż był pełen energii i nie czuł nawet śladu zmęczenia. Pachołek przy bramie najpierw wcale go nie zauważył, gdyż wypatrywał raczej jeźdźców i sznurów wozów. Dopiero gdy Sebastian podszedł tak blisko, że mężczyzna mógł dostrzec znakomity krój jego odzienia oraz doskonały materiał, uklonił się przed nim służalczo.

– Wielmożny pan zgubił po drodze swego rumaka? No, u nas na pewno znajdzie sobie jakiegoś w zastępstwie. Lecz najpierw wejździe.

Czeka na was porządny kawałek gotowanego mięsiwa oraz miękkie łoże, w którym będziecie mieć cudowne sny.

Gadanina pomocnika karczmarza sprawiła, że Sebastian poczuł, że rzeczywiście jest głodny. Odezwało się w nim także pragnienie i zanim się obejrzał, siedział na ławie w karczmie, biesiadował z apetytem, a piękna karczmarka częstowała go szlachetnym trunkiem. Właściwie miał zamiar przejść jeszcze kawałek, lecz teraz postanowił przyjąć ofertę karczmarza i przenocować w tym miejscu. Następnego dnia będzie musiał wcześniej wyruszyć, żeby osiągnąć swój cel.

– Jeszcze jeden dzbanuszek? – Hoża karczmarka podeszła do niego, kołyszając biodrami, żeby znowu dolać mu wina.

Sebastian uniósł dłoń w obronnym geście. – Nie, dziękuję, muszę jutro wyruszyć skoro świt, więc nie mogę za dużo pić.

– Tylko jeden łyżeczek, za wasze i moje zdrowie! – Dziewczyna przysunęła się do niego i pochyliła do przodu. Jej gorset zsunął się, odkrywając takie wspaniałości, że Sebastian aż przełknął ślinę. Czy ta dziewczyna chciała mu zaproponować coś na potem? W każdym razie podobała mu się. W Tremmlingen był co prawda parę razy w domu publicznym, ale zwykle był wtedy pijany i raczej został tam zaciągnięty przez przyjaciół, niż poszedł z własnej potrzeby. Teraz jednak jego mały Sebastian zaczął zgłaszać żądania, które mógł zaspokoić dzięki pieniądзом na podróż. – Jesteś piękna, moja panno! – Sebastian wyciągnął rękę w stronę dziewczyny i owinał sobie jej jasny lok wokół palca wskazującego.

Jednocześnie próbował posłać jej uśmiech nie do odparcia. – Masz dziś wieczór jakieś plany? Mam na zbyciu parę monet.

Piękność odsunęła się od niego w taki sposób, że musnęła biustem jego policzek, po czym rzuciła mu karcące spojrzenie. – Nie jestem rozwiązłą dziewczką, pilnuję mego dziewiczego wianka. Za karę za swoje słowa wypijecie jeszcze jeden kubek wina. – Nie zważając na jego protesty, nalała mu do pełna.

Niektórzy z pozostałych gości dostrzegli zajście i zaśmiali się gromko, podczas gdy Sebastian siedział cały czerwony, mając ochotę skryć się w najbliższej mysiej dziurze. Jeden z mężczyzn, który był już nieco pijany, podszedł do niego i położył mu dłoń na ramieniu.

– Jeśli chcesz poprzytulać się do miłego kobiecego ciała, musisz udać się do Neuburga albo do Tremmlingen. Mają tam domy publiczne, w których taki młody chłopak jak ty może za parę monet rozruszać swojego żurawia.

– Aż tak bardzo mi nie pilno. – Sebastian miał nadzieję, że w ten sposób pozbędzie się rozmówcy. Ten jednak dosiadł się do jego stołu i podsunął mu kubek.

– Masz, pij! Z tego będziesz miał więcej radości niż z pary miękkich ud, zwłaszcza że te nie chcą się przed tobą otworzyć.

I znów rozbrzmiał gromki śmiech, który sprawił, że Sebastian pożałował, że zatrzymał się w tej gospodzie. Jedno spojrzenie na towarzystwo wystarczyło, żeby zorientować się, że nikt tutaj nie traktował go poważnie.

Przeklął w myślach karczmarkę, która najpierw go kusila, a potem wystawiła na pośmiewisko. Zacisnął palce na kubku i przysunął go do ust. Lecz wino już mu nie smakowało. Poirytowany odstawił niemal pełny kubek z powrotem na stół i skrzywił się, gdyż trunek pozostawił mu w ustach obrzydliwie gorzki posmak.

– Idę do łóżka. – Gdy Sebastian wstawał, natrętny kompan od kieliszka chwycił jego kubek i jednym haustem opróżnił go do dna. Patrzył przy tym na Sebastiana wyzywająco. Temu nie zależało już jednak na trunku. Jeśli karczmarz doliczy mu go do rachunku, to trudno, najwyżej postawi pijanemu kubek wina.

Z tą myślą wyszedł z karczmy i wszedł na górę po schodach. Pijak, który mu się narzucał, też wrócił na swoje miejsce. Wtedy do stołu podeszła karczmarza, żeby sprzątnąć pozostawiony kubek. Gdy spostrzegła, że jest pusty, oczy jej zalśniły i mrugnęła do pomocnika karczmarza, który właśnie napełniał kolejny dzban kwaskowatym winem z tych okolic.

Karczmarz zobaczył pusty kubek i uśmiechnął się. – Świetna robota, dziewczyno. Ostatni łyk pewnie najlepiej temu gamoniowi smakował.

A potem podał jej pełny dzban i zadowolony zerknął na otwarte drzwi, za którymi widać było schody prowadzące do izb dla gości.

IV

Choć Sebastiana zmęczył długi marsz i wypite wino, długo nie mógł zasnąć. Izba, którą mu przydzielono, cuchnęła stęchlizną, więc miał ochotę wpuścić tu trochę świeżego powietrza. Przyjrzał się oknu w świetle łojowej lampki, którą zabrał z dołu, ale nie znalazł sposobu, żeby je otworzyć. W końcu z żalem wzruszył ramionami i położył się na łóżku. Było o wiele mniej wygodne od jego własnego, a do tego jakieś wilgotne. Słoma i prześcieradła przesiąkły wonią potu poprzednich gości. Sebastian do tej pory opuszczał Tremmlingen, gdy jego ojciec wybierał się do zaprzyjaźnionych kupców w nieodległych miastach, a raz wraz z innymi pielgrzymami wybrał się do Einsiedeln. Podczas wszystkich tych podróży nocował jednak u znajomych lub dalekich krewnych swojej rodziny, więc tego rodzaju doświadczenia były dla niego czymś zupełnie nowym. Pocieszał się tym, że mógł trafić o wiele gorzej, gdyż zwykli ludzie z chudymi trzosami musieli nocować na twardych ławach w karczmie. Aż wzdrygnął się na myśl, że miałby spać teraz na dole owinięty własnym płaszczem, czy wręcz przytulony do jakiegoś pijaka, żeby się ogrzać. Ci na dole na pewno okropnie chrapali i pewnie gryzły ich pchły.

W którymś momencie musiał się zdrzemnąć, gdyż obudziło go jakieś skrobanie. Łojowa lampka już dawno zgasła, za to światło księżyca padało przez wypełniający okno świński pęcherz prosto na drzwi. Sebastian dostrzegł w półmroku, że drewniany rygiel, który wieczorem zasunął w drzwiach, powoli się przesuwają. Najpierw mocno zacisnął oczy, a potem otworzył je, żeby upewnić się, że to nie złudzenie. Rygiel przesunął się jednak dalej, aż do samego końca. Wtedy drzwi otwarły się.

– Bądź ostrożna. – Sebastian usłyszał szept kogoś, kogo uznał za mężczyznę.

Odpowiedział mu kobiecy głos. – Bez obaw, po napoju nasennym, który wypił ten gamoń, mogłoby grzmieć i błyskać, a on i tak by się nie obudził.

Przecież to jest karczmarka, pomyślał z gniewem Sebastian. Wymacał dłonią sztylet, który zabrał ze sobą dla obrony przed rabusiami i dzikimi zwierzętami. W tym momencie był tak wściekły, że był gotów zakłuć nim dziewczynę, gdyby zaczęła grzebać w jego rzeczach.

Taki też miała zamiar, gdyż wślizgnęła się do izby i odsłoniła latarenkę, która wcześniej ukryta była pod chustką. Jedno spojrzenie wystarczyło, by odkryła, w którym kącie Sebastian położył swój tobołek.

Podeszła do niego z triumfalnym chichotem. Sebastian tylko rzucił na nią okiem, żeby dalej myślała, że głęboko śpi.

Zręcznie rozwiązała tobołek i przeszukała jego rzeczy. Z triumfem wyciągnęła ciężki trzos z pieniędzmi i już miała go rozwiązać, gdy Sebastian zerwał się z łóżka i wyciągnął w jej stronę sztylet.

– Na twoim miejscu natychmiast odłożyłbym to z powrotem!

Dziewczyna odwróciła się z jękiem przerażenia i chciała rzucić się do

drzwi, lecz Sebastian chwycił ją i przystawił jej nóż do gardła.

– Łaski, panie, błagam was! – Głos jej się łamał i wyglądała jak kupka nieszczęścia. Trzosu jednak z rąk nie wypuściła.

– Oddaj pieniądze! – Sebastian chciał jej wyrwać sakiewkę.

– Teraz, Urs! – pisnęła i chwyciła go za stopy.

Ale ze mnie głupek, że o nim zapomniałem, pomyślał Sebastian.

Uderzył dziewczynę łokciem, aż przewróciła się na plecy, i obrócił się.

W samą porę, gdyż pomocnik szynkarza stał już za nim i unosił pięści do ciosu.

Sebastian uchylił się przed uderzeniem, które powaliłoby wołu, i dźgnął sztyletem. Ostrze prześlizgnęło się tylko po żebrach przeciwnika, lecz ten ryknął: – Jezus Maria!

Pacholek cofnął się, potykając się, i przycisnął dłoń do lewego boku.

Pomiędzy jego palcami spływała krew. Rzuciwszy okiem na Sebastiana, który wyglądał tak, jakby miał go dźgnąć jeszcze raz, chłopak odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

Sebastian poszedł za nim do schodów, lecz przypomniał sobie o dziewczynie i wrócił do izby w samą porę, żeby uniemożliwić jej zniknięcie razem z jego sakiewką. Młoda kobieta z przerażeniem popatrzyła na zakrwawiony sztylet i oddała mu trzos. Gdy Sebastian podszedł do drzwi i już miał zawołać karczmarza, rzuciła się na podłogę i objęła jego nogi.

– Okażcie łaskę, panie, i nie wydawajcie mnie sędziemu. Każę obciąć mi nos, wychłostać i napiętnować. A może nawet mnie stracą. Naprawdę tego chcecie? Przecież nic nie straciliście. Jeśli mnie oszczędzicie, będziecie mogli ze mną zrobić, co będziecie tylko chcieli.

Rozpacz dziewczyny udobruchała Sebastiana. Nawet teraz, smarkając i zalewając się łzami, była piękna. Wyobraził sobie, jaka kara mogłaby ją spotkać. Wypalanie żelazem byłoby najłżejszą karą. Gdyby trafiła w ręce katowskich pomocników, z pewnością potraktowaliby ją bestialsko.

Gniewnym gestem wskazał na łóżko.

– Ciesz się, że jestem taki łagodny. Ale najpierw pokaż mi, jak ci się udało odsunąć rygiel. Nie chcę, żeby twój kompan wrócił i wbił mi parę cali żelaza w plecy, gdy ja będę wbijać w ciebie coś innego.

– Nazywamy to pomieszczenie izbą gamoni. Poprzedni karczmarz urządził ją, żeby oskubywać nadzianych głupców, gdy zasypiali upojeni winem. Dlatego na zewnątrz między deskami drzwi jest szpara, przez którą można wsunąć cienki gwóźdź lub drut, żeby odsunąć rygiel. Wystarczy, jeśli zasuniecie go z powrotem i zablokujecie jakimś drewnkiem.

Sebastian posłuchał rady, a potem odwrócił się i patrzył, jak dziewczyna zdejmuje ubranie. Światło księżycy padło na jej pełne piersi, zalewając je srebrzystą poświatą. Sebastian czekał w napięciu, aż opadną ostatnie warstwy ubrania, a ona stanie przed nim taka, jaką stworzył ją Bóg.

Była niczym Ewa, przynajmniej dla niego była tak samo uwodzicielska i równie mocno pożądana tego, co do niej nie należało. Nie znał nawet jej imienia, lecz zaraz miał robić z nią rzeczy, które zgodnie z nauką Kościoła mogli robić tylko mężowie ze swoimi żonami.

W karczmie nie myślał o tym, że to byłby grzech. Lecz teraz, gdy

chciała mu się oddać bardziej ze strachu niż z dobrej woli, zaczął się zastanawiać, czy nie powinien jej odesłać. Gdy stał tam tak, nie wiedząc, co zrobić, ona położyła się i rozpostarła nogi, ukazując widok, który rozpaliby zmysły każdego mężczyzny.

Teraz już za późno, żeby martwić się o zbawienie mej duszy, pomyślał Sebastian. Zdażył jeszcze położyć pieniądze i sztylet poza zasięgiem dziewczyny, a potem ściągnął koszulę i spodnie i pokazał swojego członka.

Był dumny z małego Sebastianka, gdyż kiedy był chłopcem i porównywali czasami z kolegami swą męskość, on zawsze wypadł najlepiej.

Dziewczyna miała jednak obojętny wyraz twarzy. Ułożyła się tylko wygodniej. – Zabierz się do roboty, chyba że jesteś z tych, którzy chcą się tylko pogapić?

Nie powinna była tego mówić, gdyż Sebastian rzucił się na nią i gwałtownie zabrał do dzieła. Poczucie dumy, że skutecznie obronił się przed napaścią, pozwoliło mu wykazać się siłą i wytrwałością, jakimi nie dysponował podczas swych nielicznych wizyt w domu publicznym.

Dziewczyna skomlała i jęczała, lecz z upływem czasu dźwięki, które z siebie wydawała, stawały się coraz radośniejsze. Popatrzyła na niego błyszczącym wzrokiem. – Ależ z was mężczyzna! Nie ma porównania z Ursem.

– Wygląda na to, że często to robicie, to znaczy oskubujecie młodych gamoni? – zapytał Sebastian, który pozwolił sobie na krótką przerwę.

– Nie, wcale nie! Przysięgam na zbawienie mej duszy.

Sebastian wiedział, że kłamie, lecz w tym momencie było mu to obojętne. Przygotował się do kolejnego ataku, a gdy jednocześnie z dziewczyną zaczął szczytować, po raz pierwszy w życiu poczuł się jak prawdziwy mężczyzna.

Z próżnego i Salomon nie należy, więc i potencja młodego, tryskającego energią chłopaka musiała się skończyć. Po drugim razie Sebastian poczuł się tak zmęczony i skapcianały jak rzadko kiedy, lecz wolał zachować ostrożność. Wstał, chwycił dziewczynę i powłókł ją do drzwi. Otworzył je lewą ręką, wypchnął swą tymczasową nałożnicę na korytarz i rzucił jej ubranie.

Kobieta prychnęła rozczarowana, gdyż miała nadzieję, że Sebastian zaśnie obok niej, a jej mimo wszystko uda się zniknąć z jego pieniędzmi.

Sebastian uśmiechnął się zadowolony. – Powiedz swojemu przyjacielowi, żeby jutro rano nie pokazywał mi się na oczy. Mógłbym jednak nabrać ochoty, żeby przekazać go woźnym sądowym.

– Obiecałeś, że mnie oszczędzisz! – zaskomlała dziewczyna.

– I tak też prawdopodobnie uczynię, ale tylko jeśli oboje będziecie grzeczni. – Z tymi słowami zamknął drzwi i ponownie zablokował rygiel tak, żeby nikt nie mógł odsunąć go od zewnątrz. Gdy wracał do łóżka, nad którym unosił się zapach kobiety, był z siebie bardzo zadowolony.

Nagle pomyślał o Tilli i wyobraził ją sobie w takiej sytuacji. Ją na pewno by ograbili. Teraz zrozumiał, czym martwił się jego ojciec, gdyż w drodze na młodą kobietę czyhały też inne niebezpieczeństwa i zagrożenia, przed którymi mógł ją ochronić tylko mężczyzna. Choć Tilla była nie w

ciemię bita, to przecież brakowało jej siły i wytrwałości. No, wytrwałości to może nie, pomyślał, przypominając sobie parę figli, które w dzieciństwie razem splełali. Może nawet poradzi sobie z tymi dwoma cymbałami, których wysłał za nią jej brat. Potrafiła być cholernie uparta, wiedział to z doświadczenia, i na pewno nie podda się, dopóki nie dotrze do Santiago. – Samej nigdy jej się to nie uda! – stwierdził sam do siebie. – Okradną ją złodzieje w karczmie albo rozbójnicy napadną ją i zabiją, a wcześniej zapewne zrobią wszystko to, co taka hołota robi ze schwytanymi kobietami.

Sebastian aż się wzdrygnął. Nigdy nie traktował Tilli jak kobiety, tylko raczej jak młodszą siostrę, i dlatego nie mógł sobie wyobrazić tarzania się z nią pośród prześcieradeł. Poza tym nie była typem kobiety, który go pociągał. Ale inni mężczyźni mogli uznać ją za łatwą zdobycz i zadać jej gwałt. Łzy niemal napłynęły mu do oczu, gdy wyobraził sobie, co jego przyjaciółce mogło przydarzyć się po drodze. Nagle ujrzał przed sobą Tillę taką, jaka była przed siedmiu, ośmiu laty: energiczną dziewczynkę, która swoją odwagą potrafiła zawstydić większość chłopców w mieście. Z czasem zmieniła się jednak w szarą myszkę, którą nie interesował się żaden chłopak. Mogła się do tego przyczynić długa i ciężka choroba jej ojca, którego z poświęceniem pielęgnowała.

– Ta głupia gęś nigdy nie opuszczała rodzinnego miasta. Jak ona chce dotrzeć do Santiago? – Sebastian wiedział już, że następnego dnia nie wyruszy do Kadelburga. Na myśl o tym, że Tilla mogłaby zostać skrzywdzona dlatego, że jego przy niej nie było, poczuł wyrzuty sumienia, i po raz pierwszy zrozumiał, jaką odpowiedzialnością obarczył go ojciec.

✓

Podczas gdy Sebastian z powodu Tilli zrezygnował z wizyty w rodzinnym mieście bawarskiego szlachcica, Georga von Kadelburga, dokładnie tam zmierzał Otfried Willinger. Najpierw dobrze przemyślał swoje następne posunięcia i doszedł do wniosku, że współspiskowcom Gürtlera musi pokazać coś więcej niż jedynie chęć zostania ich przywódcą. Człowiek taki jak Schrimpp z pewnością zgłosi swoje roszczenia i możliwe, że pozostali członkowie grupy będą woleli jego, ponieważ jest członkiem rady od wielu lat i oficjalnie nadal uchodzi za przyjaciela Lauksa. Wtedy on zażąda od niego sekretnych dokumentów, które ukradła Tilla.

Sprzysiężenia nie wolno lekceważyć, zwłaszcza że można za nie zapłacić głową. Z tego powodu Otfried postanowił, że porozmawia z bawarskim emisariuszem i zaferuje mu się jako nowy sprzymierzeniec księcia w mieście Tremmlingen. Pierwszą okazję, żeby się z nim spotkać, miał tuż po śmierci Gürtlera, lecz przegapił ją i Bawarczyk wrócił do domu, nic nie załatwiwszy. Teraz Otfried uznał, że pora z nim porozmawiać.

Na pokonanie drogi z Tremmlingen do Kadelburga nawet wprawny jeździec potrzebował wielu godzin. Otfried do tej pory kazał jedynie zaprzęgać konie do wozu i najwyżej poganiał powożącego nimi parobka.

Gdy sam usiadł w siodle, każde przyspieszenie tempa przez rumaka doprowadzało go do paniki. Dlatego wstępował do karczmi i zatrzymywał się przy dobrym winie i soczystej pieczeni dłużej, niż to było konieczne.

Chęć posuwania się naprzód powstrzymywał też lęk przed tym, co

czeka go w Kadelburgu.

Jednak gdy późnym popołudniem ujrzał wieże zamku, zapomniał o wszelkich wątpliwościach i ogarnął go ów niezachwiany upór, który jego własnego ojca uczynił jednym z najzamożniejszych ludzi w okolicy.

Gdy wjechał na zamek, podszedł do niego pacholek w brązowych skórzanych spodniach i jasnej płóciennej koszuli. – Czego życzy? – zapytał niezbyt uprzejmie. Nieodpowiedni do jazdy konnej strój oraz obszyty króliczym futrem kapelusz gościa zdradzały, że ma do czynienia z kupcem.

Otfried z westchnieniem zsiadł z konia i jęknął, gdy materiał nogawic otarł się o jego poranione od jazdy uda. Potem jego twarz przybrała wyrachowany wyraz, którego partnerzy handlowi starego Willingera nauczyli się bać. – Przynoszę ważne wieści dla pana na Kadelburgu!

Pacholek wzdrygnął się, słysząc władczy ton. To nie jest człowiek, który zadowoli się spotkaniem z kasztelanem czy jego zastępcą. Jeśli te wieści rzeczywiście są tak ważne, to będzie musiał zameldować panu jego przybycie.

– Pozwólcie, że zabiorę waszego konia! Nadchodzi już szambelan. On się wami zajmie.

Pacholek ucieszył się, że może zrzucić na kogoś odpowiedzialność, natomiast szambelan przyjął nieoczekiwanego gościa niezwykle uprzejmie.

Pan przed chwilą kazał mu powitać przybyłego jako swojego gościa.

Georg von Kadelburg widział, jak kupiec wjeżdża na zamek, i już go oczekiwał, ponieważ miał nadzieję, że to posłaniec z Tremmlingen, na którego czekał od wielu dni. Uważał, że już najwyższa pora, żeby te pasibrzuchy zgromadzone wokół Wita Gürtlera dały o sobie znać, gdyż książe Stefan chciał widzieć jakieś efekty. Z tego powodu Kadelburg wyszedł nawet na spotkanie gościa na zewnętrzne schody, a był to przywilej zarezerwowany dla wysokich rangą panów i dam. Kadelburg ujrzał przed sobą całkiem młodego, przysadzistego mężczyznę. Ze swoją szczupłą twarzą, lekko wystającymi kośćmi policzkowymi i wodnistymi niebieskimi oczami wyglądał niczym młodsza kopia jednego z rajców, którego nazwiska baron nie potrafił sobie jednak przypomnieć.

Otfried przyglądał się arystokracie z nie mniejszą ciekawością.

Kadelburg przerastał go o pół głowy, był mocno zbudowany i miał już całkiem spory brzuszek. Jego idealnie uczesane ciemnoblonde loki opadały na ramiona, a twarz wyróżniała właściwie tylko stara blizna po mieczu na lewym policzku, bo poza tym wyglądała jak twarz zwykłego chłopca. Choć baron był na swoim własnym zamku, wystroił się tak, jakby przebywał na cesarskim dworze. Miał na sobie zielone nogawice z najcieńszej wełny, a na pikowany kubrak z haftowanego czerwonego aksamitu zarzucił błękitny płaszcz, który zsunął na łopatki. Stroju dopełniały mały, zamocowany na włosach kapelusik oraz ostro zakończone buty.

Szlachcic, ale jednocześnie gamoń, pomyślał Otfried, co dodało mu pewności siebie. Akurat w samą porę przypomniał sobie, że to on powinien wykonać przed gospodarzem ukłon, a potem z uśmiechem popatrzył mu w oczy.

– Niech będzie pochwalony, szlachetny panie. Wybaczcie, że przybywam do was dopiero dziś, lecz w Tremmlingen były pewne sprawy,

które należało uporządkować. – Przynęta została wyłożona, a po minie Kadelburga Otfried poznał, że zadziałała.

– A więc pochodzisz z Tremmlingen. Czy jesteś może jednym z... hm... przyjaciół kupca Wita Gürtlera?

– Jestem jego szwagrem, jeśli was to zadowala, a nawet podwójnym, gdyż poślubił moją siostrę, podczas gdy ja wziąłem sobie za żonę jego siostrzenicę. – Otfried z zadowoleniem zauważył, że baron odetchnął z ulgą.

Kadelburg wskazał na drzwi, które jego szambelan kazał przytrzymać spoglądającemu obojętnie służącemu.

– Ależ wchodź! Przy pucharze wina lepiej się rozmawia.

– Chętnie skorzystam! – Otfried ruszył za baronem, nie obdarzając zdumionego dworzanina nawet jednym spojrzeniem, i zaraz potem znalazł się zaopatrzony w wino i ciastka w niewielkiej, przytulnie urządzonej komnacie w wieży.

Kadelburg usiadł naprzeciwko i rozpoczął rozmowę bez ogródek.

– Jak stoją sprawy w Tremmlingen? Śmierć twojego szwagra to niezwykle przykre wydarzenie. Mieliśmy wspólne plany...

– Które wciąż jeszcze można urzeczywistnić – dodał z uśmiechem Otfried.

– Modłę się do Boga, żeby tak było, gdyż to dla mnie sprawa honoru.

– Kadelburg pociągnął łyk wina i spojrzał na Otfrieda przenikliwym wzrokiem. – Kto jednak zajmie miejsce twego szwagra?

– Ja, jeśli to wam odpowiada. Mój szwagier wtajemniczył mnie w swoje plany i wyznaczył mnie na swego zastępcę. – To ostatnie było co prawda kłamstwem, lecz Otfriedowi zależało na wzbudzeniu zainteresowania barona.

Ku jego uldze Kadelburg pokiwał głową, jakby mu przytakiwał.

– Dobrze! Lubię jasne sytuacje. Gdyby w Tremmlingen rozgorzały spory, kto ma zastąpić Gürtlera, łatwo mogłoby dojść do zdrady. Lecz to niebezpieczeństwo wydaje się zażegnane.

Choć sytuacja w Tremmlingen była zupełnie inna, niż to przedstawił, Otfried potwierdził założenie Kadelburga, przybierając minę zwycięzcy.

Skoro będzie mógł oświadczyć współpiskowcom, że emisariusz bawarskie go księcia stoi po jego stronie, nawet Schrimpp będzie się musiał poddać. A przy tym wcale nie chodziło mu o samo przywództwo w sprzysiężeniu, tylko raczej o to, co się z nim wiązało.

– Zastanawiałem się trochę nad naszym dalszym postępowaniem, panie von Kadelburg. Jeśli pozwolicie, przedstawię wam moje propozycje.

– Nie mogę się doczekać! – Kadelburg pochylił się z ciekawością i nadstawił ucha. Raz czy dwa zamrugał zdumiony i zadał pytanie, na które jednak Otfried za każdym razem udzielał zadowolającej odpowiedzi. W końcu baron zerwał się z miejsca i poklepał gościa po plecach. – Jesteś człowiekiem w moim typie, Willinger. Nie będę ukrywał, że twój szwagier wydawał mi się czasem zbyt niezdecydowany.

– Niezdecydowany? – Otfried roześmiał się. – Na Boga, taki z całą pewnością nie jestem!

Nie pozostaje mi nic innego, jeśli nie chcę stracić głowy, dodał w

myślach. Tak długo, jak Tilla pozostawała w drodze z dokumentami Gürtlera, w każdej chwili ktoś mógł zabrać jej kasetę i odkryć spiszek. Dlatego trzeba było działać szybko. Gdy następnego ranka zegnał się z Kadelburgiem, by wrócić do Tremmlingen, kolejne działania były już postanowione.

VI

Zdarzały się dni, gdy Tilla gorzko żałowała decyzji o udaniu się na pielgrzymkę do Santiago. To był właśnie jeden z nich. Ku zaskoczeniu pozostałych pielgrzymów ojciec Tomasz właśnie ją wyznaczył do niesienia krzyża, a nie Dietera, którego kolej tak naprawdę wypadła. Teraz wlokła ciężki przedmiot w górę i w dół, po piachu i kamieniach, a strumienie potu spływały jej po twarzy i plecach. Myślała już, że upadnie pod jego ciężarem, tak jak kiedyś Jezus w Jerozolimie. Koszula lepiała jej się do ciała, chętnie skorzystałaby z propozycji Ambrożego, żeby zdjąć kubrak, a on go jej poniesie. Lecz nie mogła ryzykować, gdyż jej piersi były co prawda małe, ale na pewno zaznaczyłyby się pod mokrym kaftanem.

– Wiem, że jest gorąco, ale inaczej krzyż będzie mnie za bardzo uwierał – wyjaśniła skoremu do pomocy złotnikowi i zacisnęła zęby.

Jednocześnie przeklinała się za pomysł z przebraniem. Hedwiga, Anna i Renata niosły tylko swoje tobołki, gdyż kobietom darowano dźwiganie ciężkiego krzyża. Ona natomiast chwiała się pod jego ciężarem i niemal przy każdym oddechu walczyła o to, by nie rzucić go na ziemię i samej nie upaść.

– Pisarczyki nie mają wyćwiczonych mięśni, co, mały? – zawołał do niej Herman.

Ten akurat ma prawo ze mnie drwić, pomyślała Tilla, gdyż podczas pierwszego, krótkiego etapu drogi przed dwoma dniami zachowywał się tak, jakby pod ciężarem krzyża miał mu się złamać kręgosłup. Ona jednak nie mazgała się tak jak on i miała nadzieję, że do końca dnia też da sobie radę lepiej od niego. Niestety było dopiero południe, a ona miała wrażenie, że w prawym ramieniu ma już poobcierany obojczyk i wszystkie kości naokoło.

Z jękiem przesunęła krzyż na lewe ramię i poczłapała dalej. Jej usta odmawiały modlitwę, którą zaintonował ojciec Tomasz, lecz jej myśli krążyły wokół Hedwigi. Kobieta już pierwszego wieczoru dziwnie jej się przyglądała, a i przez cały wczorajszy dzień nie spuszczała z niej oczu.

Teraz miała taki wyraz twarzy, jakby w skrytości ducha coś ją znakomicie bawiło.

Tilla zastanawiała się, czy Hedwiga nie odkryła przypadkiem jej tajemnicy. A przecież robiła wszystko, żeby jej nie przejrano. Żeby udowodnić, że naprawdę jest mężczyzną, oddała nawet raz mocz na stojąco, a poza tym cały czas starała się, żeby nikt nie nabrał podejrzeń.

Zachowanie Hedwigi było dla niej zagadką, ale jednocześnie zachętą, żeby bardziej uważać. Inna kobieta mogłaby załamać się pod ciężarem krzyża, lecz ona była gotowa w razie konieczności ponieść go nawet do samego Santiago. Wściekłość, którą odczuwała Tilla, zapewniła jej siłę i wytrzymałość niezbędne do przetrwania tego dnia. Pola, lasy i wsie przesunęły się obok niej jak we śnie, a ona ledwo miała okazję, by choć na chwilę odstawić krzyż, gdyż ojciec Tomasz rzadko pozwalał im na odpoczynek. Zatrzymywać mogli się tylko przy przydrożnych kapliczkach i

krzyżach, by odmówić modlitwę, jak czynili to przed nimi niezliczeni pielgrzymi do Santiago i inni pątnicy.

Po południu Tilla doszła do wniosku, że przewodnik chce sprawdzić, jakie trudy potrafią znieść jego towarzysze. Rosły, choć zarazem zgrabny złotnik nie okazywał żadnego zmęczenia, a czterej pozostali mężczyźni też nie wydawali się osłabieni. Tylko Herman i Robert, czyli ci, którzy nieśli krzyż przez pierwsze dwa dni, jęczeli jak małe dzieci. Tilla domyślała się, że zwłaszcza tego ostatniego bolą wszystkie kości, lecz nie czuła współczucia, gdyż ją czekało to samo następnego dnia. Jednak w przeciwieństwie do nich obu zamierzała nie dać nic po sobie poznać.

Gdy ojciec Tomasz po krótkiej przerwie przy małej kapliczce dał znak do wyruszenia, Tilla podniosła krzyż i jeszcze przed nim znalazła się na drodze.

– Pięknie, bracie Ottonie! Niektórzy z naszej grupy powinni wziąć z ciebie przykład. – Spojrzenie przewodnika pielgrzymów padło na Roberta i Hermana, którzy jęcząc i stękając, wstawali z ziemi.

– Otto naprawdę dobrze się trzyma! – W głosie Hedwigi słychać było odrobinę podziwu, ale imię Otto zaakcentowała w dziwny sposób. Podeszła do Tilli, urwała kawałek sera, który kupiła już w drodze, i wsunęła jej go do ust.

– Zobaczysz, to doda ci sił.

Tilla już miała podziękować, gdy ręka kobiety przesunęła się w dół po jej klatce piersiowej i przez chwilę zatrzymała się na jej piersiach. Choć oprócz koszuli i kaftana zdradzieckie oznaki kobiecości skrywał też gruby materiał kubraka, przerażona Tilla aż wciągnęła powietrze.

Hedwiga spostrzegła to i uśmiechnęła się z wyższością. – Wydaje mi się, że my dwoje musimy dziś wieczór porozmawiać w cztery oczy. Niech cię diabli, pomyślała Tilla, i przez chwilę zastanawiała się, czy sama nie powinna posłać tej kobiety w drogę do piekieł. Ponieważ jednak w tym celu musiałaby spuścić krzyż na czaszkę Hedwigi, zrezygnowała.

Uznała jednak za dobry znak to, że Hedwiga nie zdradziła jej przed resztą grupy, tylko najpierw chciała z nią porozmawiać. Ale czego od niej zażąda?

Pieniądzy, żeby opłacić jej milczenie? Nie przypuszczała, by ta miła kobieta była do tego zdolna.

W dalszej drodze Tilli coraz trudniej było nieść krzyż. Wynikająca z przekory dzielność przedpołudnia ulotniła się, a jej miejsce zajęło zwątpienie. Nie powinna była decydować się na podróż w grupie, tylko na samotną wędrówkę. Lecz po doświadczeniach pierwszych dni musiała przyznać, że to nie byłoby możliwe. Z własnej woli nikt nie podróżował sam, gdyż tylko grupa zapewniała ochronę przed rabusiami, karczmarzami– oszustami i różnymi innymi niebezpieczeństwami, które czyhały na pielgrzymów. Poza tym nie wiedziałyby, gdzie szukać przytułków dla pątników i jak się w tych miejscach zachowywać. Gdyby samotny pielgrzym zachorował po drodze, mógłby tylko polecić swą duszę Bogu, natomiast w grupie mógł liczyć na pomoc i opiekę. Jakkolwiek by na to patrzeć, tylko ochrona grupy zapewniała jej możliwość dotarcia do celu.

Gdyby ojciec Tomasz ją wykluczył, byłaby zmuszona poszukać innej grupy pielgrzymów. Ale wtedy musiałaby najpierw niepostrzeżenie zamienić się z powrotem w kobietę albo jeszcze bardziej uważać, żeby nikt nie odkrył jej prawdziwej płci. Kary dla kobiet przywdziewających męskie odzienie były bardzo surowe.

Aby uwolnić się od ponurych myśli, które wciąż krążyły wokół jej przebrania i rozmaitych grożących w drodze niebezpieczeństw, zaczęła obserwować pozostałych członków grupy. Tylko Józef wydawał jej się naprawdę niesympatyczny. Ten barczysty mężczyzna średniego wzrostu o okrągłej, niemal łysej głowie i małych łypiących podejrzliwie oczkach nie wybrał się ponoć w drogę do Santiago z własnej woli, tylko został na nią skazany za jakieś przestępstwo czy ciężki grzech. Tilla wolałaby, żeby ojciec Tomasz nie przyjmował go do swojej grupy, gdyż człowiek ten swoją prostacką mową i całym swoim zachowaniem wywoływał w niej lęk.

Piotr też nie należał do najprzyjemniejszych towarzyszy podróży. W przeciwieństwie do Józefa był niski i wąty i miał spiczastą twarz, która przypominała Tilli pysk łasicy. Prawie się nie odzywał i nie szukał towarzystwa innych członków grupy. Tilla zastanawiała się, dlaczego wybrał się na pielgrzymkę, i poprzedniego wieczoru od ciekawskiej Hedwigi dowiedziała się, że Piotr udał się w nią tylko dlatego, że burmistrz jego rodzinnego miasta obiecał mu za to wysokie wynagrodzenie. Chodziło o jakiś ślub, który należało spełnić, a perspektywa dobrego zarobku sprawiła, że Piotr zgodził się wyruszyć na pielgrzymkę w zastępstwie.

Manfred, mężczyzna krępy i sprawiający wrażenie niedojrzałego, także udał się w drogę za kogoś innego, kto ślubował odbycie pielgrzymki, ale sam nie miał dość odwagi, by to uczynić. Niechęć, którą Tilla z początku wobec niego odczuwała, szybko jednak ustąpiła, gdyż już pierwszego dnia okazał się uczynnym towarzyszem podróży, którego Herman i Robert do cna wykorzystywali. W każdym razie nieco upośledzony na umyśle Manfred był jej miłszy niż pozostali mężczyźni z grupy, oczywiście z wyjątkiem Ambrożego.

Ostatni z nich miał na imię Dytryk i jego najtrudniej było jej ocenić.

Był wykształcony, starał się jednak tego nie okazywać, i trzymał pewien dystans wobec pozostałych, nie izolując się jednak tak bardzo jak Piotr.

Hedwiga, która chyba nawet kamień przymusiłaby do gadania, niczego się o nim nie dowiedziała. Dlatego Tilla wiedziała tylko to, że ojciec Tomasz i Dytryk znali się już wcześniej i że młodszy mężczyzna podjął pielgrzymkę właśnie z powodu przewodnika grupy.

Zatopiona w myślach Tilla potknęła się i upadła. Przez moment zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby zostać na ziemi. Jednak zaraz potem pojawił się obok niej Manfred i pomógł jej wstać.

– To był paskudny kamień – powiedział, zerkając na spory głaz, którego Tilla nie zauważyła. Skinęła głową i zamierzała znów wziąć krzyż.

– Mogę go za ciebie ponieść – zaproponował Manfred.

Lecz ojciec Tomasz potrząsnął głową. – Ottonowi zostało przydzielone to zadanie i poniesie go, aż dotrzemy do Eberhardtszell.

Tilla najchętniej rzuciłaby mu ciężki krzyż pod nogi, lecz wyprostowała się, poprawiła skórzaną poduszkę, która tak naprawdę wcale nie chroniła ramienia, i chwiejnym krokiem ruszyła dalej.

VII

Wieczorem tego piekielnego dnia czekało Tillę kolejne wyzwanie.

Grupa dotarła do klasztoru, w którym zamierzali przenocować, i gdy czekali na zupę, jaką mnisi przygotowywali dla pielgrzymów, Ambroży i Piotr odkryli mały staw.

– Chodź, zmyjemy z siebie cały pot! – zawołał złotnik i popędził przodem. Inni ruszyli za nim, jeszcze w biegu ściągając z siebie ubrania.

Także Hedwiga i bliźniaczki nie wstydziły się rozebrać do koszul i wejść do chłodnej wody.

Tylko Tilla stała dalej na brzegu, jakby ją piorun raził. Jeśli rozbierze się teraz, jej płeć zostanie odkryta, jeśli tego nie zrobi, też wzbudzi podejrzenia. Gdy wciąż rozpaczliwie zastanawiała się, co zrobić, skinął na nią ojciec Tomasz.

– Chodź, Ottonie! Woda jest cudownie zimna i dobrze ci zrobi po tym gorącym dniu.

Ciało Tilli łaknęło odświeżenia, lecz jej umysł był jak sparaliżowany.

Najlepiej będzie, jeśli przyznam się, kim jestem, i przyjmę karę, jaką wyznaczy mi ojciec Tomasz. Już miała zrealizować swój zamiar, gdy niespodziewanie zyskała na czasie.

Jakiś mnich nadszedł od strony klasztoru, stanął przy brzegu stawu i zwrócił się do przewodnika grupy.

– Ojcie Tomasz! Wybaczcie, że wam przeszkadzam, ale do klasztoru przybyli właśnie goście, którzy szukają obłąkanej kobiety. Przypuszczają, że udała się w drogę do Santiago, i proszą w związku z tym wszystkich przewodników grup, które tam zmierzają, o pomoc w znalezieniu tej kobiety. Gdybyście byli tak uprzejmi i z nimi porozmawiali.

Tilli wystarczyło jedno spojrzenie na Hedwigę, by odgadnąć, o czym myśli. Ojciec Tomasz także popatrzył na nią z namysłem i zmarszczył czoło.

Miał zamiar coś powiedzieć, lecz po pierwszym słowie zrezygnował i zwrócił się do mnicha. – A co to za ludzie?

– Dwaj młodzieńcy z Tremmlingen. Twierdzą, że pochodzą z kupieckich rodów. Towarzyszą im dwaj pachołkowie.

– Sami mężczyźni? Nie mają ze sobą żadnej służącej ani nikogo innego niewieściej płci?

Gdy mnich pokręcił głową, ojciec Tomasz ponownie zmarszczył czoło – To dziwne. Jeśli ta kobieta rzeczywiście postradała zmysły, to będzie potrzebować pomocy innej kobiety, a nie jakiegoś pachołka.

Ton jego głosu wzbudził w Tilli nadzieję. Ojciec Tomasz wyszedł z wody i przywołał do siebie pozostałych.

– Zupa zaraz będzie gotowa. Poza tym chcę przyjrzeć się tym ludziom.

Ich zamiary nie wydają mi się uczciwe. – Zakładając koszulę i habit, starał się pochwycić wzrok Tilli. – Doskonale przypilnowałeś naszych ubrań. Teraz ty też możesz się wykapać. Hedwiga z tobą zostanie. Jej nikt nie zarzuci nieczystych myśli. – Z tymi słowami odwrócił się i popędził przed sobą

Hermana i Roberta, którzy chcieli jeszcze zostać nad stawem.

Hedwiga poczekała, aż znikną z pola widzenia, a potem szturchnęła Tillę.

– Słyszałaś chyba, co powiedział wielebny ojciec. Wykap się więc, dziewczyno!

Twarz Tilli spłonęła rumieńcem. – Ale jak... – wyjąkała.

– Chcesz wiedzieć, jak się dowiedziałam? To było bardzo proste. Ze wszystkich sił starałaś się wyglądać jak młodzieniec, ale niektóre ruchy i mimika twarzy zdradzały cię. Gdy przedwczoraj wieczorem rzuciłam ci jabłko, mimowolnie rozsunałaś nogi, jakbyś chciała je złapać na podolek.

Twoja ręka była wystarczająco szybka, byś złapała to jabłko, ale we mnie zrodziło się już podejrzenie. Wczoraj przyglądałam ci się uważniej i odkryłam, że masz też inne niewieście nawyki.

– A potem powiedziałaś ojcu Tomaszowi, żeby to mnie kazał nieść krzyż? – zapytała Tilla, zdejmując ubranie.

– Porozmawiamy, jak będziesz się już kąpać. Chyba że wolisz poczekać, aż nadejdą tu kolejni pielgrzymi? – Hedwiga zapędziła Tillę do wody zamaszystym gestem.

Tilla zanurzyła się niemal po szyję i szybko wyszorowała całe ciało.

Zacisnęła przy tym zęby, gdyż jej towarzyszka oceniała ją wzrokiem niczym kozę na targu. – Pięknością to bym cię nie nazwała, ale jak się trochę odszykujesz, to może być z ciebie całkiem przystojna dziewczyna. – Hedwiga pokiwała przy tym głową, jakby zamierzała wydać Tillę za mąż. A potem roześmiała się i skinęła na nią, żeby wychodziła z wody.

– Ale figurę masz taką, że pasuje do ładnego, młodego chłopaka, niewysokiego i niezbyt silnego. Mężczyzn z łatwością oszukasz. Ojciec Tomasz nie chciał mi najpierw w ogóle wierzyć i jeszcze niedawno twierdził, że musiałam się pomylić, bo kobieta nie miałaby dość sił, by cały dzień dźwigać ciężki krzyż.

Hedwiga wydawała się z siebie bardzo zadowolona. Natomiast Tilla była załamana. By dotrzeć do Santiago, będzie musiała iść ponad sto dni, a Hedwiga rozszyfrowała ją już pierwszego wieczoru.

– A co to właściwie za ludzie, ci, którzy cię szukają? – zapytała Hedwiga.

Tilla bezradnie rozłożyła ręce.

– Prawdopodobnie mój brat. To on zgodnie z wolą naszego ojca powinien udać się na pielgrzymkę do grobu świętego apostoła, ale ponieważ korzystał z każdej możliwej wymówki, to ja wybrałam się w drogę.

– Zakładam, że po kryjomu.

– Tak! Brat po śmierci ojca i wbrew jego ostatniej woli zmusił mnie do małżeństwa z jednym ze swoich przyjaciół. Mój mąż zmarł jednak już podczas nocy poślubnej, a jego krewni za zgodą mojego brata traktowali mnie jak więźnia.

– Biedaczko! Tyle przeżyłaś. – Hedwiga poczuła nagle współczucie dla Tilli, choć dopiero co uważała ją za grzesznicę, która wbrew boskim prawom nosi męskie odzienie. Podeszła do niej, szturchnęła ją w bok i wskazała podbródkiem na klasztor. – Chodź już! Ja też chcę przyjrzeć się

ludziom, którzy o ciebie pytali.

Tilla wolałaby sobie tego oszczędzić, lecz nie potrafiła oprzeć się woli tej niskiej, lecz mocno zbudowanej kobiety. Poszła więc za nią na dziedziniec klasztoru, w którym znajdował się przytułek dla pielgrzymów.

Zapadał już zmierzch, a na dziedzińcu aż roiło się od ludzi. Większość przyszła z Ulm, aby pielgrzymować dalej do Konstancji (Konstancja – miasto o rzymskim rodowodzie w Badenii– Wirtembergii w Niemczech, położone nad Jeziorem Bodeńskim, w średniowieczu stolica największej diecezji katolickiej na północ od Alp, wolne miasto Rzeszy), Einsiedeln (Einsiedeln – miejscowość w Szwajcarii, znana z opactwa Benedyktynów założonego w roku 934.) czy nawet Santiago. Byli tam też pątnicy, którzy wracali z pielgrzymki. Ci, którzy mieli przypięte do kapeluszy lub peleryn muszle świętego Jakuba, czczeni byli niemal jak święci i jako pierwsi zostali obsłużeni przez mnichów.

Grupa ojca Tomasza siedziała na ławie pod gołym niebem i czekała na zupę i chleb, które mnisi rozdzielali pielgrzymom. Anna zauważyła Tillę i Hedwigę i pomachała do nich.

– Lepiej będzie, jak usiadziemy, w przeciwnym razie zwrócisz na siebie uwagę – szepnęła Hedwiga do Tilli i popchnęła ją w stronę pozostałych. Tilla dała się prowadzić, rozglądając się jednocześnie za bratem. W jej głowie pojawiła się nowa nadzieja. Może Otfried zmienił zdanie i zrozumiał, że powinien natychmiast wyruszyć do grobu apostoła także po to, by uzyskać przebaczenie za wszystkie swoje grzechy. Jeśli jej to obieca, podda się jego woli i wróci do domu.

Mimowolnie pokręciła głową. Nie, nie zrobi tego, nie odda serca ojca akurat temu, który go zamordował. Próbowала złagodzić swój gniew na Otfrieda, wmawiając sobie, że się myli. Może był przy ojcu, gdy ten umierał i walcząc ze śmiercią, zacisnął dłoń na kaftanie Otfrieda. Lecz w takim przypadku jej brat nie miałby żadnego powodu, żeby udawać, że zostawił ojca powracającego do zdrowia i przytomnego. Był mordercą, a ona, przy pomocy Boga w niebiesiech i świętego Jakuba, sprawi, że jego zbrodnia ujrzy światło dzienne.

Na tę myśl aż zagotowała się z wściekłości i najchętniej zaraz rzuciłaby to oskarżenie Otfriedowi prosto w twarz. Lecz nigdzie nie widziała swojego brata. Spostrzegła natomiast dwóch pacholków, których znała. Jeden z nich był z jej rodzinnego domu i służył jej bratu jeszcze za życia ojca, mając nadzieję, że później przy nim awansuje. Drugi natomiast należał do czeladzi Gürtlerów. Nie zdziwiła się, że to oni towarzyszyli jej bratu w długiej i uciążliwej podróży.

Potem jednak zobaczyła dwóch mężczyzn, którym służyli pacholki. Zdumiona wypuściła powietrze z płuc, gdyż nie spodziewała się ujrzeć tutaj Rigoberta Böhdingera, okropnego siostrzeńca jej zmarłego męża, oraz syna rajcy Schrimppa, Antona.

Rozczarowana usiadła do nich plecami, żeby nie rozpoznali jej przez głupi przypadek, i chwyciła za kubek, który mnich napełnił wodą i odrobiną kwaśnego wina. A więc dla swojego brata nie była warta nawet tyle, żeby sam wyruszył na jej poszukiwanie. Rigoberta skłonna była podejrzewać o to, że chętnie po kryjomu skręciłby jej kark, a Anton cieszył się wątpliwą sławą

opoja. Może brat chciał wydać ją za tego ostatniego, żeby zawrzeć sojusz z rajcą Schrimppem? Jednak w takim przypadku lepszym kandydatem byłby starszy brat Antona, Maurycy. A może zdecydowano się na młodszego brata, bo po niespodziewanej śmierci Wita Gürtlera ona nie jest mile widzianą synową?

Zagadkę tę rozwikłać zdoła jedynie wtedy, gdy pozwoli się im rozpoznać. Lecz do tego w żadnym razie nie powinna dopuścić. Nie spuszczać wzroku z Rigoberta i młodszego Schrimppa, przyjęła glinianą miskę z zupą, w której oprócz warzyw pływała odrobina ryby, i sięgnęła po kawałek chleba, który drugi mnich rozdzielał z wielkiego kosza.

– Potrzebujemy jeszcze chleba i zupy dla naszego wielbnego przewodnika! – powiedział siedzący obok niej Ambroży.

Dopiero słowa złotnika sprawiły, że Tilla zauważyła nieobecność ojca Tomasza. Poszukała go wzrokiem i zobaczyła, jak przepycha się przez grupę mnichów i innych przewodników pielgrzymów, która otaczała Rigoberta i Antona Schrimppa, a potem z nimi rozmawia. Teraz mnie zdradzi, pomyślała i zaczęła rozglądać się za drogą ucieczki. Pielgrzymi siedzieli jednak tak gęsto, że musiałyby przedzierać się siłą. Podczas gdy Tilla niemal umierała ze strachu, Anton Schrimpp kazał podać sobie kolejny kubek wina i opróżnił go jednym haustem.

– Po takiej jeździe ma się pragnienie – wyjaśnił z uśmiechem i znów wyciągnął kubek w stronę mnicha, który każdemu pielgrzymowi nalewał tylko jedną porcję. Ponieważ Anton wypił już kilka kubków, mnich zawahał się. Jeden z wyższych rangą współbraci nakazał mu jednak obsłużyć gościa.

Podczas gdy od większości pielgrzymów klasztor nie mógł oczekiwać za swą gościnność niczego więcej niż „Bóg zapłać”, to od takich ludzi, jak ci dwaj jeźdźcy, można się było spodziewać czystego złota.

– A więc nikt nie widział tej przeklętej baby! – Wino rozwiązało Antonowi język. Zademonstrował swą irytację faktem, że od wyjazdu z Tremmlingen nie wpadli na najmniejszy nawet ślad.

Rigobert uśmiechnął się skrzępowany, gdyż mnichowi przy furcie opowiedział o ukochanej krewnej, której umysł ucierpiał z powodu nieszczęśliwych zrządeń losu. – Wybaczcie memu towarzyszowi jego nierozważne słowa, ale on też rwie sobie włosy z głowy. Nie wiemy już sami, jak mamy chronić biedną Tillę przed nią samą. Raz nawet chciała rzucić się do wody i uratowaliśmy ją w ostatniej chwili. Teraz uroila sobie, że musi pielgrzymować do grobu świętego apostoła.

Przewodnik jednej z grup, która powróciła z Santiago, uniósł ostrzegawczo palec wskazujący. – Może to wcale nie jest urojenie! Może być przecież tak, że to święty zesłał jej tę wizję, by wezwać ją do swego grobu, żeby modląc się przy nim, odzyskała zdrowie.

Inni duchowni, którzy zgromadzili się wokół Schrimppa i Rigoberta, pokiwali twierdząco głowami, a jeden z nich uniósł dłonie do nieba. – Tak zapewne jest! Drogi pańskie ukazują się nam, ludziom, często w dziwny sposób, a mimo to zawsze w cudowny sposób prowadzą nas do celu.

Ojciec Tomasz uważnie przyjrzał się obu mężczyznom i uznał, że mu się nie podobają. Młodszy wyglądał na podstępnego, natomiast miłośnik wina

raz po raz podkreślał, że jest zaufanym jej brata i koniecznie musi sprowadzić Tillę z powrotem.

Rozum mówił przewodnikowi pielgrzymów, że lepiej byłoby wydać bezwstydną białogłową, która przywdziała męski strój, posłańcom jej brata i o wszystkim zapomnieć. Lecz przypomniał sobie, jak ta młoda kobieta chwiała się tego dnia pod ciężarem krzyża, zupełnie jak Jezus Chrystus. To nie obłąd, lecz silna wola i pomoc Boga zapewniły jej niezbędną siłę, tego ojciec Tomasz był pewien.

– Opowiedzcie, proszę, jak wygląda kobieta, której szukacie.

Będziemy mogli jej wtedy wypatrywać po drodze i rozpoznamy ją, jeśli ją spotkamy.

– Wypowiadając tę prośbę, ojciec Tomasz był już na w pół przekonany, że nie wyda Tilli. Opis, którego dostarczył Rigobert, umocnił go w tym postanowieniu. Siostrzeniec Gürtlera próbował opowiedzieć o Tilli z miłością, lecz kilka wypowiedzianych przez niego uwag zdradziło, jak bardzo jej nienawidzi. – Dziękuję ci, mój synu, lecz muszę wracać do moich owieczek.

– Ojciec Tomasz skinął głową Rigobertowi i Antonowi i pobłogosławił ich, po czym odwrócił się i skierował w stronę swojej grupy. Chwilę potrwało, zanim przedarł się przez stłoczonych przy jedzeniu pielgrzymów, i wyłącznie autorytetowi swojego habitu oraz wielkiego drewnianego krucyfiksu na piersiach zawdzięczał to, że potracani przez niego ludzie nie obrzucali go wyzwiskami.

Gdy dotarł do właściwego stołu, Tilla z lęklwym spojrzeniem podała mu miskę. Ojciec Tomasz wyjął łyżkę z pokrowca, który nosił przy pasie, obliznął ją i zaczął jeść. Kątem oka widział, że Anton kazał sobie znowu nalać wina, po czym obaj z Rigobertem poszli do części klasztoru, która przeznaczona była dla wyżej postawionych gości. Zadał sobie pytanie, co to za brat, który wysyła za siostrą takich ludzi. Wyglądali na myśliwych, którzy mają złapać i zawlec do domu szczególnego rodzaju zwierzynę, a nie na kochających przyjaciół czy krewnych, którzy działają pod wpływem troski o zaginioną dziewczynę.

Te myśli nie uwalniały go jednak od konieczności podjęcia decyzji, co począć z Tillą. Urodziła się jako niewiasta i drwiła z Boga, przebierając się za mężczyznę. Ponieważ właśnie poznał jej prześladowców, rozumiał, co ją do tego skłoniło.

Ojciec Tomasz postanowił, że najpierw zje, a potem położył swoją ciężką dłoń na ramieniu Tilli.

– Myślę, że powinniśmy teraz porozmawiać. Nie próbuj mnie jednak okłamywać, bo to ci zaszkodzi, jeśli nie teraz, to w dalszej części podróży.

Słowa, jakich użył, sprawiły, że Tilla odetchnęła z ulgą. Wyglądało na to, że przewodnik pielgrzymów nie zamierza natychmiast wydać jej Antonowi i Rigobertowi. Niemal rozplakała się z poczucia ulgi i postanowiła, że wyzna ojcu Tomaszowi wszystko, co wie. Ten skinął, żeby za nim poszła, i zaprowadził ją do małej kaplicy położonej nieco na uboczu od klasztoru.

Podczas gdy przeznaczony dla pielgrzymów dziedziniec klasztoru rozjaśniały już płonące pochodnie, w kaplicy było tak ciemno, że człowiek nie widział wyciągniętej przed sobą dłoni.

To jednak zdawało się ojcu Tomaszowi nie przeszkadzać. Sprawiał wrażenie, jakby widział nawet pośród ciemnej nocy, gdyż poprowadził Tillę w stronę ołtarza, nie potykając się o żadną ławkę. Zdziwiło ją to, lecz nie mogła wiedzieć, że nie jest pierwszą osobą, którą ojciec Tomasz spowiada w tym miejscu. Jej opowieść była jedną z wielu, jakich wysłuchał, gdyż chciał wyrobić sobie opinię o ludziach, którzy wyruszali w tę daleką podróż pod jego duchową opieką.

VIII

Ojciec Tomasz pozwolił Tilli pozostać w grupie, lecz cena, którą musiała za to zapłacić, była wysoka. Dopóki uchodziła za mężczyznę, musiała nieść pątniczy krzyż grupy każdego dnia, gdy wypadła jej kolej.

Na dodatek ojciec Tomasz nakazał jej usługiwanie innym i zajmowanie się nimi, gdy po długim dniu marszu, kuśtykając, docierali do celu z poranionymi stopami.

Podczas gdy pozostali pielgrzymi wypoczywali i czekali na pielgrzymią zupełną, Tilla musiała zadbać o ich rzeczy, przynieść wodę, pomóc mnichom przy podawaniu jedzenia, a także obmyć i wymasować stopy swoich towarzyszy, zanim sama mogła zjeść i się umyć. Ojciec Tomasz zabronił jej także nocowania w salach sypialnych dla pielgrzymów, więc owijała się peleryną i zwijała w podcieniach lub pod drzwiami. Jednak to, co inni uważali za surową karę, zapewniało jej ochronę. Pomędzy innymi pielgrzymami natychmiast zwróciłyby na siebie uwagę, gdyż zwykle kładli się na służących im za łóżka matach nago, okrywając się jedynie płaszczami. Kobietom wyznaczano miejsca po lewej, a mężczyznom po prawej, a mnisi, którzy czuwali nad śpiącymi, pilnowali, by zgodna z boskimi nakazami przyzwoitość nie poniosła żadnego uszczerbku. Ich surowy wzrok nawet małżeństwa skłaniał do trzymania się w nocy z daleka od siebie. Było to zgodne z duchem pielgrzymki, gdyż także pary powinny się modlić oraz ćwiczyć w powściągliwości, aż osiągną wspólnie obrany cel.

W klasztornych podcieniach było chłodno, czasami padało, lecz za to Tilla widziała nad sobą blask gwiazd i nie była skazana na brzydkie zapachy, które wydzielali śpiący na sali, powodując konieczność szybkiego otwierania okien i drzwi z samego rana. Po obudzeniu się Tilla niemal nie miała czasu dla siebie, gdyż musiała przynieść z klasztornej kuchni chleb i owsiankę dla swojej grupy oraz zabrać na później żywność, którą dostawali w klasztorach albo nabywali po drodze od chłopów czy na targach.

Większość członków grupy pomagała jej w dźwiganiu i przy innych pracach, natomiast Herman i Robert jedynie korzystali z sytuacji. Nie tylko obciążali Tillę swoimi zapasami, ale też traktowali ją jak służącego, którym można dysponować wedle swego widzimisie.

Tilla przyjmowała to wszystko bez słowa skargi, ponieważ ojciec Tomasz zapowiedział jej, że przy pierwszej przewinie będzie musiała opuścić grupę. A ta zapewniała jej nie tylko ochronę przed rabusiami, ale przede wszystkim przed jej prześladowcami. Poza tym nie wiedziała, czy odważyłaby się jeszcze raz prosić o przyjęcie do jakiejś innej grupy pielgrzymów.

Czuła ulgę, gdyż od wyruszenia z Eberhardtszell jej grupa nie napotkała już Rigoberta i Antona Schrimppa, i z każdym upływającym dniem

miała coraz większą nadzieję, że udało jej się im umknąć.

– Hej, Otto, przynieś mi wody! – Opryskliwy głos Hermana wyrwał Tillę z zamyślenia. Dotarli do strumienia, który płynął na południe i według słów ojca Tomasza niedaleko docierał do Jeziora Bodeńskiego. Do północnego brzegu jeziora mieli dotrzeć tego samego dnia, lecz potrzebowali na to jeszcze kilku godzin wędrówki. Teraz grupa odpoczywała obok przydrożnego krzyża pod starą olchą, która wyciągała swe gałęzie niczym niezliczone ramiona.

Tilla wzięła naczynie z wydrążonej dyni, które podał jej Herman, i zeszła do strumienia, żeby je napełnić. Mógł sam to zrobić, ale wyraźnie rozkoszował się tym, że jest obsługiwany. Tilla wzruszyła ramionami.

Uskarżanie się na tego rodzaju ludzi było tak samo pozbawione sensu jak narzekanie na pogodę. Nie mogła zmienić ani tego, ani tego, a jak dotąd pogoda im dopisywała. Gdy tylko podała Hermanowi wodę, Robert wcisnął jej do ręki swoje naczynie. – Ja też chcę wody.

– Każdy z nas chce się napić, ale to nie znaczy, że Otto będzie biegał dla każdego po kolei. – Ambroży rzucił Robertowi i Hermanowi poirytowane spojrzenie i zaczął zbierać naczynia od całej grupy.

– Dam ci je, ty je napełnisz i mi oddasz – powiedział do Tilli.

– Dziękuję! – Tilla uśmiechnęła się, bo Ambroży naprawdę był uczynnym towarzyszem podróży. Wyglądało na to, że nie zapomniał, jak w Ulm uchroniła go przed kradzieżą, i okazywał to każdego dnia, pomagając jej w pracy na tyle, na ile pozwalał ojciec Tomasz. Ten wyjaśnił grupie, że Otto popełnił wielki grzech i że musi za niego odpokutować. Ku radości Tilli także Dytryk i Manfred wiele rzeczy robili sami. Jeden z nich kroił właśnie bochenek chleba, który kupili od pewnej chłopki, na dwanaście równych pająd i rozdawał wszystkim, podczas gdy Hedwiga kruszyła kawałek świeżego sera, by każdy mógł się poczęstować i rozsmarować odrobinę na chlebie.

Gdy naczynia na wodę były już napełnione, Tilla i Ambroży dosiedli się do reszty i dostali swoją porcję chleba i sera. Ojciec Tomasz był tego dnia w dobrym humorze i opowiadał im o wielkim jeziorze, które wkrótce ujrzą, a na koniec wskazał na niebo.

– Może przepłyniemy je jeszcze dziś. Wiatr jest odpowiedni, a kto wie, jak zawieje jutro. Jezioro Bodeńskie bywa bardzo surowe.

Herman z powątpiewaniem sprawdził pozycję słońca.

– Naprawdę chcecie jeszcze dziś dostać się na drugi brzeg, wielbny ojcze? To chyba musielibyśmy umieć latać!

– Ale z pewnością nie będziemy się wlec ani długo odpoczywać. – Ojciec Tomasz wsunął do ust ostatni kęs chleba i oblizał sobie palce.

Dla pozostałych był to sygnał do wymarszu. Dytryk, na którego wypadało tego dnia dźwiganie krzyża, zarzucił go sobie na plecy i wyruszył.

Ambroży i Tilla nie skończyli jeszcze jeść, lecz gdy chcieli schować chleb, ojciec Tomasz uniósł dłonie.

– Jedzcie! Potrzebujecie sił. Lecz pozostali niech rozpoczną już modlitwy. – Zaczął od *Ojcze nasz* i kroczył tak szybko, że wkrótce dogonił Dytryka.

– Dasz radę, mój synu, czy mam cię kimś zastąpić?

– A co to ma być? – wykrzyknął oburzony Herman. – Wszyscy inni musieli przecież dźwigać krzyż aż do wieczora. Ojciec Tomasz odwrócił się do niego i z uśmiechem pobłażania pokręcił głową.

– Nad jezioro musimy dotrzeć w odpowiednim czasie, jeśli chcemy je przepłynąć jeszcze dziś. Z drugiej strony pewnie tobie i paru innym duszyczkom podobałoby się, gdybyśmy zatrzymali się jeszcze raz po tej stronie jeziora na odpoczynek, radując nasze serca modlitwą. Myślę, że tak właśnie zrobimy. – Zwolnił i zwrócił się do kilku świętych o opiekę w dalszej podróży.

Pozostali rzucili Hermanowi wściekle spojrzenia. Przecież do Santiago jeszcze kawał drogi, a pomodlić się mogą w każdym kościele, więc mieli nadzieję, że jak najszybciej zdołają przepłynąć Jezioro Bodeńskie, które rozciągało się przed nimi niczym olbrzymi rygiel. Ich przewodnik dał im jednak wyraźnie do zrozumienia, że to nie pośpiech jest ważny, tylko szacunek wobec Boga i świętego apostoła, którego grób pragną odwiedzić.

IX

Tilla niechętnie wspominała później przeprawę do Konstancji. Tak jak spodziewał się ojciec Tomasz, pogoda zepsuła się i zaczął się sztorm. Mimo to szyprowie przewozili przez jezioro towary i pasażerów. Pielgrzymi nie byli ich ulubionym ładunkiem, gdyż zwykle domagali się przewozu za „Bóg zapłać”, jednak rzadko odmawiano im wstępu na którąś z łodzi. Szyprowie, którzy ich mimo wszystko zabierali, i podróżni, którzy za niektórych opłacali przejazd, mieli nadzieję, że dzięki dobremu uczynkowi spłynie na nich część błogosławieństwa, które pątnicy uzyskają w trakcie pielgrzymki, i dopomoże im w tym albo w przyszłym życiu.

Wiatr smagał wody jeziora, spiętrzając tak wysokie fale, że nawet mocno obciążone statki kołysały się na nich niczym łupiny orzechów. Do tego raz po raz wszystko przesłaniał intensywny deszcz. Tilla i pozostali pielgrzymi ciasno owinęli się pelerynami i odwracali się plecami do wiatru, żeby deszcz nie padał im prosto w oczy. Ojciec Tomasz pertraktował w tym czasie z jednym z szyprów, długim jak tyczka mężczyzną wyglądającym tak, jakby mógł jedną ręką unieść drąg, którym zamierzał odepchnąć swą łódź od brzegu.

Chwilę potrwało, zanim doszli do ugody, a przewodnik mógł wrócić do swoich podopiecznych.

– Możemy wsiadać. Ale po drodze mamy się żarliwie modlić o to, by nasz szyper, oczywiście razem z nami, cało dotarł do portu w Konstancji.

Tilli wystarczyło jedno spojrzenie na prom, by zrozumieć, co ojciec Tomasz ma na myśli. Rufa stateczku zanurzona była tak głęboko, że fale tutaj, przy przystani, niemal przelewały się przez burtę. I ona ma wsiąść na taką łódź? Popatrzyła na przewodnika przerażonym wzrokiem, lecz on pobłogosławił statek i z pomocą pachołka wszedł na pokład. Manfred, który tego dnia dźwigał krzyż, bez wahania poszedł w jego ślady, a bliźniaczki, które jak widać, bezgranicznie ufaly Bogu, tuż za nimi wspięły się przez burtę. Wyglądało na to, iż wierzą, że ponieważ ślubowały udać się do Santiago, to święty Jakub już zadba o to, by całe i zdrowe dotarły do celu.

Dołączyła do nich Hedwiga, nie wahali się też Dytryk, Ambroży, Piotr

i Józef. Tilla poczuła na sobie ponaglący wzrok ojca Tomasza i zacisnęła zęby. Ojcze, pomóż mi!, poprosiła w myślach, sama nie wiedząc, czy zwraca się do swojego własnego ojca czy do Boga w niebie.

Podbiegła do krańca przystani, ponieważ tam prom niemal dotykał pomostu, wsiadła na łódź i wsunęła się między dwie bele, żeby schować się przed wiatrem. Ojciec Tomasz wspiał się natomiast na najwyższej położone miejsce, żeby mieć na oku wszystkie swoje owieczki.

Herman i Robert na brzegu wyglądali tak, jakby wrośli w ziemię.

Wpatrywali się w prom, lecz ani drgnęli. Szyper podszedł już do steru, podczas gdy jego pomocnik trzymał w dłoni cumę, by odwiązać statek od pomostu.

– A cóż znowu? – wrzasnął na obu młodzieńców. – Wsiadać na łajbę!

Nie będziemy czekać! – Jednocześnie szyper skinął pomocnikowi głową, żeby zwinął linę na pokład.

Twarz Roberta pobladła ze strachu, a Tilla dostrzegła, że drży mu broda. Sztywny niczym drewniana marionetka postawił stopę na burcie, wciąż jednak nie wyglądał na przekonanego, czy wsiąść na chwiejącą się łódź.

Pomocnik szypra miał już dość. Chwycił go za kołnierz i wciągnął na prom niczym krnąbrnego cielaka. W tym momencie Herman przemógł się, jednym susem wskoczył na pokład, potknął o jakąś beczkę i upadł tuż pod nogi Tilli.

– Nadmierny zaszczyt! – zadrwiła, a on otrząsnął się i wstał.

– Dureń! – odparł niezbyt grzecznie i znalazł sobie miejsce, które wydawało mu się względnie bezpieczne. Zgonił przy tym swoje ciotki z owiniętej w nasączone olejem płótno beli, na której przysiadły, zmuszając je do wciśnięcia się obok Hedwigi przy burcie.

Gbur!, pomyślała Tilla, lecz zaraz potem zapomniała o Hermanie i skierowała wzrok przed siebie. Lecz oprócz szarej wody i szarego nieba nic nie było widać. Jeśli przeciwny brzeg w ogóle istniał, to skrywał się za mgłą i deszczem. Zaczęła zastanawiać się, jak szyper zamierza w takich warunkach utrzymać kurs, i natychmiast wyobraziła sobie, jak prom błąka się po olbrzymim jeziorze. Z bijącym sercem obserwowała, jak żagle stateczku chwytają wiatr i wprowadzają łódkę w mroczny świat wody.

– Musimy trochę pohalsować – wyjaśnił szyper.

Tilla nie rozumiała, co ma na myśli, ale nie miała też czasu, żeby zastanowić się nad jego słowami. Musiała mocno się trzymać, żeby nie wyslizgnąć się ze swego kąta i nie wpaść na Hedwigę. Fale jeziora, niepowstrzymywane już przez przystań i pomost, uderzały w kadłub statku, sprawiając, że prom tańczył niczym łódeczka z sosnowej kory, którą jako dzieci kładli z Sebastianem w sadzawce i przesuwali po wodzie, dmuchając.

Hedwiga zaczęła się modlić, umilkła jednak po kilku słowach i jęknęła żałośnie. Jednocześnie głośno się jej odbiło.

– Niedobrze mi – poskarżyła się, przykładając dłoń do ust.

– Baby! – Szyper splunął do wody, by pokazać, co sądzi o tych, których mdli przy najmniejszych falach.

Żołądek Tilli też się buntował, a ona ze wszystkich sił starała się zatrzymać w sobie śniadanie. Hedwidze się to nie powiodło, natomiast udało

jej się tak ustawić, żeby móc wychylić głowę za burtę, a potem wymiotowała, aż brał żal.

Następna była Renata, której nie udało się odwrócić w stronę morza.

Ojciec Tomasz, siedzący na wielkiej beczce jak na tronie, szturchnął Tillę czubkiem stopy. – Zajmij się nią!

Tilla skinęła z pobladłymi ustami i przeczołgała się do niej. Pomocnik szypra rzucił jej starą szmatę, którą mogła oczyścić Renatę, i poradził, żeby obmyła jej twarz wodą. Ponieważ wciąż padało, Tilla trochę się zdziwiła tej radzie. Posłuchała jednak i nabierając prawą ręką wody z jeziora, obmyła Renacie twarz i pobrudzoną pelerynę. Ponieważ zaraz potem musiała zająć się Hedwigą, która wyraźnie opadała z sił, miała tak dużo pracy, że zapomniała o swoich własnych mdłościach. Inni nie czuli się tak dobrze. Herman po kryjomu kupił sobie kawał kiełbasy i popił ją kilkoma kubkami wina. Teraz tłuste jadlo wydobywało się z niego z powrotem na światło dzienne, a on wymiotował z głośnym charkotem i jednocześnie szalał ze złości, że tyle pieniędzy wydał na to, by nakarmić żerujące na dnie jeziora ryby.

Gdy pojawił się przed nimi drugi brzeg, a szyper zręcznie wprowadził swój prom do portu w Konstancji, wszystkim ulżyło, że dane im było przetrwać tę przygodę. Ojciec Tomasz pobłogosławił szypra i jego pomocnika, a także polecił ich opiece świętej Anny i świętego Krzysztofa, patrona podróżnych i marynarzy. Potem zaczął wspinać się drogą do katedry, by podziękować Panu za szczęśliwy rejs. Grupa jego pielgrzymów ruszyła za nim niczym pisklęta za kwoką, choć Tilla musiała podtrzymywać Hedwigę i Renatę, bo ledwo powłóczyły nogami. Lecz to właśnie tym dwóm kobietom najbardziej zależało na odwiedzeniu świętego miejsca. Tam ze łzami w oczach zapaliły świece na cześć Najświętszej Pani i poprosiły ją, by w dalszej drodze oszczędziła im podobnych trudów.

X

W przeciwieństwie do Rigoberta Böhdingera i Antona Schrimppa, którzy jechali konno i mogli w ramach poszukiwań przemierzać duże odległości, Sebastian Lauks musiał użyć rozumu. Nawet jeśli robił dłuższe kroki od Tilli, to i tak nie był od niej wiele szybszy i nie mógł pozwolić sobie na błędzenie. Z tego powodu spróbował wczuć się w położenie młodej dziewczyny.

Do Santiago prowadziło wiele pątniczych szlaków, wiodących przy okazji przez inne święte miejsca, które pielgrzymi chętnie odwiedzali. Łączyły się one w jedną trasę dopiero w dalekiej Hiszpanii. Dojście aż tam bez wcześniejszego odnalezienia Tilli wydawało się Sebastianowi pozbawione sensu, gdyż po drodze na kobietę czyhało mnóstwo niebezpieczeństw. Każdy dzień, który Tilla musiała przetrwać bez jego opieki, mógł okazać się jej ostatnim. Martwił się, że dziewczyna skończy w grobie na skraju drogi, podczas gdy on będzie gdzieś daleko daremnie na nią czekać.

Myśl o śmierci Tilli napełniła go trudnym do wytłumaczenia lękiem.

Przecież była dla niego jedynie towarzyszką dziecięcych zabaw. Gdy inne dziewczęta w wieku czternastu, piętnastu lat wyglądały już jak kobiety, ona dalej była szczupłą i mało kobiecą, a on wcale nie miał ochoty zajrzeć jej pod spódnicę, jak jej piersiastym koleżankom. Ale gdy się tak dobrze

zastanowić, to w tamtych dziewczynach nie interesowało go nic poza ich fizyczną atrakcyjnością, bo z tymi chichoczącymi dzierlatkami nie miał o czym rozmawiać. A Tilla była jedyną, która przynajmniej kiedyś rozumiała jego żarty.

– Ulm! – powiedział sam do siebie. To miasto było punktem spotkań pielgrzymów udających się do Santiago z południowych Niemiec. Lecz nawet gdyby miał skrzydła, nie dotarłby tam przed Tillą. Na pewno długo się tam nie zatrzymała, więc zmarnowałby cenny czas, gdyby się tam udał.

Więc gdzie powinien rozpocząć jej poszukiwanie? Zaczął obliczać, o ile może być od niej szybszy i jaką ona ma przewagę, i zrozumiał, że nie dogoni jej przed Jeziorem Bodeńskim. Ponieważ nie wiedział, czy mogła skorzystać ze statku, czy też musiała obejść olbrzymie jezioro na piechotę, mógłby się z nią tam łatwo minąć. Jezioro Bodeńskie też nie było więc odpowiednim miejscem, by ją doścignąć. To musiało być miejsce, w którym ona na pewno się pojawi. Ponieważ wiedział, że Tilla dokładnie realizuje swoje zamiary, domyślił się, gdzie może się jej spodziewać, mianowicie w klasztorze Einsiedeln pod Zurychem. W niemieckich krainach nie było słynniejszego celu pielgrzymek.

Z Tremmlingen co trzy lata wyruszała tam pielgrzymka, a on ostatnim razem mógł w niej już uczestniczyć. Teraz zamierzał wykorzystać zdobytą wiedzę.

Wyruszając z miejsca, w którym się znajdował, nadłożyłby drogi, gdyby wędrował przez Ulm i Konstancję, więc skierował się na południe w kierunku Lindau (Lindau – miasto w Bawarii nad Jeziorem Bodeńskim, wolne miasto Rzeszy). Ponieważ nie wiedział, jak szybko porusza się Tilla, śpieszył się i nigdzie nie zatrzymywał dłużej, niż to było konieczne.

Przemierzając pagórkowaty krajobraz Szwabii i patrząc na lśniące na tle nieba i rosnące z każdym dniem szczyty gór na południu, niemal cały czas myślał o Tilli i o niebezpieczeństwach, jakie mogą jej grozić. Wieczorami, gdy nocował w schronisku czy klasztornej przytułku, zaklinał ją w myślach, by zdołała dotrzeć przynajmniej do Einsiedeln.

Gdy słońce jasno świeciło, jego obawy ulatniały się, a on powtarzał sobie, że Tilla zawsze dotąd umiała sobie poradzić i że była odważniejsza niż wszystkie inne dziewczęta. Dokładniej rzecz ujmując, pod względem męstwa i zdecydowania przewyższała też większość chłopców i nie bała się psot, które innych doprowadzały do łez z przerażenia. Gdy mieli po osiem lat, zamienili się w dzień targowy ubraniami i tak spacerowali sobie po mieście. Tilla ukryła swoje długie włosy pod jego czapką, a on naciągnął sobie na głowę jej chustę, żeby nikt nie spostrzegł jego krótkich loków. To była wspaniała zabawa, bo nikt ich nie rozpoznał, i jeszcze kilka dni później ludzie rozmawiali o jakichś obcych dzieciach, które najwyraźniej przybyły do miasta zupełnie same, mimo że wartownicy przy bramie stanowczo temu zaprzeczali.

Gdy z przyjemnością rozpamiętywał, jak jedna z przekupek wręczyła dwójce wyglądających na głodne dzieci po pół bułki, nagle jakby trafił go szlag. Tilla i dziś przecież mogła odważyć się na to, co wtedy zrobili żartem.

Była wyższa od większości kobiet i nie miała krągłych kształtów jak prawdziwa niewiasta. Gdyby założyła męskie ubranie, z pewnością nie

wzbudziłyby żadnych podejrzeń.

Przez kolejne dni cały czas myślał o tym, że Tilla mogła się przebrać.

Możliwe też, że nie poszła do Ulm, tylko wybrała drogę prosto do Einsiedeln, którą z pewnością знаła z opowieści. Dlatego zaczął przyglądać się szczupłym młodzieńcom o delikatnych rysach twarzy, zwracając przez to na siebie niepotrzebnie uwagę. Widział skierowane na siebie drwiące spojrzenia oraz dostrzegał pogardliwe gesty, które najwyraźniej tyczyły się jego osoby. W końcu podszedł do niego mnich z żebraczego zakonu karmelitów, który nocował w tym samym klasztornym przytułku w Sankt Gallen(Sankt Gallen – miasto w Szwajcarii z pustelnią założoną przez świętego Galla, średniowieczne centrum kultury i sztuki monastycznej, gdzie od 720 roku istniało opactwo Benedyktynów.).

– To, co czynisz, synu, nie podoba się Bogu.

Sebastian uniósł głowę. – Co macie na myśli, wielbny bracie?

– Gdy młody mężczyzna ogląda się za ładną dziewczyną, beszta się go za nieczyste myśli, lecz to zupełnie naturalne, że tak robi. Ty jednak gapisz się na młodzieńców takich jak ty, zupełnie jakbyś chciał rozebrać ich wzrokiem, a to grzech. – Głos mnicha brzmiał tak gniewnie, jakby zakonnik przyłapał Sebastiana na czynieniu rzeczy zakazanych.

Sebastian rozłożył ręce w przeproszającym geście. – Wybaczcie, wielbny bracie, ale to nie jest tak, jak myślicie. Szukam mojego kuzyna, który udał się na pielgrzymkę, gdyż chce odwiedzić grób świętego apostoła Jakuba w dalekiej Hiszpanii. Niestety widziałem go ostatnio w dzieciństwie, ale myślę, że rozpoznałbym go. Dlatego przyglądam się twarzom młodzieńców. Jeśli go spotkam, przyłączę się do niego i też udam na pielgrzymkę do Santiago.

Spojrzenie karmelity było pełne wątpliwości, gdyż Sebastian nie nosił stroju pielgrzyma, tylko zwykły strój podróżny człowieka, który należy raczej do warstwy zamożnych kupców i handlarzy. – Pielgrzymka to święta sprawa i nie należy do niej pochopnie przystępować!

– To pragnienie ośwładnęło mną tak nagle, że natychmiast wyruszyłem w drogę. – Sebastian zaczął się pocić pod przenikliwym spojrzeniem mnicha.

– Być może to wola Boża albo wola świętego Jakuba sprawiła, że wyruszyłeś – przyznał niechętnie zakonnik. – Lecz w takim razie ubierz się jak przystało na pobożnego pielgrzyma i módl się przy kapliczkach i krzyżach, które napotkasz po drodze, by niebiosy sprzyjały ci w twej wędrówce.

Sebastian skrzywił się. Gdyby przymuszony przez mnicha przywdział strój pielgrzyma, byłoby to jednoznaczne ze ślubowaniem odbycia pielgrzymki do Santiago. Do tej pory miał nadzieję, że wyperswadowuje Tilli jej plany, gdy tylko ją spotka, i zabierze ją do domu. Przypomniał sobie jednak powagę, z jaką jego ojciec mówił o Tilli i jej zamiarze zanieśienia serca ojca do grobu świętego apostoła. Podczas gdy mnich dalej natarczywie go przekonywał, Sebastian uświadomił sobie, że sprawy prawdopodobnie potoczą się inaczej, niż to sobie wyobrażał. Jeśli Tilla przywdziała pielgrzymi strój i modliła się już w wielu miejscach, nie będzie mogła zawrócić, nie chcąc narazić na szwank zbawienia swej własnej duszy. Być może nie zgodzi się

nawet na jego towarzystwo, jeśli i on nie stanie się pielgrzymem. Ponieważ otrzymał polecenie chronienia jej, rad nie rad będzie musiał odziać się stosownie do okazji, wystarać się o kartę pielgrzyma i przestrzegać pątniczych rytuałów.

Chwycił dłoń karmelity i ucałował ją, choć nie była zbyt czysta, a potem rozpromieniony popatrzył mu w twarz.

– Macie rację, walebnym bracie. Pragnę, by Bóg Ojciec przyjął mnie do gromady Jakubowych pielgrzymów. Czy będziecie tak uprzejmi i pomożecie mi w tym?

Mnich skinął głową.

– Niech tak będzie! Wybieram się do Einsiedeln, żeby pomodlić się przy grobie świętego Meinrada, i radzę ci także udać się do tego świętego miejsca.

– Właśnie Einsiedeln było moim celem – zapewnił Sebastian i poprosił jednego z miejscowych mnichów, który krążył z dzbanem wina, o nalanie jemu i karmelicie po pełnym kubku. Swą prośbę wsparł drobną monetą.

Jego nowy towarzysz wypił wino dość łapczywie i nagle jakby coś go odmieniło. Nie było już mowy o surowości i gniewie Bożym, tylko wychwalał Sebastiana pod niebiosa za jego postanowienie udania się do grobu świętego apostoła, a potem wskazał na kilkoro młodych pielgrzymów, którzy właśnie weszli do sali przytułku.

– To dopiero ładni chłopcy, co? Żadna kobieta w swej ułomności, na którą skazał ją Bóg, nie może się równać z takim młodzieńcem! – Jego oczy zaśniły, a jednocześnie poufałym gestem pogładził Sebastiana po udzie.

Sebastianowi zrobiło się nagle bardzo gorąco w koszuli, którą miał na sobie, i pojął, że karmelicie chodzi o ten sam grzech, który przed chwilą tak namiętnie przeklinał. Jego pełne gniewu zachowanie było jedynie oszustwem, które miało mu umożliwić zbliżenie się do niego. Najwyraźniej uznał opowieść o rzekomym kuzynie za wymówkę, gdyż na dodatek teraz objął Sebastiana ramieniem i pochylił ku niemu głowę.

– Pójdziemy razem do Santiago, mój synu. – Więcej nie odważył się uczynić na oczach pracowicie obsługujących gości zakonnych braci. Gdy pielgrzymi i pozostali podróżni udali się do dormitorium, rozłożył matę dla siebie i Sebastiana i zdjął habit. Skórę na ramionach i na biodrach, które przepasywał sznurem, miał obtartą i zaczerwienioną od włosienicy. Dobrze by mu też zrobiła kąpiel. Natomiast tego, co miał pomiędzy nogami, pozazdrościłoby mu każdego dziesięciu na dziesięciu mężczyzn.

Zrozpaczony Sebastian zastanawiał się, jak uwolnić się od karmelity.

Następnego dnia mnich z pewnością każe mu wpełznąć razem z nim w krzaki i robić z nim to, na co naprawdę nie miał ochoty.

– Też powinienes się rozebrać, mój synu – powiedział zakonnik delikatnym tonem.

Sebastian posłuchał go, zgrzytając zębami. Nie mógł oskarżyć karmelity o złe zamiary, gdyż słowo zakonnika w każdym przypadku znaczyło więcej niż jego. Poza tym spanie nago było powszechnym zwyczajem. Kobiety, które szykowały sobie posłania po drugiej stronie sali, także nie wstydzily się swojej nagości, nawet jeśli ponagląjące chrząknięcia

nadzorujących salę mnichów zapędzały je szybko pod własne peleryny.

Dopóki miejscowi braciszki ich pilnują, karmelicie nie przyjdzie do głowy nic zdrożnego, pomyślał sobie Sebastian, kładąc się. Zakonnik natychmiast przysunął się do niego, a jego dłoń pod osłoną grubej peleryny którą naciągnął na siebie Sebastian, powędrowała w kierunku jego podbrzusza.

– Jutro obaj dostąpimy szczęścia, którego pragniemy – wyszeptał karmelita i zadowolony zamknął oczy.

Sebastian poczuł mocny uścisk u nasady swego członka i z trudem powstrzymał się, żeby gwałtownie się od niego nie uwolnić.

– Oby Bóg, nasz Pan w niebie, zesłał nam dobry sen – powiedział, dodając w myślach „i jak najdłuższy”.

Coraz więcej pielgrzymów zasypiało, składając hołd ciężkiej wędrówce. W sali rozlegały się najdziwniejsze dźwięki, sprawiając, że napięte nerwy Sebastiana drżały niczym struny lutni. Karmelita także zaczął cicho chrapać, a Sebastianowi udało się uwolnić z jego palców swą męskość. Odsunął mnicha od siebie odrobinę, choć ten nawet przez sen ciągnął do niego i natychmiast przywarł do jego pleców.

Tej nocy Sebastian długo nie mógł zasnąć, a mimo to obudził się pierwszy. Najpierw leżał półprzytomny na macie, a potem zaczął się mimowolnie drapać po udzie i po krótkich włosach na podbrzuszu. Powoli docierało do niego, że nowy przyjaciel obdarował go pchłami i być może także jeszcze bardziej dokuczliwymi wszami. Mnich stał mu się przez to jeszcze bardziej wstrętny.

Gdy uniósł głowę, zobaczył, że pierwszy blask świtu przełamuje panującą na sali ciemność szarym cieniem, i wstał. Nagi opuścił salę i umył się przy studni na zewnątrz. Pomyślał ponuro, że robactwa, które złapał tej nocy, tak szybko się nie pozbędzie. Zimna woda orzeźwiła go jednak, a gdy rozwiesił ubranie na słupie, żeby otrzepać je z pcheł, po czym szczękając zębami, wślizgnął się w nie, wszystko miał już postanowione. Zrezygnuje ze śniadania, licząc na to, że uda mu się po drodze kupić coś do jedzenia. W razie konieczności jeden dzień będzie wędrować o pustym żołądku, jeśli tylko dzięki temu pozbędzie się karmelity.

Brat furtian patrzył nieco zdziwiony, że tak wcześnie wyrusza, lecz moneta, którą Sebastian wręczył mu jako datek dla klasztoru, rozwiała jego wątpliwości. Zaopatrzony w obfite błogosławieństwa mnicha, opuścił gościnne progi klasztoru i ruszył zwawym krokiem. Żałował, że karmelita zna cel jego wędrówki, lecz miał nadzieję, że ten nie uda się w tym samym kierunku, tylko poszuka sobie uleglejszej ofiary.

XI

Sebastian od razu rozpoznał Tillę. Tak jak oczekiwał, miała na sobie męskie ubranie i najwyraźniej podawała się za mężczyznę, gdyż dźwigała ciężki pątniczy krzyż swojej grupy drogą wiodącą do bazyliki w Einsiedeln.

Sądząc po wyrazie jej twarzy i mokrym od potu czole, niosła krzyż już od jakiegoś czasu. Sebastian ze zdumieniem stwierdził, że czuje dla niej podziw. Tilla nie była osobą, która łatwo się poddaje. Nie robiła też niczego połowicznie. Było tak od zawsze. Przypominał sobie, jak oboje w jego domu

zakradli się kiedyś do spiżarni pełnej wielkanocnych wypieków, a on w swej łapczywości zjadł jedną nogę wielkanocnego baranka, który został pobłogo sławiony w kościele i miał zostać spożyty wspólnie przez całą rodzinę.

Udało jej się wyciąć z innego ciasta podobny kawałek i tak zręcznie go przyczepić, że nawet jego matka nic nie zauważyła. Do dziś był Tilli za to wdzięczny, gdyż w przeciwnym razie matczyny gniew wyładowałby się na nim z całą swoją mocą.

Sebastian dopiero wtedy zaczął rozumieć dylemat, z którym musi się zmierzyć, gdy z uśmiechem ruszył w stronę zbliżającej się grupy. Ponieważ Tilla miała na sobie męskie odzienie, nie mógł tak po prostu podejść i zwrócić się do niej po imieniu. Gdyby wydało się, że jest kobietą przebraną za mężczyznę, za taki występki mogła spodziewać się surowej kary. Już widział, jak jej nagie plecy drgają pod uderzeniami bata, i w ostatniej chwili wydusił z siebie odpowiednie słowa.

– Niech będzie pochwalony, kuzynie! Cieszę się, że cię odnalazłem.

Tilla z trudem odwróciła się pod ciężarem krzyża i popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. Ponieważ miał na sobie prosty strój pielgrzyma zmierzającego do Santiago, czyli sięgający kolan kaftan, dużą pelerynę i kapelusz o szerokim rondzie, nie rozpoznała go od razu i już otworzyła usta, by obrzucić go jakimiś obelgami. Potem jednak doznała ulgi. – Sebastian!

W jej głosie słychać było przede wszystkim zdumienie. Młody człowiek poczuł się nieco urażony i zamierzał jej zaraz opowiedzieć, ile trudu kosztowało go jej odnalezienie. Lecz nagle pomiędzy nich wsunął się jakiś drań.

– Czego od nas chcesz? – Ambroży nawet nie silił się na uprzejmość.

Był nie w ciemną bity i potrafił podczas ostatnich etapów podróży dodać dwa do dwóch. To, że Otto nie kąpał się z innymi i nigdy nie zdejmował kapelusza, wzbudziło w nim podejrzenie, że ma tak naprawdę do czynienia z młodą kobietą. Wskazywały na to także policzki Ottona, gładkie jak u dziecka, podczas gdy wszyscy pozostali mężczyźni z grupy nosili już bujne brody. Sprytny złotnik pamiętał jeźdźców, którzy szukali swojej krewnej, i uważał teraz, że Sebastian również chce siłą zaciągnąć dziewczynę do domu.

Sebastian wyczuł niechęć, jaką pałał do niego Ambroży, i odwzajemniał ją z głębi serca, gdyż olbrzym zachowywał się tak, jakby Tilla była jego własnością. Oburzony Sebastian już stroszył się, by wygarnąć mu, co myśli, gdy nagle ojciec Tomasz podszedł do niego i przemówił.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, pielgrzymie!

– Niech będzie pochwalony, szanowny mnichu! – Z powodu niedawnych doświadczeń z pożądlwym karmelitą odpowiedź Sebastiana była raczej powściągliwa.

– Nie jestem mnichem, tylko księdzem – poprawił go ojciec Tomasz.

Zmierzył Sebastiana przenikliwym wzrokiem i uznał, że ten rzekomy krewny Tilli trochę bardziej mu się podoba niż Rigobert Böhlinger i Anton Schrimpp.

– Szukałeś naszego Ottona? – Przewodnik pielgrzymów wpatrywał się w młodzieńca tak intensywnie, jakby chciał zajrzeć mu w głąb duszy.

Tilla nazywa się teraz Otto. Powinienem był sam na to wpaść, pomyślał Sebastian, bo przecież na chrzcie otrzymała imię Otylia. Nie wiedząc, co jeszcze opowiedziała pozostałym członkom swojej grupy, postanowił nie wnikać w łączące ich więzy pokrewieństwa.

– Rzeczywiście szukałem Ottona, wielbny ojcie. Od momentu, w którym dowiedziałem się, że wyruszył do Santiago, poczułem mocne postanowienie, by towarzyszyć mu w tej wędrówce.

– Ty i pielgrzymka do grobu apostoła? Koń by się uśmieł! – Tilla już miała postukać się w czoło, lecz w ostatniej chwili zauważyła, że wciąż dźwiga krzyż, więc zdjęła go sobie z ramion.

Ojciec Tomasz wyczuł, że Tillę i Sebastiana łączy jakaś więź, nie potrafił jej jednak bliżej określić. W każdym razie dziewczyna nie traktowała tego chłopca zbyt poważnie. Musieli też być w podobnym wieku.

– Jesteście przyjaciółmi? – zapytał, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

– Przyjaciółmi? Cóż, można to tak nazwać. – Tilla popatrzyła na przewodnika bezradnym wzrokiem, bo na oczach wszystkich nie mogła mu wyjaśnić, że Sebastian to młodszy brat człowieka, za którego miała zgodnie z wolą ojca wyjść za mąż.

Ojciec Tomasz zrozumiał, że ich relacje nie są takie proste, i postanowił, że jeszcze tego wieczoru weźmie Tillę do spowiedzi. Teraz tylko odchrząknął i wskazał ręką na dolinę, ponad którą w połowie drogi królował klasztor w Einsiedeln.

– Weź krzyż, Ottonie, gdyż śpieszno mi pomodlić się przy grobie świętego Meinrada.

– Poniosę go za ciebie! – Sebastian chciał wziąć krzyż, lecz dłoń przewodnika pielgrzymów ciężko opadła mu na ramię.

– Tylko ktoś z naszej grupy może nieść ten krzyż, mój synu. A ty do niej nie należysz.

– Ale przecież mnie przyjmiecie, prawda? – Spojrzenie Sebastiana przypominało wzrok żebrzącego psa.

Ojciec Tomasz potrząsnął głową.

– Żałuję, ale to niemożliwe. Jest nas dwanaścioro, bo tylu apostołów miał Jezus. Nie może nas być trzynastu, gdyż nikt z nas nie jest godzien, by zająć miejsce Pana naszego, Jezusa Chrystusa. – Decyzja ta wydawała się nieodwołalna, lecz Sebastian nie zamierzał się tak łatwo poddać.

Ruszył więc za grupą, która powoli i pogrążona w modlitwie zbliżała się do bazyliki, i razem z nimi wszedł do świątyni. Tilla dźwigała krzyż również podczas trzech okrążeń nawy, a potem aż do przytułku dla pielgrzymów, w którym także Sebastian znalazł miejsce. Jego dobry humor natychmiast się jednak ulotnił, gdy pośród zgromadzonych pielgrzymów ujrzał karmelitę. Ten popatrzył na niego gniewnym i pełnym wyrzutu wzrokiem, a potem wstał i podszedł do Sebastiana.

– Jak widzę, masz już na sobie strój pielgrzyma zmierzającego do Santiago. W takim razie nic już nie stoi na przeszkodzie naszej wspólnej pielgrzymce do grobu apostoła.

Sebastian jęknął, zwłaszcza że Tilla odwróciła się w ich stronę z błyskiem w oku i powiedziała nieco ironicznym tonem: – To jednak znalazłeś

już sobie towarzysza w wędrówce. Oby okazał się dla ciebie tak samo dobrym towarzyszem, jakim są dla mnie członkowie mojej grupy.

– Ja również dołączam się do tych życzeń. To nie musi przecież oznaczać końca naszej znajomości. Nawet jeśli nie możesz należeć do mojej grupy, to możemy większą część drogi przebyć razem. – Ojciec Tomasz spostrzegł zarówno niechęć Sebastiana, jak i zaborcze gesty karmelity, i był wystarczająco doświadczony, by rozpoznać u mnicha głód cielesnej rozkoszy. Lecz to, czego pragnął ów człowiek, było ciężkim grzechem prowadzącym wprost do piekła. Ojciec Tomasz już chciał spełnić prośbę Sebastiana o przyjęcie do jego grupy, lecz powstrzymała go obawa, żeby nie postawić się w duchu na miejscu Jezusa.

Karmelita uśmiechnął się przyjaźnie. – Spędzimy chyba kilka dni w Einsiedeln, gdyż nasza pielgrzymia grupa nie jest jeszcze kompletna. – Wędrowanie pod nadzorem surowego przewodnika wcale nie było marzeniem mnicha. Spróbował więc pociągnąć Sebastiana za sobą.

Ten jednak oswobodził się energicznym gestem. – Wybaczcie, pobożny bracie, ale pozwólcie, że zostanę z moim kuzynem Ottonem.

Karmelita odsłonił zęby w grymasie, który przypominał Tilli rozdrażnionego psa podwórzowego. Wyglądało na to, że mnich chce zatrzymać Sebastiana przy sobie. I bardzo dobrze! Nie zależało jej na towarzystwie tego nicponia, który w rodzinnym mieście tylko ją irytował.

Zaraz potem poczuła jednak wyrzuty sumienia i przypomniała sobie kilka wspólnie przeżytych miłych przygód. Miała jednak zadanie do wypełnienia oraz cel do osiągnięcia, więc w jej sercu nie było miejsca dla przyjaznych uczuć, które Sebastian wzbudził w niej swoją autentyczną troską o nią.

– Mój drogi kuzynie, możesz spokojnie iść z wielbnym bratem. Jemu zależy na tobie zdecydowanie bardziej niż mnie! – zadrwiła.

Tym samym posunęła się zbyt daleko i Sebastian odwrócił się gwałtownie, wściekły jak osa.

– Kto z nas jest większym grzesznikiem, to się jeszcze okaże, Ottonie.

Mógłbym opowiedzieć o tobie rzeczy, które zjeżyłyby włos na głowie twoim towarzyszom.

Na kilka pełnych napięcia chwil ujawnienie płci Tilli zawisło w powietrzu, lecz ojciec Tomasz rozładował atmosferę przyjaznym uśmiechem.

– To, jakim jest grzesznikiem, Otto zdążył mi już wyznać podczas spowiedzi, mój synu. A pielgrzymka do grobu apostoła oczyści jego obarczoną winą duszę. – Z tymi słowami popchnął Sebastiana w stronę ławy, przy której pozostali pielgrzymi czekali już na zupę.

Mnisi z Einsiedeln zaczęli rozdawać jedzenie, a dość głośne dotąd rozmowy wyraźnie przycichły. Sebastian siedział między karmelitą i grubym pielgrzymem w średnim wieku, który sądząc po znoszonej szacie i przypiętej do kapelusza muszli świętego Jakuba, zakończył już swoją pielgrzymkę.

Chciał teraz podzielić się z młodszym pokoleniem swoimi doświadczeniami.

Choć mówił cicho i monotonna, jakby recytował z pamięci, Sebastian udawał pilnego słuchacza, bo wydawało się to jedynym sposobem na

uniknięcie rozmowy z mnichem. Znudzony wykładem przekonanego o swej ważności pielgrzyma, zauważył, że Tilla świetnie się bawi. Choć musiała niczym pacholek obsługiwać pozostałych członków grupy, raz po raz śmiała się z uwag wypowiedzianych w jej towarzystwie przez drąga. Przy tym zerknęła na niego kilka razy i zdawała się cieszyć z tego, że jest wyraźnie nie w humorze.

W opinii Sebastiana zasłużyła na porządne lanie, a on chętnie osobiście wymierzyłby jej tę karę. Niestety miał związane ręce, a gdy miejscowi mnisi poprosili nakarmionych pielgrzymów, by odmówili wieczorną modlitwę i udali się na spoczynek, Tilla wyslizgnęła się z sali.

Sebastianowi nie udało się utrzymać karmelity na dystans i najmniej martwiło go robactwo, które od niego złapie. A przecież ostatnim razem samych pcheł pozbył się dopiero po wielu dniach.

XII

Następnego ranka Sebastianowi, ku jego ogromnej uldze, znów udało się umknąć karmelicie, gdyż do Einsiedeln przybyli zakonni bracia mnicha i zaprosili brata Karola, jak go nazwali, na wspólną modlitwę. Ten nie mógł odmówić, jeśli nie chciał wzbudzić podejrzeń o herezję. Próbował więc przekonać Sebastiana, żeby modlił się razem z nim. Lecz jego współbracia ostro zaprotestowali przeciwko obecności pielgrzyma i niezbyt uprzejmie nakazali Sebastianowi samodzielne kontynuowanie wędrówki. Najwyraźniej znali skłonności brata Karola i założyli, że Sebastian je podziela. Chłopak zastanawiał się właśnie, czy nie powiedzieć im prawdy, gdy nagle ujrzał, że Tilla wraz z innymi członkami grupy ojca Tomasza opuszcza przytułek dla pielgrzymów. Prędko chwycił swą torbę i wędrowny kij i pośpieszył za nimi.

I tego poranka ojciec Tomasz nie zgodził się przyjąć Sebastiana do swojej trzódki, zaproponował mu natomiast, żeby siedł za nimi, ale zawsze w odległości sześciu tuzinów kroków od grupy. Przewodnik pielgrzymów nie chciał odesłać tego młodzieńca precz, gdyż jeden z dwóch przybyłych karmelitów poczynił aluzje do brata Karola, które niezbyt mu się spodobaly.

Ponieważ mnich ze swoim uporem zagrażał także zbawieniu duszy Sebastiana, ojciec Tomasz pozwolił Sebastianowi iść za swoją grupą i był gotów zaingerować w każdej chwili, gdyby brat Karol mimo wszystko miał za nimi ruszyć.

Tilli nie bardzo się podobało, że Sebastian jest tak blisko, gdyż obawiała się, że swoimi głupimi uwagami wyda jej prawdziwą pleć. Ojciec Tomasz i Hedwiga wiedzieli, że jest kobietą, a Ambroży chyba się domyślał, lecz tym trojgu mogła ufać. Co do Anny i Renaty oraz pozostałych mężczyzn miała już wątpliwości. Herman i Robert z pewnością stroiliby sobie z niej przykre żarty i może nawet wydaliby ją w jakimś klasztorze jako zatwardziałą grzesznicę tylko po to, żeby mieć przyjemność z przyglądania się jej karze.

Właściwie tego dnia znów była kolej Hermana, by dźwigać krzyż, lecz ten wymówił się od obowiązku rzekomymi bólami w krzyżu. Tilla była pewna, że nic go nie boli, gdyż kiedy nikt nie patrzył, trzymał się prosto i zamiast się modlić, od czasu do czasu wesoło pogwizdywał pod nosem.

Zamiast niego krzyż ponieść musiał Robert, który zaraz zaczął niemiłosiernie utykać. W końcu ciężki krzyż wziął od niego prostoduszny

Manfred.

– To pięknie z twojej strony, Manfredzie – Tilla usłyszała głos Roberta.

– Wiesz, strasznie mnie złości, że nie mam dość siły, bo im dłużej ktoś niesie krzyż, tym większe spływa na niego błogosławieństwo świętego apostoła.

– Naprawdę? – Manfred sprawiał w tym momencie wrażenie, jakby zamierzał ponieść krzyż do samego Santiago.

Herman natychmiast przytaknął przyjacielowi i oświadczył, że to on będzie niósł krzyż, gdy wypadnie kolej Manfreda, żeby zapewnić sobie błogosławieństwo świętego Jakuba.

Manfred uniósł ciężki krzyż, jakby to było piórko, i rzucił tym dwóm ostrzegawcze spojrzenie.

– Jak będzie moja kolej, to niczego nie będziesz dźwigał, jasne?

Herman z udawanym przestachem cofnął się o krok. – Nie chcę ci zrobić nic złego, Manfredzie, tylko spełnić swój obowiązek.

– Ale nie moim kosztem! Potrzebuję błogosławieństwa świętego Jakuba nie mniej niż ty! – Manfred odwrócił się do Hermana plecami i ruszył w drogę.

Tilla spodziewała się, że ojciec Tomasz zainterweniuje i skarci obu symulantów. Lecz on zaintonował tylko nową modlitwę i pograżony w zadumie popatrzył na niebo, na którym jedna z chmur przybrała kształt kobiecej głowy w spływającej na plecy chuście.

– Matka Boska daje nam swoje błogosławieństwo! – wykrzyknęła Hedwiga i przeżegnała się.

Inni też podziwiali widok w górze, który powoli zaczynał się rozpylić. Anna i Renata były tak tym przejęte, że ponad sto kroków przeszły na kolanach, pozostając daleko w tyle za grupą.

Ich żarliwość wywołała w Sebastianie konflikt sumienia. Jeśli będzie się trzymał zasady, by iść sześć tuzinów kroków za bliźniaczkami, to straci z oczu czoło grupy, jeśli natomiast zachowa odległość od ojca Tomasza, wkrótce wyprzedzi obie kobiety. Wybrał więc rozwiązanie pośrednie i szedł tuż za siostrami.

Pielgrzymi przemierzali teraz pagórkowaty krajobraz, a na horyzoncie na wschodzie i na południu wznosiły się góry, które ze swoimi białymi koronami wyglądały niczym niepokonana zaporą z kamienia i lodu. Niejeden raz droga zdawała się prowadzić wprost na tę barierę, lecz znajdowali się zbyt daleko, by móc w ciągu jednego dnia dotrzeć do potężnego masywu Pilatusa (Pilatus – rozległy masyw górski w Alpach Zachodnich tworzący charakterystyczną dominantę w krajobrazie środkowej Szwajcarii (najwyższy jego szczyt ma wysokość 2137 m n. p. m.)) czy innej wielkiej góry. Po pewnym czasie Tilla zauważyła, że ścieżka, którą podążają, znów skręca bardziej na zachód. Według ojca Tomasza już wkrótce powinni dotrzeć do wielkiego jeziora, którego wschodnią część otaczają wysokie góry. Oni jednak pójdą zachodnim brzegiem, aż dotrą do miasta o nazwie Lucerna, należącego do owych osławionych Czterech Kantonów, które zbuntowały się przeciwko ustanowionym przez Boga władcom z rodu Habsburgów i pokonały ich w

licznych bitwach(W 1291 roku trzy szwajcarskie kantony (Schwyz, Uri i Unterwalden) sygnowały akt związku wieczystego w celu uwolnienia się spod wpływu Habsburgów. Był to początek Konfederacji Szwajcarskiej. Od przyłączenia się do konfederacji miasta Lucerny okolice te nazywano Czterema Kantonami, a otoczone przez owe kantony jezioro, Jeziorem Czterech Kantonów.).

Tilla nie bardzo wiedziała, co sądzić o Habsburgach, gdyż jako margrabiowie Burgau (Burgau – miasto w Niemczech na pograniczu Szwabii i Bawarii, stolica marchii.) sięgali swymi wpływami niemal aż po Tremmlingen, a w gromadzeniu ziem byli skuteczniejsi od Wittelsbachów, którzy marnowali swe siły na podziały dziedzictwa i wynikające z tego spory.

Sebastian także wiedział, że zbliżają się do okolic, gdzie władza książęca została obalona przez gromady chłopów i mieszczan. W przeciwieństwie do Tilli czuł podziw dla konfederatów, którzy nie chcieli zginać karku przed panami ani im służyć. Byli dla niego przykładem, który jego rodzinne miasto powinno ze wszystkich sił naśladować. Nad wolnym miastem Tremmlingen panował tylko cesarz i tak powinno pozostać, choćby to nie było po myśli Bawarczyka.

Rozważania Sebastiana zostały brutalnie przerwane, gdy rozległ się za nim stukot kopyt, który zaczął szybko narastać. Doświadczony poprzednim spotkaniem z Böhdingierem i Schrimppem odwrócił się odpowiednio wcześniej i zaczął wypatrywać. Dwaj rycerze w lśniących zbrojach z jasnymi herbami tworzyli szpicę liczącej sześć koni grupy. Na tarczy jednego widać było białoczerwoną belkę ponad trzema stylizowanymi sokołami, co oznaczało pochodzenie po kądzieli z rodu Habsburgów, podczas gdy drugi jeździec miał tarczę podzieloną na dwa pola, czarne i srebrne. Obaj szlachcice oraz ich giermkowie przekłusowali tak blisko Sebastiana, że znów musiał odskoczyć na bok, żeby nie zostać stratowanym.

Rycerze i ich świta roześmiali się gromko, gdy zepchnęli go na mokrą łąkę, a potem z nie mniejszą beztroską podjechali do przesuwających się na klęczkach bliźniaczk.

– Zróbcie miejsce dla hrabiego Starrheima! – zawołał jeden ze zbrojnych odzianych w kolczugi i skórzane spodnie.

Anna i Renata odwróciły się i dopiero teraz spostrzegły zmierzających ku nim jeźdźców. Zamiast uskoczyć, przytuliły się do siebie na środku drogi i zaczęły błagać Najświętszą Panią o wsparcie.

Starrheim, habsburska latorośl, i towarzyszący mu rycerz minęli na swych rumakach obie kobiety, nawet ich nie musnąwszy. Ich świta nie była już tak uważna i koń jednego ze zbrojnych uderzył Annę w ramię i przewrócił na bok. Kobieta krzyknęła z bólu i razem z siostrą stoczyła się z małego wzniesienia, przez które prowadziła droga.

– I dobrze wam tak, wywłoki! – roześmiał się zbrojny i spiął konia ostrogami, by takiego samego figla spleść pozostałym pielgrzymom z grupy. Większości udało się jednak w porę usunąć z drogi. Tylko Manfred, który dźwigał ciężki krzyż, nie zdołał odsunąć się na czas. Teraz w niego uderzyła pierś bojowego rumaka, a on przewrócił się i wraz z krzyżem zsunął w dół. Na szczęście zaraz potem udało mu się wstać.

– Ty podły łotrze! Niech cię szlag! – zawołał rozwścieczony za

jeźdźcem.

Zbrojny ściągnął wodze konia i sięgnął po miecz.

– Masz ochotę dostać lanie, co, chłopcze?

– Chodź już, Gero! Zostaw tych ludzi w spokoju. – Rozkaz Starrheima rozległ się w samą porę, by powstrzymać zbrojnego przed wyciągnięciem miecza i zaatakowaniem Manfreda. Człowiek ten niechętnie wsunął ostrze do pochwy i ruszył za swoim panem, obrzucając Manfreda i resztę pielgrzymów stekiem ordynarnych wyzwisk.

– Co za okropny człowiek! – Hedwiga wzdrygnęła się i pośpieszyła do Renaty i Anny, by im pomóc. Sebastian już był przy siostrach, nie odważył się jednak ich dotknąć, ponieważ obie szlochały bezradnie i jęczały z bólu.

– Pomóżcie im wstać! – ofuknęła go Hedwiga. Sama zerwała kępkę trawy i zaczęła wycierać nią twarz Renaty z błota. Podczas gdy Sebastian pomagał jej siostrze wstać, Anna złapała się za ramię i jęknęła.

– Mam nadzieję, że obojczyk nie jest złamany. – Hedwigę aż ciarki przeszły na tę myśl.

Ranna szeroko otworzyła oczy.

– Na miłość boską, tylko nie to! Ale nawet wtedy moja siostra i ja i tak będziemy kontynuować wędrówkę do grobu apostoła. – W jej głosie brzmiało takie zdecydowanie, że nikt nie odważył się zaprotestować.

Hedwiga zbadła ramię Anny i stwierdziła, że jest mocno potłuczone, ale na szczęście nie ma żadnego złamania. – W najbliższym klasztorze poprosimy brata infirmarza o maść dla ciebie i obwiążemy ci ramię. Na razie wystarczy, że będziesz trzymać rękę na temblaku. Otto, pomóż Annie, masz najdelikatniejsze ręce z nas wszystkich, więc nie sprawisz jej bólu.

Tilla posłuchała, a Hedwiga zwróciła się do Renaty. – Co z tobą?

– Moja kostka! Tak bardzo boli. – Siostra Anny spróbowała stanąć na bolącej nodze, lecz natychmiast krzyknęła z bólu. – Nie da się! Nie mogę iść!

– W takim razie któryś z mężczyzn będzie musiał cię ponieść! – Ojciec Tomasz popatrzył na Hermana i Roberta, którzy jednak natychmiast schowali się za plecami innych.

– Ja mógłbym ponieść tę niewiastę – zaproponował Sebastian.

– Żeby potem na ciotce aż roilo się od pcheł i wszy i żeby to robactwo przeszło na nas? Trzymaj się z łaski swojej na sześć tuzinów kroków od nas, skoro nie możesz całkiem się od nas odczepić. – Herman wykonał gest, jakby odganiał Sebastiana niczym natrętnego owada.

Ten na nowo rozpoczął walkę z robactwem, które załęgło się na nim przez brata Karola, i nawet dobrze mu szło. Jednak nie pozbył się jeszcze wszystkich krwiopijców, więc nie mógł zaprzeczyć ostrym słowom Hermana. Wściekły, że za okazaną chęć pomocy tylko go zrugano, odszedł od grupy i usiadł w pewnej odległości na skraju drogi. Ponieważ akurat zaswędziało go między nogami, mimowolnie sięgnął do krocza i zaczął się drapać.

– Bawisz się swoimi jajkami? – zawołał do niego Herman.

Sebastian ugryzł się w język, żeby nie zrazić do siebie przewodnika pielgrzymów jakimś grubiańskim przekleństwem. Wstał, zszedł parę kroków do strumienia i zaczął się rozbierać, żeby znów rozpocząć polowanie na insekty, których koniecznie chciał się pozbyć.

Tilla poszukała go wzrokiem, a gdy ujrzała go stojącego nago nad strumieniem, odruchowo porównała go ze swoim mężem, którego przez chwilę widziała bez odzienia. W przeciwieństwie do chudego i gęsto owłosionego ciała Gürtlera, szczupły i proporcjonalnie zbudowany Sebastian wyglądał niczym anioł, brakowało mu tylko białej szaty i skrzydeł.

Znaczące chrząknięcie ojca Tomasza zwróciło uwagę Tilli na niestosowność jej zachowania, więc zaczerwieniła się i odwróciła głowę.

Dobrze chociaż, że w tym momencie nikt inny na nią nie patrzył, bo trudno o bardziej dziewczęcy gest.

W międzyczasie Ambroży podszedł do Renaty i podniósł ją, choć powiedziała, że wystarczy, jeśli będzie mogła oprzeć się na jego ramieniu. Ponieważ nie chciała ustąpić, ojciec Tomasz ofuknął ją i oznajmił, że nie życzy sobie, żeby przez jej brak rozsądku pogorszyło jej się z nogą, przez co cała grupa musiałaby czekać, aż odzyska zdolność chodzenia.

Hedwiga zajęła się natomiast Anną i pomogła jej ruszyć w dalszą drogę.

XIII

Niecałe ćwierć mili dalej znów spotkali Starrheima i jego towarzyszy.

Stali naprzeciwko gromady uzbrojonych szwajcarskich piechurów, którzy zagradzali drogę hrabiemu i jego ludziom.

Przywódca Szwajcarów był wysokim mężczyzną w zielono-czerwonym skórzanym pancerzu oraz takim samym hełmie na głowie. Z długą halabardą w dłoniach stał na szeroko rozstawionych nogach na środku drogi i uśmiechał się do rycerzy, którzy zdawali się gorzko świadomi przewagi przeciwnika.

– Pan hrabia życzy sobie, bym go przepuścił! Lecz panowie z austriackimi barwami w herbie nie są tu mile widziani. Być może sam będzie musiał utorować sobie drogę, a to może mu zająć całą wieczność!

Herman zachichotał niczym młoda dziewczyna, która właśnie odkryła na nosie swojej największej rywalki olbrzymią krostę. Lecz ojciec Tomasz wyglądał na bardzo strapionego. Jeśli dojdzie do starcia, jego podopieczni też znajdą się w niebezpieczeństwie, gdyż w ferworze walki konfederaci nie będą rozróżniać rycerzy i pielgrzymów.

Wysunął się do przodu i unióśł dłoń. – Z woli Chrystusa, zachowajcie pokój! Czyż nie jesteśmy wszyscy dziećmi Bożymi?

– My tak, i wy być może także, ale Austriacy z pewnością nie!

– I Austriacy są Bożymi stworzeniami, jako że wszyscy pochodzimy od Adama. – Starrheim najwyraźniej odzyskał spokój, gdyż puścił rękojęść miecza i pokazał Szwajcarom pustą dłoń.

– Jesteśmy podróżnymi i nie mamy złych zamiarów. Nasz cel znajduje się daleko poza waszymi granicami, a my chcemy jedynie w pokoju przemierzyć wasze ziemie.

Szwajcar lekceważąco wydał policzki. – W pokoju, też coś! Wy, Austriacy, tylko czekacie, żeby odpłacić nam za Morgarten (Bitwa pod Morgarten (15 listopada 1315) – punkt zwrotny w działaniach wojennych Szwajcarów przeciwko Habsburgom, w którym złożona z chłopów piechota pokonała rycerstwo, przykład zwycięstwa dzięki znajomości terenu oraz użyciu nowego rodzaju broni (halabardy)). A ty

może nawet jesteś szpiegiem nasłanym przez waszego księcia.

– Gdybym był szpiegiem, na pewno nie pojawiłbym się tu tak otwarcie i z własnym herbem na piersi. – Starrheim zdjął hełm, by inni mogli zobaczyć jego twarz, i uśmiechnął się przyjaźnie.

– I tak powinniśmy go stłuc – wtrącił jeden ze Szwajcarów.

– Dlaczego? To zaszkodziłoby także i wam, gdyż my nie poddalibyśmy się bez walki. Naprawdę chcecie z powodu głupiego żartu odnieść rany czy nawet zginąć?

Słowa Starrheima nie pozostały bez odzewu. Szwajcarscy najemnicy, którzy wędrowali w poszukiwaniu służby, oraz ich kobiety, które zamiast kądzieli i wrzecion dzierżyły krótkie włócznie lub topory, popatrzyli na siebie pytająco, jakby nie wiedząc, co mają robić. Ich dowódca wyczuł, że gaśnie w nich duch walki, więc zamierzał na nowo go rozpalić. Dlatego wypiął pierś i rzucił rycerzom wyzywające spojrzenie.

– Wysoko na koniu nie przejedziecie. Albo zsiądziecie i przejedziecie pod naszymi skrzyżowanymi halabardami, albo sami ściągniemy was z siodeł i rozbierzemy z tego całego żelastwa.

– I to do naga! – wykrzyknęła starsza przysadzista kobieta z tyłu.

– A my ci nie wystarczamy, Vreni, że chcesz oglądać tych chłopaczków na golasa? – zadrwił jeden z jej towarzyszy. Szwajcarzy, którzy przez chwilę wydawali się pokojowo nastawieni, znów zmienili postawę, a ich oczy pod żelaznymi kołpakami i hełmami zalśniły nadzieją na krótką i zwycięską walkę.

Starrheim patrzył na piechurów, jakby chciał usunąć ich z drogi samą siłą swej woli, gdyż gesty Szwajcarów były wystarczająco wymowne. Albo zsiądzie z konia i pochyli kark, by przejść pod ich halabardami, albo dojdzie do walki.

– Możesz mówić, co chcesz, Rudolfie, ale ja nie zsiądę i nie upokorzę się przed tym motłochem. – Towarzysz Starrheima opuścił dłoń na rękojeść miecza i rzucił dowódcy Szwajcarów wyzywające spojrzenie.

Ten odpowiedział mu gniewnym wzrokiem.

– A więc dla wielkiego pana jesteście motłochem! W takim razie podwójną radość sprawi nam poskromienie jego zapędów!

Ojciec Tomasz, który obawiał się, że wraz ze swymi towarzyszami znajdzie się pomiędzy obiema wrogimi grupami, znów spróbował zaprowadzić pokój.

– Na litość boską, powstrzymajcie się! Czy niewinna krew ma zostać rozlana z powodu lekkomyślnie rzuconych słów?

– E tam, zaraz sobie z nimi poradzimy – rzucił rycerz u boku Starrheima. Zanim jednak zdołał wyciągnąć miecz, hrabia chwycił go za ramię.

– Na jednego z nas wypada ich siedmiu, nie licząc niewiast. Ściągną nas z koni tymi swoimi halabardami, zanim zdołamy przejść w kłus!

– Młody pan się domyślił! – zadrwił pewnym siebie tonem dowódca Szwajcarów.

– Nie uklonię się przed chłopami i pacholkami. Wolę umrzeć, niż stracić honor – obruszył się towarzysz Starrheima.

– To było niemądre z mojej strony, że pojechaliśmy przez zbuntowany kraj. Powinniśmy byli obrać inną drogę. – Starrheim wyraźnie się namyślał.

Mógł albo zginać z rąk paru prostaków z Czterech Kantonów, albo stracić honor. Gdyby się poddał, straciłby w oczach równych sobie wszelki szacunek. Jego prawa ręka już sięgała głowicy miecza, jakby zdecydował, że jednak spróbuje utorować sobie nim drogę pomiędzy tłumem coraz ciasniej otaczających ich Szwajcarów. Potem jednak rozsądek zwyciężył dumę.

– Czy zadowolili was, jeśli zsiadę i ruszę dalej na piechotę, podczas gdy mój towarzysz pojedzie konno? Jest Burgundczykiem i nie ma z waszym sporem z Habsburgami nic wspólnego.

Szwajcar zastanowił się przez chwilę, po czym skinął głową.

– A więc dobrze, chłopaczku! Zsiadaj elegancko, to twój kolega będzie mógł zostać w siodle.

– Jeśli to uczynisz, twoja narzeczona uzna cię za tchórza i wzgardzi tobą.

– Młodemu Burgundczykowi najwyraźniej nie pasowało, że jego przyjaciel zamierza upokorzyć się przed Szwajcarami.

Na ustach Starrheima pojawił się osobliwy uśmiech, gdy pomimo zastrzeżeń swego towarzysza zsiadał z konia i odwieszał na siodło hełm i rękawice. Potem zwrócił się do ojca Tomasza, który stał obok niego, i uklęknął przed nim na jedno kolano.

– Czcigodny kapłanie! Ślubuję niniejszym dzielić z wami dalszą wędrówkę i razem z wami udać się do grobu świętego apostoła Jakuba. Nie z lęku zsiadłem z konia, lecz z szacunku dla waszego świętego dzieła, do którego pragnę się przyłączyć.

Podczas gdy zdumieni Szwajcarzy głęboko wciągali powietrze, ojciec Tomasz stał i nie wiedział, co odpowiedzieć. W końcu oblizwał wargi, żeby ułatwić sobie mówienie, i z powątpiewaniem pokręcił głową.

– Pielgrzymka to poważna sprawa, panie rycerzu. Nie można ślubować jej jednego dnia, a drugiego na powrót o niej zapomnieć.

Uśmiech na twarzy Starrheima ustąpił najświętszej powadze.

– Nie taki mam zamiar. Przysięgam, że nie wsiadę na konia wcześniej jak w Santiago, zanim nie obejmę świętej kolumny własnymi ramionami i nie ucałuję jej własnymi ustami!

– Lepiej, żebyś ucałował swoją narzeczoną. Nie będzie zadowolona, że musi czekać z weselem i nocą poślubną, aż ukończysz pielgrzymkę. – Głos Burgundczyka aż ociekał gniewem i drwiną.

Jego przyjaciel popatrzył na niego melancholijnym wzrokiem. – Lepiej, żeby na mnie czekała, niż żeby musiała witać mnie jako tchórza, jak sam powiedziałeś. Jedź do Erminoldy, Filipie, i powiadom ją, że się spóźnię.

Moja wyprawa po narzeczoną nie może zostać splamiona krwią.

– Jak sobie chcesz! – Filip de Saint Vith chwycił wodze rumaka Starrheima i rzucił je jego giermkowi Gerowi. – Uważaj na konia swego pana. Nie będzie go potrzebować, jak twierdzi, dopóki nie wróci z Santiago.

A teraz zejdźcie z drogi! Ja nie mam z tym durniem już nic wspólnego. – Saint Vith ruszył, przecinając swym koniem szeregi Szwajcarów niczym plugiem. Zachował się z brawurą, gdyż w każdej chwili któryś z nich mógł

ściągnąć go z siodła halabardą albo pomimo zbroi zmiażdżyć mu toporem udo lub klatkę piersiową.

Szwajcarzy stali jednak spokojnie i pozwolili przejechać rycerzowi oraz czterem zbrojnym. Starrheim popatrzył za swoimi ludźmi, a Tilla wyczytała w jego ruchach pewne rozczarowanie tym, że żaden z nich nie zsiadł z konia i z nim nie został.

Dowódca szwajcarskich najemników wyszczerzył zęby niczym pies, który nie bardzo wie, czy ugryźć, czy poprzestać na ujadaniu. A potem skinął na swoich ludzi, żeby za nim ruszyli. Starrheimowi, który stał przed nim w zbroi, lecz z gołą głową i bez konia, nie poświęcił nawet jednego spojrzenia.

Po raz drugi tego dnia pielgrzymi musieli zejść z drogi, lecz tym razem obyło się bez rannych. Szwajcarzy minęli ich i zniknęli w oddali. W tym czasie Starrheim zdjął zbroję i stanął przed ojcem Tomaszem w płóciennej tunice i dzianych rajtuzach. Ten jakby nie wiedział, co począć z niespodziewanym narybkiem.

– Ponieważ przysiągłeś towarzyszyć nam w drodze do Santiago, możesz iść za nami tak jak tamten młodzieniec! – Przewodnik pielgrzymów wskazał Sebastiana, który z ciekawości podszedł do grupy bliżej niż dozwolone sześć tuzinów kroków. Ojciec Tomasz nie był całkiem zadowolony ze swej decyzji, gdyż nawet jeśli nie przyjął ich obu oficjalnie do grupy, to i tak czuł się za nich odpowiedzialny. Dlatego walczył z poczuciem, że stawia się wyżej od Chrystusa, gdyż tamten zadowolili się dwunastoma towarzyszami, a jego trzódka rozrosła się w międzyczasie do czternastu osób.

Decyzja ojca Tomasza nie została przyjęta bez zastrzeżeń. Herman rzucił się na niego i na młodego rycerza niczym bojowy kogut.

– On nie ma tu u nas czego szukać! Przecież jego ludzie niemal stratowali moją ciotkę i mocno ją poranili!

– Aż tak mocno to nie! – Anna próbowała załagodzić gniew swego bratanka. Lecz także inni pielgrzymi nie wydawali się chętni do przyjęcia Rudolfa von Starrheima jako towarzysza podróży.

Manfred odstawił krzyż na ziemię, oparł dłonie na jego uniesionych w górę ramionach i przebiegł wzrokiem po drewnie.

– Ja też nie chcę mieć z tym panem nic wspólnego, bo on haniebnie zlekceważył krzyż i niemal przewrócił go w błoto!

Ponieważ także Robert wypowiedział się przeciwko rycerzowi, ojciec Tomasz zaczął się wahać. Tilla domyśliła się, że najchętniej pozbyłby się Starrheima, i obawiała się, że razem z nim przepędzi też Sebastiana, który wówczas musiałby błąkać się bezradnie po obcych krajach. Wystąpiła więc naprzód i skłoniła głowę przed swoim przewodnikiem.

– Przepraszam, wielbny ojcze, że zabieram głos. Lecz czy wybaczenie nie należy do chrześcijańskich cnót, których jesteśmy uczeni?

Rycerz naraził swój honor, by uratować przyjaciół. Czy mamy nagrodzić go za ten uczynek swym nieprzejednaniem?

– Nie, oczywiście, że nie! Może iść za nami razem z Sebastianem. A teraz ruszajmy! Przez to zajście straciliśmy już wystarczająco dużo czasu i nie dotrzemy do naszej następnej kwatery przed zmrokiem.

Głos ojca Tomasza zabrzmiał ponuro, natomiast Tilla cieszyła się z

opóźnienia. W ciemnościach łatwiej jej będzie umyć się i uporządzić niż za dnia. Czowała, że nie będzie już w stanie długo ciągnąć tej maskarady. Lecz na razie za bardzo bała się swoich prześladowców, których posłał w ślad za nią jej brat, by już teraz przywdziać własne odzienie.

XIV

Tilla już w Konstancji zauważyła, że tamtejsi ludzie mówią trochę inaczej niż mieszkańcy jej rodzinnego miasta. Podczas dalszej drogi te różnice powoli się pogłębiały, a jej coraz trudniej było zrozumieć mieszkańców wiosek i klasztornych mnichów. Kilka dni po wyruszeniu z Einsiedeln dotarli do przytułku dla pielgrzymów, gdzie usługujący pachołkowie używali mowy, która w niczym nie przypominała jej języka.

Choć nadstawiała uszu, nie była w stanie wylapać nawet jednego słowa, które byłoby znajome, i nie potrafiła zrozumieć pytań, które zadawano jej i pozostałym pielgrzymom z jej grupy.

Ojciec Tomasz posiłkował się znajomością łaciny. Ten język mnisi rozumieli tak samo dobrze jak swoją mowę i przekazywali prośby pielgrzymów posługaczom. Potem przewodnik pielgrzymów oznajmił im, że rozumie francuski dialekt, którym posługiwano się w tych okolicach, i umie w nim nawet mówić, lecz nie w każdej sprawie potrafi się porozumieć.

Pielgrzym Rudolf, jak nazywano teraz habsburskiego hrabiego, nie miał takiego problemu, gdyż jego usta wypowiadały obce słowa z taką łatwością, jakby wyssał ów język z mlekiem matki. Jednak ponieważ musiał, podobnie jak Sebastian, usiąść z dala od grupy, tylko młody Lauks korzystał z jego umiejętności, podczas gdy bezradne owieczki ojca Tomasza gromadziły się wokół swego przewodnika, nie mając nawet odwagi podziękować za chleb i zupę, które im przydzielano. Tilla miała oczy i uszy otwarte i próbowała powtarzać niektóre zasłyszane wyrazy. Pierwszy sukces odniosła, gdy mnich nalał jej do miski kolejną chochlę zupy, ponieważ nieświadoma, co mówi, powtórzyła prośbę wypowiedzianą przez innego pielgrzyma.

– Dziękuję wam – wyjąkała i wbiła wzrok w jedzenie. Była już najedzona i wiedziała, że nie zje nawet połowy tego, co ma w misce.

Oddanie nieopróżnionej miski wydawało jej się marnotrawstwem, nawet jeśli resztkami karmiono świnię.

– Nie jesteś już głodna? – zapytał Ambroży.

Złotnik opróżnił już swoją miskę i właśnie wycierał z niej resztki zupy kawałkiem chleba. – Jeśli o mnie chodzi, to mógłbym jeszcze trochę zmieścić.

Ambroży wyjął jej miskę z rąk i kontynuował posiłek. Posłał jej wdzięczne spojrzenie, sprawiając, że poczuła się tak, jakby spełniła dobry uczynek. Mimo wszystko obiecała sobie, że w przyszłości będzie ostrożniejsza ze słowami. Ponieważ słyszała, jak płynnie Starrheim posługuje się obcą mową, pomyślała, że poprosi hrabiego, żeby nauczył ją podstawowych słów i zwrotów. To byłoby jednak podwójnie niestosowne, ponieważ po pierwsze, Starrheim nie należał do jej grupy, a po drugie uważał ją teraz za młodzieńca i gdyby odkrył jej prawdziwą płęć, uznałby ją zapewne za natrętną i lekceważącą dobre obyczaje ladacnicę.

Przygnębiona tym, że musi przed całym światem odgrywać przedstawienie, wyszła z sali i poszukała sobie miejsca pod wysuniętym

dachem przytułku. Tam owinęła się peleryną i popatrzyła na gwiazdy, które migotały zimne i dalekie, zupełnie obojętne na ludzkie problemy i troski.

Tilla nie wiedziała, jaką część drogi do Santiago już pokonała i ile jeszcze musi przejść. Wydawało jej się jednak, że wędruje już całą wieczność, i poczuła się taka malutka i samotna, że aż łzy napłynęły jej do oczu. Nagle zateęskniła za Tremmlingen, choć nie miała już wstępu do domu rodzinnego, a w majątku jej zmarłego męża powitano by ją równie serdecznie co zarazę.

Wspomnienie Wita Gürtlera sprawiło, że przypomniała sobie, że nie miała miesięcznego krwawienia, co dawało jej nadzieję, że jest w ciąży, nawet jeśli w błogosławnym stanie z pewnością nie będzie jej łatwo podróżować. Jeśli będzie to konieczne, na kilka tygodni przed porodem poszuka sobie jakiegoś bezpiecznego miejsca, najlepiej żeńskiego klasztoru, i pozostanie tam tak długo, aż ona i dziecko będą mogli ruszyć dalej.

Wyobraziła sobie, jak wraca do Tremmlingen z synem w ramionach. Nikt, nawet jej brat, nie mógłby wtedy zaprzeczyć jej prawu do spadku po Gürtlerze. Jednak planując domaganie się swych praw przy pomocy innych rajców, przypomniała sobie okoliczności, w jakich zmarł jej ojciec. Otfried prędzej postara się, żeby i ona, i jej dziecko skończyli na cmentarzu, niż odda choćby feniga z przysługującego jej zgodnie z prawem majątku.

Wzdrygnęła się na tę myśl i poczuła swą samotność niczym dotkliwy ból. Nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc. Stary Lauks nie poradzi sobie z nikczemnością jej brata, a jeśli chodzi o Damiana, to on nigdy się nią nie interesował i z jej powodu na pewno nie wda się w zatarg z Otfriedem.

Jedyną osobą, która próbowała skontaktować się z nią po śmierci męża, był Sebastian, a on robił to bardzo niezręcznie. Jego słowne utarczki z mieszkańcami domu Gürtlera za każdym razem były tak głośnie, że wszystko słyszała, i dwa czy trzy razy widziała, jak młody Lauks odchodzi spod bramy z ponurą miną.

Jaki on może mieć do mnie interes, pomyślała, czując wyrzuty sumienia. Przecież chciał się nią zaopiekować i szedł za nią, żeby towarzyszyć jej w drodze do Santiago. Zamiast być mu za to wdzięczna, drwiła z niego i w skrytości ducha śmiała się z robactwa, które złapał od tego brudnego mnicha.

Poczucie skruchy nie trwało jednak długo. Tilla zacisnęła usta i powiedziała sobie, że Sebastian to tylko duży chłopiec, który ma w głowie same głupstwa. On z pewnością nie będzie w stanie jej pomóc.

XV

Podczas gdy Tilla oddawała się rozmyślaniom, mnisi w dormitorium dla pielgrzymów pogasili już lampki, zostawiając tylko dwie, które dawały akurat tyle światła, żeby ludzie nie potykali się o śpiących w drodze do wychodka. Większość gości, którzy tu nocowali, była bardzo zmęczona, więc szybko zapadali w głęboki sen.

Ojciec Tomasz także zamknął oczy i z uczuciem wdzięczności czekał na nadchodzący sen. Ktoś jednak skubnął opończę, którą był okryty.

Spojrzał do góry, lecz w półmroku zdołał dostrzec tylko pochylający się nad nim cień.

– Wybaczcie, wielebny ojcze, lecz chciałbym was o coś zapytać! – To był Herman, którego głos nie brzmiał teraz ani wyzywająco, ani ironicznie,

tylko niemal jak głos wystraszonego dziecka.

– Co ci leży na sercu, mój synu? – Ojciec Tomasz usiadł i położył dłoń na ramieniu młodego mężczyzny.

– No, chodzi o to... – Herman zaczął pocierać sobie dłonią czoło, jakby dopiero teraz zbierał myśli. Zaraz się jednak opamiętał i przenikliwym wzrokiem popatrzył na przewodnika. – Ludzie tutaj mówią zupełnie inaczej niż w domu. Nie można ich w ogóle zrozumieć. Ale to się wkrótce zmieni, prawda?

Ojciec Tomasz z uśmiechem potrząsnął głową.

– Przygnębiają cię te obce dźwięki? Nie powinny, gdyż idziemy śladami wielu pobożnych pielgrzymów, którzy modlili się już przy grobie świętego apostoła. Nie myśl o językach, które usłyszysz po drodze, nic z nich nie rozumiejąc, tylko maszeruj dzielnie dalej i polecaj swą duszę świętemu Jakubowi. On będzie cię wspierać w dalszej wędrówce.

Herman zatrzęsł się jak w gorączce.

– Czy to znaczy, że będziemy słyszeć jeszcze inne języki i wędrować przez kolejne krainy, w których nikt nie będzie nas rozumieć?

– Po drodze zawsze spotkamy ludzi, z którymi będziemy mogli się porozumieć, czy to pielgrzymów, czy mnichów, którzy poświęcają się służbie nam, pątnikom. Z innymi duchownymi i uczonymi mnichami mogę rozmawiać po łacinie, więc będziemy mogli wędrować w pokoju.

Ojciec Tomasz miał nadzieję, że uspokoi w ten sposób młodzieńca, lecz ten tak mocno zacisnął dłoń na jego ramieniu, że aż sprawił mu ból.

– To ile jeszcze obcych języków usłyszemy, zanim dotrzemy do celu?

Przewodnik pielgrzymów uwolnił się z uścisku Hermana i nieco się od niego odsunął. – Jesteśmy teraz w okolicy, w której ludzie używają mowy Francuzów. Już wkrótce dotrzemy do krain, gdzie dominuje język prowansalski, a potem przemierzmy Katalonię, później księstwo Gaskonii, z językiem podobnym do prowansalskiego, przetniemy Nawarrę i baskijskie prowincje i w końcu przez Kastylię dotrzemy do Galicji, w której czeka na nas grób apostoła.

– I w każdym z tych krajów ludzie mówią inaczej? – Herman wydawał się tym tak przerażony, jakby droga pielgrzymki wiodła pośród pogan czy wręcz wprost do piekieł. – Przecież powiedziałem ci, że i ty będziesz mógł wędrować bez problemów, dopóki ja będę w grupie, a jeśli Bóg zechce mnie z wami rozłączyć, to przejmie was inny przewodnik znający niemiecką mowę. Połóż się więc, mój synu, i śpij. Jeszcze długa droga przed nami, a ty nie powinienesz marnować sił na takie rozmyślenia.

– Dziękuję wam, wielbny ojcze! – Herman wrócił na swoje miejsce, lecz zamiast się położyć i zasnąć, usiadł obok Roberta i zaczął cicho do niego przemawiać. Wyrwał przez to ze snu kilku śpiących, którzy obrzucili ich obelgami. Herman skinął więc na przyjaciela, żeby wyszedł z nim za drzwi dormitorium. Robert wstał, zebrał swoje rzeczy jak Herman i wyszedł z nim na zewnątrz.

XVI

Następnego ranka nie od razu zauważono brak obu młodzieńców.

Tilla, którą obudził deszcz wwiewany przez wiatr pod daszek,

pomagała mnichom wydawać chleb i owsiankę. Zatopiona w myślach, półprzytomna od koszmarów, które dręczyły ją w nocy, nie zwróciła początkowo uwagi na liczbę swoich towarzyszy. Dopiero gdy Anna zapytała ją, czy nie widziała jej bratanka, rozejrzała się uważnym wzrokiem po zgromadzonych pielgrzymach. Lecz nie spostrzegła ani Hermana, ani Roberta.

– Może poszli do wychodka – odpowiedziała i zapomniała o nich.

Ojciec Tomasz natomiast mocno zmarszczył czoło. Przypomniał sobie rozmowę z Hermanem i jego niemal paniczny lęk przed obcymi. Mimo to nie mógł sobie wyobrazić, że bratanek Anny i jego przyjaciel mogliby porzucić grupę.

Coraz więcej pielgrzymów kończyło śniadanie i wyruszało w drogę. Jedni wędrowali na południowy zachód, ku odległemu Santiago, tudzież do bliżej położonych miejsc pielgrzymkowych, podczas gdy inni, w większości z radosnymi minami, zmierzali do ojczyzny. Ojciec Tomasz także zgromadził wokół siebie swoją grupę i ogłosił zniknięcie obu młodzieńców. Wystraszone Anna i Renata przylgnęły do siebie i wyglądały niczym bezradne owce, które zgubiły swoje jagniątko.

Ojciec Tomasz zagadnął jednego z mnichów, lecz jego odpowiedź wyraźnie go nie zadowoliła. – Tych dwóch hultai nikt nie widział od wczorajszego wieczora. Widziano tylko, jak opuszczają dormitorium. Ale czy wrócili, tego nikt nie potrafi powiedzieć.

– Gdzieś muszą być ich tobołki – stwierdziła Tilla i weszła do dormitorium. Klasztorni pacholki i mnisi uprzątnęli już maty i sala była zupełnie pusta.

Ojciec Tomasz znów zapytał o coś mnicha, a gdy z powrotem zwrócił się do grupy, na jego twarzy malowała się bezradność. – Nie znaleźli rzeczy Hermana i Roberta. Jeśli nikt ich nie ukradł, to najpewniej sami je zabrali.

– Ale dokąd oni mogli pójść? – wykrzyknęła Renata.

– To wie tylko Bóg i może jeszcze święty Jakub, który z pewnością da im nieźle popalić. Co to za mężczyźni, którzy niczym dzieci uciekają z płaczem, bo boją się zrobić następny krok! – Ojciec Tomasz na chwilę zapomniał o powadze swego kapłańskiego urzędu i pomstował niczym poganiacz wołów.

– Myślicie, że nas zostawili i wyruszyli w drogę do domu, dlatego że bali się dalekich stron? – Ambroży postukał się w czoło.

Dytryk i Manfred kręcili w zdumieniu głowami, podczas gdy niski i zawsze wycofany Piotr złożył dłonie i zaczął błagać Matkę Bożą o pomoc.

Józef, któremu Tilla zawsze dotąd schodziła z drogi, zaklął szpetnie. Widać było, że najchętniej wyruszyliby w ślad za uciekinierami, żeby się do nich przyłączyć, lecz biskup Eichstätt, który władał jego rodzinną miejscowością, skazał go na tę pielgrzymkę i bez potwierdzenia pobożnych braciszków z Santiago nie mógłby wrócić do swojego poprzedniego życia, tylko musiałby przyłączyć się do jakichś wędrowców czy wręcz włóczęgów.

W międzyczasie Tilla dowiedziała się, że Józef tak mocno zbił swoją żonę, że niemal uczynił z niej kalekę. Ten człowiek z pewnością nie był w jej mniemaniu wymarzoną towarzyszą wędrowki, lecz ojciec Tomasz przyjął go do swojej grupy i dlatego musiała pogodzić się z jego obecnością.

– I co teraz będzie z nami, biednymi niewiastami? – Głos Anny przybierał coraz wyższy ton. Piskliwym dyszkantem poinformowała pozostałych, że jej bratanek zarządzał pieniędzmi przeznaczonymi na pielgrzymkę i teraz je ze sobą zabrał. – Nie pozostaje nam nic innego, jak zebrać o jałmużnę od domu do domu – wybuchła, zalewając się łzami.

Renata, spokojniejsza z bliźniaczkę, energicznie pokręciła głową.

– Stało się tak z woli Boga. Obarczył nas tym brzemieniem za nasze grzechy i grzechy naszych nieżyjących mężów. Wiesz, o czym mówię? – Rzuciła surowe spojrzenie na siostrę, która natychmiast zwiesiła głowę i rozplakała się jeszcze mocniej.

– Masz rację, Renato! Zbłądziłyśmy, a nasi mężowie wraz z nami.

Teraz musimy ponieść za to karę.

– Tak właśnie jest! Czy mamy teraz, żebrząc, wrócić do domu, bez szansy na wybaczenie naszych grzechów? Czy mamy zostawić dusze naszych mężów w czyśćcu, albo i w piekle? Czy nie lepiej będzie zdać się na szlachetność ludzi i mimo wszystko odwiedzić grób świętego apostoła?

Dla mnie decyzja jest prosta. Nawet jeśli wielbny ojciec Tomasz postanowi wykluczyć nas ze swojej trzódki z powodu zdrady naszego bratanka i jego przyjaciela, ja i tak pójdę do Santiago.

– I ja także! – Anna objęła siostrę i z lękiem popatrzyła na przewodnika grupy.

Zanim ojciec Tomasz zdołał cokolwiek powiedzieć, głos zabrał Sebastian. – Jeśli pozwolicie, wielbny ojcze, to chętnie zaopiekuję się tymi dwiema niewiastami i zatroszczę się o nie jak o własne krewnie! – Sebastian spostrzegł okazję, by przysłużyć się grupie i stać się jej niezbędnym, żeby Tilla musiała uznać go w dalszej drodze za towarzysza podróży. Poza tym współczuł obu wdowom, które ciężko płaciły za swoje winy. Ponieważ ojciec wyposażył go w sporą sumę pieniędzy, mógł bez problemu pokryć ich niezbędne wydatki, szczególnie że jedzenie dostawali zwykle za „Bóg zapłać” w klasztorach i przytułkach dla pielgrzymów. Popatrzył na przewodnika grupy z nadzieją i ujrzał pełne aprobaty skinienie głowy.

– Będzie tak, jak sobie życzysz! – oznajmił ojciec Tomasz. – Weźmiesz w opiekę te dwie niewiasty i będziesz dla nich jak syn albo bratanek. Bóg i święty Jakub wynagrodzą cię za to!

Anna rzuciła się na kolana przed Sebastianem i przycisnęła usta do jego dłoni.

– Dziękuję ci i nigdy ci tego nie zapomnę.

Jej siostra objęła młodzieńca i pocałowała go.

– Przyjmij także moje podziękowanie i bądź pewien, że zawsze będę modlić się za zbawienie twej duszy.

Sebastian czuł się przytłoczony wylewną wdzięcznością obu kobiet i przez chwilę patrzył na Tillę. Ona była w duchu dumna ze swojego przyjaciela, który bezinteresownie przejął odpowiedzialność za opuszczone niewiasty. Mimo to uważała za stosowne przypomnieć mu o jego miejscu.

– A więc, mój drogi, skoro chcesz należeć do naszej grupy, to powinienesz najpierw zrobić coś z tymi swoimi małymi kłusującymi lokatorami. Lepiej jest co prawda dawać, niż brać, lecz w tym przypadku wołałbym, byś

nie dzielił się swym towarzystwem.

Sebastian wzdrygnął się na te drwiące słowa i niemal w tym samym momencie podrapał się, gdyż jedna z przywołanych bestii właśnie nieprzyjemnie go ukłuła.

Ojciec Tomasz z uśmiechem poklepał go po plecach.

– Tutejsi braciszki na pewno mają jakiś środek na to robactwo.

Skorzystaj z niego, nawet jeśli będzie nieprzyjemnie pachnieć. Odór minie, natomiast wszy i pchły dobrowolnie nie zostawią cię w spokoju.

– Niech diabli wezmą tego przekłętą karmelitę – zaklął Sebastian i spostrzegł ironiczny uśmieszek Tilli.

– Będziesz mógł mu to sam powiedzieć. Właśnie nadchodzi.

Najwyraźniej nocował w lesie, żeby szybciej wędrować.

– W takim razie wyruszamy natychmiast. – Ojciec Tomasz skinął na swoją trzódkę, by podążyła za nim, i opuścił klasztor, zanim brat Karol dotarł do furty. Towarzystwo karmelity było bowiem ostatnią rzeczą, jakiej pragnął.

CZEŚĆ CZWARTA

PODSTĘP DAMY

I

Dni przesuwają się niczym paciorki różańca, różniąc się jedynie pogodą oraz krajobrazami, pośród których wędrowali pielgrzymi. Czasem drogę okalały góry, których ściany wznosiły się stromo, tworząc mury nie do pokonania, a potem ojciec Tomasz prowadził swoją grupę pośród łagodnych dolin i równin. Zwykle nocowali w klasztorach lub przytułkach przeznaczonych dla pielgrzymów, czasem także pod gołym niebem, gdy najbliższy klasztor był zbyt daleko, a gospodarze, którzy śpieszyli im naprzeciw i mamil słodkimi słowami, domagali się zawyżonych cen za chleb i wino albo słynęli z tego, że okradają tych, którzy się u nich zatrzymują.

Tilla dopiero teraz zrozumiała, dlaczego większość pielgrzymów powierzała swój los przewodnikowi, który znał miejscowe warunki i wiedział, jak uchronić się przed przykrościami. Bez ojca Tomasza i ona, i jej towarzysze byliby bezradni niczym piskleta bez kwoki. Nawet Rudolfowi von Starrheimowi, który po zniknięciu Hermana i Roberta został dwunastym członkiem grupy, trudno byłoby przejść przez to wszystko bez szwanku.

Duma zmusiła go do kontynuowania podróży jako pielgrzym, by nie rozniosła się wieść, że uklęknął przed hordą szwajcarskich piechurów, i ona też sprawiła, że oddał swego konia przyjacielowi, Filipowi de Saint Vith, niepomny, że w sakwie przy siodle znajdują się wszystkie jego pieniądze.

Teraz był zdany na hojność pozostałych pielgrzymów, a to był kolejny dotkliwy cios dla jego dumy.

Mimo to z jego twarzy nie zniknął chłopięcy uśmiech. Hrabia okazał się miłym towarzyszem podróży. Ponieważ Tilla zaproponowała, że pokryje jego wydatki, traktował ją niemal jak dobrego przyjaciela i tylko z rzadka dawał odczuć, że jest szlachcicem, a Otto tylko synem zwykłego mieszczanina. Jego wzrok nie był na tyle przenikliwy, by przebić się przez jej przebranie, i nie dostrzegał też nic szczególnego w jej zachowaniu.

Tilla podejrzewała natomiast, że Dytryk odkrył jej tajemnicę. Lecz

nawet jeśli tak było, nic nie dał po sobie poznać, traktując ją jak młodego chłopca, który ma jeszcze mleko pod nosem. Pozostali mężczyźni w grupie zdecydowanie uważali ją za istotę tej samej płci. Cieszyła się z tego szczególnie w przypadku Józefa, gdyż ten patrzył na kobiety w mijanych wsiach jak na kury, z których ma wybrać sobie na wieczerzę tę najtłustszą.

Inaczej było z Renatą i Anną. Bliźniaczki albo zostały wtajemniczone przez Hedwigę, albo same odkryły jej sekret. Przez dwa, trzy dni traktowały ją oschle, niemal niegrzecznie, potem jednak przeważył ich dobrotliwy charakter i robiły wszystko, by jej pomóc. Gdyby ojciec Tomasz nie zainterweniował, wzięłyby od niej także ciężki krzyż. Gotowość do pomocy i współczucie ze strony sióstr wzbudziły w Tilli wyrzuty sumienia i najchętniej zrezygnowałaby z przebrania. Lecz powstrzymywał ją strach przed Józefem, który na pewno uznałby ją za łakomy kęs i być może napastował, oraz fakt, że Rigobert Böhding i Anton Schrimpp wciąż jej szukali. Dowiedział się o tym ojciec Tomasz i podobnie jak Tilla dziwił się ich uporowi. Dziewczyna nie wiedziała, co skłania tych mężczyzn do tak dalekiej wędrówki, choć nie natrafili dotąd na żaden jej ślad. Zdawała sobie jednak jasno sprawę z tego, że ich zachowanie nie wróży nic dobrego jej powrotowi do domu.

Wędrówka i brzemień krzyża męczyły Tillę. Zeszczupiała i teraz w przebraniu jeszcze bardziej przypominała szczupłego chłopca niż na początku drogi. Nic jednak nie mogło złamać jej ducha i woli, nawet jeśli wiedziała już, że nie jest brzemienna. Podczas noclegu w Annecy (Annecy – miejscowość w południowo-wschodniej Francji, w regionie Rodan-Alpy, niedaleko granicy ze Szwajcarią.) dostała krwawienia i w pierwszej chwili poczuła jednocześnie strach i rozczarowanie. Potem jednak jakoś się z tym pogodziła. Udało jej się ukryć swą kobiecą niedyspozycję przed innymi i na szczęście ani tego dnia, ani przez dwa kolejne nie musiała nieść krzyża.

– Dzisiejszą noc spędzimy w pobliżu Wielkiej Kartuzji (Wielka Kartuzja (Grande Chartreuse) – macierzysty klasztor zakonu kartuzów we francuskich Alpach, założony w 1084 roku niedaleko Grenoble. Stąd także zwyczajowa nazwa klasztorów zakonu kartuzów, składających się z kościoła i eremów (domków mnichów) – kartuzja.). Pobożni mnisi zbudowali przy drodze w dolinie przytułek dla pielgrzymów. Nie spodziewajcie się jednak obfitego posiłku, gdyż kartuzi słyną ze swej wstrzemięźliwości.

Słowa ojca Tomasza wyrwały Tillę z rozmyślań. W pierwszej chwili nie była pewna, czy jego uwaga o kartuzach była ironiczna, czy też świadczyła o jego uznaniu. Podczas dotychczasowej wędrówki zauważyła, że ich przewodnik lubi dobrze zjeść i że zachęca także swoich podopiecznych, by się śmiało częstowali. Wielokrotnie ofuknął ostro Annę i Renatę, które również podczas wędrówki chciały trzymać się wymogów postu, nakazując im najeść się do syta. Kazał im też kupić sobie w końcu dobre buty, bo poraniły już sobie stopy do krwi. Z drugiej strony chwalił mnichów z kierujących się surowymi zasadami wspólnot za życie zgodne z Bożym zamysłem i bardzo ganił sposób życia mieszkańców tego czy innego klasztoru, gdzie jego zdaniem panowały zbyt swobodne obyczaje.

Niełatwo zadowolić ojca Tomasza, pomyślała Tilla, choć akurat ona należała do tych członków grupy, których krytykował najrzadziej. Sebastian,

Rudolf, a przede wszystkim Józef, częściej byli temperowani. Tilla miała nadzieję, że Sebastian okaże się jej przyjacielem i że będzie ją wspierać. On tymczasem był gderliwy i docinał Starrheimowi, który zbliżył się do niej bardziej niż pozostali. Sam spędzał zwykle czas w towarzystwie Józefa, który także nie ukrywał swojej niechęci do szlachty. Pozostali członkowie grupy spijali jednak słowa z ust hrabiego, bo opowiadał o sobie tak cudowne rzeczy, że Tilla zaczęła podejrzewać, że większość tych historii zmyśla, a w duchu śmieje się z naiwności swoich towarzyszy.

Rycerz pomógł właśnie Annie przebrnąć przez strumień, który przecinał drogę. Gdy niewiasta mu dziękowała, Sebastian rzucił hrabiemu gniewne spojrzenie. Przecież to on obiecał, że będzie się troszczyć o Annę i Renatę, jakby były jego krewnymi. Jednak zamiast na nie uważać, wdawał się w ożywione dyskusje z Józefem, w trakcie których podkreślał swe opinie zamaszystymi gestami.

Tilla zachichotała złośliwie, gdy pośpieszył, by przenieść przez wodę chociaż Renatę. Ona musiała sama przeskoczyć strumień, tak jak pozostali mężczyźni. Nieopatrznie poślizgnęła się na kamieniu przy brzegu, potknęła i po kolana znalazła się w wodzie. Rzeka była tak lodowata, że aż krzyknęła.

– I dobrze ci tak! – zadrwił Sebastian. Też przemoczył buty, lecz łydki miał suche.

Tilla nie raczyła odpowiedzieć, tylko dołączyła do grupy. Tego dnia Dytryk dźwigał krzyż, sadząc wielkie kroki. Hedwiga i bliźniaczki z trudem za nim nadążały. Ojciec Tomasz nie nakazał mu jednak zwolnić.

Pielgrzymka wiąże się z trudami, a pątnik powinien docierać do granic swoich możliwości. Poza tym mieli jeszcze daleko do celu, a niebo najpierw pobladło, po czym zaczęło szarzeć, przybierając barwę stopionego ołowiu.

Wzmógł się wiatr i Tilla poczuła, jak marzną jej golenie. Miała skurcze w łydkach i zacisnęła zęby, żeby nie zacząć płakać z bólu i wyczerpania.

Zaniepokojony ojciec Tomasz popatrzył na horyzont. – Będzie burza, a ja nie chciałbym być podczas niej tutaj, w górach, pod gołym niebem! – zawołał i bezlitośnie pognał swoją trzódkę naprzód.

Tilla też popatrzyła w niebo i pierwsza kropla deszczu trafiła ją prosto w oko. Zanim zdążyła obetrzeć twarz rękawem, otworzyły się bramy niebios i strugi deszczu spadły na nich niczym wody wodospadu.

– Dalej! – krzyknął ojciec Tomasz na przekór nadchodzącej nawałnicy.

Niemal w tym samym momencie rozległ się pierwszy grzmot, który uwiązał w wąskiej dolinie i z hukiem odbił się echem od skalnych ścian. Teraz nikt już nie musiał popędzać pielgrzymów, gdyż ze strachu przed uderzeniem pioruna biegli jak na skrzydłach.

Wszyscy byli już kompletnie przemoczeni, mimo że mocno otulili się pelerynami. Widoczność pogarszała się z każdym krokiem i nawet błyskawice ledwo rozświetlały krajobraz. Skały przy drodze były niczym szare cienie, olbrzymy i potwory, które w każdej chwili mogły wyciągnąć swe ramiona, by roztrzaskać bezbronnych pielgrzymów.

Tilla potknęła się i pomyślała w pierwszej chwili, że jakaś

niewidzialna dłoń chwyciła ją za kostkę. Ogarnięta panicznym lękiem odwróciła się gwałtownie, wyciągając nóż. Okazało się, że potknęła się o zakrzywiony korzeń sosny. Z ulgą uwolniła stopę i pobięła za innymi.

Burza zdawała się trwać godzinami i na dodatek przybierać na sile.

Teraz droga wiodła pod górę, woda płynęła nią niczym strumień, a oni musieli uważać, żeby się nie poślizgnąć i nie sturlać ze zbocza.

Po pewnym czasie Ambroży, który w międzyczasie przejął krzyż od wyczerpanego Dytryka, wydał z siebie pełen ulgi okrzyk. – Stójcie, tam jest jakiś dom!

Wszyscy pośpieszyli do budynku, choć na twarzy ojca Tomasza pojawił się wyraz zmartwienia. – Musieliśmy pójść złą drogą. Obawiałem się tego już wtedy, gdy nagle zaczęliśmy schodzić w dół, ale nie byłem pewien.

Innym było wszystko jedno, jeśli tylko mieli przed sobą przytułek dla pielgrzymów albo chłopską zagrodę. Cokolwiek to było, będzie tam sucho i ciepło, a to wydawało im się teraz szczytem marzeń.

Tilla przyjrzała się budynkowi, który wyglądał raczej jak obora niż dom mieszkalny. Był wzniesiony z grubych bali i miał małe okienka.

Okiennice były zamknięte z powodu niepogody. Płaski dach ułożony był z cienkich kamiennych płytek, które przytrzymywały leżące na nich kamienie.

W świetle błyskawic nie była w stanie dostrzec, czy za tym budynkiem stoją jakieś inne.

Ambroży podszedł do drzwi i z westchnieniem odstawił krzyż. Choć był najsilniejszym mężczyzną w grupie, to już nawet on z trudem radził sobie z jego ciężarem. Ojciec Tomasz zastukał do drzwi i donośnym głosem poprosił o schronienie.

Tilla przypuszczała, że tutaj i tak nikt nie zrozumie łaciny, lecz podobnie jak pozostali pielgrzymi żywiła nadzieję, że zostaną wpuszczeni do środka.

Po chwili usłyszała, że ktoś odsuwa rygiel. Drzwi otworzyły się na szerokość dłoni, a w szparze pojawiła się brodata twarz. Gdy mężczyzna przekonał się, że na zewnątrz znajdują się tylko nieszkodliwi pielgrzymi, stanął w progu i pozdrowił grupę w tak dziwnie brzmiącej francuszczyźnie, że nawet Starrheim z początku nic nie rozumiał. Gesty mężczyzny były jednak jednoznaczne. Hrabia Rudolf podziękował w imieniu swoich towarzyszy, pośpieszył do otwartego paleniska, na którym mocno trząsał ogień, i zaczął rozbierać się do naga. Mokra odzież powiesił obok paleniska, żeby wyschła.

Pozostali poszli jego śladem, tylko Tilla stała jak słup soli i czuła, że ziemia chwieje jej się pod stopami. Teraz wszyscy dowiedzą się, że jestem kobietą, pomyślała i zaczęła sobie wyrzucać, że już dawno powinna im to była powiedzieć. Teraz jednak jej towarzysze uznają ją za osobę pozbawioną rozsądku i przyzwoitości.

Hedwiga też zdjęła z siebie wszystkie ubrania i stała tam naga i zaróżowiona, aż jej wzrok padł na Tillę. Natychmiast zrozumiała, co trapi w tym momencie dziewczynę. – Wyglądasz tak, jakbyś miał zaraz zemrzeć, chłopcze. Rozbierz się, a potem owiń się tym!

Mówiąc to, Hedwiga sięgnęła po uszytą z kawałków futra narzutę,

która leżała na legowisku, i podeszła z nią do Tilli. Ustawiła się tak, żeby inni nie mogli zobaczyć, jak dziewczyna się rozbiera. Potem otuliła Tillę narzutą, zrecznie zasłaniając jej jednocześnie włosy, które ta trzymała związane chustką pod kapeluszem. W końcu Tilla przysunęła się do ognia i przysiadła na trójnożnym zydłu stojącym obok paleniska.

– Dobrze się teraz rozgrzej, Ottonie. A następnym razem uważaj, jak będziesz skakał przez rów. Na pewno dostaniesz przez to porządnego kataru.

– Z poczuciem, że zrobiła dla Tilli wszystko, co trzeba, Hedwiga stanęła blisko ognia i wyciągnęła dłonie w stronę płomieni, żeby się ogrzać.

– Przyjemnie, prawda? – zwróciła się do Ambrożego, który stał obok mej niczym nagi, blady olbrzym.

W tym czasie ojciec Tomasz i Rudolf von Starrheim rozmawiali z gospodarzem, niskim chudym mężczyzną o ciemnych włosach. Ten powiedział im, że sam martwi się o żonę, syna i córkę, którzy poszli do pobliskiej kaplicy i już dawno powinni byli wrócić.

Ojciec Tomasz odmówił modlitwę błagalną za zaginionych, po czym kontynuował rozmowę. Niezbyt mu się spodobało to, czego się dowiedział, gdyż rzeczywiście zeszli ze szlaku prowadzącego do Wielkiej Kartuzji. Gospodarz stwierdził, że po takim intensywnym deszczu droga prowadząca do klasztoru i tak będzie nieprzejezdna, i zaproponował, żeby poszli dalej tą trasą, co do tej pory. W ten sposób dotrą do wspomnianej przez niego kaplicy i tam będą się mogli pomodlić równie dobrze co w cieniu Wielkiej Kartuzji. Dwa dni później dotrą do miejsca, w którym droga łączy się z pątniczym szlakiem i będą mogli kontynuować pielgrzymkę.

– Jak myślicie? – Ojciec Tomasz popatrzył na Starrheima niezdecydowany. Z jednej strony wolałby iść znanym szlakiem, lecz z drugiej kusił go okazja, by odmówić modlitwę w nowym poświęconym Bogu miejscu.

Hrabia nie zastanawiał się długo i wskazał na gospodarza.

– Gdybyśmy chcieli pójść do kartuzji, musielibyśmy czekać tutaj przez wiele dni, a nie sądzę, by nasz przyjaciel był w stanie wyżywić tak liczną grupę. – Jego słowa nie były bezzasadne, gdyż na drzewcu pod dachem wisiało jedynie kilka wysuszonych na kamień wędzonych kiełbas, a obok na półce leżały cztery krawki sera wielkości dwóch pięści. To wystarczyłoby na dwa, trzy posiłki, ale na pewno nie na dłuższy czas.

– Macie rację! Pójdziemy dalej drogą, którą doradził nam ten człowiek.

– Ojciec Tomasz mimowolnie przeżegnał się, ponieważ miał nadzieję, że gospodarz nie jest w zмовie z rabusiami i nie nagania im pielgrzymów jako łatwych ofiar. Potem jednak powiedział sobie, że przecież ma przy sobie siedmiu mężczyzn, w tym wyszkolonego w walce hrabiego i dysponującego wielką siłą Ambrożego. Z jakąś mniejszą zbójceką bandą powinni więc dać sobie radę.

Pomimo tego przekonania ojciec Tomasz musiał zebrać się na odwagę.

Zanim oznajmił swoją decyzję pozostałym, popatrzył po kolei na wszystkich swoich towarzyszy. Renata i jej siostra nałożyły już swoje wciąż jeszcze trochę wilgotne koszule, żeby nie przebywać nago wśród mężczyzn.

Hedwiga też sprawdzała, czy jej koszula wyschła, natomiast Tilla siedziała otulona narzutą od stóp do głów. Musiało jej być w niej ciepło, gdyż ksiądz dostrzegł kropelki potu na jej czole.

Przewodnik pielgrzymów westchnął. Już dawno powinien był powiedzieć swoim podopiecznym, że rzekomy Otto to młoda niewiasta. Lecz niektórym z nich nie ufał. Manfred mógł wygadać tajemnicę Tilli przy kubku wina, Józef uznać ją za łatwą zdobycz, a co do Piotra, to ojciec Tomasz sam nie wiedział, co o nim myśleć. Na dodatek deptali im po piętach ci niesympatyczni młodzieńcy, którzy szukali młodej wdowy i z pewnością nie mieli wobec niej dobrych zamiarów. Ojciec Tomasz przypuszczał, że kryło się za tym coś więcej, niż uważa sama Tilla.

Normalnie tacy ludzie zrezygnowaliby z poszukiwania krewnej już po kilku dniach, wrócili do domu i tam uznali ją za zmarłą. W Annecy dowiedział się jednak od pewnego mnicha, że ci dwaj młodzi ludzie oferowali sporą kwotę za informację o miejscu przebywania Tilli.

I znów pożałował, że nie odesłał tej młodej niewiasty na samym początku, gdyż z jej powodu spoczywała na nim odpowiedzialność, którą z trudem dźwigał. Wystarczająco ciężko było prowadzić grupę pewnymi ścieżkami do celu, niepotrzebne mu były dodatkowe kłopoty.

Ojciec Tomasz pomyślał potem o dumnych rycerzach i oddziałach żołnierzy, którzy prowadzili ciężkie boje na południu i zachodzie Francji.

Edward III, król Anglii (Edward III (1312– 1377) – król Anglii od 1327 roku, najstarszy syn króla Anglii, Edwarda II i Izabeli Francuskiej, zwanej Wilczycą z Francji. Jego roszczenia do tronu Francji były przyczyną najdłuższej w historii Europy wojny o sukcesję, zwanej wojną stuletnią.), domagał się francuskiego tronu jako dziedzictwa po swojej matce, podczas gdy Jan II z rodu Walezjuszy (Jan II Dobry (1319– 1364) – hrabia Andegawenii, książę Normandii, król Francji od roku 1350, pokonany przez Anglików w bitwie pod Poitiers w 1356 roku, w wyniku której dostał się do niewoli.) uznawał wyłącznie prawa męskich potomków i żądał zwrotu lenn, które Eleonora Akwitańska (Eleonora Akwitańska (1122– 1204) – księżna Akwitanii, jedna z najbardziej wpływowych kobiet średniowiecznej Europy, jedyna kobieta, która była królową Francji i królową Anglii, z pierwszym mężem, Ludwikiem IX, królem Francji, uczestniczyła w Drugiej Krucjacie do Ziemi Świętej, natomiast jej synami ze związku z Henrykiem II Plantagenetem byli Ryszard Lwie Serce i Jan bez Ziemi.) wniosła niegdyś jako posag do małżeństwa z królem Anglii, Henrykiem II (Henryk II (1133– 1189) – hrabia Andegawenii, król Anglii, znany z konfliktu z arcybiskupem Canterbury, Tomaszem Becketem.).

Przewodnik pielgrzymów nie znał się na polityce, więc nie wiedział, który z królów ma rację. Pocieszał się jednak tym, że Bóg pomoże temu, kto na to zasłuży, i miał nadzieję, że walki, przez które cierpiały pątnicze szlaki na południu Francji, wkrótce się skończą.

– Chyba się uspokoiło! – Ambroży narzucił pelerynę i pośpieszył do drzwi, żeby wyrzeć na zewnątrz.

– Rzeczywiście, deszcz ustaje i już od jakiegoś czasu nie słychać grzmotów.

Ponieważ pozostali też podeszli do drzwi, Tilla skorzystała z okazji, żeby szybko założyć koszulę i spodnie. Gdy Ambroży wrócił, właśnie zdążyła ukryć włosy pod kapeluszem. Jego wzrok prześlizgnął się po obu drobnych, lecz zdradzieckich wzgórkach na jej klatce piersiowej. Nic jednak nie

powiedział, tylko podał jej sięgający kolan kaftan zapinany na skórzane przetyczki i pętelki.

– Mam nadzieję, że nasz przyjaciel da nam coś do jedzenia, w przeciwnym razie żołądki przyrosną nam do kręgosłupów – stwierdził.

– Jest tu dosyć jedzenia. Jeśli nie będzie nam chciał go dać, to sami sobie weźmiemy. – Józef wyciągnął dłoń po kielbasę i już miał ją ściągnąć, gdy rozległ się ostry głos przewodnika.

– Stój! Jesteśmy pielgrzymami wdzięcznymi za dach nad głową i możliwość osuszenia ubrań i ogrzania się, a nie złodziejami.

Józef cofnął rękę, lecz spojrzenie, które rzucił ojcu Tomaszowi, nie było przyjazne. Na szczęście gospodarz okazał się gościnnie i nalał im do trzech kubków, bo tyle miał, wina o kwaśnym smaku oraz oddał większość chleba i dwa krążki sera. Z kielbasy, która wpadła Józefowi w oko, musieli jednak zrezygnować.

II

Droga, którą ruszyli następnego dnia, przypominała raczej ścieżkę dla kóz niż prawdziwy szlak. Musieli iść gęsiego, a Manfred, który niósł krzyż, z trudem go utrzymywał. Raz po raz potykał się o korzenie i ostre, wystające z ziemi kawałki skał, a Ambroży podtrzymywał go, żeby nie upadł.

– Powinniśmy byli pójść do Wielkiej Kartuzji – wyburczał pod nosem Józef. Nikt mu nie odpowiedział, gdyż nikt nie chciał sprowokować wybuchowego towarzysza. Tilla i paru innych pielgrzymów było przekonanych, że droga do Wielkiej Kartuzji wcale nie byłaby lepsza niż ta, którą wybrali.

Po pewnym czasie z naprzeciwka nadeszło troje wędrowców. Na czele szedł młody człowiek. Jego rysy twarzy, a także ubiór, przypominały go spodarza, u którego spędzili poprzednią noc. Za nim szły starsza niewiasta i młoda dziewczyna. Założyli więc, że mają do czynienia z jego zaginioną rodziną, która udała się do kaplicy, i serdecznie ich powitali.

Troje miejscowych nieśmiało odpowiedziało na pozdrowienie, po czym szybko ich minęło. Józef patrzył przez chwilę na dziewczynę, która mogła mieć piętnaście lat, a potem mrugnął do Sebastiana z krzywym uśmiechem.

– Takiej ładnej dziewczce chciałoby się wsadzić kołeczek między nogi, co?

Sebastian wahał się przez chwilę z odpowiedzią. Od przygody ze złodziejką z karczmy tuż po wyruszeniu w drogę nie miał kontaktu z kobietami. Jednak pomimo trudów wędrówki potrzeba udowodnienia swej męskości zamiast osłabnąć, wzrosła. Na widok każdej choć trochę ładnej dziewczyny krew napływała mu do łędźwi. Był tym zdumiony, ale raz zdarzyło mu się to nawet na widok Tilli. A przecież jej kształty skrywał pielgrzymi strój, a on zresztą doskonale wiedział, jaka pod nim jest chuda.

Jednak celem pielgrzymki było także ćwiczenie się we wstrzemięźliwości i dlatego odważył się otwarcie wyrazić swoje zdanie wobec Józefa.

– Powinieneś mniej oglądać się za dziewczętami, a więcej modlić o zbawienie własnej duszy! Tobie akurat tego najbardziej trzeba.

Józef odpowiedział lekceważącym gestem, któremu towarzyszył odrażający śmiech.

– Chodzi ci o moją starą? Że też musiała mnie sprowokować! To wiedźma, mówię ci. Najchętniej wcale bym do niej nie wracał, a jeśli to jednak zrobię, to najchętniej sobie młodą dziewczkę, która z chęcią zadrze dla mnie spódnicę.

Dał Sebastianowi szturchańca. – Przyznaj, że i ciebie swędzi między nogami. Jakby się dało, to dosiadłbym nawet Hedwigi czy bliźniaczek. Tyle że nasz pobożny przewodnik na to nie pozwoli. Ale wiesz co? Jak już wyjdziemy z tych okropnych gór, to na pewno będziemy przechodzić przez duże miasta, w których jest wszystko, czego potrzeba mężczyźnie. Masz przecież jeszcze trochę pieniędzy. Więc znikniemy sobie we dwóch na chwilkę i znajdziemy jakąś piękną ladacnicę. Do diabła, na samą myśl robi mi się ciasno w spodniach. – Jęknął i podciągnął odzienie, żeby nie uciskało mu krocza.

Sebastian musiał przyznać, że jego towarzysz ma trochę racji. Pielgrzymka to oczywiście poważna sprawa, a ich przewodnik raz po raz ostrzegał ich przed zdrożnymi myślami i nieprzyzwoitym zachowaniem, lecz on tak naprawdę nie był prawdziwym pielgrzymem, tylko wykonywał polecenie ojca, by zaopiekować się Tillą. Nie będzie przecież ciężkim występkiem, jeśli po drodze sprawi sobie małą przyjemność.

Podczas gdy Sebastian zatopił się w tych mało pobożnych rozważaniach, grupa dotarła do skrzyżowania dróg. Zanim ojciec Tomasz zdecydował, w którym kierunku powinni dalej pójść, usłyszeli zbliżający się stukot kopyt. Pielgrzymi natychmiast przysunęli się do siebie, a mężczyźni unieśli swe kije, by w razie konieczności mieć się czym bronić.

Zaraz się jednak odprężyli, gdyż w ich stronę zmierzało troje jeźdźców, młoda dama w szerokiej i lśniącej błękitnej sukni oraz dwóch zbrojnych, którzy wyglądali na służących jakiegoś szlachcica, gdyż mieli na sobie takie same zielone tuniki z herbem przedstawiającym kwitnącą gałąź.

Na widok pielgrzymów przysunęli się do swojej pani i położyli dłonie na mieczach. Sądząc po ich ukrytych pod hełmami twarzach, byli bardzo zaniepokojeni spotkaniem z grupą zwyczajnych pielgrzymów. Dopiero gdy ojciec Tomasz nakazał swoim podopiecznym zrobić miejsce dla jeźdźców, wyraz napięcia ustąpił, choć nie zdjęli dłoni z broni. Powoli, jakby nie ufali zamiarom nieznanym, podjechali bliżej i zatrzymali się tuż przed pielgrzymami.

Jeden ze zbrojnych zapytał o coś po francusku. Starrheim odpowiedział mu i zaraz potem uklonił się przed damą. Tilla nie zrozumiała jego słów, lecz rozświetlony wzrok hrabiego powiedział jej wystarczająco dużo. Dama na koniu, która wyglądała na siedemnaście lat, przedstawiała widok, który mógł rozpalić serce każdego mężczyzny. Tren jej długiej błękitnej sukni do jazdy konnej opadał niemal do ziemi. U góry sukni była śmiało wycięta, ukazując skrawek okazałego biustu, który wywołał w Tilli lekką zawiść. Z miłej okolonej welonem twarzy spoglądały na Starrheima chabrowe oczy, a na łagodnie wykrojonych ustach, które wydawały się nieco zbyt czerwone, igrał uśmiech.

Przemówiła do Starrheima, który jak zaczarowany słuchał jej słów, a on potem odwrócił się do swoich towarzyszy. – Ta szlachetna dama to Felicja de Lacaune. Pyta, kim jesteśmy i skąd pochodzimy.

– No to jej odpowiedz. – Ojciec Tomasz też pokłonił się przed damą.

Choć potrafił panować nad cielesnymi żądzami, to i na nim widok owej niewiasty zrobił wrażenie. Sklecił nieliczne francuskie słówka, które zasłyszał podczas pielgrzymek, by pozdrowić damę, po czym dodał kilka łacińskich wyrażeń.

Starrheim poczekał, aż kapłan dokończy błogosławieństwo, i z wręcz nadmierną swadą odpowiedział na pytania damy. Dowiedziała się, że są grupą pielgrzymów z Niemiec, którzy zmierzają do grobu świętego apostoła w Santiago.

– A więc nie interesujecie się polityką i tego rodzaju sprawami, a wasi towarzysze także skupieni są na zbawieniu swych dusz? – zapytała Starrheima z wyrazem zamyślenia na twarzy.

Hrabia Rudolf potrząsnął głową.

– Jedynym naszym celem jest zachowanie naszych serc w czystości dzięki modlitwie. – Jego pełen podziwu wzrok zdradzał jednak, że w tym momencie nie myśli o czystości swego serca, tylko o czymś zupełnie innym.

Felicja de Lacaune przejrzała go i cichutko się roześmiała. Dla Starrheima i pozostałych mężczyzn w grupie jej śmiech zabrzmiał niczym dźwięk srebrnego dzwoneczka. Zgromadzili się wokół szlachetnej damy, nie śmiejąc jednak tknąć choćby rąbka jej sukni. Podczas gdy ona najwyraźniej cieszyła się poświęcaną jej uwagą, towarzyszący jej zbrojni wiercili się nerwowo w siodłach.

– Pani, musimy jechać dalej! Zbyt niebezpiecznie jest się zatrzymywać.

– Jesteś pani w niebezpieczeństwie? – Starrheim wyglądał tak, jakby był gotów gołymi rękoma zaatakować smoka, który by jej zagroził.

Sebastian też stanął obok niego na szeroko rozstawionych nogach i bojowym gestem potrząsnął kijem. – Dopóki przy was jesteśmy, nikt nie waży się zrobić wam krzywdy! – Zapomniał o swej niechęci do szlachty, a szczególnie do Starrheima, i w obronie damy gotów był walczyć u boku hrabiego.

Felicja de Lacaune popatrzyła na obu młodych mężczyzn smutnym wzrokiem. – Jesteście tacy szlachetni i dzielni, moi panowie! Dziękuję wam, że chcecie się mną zaopiekować. Rzeczywiście znajduję się w niebezpieczeństwie. Gdy wyruszyłam w pielgrzymkę, którą obiecałam mojej zmarłej matce, napadł na mnie nasz zaciekły wróg i wziął do niewoli, by móc szantażować mego wuja. Na szczęście udało mi się uciec, obawiam się jednak, że mój wróg już mnie ściga. Jako że jestem samotna i bezradna, nie uda mi się przed nim obronić.

– Nie jesteś, pani, ani samotna, ani bezradna! – Rudolf von Starrheim zupełnie w tym momencie zapomniał, że nie ma na sobie lśniącej rycerskiej zbroi, tylko strój zmierzającego do Santiago pielgrzyma. Z przesadnym w oczach Tilli gestem ukląkł przed kłaczą Felicji i uniósł dłoń do przysięgi. – Wpierw umrę, niż pozostawię was na pastwę waszego wroga, *mademoiselle!*

Tylko Tilla zauważyła, jak wyrachowanym wzrokiem dama zmierzyła pielgrzymów, zanim poprosiła Starrheima, żeby pomógł jej zsiąść z konia.

– Pani, musimy jechać dalej – nalegał dalej jeden ze zbrojnych. Felicja de Lacaune gestem dłoni nakazała mu milczenie.

– Nie widzisz, że ci dzielni ludzie chcą nas wesprzeć? – Popatrzyła Starrheimowi głęboko w oczy i poczuła, że on tonie w jej spojrzeniu.

– Wy sami możecie mnie uratować! Czy ściągniecie mojego prześladowcę na fałszywy trop, żebym uzyskała wystarczającą przewagę, by mu umknąć?

– Zrobimy wszystko, czego sobie zażycycie. – Starrheim zdjął ją z siodła i postawił obok konia. Wbił wzrok w jej dekolt. Tilla zawstydziliby się, gdyby jakiś mężczyzna gapił się na nią w taki sposób. Dama roześmiała się jednak tylko i pocałowała hrabiego w policzek.

– Dziękuję wam, mój przyjacielu! – powiedziała, choć patrzyła na Tillę. Przyglądała się jej zupełnie tak, jakby chciała wziąć miarę. Nie umknęło jej jednak, że Sebastian jest zazdrosny o uwagę, którą poświęciła hrabiemu, i poklepała go po twarzy ze słodkim uśmiechem.

Gdyby dama użyła nieco więcej siły, byłby z tego potężny policzek, na jaki zdaniem Tilli zasługiwał w tej chwili jej przyjaciel. Z trudem powstrzymała się, żeby samej nie trzepnąć Sebastiana po twarzy, bo w jej oczach zachowywał się po prostu żałośnie. Odsunęła jednak od siebie tę myśl, gdyż jej wściekłość dotyczyła tak naprawdę Felicji de Lacaune, prawdziwej mąciwody.

Dama obeszła ją dookoła, jakby oceniała ją niczym ewentualnego służącego. – Ten młody człowiek jest tylko trochę ode mnie wyższy i przebrany w moją suknię mógłby mnie z powodzeniem udawać. Gdybyście wy, panie, i może ty... – dama skinęła głową w stronę Starrheima i Sebastiana – założyli stroje moich zbrojnych, wróg pojechałby za wami, a ja zdołałabym uciec.

– Ale wtedy złapie nas! – Tilla wyraźnie dała do zrozumienia, że nie podoba jej się ten pomysł.

Obaj zbrojni też nie wydawali się zachwyceni, o czym cicho, lecz stanowczo przekonywali swoją panią. W końcu jednak musieli się poddać i zaczęli się rozbierać. Felicja de Lacaune także bez skrupowania zdjęła suknię i wkrótce stała przed nimi odziana jedynie w jedwabną koszulę.

Józef z jękiem chwycił się za krocze, gdyż spływający po jej figurze jedwab odślaniał więcej, niż zakrywał. Pozostali mężczyźni lepiej nad sobą panowali, choć nawet ojciec Tomasz zaczął szybciej oddychać i złożył dłonie do modlitwy, by odwidła jego myśli od tak niebezpiecznych ścieżek.

Starrheim i Sebastian zdążyli już zamienić się ze zbrojnymi na ubrania, lecz Tilla wciąż stała nieporuszona na skraju grupy, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i ustami wydętymi z niezadowolenia.

– Co jest? Dlaczego się nie przebierasz? – ofuknął ją Sebastian.

– Bo nie chcę!

– Na Boga, co z ciebie za uparte stworzenie. Ta dama jest w wielkim niebezpieczeństwie, a my musimy jej pomóc. Liczy się każda chwila!

Ponieważ słowa Sebastiana nic nie dały, Felicja de Lacaune podeszła

do Tilli i ujęła jej twarz swoimi miękkimi chłodnymi dłońmi.

– Panie mój, uczyn to, proszę, dla mnie! – Starrheim przetłumaczył jej słowa.

Do rozmowy wtrącił się także ojciec Tomasz.

– Musisz to zrobić, Ottonie. To pomniejszy twą winę.

Tillę aż skręcało ze złości, bo zupełnie nie rozumiała, jak mężczyźni mogą tak potrącić głowy. Czy oni nie widzą, że Felicja de Lacaune tylko ich wykorzystuje? Pod pozorem miłego usposobienia była lodowata niczym kry na Dunaju zimą. Zrozpaczona uniosła dłonie.

– Ale jeśli to zrobimy, pan Rudolf, Sebastian i ja będziemy musieli jechać dalej konno. A ja nie umiem.

Starrheim zareagował na jej protest wybuchem śmiechu.

– Już ja się postaram, żebyś nie spadł z siodła, Ottonie.

– A wy nie możecie jechać, bo przysięgliście, że nie wsiądziecie na konia, dopóki nie dotrzecie do Santiago.

I ten zarzut nic nie pomógł, gdyż ojciec Tomasz przeżegnał się i zwolnił hrabiego z przysięgi z powodu nadzwyczajnych okoliczności.

Ponieważ mężczyźni wydawali się gotowi siłą rozebrać Tillę i odziać ją w strój damy, poddała się.

– Hedwigo, musisz mi pomóc to założyć. – Zrozpaczona Tilla rozglądała się za miejscem, w którym mogłaby skryć się przed wzrokiem mężczyzn. Lecz daleko wokół były tylko skały i jedna powykręcana sosna.

Nie musiała się jednak o to martwić, gdyż panowie otoczyli damę i pożerali ją wzrokiem. Tilla mogła pojawić się obok nich zupełnie naga i nawet gdyby stanęła na głowie, to i tak żaden nie zwróciłby na nią uwagi.

Chwilę później przebrała się przy pomocy Hedwigi i wypełniła o wiele za duży dekolt chustką. Po raz pierwszy od wielu tygodni miała na sobie ko biece odzienie, lecz strój damy wzbudzał w niej taką niechęć, że najchętniej podarłaby drogą tkaninę na drobne strzępki.

Hedwiga podała Felicji de Lacaune pielgrzymi strój Tilli i zadbała o to, by ta nie stała już dłużej na oczach wgapionych w nią mężczyzn niczym ucieleśnienie wszelkich pokus.

Szlachetna dama chciała wziąć tobolek Tilli, opuściła go jednak zaraz, wydając z siebie głośnie stęknienie. – Jest dla mnie o wiele za ciężki.

Jeden z jej towarzyszy chciał go chwycić, lecz Tilla zaoponowała.

– Stój! Nie oddam moich rzeczy!

– Nie możesz wziąć tego toboleka na konia, bo będziesz miał dosyć roboty z utrzymaniem się w siodle – ofuknął ją Starrheim.

Tilla zatrzymała wzrok na Ambrożym.

– Weźmiesz moje rzeczy? Jak wiesz, jest wśród nich serce mojego ojca. Ono koniecznie musi dotrzeć do Santiago. – Przypomniała sobie, że w toboleku są też jej pieniądze, lecz w tej sytuacji lepiej było dać je Ambrożemu, gdyż złotnikowi gotowa byłaby powierzyć własne życie.

– Bardzo chętnie – powiedział Ambroży, zrzucając sobie jej tobolek na ramię.

– Gdzie się spotkamy? – zapytała Tilla.

Ojciec Tomasz zamienił kilka słów ze Starrheimem, żeby ustalić z nim

miejsce spotkania, podczas gdy dama nalegała, żeby ruszać.

– Jedźcie naprzód i na pierwszym skrzyżowaniu, na którym ktoś to zauważy, zjedźcie z tej drogi. Mój wróg z pewnością ruszy waszym śladem, zostawiając mnie w spokoju.

Za to my będziemy mieć go na karku, pomyślała Tilla. Zanim jednak zdążyła uczynić jakąś kąśliwą uwagę, Starrheim chwycił ją pod pachami i posadził na wiercącej się nerwowo klaczy. Od tego momentu Tilla miała co innego do roboty niż martwienie się prześladowcami, gdyż ze wszystkich sił musiała starać się utrzymać na grzbiecie konia. Ponieważ obiema rękami chwyciła się łęku siodła, Starrheim przejął wodze i poprowadził jej wierzchowca. Tilla odważyła się na chwilę odwrócić i ujrzała, że jej grupa rusza w drogę. Liczba pielgrzymów pozostała ta sama, lecz nikt, kto przyjrzałby się Felicji de Lacaune z bliska, nie uznałby jej za mężczyznę.

Miała zbyt słodką twarz, a pielgrzymi strój nie był w stanie ukryć jej kształtów.

Rudolf von Starrheim narzucił tak szybkie tempo, że Tilla podskakiwała na końskim grzbiecie niczym worek kartofli. Okazało się, że damskie siodło jest piekielnie niewygodne. W połowie wysokości miało gałkę, o którą powinna zaczepić prawe udo, lecz noga raz po raz jej spadała i boleśnie się o nią obijała. Pomogłoby jej strzemień dla lewej nogi, ale zamiast niego była tylko wąska deseczka do postawienia stopy. Traciła z nią kontakt niemal przy każdym kroku klaczy, więc raczej wisiała na koniu, niż na nim siedziała, jak przystało szlachetnej damie, i mocno trzymała się grzywy.

Sebastian też rzadko miał okazję siedzieć w siodle i również nie czuł się zbyt pewnie. Mimo to śmiał się z Tilli i drwił z niej bezlitośnie. Miał szczęście, że była zbyt zajęta, by odpowiedzieć czymś więcej niż paroma wściekłymi uwagami. Postanowiła sobie jednak, że wieczorem rzuci w niego pierwszym lepszym przedmiotem.

Po przejechaniu mniej niż mili dotarli do szerokiego skrzyżowania.

Nieopodal znajdowała się spora zagroda, w której pracowało kilka tuzinów ludzi. Starrheim kazał Tilli i Sebastianowi zostać, a sam podjechał do parobków, którzy rozrzucali z zaprzęzonego w woły wozu obornik. Choć odór nawozu niemal pozbawił go tchu, udało mu się zapytać ich o drogę. Gdy otrzymał spodziewaną odpowiedź, podziękował uprzejmie i skinął na swo ich towarzyszy.

– Musimy pojechać tamtą drogą! – Kierując konia we wskazanym kierunku, pomyślał z zadowoleniem, że to spotkanie powinno wystarczyć, by wprowadzić w błąd wroga Felicji de Lacaune. O konsekwencjach, jakie jego działanie mogło mieć dla niego i jego towarzyszy, nie myślał wcale, a Sebastian wciąż najwyraźniej upajał się widokiem szlachetnej damy w samej koszuli. Tylko Tilla raz po raz oglądała się za siebie z lękiem, niemal czując na karku oddechy prześladowców.

III

Albo Rudolf von Starrheim nie zrozumiał informacji udzielonej mu przez parobków, albo oni celowo wprowadzili go w błąd. W każdym razie nie znaleźli nawet śladu dużego przytułku, do którego mieli dotrzeć. Musieli więc zadowolić się wodą z górskiego strumienia jako wieczszą i przenocować w

skalnej jaskini.

Tilla pokuśtykała z obolałymi udami do tylnej części groty i położyła się na czapraku, który dał jej Starrheim.

– Pali cię tyłek? – zapytał z uśmiechem. – Nie przejmuj się! Cierpią na to wszyscy, którzy chcą podróżować wysoko na koniu.

– Ja wcale nie chciałem! – odparła Tilla z jękiem.

Bardziej niż kiedykolwiek żałowała decyzji o opuszczeniu Tremmlingen i przeklinała w duchu Sebastiana, Starrheima i pozostałych mężczyzn z grupy, którzy gotowi byli poświęcić jej życie, żeby tylko pomóc Felicji de Lacaune. Każdy z nich, nawet ojciec Tomasz, wsiałby na konia, by pociągnąć za sobą jej prześladowców i skierować na siebie ich gniew. W tym momencie Tilla niczego nie pragnęła bardziej, niż zrzucić z siebie strój szlachetnej damy i ruszyć dalej w zwykłym odzieniu pielgrzyma. Lecz jej ubranie miała teraz na sobie Felicja de Lacaune, a ona dostanie swoje rzeczy z powrotem dopiero, gdy spotka się z grupą w umówionym miejscu. Do tej pory każdy miał brać ją i jej towarzyszy za damę i jej świtę.

Ta myśl sprawiła, że podniosła wzrok. Przez otwór w stropie groty widziała kawałek nieba, które czarnym aksamitem pokrywało firmament z pobłyskującymi gdzieś gwiazdami. Pole Gwiazd, tak nazwał ojciec Tomasz okolicę, w której leży Santiago (Compostela znaczy po hiszpańsku Pole Gwiazd.). Lecz tam prowadziła daleka, a teraz jeszcze i niebezpieczna droga.

Tilla wstała i odszukała w ciemnościach obu swoich towarzyszy.

– Czy nie lepiej byłoby trzymać na zmiany wartę?

– To nie jest jaskinia niedźwiedzia, jeśli tego się obawiasz. Poza tym mój koń ostrzegłby mnie przed niedźwiedziem czy wilkami, a przede wszystkim przed zbójczą bandą zmierzającą w naszą stronę. – Rudolf von Starrheim najwyraźniej zupełnie zapomniał o tym, że nie ma przy sobie swojego ogiera, tylko obce zwierzę, gdyż położył się z powrotem z pomrukiem zadowolenia i życzył im obojgu dobrej nocy.

Tilla zwinęła się i położyła głowę na tej części czapraka, którą zmięła na kształt poduszki. W przeciwieństwie do obu swoich towarzyszy długo nie mogła zasnąć. Gdy w końcu udało jej się zdrzemnąć, zrywała się na każdy dźwięk, czy był to podmuch wiatru pośród skał, wołanie puszczyka, czy tylko ciche pochrapywanie obu mężczyzn. Jej towarzysze traktowali a spotkanie Felicji jak wspaniałą przygodę, ale ona zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa. W krótkich momentach snu prześladowały ją koszmary, w których jej zmarły mąż bił ją laską, aż leżała u jego stóp niczym zakrwawiony tobołek, podczas gdy jej brat stał obok i szyderczo temu przyklaskiwał.

Rankiem czuła się bardzo źle, była niewyspana, a fakt, że na śniadanie też mieli tylko wodę ze strumyka, wcale nie poprawił jej humoru. Z ponurą miną patrzyła, jak Starrheim i Sebastian siodłają konie, i pozwoliła wrzucić się na klacz, nie mówiąc nawet dzień dobry.

– Na pewno po drodze napotkamy przytułek, a jeśli nie, to kupimy sobie jedzenie od jakiegoś chłopca! – Starrheim przypisał zły humor Tilli głodowi i z uśmiechem mrugnął do Sebastiana. – Nasz Otto ma jeszcze mleko pod nosem. Musi trochę zmęźnieć, jeśli ma stać się kiedyś porządnym mężczyzną!

Sebastian najpierw zawtórował hrabiemu śmiechem, potem jednak przypomniał sobie, kim tak naprawdę jest Tilla, i opuścił głowę. Zastanawiał się, gdzie Starrheim ma oczy. Tilla zachowywała się przecież dziwnie jak na młodzieńca. Nigdy nie rozbierała się w obecności innych, a kapelusza nie zdejmowała nawet podczas snu. Parobkom i mnichom w przytułkach, w których nocowali po drodze, mogło się to nie rzucić w oczy, lecz każdy, kto podróżował w jej towarzystwie, musiał wkrótce odkryć jej tajemnicę.

Lecz nie jego zadaniem było powiadomienie Starrheima o tym, kim Tilla tak naprawdę jest. Podrapał się więc po brzuchu, w którym była taka pustka, że aż burczał przy każdym ruchu, i uśmiechnął się krzywo.

– Dobrze by było coś zjeść. Szkoda, że wczoraj zapomnieliśmy zabrać zapasów.

– Zapomnielibyście własnych głów, gdyby nie były przyrośnięte – zbesztła ich Tilla.

Starrheim wyszczerzył zęby i szturchnął Sebastiana w zębra.

– Nasz złotodziób zaczyna się odgryzać. Powinniśmy spuścić mu manto.

Sebastian doszedł w międzyczasie do przekonania, że to raczej Starrheim zasługuje na lanie, a on razem z nim. Tilla natomiast radziła sobie znakomicie, choć nigdy dotąd nie jechała na koniu. Widział, ile bólu kosztowało ją utrzymanie się w siodle.

– Powinieneś okazać Ottonowi wyrozumiałość, poranił się pewnie do krwi.

– To nic dla takiego mężczyzny! – odparł Starrheim, dając tym samym do zrozumienia, że i tego dnia nie będzie oszczędzać Tilli. Ponieważ i jego dręczył głód, wskoczył na konia i ruszył kłusem.

Klacz Tilli nie zamierzała jednak pójść jego śladem, tylko zatrzymała się z dziewczyną na grzbiecie przy kępie trawy i zaczęła skubać źdźbła.

Starrheim zawrócił więc, chwycił za wodze krnąbrnego bydłęcia i mocno je pociągnął.

– Masz słuchać, bestio!

Klacz popatrzyła na niego, przekrzywiając głowę, i rozděła chrapy.

Szlachcic uderzył ją w pysk i pociągnął siłą swego masywnego ogiera obok siebie. Następne godziny były dla Tilli prawdziwą udręką, gdyż klacz robiła wszystko, żeby wyrazić swoje niezadowolenie z takiego traktowania, a że bała się ciosów Starrheima, mściła się na siedzącej na jej grzbiecie dziewczynie, wierzgając albo tak mocno przyciskając się do skał, że Tilla obcierała sobie nogi. Starrheim ignorował jej kłopoty i ciągnął naprzód, gdyż chciał w końcu napić się dobrego wina i wbić zęby w soczystą pieczeń.

IV

Tilla pierwsza dostrzegła ścigających ich ludzi. Wydała z siebie ostrzegawczy okrzyk, a Starrheim natychmiast obrócił się w siodle, żeby spojrzeć do tyłu. Jego dłoń sięgnęła do głowicy miecza, lecz nie wydawał się szczególnie zaniepokojony.

– Uciec nie zdołamy, więc pozwólcie, że z nimi porozmawiam. – Zatrzymał konia i czekał, aż jeźdźcy się zbliżą.

Było to dwóch rycerzy, którym towarzyszył ponad tuzin zbrojnych

odzianych w zielone kaftany z herbem z kwitnącą gałęzią. To samo godło nosili towarzysze Felicji de Lacaune. Tilla zaczęła mieć nadzieję, że mają przed sobą przyjaciół damy, lecz na widok starszego potężnie zbudowanego rycerza naszyły ją wątpliwości. Jego twarz była czerwona z gniewu, a gdy zatrzymał się przed nią, wyszczerzył zęby niczym pies, który zaraz ugryzie.

Tilla spuściła głowę i zasłoniła twarz welonem spływającym z czepka, żeby nie zorientował się od razu, że nie jest damą, której szuka.

– Cóż, moja droga, i tym razem nie zdołałaś mi uciec. Bądź jednak pewna, że następnym razem żadna ucieczka już ci się nie uda. Prędzej wsadzę was do lochu, gdzie towarzystwa dotrzymywać wam będą szczury. – Głos mężczyzny aż ociekał drwiną i satysfakcją, jego towarzysz natomiast nieufnie pokręcił głową.

– Niech podniesie welon, Hugonie! Mam jakieś dziwne przeczucie. To nie są ci ludzie, z którymi Felicja uciekła.

Zamiast odpowiedzieć, rycerz o imieniu Hugo wyciągnął dłoń i zerwał Tilli zasłonę z twarzy. Zaraz potem wydał z siebie okrzyk gniewu i uderzył ją tak, że spadła z konia.

Tilla nie rozumiała, co mówili owi rycerze, lecz przekonała się boleśnie, że nie dadzą się dłużej zwodzić. Jej twarz krwawiła w miejscu, w które trafiła rękawica nieznajomego. Z ulgą zauważyła, że zwrócił się teraz do Sebastiana i Starrheima, obsypał ich stekiem francuskich wyzwisk, których tłumaczenia wcale nie chciałyby poznać, i zaczął okładać zaciśniętą pięścią.

Ze względu na wyciągnięte miecze pachołków nawet hrabia nie miał odwagi się bronić. Tilla widziała jednak, że w potomku Habsburgów aż się gotuje. Kilka razy próbował coś powiedzieć, lecz już po paru słowach obrywał pięścią od rozgniewanego Francuza, co zmuszało go do milczenia.

Starrheim pozostał wkrótce jedyną ofiarą w zasięgu Hugona de Saltilieu, gdyż Sebastian wykorzystał moment, gdy ten zamierzał się do ciosu, i ześlizgnął się z siodła, żeby zlec na ziemi i udawać nieprzytomnego. Tilla widziała jednak, że zerka spod przymkniętych powiek i najwyraźniej przeklina sam siebie, że wpakował ją w takie kłopoty. Doskonale wyobrażał sobie, co wściekły Francuz i jego ludzie mogą z nią zrobić.

– Kto to jest? Dziewka, która zgodziła się na te przebieranki za parę denarów? Już ona za to zapłaci!

– To nie niewiasta, tylko młody pielgrzym ze Szwabii, który przywdział strój damy, żeby jej pomóc. Wszyscy jesteśmy pielgrzymami ze Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Ja nazywam się Rudolf von Starrheim i pochodzę z rodu Habsburgów.

Hugo de Saltilieu uspokoił się w międzyczasie na tyle, że Starrheimowi udało się wydusić z siebie coś więcej niż pojedyncze słowa.

Wywołał jednak tylko śmiech i otrzymał kolejny brutalny cios.

– Mówi, że jest szlachcicem! To pewnie niewolny zbrojny, który uciekł swojemu panu. Cóż, wkrótce będzie żałował, że przy nim nie został.

Mów, ty psie, gdzie jest Felicja de Lacaune? – De Saltilieu uniósł pięść, by podkreślić wagę swego pytania.

Teraz i Starrheim się poddał i zsunął z siodła. Miał przed sobą problem, którego nie potrafił rozwiązać. Jeśli przyzna, że należy do większej

grupy pielgrzymów, Francuzi pojedą za ojcem Tomaszem i potraktują pozostałych podobnie jak ich. Otarł ręką krwawiące usta i zboliałym wzrokiem popatrzył na Hugona de Saltilieu.

– Jesteśmy trzema pątnikami, którzy pielgrzymują do Santiago, aby pomodlić się przy grobie świętego apostoła. Gdy napotkaliśmy wczoraj damę i jej towarzyszy, poprosiła nas o pomoc, której jako chrześcijanie nie mogliśmy jej odmówić!

Starrheim powiedział to dość głośno i jednocześnie rzucił Tilli i Sebastianowi ukradkowe spojrzenie, mając nadzieję, że oboje potwierdzą jego słowa. Potem jednak przypomniał sobie, że odpowiedział Francuzowi w jego ojczystej mowie, której jego towarzysze nie rozumieją, i powtórzył swoje słowa po niemiecku.

– Co tam mówisz, ty psie? – De Saltilieu wychylił się z siodła i chwycił go za kołnierz.

– To samo, co powiedział w naszej mowie. Chciał tylko uspokoić swoich towarzyszy – wtrącił młodszy i nieco niższy rycerz.

– Znacie niemiecki? – Starrheim był raczej przestraszony niż ucieszony. Jeśli ten człowiek zna ich język, on, Sebastian i Otto będą musieli uważać na każde słowo.

Młodszy Francuz popatrzył na niego z przyjaznym uśmiechem.

– Odrobinę. Pozwólcie, że przedstawię siebie i mego kuzyna. To...

– wskazał prawicą na swego towarzysza – Hugo de Saltilieu, wasal jego królewskiej mości Karola V (Karol V Mądry (1338– 1380) – regent, a następnie król Francji z dynastii Walezjuszy.), a ja nazywam się Aymer de Saltilieu i zarządzam jednym z zamków mego kuzyna.

Jego kuzynowi wcale nie spodobało się, że tak nagle został wykluczony z konwersacji, więc rzucił Aymerowi gniewne spojrzenie.

– Co tam z nim gadasz? Chcę wiedzieć, gdzie jest Felicja de Lacaune. Jeśli nie powie tego po dobroci, to skłonią go do tego baty i tortury!

Aymer de Saltilieu powtórzył słowa krewnego i poparł je zachęcającym gestem. – Powinniście zaspokoić ciekawość mego kuzyna.

Jego kat jest mistrzem w swym rzemiośle!

– Ale my tego nie wiemy! Zamieniliśmy się ubraniami i rozdzieliliśmy się. – W głosie Tilli brzmiała rozpacz.

W trakcie wojny stuletniej nie dopuścił do koronowania Edwarda III na króla Francji.

Znany z poparcia dla antypapieża Klemensa VII, któremu udzielił schronienia w Awinionie, doprowadzając do wielkiej schizmy zachodniej. Rycerz Aymer odwrócił głowę i popatrzył na nią przenikliwym wzrokiem. Jej twarz była poraniona przez cios jego kuzyna, a w niebieskich oczach z szarymi plamkami lśniły łzy. Jak najbardziej mógł to być młody chłopak o dziewczęcych rysach, który nie miał jeszcze zarostu na twarzy.

Aymer był jednak pewien, że w suknię zbiegłej Felicji de Lacaune odziany jest ktoś zupełnie inny. Lecz był to sekret, którego odkryciem nie chciał się na razie dzielić ze swym kuzynem.

Kontynuował przesłuchanie, ale wypowiedzi wszystkich trzech pojmanych były takie same. Byli w drodze we trzech i przypadkiem spotkali

szlachetną damę. Dokąd się udała, tego nie wiedział żaden z nich.

Nie było to do końca kłamstwem, a teraz, gdy rycerz Aymer męczył ich swoimi pytaniami, Starrheim i Sebastian zrozumieli wreszcie, co przez cały ten czas dręczyło Tillę. *Mademoiselle* Felicja pięknie się nad sobą użalała, lecz nie podała żadnego nazwiska, na które można by się powołać, nawet nazwiska swego prześladowcy.

Po pewnym czasie rycerz Aymer zakończył odpytywanie i zwrócił się do swego kuzyna.

– Oni naprawdę nic nie wiedzą o Felicji. To teutońskie gamonie, których zwiódła anielska twarzyczka naszej przebiegłej pannicy. – Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech, gdyż młoda dama okazywała sporą pomysłowość w unikaniu narzuconej jej przez jego kuzyna gościnności. Raz to nawet on był winien tego, że Felicja się im wymknęła, ponieważ zaprosiła go do swojej komnaty i tam tak zręcznie uwodziła, że aż zasnął wyczerpany obok niej. Wykorzystała wtedy fakt, że drzwi nie były zaryglowane, i zniknęła. Na szczęście jego giermek znalazł go i obudził, więc zdołali schwytać młodą damę jeszcze w okolicach zamku.

Hugo de Saltilieu nic o tym zdarzeniu nie wiedział, a Aymerowi wcale nie zależało, by się dowiedział. Podczas gdy jego kuzyn zagryzał w gniewie wargi, Aymer popatrzył na Tillę przyjaznym wzrokiem. – Czy wy wiecie w ogóle, kim jest dama, której tak bezinteresownie pomogliście?

Potrząsnęła głową. – Nie, znamy tylko imię, które nam podała.

– Ta dama jest naszym jeńcem. To siostrzenica Gastona Febusa, hrabiego Foix, czyli bliska krewna buntownika, który w tej trudnej dla Francji godzinie chce sprzymierzyć się z jej wrogami. Felicja została powierzona mojemu kuzynowi przez samego króla Karola jako zakładniczka gwarantująca lojalność hrabiego Gastona.

Ani jego głos, ani wyraz twarzy nie zdradzały jego stosunku do ucieczki wspomnianej damy. Natomiast jego kuzyn zdawał sobie najwyraźniej sprawę z tego, jaką rozpęta burzę, jeśli nie schwyta z powrotem królewskiej zakładniczki, gdyż burknął kilka niezrozumiałych słów i wskazał na zachód.

– Zabieramy ich do Chabebil. Mogą tam sobie gnić w lochu. Jutro rano jedziemy dalej, siostrzenica hrabiego Gastona nie może nam uciec.

– To rozsądne – zgodził się Aymer, choć zaraz potem zgłosił pewne zastrzeżenie. – Lecz nie powinniśmy zamykać tej trójki razem, tylko ich rozdzielić. Chciałbym przesłuchać ich dziś wieczór jeszcze raz. Może coś z nich jednak wycisnę.

Hugo de Saltilieu skinął głową.

– Uczyń tak, Aymerze. Jeśli nie ulegną, każ ich wybatożyć. Tego rzekomego hrabiego też. – Z drwiącą miną wskazał na Starrheima, który omal nie pękł z wściekłości. Jeszcze nikt nigdy tak go nie potraktował, a on zastanawiał się, co myślą o nim jego pacholki, których kopniakami zapędza do roboty. Miał nadzieję, że poddani na jego zamkach nie czują na jego widok tak morderczej nienawiści, jaką w nim wzbudza Hugo de Saltilieu.

Tilla miała swoje przemyślenia. Dziwiło ją, że gdy rycerz Aymer przemawia do pojmanych, to zwraca się zwykle do niej, a nie do Starrheima, który mógłby odpowiedzieć mu w jego własnej mowie. Poza tym wydawało

jej się, że dostrzega w oczach francuskiego rycerza coś, co wzbudzało w niej niepokój.

V

Chabebil okazało się małym miasteczkiem, które rozciągało się u stóp niewysokiej góry. Na niej wznosił się zamek o takiej samej nazwie. Była to jedna z kilku warowni należących do Hugona de Saltilieu, położonych po obu stronach Rodanu.

Choć Tilla czuła się rozbita i wyczerpana i najchętniej rozplakałaby się z bólu, uniosła wzrok, by popatrzeć na miasto i zamek. Miasteczko składało się z przycupniętych blisko siebie budynków z muru pruskiego, pomiędzy którymi ciągnęły się wąskie uliczki. Ludzie, których spotykali, prawie wcale nie zwracali uwagi na jeźdźców. Najwyraźniej pan Hugo nie należał do ukochanych władców, gdyż nie słyhać było żadnych wiwatów, a dziewczęta nie posyłały mu całusów.

Rycerz zdawał się nie zauważać niechęci swych poddanych, gdyż patrzył ponad ich głowami, prowadząc swego masywnego ogiera stromą drogą na zamek. Ten znajdował się na wybrzuszeniu góry i po lewej stronie graniczył bezpośrednio ze skalną ścianą. Umocnienia z tej strony były mniej masywne niż po drugiej stronie, gdzie wjazdu na przedzamcze broniła wysoka wieża. Za nią wznosił się potężny mur obronny z wąską bramą, w której ledwo mieścił się pojedynczy jeździec, a co dopiero wóz. Wszystkie towary, które wwożono na zamek, trzeba było najpierw wyładować przed bramą i przenieść przez nią na rękach.

Tilla spostrzegła paru ludzi, którzy wynosili z zamku worki i beczki i ładowali je na wozy zaprzężone w woły. Wyglądało to tak, jakby szykowano się do wyjazdu. Wokół biegali zbrojni, którymi dowodzili doświadczeni podoficerowie, i dopiero oni zgotowali Hugonowi de Saltilieu powitanie należne panu zamku. Żołnierze wiwatowali na jego cześć i życzyli mu stu lat. Jakiś niedyskretny wyrostek życzył nawet swemu panu, by nigdy nie zawiodła go jego męskość.

Zadowolony Hugo skinął im głową, po czym przywołał do siebie swojego kuzyna. – Wsadź tę trójkę do lochu!

– Jak sobie życzysz! – Rycerz Aymer uklonił się i wydał odpowiednie rozkazy.

Tillę i jej towarzyszy natychmiast ściągnięto z koni. Sebastian i Starrheim zostali w ciągu kilku chwil ograbieni ze wszystkiego i odarci z odzienia, natomiast w przypadku Tilli żołnierze ograniczyli się do sprośnych uwag, na co wskazywały ich miny. Wzmianka Aymera o tym, że jest młodzieńcem, który przywdział strój zbiegłej Felicji de Lacaune, by zmylić pościg, sprawiła, że nie napastowali jej, gdyż żaden z nich nie chciał narazić się na drwiny kamratów.

Trzej pojmani zostali zabrani przez furtę w murze na właściwy dziedziniec, gdzie ujrzeni przed sobą wzniesiony z szarego kamienia główny budynek zamku wraz z dobudowaną do niego kaplicą. Ta obronna budowla stała osobno, podobnie jak budynek, w którym mieściła się kuchnia, natomiast budynki gospodarcze i stajnie skupiały się przy murze, który otaczał wewnętrzną część zamku. Prowadzono ich do potężnej wieży strzegącej mniej

pochyłego zbocza góry. Jakiś żołnierz podbiegł, otworzył drzwi i oświetlił pochodnią prowadzącą w dół drogę.

Po chwili rycerz Aymer kazał się zatrzymać i wskazał na jakieś drzwi.
– Tego przebierańca wsadźcie tutaj!

Jego podwładni rzucili mu pytające spojrzenie, gdyż za tymi drzwiami znajdowała się komnata dla niżej postawionych gości, którym nie przysługiwał nocleg w głównym budynku zamku, a z drugiej strony nie można ich było zakwaterować wraz ze służbą. Posłuchali jednak polecenia i Tilla znalazła się w niewielkim kwadratowym pomieszczeniu, tuż obok całkiem szerokiego łóżka, na którym leżał siennik i ciemny wełniany koc. W komnacie znajdował się także stół i trzy miski. Oba okna były zbyt wąskie, by ktoś mógł się przez nie precyzyjnie, a poza tym były zabezpieczone żelaznymi kratami.

Tilla usłyszała, że z zewnątrz drzwi zamknięto na potężny rygiel.

Wyglądało na to, że ta komnata służyła także jako miejsce przetrzymywania szlacheckich więźniów. Nie wiedziała jednak, dlaczego zamknięto tutaj ją, a nie Rudolfa von Starrheima. Była jednak zbyt zmęczona, żeby móc się nad tym dłużej zastanawiać, więc pokuśtykała do łóżka i natychmiast się położyła. Choć serce kurczyło jej się ze strachu przed tym, co może się jej przydarzyć, to zasnęła głębokim, pozbawionym marzeń snem.

Obudził ją odgłos odsuwanej rygieli. Zobaczyła, że ktoś otwiera drzwi. Do środka wszedł rycerz Aymer w towarzystwie dwóch pacholków, z których jeden niósł miskę parującej wody, a drugi miał przewieszane przez ramię czyste lniane chusty i trzymał tacę pełną fajansowych garnuszków, zupełnie jakby był pokojową. Służący postawili wszystko na stole i na skinienie rycerza opuścili komnatę.

Gdy zamknęli już za sobą drzwi, Aymer de Saltillieu popatrzył na Tillę z uśmiechem. – Myślę, że jazda w siodle, do którego nie przywykłeś, sprawiła, że masz na tyłku pełno sińców, a może i głębokie otarcia. Pozwól, że zajmę się twymi ranami.

Tilla zeszywniała i mocno potrzęsnęła głową.

– Trzymajcie się ode mnie z daleka!

– Uważasz mnie za wroga, od którego nie chcesz przyjąć żadnej przysługi, czy też masz jakiś inny powód? – Rycerz wyglądał niczym kocur, który chce się jeszcze troszkę pobawić z myszką, zanim ją schrupie. Mało brakowało, a zamruczałby z zadowolenia.

Tilla przysunęła się do ściany.

– Nie ma żadnego innego powodu! – Próbowała nadać swojemu głosowi ton zdecydowania, lecz ze zdenerwowania szczękała zębami.

Aymer został przy stole, skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na nią z lekką ironią. – Moja kochana, może udało ci się oszukać paru naiwnych głupców, ale nie mnie. Od razu poznałem, że ten strój naprawdę okrywa kobietę. Jeśli chcesz dalej zaprzeczać, zawołam mojego kuzyna. Gdy pojmie, kim tak naprawdę jesteś, dosiadzie cię niczym podniecony byk, a potem przekaże swoim żołdakom. Zanim ostatni z nich z tobą skończy, będziesz przeklinać dzień, w którym przyszedł na świat, i rodziców, którzy cię na niego wydali.

– Czego ode mnie chcecie? – Tilla była przerażona, bo nie potrafiła odkryć zamiarów młodego Francuza.

– Najpierw chcę cię wyleczyć i przy okazji z tobą porozmawiać. Ty i twoi przyjaciele możecie po stokroć powtarzać, że wędrowaliście sami, lecz tylko taki dureń jak mój kuzyn mógł w to uwierzyć. Ja nie wierzę. Wy, Niemcy, nie ruszacie na pielgrzymkę w tak małych grupach. Felicji też by to nie odpowiadało. Tylko chroniąc się pośród większej grupy, mogła poczuć się pewniej. Dama z dwoma towarzyszami rzuca się w oczy, a jeśli mój kuzyn ma jakąś zaletę, to jest nią wytrwałość. Będzie dalej ścigać Felicję i nie podda się, dopóki jej nie znajdzie albo dopóki ona nie dotrze cała i zdrowa do swojego wuja.

– Naprawdę byliśmy tylko we trójkę! – I tym razem Tilli nie udało się powiedzieć tego z takim zdecydowaniem, z jakim chciała.

Rycerz Aymer roześmiał się cicho.

– Wygląda na to, że nie tylko Hugo jest uparty. Ty też taka jesteś. Ale teraz pokaż uda, żebym mógł się nimi zająć.

– Nigdy!

Śmiech rycerza przybrał na sile. – Mogę sprowadzić sobie ludzi do pomocy. Obawiam się jednak, że wtedy wrócą, gdy mnie tu już nie będzie.

Bardzo trudno utrzymać ich z dala od niewiast, rozumiesz chyba?

Tilla zacisnęła usta i nic nie powiedziała. Aymer de Saltilieu najwyraźniej żadnej odpowiedzi nie oczekiwał, gdyż podszedł do łóżka, chwycił ją za ramię i pociągnął do siebie. Natychmiast zwinęła się niczym jeź i zaczęła prychać jak kot.

– Zostawcie mnie w spokoju.

– Raczej tego nie uczynię, moja kochana. Wiesz, bardzo jestem ciekaw, co skłoniło dziewczę, by wyruszyć w pielgrzymkę w przebraniu młodzieńca.

– Nawet jeśli tak było, to nie wasza sprawa!

– Jestem odmiennego zdania! W tym momencie jesteś w moich rękach. Mógłbym rzucić się na ciebie i napawać się twoimi krzykami, tak jak uczyniłby to mój kuzyn. Lecz ja wolę delikatniejsze metody.

Tilla szeroko otworzyła oczy. – Chcecie mnie więc wykorzystać?

– Pewien postęp już osiągnęliśmy, gdyż przyznałaś, że jesteś dziewczyną. Jeśli dalej będziesz taka grzeczna, będziemy mogli rozwiązać także inne narosłe między nami drobne trudności. Jeśli chodzi o tę drugą sprawę, to nie mówię nie. Miecz rycerza musi być stale ćwiczony, a ty jesteś interesującym kąskiem.

– Nie jestem ani piękna, ani... – Tilla zaczęła mówić, lecz rycerz niemal natychmiast jej przerwał.

– Nawet jeśli mój kuzyn pokieroszował ci nieco twarz, to i tak wyglądasz nieźle. Poza tym mam ochotę poczuć pod sobą dziewczynę o takiej odwadze. Proponuję ci ubicie interesu. Ty pozwolisz mi robić ze sobą, co będzie mi się podobało, a ja zadbam o to, byś opuściła ten zamek bez uszczerbku.

To była kusząca propozycja. Tilla pomyślała, że przecież gorzej niż podczas nocy poślubnej z Witem Gürtlerem z pewnością nie będzie.

– A co, jeśli mnie okłamujecie? – Zapytała o to, co ją najbardziej martwiło.

– Okłamujecie? – Rycerz wysoko uniósł brwi, jakby musiał zastanowić się nad jej słowami. – Przysięgam ci, że cię wypuszczę, jeśli będziesz mi posłuszna, a przede wszystkim wyznasz prawdę.

– W takim razie będziecie mnie musieli wziąć siłą! – Tilla zasznurowała usta i odwróciła się do niego plecami.

Lekki klaps w zmaltretowaną pupę sprawił, że jęknęła. – Połóż się tak, żebym mógł zająć się twoimi ranami. O reszcie porozmawiamy później. – Głos rycerza był tak władczy, że Tilla mimowolnie go posłuchała.

Aymer mruknął z zadowolenia, zanurzył jedną z płóciennych chust w gorącej wodzie i zaczął ocierać twarz Tilli z krwawych strupów. Gdy skończył, posmarował ją nieco szczypiącą, ale przyjemnie pachnącą maścią, której łagodzące działanie Tilla odczuła po krótkim czasie.

– Teraz zajmiemy się tym na dole – oznajmił rycerz kategorycznym tonem.

Tilla, bojąc się, że wezwie swoich pacholków, podciągnęła suknię aż po uda. Ją samą wystraszył widok granatowo– zielonych plam oraz obtarć, które tam ujrzała.

Aymer wyplukał szmatkę w wodzie i wrócił do łóżka. Jego mina wyrażała zdumienie, a jednocześnie podziw. – Niezła z ciebie sztuka, moja kochana. Nie znam kobiety, która zniosłaby takie rany bez skarg i łez. A ty jesteś chłodna niczym górski śnieg. Na Boga, niemal żałuję, że nie mogę zatrzymać cię jako swojej metresy.

– Przysięgliście, że mnie wypuścicie! – Mówiąc to, Tilla uświadomiła sobie, jaka jest samolubna, gdyż w ogóle nie pomyślała o swoich towarzyszach. – A co z moimi kompanami?

– Tak bardzo ci na nich zależy?

– Jeden z nich pochodzi z mojego rodzinnego miasta, a Starrheim jest krewnym austriackich książąt Albrechta i Leopolda.

– To on naprawdę jest hrabią? – W głosie Aymera słychać było zdumienie, lecz zaraz potem pokiwał głową. – Wierzę ci. Tak się właśnie zachowywał. Gdyby pięść mojego kuzyna tak bardzo nie przeszkadzała mu mówić, pewnie zdołałby przekonać go o swoim pochodzeniu.

– Nie przepadacie za swoim kuzynem? – Tilla strzeliła na oślep, ale z zadowoleniem stwierdziła, że trafiła do celu.

Aymer wyszczerzył zęby i warknął niczym rozdrażniony pies. A potem roześmiał się gorzko. – Hugo jest głupcem pozbawionym rozumu.

Ma nadzieję, że ożeni się z *mademoiselle* Felicją i dołączy jej pokaźny posąg do swojego majątku. Jak taki dureń mógłby się spodobać kobiecie takiej jak ona!

Przez chwilę rycerz zwierzał się jej ze swoich odczuć, a Tilla zrozumiała, że wcale nie martwił się tak bardzo ucieczką zakładniczki, jak udawał przed swoim kuzynem. Teraz na jego wargach igrał wręcz ironiczny uśmieszek, jakby śmiał się w duchu z niepowodzenia Hugona. Rozważania te nie przeszkadzały mu jednak w udzielaniu medycznej pomocy Tilli. Jego ręce były delikatne, jakby nigdy nie zaznały ciężkiej pracy, a maść, którą ją

smarował, w zdumiewający sposób łagodziła ogień w zdartych do krwi miejscach. Choć była zawstydzona, że pokazuje mężczyźnie uda, przyjemnie było czuć, jak ból ustępuje.

– A teraz odwróć się i podciągnij suknię jak najwyżej.

Żądanie Aymera sprawiło, że Tilla natychmiast się zerwała. – Nie, ja...

– Obiecałaś, że będziesz mi posłuszna, uczyn to więc! – Głos rycerza zabrzmiał na tyle ostro, by skłonić Tillę do posłuchu. Położyła się na brzuchu i pozwoliła, by Aymer zarzucił jej suknię aż na plecy. Mocno jednak zacisnęła uda.

Rycerz tylko się uśmiechnął. Kontynuował swoje samarytańskie dzieło i poczuł, jak po pewnym czasie jego pacjentka mimowolnie się rozluźniła.

Miał wystarczające doświadczenie z niewiastami, by móc założyć, że także później przemoc nie będzie potrzebna. Pod tym względem także ta przypominająca lodowiec Niemka okazała się tylko kobietą. Przekręcił ją na plecy, zanim się zorientowała, i działał dalej. Zaczął się zastanawiać, co skłoniło ją do wyruszenia na pielgrzymkę.

Tilla westchnęła, gdy zadarł jej spódnicę także z przodu i przywędrował palcami w poblizsze miejsc, których dobrowolnie nie pokazałaby żadnemu mężczyźnie. Zacisnęła jednak zęby i palcami wpiła się w siennik. Powiedział, że ją wypuści, jeśli będzie mu powolna, i dlatego wytrzyma, nawet jeśli on weźmie ją tak brutalnie, jak jej zmarły małżonek.

W następnej chwili jęknęła, gdyż dłonie Aymera dotknęły nagle jej najwrażliwszych miejsc.

– Odpręż się. Jeśli jesteś jeszcze dziewicą, to powiedz, będę ostrożniejszy.

Tilla potrząsnęła głową. – Ja... ja miałam męża.

– W takim razie wiesz, jak to przebiega. – W głosie rycerza słychać było ulgę i nieco śmielej zabrał się do rzeczy. Uniósł tułów Tilli i ściągnął z niej suknię. Po ciężkiej wędrówce była nieco wychudzona, ale wystarczająco atrakcyjna, by go podniecić. Rozebrał się szybko i położył obok niej.

Tilla natychmiast zeszywniała, a w jej oczach pojawiło się przerażenie. Aymer próbował ją uspokoić, lecz ona patrzyła na niego wzrokiem przypominającym spojrzenie umierającej łani. – Zróbcie to szybko!

W pierwszej chwili pomyślał, że przemawia przez nią czysta cnotliwość, potem domyślił się jednak, w czym tkwi problem, i pogładził ją po policzku.

– Nie miałaś dobrych doświadczeń ze swoim mężem, prawda?

Tilla skinęła głową, nic jednak nie odpowiedziała.

– W takim razie twój mąż był półgłówkiem. Kobieta potrafi przecież dać tyle miłości, jeśli traktuje się ją czule i delikatnie.

Tilla roześmiała się z goryczą. – Miłość? Przecież chcecie jedynie zaspokoić swą żądzę!

– Gdyby tak było, już dawno piszczalabyś pode mną. Ale ja chcę, żeby i tobie sprawiło to radość. – Ku przerażeniu Tilli dłonie rycerza zaczęły żyć własnym życiem i zagłębiały się w każdy zakątek jej ciała. Zdumiało ją, że to nie jest nieprzyjemne, a jej ciało zaczęło topnieć niczym masło w promieniach słońca. Ledwo zauważyła, że Aymer delikatnie rozsunał jej nogi i położył się

na niej. Dopiero gdy w nią wszedł, wzdrygnęła się, lecz nie z bólu, tylko z powodu naporu, który jednak łatwo było znieść.

Najpierw rycerz tylko delikatnie wsuwał się w nią i z niej wysuwał.

Dopiero gdy wyczytał w oczach Tilli, że jest gotowa, dał upust swej namiętności.

Tilla dziwiła się, jak łatwo znieść w sobie mężczyznę, gdy ten postępuje delikatnie. Gdy jej podbrzusze przeniknęło nieznaną jej dotąd uczucie, z odrazą pomyślała o swoim mężu. Wit Gürtler nigdy nie potraktowałby kobiety z taką delikatnością. Przy Aymerze de Saltilieu czuła się tak, jakby była cennym i delikatnym przedmiotem, który trzeba uważnie traktować. Gürtler wykończył swoją pierwszą żonę, a gdyby nie umarł podczas nocy poślubnej, i ją czekałby zapewne ten sam los. Dopiero tu, na obczyźnie, dowiedziała się, jak może wyglądać miłość między mężczyzną a niewiastą.

Gorzki uśmiech pojawił się na jej ustach, gdy Aymer skończył z chrapliwym okrzykiem i jeszcze przez chwilę leżał na niej bez ruchu.

– Mam nadzieję, że wciąż pamiętacie o swojej obietnicy, że wypuścicie mnie i moich towarzyszy. W przeciwnym razie na próżno udawałam przed wami nierządnicę.

– Na próżno na pewno nie, gdyż wiesz teraz, że niewiasty tak jak mężczyźni mogą przeżywać rozkosz. – Aymer pocałował ją w usta, a potem długo się jej przyglądał. – Dziękuję ci, gdyż podarowałaś mi wyjątkowe chwile. Najchętniej zatrzymałbym cię przy sobie. Ale nawet jako mojej małżonki nie mógłbym ochronić cię przed moim kuzynem. Więc z ciężkim sercem pozwolę ci odejść.

Tilli kamień spadł z serca. – Jesteście naprawdę szlachetni!

Aymer uśmiechnął się i zaczął delikatnie głaskać ją po plecach. – Mimo że tak bezwstydnie wykorzystałem twoje położenie?

Tilla spuściła głowę, by nie mógł widzieć jej twarzy, która nagle splonęła rumieńcem. – To była wysoka cena, lecz wolność moja i moich towarzyszy jest jej warta. – Ponieważ bliskość Aymera i dotyk jego dłoni wciąż wywoływały w niej uczucia, do jakich nie wiedziała, że jest zdolna, zawstydzila się sama przed sobą.

Rycerz jakby czytał w jej myślach, gdyż przyciągnął ją do siebie i potarł udem o jej biodro. – Może powinienem trochę podnieść cenę. W końcu chcesz wolności dla trojga ludzi, a nie tylko dla siebie.

– Nie! – Choć to wykrzyknęła, wiedziała, że i ona jest na to gotowa.

– Ale wtedy nie byłbym już w twoich oczach taki szlachetny – przekomarzał się z nią, nie przerywając czułości. – Nie mam też czasu, by porządnie się tobą zająć. Mój kuzyn chce wyruszyć jutro skoro świt, żeby ścigać Felicję de Lacaune, a ja muszę mu towarzyszyć. Nie sądzę, by chciał przedtem widzieć ciebie czy twoich przyjaciół, lecz mimo wszystko nie możemy ryzykować. Choć jest ci pilno opuścić to więzienie, będziesz musiała poczekać do jutra. Zanim wyjedziemy, przyjdę jeszcze do ciebie i uwolnię cię.

– Mam nadzieję, że nie zapomnicie! – Tilla coraz bardziej czuła się jak mysz, z którą bawi się kot, i najchętniej rozplakałaby się. Miała wątpliwości, czy może ufać Aymerowi, lecz sama sobie odpowiedziała, że nic innego jej

przecież nie pozostało.

Aymer jeszcze raz pocałował ją w usta, a potem wstał i zaczął się ubierać.

– Mogłabyś mi pomóc – zażądał od Tilli.

Wykonała polecenie drżącymi dłońmi, a potem pełna zwątpienia przyglądała mu się, dopóki nie wyszedł. Gdy zamknął za sobą drzwi, ukryła twarz w dłoniach. Teraz nie pozostało jej nic innego, jak czekać, czy rycerz dotrzyma obietnicy.

Nagle spostrzegła, że wciąż jest całkiem naga i każdy dureń, który otworzyłby drzwi, zorientowałby się, że jest kobietą. Szybko sięgnęła po suknię i nałożyła ją, a potem usiadła na łóżku i zaczęła się modlić.

Po pewnym czasie przyszedł strażnik i postawił chleb, misę z zupą oraz kubek z wodą, po czym wyszedł, nie powiedziawszy jednego słowa.

Choć Tilla nic nie jadła od poprzedniego dnia, musiała zmusić się do przełknięcia czegokolwiek. Nerwy miała napięte i nie mogła doczekać się ranka, bez względu na to, jakie miał przynieść rozstrzygnięcie.

To czekanie wydawało jej się gorsze niż wszystko, co dotąd przeżyła.

Nadeszła noc, lecz jej zdawało się, że nigdy nie zaśnie. Była jednak tak wyczerpana, że zapadła w sen, gdy tylko przymknęła oczy. Zrywała się potem na każdy dźwięk i wyglądała przez wąziutkie okienko, czy nie nadszedł w końcu świt.

W którymś momencie najwyraźniej zasnęła głęboko, gdyż obudziła ją czyjaś beczelna ręka, która wślizgnęła się pod jej suknię i ścisnęła brodawkę piersi. Gdy otworzyła oczy, ujrzała pochylonego nad sobą Aymera.

Uśmiechnął się jak łobuziak i pocałował ją bez skrępowania.

– Szkoda, że mój kuzyn kazał już dosiadać koni. Wolałbym zostać dłużej i razem z tobą kosztować słodkich owoców miłości. Ale nie ma na to czasu. – W jego głosie naprawdę brzmiał żal, a Tilla wyczuła, że rycerz walczy z pokusą. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, wstał i wskazał na drzwi. – Jak wyjdę, nie zasunę rygła. Poczekaj, aż usłyszysz, że odesłałem wartownika z jakimś poleceniem. Potem możesz stąd wyjść. Dwa piętra niżej jest cela, w której uwięzieni są twoi przyjaciele. Drzwi zamknięte są tylko na zasuwę. Gdy ich uwolnisz, zejście schodami na sam dół. Tam znajdziesz wykutą w skale furkę. Będzie otwarta.

Skinął jej jeszcze raz głową, a potem odwrócił się i wyszedł. Gdy zamknął za sobą drzwi, nie usłyszała zgrzytu zasuwanej rygła. Czekwała w napięciu, aż usłyszała głos rycerza, a potem strażnika, policzyła do dwudziestu i wymknęła się z komnaty. Korytarz był pusty. Najszybciej jak się dało zbiegła na dół, od razu natrafiła na celę swoich towarzyszy i odsunęła zasuwę. W tym momencie ktoś od środka mocno szarpnął za drzwi. Ledwo ujrzała stojącego za nimi Starrheima z uniesionym zydlem, a już Sebastian skoczył na nią i przewrócił na ziemię. Dopiero gdy chwycił ją za gardło, rozpoznał ją i zdumiony puścił.

– Tillo, to ty?

Był tak zbity z tropu, że nie mogła powstrzymać uśmiechu. – Oczywiście, że to ja, ty baranie! A kogo się spodziewałeś, może Najświętszej Paniutki?

– Ale jak udało ci się wyjść z komnaty, w której cię zamknęli?
Zanim Tilla zdołała odpowiedzieć, do rozmowy wtrącił się Starrheim.
– Dlaczego mówisz do niego Tilla? Przecież to niewieście imię!
– Wydałeś mnie, ty idioto! – Tilla klepnęła Sebastiana w policzek i rzuciła młodemu hrabiemu ostrzegawcze spojrzenie. – Nie pozwalajcie sobie na zbyt wiele tylko dlatego, że jestem kobietą, a nie mężczyzną.

Starrheim gapił się na Tillę, zastanawiając się, czy wzrok go nie myli. Ale nawet gdy zamknął oczy, a potem na powrót otworzył, Otto wciąż wyglądał jak szczupła kobieta i nie miał w sobie nic z młodzieńca.

Tilla wyrwała go z osłupienia. – Uciekłam, bo wartownik zapomniał zaryglować drzwi, gdy zawołał go jeden z panów.

Tilla miała nadzieję, że obaj zadowolą się tym wyjaśnieniem, i nie pomyliła się. Nigdy nikomu nie ujawni ceny, jaką musiała zapłacić za wolność swoją, Sebastiana i Starrheima, nawet ojcu Tomaszowi. Dopiero w Santiago wypowiada się z tego przed świętym Jakubem. Miała nadzieję, że apostoł okaże jej łaskę. W końcu jej najświętszym obowiązkiem było dotarcie do jego grobu i pochowanie w jego pobliżu serca ojca. Musiała w tym celu korzystać z wszelkich sposobów.

Sebastian i Starrheim chcieli natychmiast iść na górę, a Tilla z trudem przekonała ich, by zeszli za nią na dół. Gdy w końcu dotarli na najniższy poziom i w świetle pochodni, którą Tilla wyciągnęła z uchwytu w ścianie, dostrzegli otwartą furtę, obaj popatrzyli na nią wytrzeszczonymi oczami.

– Skąd o tym wiedziałaś? – wykrzyknął Sebastian.

– Najświętsza Panienska zesłała mi proroczy sen! – Z tymi słowy Tilla popchnęła furtę i wyszła na wolność.

VI

Dni, które potem nastąpiły, należały do najtrudniejszych podczas ich podróży. Starrheim już wcześniej nie miał żadnych pieniędzy, Sebastian został ograbiony przez ludzi de Saltilieu, a Tilla powierzyła swoją sakiewkę razem z cynową puszką z sercem ojca Ambrożemu. Nie mieli więc nawet jednego su, nawet nędznego denara, za którego mogliby kupić sobie od chłopów kawałek sera.

Pomimo surowych kar, które groziły złodziejom, Sebastian dwa razy zakradł się do chłopskich zagrod i zabrał dwa stare kaftany, dzięki którym mogli ze Starrheimem okryć swą nagość, chleb, ser, a nawet garnek z zupą, którą łapczywie pochłonęli. Był jednak na tyle uczciwy, że pusty garnek powiesił na gałęzi niedaleko zagrody, żeby mieszkańcy mogli go odnaleźć.

Resztę ich pożywienia stanowiły jagody i korzonki, które znajdowali w lasach. Każde z nich straciło na wadze i choć raz po raz kapali się w strumieniach, wyglądali na brudnych i nie potrafili też pozbyć się robactwa, które gnieździło się na nich we wszelkich możliwych miejscach. Sebastian miał kleszcza, który ukrył mu się w gaciach i którego odkrył dopiero wtedy, gdy ten niemal pękał od jego krwi.

Przekleństwa Sebastiana zwróciły uwagę pozostałych wędrowców.

– Co się stało? – zapytała Tilla.

– Och, nic! – Sebastian nie chciał, żeby Tilla wiedziała, co mu się przydarzyło. Jednak gdy chciał wyciągnąć kleszcza, ten tak mocno wgryzł się

w jego mosznę, że aż zabolalo. Puścił go, zaraz potem spróbował znowu, lecz ponownie nadaremnie.

– Czy możesz mi pomóc, Rudolfie? – Wszelkie różnice stanowe między dwoma młodymi mężczyznami już dawno przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Czuli się jak równoprawni kompani. Tylko Tillę trzymali na dystans, ze względu na płeć.

Starrheim podszedł do Sebastiana, zajął mu w gacie i roześmiał się.

– Nie wiem, co w tym takiego śmiesznego – warknął na niego Sebastian.

– Lepiej mi pomóż i wyrwij go.

Jego przyjaciel wyciągnął dłoń i chwycił kleszcza dwoma palcami.

Jednak gdy go pociągnął, insekt znów stawiał opór.

– Au, to boli! – Sebastian odepchnął Starrheima i nieszczęśliwym wzrokiem popatrzył na swoje klejnoty.

– Tak się nie da! – Tilla podeszła do nich z ciekawości i domyśliła się, co jest przyczyną udreki Sebastiana. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, chwyciła jego mosznę jedną ręką, kleszcza drugą i wykręciła go jednym krótkim ruchem. Sebastian zawył, a potem popatrzył zdumiony na krwiopijcę, który był niemal wielkości opuszki kciuka i którego Tilla podstawiała mu pod sam nos.

– Mężczyźni! – stwierdziła tylko. W Tremmlingen często wyjmowała kleszcze ze zwierząt domowych, brata czy służących i wiedziała, co zrobić, żeby nie pozostawić małej, ale jątrzącej się ranki.

Sebastian był zły, że okazał się w jej obecności słabeuszem, więc chciał ją sprowokować. – Skoro trzymałaś już mój trzosik, to może weźmiesz też w dłoń moją laskę?

Tilla popatrzyła na wspomniany organ i skrzywiła się.

– Nazywasz to laską? Wygląda jak mały kijaszek. – Z tymi słowami odwróciła się i podeszła do strumienia, żeby obmyć sobie dłonie.

Sebastian zaklął za nią, ale Starrheim go wyśmiał.

– W ten sposób nie skłonisz Tilli, żeby rozłożyła przed tobą nogi.

– Phi, a cóż ja miałbym począć z tą chudziną? – odparł Sebastian.

Szybko jednak naciągnął gacie i obrócił się plecami do Starrheima.

Jego kijaszek, jak nazwała go Tilla, na samą myśl o tym, jak wygląda pod suknią, przemienił się w prawdziwy kostur.

Od tego dnia Sebastian patrzył na Tillę inaczej. Nocami śnił o tym, by robić z nią to wszystko, co robił z piękną karczmarką. Nagle zaczęła mu przeszkadzać obecność Starrheima, gdyż gdyby nie on, już dawno skłoniłby Tillę, żeby mu się oddała. Nie była już przecież dziewicą, bo jej małżeństwo z Gurtlerem przypieczerowała ponoć spora plama krwi na prześcieradle.

Najwyraźniej jej małżonek przeliczył się jednak z siłami, pomyślał Sebastian z drwiną, bo zapłacił za noc poślubną najwyższą cenę. Jemu by się to nie przydarzyło.

W dniu, w którym pomyśleli, że będą już wiecznie błąkać się po francuskich polach i lasach, niespodziewanie natknęli się na swoją grupę. Gdy Tilla z wielką ulgą podbiegła do pielgrzymów i uściskała Hedwigę i Ambrozego, Sebastian stanął jak kołek. Nie podobała mu się zażyłość, jaką

Tilla okazywała wobec wysokiego złotnika. Jego uwagę przyciągnęła jednak inna osoba, która najwyraźniej przyłączyła się do grupy.

Był to brat Karol, karmelita. Miał świeżo wygoloną tonsurę, był czystszy niż kiedyś, a z jego habitu unosił się charakterystyczny zapach ziół stosowanych przeciw robactwu. Podszedł do Sebastiana z na poły radosnym, na poły pełnym rezygnacji wyrazem twarzy i chwycił go za ramiona, wyraźnie walcząc ze łzami. – Szczęśliwy jestem, że widzę cię całego i zdrowego.

Sebastian zdecydowanie nie był zadowolony z tego spotkania i rzucił ojcowi Tomaszowi pytające spojrzenie. Ten podszedł do nich i położył mu dłoń na ramieniu.

– Ojciec Karol należy teraz do naszej grupy. Przysiągł, że nikomu nie będzie się naprzykrzać. – Ostrzeżenie było wyraźne i sprawiło, że karmelita od razu wypuścił Sebastiana z objęć.

– Znaleźliśmy go na wpół zagłodzonego na skraju drogi i nie mogliśmy nie spełnić naszego chrześcijańskiego obowiązku. Poza tym był to znak od Boga i świętego Jakuba, gdyż dzięki bratu Karolowi nasza grupa znów liczy dwunastu członków.

Sebastian zorientował się, że ojcowi Tomaszowi wcale nie podobało się, że musiał przyjąć do ich grona karmelitę. Potem dopiero dotarły do niego jego słowa i rzucił pytające spojrzenie na grupę, żeby sprawdzić, kogo brakuje.

Ojciec Tomasz westchnął.

– Nie ma Józefa. Odszedł z Felicją de Lacaune. Jeden z jej ludzi znał parę słów po niemiecku i namówił go, żeby przyłączył się do nich jako najemnik. Zrezygnował ze zbawienia swej duszy, a jego żona daremnie będzie go wypatrywać.

– Raczej ucieszysz się, że on już nigdy nie wróci. – Surowy osąd Sebastiana zaskoczył pozostałych. On jednak aż musiał ugryźć się w język, by nie obrzucić utraconego towarzysza podróży gorszymi obelgami, gdyż uważał Józefa za kompana, z którym mógł porozmawiać o wszystkim, więc uznał jego odejście za zdradę. Poza tym to z jego winy brat Karol mógł się wprosić do grupy, a Sebastian nigdy mu tego nie wybaczy.

Tilla w międzyczasie odebrała swój tobolek od Ambrożego i szybko przejrzała jego zawartość. Zawierał dokładnie to samo co w momencie, gdy mu go powierzała. Wyjęła cynową puszkę z sercem ojca, pocałowała ją i lśniącem wzrokiem popatrzyła na złotnika. – Dziękuję ci, Ambroży.

Wiedziałam, że na tobie mogę polegać.

Jeszcze bardziej niż te słowa zabolął Sebastiana wyraz twarzy Tilli.

Jeszcze nigdy jej takiej nie widział. Ogarnęło go nieznane dotąd uczucie i miał ochotę rzucić się na Ambrożego i powalić go na ziemię. Opanował się jednak i zwrócił do brata Karola.

– Żeby było jasne: możesz spać koło kogo chcesz, ale nie obok mnie! Karmelita pokiwał głową z przygnębieniem.

– Przysiągłem ojcowi Tomaszowi, że nie naruszę pokoju tej grupy, i będę się tego trzymać. Nic jednak nie poradzisz na to, że me serce cię miłuje.

Sebastian mruknął tylko gniewnie, gdyż miłość mnicha wcale go nie obchodziła. O wiele bardziej zależało mu na miłości Tilli, lecz z tego co widział, dziewczyna interesowała się wszystkimi innymi, tylko nie nim.

VII

W tym samym czasie w odległości setek mil burmistrz Koloman Lauks przyciskał prawą dłoń do piersi, by stłumić ból, który ją przeszywał. Widział salę obrad i zgromadzonych członków rady jak przez czerwoną mgłę i nie potrafił podążać za wywodami swego przyjaciela Mateusza Schrimppa.

Lecz czy ten człowiek rzeczywiście był jego przyjacielem? Schrimpp wygłaszał bowiem bezlitosną krytykę polityki, która rzekomo miała doprowadzić miasto i jego obywatele do najgłębszego upadku i za którą osobiście odpowiadał burmistrz.

– Moi przyjaciele – kontynuował Schrimpp, rzucając Lauksowi drwiące spojrzenie. – Wszyscy utrzymujemy się z handlu kosztownymi towarami. Dlatego potrzebujemy bezpiecznych dróg i sąsiadów, z którymi żyjemy w pokoju. Ale zastanawiam się, jak to właściwie z nami jest.

Rozgniewani sąsiedzi utrudniają nam handel wysokimi cłami, a nasze wozy są pładrowane! I dlaczego? Bo nasz burmistrz nastawił przeciwko sobie zarówno księcia Stefana Bawarskiego, jak i ród Habsburgów, zamiast, jak byłoby rozsądniej, sprzymierzyć się z jednym z nich przeciwko drugiemu.

Lauks nie mógł już tego dłużej słuchać. Wstał z trudem i zwilżył językiem wysuszone i spierzchnięte usta, żeby łatwiej mu się mówiło.

– Z tymi panami nie można się sprzymierzyć! Oni żądają poddaństwa!

Ani Habsburg, ani Wittelsbach nie pozwolą nam zachować praw, które są niezbędne, byśmy dalej byli wolnym miastem Rzeszy. Chcecie ryzykować utratę przywilejów, które cesarz Karol IV nadał nam zaledwie dwadzieścia lat temu?

– Na cóż nam te przywileje, kiedy upada handel? – wykrzyknął któryś z rajców. Kiedyś za taką bezczelność Lauks natychmiast ostro przywołałby go do porządku, lecz teraz czuł się jak na jednej z barek spływających Dunajem, gdy nie czuje się mocnego oparcia pod stopami ani nie widzi stałego brzegu.

– Nie możemy oddać naszych praw – powtórzył pozbawionym sił głosem. Męczył go nie tylko ból, lecz także pytanie, jak mogło do czegoś takiego dojść. Po śmierci Wita Gürtlera był pewien, że opozycja w radzie, która chciała podkopać jego pozycję, rozpadła się. Okazało się jednak, że było odwrotnie, że się wzmocniła. W walce z Gürtlerem większość rady wciąż była po jego stronie, lecz teraz przeważająca część rajców zwróciła się przeciwko niemu. U jego boku pozostali tylko nieliczni starzy przyjaciele. Przyczyną rzeczywiście mogły być utrudnienia w handlu, jakie nałożył na miasto książę Stefan Bawarski, a także pogorszenie stosunków z pobliską, należącą do Habsburgów, marchią Burgau, którego Lauks nie potrafił nijak wyjaśnić.

Tremmlingen zawsze trzymało się z dala od konfliktów między Wittelsbachami i Habsburgami i utrzymywało jednakowy dystans wobec obu rodów. Teraz jednak, jakby za sprawą cesarzy, burmistrz okazał się skłócony z oboma. Powiniennem był posłuchać Sebastiana, pomyślał z żalem Lauks. Jego syn podejrzewał istnienie spisku i próbował go wyśledzić. On sam nie chciał jednak dostrzec niebezpieczeństwa, które zawisło nad nim i nad Tremmlingen. Gdyby nie był taki uparty albo taki łatwowierny, miałby dość władzy, by zdusić w zarodku szkodliwe dla miasta działania. Zamiast tego zbliżył się do byłych sojuszników Gürtlera, wyciągnął do nich dłoń na zgodę, a nawet

przyznał im większy zakres władzy, by ostatecznie przeciągnąć ich na swoją stronę. Za tę dobroduszość odpłacili mu jednak podstępem i zdradą. Poszukał wzrokiem Schrimppa, który kontynuował rzucanie na niego oskarżeń. To właśnie jemu ufał najbardziej, a teraz i ten człowiek stanął przeciwko niemu. Mógł się tylko domyślać, że Schrimpp sam chce zostać burmistrzem, choćby kosztem wolności Tremmlingen, i żałował, że jego syn Damian tak mało interesuje się polityką. Jego najstarszego syna całkowicie pochłaniał handel i interesy, udało mu się nawet zwerbować paru krzepkich najemników do ochrony, by zmniejszyć własne straty. Pozostali rajcy musieli jednak ponosić spore szkody i to jego obciążali teraz winą.

Schrimpp sapał jak wściekły byk, wskazując palcem na Lauksa. – Mogę wam powiedzieć, co on zamierza. Nie tylko chce być jeszcze bogatszy niż jest, lecz także zaszkodzić nam i doprowadzić nas wszystkich do ruiny, żeby przejąć całkowitą władzę nad miastem. A może zapomnieliście, co opowiadają o włoskich miastach? Tam też najpotężniejsze rodziny dążą do władzy absolutnej, a gdy ją osiągają, kupują sobie od cesarza tytuły i honory. Czy chcecie, żeby Lauks mógł pewnego dnia przekazać to miasto swemu synowi jako własność wraz z tytułem hrabiego czy margrabiego? Ja mówię: nie!

Lauks zignorował ból w piersi, który niemal pozbawił go tchu, i pogroził Schrimppowi pięścią. – Bzdury! Zawsze myślałem tylko o powodzeniu i wolności naszego miasta i nadal tak jest. To wy zdradzacie Tremmlingen, bo chcecie pokłonić się bawarskiemu księciu.

Rozbrzmiały gniewne okrzyki i podczas gdy Schrimpp śmiał się drwiąco, kilku jego przyjaciół próbowało dostać się do krzesła, na którym siedział burmistrz, lecz paru rozsądnych rajców powstrzymało wzburzonych napastników. Ich zachowanie wstrząsnęło Lauksem. Wielu z nich przez lata uważał za swoich przyjaciół, prowadził z nimi interesy, razem z nimi pił i świętował. A teraz nagle traktowali go jak wroga, którego trzeba zniszczyć. Poszukał wzrokiem Otfrieda Willingera, który jako najmłodszy członek Wysokiej Rady siedział na najdalszym miejscu. Rozmawiał z nim już kilka razy i miał nadzieję, że zdoła przeciągnąć go na swoją stronę, gdyż pomimo swego młodego wieku Otfried, jako zarządzający dwoma domami kupieckimi, miał wpływ na pozostałych rajców i mógł mu pomóc w przywróceniu spokoju w mieście. Podczas rozmowy w cztery oczy Otfried oświadczył, że zrobi dla niego wszystko, co tylko będzie mógł.

Jednak gdy tylko Lauks spostrzegł wyraz drwiny na twarzy Willingera, pojął, że ten perfidnie go okłamał. A on przecież ostatnio zaproponował nawet temu młodemu człowiekowi, że bez wahania przyjmie jako synową jego siostrę, kiedy tylko ta powróci. Lecz chyba prawdą było, jak poszeptowano w mieście, że Tilla już dawno utonęła w Dunaju, a nurt rzeki poniósł jej ciało daleko na wschód, do odległych krain, które nawet Lauks znał tylko ze słyszenia.

– Sebastianie, dlaczego mi nie pomożesz? – jęknął Lauks. Ból w piersi sprawił, że przez chwilę zapomniał o tym, że sam posłał młodszego syna, żeby odszukał Tillę i zapewnił jej opiekę.

– Jestem za tym, byśmy zakończyli dzisiejsze posiedzenie rady i

zgrupowali się jutro – wykrzyknął Schrimpp.

Właściwie tylko burmistrz miał prawo składać takie propozycje. Lecz kupiec już czuł się tak, jakby urzędowy łańcuch wisiał na jego piersi, gdyż jego sprzymierzeniec Otfried był zbyt młody, żeby pozostali członkowie rady zaakceptowali go jako następcę Lauksa.

Bezlitosne spojrzenie Schrimppa spoczęło na jego byłym przyjacielu.

Lauks już długo nie wytrzymał tej walki o władzę, gdyż już teraz widać u niego oznaki wyniszczenia, a od dziewczki, którą przekupił, Schrimpp wiedział, że burmistrz raz po raz wzywa medyka. W oczach Schrimppa Koloman Lauks był niczym zmurszałe drzewo, które obali pierwsze silniejsze pnączenie. Inaczej sprawa wyglądała z jego najstarszym synem.

Czy Damian rzeczywiście tak mało interesuje się wydarzeniami w mieście, jak się wydaje? Schrimppowi trudno to było sobie wyobrazić, gdyż młody Lauks był cwany kupcem, który zachował zyski nawet w czasach, gdy inni powoli, lecz nieuchronnie zaczęli widzieć dna swoich skrzyń na pieniądzu.

Ponieważ nikt nie zareagował na jego propozycję, Schrimpp popatrzył na Otfrieda i zobaczył, że ten przytakująco kiwa głową. Była to również zachęta dla innych członków rady, gdyż oznajmili, że chcą zebrać się następnego dnia.

Otfried Willinger wstał jako jeden z pierwszych i skinął na Schrimppa.

– Powinniśmy jeszcze dziś uzgodnić z naszymi przyjaciółmi, co robić, a jutro doprowadzimy do podjęcia uchwały.

Już czuł się jak pan tego miasta, nawet jeśli urząd burmistrza będzie musiał zostawić Schrimppowi. Ale to mu nie przeszkadzało, bo na niego czekało o wiele wyższe stanowisko. Georg von Kadelburg podczas ostatniego spotkania obiecał mu, że książę Stefan przekaze mu urząd wójta (Wójt – w średniowieczu urzędnik stojący na czele miasta, lennik pana miasta, obdarzony licznymi przywilejami (udział w czynszach, karach sądowych, prawo do posiadania jatek).), a wtedy jako bawarski namiestnik będzie zdecydowanie najpotężniejszym człowiekiem w Tremmlingen.

Zadowolony z dotychczasowych osiągnięć Otfried opuścił wyłożoną ciemnym drewnem salę obrad i wyszedł przez bogato rzeźbiony portal na zewnątrz. Na bramie ratusza rzeźbiarz uwiecznił wolność miasta jako młodą niewiastę, która broni się przed chmurą uzbrojonych rycerzy. Otfried powiódł pogardliwym wzrokiem po płaskorzeźbie i wzruszył ramionami.

Władza zawsze należy do najsilniejszego, a tym był teraz książę Bawarii.

Będąc na jego służbie, zostanie pasowany na rycerza i otrzyma dumny tytuł, który warto będzie przekazać kiedyś synowi. W tym momencie pożałował, że tak pochopnie zawarł małżeństwo z Radegundą Böhdingier, gdyż za kilka lat mógłby wybrać sobie żonę z któregoś z najznamienitszych rodów Bawarii.

Parskając z irytacji, odwrócił się plecami do bramy ratusza. Nie oglądając się, wiedział, że ruszyła za nim większość rajców. Niektórzy bliscy przyjaciele Lauksa zostali najpierw na sali, zerkając na swego dotychczasowego przywódcę. Ten jednak nie zwracał na nich uwagi, tylko

patrzył przez oprawione w ołów okna na zewnątrz, nic tak naprawdę nie dostrzegając.

– Może jednak powinniśmy porozmawiać ze Schrimppem – zaproponował jeden z nich.

– Owszem, a tym bardziej z Willingerem. To on jest najbogatszym i najpotężniejszym kupcem w mieście i ponoć utrzymuje dobre stosunki z Bawarią. Mógłby nam powiedzieć, jak wyjść z tej rozpaczliwej sytuacji. W zeszłym tygodniu straciłem trzy wozy z towarami z Italii. Zabili mi jednego pacholka, a czterech zranili. A mój najstarszy syn, który prowadził te wozy, wciąż niedomaga i lekarz wątpi w jego wyzdrowienie. – Rajca, który to mówił, nie miał odwagi spojrzeć na Lauksa, tylko szybko wyszedł z sali, jakby obawiał się, że burmistrz będzie go chciał zatrzymać. Dwaj czy trzej pozostali zawahali się przez chwilę, lecz i oni pośpieszyli za tamtym, jakby Lauks mógł pociągnąć ich za sobą w przepaść.

Cisza, która zapanowała w sali obrad, sprowadziła burmistrza z powrotem do terażniejszości, a on rozejrzał się wokół bezradnie. To, że rajcy wyszli, nie czekając, aż on zgodnie z porządkiem zakończy obrady, było niewiarygodnym sprzeniewierzeniem się obyczajom oraz afrontem wobec jego osoby. Z trudem wstał i rozwiązał tasiemkę, która podtrzymywała jego szatę pod szyją. Było mu gorąco, a płuca domagały się napływu powietrza.

Po kilku głębokich oddechach poczuł się odrobinę lepiej i wykrzywił twarz.

– Jeszcze nie zostałem pokonany! Powinniście to wiedzieć. Już jutro karta może się odwrócić! – Jego własne słowa dodały mu na chwilę odwagi, gdyż już nieraz był bliski upadku, a jednak zawsze zachowywał przewagę.

Wtedy jednak był znacznie młodszy i nie został opuszczony przez wszystkich przyjaciół, jak stało się tego dnia.

VIII

Dom Schrimppów był czwartą pod względem wielkości posiadłością po domach burmistrza, Willingera i Gürtlera. Na potężnym kamiennym fundamencie wznosił się duży budynek z muru pruskiego z dwoma piętrami nad parterem. Do budynku mieszkalnego przylegał wielki spichlerz na zboża oraz inne rodzaje żywności, które Schrimpp skupował na pobliskich targach, by sprzedawać je za grube pieniądze mieszkańcom miasta. To był dobry interes, gdyż ludzie chcieli jeść, a na okolicznych terenach należących do Tremmlingen mieszkało zbyt mało uprawiających ziemię obywateli miasta, by zdołali wyżywić wszystkich jego mieszkańców. Chłopom z sąsiednich okolic ich panowie zakazali dostarczania plonów z pól i zwierząt rzeźnych na rynek w Tremmlingen, grożąc surowymi karami.

Oprócz tego Schrimpp, podobnie jak Lauks, Willinger i inni kupcy miasta, handlował luksusowymi towarami, które sprowadzał z Italii, Burgundii i innych krajów, i z zyskiem oferował szlachetnym panom i damom z sąsiedniej marchii Burgau i Księstwa Bawarii. Oni, w przeciwieństwie do swoich poddanych, mogli dokonywać w Tremmlingen zakupów. Schrimpp z pewnością mógł się uważać za człowieka zamożnego, wręcz bogatego, nawet jeśli jego majątek nie dorównywał majątkom Willingera czy Lauksa, a on sam w ostatnim czasie także poniósł straty z powodu utrudnień w handlu i

napadów na kupieckie wozy. Również z tego powodu uważał za stosowne, żeby członkowie rady zebrali się w jego domu, aby naradzić się nad dalszym postępowaniem. Już tylko mały krok dzielił owo spotkanie od wybrania jego osoby na następcę Lauksa.

Gdy wszedł do reprezentacyjnej izby swego domu, którą jeszcze w tym roku mistrz Kaifel na nowo wyłożył drewnem, z zadowoleniem pokiwał głową. Jego parobkowie tak zestawili oba stoły, by stworzyły dużą płaszczyznę. Dzbany z pysznym winem stały na kredensie, a dwie nadobne służące rozlewały trunek do srebrnych pucharów i podawały gościom.

– Pijcie na zdrowie! Zaraz podana zostanie wieczerza – wykrzyknął do nich i zajął swoje miejsce.

Nie przypadkiem młody Willinger zajął krzesło po jego prawicy. Był najbogatszym człowiekiem w tym towarzystwie i odgrywał w mieście ważną rolę, mimo że był bardzo młody. Ludzie, którzy jeszcze kilka miesięcy temu kręciliby nosami, że Otfried chce być traktowany na równi z nimi, teraz z uśmiechem wznosili w jego stronę toasty i pytali, co proponuje, by wyjść z tego przykrego położenia.

– Nad tym powinniśmy naradzić się razem! – Schrimpp poczuł się pominięty i rozpoczął długi monolog, w którym nie zostawił suchej nitki na swoim byłym przyjacielu Lauksie. Ponieważ niemal słowo w słowo powtarzał swoją wypowiedź z sali obrad, pozostali rajcy wyraźnie się nudzili i często wzdychali. Pocieszali się jednak dobrym winem i plastrami pieczeni, którą właśnie podano.

Otfried Willinger pozwolił Schrimppowi mówić, gdyż kupiec orał pole, które on zamierzał obsiać. Oparł się wygodnie na krześle i z trudem skrył swe rozbawienie, gdy mowa była o wielkich stratach powodowanych przez bezczelnych rabusiów, którzy napadali na kupieckie wozy nawet na obrzeżach miasta. Ani Schrimpp, ani nikt inny nie domyślał się, kto stoi za tymi napadami. A to Georg von Kadelburg odkomenderował do tych napadów grupę bawarskich najemników, którzy dzielili się z nim zrabowanymi dobrami, tak że Willinger powiększał swój majątek, zamiast ubożeć jak pozostali kupcy z Tremmlingen.

Po chwili uznał, że pora samemu zabrać głos.

– Przyjaciele, samym gadaniem wiele nie osiągniemy! Musimy działać, i to prędko, jeśli nie chcemy zginąć.

– Ale cóż możemy uczynić? – zapytał jeden z rajców, który do niedawna trzymał z Lauksem. – Jeśli najmiemy żołdaków do pilnowania naszych wozów, towary dotrą, ale zyski nie trafią do naszych kies, tylko do trzosów wartowników! – Lauks może sobie pozwolić na opłacanie najemników! – wtrącił ktoś rozżalonym głosem.

– Ja również – odparł niewzruszony Otfried Willinger. – Tyle że prawa naszego miasta zakazują najmowania zbrojnych do prywatnej służby. Tylko burmistrz ma takie prawo.

– Dlaczego więc jego najemnicy pilnują tylko jego towarów, a naszych już nie? – wykrzyknął kolejny rajca z gniewem.

Otfried z zadowoleniem spostrzegł, jak zagęszcza się atmosfera na sali.

W tym momencie mógłby zażądać od nich, by napadli na posiadłość

Lauksa, a oni posłuchaliby go bez sprzeciwu. Jednak nie zależało mu na bezpośredniej konfrontacji z burmistrzem. Strażnicy miejscy popierali Lauksa, a cesarski wójt, który nie urzędował w samym Tremmlingen, tylko w Nordlingen, nie zawaha się stanąć w jego obronie, pomijając już najemników, których Damian zwerbował do pilnowania swoich wozów.

Jeśli Otfried chciał coś osiągnąć, musiał doprowadzić Lauksa do całkowitego upadku. Pierwszy krok został już poczyniony, teraz należało wykonać drugi.

Otfried wstał i przystąpił do ostatecznego uderzenia.

– Przyjaciele, wspomnieliście o najemnikach Lauksa. To prawdziwy motłoch, a zachowują się tak, jakby to miasto należało do nich.

– Właśnie! – przyznał mu rację Schrimpp, by o nim nie zapomniano.

– Na dodatek wszyscy patrzycie na burmistrza i zastanawiacie się, czego on chce. Żaden z was nie zwraca uwagi na Damiana Lauksa, który wydaje się nieszkodliwy, lecz cicho i po kryjomu snuje swoje sieci. – Otfried Willinger zrobił przerwę, by podkreślić wagę swych słów, po czym mówił dalej. – Kolomana Lauksa nie obawiam się nawet w połowie tak bardzo jak jego syna. Damian nigdy nie interesował się radą ani jej sprawami, ale kto nas zapewni, że wykorzysta najętych żołdaków tylko do ochrony swoich wozów? Czy nie mógł zwerbować ich także po to, by sięgnąć po władzę w naszym mieście?

– Książę bawarski zaraz popsułby mu szyki – wtrącił któryś z rajców.

Otfried Willinger z uśmiechem machnął dłonią.

– Nie, jeśli Damian Lauks znajdzie sobie sojusznika, przeciw któremu nawet książę Stefan nic nie wskóra, na przykład Habsburgów. Książę Stefan już stracił na rzecz Leopolda i Albrechta (Leopold III Habsburg i Albrecht III Habsburg – synowie Albrechta II Kulawego, pierwszego Habsburga, który związał się trwale z Austrią, młodszy bracia księcia Austrii, Rudolfa IV Założyciela, którzy po jego śmierci w 1365 roku wspólnie objęli władzę) Tyrol i nie potrafi go odzyskać.

Jeśli Damian Lauks sprzymierzy się z nimi, będzie się mógł śmiać z Bawarczyka. Książę nie będzie sobie mógł pozwolić na następną wojnę z Habsburgami, bo straciłby przez nią kolejne ziemie.

Ten argument zadziałał. Rajcy patrzyli na siebie w milczeniu, aż w końcu głos zabrał Schrimpp.

– Damian Lauks z pewnością jest w zмовie z Habsburgami.

Pamiętajcie, że większą część towarów sprowadza przez marchię Burgau.

Nam tamtejszy wójt i urzędnicy panów Habsburgów robią trudności, ale dom kupiecki Lauksów ich nie ma!

– Tak właśnie jest! Słusznie! Musimy coś przedsięwziąć, zanim wszyscy marnie zginiemy. My w większości handlujemy z Bawarią. Jeśli Damian Lauks stanie po stronie wrogów księcia Stefana, to ten zabroni swoim poddanym handlowania z nami. Wtedy całe nasze bogactwo rozsypie się w naszych dłoniach niczym proch! – Mężczyzna, który to wszystko wykrzyczał, jeszcze poprzedniego dnia wieczerał jako honorowy gość w domu Lauksów.

Paru rajców wypowiedziało się w tym samym tonie, żądając, żeby na tychmiast odwołać burmistrza i przejąć dowodzenie nad strażą miejską i

woźnymi.

– Tak byłoby najlepiej! – Otfried Willinger natychmiast jednak osłabił wymowę swych słów pełnym żalu gestem. – Ale to niestety niemożliwe.

Zgodnie z prawami naszego miasta burmistrz wybierany jest dożywotnio i teraz urząd ten należy do rodziny Lauksów. Mogłaby to zmienić tylko jednogłośnie uchwała Wysokiej Rady. Ale wtedy Lauks musiałby zagłosować za swoim odejściem, a tego z pewnością nie uczyni.

Kilku rajców uderzyło pięściami w stół, posiadłościami Habsburgów.
– W takim razie zmusimy go do tego!

– Już my go przekonamy! – ryknął ktoś inny. Otfried Willinger uniósł ręce, żądając spokoju.

– Gdy Lauks umrze, jego syn zażąda dla siebie urzędu burmistrza i zdobędzie go za pomocą swoich najemników, gdyż my mamy tylko pachołków, którzy potrafią jedynie wymachiwać kijami. Wobec mieczy i włóczy nasi ludzie nie mają szans.

– My też potrzebujemy najemników! – Propozycja padła ze strony Schrimppa, a reszta rajców natychmiast ją z entuzjazmem podjęła.

Brat Tilli uśmiechnął się, gdyż na to właśnie czekał. – Warto to rozważyć. Lecz najemnicy są drodzy i musieliby być trzymani silną ręką, bo inaczej mieszkańcy miasta obrócą się przeciwko nam.

– Czy ty byłbyś gotów się tym zająć? – Choć to nie zostało wcześniej uzgodnione, Schrimpp bardzo ułatwił Willingerowi realizację jego zamiarów.

Otfried pokiwał głową.

– Mógłbym! Lecz od tego momentu moje życie nie byłoby warte zła manego grosza, gdyż Damian Lauks uznałby mnie za zagrożenie dla swoich planów i z pewnością spróbowałby mnie wyeliminować!

I znów jego argumenty chwyciły. Zgromadzeni rajcy rzucali groźbami skierowanymi w syna burmistrza i zapewniali Otfrieda Willingera o swej niezłomnej wierności. Schrimpp wstał nawet i objął młodego mężczyznę z błyszczącym wzrokiem, a potem chwycił pełny puchar i zwrócił się do swoich gości.

– Jestem za tym, by Otfried Willinger mógł korzystać z tuzina najemników, których nam sprowadzi, jako swej gwardii przybocznej, gdyż nasze miasto musi chronić jego życie. Otfried z przyjaznym uśmiechem na twarzy położył dłoń na ramieniu kupca. – Sprowadzę zbrojnych, lecz oni powinni chronić przed Lauksem i jego synem nie tylko mnie, lecz każdego z nas.

Wypowiadając te słowa, z trudem zdobył się na głęboką powagę i niezbędny patos, gdyż w głębi ducha śmiał się z rajców, którymi dało się sterować niczym stadem baranów. Nie musiał udawać się nigdzie daleko, żeby zwerbować najemników, gdyż zamierzał wziąć po prostu ludzi, którzy na jego zlecenie napadali na wozy kupców z Tremmlingen. Jego przyjaciel Kadelburg będzie musiał ściągnąć z Bawarii kolejnych najemników, za pomocą których w ciągu najbliższych tygodni będzie mógł przejąć władzę w mieście. Dopóki to wszystko nie działo się oficjalnie w imieniu bawarskiego księcia, nie trzeba było liczyć się z ingerencją Karola IV, a gdy już przejmie władzę, powoła się na rzekome niebezpieczeństwo ze strony Habsburgów i zawrze oficjalny

sojusz z Bawarią. Wkrótce potem przekaże miasto księciu Stefanowi i odbierze swoją nagrodę.

Nagle Otfried poczuł, jakby zdjęto mu z piersi wielki ciężar. Gdy będzie już niepodzielnie panować w Tremmlingen, nie będzie musiał obawiać się dokumentów, które skradła jego siostra. Przez chwilę zastanawiał się, gdzie ona może być. Prawdopodobnie już dawno utonęła w Dunaju albo jakiejś innej rzece, a ci durnie, Anton Schrimpp i Rigobert Böhding, błakają się nie wiadomo gdzie, daremnie jej szukając, zamiast wracać do domu. Teraz, gdy sytuacja zaostrzała się zgodnie z jego planem, mogli mu być bardzo przydatni.

IX

Koloman Lauks próbował ukryć swe osłabienie przed mieszkańcami miasta i dlatego droga do domu zajęła mu więcej czasu niż kiedykolwiek.

Serce biło mu w szaleńczym tempie, a on czuł, jak starość wgryza się w niego niczym mysz w słoninę. Teraz rozumiał, jak musiał się czuć jego przyjaciel, Eckhardt Willinger, w swoich ostatnich miesiącach życia. Choć uważał, że nie popełnił żadnych ciężkich grzechów, to i tak wiedział, że ścieżka jego życia dobiega końca. Dokąd mnie ona doprowadzi, zastanawiał się. Raczej nie prosto do królestwa niebieskiego. Kilka czy kilkadziesiąt lat czyśćca czeka go na pewno. Miał nadzieję, że nie trafi niżej, do bram piekieł, gdzie przyjęliby go pacholkiwie szatana i gdzie czekałyby go wieczne męki.

– Wielkim grzesznikiem przecież nie byłem – wyrwało mu się. Mimo tej oceny postanowił, że zapisze najbliższemu klasztorowi sto guldenów pod warunkiem, że w każdą rocznicę jego śmierci odprawią za niego trzy msze.

Głęboko zatopiony w myślach nie zauważał, w jak różny sposób reagują ludzie, których spotyka. Ci, którzy zawsze mu ufali i nadal to czynili, pozdrawiali go uprzejmie, dziwiąc się nieco, że jest tak nieobecny duchem. Natomiast inni, ci, którzy trzymali ze Schrimppem, schodzili mu z drogi, a przynajmniej odwracali głowy, by nie musieć go pozdrawiać.

Lauks zadowolony, że dotarł do domu, wszedł na dziedziniec swojej posiadłości i przez chwilę przyglądał się pracującym parobkom. Widok, który się przed nim roztaczał, był taki sam jak zawsze. Lecz czegoś tu brakowało. Na twarzach parobków nie widać było zwykłej radości z pracy, nie przerzucali się też żartami. Jego ludzie napotykali w mieście służących innych kupców, którzy obrzucali ich szyderstwami, przekleństwami i drwinami. Dochodziło już wręcz do bijatyk między nimi a parobkami Schrimppów. Młodzi chłopcy, którzy dorastali w przyjaźni, szczerzyli teraz na swój widok zęby i sięgali do rękojeści noży. Nie było na razie ani ciężko rannych, ani śmiertelnych ofiar, lecz ponieważ ludzie ci wiernie stali po stronie swoich chlebobawców, gotowi byli bić się za nich do ostatniej kropli krwi.

Damian wyszedł z domu, dostrzegł ojca i zmarszczył czoło. – Już jesteś z powrotem? To rajcy musieli się dziś wykazać niezwykłym zdecydowaniem.

– Posiedzenie zostało przeniesione na jutro i to nie przeze mnie! – Głos Lauksa zabrzmiał niczym tłuczone szkło.

Jego syn przymknął oczy i chwycił go za rękaw szaty. – Chodź do domu! Ludzie nie powinni tego słuchać. I tak już są dość krnąbrni. Zamiast

pracować, jak się należy, wolą wdawać się w bijatyki. Zastanawiam się, do czego to wszystko doprowadzi!

– Do buntu albo i wojny domowej – odparł cichym głosem stary Lauks. – Schrimpp już oficjalnie występuje przeciwko mnie i próbuje mnie sprowokować, a większość rady mówi to, co jemu pasuje. Wciąż jednak to ja trzymam władzę Witym mieście. Żeby móc ją zachować, potrzebuję jednak twojej pomocy.

– Mojej pomocy? – Damian popatrzył na ojca zdumiony. – A co ja mogę zrobić? Może mam jutro na posiedzeniu rady wystąpić w twoim imieniu? Nie bardzo mi pasuje, bo chcę skoro świt wyruszyć do Augsburga, żeby zwerbować tam kolejnych najemników. Potrzebujemy jeszcze co najmniej tuzina, jeśli chcemy znowu wyprawić wozy do Italii. Choć nie będę ich prowadzić przez bawarskie ziemie, to przecież rabusie nie zważają na granice i znaki rozpoznawcze. Dopiero co wozy Schrimppa zostały obrabowane w marchii Burgau. Lepiej, żeby nam się to nie przydarzyło.

Lauks ostrzegawczym gestem uniósł dłonie.

– Tu nie chodzi tylko o twoje interesy i o to, jak skończyć ze zbójckimi napadami, tylko o coś znacznie więcej!

Damian nie odpowiedział, tylko odwrócił się na korytarzu i wszedł do kantoru. Tam z czystego przyzwyczajenia usiadł na miejscu kupca, nie zważając na to, że jego ojciec musiał zadowolić się zwykłym zydlem, choć to on był właścicielem domu kupieckiego Lauksów.

Lauks skrzywił się, lecz postanowił, że nie zwróci uwagi na zachowanie swojego najstarszego syna. Zamiast tego zaczął go zaklinać.

– Damianie, musisz mi pomóc utrzymać Schrimppa i jego zwolenników w szachu. Sam nie dam już rady. Starość zaczyna mi dokuczać. Kłuje mnie w piersi i nie mam czym oddychać. Teraz ktoś młodszy ode mnie musi poprowadzić tę walkę.

Twarz Damiana przybrała niechętny wyraz.

– Żałuję, ojcze, ale w najbliższym czasie nie będę mógł wesprzeć cię w politycznych działaniach. Jak już powiedziałem, najpierw pojedę do Augsburga, a potem do Italii, prowadzić interesy. Najemnicy dużo kosztują, trzeba na to najpierw zarobić. Nie powinieneś był wysyłać Sebastiana za tą wariatką, która pewnie już dawno spoczywa na dnie Dunaju. Teraz ten łobuz będzie się włóczyć po świecie, aż wyda ostatni grosz, którymi go tak hojnie obdarzyłeś, albo przypadnie jeszcze gdzieś na obczyźnie!

Lauks patrzył na swojego najstarszego syna z niedowierzaniem i zastanawiał się, jaki błąd popełnił w jego wychowaniu. Jak jego syn mógł z taką pogardą mówić o kobiecie, której omal nie poślubił? I o swoim młodszym bracie? Damian zachowywał się tak, jakby byli obcymi mu ludźmi, czy wręcz towarami, które uznał za pozbawione jakiegokolwiek wartości.

Damian skupił się na jakichś obrachunkach zamiast na rozmowie z ojcem, lecz gdy ten odchrząknął, pofatygował się jednak, by jeszcze raz na niego spojrzeć. – Może powinieneś spróbować sojuszu z księciem Bawarii, a jeśli nie z nim, to z Leopoldem Habsburgiem. Wygląda na to, że potrzebujesz silnej ręki, która będzie potrafiła cię ochronić.

– Mam zrezygnować ze statusu wolnego miasta dla naszego

rodzinnego miasta, który w swej łaskawości nadał nam cesarz Henryk IV, a Karol IV potwierdził tylko po to, by ujrzeć bawarski lub austriacki porządek na naszym ratuszu? Czy ty naprawdę widzisz tylko swoją skrzynię z pieniędzmi?

– Lauks nie mógł zrozumieć, jak jego syn mógł powiedzieć coś takiego.

Damian za nic jednak miał bezużyteczny patriotyzm, przedstawił więc tylko ojcu, jak duże zyski w ostatnich latach osiągnął ich dom kupiecki dzięki handlowi z Bawarią oraz Habsburgami i jak niewiele przynosiły interesy z cesarskimi Węgry i Luksemburgiem. Dla niego polityka była kwestią interesów, a nie honoru. Wolność Tremmlingen, z której jego ojciec był taki dumny, znaczyła dla niego mniej niż srebrne talary, które mógł w przyszłości zarobić na kupieckich wyprawach.

Lauks zrozumiał, że nie ma co liczyć na pomoc Damiana, i oczy aż zapiekły go od łez. Jego młodszy syn nigdy nie zawiódłby go w takiej sytuacji. Teraz wstydział się, że lekceważył wzmianki Sebastiana o wielkim spisku i jeszcze z niego szydził. Chłopak widział wszystko wyraźniej niż on sam, a teraz burmistrz żałował, że nie potrafi cofnąć czasu. Wtedy zupełnie inaczej poprowadziłby walkę z tym obłudnikiem Schrimppem i jego kompanami. Lecz w tej chwili ani przekleństwa, ani modlitwy nie mogły zmienić sytuacji. Nie pozostawało mu nic innego, jak zebrać siły, by jutro na nowo stanąć naprzeciw swoich wrogów w radzie. Miał jeszcze nadzieję, że zachowa przewagę, gdyż to on wciąż dysponował nadrzędnymi instrumentami władzy.

Pomimo z trudem odzyskanej pewności siebie nadal brakowało mu Sebastiana, który okazałby zrozumienie dla jego problemów. Przygnębiony zastanawiał się, gdzie też znajduje się teraz jego syn. W miejscu opuszczonym przez Boga, czy też przez niego pobłogosławionym? Czy w ogóle jeszcze żyje? I czy odnalazł Tillę? Lauks nie mógł sobie wyobrazić, że utonęła w Dunaju, jak wmawiał mieszkańcom miasta Otfried Willinger. Z pewnością wyruszyła w pielgrzymkę do Santiago, lecz tylko Bóg i apostoł wiedzą, czy dotarła do grobu świętego. Ponieważ nie było nikogo, kto mógłby na jego pytania odpowiedzieć, nie pozostało mu nic innego, jak pomodlić się za Tillę i Sebastiana.

CZEŚĆ PIĄTA

WOJENNA ZAWIERUCHA

I

Przez kolejne dni wędrówka grupy przypominała raczej ucieczkę niż pielgrzymkę, gdyż ojciec Tomasz poganiał swoje owieczki, by jak najszybciej opuścili obsadzone zamkami posiadłości Hugona de Saltilieu.

Omijał nawet znane kościoły i święte miejsca, które, jak opowiadał, odwiedzał w trakcie wszystkich swoich poprzednich pielgrzymek. Nie kierował się też, jak wcześniej planował, w górę Rodanu pielgrzymkowym szlakiem zwanym Via Tolosana i wiodącym przez Saint– Gilles, które leży między Arles i Montpellier, oraz Saint– Guilhelm– le– Désert i Tuluzę, tylko wybrał o wiele trudniejszą Via Podiensis przez Le Puy, Coques i Mossaic, z

której nigdy dotąd nie korzystał. Potem zamierzał pójść doliną rzeki Lot, żeby przez Gaskonię dotrzeć do Hiszpanii.

Wędrownka Tilli też wyglądała inaczej. Ponieważ Felicja de Lacaune zabrała jej ubranie, miała teraz tylko jej suknię. By nie zwracać na siebie uwagi, musiała okryć się peleryną, którą pożyczył jej Ambroży. W upale miała wrażenie, że dusi się pod grubym materiałem. Natomiast Sebastian i Starrheim ubrani byli w rzeczy, które ukradli podczas ucieczki. Na szczęście ich towarzysze kupili od napotkanych wędrownych handlarzy starzyzną odpowiednie odzienie i obaj młodzieńcy znów wyglądali jak pielgrzymi.

Ponieważ Tilla także przed ojcem Tomaszem przemilczała dokładne okoliczności swojej ucieczki, ów sądził, że Saltilieu i jego kompani uważali ją za chłopca, i postanowił zrobić to, co jak sądził, powinien był uczynić w pierwszych dniach pielgrzymki. Nakazał Tilli, by w dalszej wędrowce odziewała się stosownie do swej płci.

Hedwiga i Renata, które także nabyły parę sztuk odzieży od handlarzy, wzięły Tillę na stronę i ukrywając się za krzakami, rozebrały ją do naga.

Podczas gdy Tilla myła się w zimnej wodzie małego strumyka, a potem wkładała na siebie ubranie kupione przez towarzyszek, Hedwiga zebrała jej stare odzienie i przyniosła do obozowego ogniska, by ojciec Tomasz dorzucił do płomieni wspaniałą, lecz podartą i pobrudzoną suknię Felicji de Lacaune.

Gdy Tilla zaraz potem dołączyła do grupy, Anna już piekła z pomocą Sebastiana chleb. Ciasto zagniotła z mąki, smalcu i wody i owinęła wokół patyków. Pozostali pielgrzymi też nie próżnowali i naprawiali swój podróżny rynsztunek albo nacierali wysuszoną skórę swoich butów słoniną, żeby ją zmiękczyć.

Na widok Tilli przerwali jednak wszelkie czynności. Sebastian opuścił cztery kije, które trzymał w dłoniach tak, że końcówki chlebków znalazły się w płomieniach. Ambroży przełknął ślinę i chciał coś powiedzieć, lecz zdołał tylko odchrząknąć. Hrabia Rudolf otarł tylko czoło dłonią. Nawet Piotr szeroko wytrzeszczył oczy.

– Przecież to nie jest nasz Otto! – wykrzyknął Dytryk. Pozostali też nie mogli uwierzyć własnym oczom. Dla nich Otto był szczupłym, ładnym chłopcem, ale na pewno nie wyglądał jak kobieta. A teraz stała przed nimi wysoka dziewczyna o jasnych włosach zaplecionych w warkocz owinięty wokół głowy. Miała szczupłą, raczej ładną niż piękną twarz o szaroniebieskich oczach, które wcale nie patrzyły tak badawczo, jak zwykł patrzeć na swoich towarzyszy Otto. Zamiast nogawic i brązowego pielgrzymiego kaftana miała na sobie niebieską suknię o szerokiej spódnicy, która niczym flaga łopotąła wokół jej tydek, barwiony na czerwono marzanną fartuch i chustę na ramionach, którą mogła też okryć głowę. Do tego dostała pelerynę, która wyglądała na tak znoszoną, jakby co najmniej dwa razy pokonała drogę z Ulm do Santiago. Jedynym elementem jej wcześniejszego stroju, który uratowała także przed Felicją de Lacaune, były jej mocne buty.

– Powiedz coś! – zażądał Starrheim.

– Nie wiem, co powiedzieć – odpowiedziała, lekko się rumieniąc.

Hrabia Rudolf klepnął się dłonią w czoło.

– To niemożliwe! Nawet twój głos brzmi inaczej. Gdybym nie widział tego na własne oczy i nie słyszał na własne uszy, nigdy nie uwierzyłbym, że dziewczyna może tak długo udawać mężczyznę i przebywać pośród innych mężczyzn, pozostając nierozpoznaną.

– Co pokazuje, ile warte jest to całe gadanie o tym, że mężczyźni to rozumniejsza płeć. Ja natychmiast rozpoznałam w Ottonie kobietę, a Anna i Renata też nie potrzebowały wiele czasu, by odkryć jej sekret. Ale ojciec Tomasz nie chciał mi wierzyć. – Hedwiga uśmiechnęła się z satysfakcją.

Uszczypnęła Tillę w policzek i mrugnęła do niej.

– A teraz dygnij jak należy wobec osób duchownych i wielkich panów.

Tilla posłuchała, a hrabia Rudolf odwzajemnił się jej eleganckim ukłonem. – Moja kochana Tillo, witam cię nie tylko jako towarzyszkę podróży, lecz także jako dzielną dziewczynę, która uwolniła mnie z lochu de Saltileu.

Ten łotr był gotów przetrzymywać mnie tam długi czas. Jestem ci za to bardzo wdzięczny.

– Co za brednie! – mruknął Sebastian.

W tym samym momencie Anna mocno stuknęła go w ramię. – Uważaj lepiej na chleb, ty durniu! Całkiem się przypalił, został sam popiół!

Sebastian wyciągnął kije z ognia, lecz niewiele dało się uratować.

Pośród drwiącego śmiechu pozostałych pielgrzymów zaczął zeskrobywać poczerńiałą skórkę, a przeklinał tak, że ojciec Tomasz aż potrzęsnał głową z naganą. – Nie obwiniaj wszystkich świętych za to, co uczyniłeś. To nie oni byli nieuważni. To ty nie myślałeś o tym, co robisz!

Kazanie ojca Tomasza nie do końca przekonało Sebastiana, który mruknął tylko: – A żebyście wiedzieli!

Anna z westchnieniem popatrzyła na przewodnika. – Mielśmy niewiele mąki, więc teraz chleba nie wystarczy dla wszystkich.

– W takim razie Sebastian będzie pościć. W końcu to on go zmarnował.

– Dytryk chwycił łąpczywie jeden z kijów Anny, na których wisiały cienkie paski upieczonego na złoto chleba, i zabrał się do jedzenia. Chleb był jednak jeszcze gorący, więc gdy tylko dotknął go ustami, zawył z bólu.

– I tyle masz ze swego łakomstwa! – zadrwił Sebastian.

Dytryk powstrzymał się od odpowiedzi, która z pewnością nie spodobałaby się ojcu Tomaszowi, i już ostrożniej jadł chleb.

– Obfitym to tego posiłku nie da się nazwać. Oprócz chleba mamy jeszcze kawałek koziego sera i kiełbasę, którą kupił przedwczoraj Piotr.

Podczas gdy Ambroży wyliczał skromne zapasy, które jeszcze posiadali, szpiczasta twarz Piotra spochmurniała. Wydawało mu się, że nikt nie widział, jak kupuje kiełbasę. To miała być jego tajna rezerwa, ale złotnik najwyraźniej miał oczy dookoła głowy. Nie odważył się ani zaprzeczyć, ani zatrzymać kiełbasy dla siebie, tylko wyjął ją z tobołka i podał Ambrożemu, żeby ten ją podzielił. Wystarczyło zaledwie po kawałeczku dla każdego, tylko dla poczucia smaku. Sera też mieli tylko parę okruchów, które nasypali sobie na dłonie, a potem wylizywali. Ponieważ to całe jedzenie zaspokoiłoby głód najwyżej jednej osoby, wszyscy liczyli na dotarcie do najbliższego przytułku

dla pielgrzymów i gęstą zupę przyszykowaną przez tamtejszych mnichów. Tilla cieszyła się, że uwaga całej grupy przeniosła się z jej osoby na Sebastiana i jego niezręczność, jednak podczas wieczerzy oczy wszystkich znów skierowały się na nią. Towarzysze podróży zadawali jej wiele pytań, lecz na większość z nich nie umiała odpowiedzieć. Jako Otto rzuciłaby coś na odczepkę i roześmiała się. Teraz jednak wraz ze zmianą odzienia wróciła do niej niewieścia nieśmiałość.

Nie chciała zbyt wiele o sobie opowiadać, więc powiedziała tylko, że przysięgła nieżyjącemu ojcu, że wyruszy do Santiago i pomodli się tam za niego.

Jedynym człowiekiem, którego nieszczególnie poruszyła przemiana Tilli, był karmelita, brat Karol. Przyszło mu za to do głowy sto innych myśli. Obserwował Sebastiana, spostrzegł jego zaciętą minę i płomienne spojrzenia, którymi obdarzał młodą kobietę, i pojął więcej, niż uświadamiał sobie sam Sebastian.

Ponieważ pozostali pielgrzymi nie dali młodzieńcowi nic do jedzenia, brat Karol przysunął się do niego i zaoferował połowę swojego przydziału.

– Bierz, proszę! Jestem przyzwyczajony do poszczenia, a ty będziesz jutro potrzebował sił do dźwigania krzyża.

W brzuchu Sebastiana natychmiast głośno zaburczało, a on poczuł, jak ślinka napływa mu do ust. Nie chciał jednak przyjąć niczego od karmelity, który chciał go skłonić do złych uczynków.

– Mogę dźwigać krzyż nawet na głodnego!

Brat Karol nie dał się zbyć, tylko podstawił jedzenie Sebastianowi pod nos. Ten nie potrafił oprzeć się zapachowi świeżego chleba i odrobiny aromatycznej kielbasy, i zanim się obejrzał, już wsunął pierwsze kęsy do ust i żuł powoli, delektując się smakiem.

Mnich uśmiechnął się, a potem popatrzył na niebo, na którym pojawiły się już pierwsze gwiazdy. – Widzisz ten jasny pas tam u góry, Sebastianie?

– Tak, a bo co? – odpowiedział chłopak z pełnymi ustami.

– To Droga Mleczna. Będziemy podążać za nią, aż doprowadzi nas do Santiago. Tam pomodlimy się za nasze grzechy i miejmy nadzieję, że otrzymamy także ich wybaczenie, którego tak bardzo pragniemy.

Ponieważ w głosie brata Karola dało się słyszeć zniechęcenie, Sebastian popatrzył na niego zaskoczony. Do tej pory uważał go za łajdaka, który dobiera się do młodych mężczyzn. Teraz jednak twarz mnicha przybrała uduchowiony wyraz, a szeptała przez niego po łacinie modlitwa brzmiała żarliwie. Sebastian, który był zdumiony, że nagle dostrzega dobre cechy u mnicha, potrząsnął głową. – Byłeś już kiedyś w Santiago, bracie Karolu?

– Jeszcze niestety nie. – Mnich westchnął i popatrzył na Sebastiana wzrokiem, który wyrażał smutek i wstyd. – Przed laty przyłączyłem się do grupy, która pielgrzymowała do grobu świętego apostoła, lecz po drodze spotkaliśmy moich współbraci, którzy opowiedzieli o mnie co nieco moim towarzyszom. A oni przepędzili mnie kijami i obrzucili kamieniami.

Sebastian rzucił karmelicie pytające spojrzenie.

– Ale przecież ty wtedy nic nie zrobiłeś, prawda?

– Dopadł mnie wtedy błąd mojej młodości. Wędrowałem kiedyś z

niewiele starszym ode mnie bratem przez różne krainy, by czcić Boga i Najświętszą Panię pobożnym i skromnym życiem w ascezie. Pewnej nocy, gdy zrobiło się zimno, a my przysunęliśmy się do siebie, żeby się nawzajem ogrzać, stało się coś, co nigdy nie powinno się wydarzyć. Uwierz mi, proszę, że to nie ja zainicjowałem ów grzeszny uczynek, lecz mój współbrat. Następnego ranka rozdzieliłem się z nim, przerażony tym, co uczyniliśmy. Nie, to nie tak, nie chcę kłamać. Uciekłem przed nim, bo bałem się, że znowu to zrobię. Urabiał mnie jak glinę, więc gdybym przy nim został, grzeszylibyśmy raz za razem.

Ta spowiedź nijak nie pasowała do opinii o bracie Karolu, jaką wyrobił sobie Sebastian. – To jak popadłeś w tą złą sławę, którą nosisz niczym kainowe znamię na czole?

– Mój współbrat był rozgniewany tym, że go opuściłem, i w najbliższym klasztorze wyspowiadał się z naszego grzechu. Robił to wszędzie, dokąd tylko docierał, aż zła sława dogoniła mnie i uczyniła ze mnie grzesznika, którym nigdy nie chciałem być. Biczowałem się, narażałem swe ciało na zimno, głód i robactwo, by zwalczyć skłonność, która owej nocy została we mnie rozbudzona. Przez długi czas mi się to udawało, lecz gdy ujrzałem ciebie i uwierzyłem, że jesteś taki jak ja... – Przerwał i z przygnębieniem pokręcił głową. – A przecież było zupełnie inaczej, prawda? Nie szukałeś młodego mężczyzny, tylko jej! – Brat Karol wskazał na Tillę, która niczym pisklak przysiadła do wciąż puszącej się Hedwigi i przeżuwała resztki skromnej wieczerzy.

II

Następnego dnia tuż po południu dotarli do Rodanu. Dopływy meandrującej w dolinie rzeki pokonywali, korzystając z prostych kładek lub brodów, gdzie zatopione w wodzie odłamki skalne umożliwiały przejście.

Lecz potężny główny nurt dało się pokonać tylko łodzią.

Ojciec Tomasz zatrzymał się przy przystani, przy której właśnie załadowywano prom. Kupcy ze swoimi wozami mieli pierwszeństwo przed innymi pasażerami, ponieważ płacili najlepiej. Właśnie wtaczano trzy wozy na wielki prom, a że woły były niespokojne, wyprzęgnięto je i poproszono pielgrzymów i innych pieszych podróżnych o pomoc. Chętnie zabrali się do pchania wozów, żywiąc nadzieję na bezpłatny przejazd.

Ambroży, Dytryk i Manfred też pomagali, choć nikt im nie kazał. Tilla natomiast policzyła pielgrzymów, potem mężczyzn i zwierzęta w grupie jeźdźców, która czekała nieco z boku, a potem popatrzyła na prom, który pod ciężarem wołów zanurzył się tak głęboko, że burta zaledwie na szerokość dłoni wystawała ponad powierzchnię wody. Zatrokała się, gdyż widziała już, jak przeładowane promy na Dunaju szły na dno, a ich pasażerowie marnie tonęli. Wyglądało jednak na to, że nikt z obecnych nie podziela jej obaw, tylko wszyscy próbowali jednocześnie dostać się na prom.

Przewoźnik nakazał swoim pachołkom, by odegnali pieszych drągami, i uklonił się w stronę jeźdźców.

– Łaskawi państwo zechcą wejść na moją łódź.

Przywódca grupy, rycerz w obciążonym ciemną skórą pancerzu i stożkowatym, zdobionym piórami hełmie na głowie, ruszył swojego ciężkiego

gniadusza i poprowadził go pośród stłoczonych pielgrzymów.

Torował drogę przez tłum swoim towarzyszom, pośród których była także młoda dziewczyna, mająca najwyżej czternaście lat. Miała na sobie zapiętą pod szyję zieloną suknię. Spódnica okrywała jej stopy oraz grzbiet konia.

Czepek z welonem skrywał twarz dziewczyny, w której widać było jedynie lśniąca zimnym blaskiem błękitne oczy.

Zdawało się, że nawet nie dostrzega pielgrzymów w ich prostych, często wręcz obdartych szatach, gdyż przejechała pomiędzy nimi, jakby byli powietrzem. Czterech mężczyzn w skórzanych zbrojach i z zielonymi szarfami wokół bioder dopełniało orszak.

Rudolf von Starrheim popatrzył, ile jest miejsca na promie, i wiedział, że zmieści się tam niewielu pielgrzymów. Natychmiast zwrócił się do przewoźnika. – Czekaj, przyjacielu, jako pierwszych powinienesz przecież zabrać tych, którzy ci pomogli wepchnąć wozy na łódź.

– Co za skrzecząca żaba – zadrwiła młoda dama, która akurat go mijiała. Dla młodego szlachcica było już tego za wiele. Energicznym gestem chwycił wodze jej siwej klaczy, zmuszając ją do zatrzymania się.

– Będziesz mnie musiała za to przeprosić, moje dziecko! – Patrzył na nią rozniewanym wzrokiem, a dostrzegłszy w jej oczach całkowite niezrozumienie, już miał podać swoje nazwisko, by wiedziała, z kim ma do czynienia.

Jeden ze zbrojnych wyciągnął miecz i uniósł go, by powalić chłopaka, który ośmielił się zatrzymać jego panią. Tilla dostrzegła to w ostatniej chwili, uniosła swój pielgrzymi kij i uderzyła z całej siły. Trafiała w nadgarstek jeźdźca, usłyszała jego krzyk i zobaczyła, jak jego bezużyteczna broń upada na ziemię.

Dopiero teraz Starrheim zorientował się, w jakim był niebezpieczeństwie. Zręcznym ruchem podniósł miecz zbrojnego i przystawił jego ostrze drugiemu jeźdźcowi.

– Tylko spróbujcie, ale potem nie skarżcie się, gdy wody Rodanu poniosą wasze martwe ciała ku morzu!

Ambroży, Dytryk i kilku innych pielgrzymów, których rozniewali butni jeźdźcy, stanęli obok Starrheima. Choć uzbrojeni byli jedynie w kije i noże, było ich więcej niż zbrojnych. Ich przywódca zacisnął zęby, lecz nie odważył się wystąpić przeciwko rozniewanym pielgrzymom. Mężczyzna, któremu Tilla wybiła miecz z dłoni, wył z bólu i przeklinał tak, że duchownym aż uszy wędły.

– Ta zdzira złamała mi nadgarstek! – Przez chwilę wyglądało na to, że gotów jest zaatakować Tillę pomimo groźnych pomruków otaczających go pielgrzymów.

Starrheim wystąpił jednak naprzód i pogardliwą uwagą sprowadził go na miejsce. – Sam możesz sobie podziękować za to złamanie. Po co próbowałeś zaatakować mnie od tyłu? Tobie, Tillo, dziękuję. Nigdy ci tego nie zapomnę. – Potem musnął ironicznym spojrzeniem młodą damę na koniu i zwrócił się do jej towarzysza.

Ten po sposobie wyrażania się Starrheima domyślił się już, że nie ma

przed sobą prostego pielgrzyma, tylko człowieka o wysokiej pozycji, który z jakichś powodów sięgnął po kij i pelerynę pielgrzyma zmierzającego do Santiago. Zawahał się, czy nie lepiej byłoby z nim porozmawiać, lecz widząc rozwścieczonych pielgrzymów, uznał, że ostrożność będzie lepsza niż nadmiar odwagi.

– Na prom, ludzie! Ty też, Blanko!

Dziewczyna pojęła w międzyczasie, że rozdrażnieni pielgrzymi mogą być groźni, i natychmiast go posłuchała. Jeszcze tylko dwaj zbrojni wprowadzili swe konie na prom, a już przewoźnik rozwiązał cumy i odepchnął łódź od brzegu. Towarzyszyły temu wściekłe pokrzykiwania pieszych, a niektórzy rzucali nawet za oddalającym się promem kamienie znalezione na brzegu.

Nagle jeden z pielgrzymów, który sądząc po przekleństwach, pochodził z Burgundii lub Sabaudii, popatrzył z krzywym uśmiechem na dwóch ostatnich zbrojnych, którzy nie zdołali dostać się na prom.

– Jeśli mamy czymś rzucać, to najlepiej weźmy tych dwóch!

Jednym z nich był ten ze złamanym nadgarstkiem. Thuszcza bez ceregieli ściągnęła go z siodła, pociągnęła w stronę wody i pomimo jego rozpaczliwych wołań wrzuciła do wody. – Nie umiem pływać! – Tilla usłyszała jego ochrypły okrzyk, po czym zniknął w rzecznej toni.

Drugi zbrojny wykorzystał krótki moment, gdy cała uwaga skupiła się na jego kompanie, spiął konia ostrogami i przedarł się przez otaczających go pielgrzymów niczym burza. Zanim ktokolwiek zdążył coś zrobić, dotarł do brzegu i wpadł wraz z rumakiem do wody. Miał więcej szczęścia niż jego kompan, gdyż zsunął się z siodła, by schować się przed gradem kamieni, i chwycił za ogon swojego konia, który popłynął w stronę drugiego brzegu.

Zdumiona wybuchem agresji pielgrzymów Tilla zwróciła się do ojca Tomasza. – Tutaj zawsze tak jest?

Jej przewodnik potrząsnął głową.

– Zwykle nie. Lecz tym razem zebrało się naraz zbyt wielu ludzi, którzy chcieli przedostać się na drugą stronę, a przewoźnikowi zależy przede wszystkim na tym, żeby zabrać tych, którzy mogą mu zapłacić. Większość pielgrzymów może mu zaoferować jedynie „Bóg zapłać”.

– Mam nadzieję, że wróci i zabierze nas na drugi brzeg. – Tilla przesunęła spojrzeniem po wodzie i utkwiała je w promie, który odrobinę niżej dobijał do przeciwległego brzegu. Stał tam koń, na którym siedział młodziutki chłopiec. Jego zadaniem było holowanie promu z powrotem w górę rzeki. Gdy jeźdźcy zjechali z promu, przewoźnik obwinął linę, którą rzucił mu chłopak, wokół drążka i coś zawołał. Koń ruszył i pociągnął prom razem z niewyładowanymi wozami w kierunku szopy, spod której odchodziła bita droga.

To wszystko trochę trwało, potem prom został przycumowany do słupa przy brzegu, a przewoźnik i jego pomocnicy zsiadli i weszli do szopy.

– Oni już dzisiaj nie wrócą – wysunął przypuszczenie Ambroży.

– To co my zrobimy? – Tilla rzuciła ojcu Tomaszowi pytające spojrzenie.

Przewodnik pielgrzymów mógł tylko wzruszyć ramionami.

– Poczekamy! Nie zabierze nas dzisiaj, to może zabierze nas jutro.
– Ale będziemy strasznie głodni, bo przecież nie mamy już nic do jedzenia. – Sebastian, który pościł dłużej niż inni, ze złością wyszczerzył zęby.

III

Po spędzonej o pustych brzuchach nocy grupa została przewieziona na drugi brzeg. Najpierw jednak czekały ich trudne negocjacje. Przewoźnik zbliżył się do brzegu na tyle, by było go słychać, i przerzucił duży kamień, służący za kotwicę, przez burzę.

– Ile zapłacicie za przewóz? W przeciwnym razie czeka was śmierć, ale do tego mnie nie potrzebujecie, możecie od razu rzucić się do wody.

Przywódcy różnych pielgrzymich grup i kilku wędrowców naradziło się, po czym ojciec Tomasz zdjął kapelusz i podchodził do każdego, by zebrać pieniądze na prom. Starrheim, Sebastian i bliźniaczki nie mieli już złamanego grosza i nie wiedzieli, jak się zachować. Tilla wyjęła z małej sakiewki, w której trzymała drobne monety, kilka su i wrzuciła je do kapelusza duchownego.

– One są też za pana Rudolfa, Annę i Renatę.

– A co ze mną? – wykrzyknął oburzony Sebastian.

– Ja za ciebie zapłacę. – Ambroży wymienił spojrzenie z Tillą.

Sebastiana tak to rozgniewało, że najchętniej odrzuciłby pomoc złotnika.

Rozumiał jednak, że nie może ulec złości i z zaciętą miną patrzył, jak olbrzym podaje ojcu Tomaszowi pieniądze. Zaraz potem ojciec Tomasz krzyknął do przewoźnika, ile pielgrzymi są gotowi zapłacić. Temu owa kwota wydała się za mała i zażądał więcej. Przewoźnik pielgrzymów machnął jednak ręką. – Dalej w dół rzeki na pewno są inne promy. Bóg nas ku nim poprowadzi.

Przewoźnik zaklął gorzej niż przekupka, którą właśnie okradziono, i kazał swoim parobkom wciągnąć kamienną kotwicę.

– Niech więc będzie! Przewiozę was, nędzarze. Lecz w drodze powrotnej przepłyniecie sobie rzekę w pław, obiecuję wam.

Tilla cieszyła się, że Starrheim tłumaczy jej obce słowa. Bez niego, i oczywiście bez ojca Tomasza, czułaby się w tym kraju bezradna niczym jagnię, które zgubiło matkę.

Gdy prom się zbliżył, wszyscy wylegli na brzeg. Ktoś odepchnął Tillę, a ona omal się nie przewróciła. Ktoś jednak chwycił ją za ramię i poderwał do góry. Był to Sebastian, który patrzył na nią z góry aroganckim wzrokiem.

– Na prom to tędy, nie w dół. Tam możesz najwyżej znaleźć diabła, a do niego się pewnie nie wybierasz.

– Nie, z pewnością nie. Dziękuję! – Tilla sama nie wiedziała, dlaczego odpowiedziała mu tak przyjaźnie, a i Sebastian się zdziwił, bo dotąd słyszał z jej ust głównie zgryźliwe uwagi. Pomógł jej utrzymać się w tłumie przepychających się do przodu pielgrzymów i jako jeden z pierwszych wszedł na prom. Niedaleko od niego Ambroży swoimi długimi rękami rozdzielał tłum, by Hedwiga i bliźniaczki mogły dostać się na łódź, podczas gdy Rudolf von Starrheim został przy ojcu Tomaszu i odpędzał ludzi, którzy zanadto się

do niego zbliżali. Zawartość kapelusza najwyraźniej stanowiła dla niektórych pielgrzymów ogromną pokusę, nawet jeśli były to tylko drobne monety, jednak groźne spojrzenie młodego szlachcica odstraszało nawet najbardziej upartych złodziejasków. Ludzie nie zapomnieli, że poprzedniego dnia wrzucono do wody człowieka na pewną śmierć, i wcale nie mieli ochoty podzielić jego losu.

W przeciwieństwie do wczorajszego dnia w tłumie przed promem panował spokój. Przewoźnik przyjął pieniądze od ojca Tomasza i dokładnie je przeliczył. Potem pokręcił głową.

– Wy, pielgrzymi, zawsze uważacie, że pobożnym słowem można zapłacić za wszystko. Ale „Bóg zapłać” nie wyżywi ani mnie, ani mojej żony, ani naszych dzieci. Następnym razem poszukajcie sobie promu w innym miejscu.

Gdy Starrheim przetłumaczył Tilli jego słowa, energicznym gestem wskazała na leżące przed nim na chuście pieniądze. – To nie jest „Bóg zapłać”! Przez Dunaj przewożą za mniejsze pieniądze.

Francuz nie zrozumiał Tilli, lecz gniewny wyraz jej twarzy mówił sam za siebie. – Co rzekła ta niewiasta? – zapytał Starrheima.

Ten przetłumaczył mu jej słowa i usłyszał przeznaczone dla niej przekleństwo. – Jak chce, to może zostać sobie tu na brzegu i popatrzeć, jak odpływacie, a potem ruszacie dalej w kierunku Santiago!

Starrheim z uśmiechem położył mu dłoń na ramieniu.

– Lepiej daj spokój. Inaczej będziemy chcieli sprawdzić, jak dobrze umiecie pływać, ty i twoi pacholki. Ten zbrojny wczoraj nie umiał.

– Ty jesteś temu winien. Po co obraziłeś tamtą panienkę? – Przewoźnik schował pieniądze w swoim przypominającym szarfę pasie i odwrócił się.

– No już, chłopaki, płyniemy – zawołał do swoich pomocników. Gdy ci chwyтали za drągi, a potem kierowali prom, który ich mistrz odcumował, na środek rzeki, Rudolf von Starrheim myślał o owej bezczelnej pannicy, która wczoraj go rozzłościła, i żałował, że nie powiedział jej, co tak naprawdę myśli. Nie wiedział nawet, kim ona jest. Poznał tylko jej imię, Blanka, i widział, że przywódca jej świty miał w herbie drzewo z zielonymi gałęziami.

IV

Prom, pomimo mnóstwa ludzi tłoczących się na pokładzie, przepłynął rzekę sprawniej niż poprzedniego dnia, gdyż nie było załadowanych wozów, które swym ciężarem obciążąłyby łódź do granic możliwości. Mimo to Tilla odetchnęła, gdy dotarli na drugą stronę i mogli wysiąść na brzeg. Sebastian pomagał jej także przy wysiadaniu, a brat Karol chciał się do niego przyłączyć, lecz ojciec Tomasz nakazał mu zająć się Hedwigą.

Nikt nie zwlekał z wyruszeniem w dalszą drogę, szczególnie że przy promie nie było nic do zjedzenia ani do wypicia. Jedna z pielgrzymich grup zajęła miejsce na czele pochodu, reszta ustawiła się za nimi i z pobożnym hymnem na ustach wyruszyli dalej.

Przez wiele dni ta utworzona przypadkowo nad brzegiem Rodanu wspólnota pielgrzymów trzymała się razem, a potem poszczególne grupy zaczęły się oddzielać. Jedni chcieli odpocząć po długiej i ciężkiej wędrówce,

inni za wszelką cenę chcieli iść dalej, a jeszcze inni zamierzali odwiedzić położone na uboczu klasztor i święte miejsca, by pomodlić się tam o łaskę i przebaczenie.

Ojciec Tomasz nie znał tych terenów na tyle dobrze, by z lekkim sercem zapuszczać się w dzikie okolice, więc trzymał się głównego szlaku pielgrzymkowego. Lecz i na nim poszczególne grupy zaczęły tracić się z oczu. Tylko ten, kto wczesnym popołudniem dotarł do klasztoru lub przytułku, mógł liczyć na sycący posiłek i dobre miejsce do spania. Każdy, kto dotarł później, musiał zadowolić się miską cienkiej zupy albo resztkami chleba i przygotować sobie posiłek pod gołym niebem.

Wraz z upływem kolejnych dni, które wyglądały tak samo, pielgrzymi coraz bardziej obojętnieli, choć wcześniej z radością witali każdą odmianę i żywo ją komentowali. Nie zwracali już uwagi na zmiany w mijanym krajobrazie, nie przyglądali się już mieszkańcom. Ci ze swej strony przyzwyczaili się do chmar pielgrzymów i też nie poświęcali im uwagi.

Tylko jeśli pątnicy trafili przypadkiem na targ, ci, którym zostało jeszcze trochę pieniędzy, kupowali od przekupek czy kramarzy ser, kielbasę, marynowane oliwki czy orzechy, a od czasu do czasu także chleb.

Większość pielgrzymów podążających za ojcem Tomaszem straciło resztę pieniędzy w czasie ostatnich wydarzeń. Poza Tillą, Ambrożym i Hedwigą, którzy dzielili się z innymi zakupioną żywnością, jeszcze tylko Piotr miał jakieś monety. On jednak po kryjomu nabywał pożądane towary i konsumował je, gdy nikt nie patrzył. Ojciec Tomasz zganił go za to kilkakrotnie, lecz bez efektu.

Pewnego późnego popołudnia dotarli do klasztoru malowniczo położonego u stóp stromej góry. Z jednej strony jego mury obmywały wody niewielkiej rzeczki, będącej dopływem rzeki Lot (Lot – rzeka w południowej Francji, dopływ Garonny.). Wszyscy mieli nadzieję, że w końcu najedzą się do syta.

Sebastian pomasaował się po brzuchu, który był całkiem płaski, za to twardy jak nigdy, i uśmiechnął się. – Dzisiaj będziemy chyba pierwsi, może znajdziemy kawałki mięsa w zupie.

Tilla odwróciła się i wskazała do tyłu. – To powinniśmy się pośpieszyć. Ci pielgrzymi za nami chyba chcą nas przegonić!

Teraz spostrzegli to też inni. Grupa, która ich goniła, była liczniejsza, a poza tym nie nieśli porządnego krzyża, tylko byle jaki, zbity z cieniutkich drągów. Niosący go mógł w związku z tym iść w takim tempie jak jego towarzysze, więc szybko ich doganiali.

– Dalej, ludziska, nie pozwolimy na to! – Sebastian nalegał, by się pośpieszyli. Ponieważ Piotr, który tego dnia dźwigał krzyż, był u kresu sił, Ambroży zabrał mu go, zarzucił sobie na ramię i energicznym krokiem ruszył do przodu.

Tilla zauważyła uśmiech zadowolenia na twarzy Piotra i rozgniewała się, bo on najwyraźniej szukał pretekstu, żeby pozbyć się ciężkiego brzemienia. Jednak gdyby dalej niósł krzyż, nigdy nie wygaliby wyścigu z tamtą większą grupą. Ambroży natomiast parł do przodu i jeszcze przyspieszył, gdy zauważył, że obcy nadal ich doganiają.

W końcu grupie Tilli udało się wygrać o włos, lecz gdy tylko weszli na klasztorny dziedziniec i przyjęli błogosławieństwo mnichów oczekujących na pielgrzymów, druga grupa także wlała się do środka. Byli to Francuzi, którzy głośno okazywali swoje niezadowolenie z faktu, że nie zdołali dogonić Niemców. Ich przewodnik zwrócił się do mnichów i zażądał, żeby najpierw dali pielgrzymią zupę jego ludziom, ponieważ tego dnia pokonali spory kawał drogi.

– My również! – zwrócił mu uwagę hrabia Rudolf po francusku. – Przyszliśmy tutaj jako pierwsi i dlatego nam należy się pierwsza miska zupy.

Miejscowi mnisi unosili w uspokajającym geście dłonie i nie wyglądali na zadowolonych. – Prosimy, drodzy przyjaciele, nie kłóćcie się o tę odrobinę jedzenia, którą możemy wam zaferować. Może nie wszyscy najedzą się do syta, lecz częstujemy was ze szczerego serca. Każdy brat w naszym klasztorze rezygnuje z połowy swojego przydziału, żebyśmy mogli zadbać o pielgrzymów.

Gdy Rudolf von Starrheim tłumaczył jego słowa, przewodnik francuskich pielgrzymów podrapał się po zarośniętej brodzie.

– Mielicie nieurodzaj czy napadli was ci przekłęci Anglicy?

– Anglicy, niech Bóg ich pokara, nie złamali zawieszenia broni, które zawarli z naszym dobrym królem Karolem. Napadają jednak na nas, czy raczej na nasze wsie, maruderzy. Ci łotrzy zabrali ostatnie ziarno ze stodół i ostatnie prosiaki z chlewów. Mordowali i gwałcili, jakby znajdowali się na wrogiej ziemi.

– Król nie powinien był zwalniać swoich żołnierzy – wykrzyknął z wyrzutem przewodnik francuskich pielgrzymów.

Mnich uniósł dłonie ku niebu, jakby prosząc o wybaczenie za to, co zamierzał powiedzieć. – Naszemu królowi brakuje pieniędzy, by dalej płacić najemnikom. Nie mógł też przewidzieć, że będą się łączyć w grupy i pustoszyć kraj, zamiast wrócić do ojczyzny i uczciwie zarabiać na chleb. – Potem przeprosił, gdyż chciał iść po zupę. Wrócił zaraz potem z kotłem, w którym przez chudy rosół przeświecało dno.

Sebastian skrzywił się, gdy klasztorny pacholek nappełnił mu miskę wodnistą zupą, w której nie było nawet skrawka mięsa, a i kawałki warzyw były oszczędnie wyliczone.

– Sił od tej lury na pewno nie nabierzemy – stwierdził ponuro. – Za to będziemy mieć w nocy potężne wiatry. Zajmę sobie miejsce w podcieniach kaplicy. Tam będę wdychać świeże powietrze i rozkoszować się ciszą. – Ambroży roześmiał się krótko, po czym wrócił do jedzenia.

Tilla także zerknęła na kaplicę, której wystający dach wydawał się dobrą osłoną przed deszczem, i oznajmiła, że ona też będzie tam spać.

Ten pomysł zupełnie nie spodobał się Sebastianowi, który zareagował ostrzej, niż zamierzał. – Wiesz, że to nie przystoi, żeby kobieta i mężczyzna oddzielali się od reszty.

Twarz Tilli aż pobladła z gniewu.

– Oceniasz innych po sobie samym! Ambroży i ja nie zamierzamy robić nic innego, jak spać, natomiast ty...

Zamilkła, lecz jej wymowne spojrzenie spoczęło na bracie Karolu,

który siedział nieco na uboczu i zamyślony jadł zupę. Ponieważ w trakcie wędrówki wraz z grupą karmelita zachowywał się bez zarzutu, oskarżenie Tilla było nieuzasadnione. Nie znosiła jednak, gdy Sebastian traktował ją niczym ładacznice, która tylko czeka na okazję, by wleźć z jakimś chłopem w krzaki.

– Nic nie robiłem z bratem Karolem ani on nic nie robił ze mną! – Głos Sebastiana zabrzmiał ostro, a w powietrzu zawisła porządna kłótnia między nim a Tillą.

Hedwiga rozładowała napiętą atmosferę.

– Ja też będę spała pod podcieniami i przypuszczam, że Anna i Renata dotrzymają mi towarzystwa. Nie mam nic przeciwko Francuzom, ale jak dla mnie są zbyt głośni i zbyt zaborczy. W dormitorium musiałybyśmy zadowolić się małym kącikiem, a kto wie, kiedy udałoby nam się tam zasnąć. Na świeżym powietrzu będzie nam lepiej.

– Grupa powinna trzymać się razem – oznajmił z przyganą ojciec Tomasz. Odkąd dowiedział się o grasujących najemnikach, był zaniepokojony, gdyż żądni grabieży maruderzy nie oszczędzali nawet pielgrzymów.

– Musimy zaufać Bogu, by wskazał nam właściwą drogę! – Ojciec Tomasz wypowiedział na głos swoją myśl. A potem ujrzał zwrócone ku sobie pytające twarze podopiecznych, zmusił się do uśmiechu i wykonał gest błogosławieństwa. – Niech Bóg i święty Jakub napelnia jutro wieczorem nasze miski pożywniejszym posiłkiem!

– Amen! – Sebastian od wielu dni miał poczucie, że mógłby zjeść co najmniej dwa razy tyle, niż dostawał. Nie był w tym odczuciu odosobniony.

Hedwiga rozpoczęła wędrówkę jako otyła kobieta, która dostawała zadyszki na byle pagórku. W międzyczasie znacznie straciła na wadze, za to potrafiła bez trudu pokonać strome odcinki i maszerować przez cały dzień, nie słabnąc po drodze. Podobnie było z bliźniaczkami. One co prawda nie miały z czego schudnąć, natomiast wędrówka dobrze im zrobiła i wyglądały o lata młodziej niż na początku pielgrzymki.

Tilla też dawała sobie radę z trudnościami, które kiedyś wydawałyby jej się niemożliwe do pokonania. Najpierw myślała, że zostaną z niej same kości i nie będzie w niej już nic z kobiety, lecz nie było aż tak źle. Jej twarz zeszczupełniała i chyba wyładniała, sądząc po spojrzeniach otaczających ją mężczyzn, a biust jakby się powiększył. Początkowo wystraszyła się, że zaszła w ciążę z Aymerem de Saltlieu, lecz od dwóch dni wiedziała, że tak się nie stało. Dostała miesięcznego krwawienia i podziękowała Bogu, Jezusowi i Najświętszej Paniency za opiekę.

Sebastian zrozumiał w międzyczasie, że za mocno podniósł na nią głos, i chciał ją przeprosić. Lecz ona tak była zajęta własnymi myślami, że nie zauważała jego błagalnych spojrzeń, a gdy ją zagadywał, odpowiadała monosylabami. Postanowił więc też pójść do kaplicy, żeby zająć sobie dobre miejsce do spania.

Po kolei przychodzili także pozostali pielgrzymi. Przez chwilę Sebastian miał nawet nadzieję, że Tilla położy się obok niego, lecz zaraz potem przestraszył się, że ona rzeczywiście to zrobi, a on nie był pewien, czy

zdolała nad sobą zapanować i jej nie tknąć. W domu w Tremmlingen nie postrzegali jej właściwie jako kobiety, ale teraz śniła mu się po nocach, a w ciągu dnia rozpalala jego zmysły. Nie wiedział, dlaczego tak jest. Będąc tego wieczoru w zgorzkniałym nastroju, założył, że tylko jej pożąda, ponieważ Hedwiga, Anna i Renata nie były kobietami, które mogłyby podniecić takiego młodego mężczyznę jak on. Podczas noclegów w klasztorach raz po raz spotykali młode kobiety, które bez skrupowania rozbierały się w dormitorium i kładły spać. Lecz ani ich pełne piersi, ani zaokrąglone biodra, które prezentowały, nie burzyły w nim krwi tak, jak rzut oka na szczupłą figurę Tilli. A przecież ona nigdy nie pokazała się nago ani jemu, ani żadnemu innemu mężczyźnie. Wynikało to chyba z tego, że przez pewien czas udawała chłopca.

Sebastian zastanawiał się, czy Tilla w chłopięcym przebraniu spodobałaby się także bratu Karolowi, lecz sam odpowiedział sobie, że nie.

Karmelita miał bystry wzrok i zdolność obserwacji, więc natychmiast przejrzałby jej sekret. Inni, jak choćby Rudolf von Starrheim, byli tak ślepi, że mogliby uważać Tillę za młodzieńca przez całą drogę do Santiago i z powrotem.

Sebastian roześmiał się cicho, a potem jego myśli po raz pierwszy od dawna skierowały się ku rodzinnemu miastu. Zastanawiał się, co porabiają teraz jego ojciec i brat. Na pewno spoczywają wygodnie w swoich łóżach, zamiast leżeć na kłującej krawędzi kamiennej płyty, i z pewnością nie mają tylu trosk.

Być może to nader skromny posiłek sprawił, że cała grupa była w ponurych nastrojach, a może było tak z powodu złych wieści. Zwykle wieczorami trochę ze sobą rozmawiali, lecz tym razem każdy zatopił się we własnych myślach. Tilla myślała o przyszłości i zastanawiała się, jak długo jeszcze potrwa ich wędrówka do Santiago. Bardziej niż kiedykolwiek zależało jej na tym, żeby pomodlić się tam i pochować serce ojca w poświęconej ziemi.

Rudolf von Starrheim myślał o swoim przyjacielu Filipie de Saint Vith, który na pewno przekazał już wiadomość od niego jego narzeczonej, i walczył z wyrzutami sumienia, że w tamtym momencie zdecydował się na pielgrzymkę nie z religijnego żaru, lecz z tchórzostwa.

Obok niego z boku na bok przewracał się ojciec Tomasz, który nie mógł zasnąć, rozpaczliwie starając się skierować swe myśli na jakiś pewny szlak. Na szlaku wiodącym na południu znalazłby mnóstwo rozwiązań, lecz ten kraj był mu niemal zupełnie nieznany, a on musiał zdać się na to, co opowiadali mnisi z klasztoru.

✓

Na śniadanie następnego ranka podano tę samą zupę co wieczorem.

Mimo to francuscy pielgrzymi połykali ją, jakby ktoś poganiał ich batem, po czym ich przewodnik zebrał ich wokół siebie głośnym „Vite! Vite!”

Wyglądało na to, że tym razem za wszelką cenę chcą pierwsi przed Niemcami dotrzeć do misek z jedzeniem w następnym klasztorze.

Ojciec Tomasz i jego podopieczni pozwolili im odejść, gdyż wiedzieli, że nie będą w stanie dotrzymać im kroku. Gdy wyruszyli, kapłan zaintonował

pieść i uśmiechnął się zadowolony, gdy jego owieczki ją podjęły. Tylko jedna osoba wydawała z siebie całkiem odmienne dźwięki.

Piotr po kryjomu wsunął sobie do ust kawałek twardej jak kamień kiełbasy i żuł ją, głośno mlaszcząc. Zaraz potem stał się obiektem gniewnych spojrzeń i zanim się obejrzał, hrabia Rudolf chwycił go za kark i potrząsnął jak młodym psiakiem.

– Przeklęty łobuzie! Myślisz, że możesz się obżerać, gdy innym burczy w brzuchach? – Takie słowa nie przystały panu, którego przyjmowano na najznamienitszych dworach, za to doskonale wyrażały to, co myśleli pozostali.

Ambroży chwycił pielgrzymi tobolek Piotra i opróżnił go, nie zważając na jego protesty. Ich oczom ukazał się kawałek czerstwego chleba, wielki jak pięść kawałek sera i długa niemal na przedramię kiełbasa, której kawałek Piotr przed chwilą sobie odłamał. Złotnik podzielił te smakołyki pomiędzy wszystkich i popatrzył na Piotra rozgniewanym wzrokiem. – Jeśli jeszcze raz pomyślisz tylko o sobie, nie będziesz już moim kompanem!

– Złodzieje, rabusie! – jazgotał Piotr, który wił się w mocnym uścisku Starrheima. Nie miał jednak odwagi naprawdę się bronić, czy wręcz zaatakować Ambrożego, tylko kłął pod nosem, aż ojciec Tomasz ostrym tonem nakazał mu milczenie.

– Ambroży ma rację! Jesteśmy towarzyszami w tej długiej i pełnej niebezpieczeństw podróży i musimy trzymać się razem. Tilla, Hedwiga i Ambroży od dawna dzielą się swoimi pieniędzmi, a ty chowasz jedzenie i po kryjomu podjadasz, żebyśmy my nie zauważyli. To nie jest dobry uczynek!

Pomyśl o świętym Marcinie, który podzielił się z żebrakiem swym płaszczem, i o świętej Elżbiecie Węgierskiej, która rozdawała ubogim chleb i strawę. Ty natomiast jesteś żalosnym wymoczkim! Nie wiem, jak to się stało, że akurat ciebie przyjąłem do swojej grupy. Jedno ci tylko powiem.

Albo natychmiast zaczniesz się z nami dzielić wszystkim, albo idź swoją drogą!

– Mam nadzieję, że to stanie się szybko! – Piotr rzucił przewodnikowi pełne wrogości spojrzenie, a potem zażądał, by Starrheim w końcu go puścił. Gdy grupa ruszyła dalej, pozostał w pewnej odległości za nimi, mamrocząc skargi na sposób, w jaki go potraktowano. To była ciężka i żmudna wędrówka przez pełną ostrych skał dolinę, która w pełnym słońcu coraz bardziej się nagrzewała. Wkrótce zapomnieli o głodzie, gdyż każdy marzył choćby o łyku wody. Lecz tylko z rzadka mijali strumyki, a jeszcze rzadziej dawały im one orzeźwienie. Zwykle strumyki znajdowały się daleko od drogi za ostrymi skałami, a oni jedynie słyszeli szmer i plusk wody, lecz nie potrafili do niej dotrzeć.

Przy rozstaju dróg mnisi z pobliskiego klasztoru zbudowali studzienkę dla pielgrzymów. Lecz i tu nie mogli się orzeźwić, gdyż grupa Francuzów przechodziła tędy niedawno i zanieczyściła wszystko. Znaleźli odchody nawet na przymocowanej łańcuchem drewnianej chochli.

– Przeklęte łajdaki! Powinno się ich rozgnieść jak gnidy! – zaklął Dytryk.

Rudolf von Starrheim zamyślił się, pocierając sobie podbródek. –

Myślę, że to zemsta za to, że ci ludzie parę dni wcześniej trafili na miejsce, które w podobnym stanie pozostawili pielgrzymi z naszego kraju. Tak przynajmniej słyszałem, gdy ich przewodnik skarżył się mnichom w klasztorze na paskudne niemieckie zwyczaje.

– Ale to przecież nie nasza wina! – Hedwiga aż pokręciła głową nad takim brakiem rozsądku.

– Nic nam to teraz jednak nie pomoże. Z tej studni w każdym razie nie możemy się napić, chyba że posprzątamy ją i poczekamy, aż woda znów będzie czysta. – Ambroży wyraźnie nie był przekonany, czy powinni się za to zabierać.

Ojciec Tomasz potrząsnął głową.

– Nawet gdybyśmy poczekali, aż woda stanie się zdatna do picia, to i tak musielibyśmy liczyć się z tym, że tamta grupa spłata nam jeszcze niejednego figla. Oczyszczymy studnię, a potem skęcimy na południe. Nadłożymy trochę drogi, ale nie będziemy już mieć przed sobą Francuzów.

– Dlaczego mamy czyścić studnię, skoro nie będziemy mogli się z niej napić? – wtrącił ponurym głosem Manfred.

– Dla pielgrzymów, którzy przyjdą tu po nas i będą wdzięczni za łyk wody, oraz dla Bożego błogosławieństwa. Wyruszyliśmy po to, żeby poprosić o coś Wszechmogącego i świętego Jakuba lub żeby podziękować im za udzielone łaski, nie zapominaj o tym! – Głos ojca Tomasza przybrał ostry ton, gdyż niektórym z jego owieczek wciąż jeszcze brakowało pokory.

Brat Karol, Ambroży, Hedwiga i Tilla natychmiast zabrali się do pracy. Sebastian i Dytryk pomagali im, choć niechętnie, natomiast reszta ograniczyła się do stania obok i patrzenia.

– Może jednak będziemy mogli się napić – stwierdził Manfred, którego język przypominał kawałek wysuszonej skóry.

– W takim razie powinieneś pomagać – doradził mu przewodnik.

– Jak to? Przy studni nie ma tyle miejsca. – Manfred skrzyżował ręce na piersi i cofnął się jeszcze dalej. Potknął się o jakąś nierówność i usiadł na tyłku.

Gdy wstawał, rzucając gniewne przekleństwa, Sebastian uśmiechnął się niczym uczniak, któremu udał się psikus.

– To jest kara za twoje lenistwo, Manfredzie.

Ten natychmiast się zjeżył. – Zaraz ci dam lenistwo, ty łobuzie. A kto zwykle uchyla się od roboty? Na pewno nie ja.

– Dobrze, już dobrze. – Sebastian odsunął się od studzienki. – Myślę, że to wystarczy. Ale zanim będziemy mogli się napić, musimy jakiś czas poczekać.

Ojciec Tomasz zatroskanym wzrokiem popatrzył na położenie słońca.

– Jeśli chcemy na czas dotrzeć do klasztoru, do którego drogę opisał mi mnich, nie będziemy się tu mogli na długo zatrzymać.

– To mogliśmy pójść od razu! – mruknął Manfred, który nie rozumiał, dlaczego musieli oczyścić studzienkę dla innych, skoro przez to mogli dotrzeć do celu dopiero po zmroku.

Ojciec Tomasz ostrym tonem przywołał go do porządku, po czym ruszył drogą, którą wybrał. Tego dnia nikt nią jeszcze nie szedł, a oni nie

znaleźli żadnych ludzkich śladów poza resztkami obozowego ogniska sprzed kilku dni oraz wysuszonym na słońcu, rozpadającym się końskim łajnem.

VI

Już zapadał zmierzch, gdy dotarli do kolejnego klasztoru. Lecz zamiast gościnnych mnichów czekały na nich pokryte sadzą mury i tłące się belki, wyglądało na to, że opactwo jeszcze tego samego dnia zostało doszczętnie spalone.

Ojciec Tomasz czynił sobie wyrzuty, gdyż to on zdecydował, że pójda właśnie tędy tylko po to, by uniknąć grupy francuskich pielgrzymów. Nie okazał jednak zdenerwowania, by uspokoić swoje przerażone owieczki.

Przywołał do siebie hrabiego Rudolfa. – Sprawdźcie, czy nie znajdziecie tu jeszcze kogoś, jakiegoś mnicha, pacholka czy chłopca.

– Ale lepiej nie kogoś z tych, którzy napadli na klasztor i go spalili – wtrącił Dytryk.

– Przecież wcale nie wiemy, czy klasztor podpalono. Może spłonął w przypadkowym pożarze. – Hedwiga chciała go napomnieć, lecz Dytryk wskazał na ułamaną klingę miecza, która leżała niedaleko na ziemi, lśniąć czerwienią w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

– To nie rdza, tylko krew! Tilla wzdrygnęła się, a i na twarzach innych pielgrzymów pojawił się strach, który wzmagał się wraz z odkrywaniem kolejnych śladów napaści.

Wokół leżały porozrzucane strzały, których łucznicy nie zdołali zebrać, a także mnisie sandały, z których jeden był cały pokryty zaschniętą krwią. Na koniec natknęli się na rząd świeżych grobów.

Hrabia Rudolf z widoczną ulgą wskazał na kopczyki ziemi ze zbitymi naprędce krzyżami. – Wygląda na to, że ktoś przeżył. Pochowali swoich zmarłych, a potem odeszli.

– Równie dobrze mogli to być napastnicy, którzy pochowali swoich ludzi, a nawet jeśli zrobili to mnisi, to i tak nic nam to nie daje. Odeszli, a my nie wiemy dokąd. W każdym razie nie dostaniemy tutaj nic do jedzenia.

– Dytryk narzekał i klął, choć raczej po to, by ukryć swój strach. Inni także dali upust emocjom, gdyż wodnista zupa rankiem oraz kilka kęsów z odebranych Piotrowi przez Ambrożego zapasów nie zaspokoily ich apetytów nawet w połowie.

Ponieważ w międzyczasie zapadły całkowite ciemności, zaczęli szukać sobie miejsca do spania. Tilla i trzy pozostałe kobiety wybrały miejsce dalej od klasztoru, gdyż jego ponure ruiny napawały je lękiem. Nawet w pewnej odległości czuć było w powietrzu swąd spalenizny, który drażnił płuca.

Podczas gdy bliźniaczki zatopiły się w modlitwie, a Hedwiga szybko zaczęła chrapać, Tilla patrzyła w niebo, szukając Drogi Mlecznej, która miała wskazywać drogę do Santiago. Jak dużą część drogi zdołali pokonać?

Miała wrażenie, że już od lat wędruje pełnymi kurzu i błota drogami, w upale i deszczu, smagana wiatrem i burzami, jakby była skazana, by czynić to już do końca życia. Sięgnęła ręką do tobołka, chcąc znaleźć cynową puszkę i upewnić się, że słusznie postąpiła, podejmując się tej pielgrzymki.

Gdy dotknęła metalowego pudełka, poczuła, jakby ojciec pogładził ją po czole i powiedział, że wszystko będzie dobrze. Z uśmiechem zamknęła

oczy, a potem śniła o czasach, gdy była jeszcze malutka. Ojciec brał ją wtedy od czasu do czasu na ręce i mocno do siebie przytulał.

Dla większości pielgrzymów była to nieprzyjemna noc. Gorsza od głodu była dręcząca ich niepewność. Ojciec Tomasz martwił się przede wszystkim grasującymi maruderami. Dokąd stąd odeszli? Poza drogą, którą tu przybyli, od klasztoru odchodziły jeszcze dwie. Na której z nich czało się niebezpieczeństwo, a która była bezpieczna? Kapłan modlił się żarliwie, błagając Boga o radę. Aż tak zuchwały, by prosić o anioła, który poprowadziłby ich bezpieczną drogą, jednak nie był. Miał tylko nadzieję, że Pan Bóg zaopiekuje się jego małą trzódką i ochroni ją. Z tą myślą zasnął wreszcie, a gdy obudził się następnego ranka, niedaleko płonęło ognisko, nad którym skwierczał królik.

Sebastian uśmiechnął się od ucha do ucha, witając kapłana.

– Trafiłem go kamieniem!

– Celny rzut! – pochwalił ojciec Tomasz, podszedł do ognia i ogrzał sobie dłonie. Choć w ciągu dnia w tej okolicy panował nieznośny upał, to noce były tak chłodne, że aż sztywniały członki.

Dytryk machnął ręką z lekceważeniem. – Dużo tego nie będzie jak na dwanaście osób. Przydałoby się raczej prosię.

Sebastian poczuł się urażony i zerwał się z miejsca.

– Skoro to dla ciebie mało, to nie musisz z nami jeść. Zaczynam się zastanawiać, czemu miałbym się z wami dzielić.

– Bo jesteśmy towarzyszami podróży, braćmi i siostrami w tej pielgrzymce! – upomniał go ojciec Tomasz. – Największy kawałek daj temu, kto dźwiga dziś krzyż, a i kobietom trochę więcej, by nie zabrakło im sił. – A co wtedy zostanie dla nas? – prychnął Dytryk.

Sebastian roześmiał się drwiąco. – Jeden kęs i trochę smaku w ustach, a poza tym nadzieja, że natrafimy dziś na jakiś gościnny klasztor.

Dytryk tego dnia widział wszystko w czarnych barwach.

– A co, jeśli i tamten klasztor został spalony?

Na to pytanie nikt nie chciał odpowiedzieć. Gdy królik wyglądał na wpół upieczonego, Sebastian odkroił dla Tilli i pozostałych niewiast po malutkim kawałeczku i podał im je na końcu noża.

Hedwiga sięgnęła po mięso jako pierwsza i omal nie upuściła go na ziemię.

– Przecież to gorące!

– Tak to już jest z pieczenią ledwo zdjętą z ogniska! – Dytryk ucieszył się, że znów może się z kimś pokłócić, lecz ani Hedwiga, ani nikt inny nie zwracali na niego uwagi.

W międzyczasie także Tilla dostała swój kawałek, przerzuciła go z dłoni do dłoni i na wpół ostudzony wsunęła do ust. Ten malutki kawałek smakował przede wszystkim spalenizną. Tilla pomyślała, że mnisi mogli spłonąć w pożarze klasztoru, i na tę myśl niemal wypluła mięso z ust. Z trudem się powstrzymała, a potem zaczęła je żuć, powoli i bez przyjemności.

– No, jak smakowało? – Sebastian miał nadzieję, że Tilla pochwali go za umiejętność łowieckie i kulinarne.

Młoda kobieta patrzyła jednak tylko przed siebie niewidzącym

wzrokiem, a potem wstała. – Muszę pójść na stronę.

– Ja też! – Hedwiga już dawno zjadła swój przydział i głodnym wzrokiem patrzyła na resztę królika, którą raczyli się mężczyźni. Wołała oddalić się trochę, gdyż kusiło ją, żeby wyrwać innemu pielgrzymowi mięso z rąk i szybko je połknąć. Dołączyły do nich także Anna i Renata, gdyż kobiety wołały załatwiać takie sprawy razem. Zawsze jedna mogła uważać, by nie zbliżył się do nich żaden mężczyzna.

Ci także musieli załatwić swe potrzeby. Stanęli w rzędzie i zmoczyli okopcone mury klasztoru. Potem Ambroży zgasił ognisko i chciał wziąć krzyż, gdyż zakładał, że inni są zbyt osłabieni. Jednak brat Karol ubiegł go i popatrzył z nieśmiałym uśmiechem.

– Będziemy się dzisiaj zmieniać, Ambroży. Nawet najsilniejsi mężowie słabną w upale, gdy dręczy ich głód.

– Dobrze więc! Ty pierwszy, a ja później. – Ambroży cofnął się, ustępując miejsca karmelicie. Ten podniósł krzyż, zarzucił go sobie na ramię i podszedł do rozwidlenia dróg. – Idziemy na prawo czy na lewo, ojciec Tomasz?

Ten popatrzył w niebo, a potem wskazał na lewo. – Tędy!

Jego głos zdradzał jednak, gdy intonował potem modlitwę, co zdradziło, że wcale nie był pewien swojego wyboru.

VII

Droga, która z początku wyglądała na w miarę wygodną, zwęziła się po pewnym czasie i niczym ścieżka wydeptana przez kozy prowadziła ostro w górę. Ponieważ bardzo szybko zrobiło się gorąco, a skały dodatkowo odbijały promienie słońca, wszyscy byli już złani potem. Tego dnia nikt nie był w stanie nieść ciężkiego krzyża dłużej, nawet Ambroży, który sądził, że jego siły są niewyczerpane. W pobliżu ścieżki pielgrzymi nie natrafili też na żaden strumień czy inne źródło wody, przy którym mogliby ugasić pragnienie. Wyglądało to tak, jakby pan Bóg chciał poddać ich próbie, gdyż ścieżka zaczęła schodzić w dół, a kiedy późnym popołudniem ostatkiem sił zeszli do doliny, natrafili na szeroki szlak, który prowadził od strony spalonego kościoła.

– Niepotrzebnie przedzieraliśmy się przez góry! – Dytryk, który niósł teraz krzyż, upuścił go niczym uciążliwe brzemie. Zanim ojciec Tomasz czy ktoś inny zdołał go upomnieć, gdzieś niedaleko rozległ się czyjś krzyk. Jednocześnie dotarł do nich brzęk mieczy.

– Ktoś został napadnięty. Musimy mu pomóc! – Rudolf von Starrheim zupełnie zapomniał, że wędruje jako pokorny pielgrzym. Zerwał się, chwycił kij niczym miecz i pobiegł w kierunku hałasu.

– Zostań tu, na miłość boską! – zawołał za nim ojciec Tomasz, lecz szlachcic go nie posłuchał.

Sebastian rzucił okiem na Tillę i odniósł wrażenie, że dziewczyna aprobuje zachowanie Starrheima, więc nie chciał wyjść przed nią na tchórza.

Też chwycił swój kij i wykrzywił usta na kształt uśmiechu.

– Lepiej pobiegnę za naszym hrabiątkiem. Żeby coś mu się nie przydarzyło.

Ambroży i Manfred pobiegli za nimi, a po głębokim westchnieniu

dołączył do nich także brat Karol. Tylko Dytryk i Piotr zostali razem z ojcem Tomaszem przy niewiastach. Kapłan złożył kurczowo dłonie i modlił się drżącymi ustami. Anna i Renata zamknęły oczy i poszły jego śladem, podczas gdy Tilla i Hedwiga nerwowo patrzyły w kierunku, w którym pobiegli mężczyźni. Odgłosy walki stawały się coraz głośniejsze. W końcu rozległ się tętent kopyt i Tilla ujrzała zbliżającą się ku niej kobietę na siwku w pełnym galopie. Dwóch mężczyzn na gnιάdych bojowych rumakach dogoniło ją na kilkadziesiąt kroków przed oniemiałymi pielgrzymami i ściągnęło z konia.

Kobieta wydała się Tilli znajoma, choć w panującym zamęciu nie potrafiła skojarzyć, skąd ją zna. Gdy brutalne ręce chwyciły młodą dziewczynę i powaliły ją na ziemię, krzyczała, jakby nadzieвано ją na rożen. Jeden z mężczyzn przytrzymał ją, podczas gdy drugi zadarł jej spódnice i odsłonił łono. Obaj tak pragnęli ją zhańbić, że nawet nie zauważyli grupki pielgrzymów.

Tilla najpierw patrzyła oniemiała, lecz gdy jeden z nich rozsunął uda dziewczyny i już miał się między nie wsunąć, podbiegła i z całej siły uderzyła go swym pielgrzymim kijem w głowę. Gdy ten bez słowa opadł na ziemię, jego kompan zerwał się i wyszczerzył zęby.

– No to się doigrałaś, zdiro!

W przeciwieństwie do tamtego mężczyzny, ten oprych był uzbrojony, a na głowie miał hełm. Tilla zamachnęła się kijem, lecz on złamał się, uderzając w żelazo. Żołnierz wzdrygnął się, a potem z krzywym uśmiechem wyciągnął miecz i ruszył w stronę Tilli.

– Uparta jesteś, co? Ale jak ja i moi kompani z tobą skończymy, to przekonasz się, co ci to dało.

Tilla nie rozumiała jego słów, lecz wyraz jego twarzy mówił wystarczająco dużo. Zrozpaczona cofnęła się i poszukała dłonią noża. To była śmieszna broń w porównaniu z pokrytym ciemnymi plamami mieczem wojownika, lecz nie zamierzała poddać się dobrowolnie.

W tym momencie żołnierz wytrzeszczył oczy, jęknął i ze zdumioną miną upadł na ziemię. W jego plecach tkwił miecz jego nieprzytomnego kompana. To Hedwiga podniosła go i użyła. Teraz wyglądała tak, jakby miała zaraz zwymiotować. Szybko się przeżegnała.

– Święta Mario, Matko Boża, wybacz mi, ale nie mogłam inaczej! – Dziękuję! – Tilla skinęła Hedwidze głową, a potem podeszła do dziewczyny i nakazała jej gestem, by wstała. Nieprzytomny mężczyzna wciąż leżał na jej nogach, więc Tilla i Hedwiga musiały odciągnąć go, żeby ją uwolnić. Tilla zerknęła na zakrwawiony miecz w plecach drugiego marudera, zastanawiając się, czy nie powinna zabić i tego człowieka. Lecz gdy wyciągnęła dłoń po broń, palce zaczęły jej tak mocno drżeć, że nie mogła chwycić rękojeści.

– Chodź, znikamy stąd! – zawołała do Hedwigi i pozostałych.

Lecz było za późno. Najemnicy w poplamionych zbrojach i pstrokatych łachmanach przedzierałi się przez krzewy, pędząc przed sobą Rudolfa, Sebastiana, brata Karola oraz jakiegoś rycerza, który stracił konia i rozpaczliwie bronił się mieczem.

Tilla natychmiast go rozpoznała, ponieważ był to człowiek, z którym pielgrzymi spotkali się przy promie przepływającym przez Rodan. A więc ta

dziewczyna to tamta arogancka pannica, która wywołała cały spór. Przez chwilę żałowała, że to akurat dla tej zarozumiałej szlachcianki narażała się na niebezpieczeństwo. Potem jednak skupiła swe myśli na tym, jak uciec.

Wybrała drogę, którą przyszli, choć była trudniejsza, jednak otaczały ją krzaki i rozpadliny, w których można się było ukryć. Niewiasty, ojciec Tomasz i Piotr ruszyli za nią, podczas gdy Dytryk najwyraźniej zastanawiał się, czy nie powinien pomóc przyjaciółom, którzy nie mieli szans z hordą obszarpanych maruderów. Postanowił jednak pobiec za kobietami.

To był wyścig ze śmiercią. Młodość dodawała sił Tilli i uratowanej dziewczynie, Hedwidze pomagała jej zaciętość, a Annie ze strachu niemal wyrosły skrzydła. Jej siostra jednak zostawała coraz bardziej z tyłu i w końcu potknęła się o jakiś kamień.

Tilla zobaczyła, że bliźniaczka upada, nie widziała jednak żadnej możliwości, żeby jej pomóc. Piotr chwycił Annę, która chciała zawrócić, i pociągnął ją za sobą. Hedwiga na przedzie wydała z siebie okrzyk ulgi.

– Tam jest szczelina w skalnej ścianie!

Tilla spojrzała na nią i potrząsnęła głową. – Bardzo rzuca się w oczy, od razu zaczną tam szukać. – Biegła dalej, aż dotarła do uskoku głębokiego na wysokość dwóch, trzech ludzi. Poniżej płynął wąski strumyk, który podczas roztopów wyłobził w skarpie grootę. – Szybciej, chodźcie tutaj.

Musimy zejść na dół! – Tilla pokiwała na nich i jako pierwsza zsunęła się w dół. Wpadła do wody, ale nic jej się nie stało. Nieznajoma dziewczyna skoczyła za nią niemal na oślep. Hedwiga zawisła do połowy nad krawędzią, ale bała się skoczyć. Tilla chwyciła ją za nogi i ściągnęła w dół. Następny był Dytryk, a potem Piotr rzucił Annę niczym worek, żeby złapały ją Tilla i Hedwiga, po czym sam zeskoczył w dół. Ostatni na skok odważył się ojciec Tomasz. Jego twarz pozieleniała, a w oczach widać było przerażenie.

Gdy członkowie grupy wczołgivali się do wyłobionej przez strumień groty, a potem przyciskali się do ściany, by nie było ich widać z góry, przewodnik pielgrzymów złożył dłonie i zaczął głośno się modlić.

Dytryk błyskawicznie zatkał mu usta dłonią.

– Bądźcie cicho, wielebny ojcze, bo inaczej nas usłyszą.

– Gdzie moja siostra? – Przerażona Anna gotowa była wspiąć się z powrotem na górę.

Tilla chwyciła ją, przewróciła na ziemię i przycisnęła jej dłoń do ust.

W następnej chwili to ona jęknęła, gdyż Anna ugryzła ją w rękę. Hedwiga pomogła jej w końcu skrzepować szalejącą kobietę.

– Mój Boże, w co my się wpakowaliśmy? – szepnęła, nasłuchując z lękiem dźwięków dobiegających z góry. Odgłosy walki ucichły. Słyszeli za to, jak brat Karol głośno przeklina napastników. Wyglądało na to, że przed nimi ucieka, lecz nie w ich stronę, gdyż jego wołania oraz okrzyki ścigających zdawały się oddalać. Krótco potem usłyszeli jeszcze, jak karmelita wzywa świętego Jakuba, po czym jego głos umilkł w pół słowa.

Nikt nie odważył się odezwać. Patrzyli na siebie, zastanawiając się, co się stało z ich towarzyszami. Nagle rozległ się krzyk kobiety, co świadczyło o tym, że łotrzy wciąż są w pobliżu i że znaleźli Renatę.

Potem Tilla żałowała, że nie jest głucha, gdyż krzyki i błagania Renaty

z każdą chwilą stawały się coraz głośniejsze.

Hedwiga drżała ze strachu, wyglądało na to, że ich towarzyszkę podróży napadła cała zgraja. – Oni ją zabiją! Najświętsza Panienko, pomóż jej i ochroń nas. Jeśli nas znajdą, czeka nas to samo.

Zdawało się, że minęła cała wieczność, zanim krzyki Renaty umilkły, a potem przycichły wszelkie inne odgłosy. Słyszać było tylko poszczególne okrzyki najemników i zapadła cisza, która jeszcze bardziej przeraziła ukrytych w grotcie pielgrzymów.

Hedwiga puściła wijącą się Annę i ukryła twarz w dłoniach.

– Jak ludzie mogą czynić coś takiego?

Tilla nie odpowiedziała, tylko pogłaskała Annę, która wczepiła się w nią niczym małe dziecko, próbując stłumić w sobie przepełniający ją strach.

Zastanawiała się, czy Renata jeszcze żyje. I co z Sebastianem, Starrheimem i Ambrożym? Czy zginęli od mieczy najemników? Nie miała odwagi, by opuścić kryjówkę i rozejrzeć się na górze.

Nikt inny też nie próbował wspiąć się po skałach. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że święci niebiescy sprzyjali im jak nigdy dotąd. Najemnicy, zajęci walką z ich towarzyszami i nieznanym rycerzem, najwyraźniej nie zauważyli, ile osób przed nimi uciekło, i sądzili, że schwytali wszystkich.

Przyjaciele, którzy zostali na górze, zapłacili wysoką cenę za ratunek tych, którzy znaleźli kryjówkę. Tilla ciągle miała przed oczami obraz Sebastiana leżącego w kurzu, zmasakrowanego i zalanego krwią. Dreszcz ją przechodził na myśl o dniu, w którym będzie musiała przekazać Kolomanowi Lauksowi wiadomość o śmierci jego młodszego syna.

Lecz to właśnie głos Sebastiana wyrwał ją z ponurych rozmyślań.

– Tillo! Ojciec Tomasz! Gdzie jesteście? Na Boga, mam nadzieję, że jeszcze żyją! Słyszycie mnie?

– Sebastian! – Tilla wyskoczyła z grotty jak z procy, znalazła dogodnie do wspinaczki miejsce i wspięła się na górę szybko jak jaszczurka. Gdy się wyprostowała, ujrzała nadchodzącego w jej stronę przyjaciela z dzieciństwa.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. – Ty żyjesz!

– Tak połowicznie! – Sebastian spróbował się uśmiechnąć, lecz zdobył się jedynie na grymas. Krew spływała mu po czole, a lewe ramię zwisało bezwładnie. Głos mu drżał, gdy zdawał jej pośpieszną relację. – Po tym, jak tak nieprzemyślanie rzuciliśmy się na żołnierzy, musieliśmy szybko wziąć nogi za pas. Liczyliśmy na to, że mieliście na tyle rozumu, żeby znaleźć sobie bezpieczne schronienie. Ale potem zobaczyliśmy, że wciąż tam jesteście, więc jeszcze raz ich zaatakowaliśmy. Ja dostałem w głowę, ale dzięki Bogu tylko płazem. Przez chwilę byłem oszłomiony. Gdyby brat Karol tego nie zauważył, byłoby po mnie. Ale odciągnął ich ode mnie i...

Sebastian przerwał i wskazał w górę zbocza na miejsce, gdzie karmelita leżał w wielkiej czerwonej kałuży. Łzy napłynęły mu do oczu i przez chwilę wyglądał tak nieszczęśliwie, że Tilla najchętniej przyciągnęłaby go do siebie i utuliła.

– Poświęcił dla mnie swe życie, rozumiesz? A ja przecież tak źle go traktowałem i wciąż od siebie odpychałem. – W jego głosie zabrzmiała taka pogarda dla samego siebie, że Tilla aż się przelekła. – Miłował cię i umarł za

ciebie. Tylko to powinno się dla ciebie liczyć.

Pamiętaj o tym i zamawiaj za niego mszę w każdą rocznicę jego śmierci. – Tilla poprosiła w myślach mnicha o wybaczenie, gdyż i ona źle oceniła jego charakter. Potem jednak pomyślała o innej osobie. – A co z Renatą?

– Leży tam niżej i nie rusza się. Ale nie miałem odwagi jej się przyjrzeć. – Widać było, że jest mu wstyd, bo nie zdołał obronić niewiasty.

Tilla zostawiła go i podbiegła do Renaty. W pierwszej chwili pomyślała, że zadreczyli ją na śmierć. Leżała na plecach z wykrzywioną twarzą i członkami zaciśniętymi niczym w śmiertelnym skurczu, a jej uda lśniły od krwi. Gdy Tilla pochyliła się nad nią, otworzyła jednak oczy i jęknęła.

– Czy Anna uciekła przed tymi zbirami? – Nawet w tym momencie Renata bardziej myślała o siostrze niż o sobie samej.

Tilla skinęła głową z oczami pełnymi łez. – Tak! Wszyscy im uciekliśmy.

– To dobrze. – Twarz Renaty odprężyła się nieco, a na jej ustach pojawił się cień uśmiechu. – Gdy zorientowałam się, że nie dam rady dotrzymać wam kroku, pobiegłam w innym kierunku. A więc nie na darmo.

– Oczywiście! – Tilla chwyciła ją za dłoń i przysunęła ją sobie do ust.

– Nie wiem, jak mam ci dziękować.

– Zaprowadź mnie do wody, żebym mogła zmyć z siebie brud tych drani. – Renata spróbowała wstać, lecz nie dała rady sama. Tilla podniosła ją, a potem wzięła pod rękę.

W międzyczasie pozostali też opuścili kryjówkę, a Anna chciała pośpieszyć do siostry. Hedwiga przytrzymała ją jednak. – Tilla zajmuje się Renatą. Sprawdźmy lepiej, czy przeżył jeszcze ktoś z naszych przyjaciół.

– Rudolf von Starrheim leży tam z tyłu, tak samo jak ten obcy rycerz – wyjaśnił Sebastian i wskazał odpowiedni kierunek. Choć jego rany wymagały opatrzenia, przyłączył się do kobiet, z którymi była też uratowana dziewczyna. Jej welon zdarł się i wszyscy mogli zobaczyć, jak dziecinnie wygląda, a gdy zbliżyła się do swojego stryja, jej twarz zamarła z przerażenia.

Kunsztownie haftowany kaftan kleił się od krwi i widać było, że uderzenie maczugi zmiażdżyło mu lewe ramię. Lecz tliło się w nim jeszcze życie, gdyż wyraźnie odetchnął, gdy ujrzał swoją bratanicę.

– Ojciec niebieski, bądź pochwalony! Blanko, zostałeś ocalony!

– Dzięki tym ludziom, stryju! – Dziewczyna wskazała na Hedwigę i innych. Zrobiła to nieśmiało, gdyż rozpoznała, że są to ci sami pielgrzymi, z którymi pokłócili się na brzegu Rodanu. Blanko zaczęła się bać. Nie mogła już liczyć na opiekę stryja, gdyż ten został tak ciężko ranny, że z pewnością długo nie pożyje.

– Starrheim wciąż żyje! – Sebastian patrzył na młodego hrabiego, który właśnie z głośnym jękiem odzyskiwał przytomność, i sam nie wiedział, czy cieszyć się, czy gniewać. Uważał, że Tilla za bardzo liczyła się ze zdaniem tego szlachcica, podobnie jak Ambrożego. Ten ostatni był jeszcze trudniejszym rywalem, gdyż w przeciwieństwie do złotnika, hrabia na pewno nie będzie się chciał z Tillą żenić. Lecz mimo wszystko Sebastian miał

nadzieję, że Ambroży także przeżył.

Sebastian szedł dalej wzdłuż miejsc, gdzie toczyła się walka, i znalazł obu zbrojnych, którzy towarzyszyli Blance i jej stryjowi. Byli tak samo martwi, jak ich dobroduszy, zawsze skory do pomocy towarzyszy, Manfred.

W tym czasie Hedwiga zajęła się opatrywaniem ran Starrheima. Robiła to jednak tak niezręcznie, że Tilla, która zajmowała się Renatą, musiała przejąć od niej ów samarytański obowiązek. Gdy nadszedł wieczór, cała grupa stłoczyła się pod osłoną skały wokół malutkiego ogniska, które starannie otoczyli kamieniami, żeby najemnicy nie dostrzegli blasku i nie wrócili. Ogień wystarczał na tyle, by mogli rozpoznać swoje twarze, lecz nie dawał żadnego ciepła. Rannych ułożono na suchych gałązkach i przykryto pelerynami Tilli i ojca Tomasza. Ich własne peleryny, podobnie jak płaszcz rycerza i wszystkie nadające się do użytku elementy zbroi, zostały zabrane przez maruderów. Anna podzieliła się swoją peleryną z Renatą, która tak była zajęta pocieszaniem siostry, że nie miała czasu myśleć o tym, co jej się przydarzyło. Tilla dziwiła się, jak dobrze Renata się trzyma. Jednocześnie widziała, jak drżą jej kąciki ust i jak raz po raz chwyta się za podbrzusze, które na pewno bardzo ją bolało.

Nastroje były ponure, gdyż na razie nie udało im się znaleźć żadnego śladu Ambrożego i bardzo się o niego bali. Nie mogli też pochować zabitych, a krew wabiła wilki, których wycie stawało się coraz bliższe.

Dytryk, który nie umiał pogodzić się z tym, że zachował się jak tchórz, podczas gdy jego przyjaciel Manfred walczył i zginął jak mężczyzna, wsunął po pewnym czasie sporą gałąź do ogniska, wstał i uniósł tę prostą pochodnię. – Powstrzymam tym wilki przed zbliżaniem się do zmarłych.

Sebastian chwycił go za pelerynę. – Nie da się! Leżą za daleko od siebie!

– Sam staniesz się ofiarą wilków! – dodał Starrheim, skrzywił się i zakasłał. Był w tylko trochę lepszym stanie niż umierający rycerz, lecz jego towarzysze mieli nadzieję, że pomoże mu jego młoda krew. Teraz leżał w milczeniu, zerkając na Blanę, która przykucnęła obok stryja, cichutko płacząc.

– Jeśli uważacie, że nie powinienem iść, to zostanę. – Dytryk z ulgą usiadł, zgasił płonąca jasno gałąź i pociął ją na małe kawałki, by ostrożnie dołożyć do ognia.

– Zimno mi – szepnął Starrheim, który daremnie starał się powstrzymać szczykanie zębami.

Tilla pokiwała głową, jakby dla potwierdzenia podjętej decyzji, i ostrożnie podczołgała się do rannego, żeby ogrzać go swoim ciałem.

Sebastian popatrzył na nią i pozazdrościł hrabiemu. Tilla do niego powinna się tak przytulić. Nie pocieszał go nawet fakt, że Starrheim z pewnością nie skorzysta z jej bliskości, gdyż był w zbyt ciężkim stanie, by móc zgrzeszyć.

Blanka wzięła przykład z Tilli i przysunęła się do stryja. Stary rycerz odpowiedział łagodnym uśmiechem. – Dobrze z ciebie dziecko – szepnął.

Ona jednak zaszlochała. – Przyniosłam ci tylko smutek i troski, *mon oncle*, i to ja jestem winna twych ran.

– Nie, to nie ty. To ktoś inny. – Przez chwilę ciężko rannego rycerza stać było na odrobinę wisielczego humoru. Poglądził dłonią włosy dziewczyny i westchnął. – Musisz być silna, Blanko, gdyż ja nie będę już mógł ci towarzyszyć. – Z błaganiem w oczach zwrócił się do ojca Tomasza.

– Obiecacie mi, że zatroszczycie się o moją małą. Musicie zaprowadzić ją do hrabiego Gastona de Foix. Powiedzcie mu, że jego stary przyjaciel Coeurfauchon prosi go, by się nią zaopiekował.

Ojciec Tomasz siedział nieruchomo na swoim miejscu, jakby nie słyszał słów szlachcica. Odpowiedział więc za niego Starrheim. – Uczynię wszystko, by przekazać hrabiemu waszą bratanicę całą i zdrową, przysięgam.

– Dziękuję! – Stary rycerz zamknął oczy i opuścił głowę. Oddychał coraz wolniej, a Tilla patrzyła z mieszaniną fascynacji i przerażenia, jak opuszcza go życie. Blanko też to zauważyła, zerwała się i zaczęła potrząsać krewnym.

– Stryju, proszę! Nie możesz mnie zostawić!

Lecz Coeurfauchon nie słyszał już jej głosu. Hedwiga podeszła do dziewczyny, która trzęsła się jak w malignie, i przyciągnęła ją do siebie.

– Chodź, mała. On zginął, by cię uratować. Bądź mu wdzięczna i pozwól mu odejść do wieczności jak bohaterowi.

– To był najdzielniejszy człowiek, jakiego kiedykolwiek poznałem. Na Boga, bił się z całym tuzinem tych łotrów. Trzech takich jak on wystarczyłoby, żeby załatwić całą tę horde! – Starrheim zapłakał nad starym mężczyzną, którego tak naprawdę nie znał, i widać było, że złorzeczy losowi, który sprawił, że nie mógł z odsłoniętym mieczem stanąć u boku rycerza.

– W gruncie rzeczy Coeurfauchon nie był taki zły, jak wydawało się nad Rodanem – odezwał się Piotr, zaskakując wszystkich. Zawsze był przecież milczący i nie interesował się resztą grupy. Teraz jednak dołożył drewna do ogniska i podał Renacie kawałek suszonego boczku, który znalazł w zagłębieniu swojego tobołka. – Masz, zjedz to! Poczujesz się o wiele lepiej.

Renata chciała dać boczek swojej siostrze, lecz Anna wyjęła jej go z dłoni i wsunęła jej do ust. – Piotr ma rację. To dla ciebie!

Choć wszyscy byli tak samo wygłodniali, nikt nie żałował zhańbionej kobiecie tej odrobiny jedzenia.

– Dziękuję! – powiedziała Renata, rzucając jednak Piotrowi spojrzenie, jakby spodziewała się, że zażąda od niej tego kawałeczka boczku z powrotem. On jednak uśmiechnął się tylko nieśmiało, więc zaczęła żuć.

– Powinniśmy się przespać – zaproponowała Tilla, lecz inni pokręcili głowami.

– Ze zmarłym pośród nas? Nie, ja nie mogę! – Hedwiga dopiero teraz zauważyła, że oczy starego rycerza wciąż są otwarte, więc mu je zamknęła.

– Niech Bóg okaże miłosierdzie jego biednej duszy i dla nas niech też będzie łaskawy. Jeśli oni jutro wrócą, to zginieemy, a kobiety jeszcze się przed tym nacierpią.

– Niech ich diabli wezmą! – Renata niemal wypluła te słowa, pozwalając w ten sposób innym zajrzeć w głąb swej duszy.

Siostra mocno się do niej przytuliła i zapłakała.

– Dlaczego Bóg na to pozwala? Dlaczego?

– Nie wątp w Boga, siostrzo. On na pewno ma jakiś powód, że dzieje się tak, jak się dzieje. W każdym razie ja odpokutowałam dziś za wiele grzechów.

Jej siostra znów załżała się łzami. – Ale dlaczego to ty cierpiałaś, a nie ja?

– Bo Bóg tak chciał! A teraz powinniśmy skorzystać z rady Tilli i położyć się spać. Niedługo ranek.

Renata przełknęła resztkę boczku, który cały czas żuła, i położyła się.

Choć większość pielgrzymów twierdziła, że nie będzie w stanie zmrużyć oka, prawie wszyscy zapadli w niespokojny i pełen koszmarów sen, nawet obaj ranni, Rudolf von Starrheim i Sebastian. Jedyne ojciec Tomasz nie znalazł ukojenia, tylko wytrwale mamrotał modlitwy.

VIII

W szarym świetle poranka fatalny stan grupy był wyraźnie widoczny.

Starrheim co prawda wciąż żył, lecz niemal cały czas był nieprzytomny, Sebastian miał lekką gorączkę, więc nie było z niego pożytku, a Piotr i Dytryk oraz Hedwiga z bliźniaczkami przyzwyczajeni byli do tego, że ktoś mówi im, co mają robić. Do tej pory wszystkie decyzje podejmował za nich ojciec Tomasz, ale gdy obaj mężczyźni zwrócili się do niego, nawet na nich nie spojrzął, tylko zaczął się modlić, wybuchając łzami.

Tilla podeszła do niego i skubnęła go za rękaw habitu.

– Wielebny ojcze, powiedzcie nam, proszę, co mamy robić!

– Niech przypadnie dzień mego urodzenia i noc, gdy powiedziano: poczęty mężczyzna. Niech dzień ten zamieni się w ciemność, niech nie dba o niego Bóg w górze, niechaj nie świeci mu światło. – Gdy Tilla nim potrząsnęła, ojciec Tomasz nadal nie reagował, tylko dalej cytował księgę Hioba. Nie chciała nim już potrząsać, więc wróciła do pozostałych pielgrzymów.

– Co z nim? – zapytał zaniepokojony Dytryk.

Tilla nie umiała odpowiedzieć. – Wygląda na to, że postradał zmysły.

Najlepiej będzie, jeśli zostawimy go na razie w spokoju. Chodźcie, pochowajmy zmarłych albo przynajmniej to, co zostawiły po nich wilki.

Renata i Blanka niech zajmą się w tym czasie rannymi.

– Ja idę z wami. – Sebastian z trudem stanął na nogach i ruszył za nimi. Piotr i Dytryk chwycili martwego rycerza, by zanieść go w miejsce, gdzie będzie go można pochować. Teraz nic już nie trzymało Blanki przy jego prowizorycznym legowisku. Wydając z siebie dźwięki, które Tilli przypominały kwilenie kotka, biegła obok mężczyzn niosących ciało jej stryja i trzymała jego zimną i sztywną dłoń.

Gdy dotarli do zwłok brata Karola, czekała ich niespodzianka.

Najwyraźniej wilki najadły się gdzie indziej, gdyż ciało mnicha, poza ranami zadanyymi przez najemników, było nienaruszone.

Sebastian przeżegnał się i opadł na kolana. – To znak z niebios, że otrzymał przebaczenie! – Znów zapłakał, a potem chwycił za kij i zacząć kopać.

Tilla wyjęła mu go z ręki. – Nie bądź niemądry! Rany ci się pootwierają i dostaniesz gorączki. Wystarczy nam jeden, którego trzeba nieść.

Ty musisz iść na własnych nogach.

Sebastian obruszył się.

– Oddał za mnie życie! Przynajmniej tyle mogę dla niego zrobić!

Tilla zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

– Powinieneś się postarać o to, by jego ofiara nie była daremna. A może chcesz, żebyśmy ciebie też musieli pochować za kilka dni? Mnie wystarczą ci, których dziś jeszcze musimy pogrzebać w ziemi.

Sebastian nie znał dotąd tak surowej Tilli. Jej pobladła twarz była nieruchoma, a kości policzkowe mocno się w niej odznaczały. Z zaciśniętymi ustami nakazała Piotrowi i Dytrykowi, by przynieśli pozostałe ciała, i zaczęła kopać ziemię kijem, który odebrała Sebastianowi.

Blanka i Hedwiga przyklekły i gołymi rękami odsuwały ziemię, którą wrzuciła Tilla. Anna stała przez chwilę obok, gdyż przerażał ją widok zmarłych, po czym powiedziała, że wraca do siostry, by sprawdzić, jak się ma Starrheim.

– Nie zapomnij zanieść mu wody! Na pewno chce mu się pić – zawołała za nią Tilla. Potem znów wbiła kij w ziemię, w której było mnóstwo kamieni. Na szczęście nie utrudniały pracy, gdyż jej pomocnice wydobywały je bez trudu. Praca szła szybciej, niż się spodziewano, lecz gdy zmęczona Tilla wypuściła kij, grób był bardzo płytki i nieco za mały na pięciu mężczyzn, których chcieli w nim pochować. Lecz ani ona, ani Hedwiga i Blanka nie były już w stanie kopać dalej.

Tilla zaczęła się już zastanawiać, czy nie poprosić Dytryka i Piotra o kopanie dalej, lecz gdy ujrzała ich poszarzałe, wyczerpane twarze, zrezygnowała. – Będziemy musieli przetoczyć na grób kilka dużych kamieni, żeby wilki nie dostały się do ciał.

– Tak zrobimy – przytaknął Piotr. – Dziwne, że nie znaleźliśmy żadnego śladu po Ambrozym. Albo zabrali go ze sobą, albo udało mu się uciec.

– Prawdopodobnie leży gdzieś sztywny i martwy w dziczy, gdzie nie pochowa go żadna litościwa ręka i nikt nie odmówi za niego modlitwy – zapłakała Hedwiga.

Tilla ukryła na chwilę twarz w dłoniach i kilka razy głęboko odetchnęła. A potem energicznym ruchem zwróciła się do swoich towarzyszy.

– My będziemy się modlić za Ambrozego, to pewne. Ale najpierw to skończmy. Nie chcę kolejnej nocy spędzić w tym strasznym miejscu.

Pozostali pokiwali głowami i zaczęli układać zmarłych w grobie. Brata Karola położyli pośrodku. W ich oczach z pogardzanego grzesznika stał się bohaterem, gdyż nie tylko uratował życie Sebastianowi, lecz także odwrócił uwagę zbuntowanych najemników od uciekających. Za Coeurfauchona też odmówili długą modlitwę. Choć nad Rodanem był nieuprzejmy, to przecież poświęcił swe życie dla bratanicy. Gdy przysypywali go ziemią, Blanka drżała tak bardzo, że Hedwiga musiała ją do siebie przytulić i podtrzymać.

Zapłakali też nad Manfredem. Dytryk i Sebastian, którzy temu mało rozgarniętemu człowiekowi splatali niejednego figla, poprosili go w duchu o wybaczenie.

– Był dobrym kompanem i nie znałem nikogo tak chętnego do

pomocy. Pamiętajcie, jak chętnie dźwigał krzyż? – Dytryk otarł sobie oczy, lecz łzy i tak płynęły dalej.

Piotr, który stał obok niego, nagle splunął. – W przeciwieństwie do niego my okazaliśmy się tchórzami! Niech Bóg nam wybaczy.

Tilla już miała rozgniewać się za to splunięcie, lecz zrozumiała, że skierowane ono było do niego samego, nie do zmarłych. Piotr zachowywał się dziś inaczej niż zwykle. Nie miał nieobecnego wzroku, tylko przesunął uważne spojrzenie po skalistym krajobrazie i jako pierwszy zabrał się za przysypywanie ciał ziemią i kamieniami.

Gdy Tilla się odwróciła, ujrzała, jak Anna i Renata wciągają Starrheima na prowizoryczne nosze. Młody szlachcic był przytomny i wyglądał na wzburzonego.

– Wolałbym, żeby nasi przyjaciele nie zostali pochowani beze mnie – bronił siebie i obu niewiast.

– W porządku! – Tilla skinęła im głową, po czym zwróciła się do ojca Tomasza, który szedł za Renatą i Anną niczym owieczka za swoim pasterzem. – Zechcecie odmówić modlitwę za naszych przyjaciół, wielbny ojcze?

– Z wyrazu jego twarzy odczytała jednak, że jej nie rozumie.

Tym samym wpędził tych, którzy wiernie dotąd za nim podążali, w kłopot, gdyż nie mogli dłużej pozostać w tym miejscu. Tilla wpatrywała się w niego z rozpaczą. Poczula, jak dręczy ją głód, który ucichł przez okropności wczorajszego dnia, i wiedziała, że inni nie czują się lepiej. Jeśli ich grupa wkrótce nie znajdzie jakiegoś klasztoru albo innego miejsca, gdzie można dostać jedzenie, wszyscy zasłabną, zlegną na skraju drogi i tam umrą.

Starrheim poza tym pilnie potrzebował medyka, bo ich umiejętności dalece nie wystarczały.

Ponieważ nikt inny nie miał ochoty przejąć przywództwa, Tilla wyprostowała się i popatrzyła na wszystkich. – Dytryku i Piotrze, wy pierwszy poniesiecie Starrheima. Potem zmienimy was z Hedwigą. Anna i Renata będą pomagać Sebastianowi. A Blanka poniesie to, co zostało z naszych tobołków.

– A nasz krzyż? – zapytał zdumiony Sebastian.

– Musimy go tutaj zostawić. Nie ma pośród nas nikogo, kto dałby radę go nieść. – Tilli przykro było, że musiała to powiedzieć, ale nie widziała możliwości, żeby zabrać tak ciężki przedmiot. Nie doceniła jednak uporu swoich towarzyszy.

– Wyruszyliśmy z Ulm z tym krzyżem i razem z nim dotrzemy do Santiago! – wykrzyknęła bojowym tonem Hedwiga. Podeszła do krzyża i jakąś nadludzką siłą zarzuciła go sobie na ramię.

– No już, ruszajmy!

To Tilla chciała wydać rozkaz wymarszu, lecz spostrzegła, że przykład Hedwigi dodał innym skrzydeł. Z wdzięcznością skinęła głową starszej kobiecie i stanęła na czele pochodu. Idący za nią Dytryk i Piotr rozmawiali o tym, czy w dalszej drodze znowu wpadną w ręce maruderów.

Tilla też się tego obawiała, powiedziała sobie jednak, że ten strach nie może jej paraliżować. Wszystko, co ma nastąpić, zależy od woli Boga. Gdy się odwróciła, ujrzała, że Sebastian popycha Annę w stronę Hedwigi, żeby pomogła jej dźwigać krzyż. Pozwolił Renacie się podtrzymywać, lecz ona

sama była tak słaba, że bardziej potrzebowała pomocy. W sporej odległości od reszty szedł ojciec Tomasz. Wyglądało to tak, jakby tak naprawdę do niej nie należał, tak jak kiedyś Sebastian. Tilla westchnęła na tę myśl i poprosiła Boga, by rozjaśnił umysł ich przewodnika, gdyż pilnie potrzebowali jego i jego rad, skoro pragnęli dotrzeć do Santiago.

Najpierw szli śladami najemników, lecz gdy nadarzyła się pierwsza okazja, by odbić na południe, Tilla skorzystała z niej. Nie wiedziała, dokąd prowadzi ta ścieżka, równie dobrze mogła kończyć się gdzieś w górach, lecz liczyła na łut szczęścia i pomoc swego ojca, którego duch na pewno wskazałby jej właściwą drogę.

Początkowo nie wyglądało na to, gdyż droga pięła się ostro w górę i zrobiła się tak kamienista, że raz po raz się potykali. Musieli nieść nosze ze Starrheimem we czwórkę, żeby nie doznał kolejnych obrażeń, i często robić przerwy, żeby Sebastian mógł odsapnąć. Nawet Hedwiga zdawała się zastanawiać, czy nie porzucić krzyża. Lecz gdy odstawiła go wyczerpana, ojciec Tomasz dogonił ją i wziął go od niej.

Jego spojrzenie wydawało się przytomniejsze, nawet jeśli wciąż sypał cytatami z Biblii mówiącymi o śmierci i zniszczeniu. Pozostali popatrzeli na niego wyczekująco, mając nadzieję, że znów przejmie przywództwo. Lecz on tylko łagodnie się uśmiechnął i czekał, aż ktoś na przedzie ruszy dalej.

Tilla głęboko odetchnęła i chwyciła drąg z noszami Starrheima.

– Dalej! Odpoczywaliśmy wystarczająco długo.

Poczula na plecach niezadowolone spojrzenia pozostałych i pomodliła się w skrytości ducha do Boga i świętego Jakuba o wsparcie dla niej i dla jej towarzyszy. Przez pewien czas droga była jeszcze gorsza i Dytryk zaproponował już nawet, żeby zawrócili, lecz wtedy Sebastian, który wspierany przez Annę wysunął się naprzód, wydał z siebie okrzyk zaskoczenia.

– Musicie to zobaczyć!

Dytryk, Piotr i Blanka natychmiast odłożyli nosze, zmuszając Tillę do zrobienia tego samego, i pośpieszyli ku niemu.

– To cud! To prawdziwy cud! – usłyszała okrzyk Piotra. Rzuciła pełne troski spojrzenie na Starrheima, który znów stracił przytomność, i dołączyła do pozostałych.

Sama nie mogła uwierzyć własnym oczom. Droga biegła już teraz tylko w dół i prowadziła w głąb długiej zielonej doliny, przez którą wiał się niewielki strumyk, obiecując ochłodę. Jego brzegi porastały cyprysy i inne nieznane jej drzewa, a daleko z przodu widać było wioskę liczącą z pół tuzina zagród. Tuż przed nimi spostrzegła malutki kościółek z lśniącego na żółto kamienia i z ostro zakończoną wieżą. Obok kościoła stało kilka budynków, a Tilla zobaczyła, że są tam ludzie, którzy patrzą w ich stronę.

Wyglądało na to, że coś między sobą ustalili, a potem ruszyli w ich kierunku. Nie wyglądali jednak wrogo, gdyż na ich czele szła kobieta w szerokiej białej sukni oraz kapłan, który miał na sobie skromny brązowy habit.

– Bóg wysłuchał naszych błagań! – Tilla nie potrafiła już dłużej powstrzymać łez, opamiętała się jednak i skinęła na swoich towarzyszy. – Przejdźmy ten ostatni kawałek drogi.

Chwyciła za nosze rannego. Chwilę trwało, zanim inni pielgrzymi zareagowali, lecz zaraz potem złapali nosze i ruszyli dalej.

Już wkrótce dotarły do nich z dołu okrzyki. To był jakiś obcy język, Tilla nie była nawet pewna, czy to francuski. Ponieważ Starrheim wciąż był nieprzytomny, nie było nikogo, kto mógłby przetłumaczyć im te słowa.

Głosy brzmiały jednak przyjaźnie, więc mogli spodziewać się pomocy i chleba.

Gdy nieznajomi dotarli do nich i otoczyli podekscytowanym kręgiem, ich słowa śmigły wokół niczym ćwierkające ptaki. Co dziwne, wyglądało na to, że ich przywódcą nie jest kapłan, tylko odziana na biało niewiasta.

Miała na głowie wianek z zielonych liści i była tak wysoka, że przewyższała nawet Tillę. Jej twarz wyróżniała ponadczasowa uroda, choć mogła mieć ponad czterdzieści lat. Mówiła niewiele, lecz gdy to czyniła, towarzyszący jej ludzie reagowali natychmiast. Najpierw podali Tilli i pozostałym wino, które przynieśli ze sobą w skórzanych bukłakach. I Starrheim otrzymał nieco wzmacniającego trunku. Od młodziutkiej kobiety w bładoniebieskiej sukni i prostej chustce na głowie dostali chleb, który natychmiast zaczęli łapczywie jeść.

Przywódczyni miejscowych uśmiechnęła się do Tilli i objęła ją. Powiedziała do niej coś, czego dziewczyna nie zrozumiała. Jednego była jednak pewna. Byli bezpieczni.

IX

Gościnność mieszkańców doliny była wyjątkowa. Tilla i jej towarzysze zostali zakwaterowani w jednym z budynków przy kościele i dostali wszystko, czego mogli potrzebować. Jakiś starszy mężczyzna z niesprawnym ramieniem i potwornie zniekształconą twarzą przyszedł i zaczął dukać coś do Tilli. Najpierw nic nie rozumiała, lecz potem domyśliła się, że on mówi nieznaną jej odmianą niemieczyny, i powoli zaczynała coś pojmować. Miał na imię Rudi i przyjęto go tutaj przed wielu laty, gdy napadli go i poranili zbójcy. Mężczyzna nie powiedział jednak, czy trafił w te okolice jako pielgrzym, czy też z innych powodów. Dla Tilli ważniejsze było to, że on może przetłumaczyć słowa Oliwii, przywódczyni mieszkańców doliny, które ta kierowała do niej i jej towarzyszy.

– Obaj wasi ranni przyjaciele wyzdrowieją – zapewniła pielgrzymów wysoka niewiasta, która zręcznymi ruchami opatrywała Starrheima.

Tilla domyślała się tego w przypadku Sebastiana, ponieważ nie był tak ciężko ranny i już jako dziecko świetnie radził sobie z różnymi chorobami i obrażeniami. Jeśli chodzi o hrabiego Rudolfa, to mogła tylko mieć nadzieję, że przeżyje. Teraz z ulgą zauważyła, że lekarstwo, które podawała mu Oliwia, jej maści oraz sprawnie zmieniane opatrunki złagodziły bóle i obudziły w nim wolę życia.

Niedługo potem szlachcic popatrzył wokół przytomnym wzrokiem.

Przyjrzał się swemu otoczeniu i oświadczył, że jest głodny jak wilk. Był bardzo rozczarowany, gdyż dostał tylko rosół z odrobiną mięsa z kury. Gdy zaczął się skarżyć, jeden uśmiech Oliwii sprawił, że natychmiast umilkł.

Dała mu jeszcze łyk wina do wypicia, po którym zasnął błogo jak niemowlę.

I Sebastianowi zamykały się oczy. Dwóch pomocników Oliwii podniosło go, poprowadziło do naprędce przygotowanego legowiska i okryło kocem z surowej owczej wełny.

Reszta pielgrzymów także odczuwała trudy minionych dni, więc szybko zapadli w głęboki sen. Tilla chciała podziękować Oliwii za jej gościnność, a potem też się położyć, lecz gospodyni nakazała jej wstać i pójść za nią. Zdumiona przeszła z Oliwią do małej izby, w której z wielkiej dzieży unosiły się kłęby pary.

Ponieważ wyczerpana Tilla stanęła bez ruchu, Oliwia pokazała jej, żeby się rozebrała i weszła do wody. Dziewczyna otrząsnęła się, żeby się trochę obudzić. Nie mogła oprzeć się pokusie ciepłej kąpieli. W końcu będzie mogła pozbyć się brudu, który oblepiał jej skórę, a wraz z nim być może zmyć też z siebie wszystkie okropieństwa minionych dni. Szybko ściągnęła ubranie, podeszła do dzieży i sprawdziła, czy woda nie jest za gorąca. Poczucie ciepła było tak przyjemne, że gospodyni nie musiała jej już popędzać. Zaraz potem pojawiło się kilka młodych kobiet, które przyniosły kawałki mydła i małe garnuszki, z których unosiły się przyjemne zapachy.

Na polecenie Oliwii zaczęły myć Tillę od stóp do głów. Ostatni raz kapano ją, gdy była malutkim dzieckiem, więc najpierw się zawstydziła.

Lecz chwilę potem odprężyła się i cieszyła dotykiem delikatnych dziewczęcych rąk. Gdy woda trochę ostygła, Oliwia poprosiła ją, żeby wyszła z dzieży, wytarła ją miękką chustą, a potem wskazała jej wyścielaną ławkę w rogu izby. Tilla miała położyć się na niej na brzuchu, a gospodyni zaczęła masować jej kark i plecy ze zdumiewającą siłą. W pierwszym momencie Tilla chciała głośno zaprotestować, bo napięte mięśnie bardzo ją bolały. Lecz zacisnęła zęby, leżała nieruchomo i czuła, jak puszczają niewidzialne węzły pod jej skórą. Zanim Oliwia skończyła, Tilla zdążyła zapaść w drzemkę.

Nie spała długo, a kiedy się obudziła, wciąż leżała na wąskiej ławie, otulona ciepłym kocem. Pachniała przyjemnie sianem i kwiatami. Po drugiej stronie izby Oliwia i jej pomocnice rozbierały właśnie Renatę, żeby ją wykapać. Na widok opuchniętego i posiniaczonego łona zhańbionej kobiety Oliwia wydała z siebie okrzyk, który wyrażał współczucie i jednocześnie nienawiść do tych, którzy uczynili tej kobiecie coś tak okropnego. Od razu przytuliła Renatę do siebie i pogładziła ją po twarzy. A potem wskazała na parującą dzieżę. Gdy Renata się zawahała, pomocnice Oliwii wzięły ją na ręce i wsadziły do kąpieli.

Tilla z zainteresowaniem przyglądała się, jak myją jej towarzyszkę, a potem stawiają ją obok dzieży. Dwie kobiety podtrzymywały ją, podczas gdy Oliwia wykonywała przed jej twarzą jakieś dziwne gesty. Renata jakby zasnęła na stojąco, a pomocnice gospodyni ułożyły ją na kocu. Potem Oliwia posmarowała łono leżącej nieruchomo kobiety maścią o ostrym zapachu. Pachniała podobnie do maści, którymi leczono obrażenia Starrheima i Sebastiana.

Tymczasem Oliwia zauważyła, że Tilla już nie śpi, i pozdrowiła ją z uśmiechem. Gestem poprosiła, żeby wstała i zrobiła miejsce dla Renaty.

Dwie pomocnice przyniosły długi do ziemi kaftan z surowej owczej wełny i dały do zrozumienia, że ubranie Tilli zostanie uprane. Oliwia

masowała Renatę, która już oprzytomniała. Gospodyni wydawała z siebie przypominające gruchanie dźwięki, które najwyraźniej uspokajały Renatę, gdyż zamknęła oczy i zasnęła, cicho oddychając. Oliwia zostawiła ją i podeszła do Tilli. Przyłożyła dłonie do jej skroni i popatrzyła na nią przenikliwym wzrokiem.

Gdy potem coś powiedziała, w jej słowach brzmiał żal. Po krótkim namyśle wzruszyła ramionami, wskazała na drzwi i wyszła z izby. Tilla poszła za nią i zobaczyła, że Oliwia pokazuje na ławę, która stoi przed chatą. Gdy Tilla usiadła, gospodyni posłała jedną ze swoich kobiet z jakimś poleceniem – Potem popatrzyła na Tillę jakby z uznaniem, lecz jednocześnie ze smutkiem – Tilla żałowała, że nie ma przy nich Rudolfa, gdyż nieznanomość obcego języka uniemożliwiała rozmowę. A tak bardzo chciała podziękować Oliwii za pomoc. Choć wciąż była zmęczona, jeszcze nigdy podczas pielgrzymki nie czuła się tak dobrze, i z ufnością patrzyła w przyszłość.

Stukot kopyt sprawił, że obie nadstawiły uszu. Dochodził z kierunku, w którym Tilla zamierzała wyruszyć. Bojąc się, że to mogą być żołdacy, chwyciła Oliwię za ramię i przerażona chciała ją za sobą pociągnąć. Gospodyni jednak rozwarła jej zaciśnięte palce i przytrzymała jej dłoń. Jednocześnie wypatrywała zbliżających się jeźdźców.

Nie bój się! Tutaj nikt nie zrobi ci krzywdy – zdawały się mówić jej gesty.

Tilla spostrzegła teraz, że to nie maruderzy, tylko pięciu jeźdźców oraz mężczyzna, który szedł za nimi pieszo, lecz coraz bardziej pozostawał w tyle. Ten człowiek wydał jej się dziwnie znajomy, lecz to samo, ku swemu ogromnemu przerażeniu, mogła stwierdzić o większości jeźdźców. Byli to bowiem Rigobert Böhding i Anton Schrimpp, o których myślała, że już dawno wrócili do Tremmlingen. Jechali w towarzystwie swoich dwóch pachołków oraz nieznanego mężczyzny.

– Oni nie mogą mnie zobaczyć! – wykrzyknęła przestraszona, zrywając się z miejsca.

Oliwia nie rozumiała jej słów, lecz wyraz twarzy Tilli w zupełności jej wystarczył. Szybko otworzyła drzwi łaźni i wepchnęła dziewczynę do środka. A potem wyszła jeźdźcom naprzeciw.

Rigobert Böhding zatrzymał konia tuż przed nią i popatrzył z góry zarozumiałym wzrokiem. – Daj nam coś do picia!

Nieznanomy jeździec, którego Schrimpp i Böhding najwyraźniej najęli jako tłumacza, przetłumaczył jego słowa.

Przez twarz Oliwii przemknął wyraz niechęci. Nie tyle rozgniewała ją prośba o napitek, co ton głosu i zachowanie Böhdingera. Zakreśliła więc ręką łuk, wskazując na strumień: – Tam jest woda!

– Chcemy wina! – fuknął Anton Schrimpp, gdy lokalny przewodnik przetłumaczył mu jej słowa.

Oliwia zastanowiła się i skinęła głową.

– Dostaniecie wina – powiedziała do tłumacza i zawołała swoje pomocnice. Te po chwili przyniosły wielki dzban i kilka kubków.

Anton Schrimpp nie mógł się najwyraźniej doczekać, aż napełnią pierwszy kubek, gdyż przechylił się w siodle, wyrwał jednej z kobiet

napełnione do połowy naczynie i przystawił je sobie do ust. Gdy tylko pociągnął głęboki łyk, wypluł wszystko i zaczął wrzeszczeć. Rigobert też zaklął, a tłumacz przetłumaczył także jego przekleństwa. – Przecież to kwaśne jak ocet!

Oliwia nie potrzebowała tłumacza, żeby zrozumieć ich wrzaski. – Jesteśmy ubogimi ludźmi i nie mamy nic lepszego.

Tilla, która obserwowała tę scenę przez szparę w drzwiach, nadstawiała uszu, by nie umknęło jej ani jedno słowo. Gdy Anton Schrimpp wypluł wino, aż przyłożyła dłoń do ust, żeby głośno nie zachichotać. Wino, którym poczęstowano ją i pozostałych pielgrzymów, było znakomite.

Rigobert i młodszy Schrimpp najwyraźniej dostali kwaśnego cienkusa. I dobrze im tak!

Anton doszedł jednak do wniosku, że lepsze najgorsze wino niż żadne, gdyż kazał sobie jeszcze raz nalać i wypił trunek z taką miną, jakby to była gnojówka. Rigobert też poprosił o kolejną porcję, a i trzech pozostali jeźdźcy opróżniali właśnie po drugim kubku.

– Damy koniom trochę odpocząć? – zapytał Rigobert swoich towarzyszy.

Tilla zamarła, gdyż jeśli zsiądą z koni i zaczną się rozglądać, mogą ją zauważyć. Poczowała więc ulgę, gdy Schrimpp zaprotestował.

– Za wcześnie na to. Chcę dziś jeszcze pokonać parę mil. Dalej w górę powinno być więcej klasztorów, w których z pewnością przyjmą nas lepiej niż ten wiejski motłoch. Poza tym mam ochotę napić się prawdziwego wina, powiedzmy, że za zdrowie Tilli!

Roześmiał się głupio, a Tilla zastanawiała się, o co w tym wszystkim chodzi. Przecież obaj szukali jej już od kilku miesięcy i chyba powinni mieć powoli dosyć.

– Nie przypominaj mi o tej zdzirze! – Rigobert zawarczał jak wściekły pies. – Jak pomyślę, że tak długo ją ścigaliśmy, a teraz to!

Anton Schrimpp znów się roześmiał.

– Cieszymy się, że złapaliśmy tego durnia z tyłu. Inaczej nie dowiedzielibyśmy się, co się z nią stało, i musielibyśmy przeczesać okolice stąd aż po Santiago. Teraz możemy w końcu wrócić do domu i powiadomić Otfrieda, że jego siostra marnie skończyła w tym obcym kraju.

– Wolałbym, żebyśmy ją złapali, a nie tych maruderów. Wiem, co to za szkatuła, którą Otfried chce odzyskać. Mój wuj trzymał w niej najważniejsze dokumenty, a ja chętnie bym je przejrzał. Sądząc po zachowaniu mego szwagra, zawierają coś dla niego niezwykle ważnego albo bardzo niebezpiecznego. Z tymi dokumentami prawdopodobnie mógłbym wyrwać mu spomiędzy zębów większą część majątku, który odebrano mnie i mojej rodzinie. Gdyby nie to, nie ścigałbym tej zdziry aż tak daleko. – Rigobert Böhndinger wyrzucił z siebie jeszcze parę przekleństw na Tillę i Otfrieda.

Wywołał tym kolejny wybuch śmiechu Antona. – Skoro tak ci zależy na tej szkatule, to musisz pojechać za maruderami i spróbować im ją odebrać. Ale nie myśl, że Otfried czy ja będziemy po tobie płakać, gdy wyprują ci flaki.

– Nie ma sensu szukać tych żołdaków, bo mordercy Tilli na pewno

otworzyli szkatułę i wyrzucili z niej wszystko, co nie było im potrzebne. Te dokumenty leżą teraz pewnie porozrzucane po lesie albo targa nimi wiatr, aż całkiem się gdzieś w górach rozpadną. Wściekły jestem, bo chciałbym wiedzieć, co wzbudzało w moim szwagrze taki niepokój. – Rigobert wyraźnie żałował możliwości, jakie mogły mu zapewnić owe papiery.

Schrimpp natomiast tylko wzruszył ramionami.

– Myślę, że nie doceniasz naszego dobrego Otfrieda. Na twoim miejscu nie czyniłbym sobie z niego wroga. On jest ambitny, mówię ci! Jak wrócimy do domu, to na pewno będzie już zajmował wysoką pozycję w mieście, a może nawet przejmie urząd burmistrza.

Koloman Lauks nigdy na to nie pozwoli, pomyślała Tilla i niemal powiedziała to na głos. W ostatniej chwili ugryzła się w język. Ją też dręczyło pytanie, co oprócz testamentu jej zmarłego męża oraz ich kontraktu małżeńskiego znajdowało się jeszcze w szkatule, i nagle zatroskała się o swoją starą przyjaciółkę Else Heisler. A co, jeśli Otfried powziął jakieś podejrzenia i tak długo dręczył jej byłą piastunkę, aż ta wydała mu kasetę? Czy ją też by wtedy zabił tak jak ojca? Ktoś, kto już kiedyś zabił, zawsze może uczynić to kolejny raz.

Zatopiona w myślach nie zauważyła, że Rigobert Böhding i Anton Schrimpp oddali kubki i popędzili swoje konie. Oliwia i jej pomocnice nie otrzymały ani wynagrodzenia, ani nawet podziękowania za wino.

Przywódczyni wioski popatrzyła za jeźdźcami, aż znikli po drugiej stronie górskiego grzbietu, a potem weszła do łaźni do Tilli. – To nie byli dobrzy ludzie – stwierdziła, choć wiedziała, że dziewczyna jej nie rozumie.

Przyciągnęła Tillę do siebie i objęła ją, lecz coś innego przykuło jej uwagę. Na zewnątrz mężczyzna, który przyszedł za Böhdingiem i Schrimppem na piechotę, z trudem dotarł do kościoła i całkowicie wyczerpany opadł na kolana. Na jego czole widniała pokryta strupem rana, a lewe ramię miał obwiązane brudną szmatą.

Tilla wyszła za Oliwią z łaźni i zdumiona wpatrywała się w przybysza.

To był Ambroży. Pełna radości, że widzi go żywego, pośpieszyła ku niemu, chwyciła go za kaftan i potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

– Ty żyjesz! Jak to możliwe?

Ambroży nie ucieszył się tak bardzo jak Tilla. Wyglądał tak, jakby właśnie pochował całą swoją rodzinę wraz z najdalszymi krewnymi.

Najpierw wpatrywał się w nią jak w zjawę, a potem zaczął szlochać jak mała dziewczynka. – Tilla? To naprawdę ty?

– Oczywiście, że to ja, i ogromnie się cieszę, że i ty pozostałeś przy życiu. Myśleliśmy, że zginąłeś, i nawet już cię oplakiwaliśmy.

– Powiedziałaś my! A więc przeżyło więcej naszych?

Ambroży popatrzył na nią tak zdumionym wzrokiem, że zaczęła się obawiać, czy nie postradał zmysłów. Po namyśle zrozumiała, że on z pewnością także przeżył okropne chwile, i pokiwała głową. – Większość z nas uszła z życiem. Na tyle szybko znaleźliśmy kryjówkę, że zdołaliśmy się schronić. Wy zatrzymaliście tych łotrów wystarczająco długo, a brat Karol jeszcze ich od nas odciągnął. Umarł za nas i Manfred też zginął!

– Niech Bóg ma w opiece ich biedne dusze! – Choć w głosie

Ambrożego słyhać było szczyry smutek, odetchnął z wyraźną ulgą. A potem chwycił Tillę za kaftan i uśmiechnął się przez łzy. – Myślałem, że wszyscy nie żyjecie, że zaszlachtowały was te bestie w ludzkiej skórze! To było takie okropne. Pobiegłem ze Starrheimem i pozostałymi w stronę krzyków i zobaczyłem, jak napadają na jakiegoś rycerza. Ponieważ było ich tak wielu, chciałem zawrócić, lecz nasz kapany w gorącej wodzie hrabia rzucił się na napastników, umożliwiając ucieczkę dziewczynie, która była z napadniętym rycerzem. Sebastian i Manfred też ich zaatakowali. Ale ja... ja wczółgałem się między krzaki i przykucnąłem tam bez ruchu, nie wiedząc, co czynić. Większość została na moich oczach zamordowana przez maruderów. Widziałem, jak zalany krwią Manfred upada na ziemię z rozłupaną czaszką, i widziałem, jak Starrheim i Sebastian raz po raz otrzymują ciosy. Ale nie zdobyłem się na to, by stanąć u ich boku. Byłem jak sparaliżowany, rozumiesz?

Przerwał i popatrzył na swoje dłonie. – Przecież jestem silny jak niedźwiedź i zawsze sądziłem, że niczego się nie boję. A zamiast walczyć, kuciałem tam i tylko się gapiłem. Trząłem się jak osika! Gdy mnie znaleźli, musiałem obronić się przed dwoma napastnikami. Doznałem mnóstwa obrażeń, zanim wstałem na nogi. Przepelniony bólem i śmiertelnym strachem ratowałem się ucieczką. Ci łotrzy chcieli mnie ściagać, ale po kilku krokach usłyszeli triumfalny okrzyk swoich kamratów, jakby ci znaleźli kolejne ofiary, i zawrócili. A ja biegłem, jak jeszcze nigdy w życiu. Was wszystkich uznałem za martwych, a gdy po długim błędzeniu przez góry trafiłem na twoich dawnych prześladowców, zagadnąłem ich, mając nadzieję, że ulitują się nade mną, gdy przekażą im wieść o twoim losie. Nie miałem nic innego, rozumiesz? Tylko ten kaftan, który mam na sobie.

Zamyślona Tilla popatrzyła na Ambrożego. Podczas ucieczki stracił wszystko, pielgrzymi tobolek, kij, kapelusz, nawet pelerynę. Był nikiem więcej jak żebrakiem w dalekim kraju, więc rozumiała, że miał nadzieję na pomoc ze strony Böhdingera i Schrimppa. Lecz równie dobrze mógł poprosić o jałmużnę skorpiona. Pomyślała jednak także o tym, że to, co uczynił, wyszło jej na dobre, więc z uśmiechem pogładziła go po policzku.

– Uspokój się, mój drogi, i chodź ze mną. Dostaniesz jedzenie i wino będziesz mógł odpocząć. A poza tym to wyświadczyłeś mi ogromną przysługę. Teraz, gdy moi prześladowcy sądzą, że umarłam, wrócą do ojczyzny, a ja będę mogła bez dalszych trudności ukończyć pielgrzymkę.

Ale skąd im w ogóle przyszło do głowy, żeby jechać przez to pustkowie?

– Ostrzegłem ich przed podróżą głównym szlakiem, bo tam wpadliby prosto w ręce zbuntowanych najemników.

Przez chwilę Tilla żałowała, że tak się nie stało. Potem jednak powiedziała sobie, że nie powinna nikomu życzyć źle, nawet jeśli gniewa się na Rigoberta Böhdingera i gardzi Antonem Schrimppem.

Wymieniła spojrzenie z Oliwią, która nakazała swoim pomocnikom, żeby zajęły się Ambrożym. Pierwszy łyk wina, który dostał do wypicia, pochodził z dzbana, z którego napełniały kubki dla jeźdźców. Lecz w przeciwieństwie do nich Ambroży nie skarżył się, tylko łapczywie opróżnił

naczynie i nieśmiało im podziękował.

X

Po kilku dniach stan pielgrzymów poprawił się. Tilla, Hedwiga, Dytryk i Piotr już dawno mogli ruszyć dalej, podobnie jak Blanka, która powoli budziła się z odrętwienia, w które wpędziły ją śmierć stryja i groza napaści. Wszyscy jednak chcieli poczekać, aż ranni wyzdrowieją na tyle, by dalsza wędrówka nie stanowiła zagrożenia dla ich życia. Hrabiego i tak będą musieli przez jakiś czas nieść, lecz większe zmartwienie stanowił dla pielgrzymów stan zdrowia ojca Tomasza, który jakby zupełnie stracił kontakt z tym światem. Kapłan z wioski, drobny i dziarski człowiek, który jak na duchownego był zdumiewająco wesoły, zatroszczył się o niego i po trzech dniach doprowadził do tego, że ojciec Tomasz zaczął odpowiadać na zadawane mu po łacinie pytania. Lecz potrzeba było jeszcze długich, cierpliwych i często prowadzonych z wielkim trudem rozmów pomiędzy nimi oboma, by w umyśle przewodnika pielgrzymów zaczęło się przejaśniać.

Gdy piątego dnia grupa jadła wieczerzę w towarzystwie gospodarzy, ojciec Tomasz po raz pierwszy od nieszczęsnych wydarzeń odmówił modlitwę, w której podziękowali Bogu za jego dary. Podczas jedzenia był jednak niezwykle poważny, a gdy sprzątało naczynia, rzucił się przed pielgrzymami na ziemię i poprosił ich wszystkich o wybaczenie. – Żle was poprowadziłem, moje dzieci! Sprowadziłem na was nieszczęście i śmierć, pogrążyłem was w hańbie.

Skierował wzrok na Renatę, która pod troskliwą opieką Oliwii i jej pomocnic powoli dochodziła do siebie, i ze smutkiem potrząsnął głową.

– Nie jestem godzien tego, by prowadzić was dalej!

Pielgrzymi popatrzyli na siebie wstrząśnięci, gdyż zabrzmiało to tak, jakby zamierzał ich opuścić.

Tilla pierwsza otrząsnęła się ze zdumienia, zerwała z miejsca i wzięła pod boki. – To nie wy nasłaliście na nas żołdaków i to nie wy odpowiadacie za wszystkie inne przypadki, które przytrafiły się nam w drodze. To prawda, że dwaj nasi przyjaciele nie żyją, lecz byli w drodze do Santiago i jestem pewna, że święty Jakub zaopiekuje się ich duszami i zaprowadzi ich do królestwa niebieskiego. Wy jednak, wielbny ojcze, macie jeszcze obowiązek do spełnienia, mianowicie zaprowadzić tych z nas, którzy ocaleli, do celu, a potem z powrotem zabrać do domu. Bez was jesteśmy niczym owieczki pozbawione pasterza i niczym królestwo bez króla.

– Dobrze powiedziane, Tillo! Jestem tego samego zdania! – Kilka dni odpoczynku i leki Oliwii dobrze posłużyły Starrheimowi, który był pełen zapału. Piotr wystrugał mu kule, dzięki którym mógł trochę pokuśtykać. Nie mógł oczywiście przy ich pomocy pokonywać dłuższych odcinków, lecz dawały mu one poczucie, że nie jest zdany wyłącznie na pomoc innych.

Ojciec Tomasz drgnął, jakby go ktoś smagnął biczem, tak bardzo poruszyły go słowa Tilli i Starrheima. Przez chwilę wyglądało na to, że zerwie się z miejsca i ucieknie. Potem kilka razy mocno uderzył czołem o podłogę, sprawiając, że pielgrzymi znów zaczęli martwić się o stan jego umysłu. Lecz gdy wstał, nie miał już nieobecnego spojrzenia. – Macie rację! Przysięgałem przed Bogiem, Panem naszym, że zaprowadzę was do grobu apostoła, i

uczynię to!

– Dziękuję! – Tilli kamień spadł z serca, bo wiedziała już, jak trudno jest być przewodnikiem grupy. Rudolf, który siedział z nimi przy stole, przetłumaczył po cichu tę rozmowę Oliwii. Ta z zadowoleniem pokiwała głową i dała kapłanowi znak, by z powrotem zajął się ojcem Tomaszem. Sama odwróciła się do Tilli. – Wyjdę jeszcze, żeby powitać noc. Byłoby mi miło, gdybyś mi potowarzyszyła.

Zaprosiła też gestem Rudolfa, który przetłumaczył jej słowa, wyszła przed drzwi i skierowała się w stronę kościółka. Tilla zdziwiła się, bo nie przypuszczała, żeby gospodyni chodziło o wspólną modlitwę. Sama w ciągu ostatnich dni była w świątyni wielokrotnie, by przed skromnym ołtarzem, składającym się z prostego drewnianego krzyża, podziękować za ratunek.

Lecz zawsze była tam za dnia. Gdy weszła do kościoła w gasnącym świetle zachodzącego słońca, jego wnętrze wyglądało zupełnie inaczej. Być może sprawiły to kaganki, które zwisały z powały na cienkich łańcuchach koło ołtarza, tworząc delikatną złotą poświatę, a także lekki przeciąg, który wygrywał przedziwne melodie w belkowaniu dachu.

Nagle Tilla zawahała się. Nie była pewna, czy powinna iść dalej.

Wtedy poczuła na ramieniu dłoń gospodyni, która leciutko popchnęła ją naprzód. Z niechęcią stawiała krok za krokiem, a sądząc po odgłosach, za nią i Oliwią szedł także Rudolf.

Tilla spostrzegła w końcu, co jest nie tak. Kamienna płyta, która w ciągu dnia wyglądała na nagrobek jakiegoś dawno zmarłego rycerza, stała teraz na sztorc oparta o ścianę, ukazując widok na prowadzące w dół schodki.

– Poznasz teraz tajemnicę tej doliny – Rudolf przetłumaczył słowa Oliwii.

Tilla odwróciła się i zaniepokojona popatrzyła na Oliwię. – Jaka tajemnicę?

– Sama zobacz! – Gospodyni poprowadziła ją schodami w dół. Tilla znalazła się w ciemnym pomieszczeniu, które sądząc po towarzyszącym jej krokom echu, mogło być tak samo duże jak nawa kościelna u góry. Na ścianie paliła się tylko jedna lampka, oświetlając jedynie swe bezpośrednie otoczenie. Oliwia zdjęła ją i za jej pomocą rozpałała większą lampę. Ciemność ustąpiła i pomieszczenie nabrało kształtów.

Tuż przed Tillą wznosiła się czarna kolumna, tak gruba, że mężczyzna nie byłby w stanie objąć jej ramionami. Tilla ledwo sięgnęłaby jej czubka, który miał kształt stylizowanej piniowej szyszki.

Oliwia dotknęła kolumny opuszkami palców prawej dłoni, przyłożyła ją do piersi, a potem oparła na chwilę czoło o chłodny kamień. Potem chwyciła rękę Tilli i zmusiła ją do wykonania tego samego gestu. Miała niespokojny, niemal wystraszony wyraz twarzy. Tilla poczuła, że po dotknięciu kolumny jej ciało wibruje aż po końcówki włosów. Czowała się tak, jakby działała na nią z oddali jakaś nieznana, potężna siła. Jej towarzyszka chyba zauważyła reakcję jej ciała, gdyż skinęła z zadowoleniem głową, wzięła ją niczym dziecko za rękę i poprowadziła dalej. Tam, gdzie na górze znajdował się ołtarz, tu stał tron, na którym siedziała niewysoka figurka kobiety z dzieckiem na kolanach.

Na pierwszy rzut oka rzeźba wyglądała jak posąg Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus, lecz Tilla zaraz potem zauważyła, że jest odmienna od znanych jej wizerunków Madonny. Twarz kobiety była ciemna jak noc, jej ciało okrywał zielony płaszcz, a na głowie miała prostą chustę, która ściśle przylegała do jej policzków. Twarz niewiasty miała surowy wyraz, a lewa dłoń, którą uniosła jakby w geście błogosławieństwa, była co najmniej dwa razy większa od prawej, którą obejmowała dziecko. Dzieciątko było ubrane podobnie jak matka, a w lewej ręczce trzymało małe puzderko, podczas gdy wyciągniętą prawą wskazywało na kolumnę. – To święta Pani Nocy. – Rudolf przetłumaczył słowa, które wyszeptała Oliwia. – Od setek lat nasz lud modli się do niej, gdyż ona chroni nas przed duchami i demonami innych światów i zapewnia naszej ziemi płodność.

– Święta Matka Boża! – Tilla opadła na kolana i złożyła dłonie do modlitwy.

Oliwia położyła jej dłoń na głowie.

– Nosiła już wiele imion, a teraz tak ją właśnie nazywamy. Nasz lud modlił się do niej dawno przed tym, zanim do naszej krainy przybyła nowa wiara. Lecz bez względu na to, jak ją nazywano, zawsze nam błogosławiła.

Od owych czasów zawsze też była wśród nas kobieta o wielkiej wiedzy przyrodniczej i leczniczej, którą przekazywano sobie od początków istnienia.

– Oliwia jakby zamierzała jeszcze coś powiedzieć, lecz zacisnęła usta.

Tilla poczekała, aż Rudolf powtórzy słowa gospodyni w jej ojczystym języku, a potem popatrzyła na nią.

– To ty jesteś kapłanką, a nie człowiek, którego do tego powołano.

– Dla świata jest nim on. Nie zawsze układało nam się z księżmi, których do naszej doliny przysyłał biskup. Na szczęście dolina leży na uboczu, a ponieważ uchodzimy za ubogich, ambitni duchowni nie chcą tu przybywać. Dlatego gdy zachodzi taka potrzeba, wysyłamy jednego z naszych młodzieńców do najbliższego klasztoru, żeby przyjął chrześcijańskie święcenia, a potem żyjemy tak, jak żyliśmy od pokoleń.

– W takim razie jesteście heretykami! – wykrzyknęła oburzona Tilla. – Jak albigensi!

Oliwia pokręciła głową. – Nie należymy do katarów, choć utrzymywaliśmy z nimi stosunki. Ci, których wspomniałaś, nienawidzą ciała i wierzą, że tylko oni osiągną zbawienie. My jednak zawsze wiedzieliśmy, że jesteśmy częścią natury i że musimy żyć z nią w zgodzie. Kiedyś w tym kraju było wiele wspólnot takich jak nasza. Lecz walka Francuzów z tymi, których nazywasz albigensami, dotknęła także i nas. Wielu zabito lub wzięto do niewoli, a ci, którzy przeżyli, zostali zmuszeni przez rzymskich prałatów do podporządkowania się im, choć nie negowaliśmy ani autorytetu Kościoła, ani jego biskupów, tak jak czynili to albigensi. Teraz zostało już tylko kilka rozproszonych grup i nie mamy nawet jak wymieniać się wiedzą. Musimy ukrywać nasze święte miejsca modlitw przed obcymi i możemy odprawiać nasze rytuały wyłącznie w tajemnicy. Jesteś pierwszą osobą, która nie należy do nas, a mimo to pozwolono jej ujrzeć to miejsce. – Oliwia umilkła i popatrzyła na Tillę z troską, a jednocześnie z nadzieją.

– Nie powinnaś była tego robić, bo sama powiedziałaś, że święty Kościół nie znajduje zrozumienia dla tego, co czynicie. – Tilla prychnęła obronnie, gdyż czuła, że za dużo się wokół niej dzieje.

– Odmawiamy modlitwy, których się od nas wymaga, i odprawiamy rytuały świętego Kościoła katolickiego – odpowiedziała Oliwia ostrym tonem, lecz uśmiechnęła się zaraz potem przepraszająco. – Przykro mi, nie chciałam cię rozgniewać. Ta Madonna jest dla nas święta i nie chcemy utracić jej łask. Teraz jednak wygląda na to, że ona sama nam je odbierze.

Jestem ostatnią znachorką, a w dolinie nie ma dziewczynki, która mogłaby zająć moje miejsce. Ty posiadasz siłę niezbędną do objęcia mego dziedzictwa, jednak jesteś niczym mały ptaszek, którego trzymam w dłoni.

Chcesz podążać dalej, do celu, który jest dla ciebie ważny. Niech Wielka Matka prowadzi cię i chroni. Nie proszę cię też, byś tu powróciła, gdyż czuję, że kierują tobą inne sprawy i wkrótce pochłoną cię jeszcze bardziej.

Lecz jeśli kiedyś będziesz miała córkę, która będzie taka jak ty, proszę cię, byś opowiedziała jej o naszej dolinie i pozwoliła jej wybrać, czy chce zostać w ojczyźnie, czy też odnaleźć swoją nową ojczyznę właśnie tutaj.

Tilla z zakłopotaniem otarła sobie czoło.

– Wybiegasz zbyt daleko w przyszłość. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze wyjdę za mąż, nie mówiąc już o dzieciach.

– Wyjdiesz za jednego z trzech mężczyzn, którzy cię otaczają. Może za tego wysokiego ze zręcznymi palcami, który wstydzi się teraz, bo okazał się tchórzem. Czci cię jednak tak, jakbyś była tą Wielką Panią, przed którą stoimy. A może za młodego szlachcica, który nazywa się Starrheim.

Powiedział mi, że niejedną raz uratowałaś mu życie, raz nad Rodanem, gdy wojownik chciał zaatakować go od tyłu, i ostatnio, gdy zadbałaś o to, by zabrano go i opatrzone mu rany. Inni z pewnością porzuciliby go, uznając, że i tak umrze. Trzecim jest twój przyjaciel z dzieciństwa. On jest niczym młode wino, które dopiero fermentuje i nie wie jeszcze, jakim się stanie.

Bardziej jednak niż tamci dwaj pożąda cię jako kobiety.

Tilla z gniewnym gestem zwróciła się do Oliwii.

– Przestań! Nie chcę tego słuchać!

Gospodyni odpowiedziała wyrozumiałym uśmiechem. A potem skinęła głową i dotknęła skroni opuszkami palców. Nic już jednak nie powiedziała, tylko odwróciła się i weszła po schodach.

Tilla szła za nią z zamętem w głowie. Przed chwilą zważyło się na nią zbyt wiele, nie potrafiła nadążyć za przelatującymi przez jej umysł myślami.

Jedno jednak wydawało się pewne. Sebastian nie pragnął jej aż tak bardzo, jak twierdziła Oliwia. Doskonale pamiętała, za jakimi dziewczętami oglądał się w ich rodzinnym mieście. W przeciwieństwie do niej wszystkie były niewysokie i miały pełne biodra i piersi.

XI

Co do jednego Oliwia miała rację. Sebastian i Starrheim szybko zdrowieli. Nawet jeśli ten ostatni nie był w stanie przejść samodzielnie dłuższego odcinka drogi, to mogli już myśleć o kontynuowaniu pielgrzymki.

Mieszkańcy wioski zrobili dla hrabiego stabilne nosze, do których

przywiązali rzemienie, żeby Dytryk i Piotr mogli je sobie owinać wokół ramion.

Jak na tak ogromną gościnność, jaką im okazano, pożegnanie było zaskakująco krótkie.

Kapłan wioski powiedział kilka słów błogosławieństwa, a parę kobiet wręczyło im zapasy żywności, lecz zaraz potem wróciły do swoich zajęć i nawet im nie pomachały. Oliwię zobaczyli dopiero wtedy, gdy minęli ostatnie domostwa. Stała na wpół ukryta pomiędzy zielonymi gałęziami olbrzymiej wierzby płaczącej i tylko uniosła dłoń w geście pożegnania. Potem wypowiedziała kilka słów i odwróciła się do nich plecami.

Tilla chciała za nią pójść, żeby za wszystko podziękować, lecz Starrheim powstrzymał ją.

– Życzy nam wszystkim szczęścia i spełnienia najskrytszych pragnień.

Tobie natomiast kazała przekazać, że powinnaś przemyśleć wczorajszą długą rozmowę i pamiętać o swojej córce.

Sebastian roześmiał się.

– Córce? Skąd Oliwii przyszło to do głowy? Tilla nie urodziła przecież jeszcze żadnego dziecka.

Jego słowa tak zirytowały Tillę, że miała ochotę uderzyć go w twarz.

Czasem naprawdę zachowywał się jak dureń jakich mało. I akurat on należał do grona mężczyzn, z których jeden miał według Oliwii zostać jej mężem! Nie, dziękuję, pomyślała sobie. Z Sebastianem naprawdę nic ją nie łączyło.

To już wołała Ambrożego. Może nie jest najodważniejszy, ale w przeciwieństwie do Sebastiana wie, jak ułatwić kobiecie życie podczas wędrówki.

Myśl o związku z Rudolfem von Starrheimem natychmiast odrzuciła.

Hrabia nie tylko należał do jednego z najpotężniejszych rodów Rzeszy i musiał mieć wzgląd na swą rangę i pozycję, ale jeszcze był zaręczony z młodą arystokratką. Gdyby nie niespodziewana pielgrzymka do Santiago, już byłby jej mężem. Ta Oliwia to ma fantazję, pomyślała sobie Tilla i poirytowana potrząsnęła głową. Zerknęła na Sebastiana, który uśmiechał się radośnie, pewnie dlatego, że znów wyruszyli w drogę, a potem jeszcze raz się odwróciła. Wysokiej kobiety nie było już jednak nigdzie widać.

Tilli było smutno, że gospodyni pozwoliła jej odejść bez osobistego pożegnania. Odwróciła się plecami do wioski i dziarsko ruszyła do przodu.

Nawet jeśli ojciec Tomasz na powrót przejął przewodnictwo w grupie, czuła, że spora część odpowiedzialności wciąż spoczywa na jej ramionach.

Lecz woła dotarcia do Santiago i dopełnienia obietnicy dawała jej siłę, by udźwignąć i to brzemie.

CZĘŚĆ SZÓSTA

HRABIA DE BÉARN

I

Wszyscy członkowie pielgrzymiej grupy odetchnęli, gdy zostawili za sobą góry i ujrzeli płaski krajobraz nad brzegami potężnej Garonny. Teraz znów szli jednym z głównych pielgrzymich szlaków i mogli nocować w

klasztorach i przytułkach. Choć te okolice także ucierpiały na skutek wielkiej wojny między królem Francji Karolem a królem Anglii Edwardem III, to nie waleśali się tutaj zbuntowani żołdacy i można było bezpiecznie posuwać się do przodu. Najkrótsza droga do Santiago prowadziła do przełęczy Roncevalles (Roncevalles (fr. Ronceveaux) – przełęcz w Pirenejach na granicy Francji i Hiszpanii, miejsce bitwy wojsk frankijskich pod wodzą Karola Wielkiego, powracających z wyprawy przeciw Saracenom, w której zginął hrabia Roland, bohater eposu *Pieśń o Rolandzie*), przez którą najłatwiej było przekroczyć Pireneje.

Jednak obecność Blanki zmusiła ich do wybrania innego kierunku. Rycerz Coeurfauchon powierzył dziewczynę grupie i poprosił, żeby zaprowadzili ją do hrabiego de Foix. Ponieważ droga do Foix prowadziła w głąb Francji, czyli w przeciwnym kierunku niż do Santiago, ojciec Tomasz postanowił posłuchać rady Starrheima i odprowadzić Blankę do Béarn, którym również władał Gaston III. Tilla ucieszyła się w duchu z tego rozwiązania, gdyż obawiała się, że we Foix mogliby spotkać Felicję de Lacaune, a nie chciała nigdy więcej widzieć jej na oczy.

Przeprawa przez Garonnę okazała się równie nieprzyjemna co przeprawa przez Rodan. Przewoźnicy byli zuchwali, chciwi i niechętni do przewożenia ubogich pielgrzymów za „Bóg zapłać”. Niejeden więc, który wędrował do Santiago po zbawienie, musiał błąkać się wzdłuż brzegu potężnej rzeki, licząc na to, że może przypadkiem trafi na jakiś bród albo na uprzejmego mieszkańca, który zabierze go na drugą stronę swoją łódką.

Towarzysze Tilli stracili w międzyczasie niemal wszystkie pieniądze, obawiali się więc, że i oni będą musieli żebrać o przewiezienie na drugi brzeg, lecz Tilla poświęciła kilka monet skradzionych bratu i pokazała je jednemu z przewoźników.

– Wystarczy za nas? – Nauczyła się kilku słów z miejscowego języka od Oliwii i jej pomocnic, a kolejne podchwyciła i zapamiętała w przytułkach, bo nie chciała być ciągle uzależniona od Starrheima, zwłaszcza że ten, im dalej wędrowali na południe, tym gorzej radził sobie z lokalnymi dialektami.

Przewoźnik popatrzył pożądlivym wzrokiem na pieniądze, potem jednak zerknął na grupę i machnął ręką.

– Dla ciebie i trojga innych wystarczy. Ale za resztę drugie tyle!

Tilla pokręciła głową.

– Nie! Albo wszyscy, albo nikt. Masz wybór. Na pewno jakiś rybak lub chłop, który posiada łódkę, będzie chciał sobie zarobić.

Żeby to powiedzieć, potrzebowała jednak pomocy Starrheima. Młody szlachcic zaklął i nazwał przewoźnika chciwym łotrem. Ten tylko wzruszył ramionami. – Jeszcze raz to samo za wszystkich, bo jak dla mnie to możecie sobie zgnieć na tym brzegu.

Tilla w pierwszej chwili nie miała zamiaru płacić tak wygórowanej ceny. Lecz alternatywą było opuszczenie pielgrzymiego szlaku i wędrowka wzdłuż rzeki, bez pewności kiedy i czy w ogóle spotkają kogoś, kto zabierze ich na drugi brzeg. Wściekła wyjęła jeszcze kilka monet z sakiewki i podała je przewoźnikowi.

– Za to przewieziesz nas bez żadnej zwłoki, rozumiesz? – Aż dziw, jak

gładko wypowiadała obce słowa.

Starrheim popatrzył na nią zdumiony. – Masz wiele talentów, Tillo, lecz największym z nich jest to, że ciągle mnie zaskakujesz.

Tymczasem przewoźnik doszedł do wniosku, że woli wziąć te pieniądze, niż pozwolić zarobić je komuś innemu. Wyniosłym gestem zaprosił Tillę, żeby wsiadła na jego łódź. Kilku pielgrzymów, którzy już dłuższy czas czekali na możliwość przepłynięcia rzeki, wymamrotało przekleństwo.

Tilli przypomniała się sytuacja znad Rodanu, tylko że tutaj to oni byli tymi uprzywilejowanymi, więc ucieszyła się, gdy jej grupa usiadła na promie, a przewoźnik odwiązał linę, którą był on przymocowany do jednego z drzew na brzegu.

Przeprawa była nieprzyjemna, gdyż nurt Garonny okazał się szybszy, niż wydawało się z brzegu, a przewoźnik tak mocno uderzał dziobem o fale, że prom co chwila podskakiwał. Wyglądało na to, że celowo chce wystraszyć pasażerów, gdyż śmiał się z trwoźnych okrzyków Hedwigi, Blanki i bliźniaczek.

Sebastian złapał się jedną ręką burty, drugą chwycił Tillę za ramię i cicho zaklął. – Zaraz pójde na dziób i dam temu hultajowi parę razy po pysku, ale tak, że na długo popamięta.

Gdy wstawał, przewoźnik gwałtownie skreślił łódź i Sebastian przewrócił się na pokład. Przy okazji uderzył się o jedną z podpór i głośno jęknął. Jednocześnie ze zdumieniem popatrzył na przewoźnika. – On zna niemiecki!

– Trochę ja znać. – Przewoźnik uśmiechnął się zadowolony i wskazał na południowy brzeg. – Zaraz tam być. Nie zapomnieć napiwek!

– A jaki bezczelny! – Sebastian był rozwścieczony, lecz Tilla odciągnęła go.

– Zostaw go, chyba że chcesz oberwać. Sebastian obrzucił ją urażonym spojrzeniem.

– Z łatwością sobie z nim poradzę!

– Twoje rany jeszcze się do końca nie zagoiły, a i w rękach nie masz tyle sił, by dać mu radę. Poza tym on ma tutaj kumpli.

Tilla wskazała na kilku mężczyzn, którzy właśnie podeszli bliżej, żeby złapać linę rzuconą im przez przewoźnika. Pociągnęli prom trochę w górę rzeki i przycumowali do prymitywnej przystani. Potem ustawili się tak, że pasażerowie musieli przejść pomiędzy nimi.

– Bądź rozsądny! – Tilla upomniała Sebastiana, po czym wręczyła przewoźnikowi drobną monetę. Wyglądał na zadowolonego, zamarkował ukłon i ściągnął swoją brudną wehianą czapkę z głowy. – Życzę państwu szczęścia w drodze do Santiago.

Wysiadając na brzeg, Tilla pomyślała, że musi często używać tego zdania, skoro tak gładko je wypowiada. Pomocnicy przewoźnika wyciągnęli ręce, by jej pomóc, ale ona podziękowała. Natomiast Hedwiga i bliźniaczki czuły się niepewnie na chyboczącej się łodzi i przyjęły pomoc. Lecz gdy tylko znalazły się na stałym lądzie, mężczyźni wyciągnęli dłonie, nie pozostawiając wątpliwości, że oczekują napiwku.

Ponieważ nic od nich od razu nie dostali, zaczęli głośno przeklinać i

wygrażać pięściami. W końcu Anna lękliwie skubnęła Tillę za rękaw.

– Nie masz może jeszcze paru monet dla tych ludzi? Boję się ich.

Ojciec Tomasz energicznie potrząsnął głową. – Gdybyśmy mieli każdego napotkanego łotra nagradzać pieniędzmi za jego bezczelność, musielibyśmy połowę drogi pokonać, zebrząc, a rzeki przepływać wplaw!

– Ale ja nie umiem pływać! – wykrzyknęła Hedwiga. Tilla i pozostałe kobiety przytaknęły, a Piotr i Dytryk też wyglądali na takich, którzy boją się wody. Ojciec Tomasz podszedł do przeklinających mężczyzn, pobłogosławił ich i gestem nakazał swoim pielgrzymom, żeby za nim ruszyli. Rzucono za nimi paroma kamieniami, lecz gdy Tilla ostrożnie się obejrzała, pomocnicy przewoźnika skupili już swoją uwagę na innej łodzi, która wyładowana po brzegi pielgrzymami zbliżała się do brzegu. Myśleli chyba, że prędzej od nich wyciągną jakieś pieniądze niż od towarzyszy Tilli, którzy okazali się głusi na ich żądania. **II**

Dalsza droga prowadziła na południe przez hrabstwo Condomois.

Przez Eauze, Nogaro i Garlin zamierzali dotrzeć do Pau, gdzie jak mieli nadzieję, przekażą Blankę wasalowi Gastona III.

Krajobraz wokół nich robił się coraz bardziej pagórkowaty, a w oddali dostrzegali już lśniąca szaroniebieską wstęgę Pirenejów, które rozciągały się przed nimi niczym olbrzymia zaporą. Choć słońce chyliło się już ku zachodowi, najwyższe szczyty połyskiwały bielą i pomimo upału, który zdawał się wytapiać im szpik z kości, stanowiły zapowiedź zimy.

Tilla wpatrywała się w góry, do których stopniowo się zbliżali.

Niedługo dotrą do nich i będą musieli je pokonać, jeśli chcą uniknąć zimnych wiatrów, które już wkrótce rozszałają się na wyżynie. Również z tego powodu uważała Blankę za kłopot, którego powinni się jak najszybciej pozbyć.

Inni nie wybiegali myślami aż tak daleko i cieszyli się towarzystwem młodej szlachcianki. Starrheim poświęcał Blance niemal całą swoją uwagę, a Sebastian też nieustannie kręcił się wokół niej, starając się pomagać jej na wszelkie sposoby. Tilla wydeła usta z pogardą, gdy przypomniała sobie, jak obaj dali się nabrać Felicji de Lacaune. Tamta dama z zimnym uśmiechem ryzykowała życiem pielgrzymów, którzy gotowi byli jej pomóc. Tilla nigdy nie zapomniała, że ci dwaj zauroczeni Felicją młodzieńcy wyszli z tego wszystkiego w miarę cało tylko dlatego, że ona oddała się Aymerowi de Saltillieu. Gdyby nie była wdową po Wicie Gürtlerze, straciłaby przy tej okazji dziewictwo, a tym samym wszelkie szanse na wyjście za mąż za szanowanego człowieka.

Gniew Tilli na Starrheima i Sebastiana rósł, im bardziej zbliżali się do Pau. Nie mogła się doczekać chwili, gdy w końcu pozbędą się Blanki. Lecz los jej nie sprzyjał. Gdy dotarli do miasta i przy bramie zapytali o obecnego w Pau pana, któremu chcieli przekazać podopieczną hrabiego Gastona, wartownik podrapał się po głowie pod hełmem i popatrzył na nich dobrodusznie. – Przekażcie ją samemu hrabiemu! Rezyduje teraz w Orthez. To niedaleko! Jeździec dotrze tam w jeden dzień.

– A my na piechotę w dwa. – Starrheim nie wyglądał jednak na niezadowolonego z konieczności towarzyszenia Blance jeszcze przez jakiś

czas.

Tilla zakłęła przez zęby, lecz potem pokiwała głową, gdy ojciec Tomasz uniósł brwi i upomniał ją.

– Opanuj się, moja córko. Uleganie gniewowi to fałszywa droga.

– Dlaczego Tilla się gniewa? – zapytała Blanka, której Starrheim przetłumaczył słowa kapłana.

– Zrobiła się porywcza i prawdopodobnie złości się, że nie zostaliśmy tu przyjęci tak, jak się tego spodziewała.

Wartownik uklonił się przed szlachcianką i uśmiechnął do Starrheima.

– Jeśli chcecie przenocować w *chateau*, to tam na pewno nie odmówią gościny panie Blance i jej świcie!

– Oni nie są moją świtą. Ci dobrzy ludzie uratowali mi życie.

Niektórzy nawet przez to zginęli. – Blanka popatrzyła na pielgrzymów w tak wzruszający sposób, że Tilla zawstydzila się swej niechęci wobec niej.

Pomówiła krótko ze Starrheimem, który potem zwrócił się do wartownika i dowiedział się od niego, że pod Pau znajduje się klasztor, który zajmuje się pomaganiem pątnikom zmierzającym do grobu świętego Jakuba. Ponieważ Tilli nie interesowało miasto, odwróciła się na pięcie i ruszyła przodem.

Pozostali podreptali za nią niczym pisklęta za kwoką.

Pobożni braciszczkowie okazali im gościnność, zwłaszcza gdy dowiedzieli się, ile nieszczęść spotkało już pielgrzymów, i obiecali modlić się za ich zmarłych towarzyszy. Pielgrzymia zupa, którą rozdawali, składała się głównie z mięsa i była tak gęsta, że łyżka w niej stała. Najpierw Tilla się ucieszyła, lecz już po pierwszych kęsach mięso stanęło jej w gardle tak, że omal go nie wypluła.

Ojciec Tomasz popatrzył na nią i skubnął za rękaw.

– To baranina, ona ma specyficzny zapach.

– Raczej odór! – jęknęła Tilla. A potem pomyślała o swoim wygłodzonym żołądku i z obrzydzeniem zmusiła się do przełknięcia gulaszu z bara niny. Hedwiga i bliźniaczki też męczyły się z tą nieznaną sobie potrawą, natomiast mężczyźni i Blanka pałaszowali ją z wielkim apetytem.

Hedwiga skrzywiła się, ponieważ jeden kawałek mięsa cuchnął wyjątkowo mocno, i potrząsnęła głową.

– Wy, mężczyźni, zjecie wszystko, co tylko przed wami nie ucieknie!

– Ciesz się, że braciszczkowie tak wspaniale nas ugościli, i podziękuj za to Bogu. W drodze nieraz jedliśmy o wiele gorzej – upomniał ją ojciec Tomasz.

Tilla była tego samego zdania co Hedwiga, lecz zachowała to dla siebie, by nie zostać zruganą drugi raz tego samego dnia. Wieczorem z zadowoleniem wyciągnęła się na macie i okryła peleryną. Była tak zmęczona, że nie miała nawet sił na odmówienie wieczornej modlitwy.

Jeszcze dwa dni, pomyślała, zasypiając, i będziemy w Orthez, a to już prawie w Hiszpanii.

III

Na widok Orthez przyśpieszyli. Starrheim, który nie chciał już, by go noszono, i większą część dnia szedł na własnych nogach, najwyraźniej nie

mógł się doczekać, kiedy dotrą do miasta, gdyż pokuśtykał ku niemu najszybciej, jak się dało. Przy lasku tuż pod miastem kazał Dytrykowi i Piotrowi ukryć nosze w krzakach, ponieważ nie chciał wchodzić do rezydencji hrabiego Gastona jako inwalida, lecz jako pochodzący ze szlacheckiego rodu pielgrzym, który ślubował pokonać drogę do Santiago na piechotę.

Tilla skwitowała ten przejaw próżności jedynie uśmiechem. Nie miała czasu dłużej się nad tym zastanawiać, gdyż zbyt wiele było do oglądania.

Orthez ulokowane było w zakolu Gave, wzdłuż której wędrowali od Pau, i stanowiło najwyraźniej główną przeprawę przez rzekę, gdyż stał tutaj kamienny most. Charakterystyczną cechą był wznoszący się na środku mostu mur obronny w kształcie wieży z bramą, która w każdej chwili mogła zostać zamknięta od strony miasta. Grupa Tilli nie musiała tego dnia przekraczać rzeki, więc skierowała się do następnej bramy.

Obaj wartownicy byli przyzwyczajeni do widoku pielgrzymów, więc nawet nie wstali z ogrzanych słońcem kamieni, tylko wskazali im przeciwny kierunek.

– Przytułek dla pielgrzymów jest po drugiej stronie mostu, jeśli tylko stać was na myto – powiedział jeden z nich.

– A jeśli nie? – zapytała Tilla, nie korzystając z pomocy Starrheima.

– W takim razie musicie przeprocować tutaj jeden dzień. Coś się zawsze znajdzie, choćby kilka beczek z winem, które trzeba zanieść do piwnicy Febusa.

Tilla zmarszczyła czoło. – Febusa? A kto to jest?

– No jak to kto? Nasz hrabia Gaston. Ma na imię Febus Apollin, po jakimś pogańskim bożku, który był ponoć piękny jak nikt inny.

– A piękny to nasz hrabia jest, możecie mi wierzyć – rzucił drugi wartownik.

– Cóż, będziemy mogli się przekonać, gdyż właśnie do hrabiego Gastona zamierzamy się udać. – Starrheim uśmiechnął się uprzejmie, lecz obaj wartownicy lekceważąco machnęli ręką.

– Zamierzać to sobie możecie, co chcecie, a czy będzie wam wolno, to już nie zależy od nas.

Starrheim już miał ich ofuknąć, lecz naprzód wysunęła się Blanka, która popatrzyła na obu wartowników jak na jaszczurki wygrzewające się na ciepłym piaskowcu. – Jestem Blanka de Coeurfauchon, podopieczna hrabiego. Przepuście mnie. – Mówiła miękko dialektem południa, lecz w jej głosie brzmiała siła, jakiej Tilla nie spodziewała się po tej młodej dziewczynie.

Obaj wartownicy natychmiast zerwali się z miejsc i uklonili przed Blanką.

– Wybaczcie, pani, ale...

– Przepuście nas! – Blanka krótkim machnięciem dłoni odgoniła ich na bok i przeszła przez bramę. Pielgrzymi natychmiast ruszyli za nią, szczęśliwi, że uniknęli uciążliwych dyskusji z wartownikami czy wręcz konieczności zapłacenia myta.

Orthez nie było dużym miastem, lecz uliczki wybrukowano w nim sporymi otoczkami i zamiatano je najwyraźniej o wiele częściej niż w Tremmlingen. Ludzie tutaj nie wydawali się wcale załęknieni, gdyż z

ciekawością przyglądali się pielgrzymom. Kobiety nosiły szerokie spódnice i często dwa kolorowe fartuchy jeden na drugim, a do tego równie wzorzyste chusty i białe lub czerwone czepki, natomiast mężczyźni mieli na sobie ciemne spodnie i jasnoszare kaftany, a na drewniane chodaki naciągali sięgające kolan getry. Na głowach nosili albo kapelusze z szerokim opadającym rondem, albo niewielkie czapeczki. Choć wszyscy starali się sprawiać wrażenie bardzo zajętych, mieli czas na wymianę opinii na temat nieznanymi i wyraźnie dziwili się temu, że tak skromnie odziani wędrowcy wąż się zbliżyć do siedziby hrabiego.

Na zamku, który był położony nieco wyżej niż reszta miasta, zwrócono już uwagę na nadchodzącą grupę. Podwładny ochmistrza wyszedł naprzeciw Tilli i jej towarzyszą. Pytanie, które zamierzał z zarzucić, Umarło mu na ustach, gdy tylko ujrzał Blanę.

– Wy, pani, w takim towarzystwie? – Cała jego twarz wyrażała zdumienie i niedowierzenie.

Starrheim podszedł do niego i zmierzył go wzrokiem od stóp do głów.

– Masz przed sobą Rudolfa von Starrheima – Habsburga, obecnie pobożnego pielgrzyma, który jednak nie będzie bez sprzeciwu znosić braku szacunku.

– Ci dobrzy ludzie uratowali mi życie – dodała Blanka z gniewnym spojrzeniem.

Dworzanin uznał, że sytuacja przekracza jego kompetencje, i odszedł na bok, głęboko się kłaniając. – Wybaczcie, moi państwo. Zaprowadzę was do Febusa. – W duchu pomyślał sobie, że widok takiej czeredy prawdopodobnie bardziej rozbawi jego pana niż przedstawienia kuglarzy, których wezwał na swój dwór.

Blanka, która bywała już w Orthez, wysunęła się na czoło i weszła do wzniesionego z bloków piaskowca głównego budynku zamku. Podczas gdy mury obronne na zewnątrz sprawiały odpychające wrażenie, to teraz pielgrzymi weszli do czarodziejskiego świata, w którym kunsztownie tkane gobeliny zakrywały niemal każdy skrawek ściany. W większości przedstawiały sceny znane Tilli z Biblii, lecz widać było na nich także koronowane głowy, którymi, sądząc po podpisach, byli królowie Francji oraz hrabiowie de Béarn. Jeden gobelin szczególnie zwrócił uwagę Tilli, gdyż wisiał osobno w otwartym korytarzu. Widniał na nim młody niemal nagi mężczyzna o złotych włosach. W ręku trzymał łuk, do którego przykładał nową strzałę.

Pod spodem napisano: „Febus Apollin”.

– Czy to wizerunek hrabiego? – Tilla była zaskoczona, gdyż w swoim kraju widywała jedynie portrety świętych albo obrazki z życia Jezusa Chrystusa.

– Nie, ten gobelin przedstawia pogańskiego boga Febusa Apollina, do którego modlili się starożytni Grecy, zanim zostali chrześcijanami. To hańba, że coś tak bluźnierczego tu wisi, a jeszcze większa, że książę z naszej epoki porównuje się z tym paskudnym demonem.

Hedwiga roześmiała się. – Paskudnie to ten Appollin wcale nie wygląda. To raczej piękny młodzieniec.

Ponieważ ojciec Tomasz nie był przyzwyczajony do tego, by sprzeciwiano mu się w taki sposób, rzucił jej karcące spojrzenie. Nie zdołał już jednak nic powiedzieć, gdyż zaczęły wchodzić po schodach, które prowadziły wprost do wielkiej sali zamku w Orthez. Za chwilę dotarły do nich wesołe głosy hulaków oraz kobiecy śmiech. A potem weszli do sali, którą rozświetlała nieskończona liczba pochodni i lamp. Pośrodku stał potężny stół z jasnego drewna, przy którym siedziało ponad pięćdziesięciu strojnie odzianych przedstawicieli szlachty. Damy z dumą nosiły błękitne i purpurowe suknie, a do tego wysokie, zwężające się ku górze nakrycia głowy. Obecni na sali mężczyźni także odziani byli w kolorowe stroje.

Sięgające zaledwie poniżej pasa kaftany ozdobione były, podobnie jak koszule, kolorowymi haftami i miały wypchane ramiona, tak że ich właściciele wyglądali na szerszych i masywniej szych niż byli w rzeczywistości. Zamiast butów mieli na nogach kunsztownie przywiązane do nogawic podeszwy. Każdy mężczyzna nosił nakrycie głowy, zwykle przypominający garnek kapelusz z wąskim rondem lub ozdobioną piórkami czapkę.

Tilla, która nie była przyzwyczajona do przebywania w towarzystwie arystokracji, nagle poczuła się nie na miejscu. Większość jej towarzyszy prawdopodobnie odniosła to samo wrażenie. Tylko Blanka, Starrheim i ojciec Tomasz, który sam pochodził z rycerskiego rodu, choć zdecydował się na stan duchowny i skromne życie przewodnika pielgrzymów, śmiało podeszli do właściciela tych wszystkich wspaniałości.

Blanka dygnęła, wzbudzając zachwyt swoją wrodzoną gracją. Gaston III, czy też Febus, jak z dumą kazał się nazywać, uniósł upierścienioną prawicę, nakazując Blance podejść bliżej.

– Niech będzie pochwalony, moje dziecko. Cieszę się, że cię widzę, choć dziwię się twojemu towarzystwu.

Hrabia Gaston rzeczywiście był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego Tilla w życiu widziała. Postawny, ale nie za wysoki, zgrabny, o regularnych rysach twarzy, brązowych oczach o śmiałym spojrzeniu i jasnych włosach sprawiał, że każdy w jego otoczeniu wydawał się niewidzialny.

Lecz wzrok Tilli nie zatrzymał się na nim, tylko powędrował dalej i spoczął na dwóch mężczyznach, którzy siedzieli po jego prawej stronie. Byli to kuzyni Saltilieu, a pomiędzy nimi siedziała Felicja de Lacaune. Młoda dama nie wyglądała na zadowoloną, a na słowa, które baron Hugo wyszeptał jej do ucha, zareagowała gniewnym machnięciem dłoni.

Aymer de Saltilieu, który siedział po jej lewej stronie, skrzywił się, jakby rozboleł go ząb. A potem wytrzeszczył oczy. Rozpoznał Tillę, Sebastiana i Starrheima. Jego kuzyn potrzebował na to trochę więcej czasu, po czym ciężka pięść Hugona huknęła o blat stołu.

– To ci ludzie, o których wam mówiłem, *monseigneur*. Żądam, by surowo ich ukarano! Najlepiej od razu mi ich wydajcie! – Hugo de Saltilieu wypluwał z siebie te słowa z wielką nienawiścią, zerwawszy się, by zaatakować Starrheima.

Krótki ruch dłoni hrabiego de Béarn wystarczył, żeby usiadł z powrotem. – Wstrzymaj się, mój drogi! Chcę poznać całą historię. W końcu ci

ludzie pomogli mojej siostrzenicy, gdyż wierzyli, że musi uciekać.

– Uciekałam przed Saltilieu! – wtrąciła *mademoiselle* Felicja i zacisnęła usta.

– To była dziewczęca fanaberia, której nie można traktować poważnie – ryknął Saltilieu. – A poza tym nie było żadnego powodu, żeby uciekać!

Wy, *comte* Gastonie, i jego wysokość *roi Charles* uzgodniliście już nowy sojusz, który miał zostać wzmocniony poprzez moje małżeństwo z *mademoiselle Felicie*. – Mam na imię Felicja, a nie jakieś Felisi – ofuknęła go młoda dama.

Hrabia ponownie uniósł dłoń.

– *Contenance*, moi drodzy! Nasz szanowny gość, baron Hugo, mów prawdę. *Roi Charles* i ja rzeczywiście zawarliśmy pokój, a ja przyjąłem propozycję króla, by wydać cię za jego wiernego stronnika barona Hugona.

Gdy hrabia Gaston upominał swoją siostrzenicę, Tilla miała ochotę stamtąd uciec. Hugo de Saltilieu wyglądał tak, jakby miał zamiar zabić ją i wszystkich pozostałych pielgrzymów na miejscu tylko dlatego, że mieli czelność przeciwstawić się jego planom. A przecież z tego co widać, nie poniósł żadnej szkody. *Mademoiselle* Felicja co prawda mu uciekła, ale los sprawił, że znów trafiła w jego ręce. Tilla zdawała sobie sprawę z tego, że ucieczka nie jest żadnym rozwiązaniem, więc skupiła swą uwagę na hrabim Gastonie. Jeśli był ktoś, kto mógł ją i pozostałych uchronić przed gniewem Saltilieu, to właśnie on.

Gaston Febus nakazał Blance, by opowiedziała swoją historię.

Dziewczyna zaczęła opowiadać, przy czym zdaniem Tilli przesadnie podkreślała odwagę młodego Starrheima, przedstawiając jednocześnie innych pielgrzymów, w tym Sebastiana, jako poboczne figury.

Jej opiekun słuchał w zamyśleniu, a gdy skończyła, otarł sobie oczy.

– A więc dzielny Coeurfauchon nie żyje, zabity przez żołnierzy, którzy byli zbyt tchórzliwi, by ruszyć na wezwanie Bertranda du Guesclina. Niech smażą się w piekle!

– Zginęli też dwaj nasi towarzysze! – Tilla nie miała pojęcia, co ją skłoniło do tego, by wejść w słowo władcy okolicznych ziem.

Hrabia Gaston zwrócił się ku niej, próbując ocenić ją wzrokiem, co nie było łatwe ze względu na jej strój, który w drodze bardzo ucierpiał, a na dodatek skrywała go stara zniszczona wiatrem i deszczem peleryna. Mimo to trafił na właściwy trop.

– Ach, ty jesteś pewnie tym młodzieńcem, który udawał moją siostrzenicę! Lecz wyglądasz mi raczej na niewiastę, moja droga. – Miałam powody, by użyć przebrania. – Tilla pochyliła głowę i dała Gastonowi de Béarn do zrozumienia, że jest dobrze wychowana, ale nie pochodzi ze szlacheckiego rodu. Wydawał się nieco zdumiony, lecz zaraz potem zwrócił się do niego Starrheim, który przedstawił się jako potomek doskonale znanego także tutaj rodu Habsburgów.

Na to wyznanie twarz Hugona de Saltilieu wydłużyła się, a jego nastrój wcale się nie poprawił, gdy kuzyn Aymer szepnął mu do ucha, że powinien cieszyć się z rozwoju sytuacji, gdyż mógł ściągnąć na siebie gniew habsburskich książąt oraz spodziewać się zemsty szlachetnie urodzonych

przyjaciół Starrheima.

Felicja de Lacaune też spojrzała na hrabiego Rudolfa inaczej i delikatnym, słodkim głosem oświadczyła, że bardzo cieszy się, widząc go ponownie całego i zdrowego. – Bardzo się o was martwiłam, gdyż ten mężczyzna, któremu zgodnie z wolą mego wuja zostałam przekazana niczym krowa, którą przeprowadza się z obory do obory, jest, co muszę z żalem przyznać, zdolny do wszystkiego.

Małżeństwo z miłości to na pewno nie będzie, pomyślała Tilla z mściwą satysfakcją. Uważała, że *mademoiselle* Felicja zasłużyła na swój los, a porównanie z krowami uznała za całkiem trafne, szczególnie że dwa takie zwierzęta, obok innych symboli, widniały w herbie jej wuja.

W międzyczasie hrabia de Béarn powziął decyzję.

– Hrabio Starrheim– Habsburg, pozwólcie, że powitam was na moim zamku. Jeden z moich pokojowych zaprowadzi was i Blankę do łaźni, byście mogli zmyć z siebie podróżny kurz, a potem się przebrać. Później zajmiecie miejsce przy stole jako mój gość.

Starrheim już miał ruszyć za przybyłym pokojowym, lecz coś mu się jeszcze przypomniało. – A co z moimi towarzyszami? – Oni mogą umyć się w izbie czeladnej! Potem dostaną w kuchni coś do jedzenia.

Tilla uznała, że hrabia zachowuje się naprawdę arogancko, i już miała się obruszyć, gdy Starrheim uniósł dłonie w uspokajającym geście.

– Wybaczcie, że się wam sprzeciwię, *monseigneur*, lecz moi towarzysze dzielili ze mną głód i pragnienie, podobnie jak wszystkie niebezpieczeństwa, które na nas czyhały. Niektórzy z nich walczyli z żołdakami tak samo jak ja, by uratować *mademoiselle* Blankę. Złamałbym swe pielgrzymie ślubowanie, gdybym teraz patrzył na ich upokorzenie, sam uczując przy waszym stole.

– Brednie! – wykrzyknął Hugo de Saltilieu.

Przyrzeczona mu wbrew swej woli Felicja pozornie wzruszona ukloniła się i uśmiechnęła do Starrheima. – Pozwólcie, że ucałuję was na powitanie!

Wstała, obeszła stół i nie zwracając uwagi na jego zakurzoną pelerynę, objęła go i pocałowała w usta. Hugo wydał z siebie dźwięk, który przypominał Tilli warczenie rozwścieczonego psa łańcuchowego, natomiast Blanka, która stała tuż obok nich, prychnęła niczym kocię.

Hrabia Gaston też najwyraźniej nie znalazł zrozumienia dla zachowania swojej krewnej, gdyż natychmiast rzucił jej oraz Saltilieu i Starrheimowi ostrzegawcze spojrzenia. Jego słowa dotyczyły już jednak tylko Felicji. – Nie próbuj siać nienawiści między tymi dwoma panami, moja droga. Nie pozwolę na to, nawet jeśli miałbym już jutro przyszykować dla ciebie małżeńską łożnicę!

Umilkł i popatrzył na gromadę pielgrzymów rozbawionym wzrokiem.

– Cóż, dlaczego nie? Niech i oni się umyją, założą świeże odzienie i zasiądą przy moim stole. Na pewno rozbawią nas nie gorzej niż kuglarze, którzy przed chwilą występowali.

Większość jego gości przyklasnęła temu pomysłowi. Natomiast Hugo de Saltilieu skrzywił się, jakby hrabia kazał mu połknąć wszystkie ropuchy

żyjące w okolicach Orthez.

IV

Łaźnia hrabiego okazała się sporym pomieszczeniem ze sklepieniem opartym na czterech kolumnach. Zamiast drewnianych dzieży, których używano w ojczyźnie Tilli, stały tam cztery wielkie miedziane kadzie mieszczące jednocześnie cztery osoby.

Pachołkowie przynosili z kuchni ciepłą wodę, podczas gdy służące w prostych koszulach, które ledwo sięgały im kolan, stały z wielkimi kawałkami mydła, gąbkami i buteleczkami z aromatycznymi olejkami, gotowe, by zająć się nieznanymi.

Pielgrzymi, przyzwyczajeni do widywania się nago w półmroku przytułków, rozebrali się i już chcieli wchodzić do kadzi, lecz służące powstrzymały ich i najpierw zmyły z nich najgorszy brud gąbkami, które zanurzały w ciepłej wodzie. Nie omijały najwrażliwszych części ciała Tilli i jej towarzyszy. Niektórzy mężczyźni jęknęli, a Sebastianowi napłynęło tyle krwi do łędźwi, że jego członek ukazał się w pełnej okazałości.

Śmiała służka postukała palcem w jego czubek i zasugerowała, że później chętnie pogłębi swą znajomość z przystojnym *Allemand*. Sebastian też chyba nie miał nic przeciwko wspólnym figlom, a jego pełna nadziei twarz ściągnęła na niego gniew ojca Tomasza. – Znajdujemy się w drodze do jednego z najświętszych miejsc, a nie w domu uciech!

Służąca zachichotała i za plecami przewodnika pielgrzymów pokazała na zwisający smutno między jego udami drobiazg. Jej towarzyszki roześmiały się i tak prędko zaświergotały w swoim języku, że Tilla nie rozumiała nawet jednego słowa. Ucieszyła się, gdy służąca, która ją obmywała, lekkim klapssem w pupę dała jej do zrozumienia, że może wejść do wanny. Starrheim ruszył tuż za nią, podobnie jak Blanka, a potem Sebastian, który trzymał dłonie przy kroczu, żeby nie stać się znowu obiektem kpin.

– Cudzoziemskie obyczaje – burknął, rzucając jednocześnie okiem na kąpielową, której koszula namokła, pokazując więcej, niż pozwalają nakazy przyzwoitości.

– Cieszę się z tej kąpieli, nawet jeśli u Oliwii i jej kobiet bardziej mi się podobało – odparła Tilla, a Hedwiga i bliźniaczki natychmiast ją poparły.

Sebastian zauważył, że przez gapienie się na figlarne służki zupełnie zapomniał, by raczyć się widokiem nagiej Tilli, i chciał to szybko nadrobić.

Woda w kadzi wciąż była przejrzysta, a on dojrzał między jej udami trójkąt pokryty delikatnymi kręconymi włoskami, które były tylko trochę ciemniejsze niż włosy na jej głowie. Niestety zacisnęła uda, a piersi cały czas zasłaniała ręką.

Gdy służące zaczęły szorować gości hrabiego mydłem i dodawać do wody pachnące esencje, piana coraz bardziej utrudniała obserwację. Choć dziewczyna, która już wcześniej czyniła Sebastianowi awanse, wsunęła mu gąbkę między nogi i zaczęła tam działać swymi nadzwyczaj zręcznymi palcami, nie miał już wcale ochoty się z nią zabawić. O wiele bardziej wolałby zrobić to z Tillą. Nawet myśl o tym, że gdy ona powróci cała z pielgrzymki, to prawdopodobnie wyjdzie za jego starszego brata, nie przeszkadzała mu w wyobrażaniu sobie rzeczy, które z pewnością nie znalazłyby aprobaty

Damiana. Tilla na szczęście nie domyślała się, o czym fantazjuje Sebastian, tylko cieszyła się, że jest już tak czysta, że może wyjść z wody. Wstała i odwróciła się tyłem do Sebastiana i Starrheima.

Sebastian uznał, że z tej strony też jest bardzo kształtna i wcale nie taka chuda, jak mu się wydawało. Oczywiście jej pośladki nie były tak obfite jak Hedwigi, która właśnie wychodziła z sąsiedniej kadzi, ale podobały mu się o wiele bardziej. Prawdopodobnie Tilla tylko dlatego wydawała mu się taka szczupła, ponieważ była zaledwie dwa, trzy palce od niego niższa. Jeśli jej piersi dorównują pośladkom, to może się słusznie uważać za atrakcyjną kobietę.

– Zostajesz tu, żeby poflirtować ze służkami? – Pytanie zadane przez Tillę uświadomiło Sebastianowi, że jest ostatnią osobą z całej grupy, która wciąż siedzi w wodzie. Pozostałych kąpielowe wycierały wielkimi białymi prześcieradłami albo pomagały im nałożyć przygotowane dla nich odświętne ubrania.

Tilla wybrała dla siebie suknię w kolorze drewna różanego, która sięgała ziemi, a do tego narzutkę w takim samym kolorze z futrzanym obszyciem. Jedna ze służących wsunęła jej na stopy lekkie skórzane pantofle, które były jednak trochę przyciasne. Na głowę nałożono jej trochę dziwaczny czepek, który wyglądał jak okrągła pikowana poduszka. Blanka założyła długą jasnoniebieską tunikę, a na to czerwoną, rozciętą z boku suknię wierzchnią, podczas gdy starsze pątniczki odziano w dużo skromniejsze ubiory.

Starrheim po raz pierwszy, odkąd chwycił za pielgrzymi kij, założył zdobny strój młodego szlachcica, który składał się z dwubarwnych spodni w stylu *mi-parti* (Mi-parti (fr. „na pół przedzielony”) – średniowieczny ubiór giermków, wasali i rycerzy złożony z jaskrawych i kontrastujących kolorystycznie ze sobą części) oraz błękitnej koszuli. Sebastian nie chciał pozostać za nim w tyle, jednak w spodniach w jasno- i ciemnoczerwone pasy, ledwo sięgającej pasa jaskrawozielonej koszuli oraz w zdobionym gęstym haftem żupaniku i w spiczastych butach wyglądał raczej jak jakiś fircyk niż szlachcic.

Jedyną osobą, która pozostała przy skromnym odzieniu pielgrzyma, był ojciec Tomasz, jednak habit, który na siebie nałożył był z najlepszej wełny, a do tego podszyty jedwabiem. Pozostali mężczyźni wyglądali w przypadkowo dobranych częściach garderoby niczym koguty straszące piórka przed kurami.

Gdy zaprowadzono ich z powrotem do wielkiej sali, Tilli wystarczyło jedno spojrzenie na rozbawioną minę gospodarza, żeby domyślić się, że był to celowy plan. Zła, że hrabia Gaston stroi sobie żarty ich kosztem, nie zwracała uwagi na innych gości i drgnęła zaskoczona, gdy usłyszała tuż obok siebie głos Aymera de Saltileu.

– Cieszę się, że widzę cię całą i zdrową, *mon amie*. Tilla aż zeszytywniała, gdyż jego delikatny ton przypomniawszy jej, jak musiała mu się oddać, żeby odzyskać wolność dla siebie, Starrheima i Sebastiana. Czy ten mężczyzna zamierza powtórzyć owe intymne chwile tutaj? Z lekkim poczuciem winy przypomniawszy sobie, że wcale nie było jej wtedy nieprzyjemnie, i zaczęła się wahać, czy nie ulec zalotom rycerza.

Zaraz jednak potrzęsnęła głową. Wciąż uczestniczyła w pielgrzymce, a

ojciec Tomasz wymagał od nich wstrzemięźliwości.

Już raz sprzeniewierzyła się tej zasadzie, a raczej została do tego zmuszona, ale drugi raz tego nie uczyni. Ponieważ rycerz Aymer oczekiwał odpowiedzi, spojrziała na niego.

– Dziękuję! I ja cieszę się, że znów was widzę. – Jej chłodny wzrok świadczył jednak o tym, że te słowa to kłamstwo.

Rycerz uśmiechnął się złośliwie, gdyż domyślał się, co dzieje się w głowie Tilli. Przez chwilę zastanawiał się, czy jej znowu nie uwieść. Był pewien, że to by mu się udało. Jednak potem ona by nim gardziła, a jemu, ku jego własnemu zdumieniu, zależało na opinii tej dziewczyny. Poza tym mieli sporo do omówienia. Wskazał podbródkiem na swego kuzyna, który właśnie prowadził ożywioną rozmowę z hrabią de Béarn.

– Strzeż się Hugona, moja droga. Jest mściwy i na pewno nie wybaczy tobie i twoim przyjaciółom, nawet jeśli dzięki politycznym zawirowaniom sprawy potoczyły się po jego myśli. – Choć mówił cicho, żeby nikt inny go nie usłyszał, Tilla wyczuła w nim bezsilny gniew, a jednocześnie zawiść wobec kuzyna.

– Nie całkiem rozumiem wszystkie okoliczności, mój panie.

Powiedzieliście przecież na waszym zamku, że pani Felicja została przekazana waszemu kuzynowi jako zakładniczka, ponieważ hrabia de Foix jest wrogiem króla Francji. Jak to się stało, że obaj zachowują się teraz tak, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi?

Rycerz Aymer roześmiał się. – To właśnie jest polityka, moje dziecko. Wielcy panowie zawsze patrzą na to, jaki sojusz lepiej im się przysłuży. Hrabia Gaston jest potężnym człowiekiem, a o jego względy zabiega zarówno król Anglii Edward III, jak i król Francji Karol. Dlatego może sobie wybrać, z kim się sprzymierzy. W tej chwili wygląda na to, że będzie to Francja. Jako Francuz cieszę się z tego, choć małżeństwo mojego kuzyna z *mademoiselle* Felicją, które zostało uzgodnione wraz z sojuszem, już mi się tak nie podoba.

Spojrzenie, które rzucił Hugonowi de Saltilieu, wyrażało oprócz zawiści także palącą zazdrość, lecz jego krewny wydawał się ślepy na takie demonstrowanie niechęci. Aymer szybko się jednak opanował i dalej tłumaczył Tilli skomplikowaną sytuację w południowej Francji i na sąsiadujących z nią ziemiach hiszpańskich.

– W tej chwili między Anglią i Francją panuje zawieszenie broni, ponieważ obaj królowie nie byli już w stanie opłacać żołnierzy potrzebnych do kontynuowania wielkiej wojny. Lecz walki wcale do końca nie wygasły, tylko przeniosły się do Kastylii. Anglia jest sprzymierzona z królem Pedrem, a księżę Walii pomógł mu przed rokiem stłumić bunt Henryka Trastamary, jego przyrodniego brata. Trastamarę popiera jednak Francja. Dowódca armii, Bertrand du Guesclin, przyjął na służbę wielu pozbawionych panów najemników i wkrótce poprowadzi ich do Kastylii, żeby Henryk Trastamara znów mógł podjąć walkę o koronę. Mój kuzyn i ja przyłączymy się do oddziałów Guesclina, jak tylko opuścimy Béarn.

– Doskonała lekcja, mój drogi *chevalier* Aymer! Sam nie przedstawiłbym tego trafniej. – Gaston de Béarn z dwuznacznym uśmiechem klasnął w dłonie, dając do zrozumienia zarówno rycerzowi, jak i Tilli, że

pomimo konwersowania z Hugonem de Saltlieu zdołał usłyszeć ich rozmowę.

Kuzyn Aymera wyszczerzył zęby.

– Podoba ci się ta ladacznica, co? Może dlatego udało jej się uciec, choć miała gnić w wieży zgodnie z moim rozkazem!

Wszyscy siedzący przy stole uznali jego słowa za świadomą prowokację. I faktycznie Aymer sięgnął prawą dłońią do lewego biodra, lecz nie miał tam miecza, gdyż podobnie jak inni goście musiał oddać go przed wejściem na salę. Hrabia de Béarn zdawał sobie sprawę, że wino uderza do głów i wołał, żeby fechtowano wyłącznie słowem, by nie dopuścić do rozlewu krwi. W tym przypadku mu się to udało.

Strofujące chrząknięcie sprawiło, że obaj panowie Saltlieu z powrotem zajęli swoje miejsca. Choć pomiędzy nimi siedziała tylko Felicja de Lacaune, a oni w każdej chwili mogli dosięgnąć się rękoma, ze wszystkich sił starali się wzajemnie ignorować.

Wniesiono kolejne potrawy dla Blanki i jej towarzyszy. Starrheim, przyzwyczajony w domu do korzystania z grubej pajdy chleba jako talerza, wpatrywał się w lśniące fajansowe naczynia, które postawiono przed pielgrzymami, równie zdumionym wzrokiem co jego towarzysze. Tilla tylko jeden jedyny raz widziała podobny talerz. Jej ojciec przywiózł go z jednej ze swych kupieckich wypraw i traktował jak cenny przedmiot. Nigdy nie przyszóby mu do głowy, żeby użyć go jako naczynia do jedzenia.

Nieśmiało zabrała się do potraw, które były mocniej przyprawione, niż przywykła, a pomimo dziwnego wyglądu bardzo dobrze smakowały. Na talerz nakładał jej Aymer, który odwrócił się do swego kuzyna plecami także dlatego, że prostackie zaloty, którymi Hugo obdarzał Felicję, wzbudzały w nim obrzydzenie. Nie musiał jednak pokazywać Tilli, jak posługiwać się nożem, gdyż ojciec zadbał o to, by ona i Otfried przyswoili sobie dobre maniery przy stole.

Niektórzy z jej towarzyszy wcale się natomiast nie krepowali.

Urozmaicony posiłek stanowił miłą odmianę po jednogarnkowych potrawach, którymi częstowano ich w klasztorach i przytułkach dla pielgrzymów, oraz po chlebie i serze, które służyły im w drodze za prowiant. Nawet Starrheim, który powinien być nawykły do dworskich obyczajów, niczym głodny wilk rzucił się na krwistą wołową pieczeń.

Sebastianowi też pociekła ślinka i najchętniej połknąłby wszystko, co znajdowało się w zasięgu jego rąk. Naprzeciw niego siedział Dytryk, który nie jadł wieczerzy, tylko ją wprost pożerał. Jego zachowanie było tak odpychające, że przyjaciel Tilli opanował się pomimo wielkiego głodu i zaczął jeść w miarę elegancko. Starał się też nie mówić i nie pić z pełnymi ustami.

Tilla, która ukradkiem go obserwowała, z uznaniem pokiwała głową.

Sebastian zawsze szybko się uczył. Pozostali pielgrzymi dostarczali jednak gościom hrabiego de Béarn rozrywki, jakiej się po nich spodziewano. Tilla wstydziała się trochę za swoich rodaków, lecz upomniała samą siebie, by nie myśleć o nich źle. Byli to prości ludzie, którzy nie potrafili zręcznymi ruchami kroić mięsa, za to byli godnymi zaufania towarzyszami podróży.

Również ze względu na nich nie chciała długo pozostać w Orthez.

Była pewna, że wkrótce i tak by ich wyproszono, gdyż nawet mlaskająca niczym zadowolone prosię Hedwiga szybko się tym wielkim państwem znudzi.

Tilla nie zauważyła, że hrabia Gaston zaczął z Blanką rozmowę, bawiąc się z dziewczyną jak zadowolony z siebie kocur z małą myszką.

– Cóż ja mam z tobą począć, *ma petite*, skoro nasz dobry Coeurfauchon nie żyje, a mnie polecił się tobą opiekować?

Zmieszana Blanka spuściła wzrok.

– Nie wiem, *monseigneur*. – Może ciebie też powinienem wydać za mąż, jak twoją krewniaczkę Felicję. *Roi Charles* na pewno przyśle mi jakiegoś swojego barona, którego będę mógł uszczęśliwić twoją ręką. – Hrabia powiedział to tonem nieznośnym sprzeciwu.

Dziewczyna mimo to uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. Drżały jej kąćki ust.

– *Monseigneur*, zanim podejmiecie co do mnie decyzję, muszę was powiadomić, że gdy byłam w największej potrzebie, przysięgam świętemu Jakubowi, że udam się na pielgrzymkę do jego grobu. Ci dobrzy ludzie na pewno przyjmą mnie do swego grona i pozwolą pójść ze sobą. – Oczywiście, że tak uczynimy – oświadczył Starrheim, nie tłumacząc nawet pozostałym pielgrzymom słów Blanki. – To dla nas wielki zaszczyt – dodał i ukłonił się przed nią.

Trudno było ocenić, czy hrabiego Gastona rozgniewała samowola jego podopiecznej, czy też łatwo pogodził się z jej decyzją. Wzruszył ramionami, kazał nalać sobie wina i napił się go, zanim odpowiedział.

– Chcesz iść do Santiago? To nie jest najlepszy czas. W Kastylii toczy się wojna, a co to oznacza, sama zdążyłaś się przekonać. Żaden wędrowiec, a już szczególnie żadna niewiasta, nie może czuć się bezpiecznie wobec hord grabieżców. Ale jeśli mimo wszystko tego chcesz, niech tak będzie.

– Chcę!

Tilla, która dopiero teraz zwróciła uwagę na ich rozmowę i szybko zrozumiała, o co chodzi, uśmiechnęła się drwiąco, gdyż słowa Blanki zabrzmiały niemal jak ślubne przyrzeczenie.

Hrabia de Béarn był widać podobnego zdania, a w jego spojrzeniu pojawił się wyrzut. – Nie mogę powstrzymać cię przed tą podróżą, Blanko.

Lecz będziesz musiała modlić się do Pana Boga, by chronił ciebie i twoich towarzyszy, bo ja nie będę mógł tego uczynić.

Blanka pochyliła głowę, lecz zaraz potem rzuciła na Starrheima spojrzenie, które wyrażało jednocześnie podziw i namietność.

– Jestem pewna, że Bóg będzie nas wspierać.

– W takim razie mamy nadzieję, że wysłucha małej dziewczynki. – Gaston de Béarn najwyraźniej nie chciał dłużej ciągnąć tego tematu, gdyż znów zaczął rozmawiać z Hugonem de Saltilieu.

Gdy Tilla spostrzegła zranioną minę Blanki, z trudem powstrzymała się od uśmiechu. Nazwanie jej małą dziewczynką najwyraźniej nie w smak było młodej damie, gdyż tymi słowami jej opiekun zlekceważył głębokie uczucia, które żywiła wobec Starrheima. Ponieważ hrabia Rudolf był zaręczony z jakąś inną damą, Tilla miała nadzieję, że będzie trzymał Blankę na dystans. W tym momencie dziewczyna wyglądała tak, jakby była gotowa

zrobić wszystko, by udowodnić, że uważa się za dorosłą kobietę. Rozbawienie Tilli minęło jednak, gdy tylko uświadomiła sobie, że będą mieli tę małą na karku w drodze do Santiago i z powrotem, i przeklęła gospodarza, który po prostu nie odmówił tej pannicy zgody na pielgrzymkę. Nie mogła liczyć na to, że ojciec Tomasz powie „nie”, ponieważ ten wyglądał tak, jakby sam święty Jakub zrobił mu prezent.

W tym momencie Tilla przypomniała sobie zamiar duchownego, by dotrzeć do Santiago z jedenastoma towarzyszami, i zaczęła się zastanawiać, kogo jeszcze zabiorą, żeby uzupełnić ostatnie wolne miejsce w grupie.

V

Pomimo fatalnych manier jej towarzyszy przy stole oraz ironicznych komentarzy szlachciców, był to wieczór, którego Tilla nie chciałaby opuścić. Później wystąpili kuglarze. Ich umiejętności daleko przewyższały to, co prezentowali błaźni i grajkowie, których raz do roku widywała na rynku w Tremmlingen w dniu świętych Piotra i Pawła. Deser, niezwykle rodzaj ciasta, też smakował wyśmienicie. Hedwiga i Dytryk, którzy byli bardziej prostoduszni niż Tilla, uśmiechali się z zadowoleniem, a i ona jeszcze przez sen słyszała przyjemne dźwięki muzyki i nuciła pieśni w obcym języku.

Pielgrzymom przydzielono do spania izbę, w której przygotowano dla każdego siennik. Ułożyli się na nich tak jak zwykle – mężczyźni po prawej, a niewiasty po lewej stronie sali. Choć tego dnia sporo się wydarzyło, większość zasnęła bardzo szybko. Sebastian czuł się jednak zupełnie rześko, pomimo wypitego wina, i walczył z pokusą udowodnienia swojej męskości.

Szukał wzrokiem Tilli, lecz w ciemnościach, których nie mógł rozświetlić maleńki płomyk jednej lampki, dostrzegał tylko niewyraźne cienie. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wyjść z komnaty i nie poszukać kąpielowej.

Wydawało mu się jednak niewskazane przemykanie się przez ciemne korytarze zamku, zwłaszcza że nie miał bladego pojęcia, gdzie szukać tamtej dziewczyny.

Z trudem opanował więc popęd i zapadł w sen, nękany szalonymi rojeniami, w których jego męskość sprawdzały wszystkie służące z łaźni oraz Tilla. Gdy obudził się rano, poczuł kleistą wilgoć na udzie i wydał się sobie brudny. Ostrożnie, by nikt nie zauważył, oczyścił się i założył ubranie.

– Co robimy dzisiaj? – zapytał, starając się nadać swemu głosowi wesołe brzmienie.

– Chyba ruszymy dalej – odpowiedziała Tilla.

Ojciec Tomasz, który też założył już swój habit, potrząsnął głową.

– Chciałbym zostać tutaj jeszcze kilka dni, żebyśmy nabrali sił przed ostatnią częścią wędrówki. Poza tym Blanka musi się wyszykować.

– Ja miałam na to mniej niż godzinę – Tilla wypowiedziała to ostrzej, niż zamierzała, lecz wciąż była zła na narzucającą się im Blankę. Nawet jeśli pójdzie razem z nimi do Santiago, to i tak będzie musiała zawrzeć małżeństwo, jakie wymusi na niej opiekun. W końcu nawet Felicji de Lacaune w niczym nie pomogła ucieczka z zamku barona Hugona.

– Rozejrzę się trochę na zewnątrz! – Tilla poczuła się nagle tak, jakby ściany komnaty zaczęły się do siebie zbliżać, co wzbudziło w niej niepokój.

Wybiegła więc z izby, zanim ktokolwiek zdążył coś odpowiedzieć. Na zewnątrz zauważyła schody i zeszła na dół. Chciała wyjść z budynku, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, gdyż wydawało jej się, że w środku jest tak duszno, że nie ma czym oddychać.

Na piętrze tuż nad bramą, do której drogę wskazał jej jakiś służący, ujrzała przed sobą pod światło postać szlachcica i przystanęła zaskoczona.

Zanim zdążyła go rozpoznać, chwycił ją za szyję i przycisnął do ściany.

Był to Hugo de Saltilieu. Zmierzył ją drwiącym wzrokiem i mimowolnie oblizał sobie usta.

– Popatrz na mnie, niemiecka panienko. Świetnie, że mi się napatoczyłaś. Zabiorę cię do mojej komnaty i udowodnię ci, że mnie nie można bezkarnie oszukiwać. Jak już mnie zadowolisz, może zostawię cię przy życiu.

Zdumiewające było, jak świetnie Tilla zaczęła rozumieć francuski.

Wiedziała, że ten człowiek traktuje swe groźby poważnie i przeklęła własną lekkomyślność, żeby samotnie wędrować po zamku. A przecież wczoraj rycerz Aymer ostrzegał ją przed swoim kuzynem. Zaczęła rozpaczliwie szukać jakiegoś wyjścia, lecz nie miała żadnej broni, którą mogłaby się posłużyć, nawet swojego noża do jedzenia, który został pośród jej rzeczy w sypialni.

Sartilieu tak mocno ścisnął ją za gardło, że wprawdzie oddychała, ale nie mogła ani mówić, ani krzyczeć. Już miał ją ze sobą pociągnąć, lecz wtedy rozległy się za nim czyjeś kroki. Odwrócił głowę, żeby powiedzieć, by się nie wtrącano do jego spraw, drgnął jednak, gdyż intruzem okazał się sam hrabia Gaston.

Hrabia de Béarn z pełnym pogardy uśmiechem położył dłoń na ramieniu Saltilieu.

– Wybaczcie, baronie, ale właśnie szukam tej młodej niewiasty, żeby z nią porozmawiać. Pozwólcie!

Nie czekając na odpowiedź, oderwał palce barona od szyi Tilli i wziął ją pod rękę.

– Chodź ze mną!

Tilla nie wiedziała, czym zasłużyła sobie na ratunek z jego strony, lecz była mu tak wdzięczna, że postanowiła zrobić dla niego wszystko, o co poprosi. W końcu uratował ją przed Saltilieu, który zgwałciłby ją, a potem pewnie jeszcze ze śmiechem poderżnął jej gardło.

Podczas gdy baron Hugo patrzył za nimi z otwartymi ustami, Gaston de Béarn poprowadził Tillę przez liczne korytarze do komnaty, w której ku jej uldze nie widać było żadnego łoża, tylko wiele wygodnych, wyściełanych poduszkami krzeseł. Nakazał Tilli gestem, żeby usiadła, a potem wykrzyknął kilka rozkazów przez otwarte drzwi. Zaraz potem pojawił się służący z wielkim talerzem z pieczenią i drugi z tacą pełną pysznych wypieków. Wystarczyłoby tego jedzenia dla tuzina ludzi, a że Tilla była głodna, chętnie się poczęstowała.

Młody mężczyzna, który wyglądał raczej jak towarzysz hrabiego Gastona niż służący, przyniósł dzban wina i napełnił dwa duże puchary ze

szkła.

– Cieszę się, że mogłem ci pomóc, moje dziecko. Baron Hugo to niezwykle nieprzyjemny człowiek. – Gaston de Béarn zaczął mówić trochę dziwną, ale zrozumiałą niemczyzną.

Zdumiona Tilla uniosła głowę.

– To dlaczego wydajecie za niego swoją siostrzenicę?

– Takie jest życzenie króla Karola V, a ja nie mogę go zlekceważyć.

Poza tym Saltilieu posiada liczne posiadłości we Francji i uchodzi za bohatera wojennego. Ponoć pod Poitiers uratował życie królowi, który był wtedy jeszcze delfinem, a potem wyprowadził go z pola bitwy, by nie trafił w ręce Anglików. Tym czynem baron Hugo uratował jednocześnie Francję, więc zasługuje na wspaniałą nagrodę.

Tilla nie wiedziała, co tak naprawdę hrabia myśli o Saltilieu. Nie mógł go całkiem nie szanować, gdyż inaczej nie zgodziłby się tak bez sprzeciwu na owo małżeństwo. Może jednak przejrzał *mademoiselle* Felicję i uznał, że małżeństwo z tym grubiańskim człowiekiem pomoże ją okiełznać. Uważała, że związek tej intrygantki z Saltilieu będzie odpowiednią karą za to, że celowo naraziła ją i jej towarzyszy na gniew barona.

Jej myśli chyba dało się odczytać z twarzy, gdyż hrabia Gaston roześmiał się cicho i popatrzył na nią z zainteresowaniem.

– Bałaś się, że zabiorę cię Saltilieu, żeby samemu cię wykorzystać?

Tilla zaczerwieniła się. – Cóż, ja...

Przerwała, gdyż Gaston Febus wybuchnął śmiechem. – Bez obaw, moje dziecko! – powiedział. – Przyznam, że się nad tym zastanawiałem, bo naprawdę jesteś interesującą niewiastą. Nie pięknoscą, ale żeby mieć w łóżku piękność, muszę jedynie wyciągnąć rękę. Natomiast taka kobieta jak ty...

Znów zmierzył Tillę przenikliwym wzrokiem, a potem machnął ręką.

– Do łóżkowych figli wystarczą mi piękności. Ciebie potrzebuję do poważniejszych spraw.

Tilla poczuła się nieco urażona, gdyż hrabia zlekceważył jej kobiecy urok, lecz skoncentrowała się na jego słowach.

– Chodzi o moją podopieczną, Blankę. Mógłbym zakazać jej tej pielgrzymki, lecz biskup i księża wzięliby mi to za złe, a ja nie mogę sobie pozwolić na żaden zatarg z Kościołem. Oczywiście mógłbym wysłać oddział żołnierzy przebranych za pielgrzymów, lecz uzbrojeni w pątnicze kije i tak na niewiele by się zdali. Muszę więc, tak jak wy, zawierzyć Bogu i świętemu Jakubowi, że będą was chronić. – Gaston Febus milczał przez chwilę, a potem popatrzył Tilli prosto w oczy.

– Tobie przekazuję pieczę nad moją podopieczną. Dbaj o to, by w drodze niczego Blance nie brakowało i by nie uczyniła nic nierozważnego.

Jest w trudnym wieku i może w jednej chwili obiecać więcej, niż będzie skłonna dotrzymać w następnej. Widziałaś przykład Saltilieu. To nie jedyny mężczyzna, dla którego sprzeciw niewiasty nie ma żadnego znaczenia.

Tilla potrzebowała chwili, żeby dotarło do niej to, co właśnie usłyszała.

– Kładziecie na me ramiona wielki ciężar – odpowiedziała ostrożnie.

– Czy nie byłoby lepiej powierzyć pieczę nad Blanką komuś, kto lepiej

by sobie z nią poradził, na przykład hrabiemu Starrheimowi?

– Starrheim to młody mężczyzna, a Blanka chętnie by go zdobyła.

Zlegną razem przed trzecim dniem wspólnej wędrówki.

– I ja mam temu zapobiec? – Tilla roześmiała się drwiąco i potrząsnęła głową. – *Monseigneur*, nie posiadam takiej mocy.

– Jesteś silniejsza, niż myślisz. Widziałem twarze twoich towarzyszy.

Kierują wzrok na ciebie, nawet wasz przewodnik. Jeśli powiesz

Starrheimowi, że ma zostawić Blankę w spokoju, to on to uczyni.

Dziewczynie możesz wymierzyć parę policzków, jeśli nie będzie chciała cię słuchać, a potem odeślij ją spać bez kolacji. Ach tak, będzie spała z tobą, żeby nie kusiła jej bliskość Starrheima. Nie chcę przez to powiedzieć, że mam coś przeciwko potomkowi Habsburgów. Gdyby nie był zaręczony, jeszcze dziś chętnie wydałbym za niego Blankę. Lecz w tej sytuacji romans między nimi tylko zepsułby jej reputację, a ja nie pozwolę, by przytrafiło się to bratanicy mojego starego przyjaciela Coeurfauchona.

Gaston de Béarn wykonał gest sugerujący, że wszystko zostało już powiedziane, i wstał, nie tknąwszy nawet stojących przed nim smakołyków. – Jutro ruszycie dalej! Blanka zdąży się przygotować. – Z tymi słowami opuścił komnatę. Jego dworzanie schylił lekko głowę przed Tillą i natychmiast za nim wyszedł.

Tillą targwały sprzeczne uczucia. Czowała, że nie podoła zadaniu, które narzucił jej hrabia Gaston, gdyż jako mieszczka nie miała prawa decydować o Blance czy Starrheimie. Habsburg wypoczął już na tyle, że z pewnością marzy o wzięciu w ramiona miękkiego kobiecego ciała, a Blanka w swej egzaltacji gotowa jest mu się oddać. Tilla już uniosła puchar, by cisnąć nim o ścianę i dać upust swej wściekłości, lecz opuściła go, bo był zbyt cenny.

Uśmiechnęła się gorzko, gdyż przemówiła przez nią gospodyni, która prowadziła dom swego ojca przez ostatnie lata przed jego śmiercią.

Odstawiając Puchar, doszła do wniosku, że nie może pozwolić, by zmarnowało się tyle dobrego jedzenia. Podeszła do drzwi i zawołała służącego. Gdy ten się zjawił, wskazała na tace i kazała mu zabrać je i pójść za nią. Jej towarzysze na pewno są głodni, a ona też jeszcze nie najadła się do syta.

VI

Po tym, jak hrabia Gaston wyrwał mu z rąk niemal pewną ofiarę, Hugo de Saltilieu poczłapał niezadowolony schodami w dół i wyszedł na dziedziniec, po którym krzątali się pachołkowie i służące. Pośród nich trafiały się piękne dziewczęta, które mogły osłodzić mu najbliższą godzinę.

Gdy zastanawiał się nad tym, której z nich każe pójść za sobą, ujrzał, jak dwóch mężczyzn chowa się w przerażeniu do kąta, jakby chcieli się przed nim ukryć.

Powiódł za nimi wzrokiem i aż poczerwieniał z gniewu, gdy odkrył, że to jego dwaj byli zbrojni, których Felicja de Lacaune namówiła do ucieczki.

Kilka kroków wystarczyło, by ich dopadł, tryskając wściekłością.

– Przeklęty motloch! Że też wy jeszcze chodzicie po tym świecie!

Choć było ich dwóch, obaj drżeli przed rozgniewanym rycerzem i wciąż się przed nim cofali. Saltilieu wyrwał jednemu z nich miecz z pochwy i

wbił mu jego ostrze w brzuch. Zanim ten z charkotem upadł na ziemię, klinga zatoczyła w powietrzu łuk i odcięła drugiemu głowę od tułowia.

Zadowolony Saltileu popatrzył na swoje ofiary. Pozbawiony głowy zbrojny był już martwy, natomiast drugi mógł żyć jeszcze najwyżej godzinę. W ten sposób choć po części zmazana została hańba, którą splamiła jego honor ucieczka Felicji de Lacaune.

Gdyby Gaston Febus nie pogodził się w tak zaskakujący sposób z królem Francji, baron zyskałby z tego powodu wroga, który mógł skrócić go o głowę albo przynajmniej skonfiskować część jego majątku. Choć powinien być wdzięczny szczęśliwemu losowi, baron ani myślał okazywać łaskę.

Ci dwaj tutaj byli pierwszymi, którzy zapłacili za ucieczkę Felicji. Ona sama zostanie jego żoną i będzie musiała mu się podporządkować. Lecz rachunek z austriackim hrabią i jego towarzyszami wciąż nie został wyrównany.

Saltileu pogroził pięścią w stronę, gdzie znajdowała się komnata, w której nocowali pielgrzymi, odrzucił zakrwawiony miecz i przeszedł przez tłum ludzi zgromadzonych wokół i wytrzeszczających oczy.

VII

Z jednego z okien śmierć obu zbrojnych obserwowała biała jak ściana Felicja. Teraz odwróciła się do kuzyna Hugona, Aymera, który kierowany swymi uczuciami szukał jej towarzystwa. – I wuj chce mnie wydać za takiego człowieka! Na Boga, to już lepiej byłoby od razu pójść na śmierć. – Ukryła twarz w dłoniach i rozszlochała się.

Aymer de Saltileu popatrzył na dziedziniec i zacisnął prawą dłoń na głowicy miecza. – Na miłość, którą wobec was żywię, ustrzegę was przed tym losem. – Z trzaskiem wysunął broń z pochwy i podszedł do drzwi, by odnaleźć swego kuzyna i powalić go.

Lecz zanim zdołał opuścić komnatę, Felicja de Lacaune przypadła do niego i chwyciła go za rękaw. – Zaklinam was, byście nie czynili nic nierozsądnego. Jeśli zabijecie swojego krewnego, uczynicie swoim wrogiem króla Francji i będziecie musieli uciekać do Anglików.

– Nigdy! – Aymer nienawidził wyspiarzy chyba bardziej od samego diabła, gdyż przybyli do Francji, żeby zniszczyć ten piękny kraj. Sama myśl o tym, że miałby przysiąc wierność Edwardowi, księciu Walii, napawała go odrazą.

Felicja de Lacaune ściągnęła kąciki ust, a w jej oczach pojawił się błysk.

– Co do jednego macie rację. Hugo powinien umrzeć. Lecz ani na was, ani na mojego wuja nie może paść cień podejrzenia, że mieliście z tym coś wspólnego. Bądź co bądź jesteście spadkobiercą waszego kuzyna i z łatwością moglibyście zająć jego miejsce u boku króla Karola.

Rycerz popatrzył na nią zdumiony. – Ale kto miałby odwagę go zabić? Młoda dama z uśmiechem uniosła dłoń.

– Pozwólcie mi działać, przyjacielu. Gdy to się stanie, wy otrzymacie moją rękę zamiast waszego durnego kuzyna.

Aymerowi aż rozbłysły oczy, gdyż ręka Felicji oznaczała nie tylko posiadanie pięknej żony, lecz także duży posąg, który powiększyłby już

znaczną majątkość Saltilieu.

– Niech pocałunek twych ust udowodni mi, że to możliwe! – Chciał objąć młodą kobietę, lecz Felicja wymknęła mu się z cichym śmiechem.

– Na razie jestem cnotliwą narzeczoną twego kuzyna, a on słusznie by się rozgniewał, gdybym pocałowała ciebie zamiast niego. – Zanim się obejrzał, opuściła komnatę i pośpieszyła korytarzem. Ponieważ dobrze знаła zamek, już po chwili udało jej się napotkać Hugona de Saltilieu.

Jej narzeczony był po morderstwie obu zdrajców, jak określał zabitych zbrojnych, tak zadowolony, jak tylko może być zadowolony człowiek nawykły do brodzenia we krwi. Gdy ujrzał swą narzeczoną, wyciągnął ku niej rękę. Do tej pory Felicja zawsze mu się wymykała, lecz teraz pozwoliła, by przyciągnął ją do siebie i przycisnął usta do jej warg. Jego namiętność najwyraźniej jej się spodobała, gdyż jej ciało stało się miękkie i przylgnęło do niego. W tym momencie byłaby nawet gotowa pójść za nim do najbliższej komnaty i tam mu się oddać. On jednak oderwał usta od jej warg i chwycił ją ręką za kark tak, że musiała popatrzeć w jego blade lśniące oczy.

– Jeszcze odrobina cierpliwości, moja ukochana! Już niedługo cię dosięgnę i to z przyjemnością. Ostrzegam cię jednak, byś mnie wcześniej nie zdradziła. To by ci nie posłużyło. Taka niewieścia szyjka jest bardzo delikatna i łatwo ją złamać. – Dla potwierdzenia swych słów wykręcił jej szyję, aż zatrzeszczały kości.

Felicja wydała z siebie jęk bólu i próbowała się uwolnić, lecz z potężnym rycerzem nie miała żadnych szans. – Ostrzeżenie dotyczy także mojego bezużytecznego kuzyna Aymera – mówił dalej Hugo. – Jeśli tylko nabiorę podejrzeń, że mogłabyś mnie z nim zdradzić, zabiję was oboje. Mam nadzieję, że mnie zrozumiałaś! – Puścił swoją narzeczoną i odepchnął ją od siebie.

Felicja chwyciła się za szyję, która po mocnym uścisku paliła jak ogień, i z trudem zaczerpnęła powietrza. Ponieważ czuła, że oczekuje się od niej odpowiedzi, dygnęła przed narzeczonym i skłoniła głowę.

– Zrozumiałam was bardzo dobrze, mój panie.

– To dobrze! – Hugo de Saltilieu odwrócił się do niej plecami i odszedł. Powinien był jednak zwrócić uwagę na wyraz jej twarzy, gdyż w oczach młodej damy płonęła czysta nienawiść.

Felicja de Lacaune patrzyła za baronem, aż zniknął w bocznym korytarzu, a potem pobiegła dalej. Wiedziała, gdzie powinna się znaleźć, i cieszyła się, że po drodze nikogo nie spotka. W końcu izba pacholków to nie miejsce, w którym pokazują się takie damy jak ona.

Krepy, umięśniony mężczyzna kuczał w rogu i patrzył przed siebie ponurym wzrokiem. To był Józef, były pielgrzym, który opuścił grupę Tilli.

żeby przyłączyć się do Felicji de Lacaune. Jego nadzieje na szybki awans prędko się jednak rozprysły, gdyż kapryśna dama wcale nie zamierzała się za nim wstawić. Dlatego Józefowi pozostało tylko miejsce pacholka, lecz on uparcie opierał się przed wykonywaniem żądanych usług. Żył więc z resztek, które zdobywał nie wiadomo gdzie, i już od dawna żałował, że zrezygnował z pielgrzymki.

Dowiedział się, że ojciec Tomasz i reszta są w Orthez, i najchętniej od

razu by do nich poszedł, żeby poprosić o przyjęcie z powrotem do grupy.

Lecz powstrzymał go lęk przed odrzuceniem. Wiedział, że nie miał pośród pielgrzymów żadnych przyjaciół, i nie spodziewał się też, by wstał się za nim nawet Sebastian, z którym kiedyś nieźle się rozumieli.

Gdy dumał tak ponuro nad swoim losem, zauważył nagle chybotliwą poświatę łojowej lampki i zdumiony podniósł wzrok. Na widok Felicji wytrzeszczył oczy i przez chwilę zastanawiał się, czy nie chwycić jej, nie rzucić na brudną podłogę i nie kazać jej zapłacić za jej niespełnione obietnice.

Felicja wyczuła, że niewiele brakuje, by stała się ofiarą brutalnego gwałtu, lecz nie cofnęła się. Wbiła wzrok w oczy mężczyzny i gestem nakazała mu, żeby wstał. – Czy rozumiesz, co mówię?

Józef jeszcze jako pielgrzym, a potem tu, w Orthez, podłapał nieco cudacznego miejscowego dialektu i rozumiał trochę z tego, co do niego mówiono, choć sam nie potrafił się zrozumiale wysłowić. Dlatego pokiwał tylko głową, rozbierając jednocześnie wzrokiem stojącą przed nim kobietę.

– Postaram się mówić tak, żebyś zrozumiał. – Felicji ulżyło, ponieważ tego, co chciała powiedzieć temu mężczyźnie, nie dałoby się pokazać gestami.

– Czego chcesz ode mnie? – Wymowa Józefa była ledwo zrozumiała, a jego rozmówczyni pojęła, że nie powinna mieć wielkich oczekiwań co do jego umiejętności językowych.

– Nakazano ci nie pokazywać się baronowi Hugonowi na oczy.

Józef znów pokiwał głową. W głębi duszy uczeplił się nadziei, że jego życie polepszy się, gdy ów człowiek w końcu opuści zamek.

– Baron szuka ludzi, którzy pomogli mi przy ucieczce. Wytropił obu zbrojnych, którzy mi towarzyszyli, i zabił bez litości. Teraz chce zemścić się na tobie i na pielgrzymach z twojej grupy, których sprowadził tu okrutny los.

– Felicja chciała mówić dalej, lecz Józef, który zrozumiał tylko, że chodzi o barona Hugona, pielgrzymów i zabijanie, przerwał jej wzburzony – Ojciec Tomasz i pozostali muszą uciekać. I ja także! – Już chciał biec, żeby ostrzec swoich krajan, lecz Felicja chwyciła go za brudny kaftan i przytrzymała. – Ucieczka na nic się nie zda! Hugo de Saltilieu na koniu zawsze będzie od was szybszy, a zresztą poza zamkiem jesteście całkowicie zdani na jego łaskę.

Józef potrzebował kilku chwil, żeby zrozumieć, co powiedziała. Teraz sytuacja wydawała mu się bez wyjścia, gdyż on i jego przyjaciele nie mieliby najmniejszej szansy w starciu z dobrze uzbrojonym rycerzem i jego pachołkami.

Felicja de Lacaune uważnie obserwowała jego twarz i z uśmiechem przystąpiła do ostatniego ataku. – Uratować was może tylko śmierć Hugona de Saltilieu! Ktoś musi się odważyć na to, by go zabić!

– Odważyć się? By go zabić? Ja nie mam nawet broni!

Pomimo jego pełnych wahania słów, Felicja widziała, że Niemiec jest gotów zabić jej narzeczonego.

– Broń nietrudno zdobyć. Na miejscu, gdzie baron Hugo zabił obu twoich towarzyszy, wciąż leży miecz. Weź go sobie! Ale nie sięgaj po niego teraz! Poczekaj na sposobną okazję. Musi umrzeć od razu, rozumiesz? Jeśli tylko go zranisz, to będzie koniec dla ciebie i twoich rodaków! – Felicja de Lacaune zręcznie grała na uczuciach nieokrzesanego człowieka, którego o

wiele bardziej interesował los pielgrzymów niż dwóch zbrojnych, którzy pomogli damie w ucieczce. Mimo wszystko nie zapominał o sobie.

– Uczynię to! Ale to będzie kosztowało!

Felicja de Lacaune po chwili namysłu zrozumiała jego pełną błędów wypowiedź. – Czego żądasz? – zapytała wyniośle, gdyż zakładała, że zadowolili się garścią monet.

Józef wskazał jednak na stertę słomy, którą mu przydzielono jako legowisko. – Zawsze chciałem wiedzieć, jak to jest dosiąść wysoko urodzonej damy. Teraz się wreszcie dowiem! Jego gesty były jednoznaczne, a Felicja z początku zamierzała zganić go paroma pełnymi oburzenia słowami. Potem jednak zrozumiała, że on użyje przemocy, by osiągnąć swój cel, a wtedy zaszkodzi jej to bardziej, niż gdyby oddała mu się dobrowolnie. Popatrzyła na pozbawione drzwi wejście do izby. O tej porze pacholkiwie byli przy pracy i miała nadzieję, że nieprędkiem się pojawią w tym mało przytulnym pomieszczeniu. Ze wzruszeniem ramion położyła się na legowisku, podciągnęła spódnicę i rozłożyła nogi.

– Szybko, bo jeszcze ktoś nas nakryje.

Józef wpatrywał się w pokryty jasnymi kręconymi włoskami trójkąt, który odsłoniła przed nim bez wahania, i podniecony omal nie rozerwał sznura, którym miał związane spodnie. Zanim Felicja się obejrzała, już leżał na niej i wciskał swój jeszcze nie do końca sztywny członek w jej ciało.

Młoda dama szybko zorientowała się, że jeszcze nigdy nie czuła w sobie mężczyzny o tak potężnym drzewcu, i najpierw stęknęła z bólu. Ten jednak zaraz ustąpił zupełnie odmiennym odczuciom. Gdy z jękiem rozkoszy wyginała się w jego stronę, pomyślała o tym, że dopiero co była gotowa oddać się Hugonowi de Saltilieu. Ten Niemiec okazał się czymś więcej niż namiastką narzeczonego i trochę było jej żal, że będzie musiał umrzeć, gdy już spełni swoje zadanie.

VIII

Gdy Felicja de Lacaune wyszła, Józef rzeczywiście znalazł w krzakach odległego zakątka dziedzińca miecz aż po rękojeść pokryty zakrzepłą krwią.

Owinął go starą szmatą, żeby nikt nie zauważył, co niesie, i ukrył pod stertą słomy, na której młoda dama jeszcze przed chwilą pod nim jęczała. A potem usiadł i czekał na swoją okazję.

Felicja de Lacaune obiecała mu przy pożegnaniu także pieniądze i ustaliła z nim miejsce, w którym mu je przekaże, gdy tylko Hugo de Saltilieu zginie. Lecz im dłużej nad tym myślał, tym mniej był przekonany, czy powinien przyjąć jej ofertę. Spojrzenie, które mu rzuciła, wychodząc, obiecywało zupełnie inną nagrodę. Wiedział już, że młoda dama posiada nie tylko gorące łono, lecz także przenikliwy umysł, i był pewien, że nie zostawi przy życiu świadka swoich niecznych działań.

Te wątpliwości nie odwiadły jednak Józefa od chęci zabicia Saltilieu, gdyż baron stanowił zbyt wielkie zagrożenie dla niego samego oraz pielgrzymów z grupy ojca Tomasza. Mimo to wolał poczekać z mordem, aż jego przyjaciele opuszczą zamek, w przeciwnym razie ktoś z nich mógł zostać podejrzany o to zabójstwo. Podczas długich godzin oczekiwania dumiał nad własnym losem i doszedł do wniosku, że jego rodacy raczej go nie odpędzą,

jeśli pójdzie za nimi i poprosi o przyjęcie z powrotem do grupy jako żałującego swych postępów grzesznika. Z zabicia Saltilieu będzie się jednak musiał wypowiadać przed ojcem Tomaszem, a tego bał się bardziej niż samego czynu.

Józef aż wyszczerzył zęby, gdy wyobraził sobie, jak napada niczego nie– spodziewającego się barona i przebija go mieczem. W ojczyźnie uchodził za skorego do przemocy, lecz nigdy nikogo nie zabił ani ciężko nie ranił. Jego żona też po jakimś czasie doszła do siebie i z płaczem błagała go, żeby na siebie uważał. Na myśl o niej napłynęły mu łzy do oczu. Pomimo swych wad była dobrą kobietą i robiła wszystko, by go zadowolić. Jeszcze ze śladami po jego razach padła do stóp kapłana i błagała go o litość dla męża. Wyrok biskupa był jednak nieodwołalny. Musiał pielgrzymować do Santiago i tam prosić o wybaczenie u grobu apostoła. Józef nie pamiętał już, co skłoniło go, żeby opuścić grupę ojca Tomasza i przyłączyć się do Felicji de Lacaune. Prawdopodobnie był to jej zmysłowy urok. Już na samą myśl o niej czuł w łędzwich wielkie podniecenie. A przecież jako kobieta nie była lepsza od jego żony. Nagle przypomniał mu się zwierzęcy popęd Felicji i zateśknił za delikatną dłonią żony i jej miękką uległością.

Józef nie miał pojęcia, ile czasu przesiedział w kącie, zatopiony w myślach. W końcu wyszedł z nieprzyjemnej izby i udał się do zamkowej kuchni. Kuchenna niechętnie nałożyła mu kaszy do miski. Zjadł ją łapczywie, nawet nie czując smaku tego, co połyka, gdyż trudności piętrzyły się przed nim niczym wielki czarny mur.

W nocy spał źle i obudził się dopiero, gdy inni pachołkowie opuścili już wspólną sypialnię. Przez okno widział, jak kilka piętér wyżej jego przyjaciele pielgrzymi przygotowują się do wymarszu. Jego spojrzenie zatrzymało się na młodej kobiecie, w której rozpoznał Ottona, a gdy ujrzał ją w kobiecym odzieniu, zaczął się zastanawiać, jak choć przez jeden dzień, a co dopiero przez wiele tygodni wspólnej wędrówki, mógł uważać ją za mężczyznę. Nie była tak piękna jak Felicja de Lacaune, lecz na swój sposób naprawdę ładna i całkiem atrakcyjna.

Jeśli Hugo de Saltilieu ruszy za grupą i złapie ich, zada jej gwałt, podobnie jak bliźniaczkom, które wyraźnie rozkwitły podczas pielgrzymki i wyglądały teraz jak żywe istoty, a nie szczipione ze sobą lękliwe cienie.

Nawet Hedwiga wyglądała jeszcze na tyle atrakcyjnie, że mogła stać się ofiarą towarzyszy Saltilieu. Prawdopodobnie ludzie ci nie oszczędziliby także młodej dziewczyny, która przyłączyła się do grupy. Co prawda dopiero stawała się kobietą, lecz brutalnym charakterem, takim jak baron, mogło to się nawet podobać. Józef cały dzień spędził na ponurych rozmyślaniach i coraz mocniej czuł, że spełniłby dobry uczynek, gdyby uchronił swoich towarzyszy przed Saltilieu. Lekkie wyrzuty sumienia stawały się coraz cichsze, a gdy późnym popołudniem wyjmował ze słomy owinięty szmatą miecz, nawet roześmiał się z niemal niezrozumiałego żartu pachołka, który skaleczył się i został odesłany do izby.

IX

Józef doskonale wiedział, że w otwartej walce nie miałby żadnych szans z takim wyćwiczonym wojownikiem jak Saltilieu. Musiał go więc

zaskoczyć w miejscu umożliwiającym atak z ukrycia, a jednocześnie takim, gdzie będzie mógł popełnić swój czyn bez świadków. Przyszło mu do głowy tylko jedno miejsce, które spełniało te warunki i w którym z pewnością natrafi na Saltilieu. Przeszedł więc do osłoniętej od wiatru strony zamku i wszedł do budynku, w którym znajdował się wychodek. Tam znalazł ciemny kąć i położył się, udając hulakę, którego po załatwieniu potrzeby zmogło wino.

W ciągu dnia z wychodka skorzystało kilkoro ludzi, między innymi Felicja de Lacaune, która czuła się nieco zagubiona. Do tej pory zbój, którego nasłala na swojego narzeczonego, siedział cicho, a ona zaczynała się już niepokoić, że okazał się tchórzem i po prostu uciekł.

Gdy z podwiniętymi spódnicami oddawała mocz, Józef obserwował ją ze swojego kąta płonąącym wzrokiem. Przez chwilę odczuwał pokusę, by chwycić ją i wykorzystać tak, jak uczynił to poprzedniego dnia. Porzucił jednak tę myśl natychmiast, gdyż po pierwsze nie był w odpowiednim nastroju, a po drugie nawet najbardziej uwodzicielska kobieta świata nie była warta ryzyka, jakie wiązałoby się z takim czynem.

Począł więc, aż Felicja wyjdzie, i został zaraz potem nagrodzony, gdyż ciężkim krokiem nadszedł Hugo de Saltilieu. Towarzyszył mu jakiś mężczyzna, więc Józef wcisnął się w swój kąć, żeby go nie zauważono.

Towarzysz Saltilieu stanął przy jednej z przypominających otwory strzelnicze dziur w murze i zaczął sikać w ciemność, podczas gdy baron ściągnął spodnie i stękając, usadowił się na siedzisku wyposażonym w otwór pośrodku.

Potrzebował więcej czasu niż jego towarzysz, który wkrótce zaczął się nudzić. Szlachcic zażartował na temat trawienia barona, pożegnał się i wyszedł na zewnątrz.

Józef i baron zostali zupełnie sami. Teraz albo nigdy, pomyślał Niemiec. Chwycił miecz dłonią mokrą od potu i poczuł, że nie trzyma go wystarczająco mocno. Szybko wytarł prawą rękę o tył spodni, by broń nie wyslizgnęła mu się przy zadawaniu ciosu. A potem uniósł głowę i poszukał wzrokiem Saltilieu. Pojedyncze siedziska w wychodku nie były od siebie oddzielone i nie było tam też żadnych drzwi. Ponieważ pomieszczenia nie rozświetlała nawet jedna lampa, w międzyczasie zapanowały w nim takie ciemności, że tylko przy wejściu było coś widać i Józef nie był pewien, gdzie znajduje się jego wróg.

– Gdzie jesteście, *seigneur*? – zapytał ochrypłym głosem po niemiecku.

– Czego chcesz? – ryknął Saltilieu, któremu nie podobało się to, że ktoś mu przeszkadza. Józefowi wystarczyły te dwa słowa. Pchnął mieczem, ostrze natrafiło na opór i zagłębiło się w ciele barona. Saltilieu wydał z siebie zduszony okrzyk i upadł na ziemię.

Józef, który nie był pewien, czy dobrze trafił, wymacał barona lewą dłonią, podciągnął go do góry i wbił w niego miecz aż po rękojeść. Dopiero teraz miał pewność, że Saltilieu nie żyje.

Zadowolony z siebie, choć jednocześnie przestraszony swym czynem, rzucił miecz i zaczął uciekać. Już po kilku krokach poczuł narastającą radość z tego, że ochronił przed mściwym baronem siebie i swoich przyjaciół.

Wyszedł z latryny i po omacku ruszył wzdłuż muru w kierunku furtki, którą odkrył w oddalonym zakątku podczas swoich wędrówek. Prawdopodobnie służyła do wysyłania tajnych posłańców w czasie oblężenia, a że była jedynie zaryglowana, a nie zamknięta na klucz, skorzystał z niej, żeby opuścić zamek.

Gdy schodził w dół zbocza, próbował nie myśleć o morderstwie, które pomimo wszelkich usprawiedliwień obciążało jego sumienie, lecz zastanawiał się, kiedy zdoła dogonić swoich przyjaciół. Z tego miejsca do Hiszpanii prowadziło wiele dróg, ale najczęściej używana wiodła przez przełęcz Roncevalles, a z tego czego dowiedział się jeszcze jako członek grupy, ojciec Tomasz właśnie z niej zamierzał skorzystać. Miał nadzieję, że dogoni ich najpóźniej na tej właśnie przełęczy.

Srebrzyste światło wschodzącego księżyca w pełni ułatwiało mu pokonywanie drogi. Uznał, że to znak od świętego Jakuba, że słusznie postąpił; przeżegnał się więc i obiecał świętemu, że odmieni swe życie. Jeśli uda mu się szczęśliwie powrócić do domu, będzie dla swojej żony lepszym małżonkiem niż do tej pory.

X

Otfried Willinger zmierzył drwiącym wzrokiem żołnierzy, którzy zbliżali się do jego kryjówki. Czy Damian Lauks myśli, że rzuci go na kolana za pomocą paru zbrojnych? Niemal roześmiał się w głos na tę myśl.

Potem jednak stwierdził, że piętnastu dobrze uzbrojonych najemników może stanowić jęczyczek u wagi. Razem z żołnierzami, których już miał w swojej służbie, syn burmistrza mógł obalić Wysoką Radę i przejąć władzę w mieście.

Lecz grupa żołnierzy znajdowała się jeszcze kilka godzin marszu od Tremmlingen, a Otfried nie zamierzał wpuścić swojego wroga do miasta.

Zadowolony z siebie i poczynionych przygotowań patrzył na nadchodzącą gromadę. Byli to krzepcy mężczyźni w żelaznych lub wykonanych z utwardzonej skóry napierśnikach. Wszyscy posiadali hełmy, a niektórzy mieli nawet nagolenniki. Byli też wyposażeni w broń, taką jak włócznie, halabardy i miecze. Otfried, który znał mieszkańców Tremmlingen, wiedział, że na widok takiej drużyny uciekną do domów, żeby błagać o ratunek wszystkich świętych.

W sumie Damian Lauks miał dobry plan, tyle że jego wysiłki okażą się daremne. Otfried przesunął wzrokiem po ludziach, którzy zaczęli się razem z nim. Swą liczbą trzykrotnie przewyższali przeciwników, a uzbrojeniem wcale im nie ustępowali. Byli to ci sami ludzie, których Georg von Kadelburg oddał mu do dyspozycji i których ofiarą padł niejeden wóz z towarem zmierzający do Tremmlingen lub je opuszczający. Należeli do bawarskiej chorągwi książęcej i jedynie zdjęli swoje odznaki. Już wkrótce ich tuniki ozdobi herb Tremmlingen, a za dwa, trzy lata będą mogli znów nosić bawarskie romby.

– Są już cholernie blisko! – dowódca Bawarczyków wyrwał Otfrieda z zamyślenia.

Młody Willinger przelknął ślinę, żeby zwilżyć wysuszone gardło, i skinął głową. – Zaraz będzie po wszystkim. Za wszelką cenę musimy ich zaskoczyć.

– Nie wyglądają na takich, którzy spodziewaliby się jakichś wrogów tutaj, w Burgau. – Bawarczyk uśmiechnął się, gdyż to był jego pomysł, żeby zacząć się na Damiana Lauksa i jego żołnierzy na terenie należącym do Habsburgów, a nie w okolicach miasta. Tam zauważono by napad i wszczęto alarm. Tutaj nie będzie nikogo, kto mógłby ostrzec Tremmlingen.

– Bez względu na to, co się wydarzy, Damian Lauks nie może stąd ujść!

– Otfried uśmiechał się, lecz powiedział to ostrym tonem.

Bawarczyk roześmiał się cicho, gdyż do wypełnienia rozkazów otrzymanych od Georga von Kadelburga nie potrzebował pomocy żadnego bogacza. Jedno spojrzenie na własnych ludzi wystarczyło, by wiedział, że są gotowi. Potem oszacował odległość od maszerujących najemników. Damian Lauks jako jedyny miał konia i niczym wódz jechał na ich czele. Bawarski dowódca utkwiał w nim wzrok, uniósł miecz i dał znak do ataku.

Drużyna Otfrieda z wrzaskiem wyskoczyła z zarośli i rzuciła się na wroga. Ich napaść była tak niespodziewana, że atakowani niemal nie stawia li oporu. Choć jeden czy drugi najemnik w służbie Damiana chwycił za miecz, to i tak zdołał uderzyć czy pchnąć tylko raz, gdyż Bawarczycy zaraz powalili go na ziemię i posiekali na kawałki. Piętnastu żołnierzy, których Damian Lauks wysokim wynagrodzeniem skusił do wstąpienia w jego służbę, w ciągu kilku chwil wyzionęło ducha.

Przy życiu został już tylko sam Damian, był jednak otoczony chmurą Bawarczyków, którzy skierowali na niego swoje włócznie. Jeden z nich chwycił za wodze jego konia i wyrwał mu je z dłoni. Choć kupiec nosił przy boku krótki miecz, był w tym momencie jak sparaliżowany i wcale nie myślał o sięgnięciu po broń, tylko o pertraktacjach z napastnikami, które mogły uratować mu życie.

Dowódca Bawarczyków z zadowoleniem skrzyżował ręce na piersi, ustępując pola Otfriedowi. Młody Willinger wpatrywał się w Damiana, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. Złościło go, że syn burmistrza nie okazuje lęku, tylko zimnym wzrokiem patrzy na niego z góry, z pogardą krzywiąc usta.

W Otfriedzie wzbierała pałaca nienawiści. Po raz kolejny walczył z poczuciem niższości. Gdyby ojciec wydał Tillę za Damiana, ten rządziłby nie tylko w domu kupieckim Lauksów, lecz także Willingerów, a z niego uczyniłby chłopca na posyłki. I właśnie to ojciec planował, pomyślał i zachichotał w duchu złośliwie, przypominając sobie, jak przedwcześnie zmarły Wit Gürtler pomógł mu odwrócić ów los. Mimo to był wdzięczny opatrności, że uwolniła go od szwagra, jako kolejnego niebezpiecznego konkurenta do władzy. Odczuwał teraz dziki triumf i wyciągnął ku niebu zaciśnięte pięści.

– Tu kończy się twoja droga, Damianie Lauks!

Brat Sebastiana wcale nie był taki spokojny i opanowany, jakim się zdawał. Był realistą, który potrafił właściwie ocenić swoją sytuację. Otfried Willinger pragnął jego śmierci, tu nie pomogą żadne słowa, jęki czy błagania. Mógł więc tylko trzymać się prosto i pożegnać się z tym światem w taki sposób, by ojciec nie musiał się go wstydzić. Na tę myśl aż powilgotniały mu

oczy. Co teraz będzie z ojcem? I z Sebastianem, jeśli ten w ogóle jeszcze żyje? Był winien nie tylko swojej własnej śmierci, lecz także upadku całej rodziny i wszystkiego tego, co jego przodkowie stworzyli w Tremmlingen i czego tak długo bronili, gdyż to on przeoczył coś, co powinien był zauważyć. W myślach poprosił młodszego brata o wybaczenie.

Sebastian rozumiał, co dzieje się w mieście, i ostrzegał go, lecz on uważał, że to jakieś urojenia. A teraz przyjdzie mu za to drogo zapłacić. Z takim przekonaniem oparł się lewą dłonią o łęk siodła i popatrzył na Otfrieda.

– A więc to ty stałeś za tymi wszystkimi napadami! Nawet ja nie myślałem, że jesteś aż takim niegodziwcem!

Otfried gwałtownie wyciągnął rękę i chwycił Damiana za kaftan. – Jeszcze zobaczymy, który z nas jest niegodziwcem, ty głupcze! Tak, jesteś głupcem, gdyż wszystko dla mnie przygotowałeś. Po twym żalnym końcu nie będzie już nikogo, kto mógłby mnie powstrzymać przed przejęciem władzy w Tremmlingen!

Opanowany pragnieniem upokorzenia Damiana Lauksa Otfried nie zwracał uwagi na jego zachowanie i był zupełnie zaskoczony, gdy ten błyskawicznym ruchem wyciągnął miecz.

Młody Lauks nie zdołał jednak zadać decydującego ciosu, gdyż dowódca Bawarczyków obserwował go i wbił mu swój miecz prosto w pierś. Damian popatrzył na niego zdumiony i nie wydając z siebie żadnego dźwięku, zsunął się z siodła.

Otfried popatrzył na świeże zwłoki u swych stóp i dopiero teraz zrozumiał, jak bliski był śmierci. Z okrzykiem wściekłości wyciągnął swoją broń i zaczął rąbać nią ciało martwego Damiana.

Bawarczycy przyglądali mu się przez chwilę, po czym ich dowódca szturchnął go drzewcem swojej dzidy. – Ruszamy dalej! Nie mam ochoty na potyczkę ze zbrojnymi kasztelana Burgau. Jeśli domyślą się, co tu się stało, Habsburg wystąpi przeciwko nam i sam zagarnie Tremmlingen. A jeśli austriaccy książęta jako margrabiowie Burgau wypowiedzą wojnę twojemu miastu, to nawet książę Stefan ci nie pomoże.

Otfried doskonale to rozumiał. Z niechęcią porzucił ciało Damiana i wsiadł na jego konia. – Do Tremmlingen! Miasto musi należeć do nas jeszcze przed zmierzchem!

XI

Ponieważ grupa niemal pięćdziesięciu zbrojnych za bardzo rzucałaby się w oczy, podzielili się i wyruszyli w stronę Tremmlingen różnymi drogami. W przeciwieństwie do żołnierzy Damiana posuwali się szybko, gdyż mieli sporo koni, nawet jeśli w większości musieli siedzieć na nich po dwóch. Zanim urzędnicy Burgau dowiedzą się o napaści na ich terenie, drużyna już dawno opuści granice marchii i dotrze do Tremmlingen.

Nie chcąc dopuścić do tego, żeby miejskie straże zatrzasnęły im bramy miasta przed nosem, przodem jechał Otfried ze sporą grupą najemników.

Otfried zdecydował się na Bramę Neuburgską, choć przez to musiał objechać wokół pół miasta. Obaj wartownicy przy bramie znali go i rozstąpili się, by go przepuścić. Otfried zatrzymał jednak konia i popatrzył na nich z góry. – Jakież nowe wieści?

Jeden z wartowników roześmiał się.

– Nic, co mogłoby was zainteresować, panie Willinger. Jedna ze służących u Schrimppów urodziła wczoraj dziewczynkę i upiera się twardo, że ojcem jest Anton. Może sobie tak mówić, bo tego gagatka nie ma już od kilku miesięcy i nie może się bronić. Ale gdyby mnie ktoś zapytał o zdanie, to stawałbym raczej na tego gładkoliczego czeladnika mistrza Nodlera.

Dokładnie dziewięć miesięcy temu bywał u Schrimppa przez wiele dni, żeby wziąć od radcy i jego synów miarę na nowe szaty. Przy okazji pewnie trafił swoją miarką między nogi tamtej małej.

Takie wieści nie interesowały Otfrieda. Dla niego liczyło się tylko to, czy burmistrz w międzyczasie nie dowiedział się o jego planach i czy czegoś w związku z tym nie przedsięwziął. Wyglądało jednak na to, że nie, gdyż w przeciwnym razie wartownik przy bramie nie opowiadałby mu plotek. Jego słowa przypomniały jednak Otfriedowi, że do tej pory nie powrócił ani Anton Schrimpp, ani Rigobert Böhding, nie wspominając już o jego siostrze Tilli. Przeklął całą trójkę, bo musiał coraz gęściej tłumaczyć się przed starym Schrimppem i swoją teściową z nieobecności ich synów.

– Nadejdzie czas, gdy właściwi ludzie zaczną tutaj decydować! – Otfried wypowiedział tylko na głos swą myśl, lecz Bawarczycy odebrali jego słowa jako wezwanie do działania, gdyż zeskoczyli z koni, chwycili obu wartowników i zamknęli ich w piwnicznej izbie przeznaczony dla krnąbrnych podróżnych. Jeden z najemników wbiegł po schodach na wieżę, przyłożył róg do ust i zagrał umówiony sygnał.

Zanim mieszkańcy sąsiednich uliczek zdążyli wystawić głowy zza drzwi, żeby sprawdzić, co się dzieje, reszta Bawarczyków wjechała do miasta.

– Poszło jak z płatka! – wykrzyknął ich dowódca ze śmiechem. Był oficerem i dalekim krewnym Georga von Kadelburga, więc już widział się bie obejmującego miasto jako książęcy wójt, choć na razie musiał liczyć się z Otfriedem Willingerem.

– Na razie mamy tylko tę jedną bramę. Zajęcie całego miasta będzie trudniejsze. – Otfried skinął na pozostałych i odjechał nieco na bok, żeby bawarscy żołnierze mogli wysunąć się na czoło. Wolał pozostać w tyle, bo wcale nie zależało mu na tym, żeby strażnik miejski Lauksa czy jakiś oburzony mieszczanin wbił mu między żebra kawał zimnej stali.

Mimo to nawet z tej pozycji starał się nadzorować całą akcję.

– Żadnego plądrowania ani gwałtów! – wykrzyknął do bawarskich żołnierzy, którym od razu zmarkotniały miny. – Nie ma mowy! – wykrzyknął jeden z nich z oburzeniem. – Musimy mieć odrobinę przyjemności.

– Jak tylko Tremmlingen znajdzie się w naszych rękach, będziecie mogli poświętować w miejskim burdelu z dziewczynkami, a także z żonami i córkami tych, którzy nam się przeciwstawiają! – Otfried wykrzyknął to na tyle głośno, żeby usłyszeli go także mieszkańcy miasta. W tej sytuacji tylko głupiec podniósłby rękę na niego i jego ludzi. Ze strachu na każdej uliczce, którą przejeżdżali, zamykano drzwi i ryglowano je od środka. Pasowało mu to, gdyż zwolennicy Lauksa nie mieli się jak zgromadzić, a jeśli chodzi o samego burmistrza, to wraz z urzędowym łańcuchem miał stracić także wolność.

Gdy przejeżdżali przez miasto, przyłączali się do nich kolejni bawarscy zbrojni, których Otfried już wcześniej przemycił do miasta.

Oddział wzmocniali także lokalni zwolennicy kupca. Gdy dotarli do posiadłości Lauksa, było ich już prawie pięciuset, więc tuzin parobków burmistrza i nieliczni strażnicy miejscy, którzy do niego uciekli, nie stanowili żadnego zagrożenia dla Otfrieda Willingera i jego planów.

Brama dziedzińca była zaryglowana i sądząc po odgłosach, właśnie barykadowano ją od środka. Otfried słyszał, jak burmistrz wydaje polecenia, dowiedział się jednak od swoich donosicieli, że wielu parobków i służących opuściło posiadłość przez tylną furtkę. Po chwili zastanowienia wydał swoim ludziom rozkaz, żeby zostawili ich w spokoju.

– Chcę uniknąć zbędnego rozlewu krwi. Nie chcę, żeby przez akty przemocy mieszkańcy miasta zrazili się do Jego Wysokości księcia Bawarii – zawołał do dowódcy oddziału.

Ten przytakująco pokiwał głową. – Tak będzie najlepiej, Willinger. Im mniej hałasu, tym mniej ludzi będzie obchodziło, co się tu dzieje. Otfried był poirytowany tym, że oficer zwraca się do niego jak do prostego mieszczanina, pocieszył się jednak obietnicami, które w imieniu księcia Stefana złożył mu Georg von Kadelburg. Gdy tylko przekaze miasto Bawarii, zostanie pasowany na rycerza i otrzyma dalsze zaszczyty.

Pełen dumy podjechał do bramy i podniósł głos.

– Poddaj się, Lauks! Nie możesz się ze mną mierzyć. Miasto już jest w moim władaniu. Albo każesz swoim parobkom otworzyć nam bramę, albo ją podpalimy. Jeśli zmusisz nas do walki, nie okazemy litości i zabijemy wszystkich, którzy chowają się za murami twej posiadłości.

Odpowiedź nie nadeszła od razu. W międzyczasie Otfried dowiedział się, że z posiadłości Lauksa ucieka coraz więcej ludzi. Przez tylne wyjście wymykali się teraz także miejscy strażnicy, uciekając w popłochu.

Koloman Lauks zrozumiał w końcu, że nie ma innego wyjścia, jak się poddać, jeśli nie chce wydać na łaskę zwycięzców tych nielicznych, którzy wiernie pozostali u jego boku. Głosem, który zdradzał, jak trudno mu było pogodzić się z rozwojem wydarzeń, rozkazał usunąć barykadę i otworzyć bramę.

– Wygrałeś, Willinger. Poddaję się!

Ton głosu Lauksa zdradził Otfriedowi, że burmistrz ma nadzieję, że z pomocą syna i nowych najemników przechyli szalę zwycięstwa na swoją stronę. Z ironicznym uśmiechem podjechał na koniu Damiana tuż pod bramę. Gdy otwarto oba jej skrzydła i Lauks wyszedł, jego wzrok najpierw padł na rumaka, potem przesunął się na jeźdźca i zatrzymał na zadowolonej twarzy Otfrieda.

– Co z Damianem? – Pytanie burmistrza zabrzmiało niczym okrzyk rozpacz.

Otfried z uśmiechem napawał się przerażeniem starca. – Został skazany jako zdrajca miasta i poddany sprawiedliwej karze.

Lauks domyślił się po minie Willingera, co stało się z jego najstarszym synem. Łzy wezbrały w oczach starca i spłynęły mu po policzkach, ale jego twarz pozostała niewzruszona. – Pewnego dnia zapłacisz za ten czyn,

Willinger, przysięgam ci.

– Na twoim miejscu byłbym ostrożniejszy z przysięgami, gdyż nie będziesz już w stanie dotrzymać żadnej. Wysoka Rada pozbawiła cię twego urzędu i nakazała, by jako zdrajcę osadzić cię w więzieniu. Bierzcie go! – Na ten rozkaz kilku Bawarczyków chwyciło Lauksa i pociągnęło w kierunku wieży.

Dowódca żołnierzy podszedł do Otfrieda i wskazał podbródkiem na posiadłość burmistrza. – To jak z tym plądrowaniem?

– Ten dom należy do was. Ale wara wam od sąsiadów!

Zrozumieliście?

– Głos Otfrieda brzmiał na tyle władczo, że pozostali pokiwali głowami. Kupiec uśmiechnął się i jako pierwszy wszedł na dziedziniec.

Większość jego ludzi ruszyła za nim pieszo i już wkrótce w całym domostwie rozlegał się stukot przewracanych skrzyń. Zaraz potem rozbrzmiał pisk służącej, która nie zdążyła uciec i padła ofiarą grabieżców.

Gdy Otfried wyobraził sobie, co żołnierze robią ze służebną dziewczką, krew napłynęła mu do łędźwi. Zwycięstwo podnieciło go i domagało się trybutu. Nie zważając na to, co działo się w domu Lauksa, zawrócił konia i pojechał do swojej posiadłości. Dotarłszy tam, rzucił wodze parobkowi i wszedł do domu. Pilnie potrzebował kobiety i był tak podniecony, że nie pogardziłby nawet starą Rią. Lecz napatoczyła się Ilga, która z ciekawości wystawiła głowę przez kuchenne drzwi.

– Chodź! – zaordynował Otfried, chwytając ją za ramię. Zaciągnął ją do kantoru i wskazał na wielką skrzynię. – Połóż się tutaj!

Nawet nie dał jej dość czasu, żeby porządnie podciągnęła sobie spódnice, i już się na nią rzucił. Ostatnio nie zdarzało się to zbyt często, a jego dzikość z początku wystraszyła dziewczynę. Wkrótce jednak uległa jego męskości i oprzytomniała dopiero wtedy, gdy tuż obok niej rozległ się krzyk oburzenia.

– Co ty tu wyprawiasz? – Radegunda, młoda żona Otfrieda, zauważyła, że jej mąż wrócił, i chciała go przywitać. Lecz ujrzała go w trakcie stosunku dozwolonego tylko dla par małżeńskich. Było to dla niej zbyt wiele, więc złapała Otfrieda za ramię, chcąc ściągnąć go z Ilgi.

Jej mąż znieruchomiał, a potem odwrócił się do niej i wymierzył policzek, od którego aż się zatoczyła. – Zostaw mnie w spokoju, ty niezdaro, i idź sobie! Jak będę cię potrzebował, to cię zawołam!

Nie zwracając już na nią uwagi, wszedł w Ilgę w taki sposób, że ta jęknęła nie tylko z rozkoszy. Jej spojrzenie padło na Radegundę, która wycofała się pod drzwi i patrzyła na nich z dłońmi przyciśniętymi do ust.

Tym razem trwało to dłużej niż zwykle, zanim Otfried skończył z głośnym stękaniami, które przypominało Ildze beczenie kopulującego barana.

Jeszcze przez chwilę leżał na niej całym ciężarem ciała, przyciskając ją do żelaznych okuć skrzyni. Potem wstał i poprawił sobie ubranie.

– Wynagrodzę ci to dziś wieczorem – powiedział obojętnym tonem do zamarłej bez ruchu żony i wyszedł z izby.

Ilga wstała ostrożnie, zastanawiając się, jak zachować się wobec Radegundy. W końcu to tamta była panią domu i miała wobec Boga i ludzi

prawo ją ukarać. Wycisnęła z oczu parę łez, na wpół naga padła na podłogę przed Radegundą i chwyciła ją za ręce.

– Wybaczcie mi, ale nie mogłam mu odmówić, gdy mnie zawołał. Nie myślcie, że uczyniłam to z przyjemnością, bo gdybym go nie posłuchała, zbiłby mnie i może nawet wypędził z domu. Popatrzcie, co mi zrobił! – Ilga podciągnęła spódnicę jeszcze wyżej, by Radegunda mogła zobaczyć głęboko odcisnięte ślady okuć skrzyni na jej skórze, i wybuchła płaczem.

Młoda kobieta, którą wydano za Otfrieda niemal jako dziecko, przelknęła ślinę na widok czerwonych znamion i w tym momencie ujrzana przed chwilą scena wydała jej się gwałtem. Z kochanką Otfried na pewno obszedłby się łagodniej. Mimowolnie poczuła litość dla młodej służącej, która nic nie mogła poradzić na to, że jej uroda sprowokowała Otfrieda.

– Już dobrze! – Po tych słowach odwróciła się i wyszła. Nie zauważyła triumfującego spojrzenia Ilgi i jej lekceważących gestów.

Służąca odetchnęła z ulgą. Wyglądało na to, że Otfried wciąż jej pożąda. A więc jedyną przeszkodą między nimi jest to dziecko. Gdyby Radegundy nie było, kupiec ją wziąłby za prawowitą małżonkę.

Przypomniała sobie napój, który podała Radegundzie w dniu wesela i który wypił Wit Gürtler. Nalewka dolana do wina z pewnością przyczyniła się do jego nagłej śmierci. Potem przez wiele dni dręczył ją lęk, że miejski medyk odkryje, iż kupiec nie umarł śmiercią naturalną, ale został zamordowany za pomocą trucizny. Lecz ani Gassner, ani nikt inny nie nabrali żadnych podejrzeń. Oczy Ilgi aż pociemniały, gdy pomyślała o reszcie trucizny, którą przechowywała w ukryciu. Skoro powaliła takiego silnego mężczyznę jak Gürtler, to i Radegunda jej się nie oprze.

Z tą myślą poprawiła na sobie ubranie, pomknęła na górę do swojej izby i wyjęła luźną deskę. Zaraz potem weszła z pełnym kubkiem korzennego wina do izby Radegundy i dygnęła przed młodą panią.

– Jeszcze raz proszę cię o wybaczenie, pani, i przynoszę ci wzmacniający napój. Jeśli twój małżonek dziś wieczorem będzie wobec ciebie równie gwałtowny jak wobec mnie, to bardzo wam się przyda.

– Dziękuję! – Radegunda płakała i przez łzy dostrzegła służącą niczym jakiś cień. Ponieważ była spragniona, wyciągnęła rękę i wzięła kubek.

– Jednak dobra z ciebie dziewczyna, Ilgo! – powiedziała i napiła się.

CZEŚĆ SIÓDMA

WALKA O KASTYLĘ

I

Zdyszana Tilla zatrzymała się i obejrzała za siebie. Hedwiga i bliźniaczki zostały daleko w tyle, podobnie jak Piotr i Dytryk, którzy tego dnia nieśli ciężki pielgrzymi krzyż razem, gdyż w pojedynkę żaden nie dałby rady. Starrheim, który sam ledwo szedł, pomagał uwieszanej na jego ramieniu i wyraźnie wyczerpanej Blance. Nic dziwnego, pomyślała Tilla nieco złośliwie, przecież podopieczna hrabiego de Béarn nie przeszła z nimi dalekiej drogi aż z Ulm. Wędrówka była uciążliwa, lecz wyrobiła w nich wszystkich wytrzymałość oraz nowy rodzaj skromności. Nawet Starrheim, przyzwyczajony do suto zastawionego stołu i dobrego wina, nauczył się

doceniać pierwszy łyk czystej chłodnej wody w upalny dzień.

Tilla zastanawiała się, jaki to może być miesiąc, lecz czas zacierał się w jej pamięci i ledwo potrafiła sobie przypomnieć, kiedy wyruszyła w drogę. Ale to jakby straciło znaczenie. Liczyło się tylko, żeby zrobić kolejny krok i pokonać wreszcie tę przełęcz. Tilla popatrzyła do przodu na Sebastiana, który zdecydowanie wyprzedził grupę, i przeklęła go w duchu, próbując jednocześnie zwilżyć wysuszone usta odrobiną śliny. Lepiej zrobiłby, pomagając Renacie.

Ambroży od starcia z maruderami także nie troszczył się już o współtowarzyszy podróży. Najwyraźniej nie mógł pogodzić się z tym, że akurat on, największy i najsilniejszy mężczyzna w grupie, uciekł, podczas gdy inni z szaleńczą odwagą podjęli walkę ze zbuntowanymi najemnikami.

Tilla chętnie by go pocieszyła i przemówiła mu do rozsądku, lecz on nikogo nie chciał słuchać.

Ojciec Tomasz może mógłby przywrócić złotnikowi równowagę duchową, lecz kapłan sam potrzebował pomocy, gdyż krwawe wydarzenia pozbawiły go dawnego spokoju i opanowania. Duchowny cały czas zastanawiał się, czy nadal cieszy się błogosławieństwem świętego. Gdy z bijącym sercem wspinał się na przełęcz, myślał o tym, ile to już razy szczęśliwie pokonał tę drogę. I zawsze dana mu była łaska prowadzenia jedenaściorga towarzyszy, lecz tym razem było ich tylko dziesięcioro. Jeśli podczas wcześniejszych wypraw musiał pochować któregoś z pielgrzymów, to winna była temu choroba lub nieszczęśliwy wypadek. Nigdy jednak nie stracił aż trzech towarzyszy i nikt nigdy nie został pozbawiony życia w tak podły sposób jak brat Karol i poczciwy fajtlapowaty Manfred. Nigdy też żadna niewiasta z jego grupy nie stała się ofiarą gwałtu.

– Niedługo dotrzemy na szczyt przełęczy! – Wesoły głos Sebastiana wyrwał przewodnika pielgrzymów z ponurych myśli.

Stękając, dołączył do młodego towarzysza, żeby przekonać się na własne oczy. Rzeczywiście, już prawie pokonali pierwszą wysoką przełęcz Hiszpanii. Gdy ojciec Tomasz odwrócił się, by przekazać pozostałym radosną nowinę, dostrzegł samotnego wędrowca, który śpieszył za nimi, próbując ich dogonić. Zmrużył oczy, by lepiej mu się przyjrzeć, i poczuł, jak serce zaczyna mu radośnie bić. Nawet z oddali był pewien, że to Józef, którego biskup Eichstätt skazał na pielgrzymkę za brutalne traktowanie żony. Gdy we Francji Józef porzucił grupę i przyłączył się do Felicji de Lacaune, przewodnik pielgrzymów bardzo martwił się o zbawienie jego duszy. Wyglądało jednak na to, że Józef zmienił zdanie i stęsknił się za swoimi dawnymi towarzyszami.

Ojciec Tomasz przeżegnał się i popatrzył na zachód.

– Dziękuję ci, święty Jakubie, że i tym razem pozwoliś mnie i moim towarzyszom wkroczyć do Roncevalles w czcigodnej liczbie apostołów Pana naszego, Jezusa Chrystusa. – Potem wskazał na skrawek trawy, którą przed ostrym wiatrem wiejącym od południa chroniła pojedyncza skała. – Tutaj odpoczniemy!

Pozostali z ulgą przytaknęli i wyczerpani opadli na ziemię. Sebastian zauważył, że Hedwiga patrzy na niego gniewnym wzrokiem, i przeprosił za to, że nie pomagał ani jej, ani innym na ostatnim odcinku drogi. Zerkał raczej

na Tillę niż na starszą kobietę, żeby zobaczyć, jak zareaguje. Od wyruszenia z Orthez tęsknił do niej coraz bardziej, lecz jednocześnie w jej obecności czuł się bezradny jak mały chłopiec. W tym momencie wcale nie chciał przyciągnąć jej do siebie czy wymknąć się z nią w zarośla, tylko wolałby wiedzieć, co myśli i czuje i czego pragnie od życia.

Prawdopodobnie myślała o ślubie z Damianem, gdyż to on zostanie kiedyś właścicielem domu kupieckiego i rajcą, podczas gdy Sebastian, jako ten młodszy, spędzi resztę życia jako parobek swojego brata albo będzie musiał znaleźć sobie jakiś sposób utrzymania za swoją część spadku. Próbując w tej sytuacji zbliżyć się do Tilli, mógł się spodziewać jedynie paru ostrych słów.

Bycie drugim synem jest strasznie niesprawiedliwe, pomyślał, przede wszystkim dlatego, że taki gbur jak Damian wcale nie zasługuje na kobietę takiej klasy co Tilla.

– Następnym razem powiedz, jak będziesz chciała, żebym ci pomógł – powiedział do Hedwigi, która nie wydawała się usatysfakcjonowana jego przeprosinami, i otworzył swój tobołek z zapasami. Miał w nim garść oliwek, kawałek wyschniętego sera i chleb, który tak stwardniał, że ledwo dało się go ugryźć. Kątem oka zobaczył, że Tilla zwilża swój chleb odrobiną wody z bukłaka, dzięki czemu może go potem spożyć bez trudności. Niemal we wszystkim, co dotyczyło pielgrzymki, okazywała się lepsza od niego, a to go irytowało. Z przekory nie poszedł jej śladem, jak uczynili pozostali pielgrzymi, tylko żuł swoją pajdę, aż trzeszczało. Zanim jednak zdołał wyrazić swoją frustrację słowami, usłyszał czyjeś pośpieszne kroki i podniósł wzrok.

Teraz i on zobaczył dawnego towarzysza podróży i gapił się na niego z szeroko otwartymi ustami. – Józef? A skąd ty się tu wziąłeś?

Józef nie odpowiedział na jego pytanie, tylko padł na kolana przed ojcem Tomaszem. Łzy spływały mu po policzkach, gdy chwycił go za ręce i wpatrywał się w niego błagalnym wzrokiem.

– Wielebny ojcze, przyjmijcie mnie z powrotem! Ja... – Szloch nie pozwolił mu mówić dalej.

Przewodnik pielgrzymów przyjrzał mu się uważnie i wyczuł, że Józefa coś dręczy. Coś złego musiało się stać, lecz nie chciał w tym momencie naciskać na pielgrzymę. Głęboko odetchnął, przeliczył swoje stadko i z zadowoleniem stwierdził, że razem z nim jest ich dwanaścioro.

– Ponieważ taka jest wola świętego Jakuba, będziesz nam towarzyszył, synu. Swemu sercu ulżysz jednak dopiero w jakimś świętym miejscu. Teraz przysiądź się do nas i odpocznij razem z nami. Już wkrótce zaczniemy schodzić, gdyż jeszcze przed zmierzchem chcę znaleźć się na przełęczy Roncevalles i pomodlić się przy grobie rycerza Rolanda. Choć nie należy on do świętych naszego Kościoła apostolskiego, to jest przecież męczennikiem, gdyż zginął w walce z mauretańskimi poganami, którzy ze zdradzieckim planem ruszyli za armią cesarza Karola i zaatakowali ją w tym miejscu.

Pozostali chcieli dowiedzieć się więcej o legendarnym rycerzu i o tym, jak zginął. Ojciec Tomasz opowiedział im więc o wyprawie Karola Wielkiego przeciwko Saracenom w Saragossie i o tragicznym losie straży dowodzonej przez Rolanda, który dopełnił się w przełęczy Roncevalles.

Zajęci opowieścią pielgrzymi zatrzymali się dłużej, niż planował to ich przewodnik, więc potem musieli śpieszyć się, by jeszcze za dnia dotrzeć do celu.

II

Otoczone rzadkim lasem miasteczko Roncevalles znajdowało się w kotlinie. Obejmowało liczne kapliczki i kościoły oraz wielki przytułek dla pielgrzymów, w którym odpoczywali wędrowcy wyczerpani pokonaniem przełęczy Ibañeta. Siły zbierali tutaj także ci, którzy nadchodzili z południa i zamierzali ruszyć przez przełęcz w kierunku ojczyzny. Atmosfera otoczonego wysokimi górami miejsca uspokoiła nastroje członków grupy i nawet Sebastian, który coraz bardziej martwił się o siebie i swój los, nie potrafił oprzeć się jego urokowi.

Po modlitwie w kaplicy Ducha Świętego, którą wzniesiono na grobie rycerza Rolanda, Tilla i jej towarzysze udali się do przytułku dla pielgrzymów. Mnisi powitali ich uprzejmie i poczęstowali każdego chlebem i miską zupy. By porozumieć się z ojcem Tomaszem i innymi pielgrzymami, zakonnicy używali łaciny, lecz między sobą mówili gwarą, która w uszach Tilli brzmiała jeszcze dziwniej niż francuskie dialekty. Podczas wędrówki przez Francję nauczyła się sporo słówek, zarówno z dialektu północnego, jak i południowego, natomiast teraz szybko się poddała i zwróciła do ojca Tomasza.

– Wybaczcie, wielebny ojcze, lecz ludzie tutaj mówią bardzo dziwnie.

– Też tak uważam – dodał Sebastian, który chciał w ten sposób przypomnieć Tilli o swoim istnieniu.

Ojciec Tomasz uśmiechnął się uspokajająco.

– Ci dobrzy ludzie to Nawarczycy i posługują się gwarą górali, zwanych Waskonami lub Baskami. Powiadają, że trzeba urodzić się Baskiem, żeby opanować tę mowę. Wierzę w to, bo sam przed laty daremnie próbowałem się jej nauczyć. Pozostałe języki Europy są ze sobą w jakimś stopniu spokrewnione...

– Nawet niemiecki i francuski? – przerwał mu zdumiony Sebastian.

– Nawet te dwa – odpowiedział przewodnik pielgrzymów z naciskiem.

– Waskoni twierdzą jednak, że ich mowa nie zmieniła się od czasu wypędzenia Adama i Ewy z raju.

– Co za arogancja! – oburzył się Starrheim.

– Adam i Ewa z pewnością posługiwali się mową Pana naszego, Jezusa Chrystusa – powiedziała Tilla po namyśle. Pozostali też byli tego zdania i nawet ojciec Tomasz, którego bolał zanik szlachetnej łaciny, skinął potakująco głową.

Konwersacja ucichła i odżyła na nowo dopiero wtedy, gdy dołączyła do nich grupa pielgrzymów zmierzających z powrotem w ojczyste strony.

Byli to pielgrzymi z Kolonii, w których ojciec Tomasz i jego towarzysze rozpoznali swoich krajan i którzy ucieszyli się, słysząc niemiecką mowę, nawet jeśli członkowie grupy Tilli używali dialektu szwabskiego, a oni sami reńskiego.

– Uważajcie i dobrze nasłuchujcie w trakcie dalszej wędrówki – powiedział przewodnik kolończyków. – Po drugiej stronie nawarskiej granicy

toczy się wojna. Henryk Trastamara znów zbuntował się przeciwko swemu przyrodniemu bratu, królowi Piotrowi Kastylijskiemu (Piotr I Okrutny (1334–1369) – król Kastylii od 1350 roku, za jego panowania doszło do wybuchu wojny domowej. Przeciwko królowi zwrócił się jego przyrodni brat, Henryk Trastamara, który uzyskał pomoc króla Aragonii. Przez zaangażowanie sił francuskich oraz angielskich (po stronie Piotra) wewnętrzny konflikt hiszpański stał się częścią wojny stuletniej.), i próbuje zdobyć koronę.

Ojciec Tomasz popatrzył na niego zdumiony. – Przecież w zeszłym roku król Piotr pobił swojego brata pod Najerą przy pomocy angielskiego księcia Edwarda (Edward Woodstock, zwany Czarnym Księciem, najstarszy syn Edwarda III Plantageneta, książę Walii, jeden z najwybitniejszych angielskich dowódców z okresu wojny stuletniej, zmusił do walnego starcia Francuzów popierających Henryka Trastamarę i pokonał ich w 1367 roku pod Najerą, głównie dzięki swoim łucznikom.)! Jak to możliwe, że Henryk znów z nim walczy?

– Z pomocą Francji, nawet jeśli ta nie jest bezinteresowna. Wielu żołnierzy, których ze służby zwolnili królowie Anglii i Francji, włączyło się po kraju. Większość z nich zgromadził przy sobie naczelną dowódcę króla Karola, Bertrand du Guesclin (Bertrand du Guesclin (ok. 1320–1380) – rycarz bretoński i francuski, uważany za jednego z największych rycerzy średniowiecza, od 1370 roku konetabl Francji (naczelną dowódcę). Miał za zadanie pozbyć się z Francji oddziałów niesplaconych najemników, lecz gdy nie udało się rozpędzić ich zbrojnie, zebrał ich i wykorzystał w wojnie domowej w Kastylii.), który chce ponoć znów zaatakować Kastylię. Tym razem angielskie wsparcie dla Piotra Kastylijskiego będzie o wiele mniejsze, gdyż książę Edward ma do niego żal o niespełnioną obietnicę z zeszłego roku. Wtedy Anglicy uchronili Piotra przed utratą tronu, lecz nie zostali wynagrodzeni tak, jak ustalono, a poza tym stracili wielu ludzi przez zarazę. Teraz Piotr Kastylijski sam musi poradzić sobie z koalicją swoich wrogów.

Kolończyk był dobrze poinformowany, gdyż po drodze rozmawiał z mnichami w wielu klasztorach. Ojciec Tomasz i jego podopieczni aż wzdrgnęli się, słysząc jego opowieść. Tereny objęte wojną to nie miejsce dla spokojnych ludzi, a oni zdążyli już boleśnie doświadczyć skutków wojennego szału. Ponieważ pokonali już większość drogi, przerażała ich myśl o powrocie do domu bez dotarcia do celu pielgrzymki.

Ojciec Tomasz popatrzył na pozostałych i zadał pytanie, nad którym głowili się wszyscy. – Czy powinniśmy zawrócić?

Tilla gwałtownie pokręciła głową. Miała obowiązek dotrzeć do Santiago, i jeśli będzie trzeba, pójdzie tam sama. Starrheim też nie zamierzał się poddać, gdyż złożył rycerską przysięgę, że odwiedzi grób apostoła, i nie chciał łamać danego słowa. Blanka natychmiast go poparła, podczas gdy pozostali wydawali się najpierw niezdecydowani, lecz po chwili także pośród nich zwyciężyło pragnienie dotarcia do celu.

Następnego ranka ojciec Tomasz jeszcze przed świtem zgromadził swoje owieczki w klasztornej kolegiacie. Poza jedną zapaloną świecą wciąż panowały tam ciemności, mimo to w świątyni zebrało się już wielu pielgrzymów i mnichów, a ich głosy wypełniły ją dźwiękami rozmaitych języków.

Po ciężkim marszu poprzedniego dnia Tilla była tak zmęczona, aż

zamykały jej się oczy i z trudem skupiała się na modlitwie. Mając nadzieję, że jej zadanie przywróci jej siły, przycisnęła do siebie tobolek i pogładziła chłodny metal, w którym ukryte było serce jej ojca. Myśl o uwolnieniu go z piekła lub czyśćca dodała jej sił, lecz jednocześnie wywołała pytanie, czy on naprawdę wymagałby od niej znoszenia wszystkich tych trudów i nieszczęść, a zwłaszcza owej godziny na zamku Saltilieu, w trakcie której musiała być powolna Aymerowi.

Ponieważ nie umiała odpowiedzieć sobie na to pytanie, postanowiła, że nie będzie już myśleć o tym, co się wydarzyło, tylko patrzeć w przyszłość. Gdy skupiała swe myśli na wciąż odległym Santiago, nagle lśniący snop światła wpadł przez okno świątyni i niczym płonąca kolumna przebił kościelną nawę, by dotrzeć do ołtarza. Figura Madonny, ukryta do tej pory w ciemnościach, rozblęśla srebrnym blaskiem.

Tilla nie mogła oderwać wzroku od Matki Bożej, wydawała jej się taka cudowna. Tuż obok westchnęła oczarowana Hedwiga i nawet ojciec Tomasz, który znał już ten widok, przeżegnał się pokornie. – Święta Mario, Matko Boża, chroń nas w naszej dalszej drodze i bądź nam łaskawa!

– Amen! – Tilla nie wiedziała, dlaczego to powiedziała, gdyż był to przywilej przewodnika pielgrzymów. Lecz ani ojciec Tomasz, ani nikt z jej towarzyszy nie zganił jej, ponieważ byli zafascynowani widokiem srebrnej Marii Panny z Roncesvalles. Zamarli bez ruchu w lśniącej poświacie, aż promienie słońca powędrowały dalej, a oni z lekkim przerażeniem zorientowali się, że już dawno powinni byli wyruszyć.

Mnisi byli przyzwyczajeni do tego, że pielgrzymi z powodu modlitwy w kolegiacie nie jedzą śniadania, i wręczyli im prowiant na drogę. Ojciec Tomasz podziękował w imieniu swoich podopiecznych, a potem cała grupa, nadal w podniosłym nastroju, wyruszyła w drogę.

III

Góry niemal niezauważenie przeszły w pokrytą pagórkami wyżynę, zamieszkaną przez pracowitych chłopów, którym, mimo wojen wstrząsających sąsiadującymi z Nawarrą Kastylią i Akwitanią, udawało się żyć we względnym dobrobycie. Niektórzy dawali pielgrzymom za darmo chleb lub ser, inni żądali za to paru drobnych monet, a jeszcze inni wręcz zamykali drzwi, gdy tylko ujrzeli z daleka wędrowców w szerokich pelerynach i z pielgrzymimi kijami.

W grupie Tilli niemal wszyscy wydali już ostatnie pieniądze, jeśli ich wcześniej nie stracili. Tylko ona i Piotr posiadali wystarczającą ilość monet, by móc podróżować w miarę wygodnie. Hrabia Gaston dał też Tilli na przechowanie pieniądze Blanki. Ku zaskoczeniu wszystkich tak samolubny dotąd Piotr zaczął rozsupływać swoją sakiewkę i płacić za posiłki, które spożywali po drodze, czy wrzucać srebrną monetę do klasztornej skarbonki na datki w podziękowaniu za nocleg i wyżywienie.

Tilla bardzo szybko zauważyła, że Piotr podaje chleb, ser czy wino Renacie jako pierwszej i że przynosi jej wodę ze studni lub strumienia, gdy zatrzymują się na odpoczynek przy drodze. Zdziwiło ją to, więc postanowiła mieć ich oboje na oku. Po raz pierwszy, odkąd wyruszyli z Ulm, siostry nie trzymały się razem jak papużki nierozłączki. Piotr niepostrzeżenie, lecz

wytrwale wsuwał się pomiędzy nie i cały czas rozmawiał z Renatą. Anna czuła się nieco lekceważona, więc przyłączała się do Ambrożego, który wydawał się zupełnie zamknięty w sobie. Tilla raz po raz próbowała zagaić z nim rozmowę, by wyrwać go z otępienia, lecz odpowiadał jej tylko monosylabami. Złotnik nie patrzył jej nawet w twarz, tylko za każdym razem odwracał głowę i intonował jakąś pobożną pieśń.

Tilla nie mogła się nadziwić, jak bardzo ludzie potrafią się zmienić. Na początku pielgrzymki najmniej podobali jej się Piotr i Józef, a najbardziej polubiła Ambrożego. A teraz złotnik tylko ją irytował, a tamci dwaj zadziwiali ją swoją uprzejmością.

Historia z Felicją de Lacaune miała najwyraźniej dobry wpływ na Józefa, gdyż dopiero teraz okazał się wartościowym członkiem grupy i wręcz wyrwał się do dźwigania ciężkiego pielgrzymiego krzyża.

W dniu, w którym ujrzeni przed sobą Pampelunę, stolicę Nawarry, to on właśnie niósł na ramionach krzyż i mimo wysiłku śpiewał wraz z pozostałymi. Już z daleka można było rozpoznać, że Pampeluna jest większa od wszystkich miast, które mijali w ostatnim czasie, a gdy zbliżyli się do jednej z bram znajdujących się w wysokich murach, ujrzeni wieże potężnej katedry i wielu innych kościołów. Ojciec Tomasz wskazał im kościoły świętego Saturnina, świętego Mikołaja i świętego Wawrzyńca.

Ulice Pampeluny były wąskie, kręte i pełne życia. Oprócz innych pielgrzymów Tilla widziała kupców, Żydów, którzy pośpiesznie mijali ich, odziani w swe tradycyjne stroje, a potem spostrzegła pierwszego Maura.

Miał na sobie długą białą szatę, a na głowie pozwijaną czerwoną chustę, która, jak wyjaśnił jej ojciec Tomasz, nazywana jest turbanem. Twarz miał niewiele ciemniejszą od twarzy miejscowych, lecz wyróżniała go wypielegnowana czarna broda, a w rękę trzymał sznur modlitewny zrobiony z drobnych różowych kamyczków, który był zupełnie inny niż różańce używane przez wyznawców Chrystusa.

Gdy Tilla wciąż ze zdumieniem oglądała się za Saracenen, grupa dotarła do noclegowni dla pielgrzymów, znajdującej się w dzielnicy Nawarczyków. Ojciec Tomasz wytłumaczył im, że w mieście bliżej królewskiego zamku jest jeszcze dzielnica Francuzów, których król Karol II, sam będący francuskiego pochodzenia, pod wieloma względami faworyzuje wobec zasiedziałej ludności. Ta składała się z Waskonów, nazywających swe miasto Iruña i twardo trzymających się swej dziwacznej mowy. Ojciec Tomasz nie potrafił powiedzieć, co ci ludzie myślą o swoim królu, który oprócz ojczystego francuskiego używa przede wszystkim powszechnego dalej na południu kastylijskiego.

Inaczej niż w Rzeszy czy we Francji nocowali tutaj nie w klasztorze, tylko w noclegowni, gdzie za niewielkie pieniądze otrzymali posiłek i miejsce do spania we wspólnej sali. Po dokładnym umyciu się przy studni i skromnej kolacji ojciec Tomasz zaprowadził swoich podopiecznych do katedry, by wraz z nimi wziąć udział we mszy świętej. Na ołtarzu znajdowała się zdobiona srebrem figura Madonny, bardzo podobna do tej z Roncevalles. Tillę dziwiło trochę, jak bardzo czci się tutaj Bożą Rodzicielkę, i ciągle rozglądała się wokół, zamiast uczestniczyć jak należy w nabożeństwie.

Po mszy świętej grupa rozdzieliła się. Piotr zauważył szynk z dobrym winem i zaprosił tam swoich towarzyszy podróży. Oprócz Renaty i jej siostry, z zaproszenia skorzystali Tilla, Ambroży i Dytryk, a także Blanka, która co prawda wolała pozostać w towarzystwie Starrheima, lecz Tilla bez namysłu pociągnęła ją za sobą. Józef podziękował za zaproszenie, gdyż stwierdził, że woli wodę od napitków, po których staje się zbyt gwałtowny.

Sebastian miał ochotę na łyk wina, lecz odłączył się od grupy rozczarowany, ponieważ Tilla traktowała go tak samo jak pozostałych towarzyszy podróży. Wlókł się ulicą, gdy zwrócił uwagę na młodą, całkiem urodziwą kobietę, która obmywała sobie przy studni twarz i ręce. Uśmiechnęła się, a potem się do niego przyłączyła. Nie rozumiał, co mówi, lecz gdy zalotnie musnęła go dłonią po policzku, poczuł, jakby go trafił piorun. Piękna dziewczyna nachyliła się jednocześnie ku niemu, a jej luźna suknia pozwoliła mu ujrzeć dwa kuszące alabastrowe wzgórki.

Sebastian poczuł, jak krew napływa mu do łędźwi, i przełknął ślinę.

Kobieta zauważyła to i niewiele myśląc, chwyciła go za krocze. Najpierw się wzdrygnął, lecz potem przycisnął podbrzusze do jej bioder i zaczął się o nią ocierać.

Jakiś duchowny, który akurat tamtędy przechodził, popatrzył na niego karzącym wzrokiem i powiedział coś w dziwnej mowie mieszkańców miasta. Dziewczyna cofnęła się na chwilę, a potem chwyciła Sebastiana za rękę i pociągnęła w boczną uliczkę.

Krew tak się w Sebastianie gotowała, że całkiem zapomniał o ostrożności. Wszedł za nią w zaułek, a potem do małego wąskiego domku, który składał się tylko z jednej izby i kuchni. Przy palenisku kucąca jakaś stara baba i mieszała w kociołku wielką drewnianą chochłą. Nawet nie uniosła głowy, gdy do środka wszedł Sebastian wraz ze swoją towarzyszką, wydała jednak z siebie odgłos zadowolenia.

Młoda kobieta, której imienia Sebastian pomimo usilnych starań wciąż nie poznał, zaprowadziła go do izby, gdzie na ziemi leżał prosty siennik, szeroki akurat na tyle, by pomieścić dwie osoby. Na kilku gwoździach wbitych w ścianę wisały ubrania, a resztę wyposażenia stanowiła bardzo prosta, pozbawiona ozdób skrzynia przy przeciwległej ścianie.

Gdy Sebastian jeszcze rozglądał się wokół z ciekawością, jego towarzyszka zdjęła ubranie i stanęła przed nim tak, jak ją Pan Bóg stworzył.

Wyciągnęła dłoń niczym szpony drapieżnego ptaka i wsunęła je w jego spodnie. Poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego członku, i aż stęknął z żądz.

Kobieta wyglądała na zadowoloną, gdyż dała mu znak, żeby się rozebrał. Gdy pośpiesznie pozbywał się odzienia, położyła się na sienniku i rozsunęła nogi.

Sebastian ujrzał nagle przed sobą twarz Tilli, która, jak mu się zdawało, patrzyła na niego z wyrzutem, lecz z irytacją otrząsnął się z tego złudzenia. W końcu nie musiał się przed nią tłumaczyć. Mężczyzna potrzebuje od czasu do czasu skorzystać z miękkiego i uległego kobiecego ciała, a tego Tilla nie mogła mu dać. Nazbyt często widywał Tillę półnagą lub całkiem nagą przy studniach i strumieniach, gdy się myła, i z trudem się wtedy

opanowywał. Na widok nagiej kobiety, która zachęcająco rozchyła uda, musiał sobie ulżyć. Zanim zdążył się zastanowić, już na niej leżał, znalazł jej bramę i z całej siły wdarł się do środka.

Stęknęła i wysyczała kilka słów, które pewnie znaczyły, że ma być mniej brutalny, lecz Sebastian orał jej łono jak szalony i dał jej spokój dopiero po finiszu, w którym rozkosz graniczyła z bólem. Leżał na niej jeszcze przez chwilę, choć ona próbowała go z siebie zsunąć. W końcu wstał i ubrał się. Namiętność minęła, a on zawstydził się swojej popędliwości.

Nie miał jednak czasu, by dłużej się nad tym zastanowić, gdyż młoda kobieta narzuciła suknię i podeszła do niego z wyciągniętą dłonią. Widać było, że spodziewa się sowitego wynagrodzenia za tak ostrą jazdę. Dopiero teraz Sebastian pojął, że zadał się z ladacznicą, i sam siebie wyzwał od głupców. W całym świecie nie było miasta, którego córki oddawałyby się nieznanym pielgrzymom i wędrowcom za „Bóg zapłać”.

Lecz on mógł jej dać tylko to, gdyż ludzie Saltilieu zabrali mu sakiewkę z pieniędzmi i nie posiadał nawet złamanego grosza. Próbował jej to wyjaśnić, lecz ona popatrzyła na niego wielkimi oczami, pogroziła mu pięścią i zaczęła jazgotać tak, że aż uszy bolały.

– Do diaska, nic ci nie mogę dać! – wykrzyknął w odpowiedzi Sebastian.

Jego gesty były wystarczająco wymowne, gdyż kanonada przekleństw przybrała na sile, a na dodatek z kuchni przybiegła starucha, zamieniła z dziewczyną kilka słów i razem rzuciły się na niego z pięściami. Zanim się obejrzał, wypędziły go z domu. W drodze powrotnej na mały placyk ze studnią nie odstępowały go na krok, krzycząc coraz głośniejsze. Inne ladacznice, które gromadziły się tam, by czyhać na niepanujących nad sobą durniów takich jak on, przyłączyły się do nich i też zaczęły go atakować.

Nie miał jak stamtąd uciec i nie mógł bronić się skutecznie, bo kobiet było po prostu zbyt wiele. Przeklinał siebie i swoją popędliwość i nie wiedział, co zrobić. W końcu rozplakał się. Gdy myślał już, że gorzej być nie może, usłyszał nagle głos Tilli.

– Co się tutaj dzieje?

Choć powiedziała to po niemiecku, furie zamarły. Ladacznica, z której usług skorzystał Sebastian, popatrzyła na pielgrzymią pelerynę Tilli i domyśliła się, że są razem. Stała przed Tillą na szeroko rozstawionych nogach i zagadała coś do niej. Tilla nic nie zrozumiała, lecz gesty kobiety powiedziały jej wszystko.

W pierwszej chwili Tilla nie chciała uwierzyć, że Sebastian zaryzykował zbawienie swej duszy, korzystając podczas pielgrzymki z usług ladacznicy. Potem wezbrał w niej gniew i poczuła wobec niego głęboką pogardę. Ponieważ rejwach przyciągał kolejnych gapiów, a ją zawstydzalo to, że skupiają na sobie uwagę tłumu, wyciągnęła kilka monet ze swojej sakiewki i rzuciła je ladacznicy. Ta chwyciła pieniądze, przeliczyła je i zniknęła tak szybko, jakby obawiała się, że Tilla zażąda wydania reszty.

Pozostałe ladacznice też zaczęły się rozchodzić i wkrótce wokół Sebastiana stali już tylko Tilla, ojciec Tomasz, Blanka, Hedwiga i Starrheim, którzy usłyszeli jego rozpaczliwe wołanie.

Sebastian jeszcze nigdy w życiu nie czuł tak wielkiego wstydu.

Bardziej niż jakiegokolwiek lanie od ojca bolało go to, że akurat Tilla zapłaciła za niego ladacznicy, a sądząc po jej minie, długo będzie mu to wypominać.

Teraz podszedł do niego ojciec Tomasz, położył mu dłoń na ramieniu i długo mu się przyglądał. A potem potrząsnął głową. – Ciężko zgrzeszyłeś, mój synu, ryzykując przez to utratę błogosławieństwa świętego Jakuba. Nie jesteś godzien, by dalej iść z nami. Zabierz swój tobolek i idź swoją drogą!

W pierwszej chwili pozostali członkowie grupy nie zrozumieli, co ma na myśli, lecz zaraz potem Tilla i Sebastian niemal równocześnie pojęli, co oznaczają słowa duchownego. Ojciec Tomasz wykluczył go z ich wspólnoty jako grzesznika. Najpierw Tilla uznała, że to sprawiedliwy wyrok. Lecz gdy popatrzyła na bezradną minę Sebastiana, mimowolnie poczuła wobec niego litość i zwróciła się do przewodnika grupy.

– Wybaczcie, że się wtrącam, wielbny ojcze. Lecz Sebastian porzucony przez nas w tym obcym kraju i bez pieniędzy skazany będzie na nędzę, a może i śmierć. To byłoby zbyt okrutne.

Ojciec Tomasz popatrzył najpierw na nią, a potem na Sebastiana, który stał przed nim zupełnie załamany, i zaczął się zastanawiać. Po chwili głęboko odetchnął i położył prawą dłoń na ramieniu Tilli. – Masz rację, moja córko. To byłoby nieludzkie i sprzeczne z nakazami Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Sebastian może zostać z nami, ale kary nie uniknie.

– Dziękuję. – Sebastian ukląkł przed przewodnikiem pielgrzymów i ucałował jego dłoń. Strach, że zostanie porzucony na obczyźnie, pośród ludzi, których mowy nie rozumiał, był większy niż lęk przed jakąkolwiek inną karą.

IV

Tej nocy ojciec Tomasz nie pozwolił swoim podopiecznym spać, tylko zabrał ich do kościoła pod wezwaniem Świętego Wawrzyńca i tam, w świetle pojedynczej lampki, kazał im się modlić, aż przez okna świątyni wsunął swe szare palce pierwszy brzask. Zaraz potem wyruszyli, bez śniadania czy chwili odpoczynku. Już wkrótce mieli Pampelunę daleko za sobą. Drogę otaczały wioski z niskimi kamiennymi domkami o płaskich dachach, chłopcy oferowali na sprzedaż swoje produkty, a gdzieś do ich nozdrzy dochodził kuszący zapach świeżo upieczonego chleba.

Ojciec Tomasz nigdzie nie pozwolił im się jednak zatrzymać. Dopiero gdy wczesnym popołudniem dotarli do małej rzeczki, której brzegi porastały gęste zarośla, dał znak, żeby odpoczęli. Wszyscy czekali, aż pozwoli im napić się wody. Uczynił to, lecz powstrzymał Sebastiana.

– Ponieważ zgrzeszyłeś, oczyścisz się przez post. Dlatego dziś nie będziesz ani jeść, ani pić – zarządził surowym tonem. – Przez następne dni będziesz mógł pić wodę, a rano dostaniesz kawałek chleba.

Sebastian skinął głową, choć czuł w żołądku palący głód, a język miał suchy niczym kawałek starej wołowej skóry. Chciał usiąść, lecz zrezygnował, czując na sobie spojrzenie duchownego. Ojciec Tomasz też napił się wody, a potem poszedł brzegiem strumienia, odciął długą gałąź i ogołocił ją z liści i drobniejszych gałązek, aż trzymał w dłoni porządną różgę.

Podszedł z nią do Sebastiana.

– Za karę za to, że nie potrafiłeś zapanować nad cielesnymi żądzami, otrzymasz po jednym razie od każdego członka naszej grupy. Poza tym będziesz dźwigał nasz pielgrzymi krzyż przez dwanaście dni z rzędu, a przez następne trzy dni będziesz pościł tak, jak ci nakazałem.

Sebastian pokiwał głową, choć uważał, że to zbyt surowa kara za tych parę chwil spędzonych z ladacznicą.

– Rozbierz się! – Polecenie ojca Tomasza nie pozwoliło mu dłużej dumać nad swym nędznym losem. Sebastian szybko zrzucił kaftan i koszulę, a gdy ojciec Tomasz wskazał na jego spodnie, ściągnął je razem z nogawicami. – Nago zgrzeszyłeś i nago przyjmiesz w pokorze swą karę – wyjaśnił przewodnik pielgrzymów i kazał mu oprzeć się uniesionymi rękami o pień drzewa.

Sebastian uczynił to i zaraz potem poczuł pierwsze uderzenie różgą.

Choć było bolesne, ojciec Tomasz wcale nie uderzył z całej siły. Większość członków grupy, którzy po kolei wymierzali mu chłostę, okazywało raczej łaskę niż pragnienie sprawiedliwości. Uderzenie Anny było wręcz za lekkie, lecz przewodnik pielgrzymów zareagował jedynie uniesieniem brwi. Jednak gdy Blanka też chciała jedynie zamarkować uderzenie, głośno odchrząknął.

Dziewczyna spojrzała na niego wystraszona i mocniej zamachnęła się różgą, żeby go zadowolić.

Tilla trzymała się dotąd z tyłu, walcząc ze swymi uczuciami. Podczas wędrówki już kilkakrotnie widziała Sebastiana nagiego, lecz w tym momencie, gdy jako bezbronna ofiara wystawiony był na razy towarzyszy, po raz pierwszy uważnie mu się przyjrzała. Miał harmonijnie zbudowane ciało, umięśnione w sam raz, ale nie kipiące brutalną siłą jak u Hugona de Saltlieu. Twarz Sebastiana, choć w tym momencie złana potem, była niemal za ładna jak na mężczyznę. Utraciła zresztą podczas wędrówki ów chłopięcy wyraz, który zapamiętała z rodzinnego miasta.

Tilla uznała, że Sebastian wygląda o wiele lepiej niż jego brat i że w Tremmlingen żaden młodzieniec nie mógłby się z nim równać. Gdy mu się tak przyglądała, poczuła w podbrzuszu falę ciepła, ale stłumiła w sobie chęć obejścia drzewa, żeby przyjrzeć się Sebastianowi od przodu. Jego członek, który z pewnością doskonale mu posłużył podczas spotkania z ladacznicą, zwisał mu teraz zwiotczały między nogami, lecz Tilla była ciekawa, jak wygląda nabrzmiały i gotowy do boju.

– Tillo, ty jesteś ostatnia. Uderz go różgą, a będziemy mogli ruszyć dalej!

– Z zamyślenia wyrwały ją słowa ojca Tomasza.

Hedwiga, która wykonała już swoje uderzenie, wcisnęła jej różgę do ręki. Tilla przełknęła ślinę, żeby usunąć gułę, która stanęła jej w gardle, i wysunęła się naprzód. Chciała uderzyć Sebastiana bardzo lekko. Jednak świadomość, że jest on jedynym mężczyzną, któremu gotowa była oddać się dobrowolnie, napełniła ją ogromną wściekłością. Nie zastanawiając się, co robi, wzięła duży zamach i uderzyła z całej siły.

Cios był na tyle mocny, że Sebastian krzyknął. Odwrócił się z twarzą wykrzywioną bólem i już miał wyrazić swoje oburzenie, gdy nagle ujrzał jej

urazoną minę. Tylko chwilę trwało, zanim zrozumiał, że jej ręką kierowały gniew i zazdrość. Ta świadomość zrekompensowała mu z nawiązką ból, który mu zadała.

✓

Gdy pielgrzymi dotarli do drogi, która dołączała do ich szlaku od wschodu, ojciec Tomasz skręcił w nią, choć ich cel znajdował się na zachodzie. Po kilku krokach odwrócił się do swoich podopiecznych, jakby usłyszał ich niewypowiedziane pytanie.

– Podczas moich wcześniejszych pielgrzymek zawsze pamiętałem o tym, by okazać swój szacunek Świętej Paniency z Eunaty, i tym razem nie omieszkam się jej pokłonić. To całkiem niedaleko, a jutro ruszymy dalej na zachód.

Z tymi słowami ruszył dalej i zaintonował nową pieśń na chwałę Bożej Rodzicielki. Sebastian, który wciąż pościł, powłókł się za nim z burczącym brzuchem i ciężkim krzyżem na plecach. Twarz miał wykrzywioną, a oczy zalewał mu pot. Mimo to zebrał w sobie ostatnie siły, gdyż pozostanie samemu w obcym kraju wydawało mu się gorsze od całego tego cierpienia.

Nagle Tillę ogarnęło współczucie. Zbliżyła się do niego i ukroiła kawałek kielbasy, którą kupiła po drodze od jakiejś gospodyni. Chciała wsunąć mu go do ust. Sebastian jednak pokręcił przecząco głową. W tym samym momencie odwrócił się do nich ojciec Tomasz.

– Możesz przyjąć ten dar, gdyż pochodzi on z miłości. W końcu nie powinienes całkiem opaść z sił.

Jego słowa sprawiły, że Tilla miała ochotę z powrotem schować swoją kielbasę. Wcale nie zamierzała dać jej Sebastianowi z miłości, tylko po to, żeby nie zabrakło mu siły do dźwigania krzyża. Nie potrafiła się jednak oprzeć głodowi wyczierającemu z jego oczu.

– Masz! – powiedziała, wepchnęła mu koniuszek kielbasy do ust i wróciła na swoje miejsce. – Dobrze zrobiłaś – pochwaliła ją Hedwiga. Podobnie jak bliźniaczki i większość mężczyzn z grupy uważała, że grzech Sebastiana wcale nie skazuje go na potępienie. Ponieważ było jej go żal, dodawała mu otuchy, a chleba, którego mógł dostać tylko raz dziennie, wydzielala mu tyle, na ile tylko pozwalało surowe spojrzenie ojca Tomasza. Starrheim też rozmawiał z Sebastianem, o ile nie śpiewali akurat nabożnych pieśni, i starał się ulżyć mu w wędrówce zabawnymi opowieściami.

Tillę irytowało to, że jej przyjaciel z dzieciństwa przez swój czyn zyskał raczej uznanie u pozostałych, i traktowała go oschle i szorstko, z wyjątkiem okazjonalnych przyływów współczucia.

Gdy właśnie zastanawiała się nad źródłami swojego gniewu, ojciec Tomasz wskazał na coś przed nimi.

– Tam znajduje się Santa Maria de Eunaty, a niewiele jest miejsc na świecie, w których człowiek może być tak blisko Matki Bożej! – Przyklęknął i przeżegnał się, podczas gdy Tilla i pozostali wpatrywali się w usianą pagórkami wyżynę, na której znajdował się ich najbliższy cel. W pierwszej chwili byli nieco rozczarowani, gdyż ten kościół nie mógł się równać z potężnymi katedrami Pampeluny czy Ulm. Była to raczej mała świątynia w kształcie rotundy z niewysoką wieżą z boku, otoczona krużgankami w

kształcie łuków. Wyglądała jak przyklasztorna kaplica, lecz nie było tutaj żadnego zakonnego zgromadzenia. O rzut kamieniem znajdował się skromny przytułek dla pielgrzymów, którym opiekowało się kilku mnichów, oraz miejsce, w którym Tilla i jej towarzysze dostrzegli kilka drewnianych krzyży.

– To groby pielgrzymów, którzy umarli w tym miejscu – wyjaśnił ojciec Tomasz. – Podczas mojej pierwszej pielgrzymki byłem tylko bratem, który wędrował wraz z innymi, i tam właśnie pochowałem mojego najlepszego przyjaciela. Razem studiowaliśmy i razem wybraliśmy się w drogę do grobu świętego apostoła. Lecz mój przyjaciel zachorował i tutaj umarł. Wtedy niemal zwątpiłem w Boga, lecz przyjaciel ukazał mi się we śnie i powiedział mi, że nie mogło go spotkać nic piękniejszego niż spoczynek w tym miejscu, w ramionach Najświętszej Matki.

Ojciec Tomasz głęboko odetchnął, a jego towarzysze domyślili się, że wciąż przeżywa wydarzenia z tamtego okresu. Jego słowa przypomniały Tilli o dolinie Oliwii i Wielkiej Matce. Czy to możliwe, że Maria, matka Jezusa, zajęła miejsce innej, o wiele starszej postaci, i przyjmowała wyrazy czci kierowane tak naprawdę do pogańskiej bogini?

Chętnie porozmawiałaaby o tym z ojcem Tomaszem, lecz nie odważyła się zdradzić tajemnicy Oliwii. Ruszyła więc za przewodnikiem pielgrzymów w stronę grobów, razem z pozostałymi odmówiła modlitwę za zmarłych, a potem weszła do świątyni. Wbrew pierwszemu wrażeniu kościół nie miał kształtu rotundy, tylko ośmiokąta. Z tego powodu w środku, gdy patrzyli na ołtarz z ubraną w srebrną sukienkę figurą Madonny, czuli się swojsko, a jednak jakoś obco. Świątynia Santa Maria de Eunate wyglądała bardziej surowo niż inne kościoły, które widzieli w Nawarze, i mimo że została wzniesiona z takiego samego piaskowca o ciepłej, żółtej barwie oraz przykryta podobną dachówką, to wydawała się należeć do innego czasu.

– Świątynię tę wzniesli pobożni bracia templariusze, na długo zanim ich zakon został rozwiązany, a jego członkowie wytepieni – objaśnił ojciec Tomasz, gdy cała dwunastka już po mszy świętej siedziała w przytułku dla pielgrzymów, zajadając miękki ciepły chleb i gulasz z jagnięciny, warzyw i oliwek oraz popijając je wyborym czerwonym winem, które wytłaczano w tej okolicy.

Sebastian musiał zadowolić się wodą, lecz gdy ojciec Tomasz na chwilę zostawił swoich podopiecznych, żeby skorzystać z wychodka, Tilla napełniła mu kubek po brzegi.

– Masz, pij! Nie możesz opaść z sił. Przecież będziesz musiał dźwigać krzyż jeszcze przez kilka dni. – Zrobiła to, żeby ubiec pozostałych.

Wyglądało bowiem na to, że każdy z grupy chciał okazać Sebastianowi samarytańskie miłosierdzie.

Spojrzał na nią, wziął kubek i opróżnił go pośpiesznie. Podziękować nie zdążył, gdyż przewodnik pielgrzymów wrócił i usiadł obok niego. Ojciec Tomasz zajął się z powrotem jedzeniem i kazał dolać sobie wina. Po krótkiej chwili wahania podał Sebastianowi kubek, mówiąc niemal słowo w słowo to, co Tilla. W ten sposób wszyscy dowiedzieli się, że ojciec Tomasz też wybaczył grzesznikowi, a Tilla przyłapała się na tym, że to ją uradowało.

Kolejny dzień powitał ich pięknym wschodem słońca i błękitnym niebem bez ani jednej chmurki. Sebastian, który jako pierwszy z grupy zerknął na zewnątrz przez drzwi, westchnął, gdyż taki piękny poranek zapowiadał upał, który da mu się po drodze mocno we znaki podczas dźwigania ciężkiego krzyża.

Mnisi dali każdemu członkowi grupy kawałek chleba i garść oliwek jako prowiant i pobłogosławili ich na drogę. Tilla i jej towarzysze nie zdążyli jednak odmówić nawet dziesięciu *Ojcze nasz*, gdy za ich plecami rozległ się jakiś hałas.

Ambroży odwrócił się jako pierwszy i wpadł w panikę.

– Żołnierze! Musimy się ukryć!

– Za późno! Już nas zobaczyli, a ich jeźdźcy na pewno są od nas szybsi. Najlepiej będzie, jeśli ustąpimy im z drogi i zatrzymamy się pod tamtym drzewem. Może zostawią nas w spokoju. – Starrheim zazgrzytał zębami i nie po raz pierwszy pożałował, że za broń służyć mu może jedynie pielgrzymi kij. Podczas potyczki z maruderami przekonał się już, jak nieskuteczna to broń wobec zdecydowanego przeciwnika uzbrojonego w miecz czy bojowy młot.

Tilla, podobnie jak większość pielgrzymów, uznała, że to dobra rada, i zaczęła skręcać w bok drogi. Musieli przytrzymać Ambrożego, który najchętniej wyrwałby do przodu jak spłoszony zając. W końcu Sebastian rzucił trzęsącemu się złotnikowi krzyż na ramiona.

– Masz, trzymaj się tego. Może święty Jakub obdarzy cię odwagą.

Przed tamtymi ludźmi raczej nie uciekniesz.

Ambroży skinął głową z pobladłymi ustami, lecz gdy tylko dotarli do miejsca, które wskazał im Starrheim, upuścił krzyż i położył się płasko na ziemi, jakby miał nadzieję, że zniknie z pamięci nieznajomych zbrojnych, jeśli nie będą go widzieć.

Tilla i pozostałe kobiety popatrzyły na siebie z lękiem. Wszystkie zdawały sobie sprawę z tego, że może się im przydarzyć to samo co Renacie.

Mężczyźni wahali się, czy w razie konieczności bronić siebie i niewiast, czy też raczej poddać się nieuchronnemu losowi.

Blanka podpełzła do Starrheima i chwyciła go za rękę. – Obiecuj, że mnie zabijesz, żebym nie musiała znosić tego, o czym nawet nie chcę myśleć!

Młody rycerz wysunął z pokrowca swój nóż do jedzenia, choć wcale nie była to imponująca broń, i skinął głową.

– Nie tknie cię żadna zuchwała ręka, przysięgam ci to.

Tilla uznała ich zachowanie za lekką przesadę, lecz i ona drżała z napięcia, gdy od czoła ciągnącej armii oderwało się kilku rycerzy i pokłusowało w ich stronę.

– To Francuzi! Rozpoznaję po tunikach. – Starrheim wskazał na pierwszego rycerza, który miał na zbroi czerwoną tunikę ze złotymi ukośnymi pasami i białym orłem, a w lewej dłoni trzymał tarczę z takim samym herbem. Potem jednak jego wzrok przyciągnął następnego rycerza, odzianego w srebro i czerń i z herbem w tych samych kolorach.

– Filip de Saint Vith! Skąd on się, do diaska, wziął między Francuzami?

– Starrheim wstał i wyszedł kilka kroków naprzeciw burgundzkiemu rycerzowi, z którym rozstał się w Szwajcarii.

Gdy chciał go zagadnąć, ten zignorował go z zarozumiałą miną i skierował wzrok na Tillę. – *Mademoiselle* de Coeurfauchon, mój dowódca Bertrand du Guesclin przekazuje wam swoje pozdrowienia i zaprasza was i waszych towarzyszy do kontynuowania podróży pod ochroną jego armii.

– To ja jestem Blanka de Coeurfauchon! – Dziewczyna poczuła się urażona tym, że rycerz pomylił ją z kimś innym.

Saint Vith lekko skłonił głowę. – Wybaczcie mi mój błąd, lecz wcześniej pośród pielgrzymów nie widziałem tej niewiasty, stąd mój fałszywy wniosek. Czy ta kobieta to wasza służka?

– Nigdy w życiu. Jestem pątniczką, a reszta to nie wasza sprawa! – Tillę irytował ten nadęty rycerz, który poza Blanką patrzył na jej towarzyszy z pogardą, jakby byli robactwem pod kopytami jego konia.

Złość Tilli była jednak niczym wobec uczuć, które opanowały Starrheima na widok swojego dawnego przyjaciela. Wyglądało na to, że dla Saint Vitha nie ma już żadnego znaczenia, że razem dorastali na dworze burgundzkiego księcia Filipa i że razem zostali pasowani na rycerzy.

Rozgniewał się jeszcze bardziej, gdy w jednym z ludzi towarzyszących Saint Vithowi rozpoznał swojego byłego giermka, Gerona, który też nosił teraz czarno– srebrne barwy, okazując tym samym, że nie czuje się już zobowiązany wobec rodu Habsburgów.

Jednak w tym momencie Starrheim i pozostali pielgrzymi nie mogli zrobić nic innego, jak wstać i ruszyć za Francuzem. Saint Vith jechał co najmniej tuzin kroków przed nimi, podczas gdy jego ludzie otoczyli grupę, jakby było to stadko owiec, które trzeba zapędzić do strzyżenia. Doprowadzono ich do kolumny składającej się z kilkudziesięciu jednoosiowych wozów, którymi łatwiej było powozić w trudnym terenie niż wielkimi czterokołowymi wozami używanymi zwykle do transportu zapasów. Tilla zobaczyła tyle owiniętych skórą wiązek strzał, jakby Francuzi zamierzali zestrzelić wszystkie gwiazdy z nieba. Inne wozy pełne były długich lanc. Do tego dochodziły wozy z beczkami, z małymi wykutymi z żelaza armatami, a także kilka, na których przewożony towar skrywały plandeki.

– Co oni zamierzają z nami zrobić? – zapytał Dytryk, gdy francuski rycerz zostawił ich bez słowa pożegnania.

Starrheim wzruszył ramionami.

– Gdybym to wiedział, czułbym się lepiej. Mogę tylko przypuszczać, że opiekun *mademoiselle* Blanki, Gaston, polecił ją opiece francuskiego dowódcy Guesclina, a ten chce ją chronić. A pozostali są mu zupełnie obojętni.

Tilla domyśliła się, że to go zabolalo. Jako szlachcic i siostrzeniec austriackich książąt, Albrechta i Leopolda, mógł spodziewać się lepszego traktowania. To musiało mieć związek z Saint Vithem, który koniecznie chciał walczyć z całą zgrają Szwajcarów, mimo że było to śmiertelnie niebezpieczne dla niego i jego towarzyszy. Roztropne zachowanie Starrheima uchroniło obu szlachciców przed przedwczesną śmiercią, lecz Saint Vith zarzucił przyjacielowi tchórzostwo.

Jakiś cień padł na Tillę, a gdy podniosła wzrok, aż zadrżała.

– Pan Aymer!

Nie ucieszyła się, widząc kuzyna Hugona de Saltilieu, gdyż jego widok przypominał jej ową mimo wszystko przyjemną godzinę oraz jej pragnienia, które krążyły teraz wokół Sebastiana.

Rycerz zdjął hełm i miał na sobie tylko lekką kolczugę, a jego zbroję niósł juczny koń. Tilla odniosła wrażenie, że jest zadowolony niczym kot, który siedzi przed miseczką pełną śmietanki i wie, że może z niej wylizać wszystko.

– Tilla! Cieszę się, że was znalazłem. Pan Gaston bardzo martwił się o swoją podopieczną, gdyż w Kastylii znowu będzie wojna, i surowo przykazał mi zadbać o bezpieczeństwo Blanki i wasze.

– Gdyby nie było wojny, bylibyśmy bezpieczniejsi – odpowiedziała Tilla zgryźliwie.

– Być może, ale my nie mamy na to wpływu. W każdym razie możemy odprowadzić was do Burgos. Co potem, to dopiero zobaczymy Tilla nie wiedziała, jak daleko jest do Burgos z miejsca, w którym się znajdują, lecz ponieważ ojciec Tomasz nie wymieniał tego miasta pośród kolejnych przystanków, domyślała się, że jest odległe o wiele dni drogi pieszo. Miała nadzieję, że tam zostawią Francuzów i będą mogli sami podróżować dalej. Pośród gadających i roześmianych żołnierzy, którzy opowiadali sprośne dowcipy i bez żenady omawiali urodę pielgrzymujących niewiast, trudno będzie utrzymać niezbędną podczas pielgrzymki pobożną atmosferę. Teraz żałowała, że w drodze nie nadstawiała ucha i nie prosiła Starrheima o wytłumaczenie tego czy innego słówka. Choć nie rozumiała dokładnie wypowiedzi zbrojnych i parobków, to jednak pełne oburzenia westchnienia Blanki nie pozostawiały wątpliwości co do przyzwoitości niektórych zwrotów.

– Muszę wracać do moich ludzi. Zobaczymy się wieczorem! – Aymer de Saltilieu uniósł rękę i pokłusował w swoją stronę. Tilla skrzywiła się i zaczęła wątpić w to, czy święty Jakub nadal błogosławi ich pielgrzymce.

VII

Wyglądało na to, że Bertrand du Guesclin śpieszy się, gdyż kazał swojej armii maszerować aż do wieczora. Dopiero tuż przed tym, jak słońce zaczęło chować się za horyzontem, wydał rozkaz, by zatrzymać się i rozbić obóz. Tilla i jej towarzysze woleli oddalić się nieco od żołnierzy, lecz jeszcze zanim znaleźli sobie odpowiednie miejsce do nocnego spoczynku, znów pojawił się Aymer de Saltilieu i zamarkował ukłon.

– Mój dowódca prosi, byście byli jego gośćmi na wieczerzy!

Ociąganie się byłoby głupotą w ich sytuacji, więc Tilla i pozostali ruszyli za rycerzem, który stał przed nimi już nie w kolczudze, tylko w skórzanej kamizelce narzuconej na sięgającą bioder tunikę. Jego miecz zwiślał z przekrzywionego pasa, który dopasowany był do zbroi, a teraz został tylko mocniej zaciśnięty. Dobrze, że miał przy sobie broń ze względu na nieokrzesanych żołnierzy, którzy mieli naprawdę niewyparzone gęby i już ostrzyli sobie zęby na niewiasty z grupy pielgrzymów. Lecz dopóki znajdowały się pod opieką ich naczelnego dowódcy, ograniczali się do sprośnych słów i nieprzyzwoitych gestów.

Namiot Bertranda du Guesclina został już rozstawiony, lecz zrezygnowano z ustawienia bocznych ścian, więc przypominał wielki baldachim, pod którym zajęło już miejsce kilkunastu oficerów. Jeden był bardziej wystrojony od drugiego. Tilla nigdy jeszcze nie widziała tak wielu obnoszonych z dumą herbów w jaskrawych barwach.

Najskromniej odziany był sam naczelny dowódca. Jego tunika była prosta, czarna i widniała na niej tylko mała tarcza herbowa z dwugłowym orłem i ukośną czerwoną belką. Lecz Tilla zauważyła, że jego odzienie jest uszyte z najlepszego jedwabiu, a czarna, ozdobiona jednym czaplim piórem czapka z pewnością kosztowała majątek. Jego strój zainteresował ją jednak o wiele mniej niż jego postać i twarz. Bertrand du Guesclin był z pewnością najbrzydszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Niższy od niej o dwa palce wydawał się równie szeroki, co wysoki. Musiał uczestniczyć w wielu walkach, gdyż jego twarz przypominała zoraną bliznami maskę.

Na widok pielgrzymów podszedł do nich z uśmiechem, wylewnie powitał Blankę, a potem wszystkich innych, nie pomijając Starrheima.

Wyglądało to niemal tak, jakby chciał, żeby zapomnieli o obraźliwym zachowaniu Filipa de Saint Vitha, gdyż objął siostrzeńca habsburskich książąt i poprosił go, żeby usiadł obok niego przy zbitym z desek i kozłów stole nakrytym kosztownym obrusem. Czekał już przy nim na gości rząd krzesel.

Ku zaskoczeniu Tilli do stołu zaproszono całą ich grupę, a gdy kapelan naczelnego dowódcy odmówił modlitwę, wytwornie odziani paziowie zaczęli wносить potrawy. Choć kucharze mieli niewiele czasu na przygotowania, jedzenie było wyborne. Podano pieczonego kurczaka, gęste zupy, pieczoną rybę, a na deser nasączone winem ciasto, które tak mocno pachniało przyprawami, że Tilli omal nie zemdlilo. Gdy je jadła, zerknęła na Sebastiana, któremu też najwyraźniej smakowało. Ucieszyła się podobnie jak on, że ojciec Tomasz zwolnił go od kary postu, żeby mógł podczas wieczery dzielnie dotrzymywać innym kroku. Podczas posiłku toczono niezobowiązujące rozmowy, lecz gdy służby uprzątnęli stół i rozlano do pucharów lśniące czerwienią wino Rioja, francuscy wojownicy skierowali swe spojrzenia na grupę pielgrzymów i zaczęli wymieniać między sobą po cichu uwagi, które dotyczyły przede wszystkim Starrheima. Tilla niemal nic nie rozumiała, lecz domyśliła się, że raz po raz pada słowo tchórz.

Starrheim siedział z pobladłą twarzą i zaciśniętymi szczękami, jakby go chłostano pokrzywami. Gotowało się w nim i miał ochotę głośno wyrazić swój gniew, lecz bez broni nie mógł ani wyzwąć Francuzów do walki, ani w żaden inny sposób zażądać satysfakcji.

Guesclin pozwolił mówić swoim towarzyszom przez pewien czas, lecz potem dał im gestem do zrozumienia, że mają umilknąć. Sam zwrócił się do Starrheima i popatrzył na niego przyjaźnie. – Podążacie pątniczym szlakiem, mój przyjacielu. Czyżbyście już w młodych latach obciążyli sumienie tyloma grzechami, że musicie iść tą trudną drogą?

– Tylko jednym, gdy stchórzył przed szwajcarskimi chłopami! – Słowa Saint Vitha były straszliwą obrazą.

Starrheim nie mógł już tego dłużej znosić, lecz gdy zerwał się i chciał rzucić się dawnemu przyjacielowi do gardła, poczuł na ramieniu ciężką dłoń

Guesclina. – Musicie wybaczyć naszemu dobremu Saint Vithowi. Dopiero co zawarł świąty związek małżeński i oprócz swoich barw nosi teraz barwy rodziny de la Tour.

Choć słowa te wypowiedziano niezwykle uprzejmym tonem, dla Starrheima były jak policzek. Odszukał wzrokiem Saint Vitha, który nawet nie próbował ukryć poczucia triumfu.

– Hrabia de la Tour uznał, że tchórz nie ma prawa ubiegać się o rękę jego córki, więc zamiast ciebie na swojego zięcia wybrał mnie. Po tych słowach wydawało się, że pojedyнку nie da się uniknąć, lecz Guesclin natychmiast oznajmił, że nie będzie tolerować w swoim obozie żadnych kłótni. – Nawet gdyby wasze gorące głowy miały popękać z wściekłości, zachowacie spokój. Jesteśmy na wojnie, a ja każę stracić każdego, kto wbrew mej woli wyciągnie broń. Zrozumieliście mnie? To dotyczy szczególnie was, Saint Vith, gdyż jeśli dalej będziecie obrażać hrabiego Starrheima, hrabia de la Tour będzie sobie musiał poszukać nowego zięcia.

Saint Vith pobladł i zagryzł wargi. Dla wszystkich było jasne, że chciał tak długo dręczyć Starrheima, aż ten zdecyduje się na pojedynek. Ponieważ jeden z rycerzy przy stole tłumaczył gorączkową rozmowę na niemiecki, pielgrzymi wszystko rozumieli. Tilla domyślała się, że Saint Vith jest opętany potrzebą udowodnienia wszystkim, że jest lepszy od swojego dawnego przyjaciela, a przez to bardziej godny miana zięcia hrabiego de la Tour.

– Swą odwagę możecie udowodnić w inny sposób i dzięki temu oczyścić swe nazwisko, hrabio Starrheim. Prowadzimy wojnę, a mnie przyda się każdy dzielny rycerz. Przyłączcie się do mnie, a nikt nie odważy się już nazywać was tchórzem.

– Chętnie bym to uczynił, lecz złożyłem przysięgę... – Starrheim nie zdołał dokończyć zdania, gdyż Saint Vith przerwał mu z jawną drwiną.

– Wymówek nigdy ci nie brakowało.

Zamiast odpowiedzieć, Starrheim zwrócił się do ojca Tomasza i przyklęknął przed nim.

– Wybaczcie, wielebny ojcze, lecz proszę was, byście udzielili mi dyspensy i bym mógł przyłączyć się do pana Guesclina i walczyć dla niego.

Przewodnik pielgrzymów długo przyglądał się młodemu rycerzowi.

Ponieważ sam pochodził z rycerskiego rodu, wiedział, co dzieje się w duszy Starrheima, i w końcu skinął głową.

– Czynię to niechętnie, lecz tak musi być. Zdejmij pielgrzymi strój, mój synu, i przywdziej zbroję, w której będziesz mógł walczyć ku swojej chwale.

– Dziękuję wam! – Starrheim ucałował jego dłoń, a potem uklęknął przed Guesclinem.

– Przysięgam, że będę za was walczyć i nigdy się nie poddam!

– Doskonale! – Naczelny dowódca uniósł z uśmiechem swój puchar i wypił za zdrowie Starrheima. – Będziecie podlegać baronowi de Saltilieu i walczyć u jego boku, hrabio Starrheim.

Ten skrzywił się, gdyż Hugo de Saltilieu zdecydowanie nie był jego wymarzoną dowódcą.

Aymer de Saltilieu popatrzył na minę Starrheima i wszystkiego się

domyślił. Z uśmiechem podszedł do hrabiego i objął go.

– Witaj jako towarzysz broni! Muszę wam jednak donieść, że mój dzielny kuzyn został zamordowany w Orthez. Skrytobójca zaczął się w wychodku i rzucił się na niego, gdy ten miał spuszczone spodnie. Cóż za niegodna śmierć dla tak wielkiego bohatera! – Powiedział to z lekkim sarkazmem, gdyż kochał swego kuzyna raczej umiarkowanie. Teraz zastąpił go nie tylko jako władca lenn rodu Saltilieu, lecz także jako narzeczony Felicji de Lacaune, co wielce go radowało.

Starrheim odetchnął i przysiągł także baronowi Aymerowi, że będzie dla niego walczyć ze wszystkich sił. W międzyczasie Sebastian zaczął wiercić się niespokojnie na swoim krześle i w końcu się razem z nim przewrócił. Gdy z trudem zbierał się z ziemi pośród śmiechów zgromadzonych, na jego twarzy pojawił się wyraz zdecydowania.

– Ojciec Tomasz, czy i mnie możecie udzielić dyspensy? Nie chciałbym, żeby pan Starrheim sam przyłączył się do Francuzów.

Tilla pomyślała, że się przesłyszała, i spodziewała się, że przewodnik pielgrzymów przywoła młodzieńca do porządku paroma ostrymi słowami.

Lecz ojciec Tomasz uśmiechnął się i poklepał Sebastiana w ramię.

– Myślę, że masz rację. Naszemu bratu przyda się przyjaciel.

– Pozwólcie i mnie pójść ze Starrheimem i Sebastianem. – Józef głęboko zaczerpnął powietrza. Wciąż dręczyło go sumienie za popełnione morderstwo i miał nadzieję, że Bóg okaże mu łaskę, jeśli będzie walczył we francuskiej armii zamiast zabitego Hugona de Saltilieu.

Ojciec Tomasz, który dopiero poprzedniego dnia przeprowadził długą rozmowę z Józefem i przy okazji dowiedział się, co ciąży mu na sumieniu, pokiwał z namysłem głową. – Niech będzie. Walcz za obu swoich towarzyszy, a odpokutujesz część winy, którą na siebie ściągnąłeś.

Gdy Tilla to usłyszała, oburzona zerwała się z miejsca.

– Wybaczcie, wielbny ojciec, lecz ta decyzja rozbija naszą grupę, a przecież znieśliśmy razem tyle bólu i cierpienia!

– Zaufaj Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi, moja córko! On ochroni naszych przyjaciół i pozwoli im szczęśliwie do nas powrócić. Gdy to się stanie, razem pójdziemy dalej do Santiago.

Ponieważ Tilla nie znalazła zrozumienia u ojca Tomasza, pełna gniewu zwróciła się do Sebastiana.

– Jesteś kompletnym głupcem, że się na to decydujesz! Nie myśl sobie, że będę po tobie płakać, jak nie wrócisz z tej kampanii. Ty nawet nie wiesz, gdzie włóczęnia ma przód, a gdzie tył!

Choć Sebastian doskonale zdawał sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmuje, zadowolony uśmiechnął się pod nosem. Tilla jeszcze nigdy nie okazała tak otwarcie, że jej na nim zależy. Nie wiedziała, że to ona jest powodem, który skłonił go do przyłączenia się do wojska. Gdyby wrócił do Tremmlingen z pustymi rękoma, dalej stałby w cieniu starszego brata i musiałby się przyglądać, jak Tilla zostaje żoną Damiana. We francuskiej armii być może będzie miał możliwość zdobycia łupów, które pozwolą mu zapewnić jej takie życie, na jakie zasługuje. Nie odważył się jednak powiedzieć jej tego wprost. Odsunął włosy z czoła i uśmiechnął się z

zakłopotaniem. – Mój ojciec zdecydował, że w przyszłości będę dowodził strażą miejską w Tremmlingen, więc dobrze byłoby, gdybym choć raz stanął do walki. W końcu muszę wiedzieć, jak to wygląda.

– Gorzko tego pożałujesz! – odparła Tilla.

Gdy głos znów zabrał Guesclin i w krótkich słowach wyjaśnił swoje plany, Tilla zatopiła się w myślach. Nigdy by nie pomyślała, że kiedyś będzie się bała o Sebastiana. Ten chłopak uważał chyba, że prowadzenie wojny to zabawa, z której wyjdzie tak samo bez szwanku jak z dziecięcych figli. Oczami wyobraźni ujrzała, jak leży martwy na polu bitwy, i najchętniej spoliczkowałyby go, a potem błagała, by z nią został.

Guesclin nie zwracał już uwagi na grupę pielgrzymów, tylko przywołał do siebie swoich podoficerów. Jeden ze służących przyniósł mapę Kastylii nakreśloną na miękkiej wielbłądziej skórce, która lepiej znosiła trudy kampanii wojennej niż wykonana z pergaminu czy papieru.

– W tej chwili jesteśmy tutaj – wyjaśnił naczelny dowódca, wskazując palcem miejsce położone między symbolami oznaczającymi miasta Pampe–luna i Logroño. – A w tym miejscu dołączymy do wojsk Henryka Trastamary. – Jego palec powędrował przez Burgos do Valladolid i wskazał tam obszar, który sięgał od Zamory aż po Padillę. – Będziemy musieli maszerować szybko, gdyż nie możemy ryzykować, że armia Trastamary zostanie zmuszona przez oddziały króla Pedra do bitwy, zanim się z nim nie połączymy.

Większość jego podoficerów była doświadczonymi wojownikami i oni pokiwali głowami, podczas gdy młodszy uważnie słuchali. Guesclin powiódł po nich wzrokiem, aż zatrzymał go na Aymerze de Saltillieu.

– Mamy jeszcze dwa problemy, a mianowicie Anglików w Guyenne i króla Karola z Nawarry. Jedni i drudzy mogą napaść na nas od tyłu, a Anglicy zrobią to na pewno. Choć książę Edward jest teraz chory i nie może sam dowodzić swoimi oddziałami, to z zaufanego źródła wiem, że jego brat Jan, książę Lancaster, wysłał już jednego z dowódców z wojskiem w drogę.

Ta armia dotrze do granic Kastylii jutro, za tydzień albo dopiero za miesiąc, lecz pod żadnym pozorem nie może pozostać na naszych tyłach. Twoim zadaniem, Saltillieu, będzie zapobieżenie temu. Daję wam jedną czwartą moich ludzi, w tym także Saint Vitha i jego ludzi, a także hrabiego Starrheima.

Każdy z nich na oczach drugiego z pewnością zdobędzie się na bohaterskie czyny!

Widać było po twarzach obu szlachciców, że ta decyzja była jednocześnie prosta i genialna. Guesclin z zadowoleniem pokiwał głową, a potem popatrzył na niebo, które rozciągnęło się w międzyczasie nad obozem niczym kopuła z granatowo–czarnego aksamitu ozdobiona tysiącem gwiazd.

– Zrobiło się późno, a my musimy jutro wyruszyć o świcie. Życzę wam dobrej nocy, moi panowie.

Starrheim uniósł dłoń, żeby zwrócić na siebie uwagę dowódcy armii.

– A co z moimi towarzyszami? Przysiągłem, że pójdę z nimi do Santiago i nie chciałbym złamać danego słowa.

– Wcale nie musisz. Każę paru ludziom odprowadzić twoich pielgrzymów do położonego niedaleko kościoła. Tam będą mogli poczekać na

wasz powrót.

Tilla aż fuknęła, gdy usłyszała tłumaczenie słów Guesclina. Lecz nikt nie chciał jej słuchać, co jeszcze bardziej ją rozzłościło. Hedwiga chwyciła ją za ramię i przypomniała jej, że wciąż jeszcze nie znaleźli sobie miejsca do spania. W nocy było zbyt niebezpiecznie, by szukać czegoś odpowiedniego, więc pielgrzymi otulili się swoimi pelerynami w pobliżu obozowego ogniska i przenocowali pod gołym niebem. Przy czym Tilla musiała wręcz siłą przytrzymać Blanę, bo ta chciała położyć się przy Starrheimie, by pocieszyć go po bezczelnym zachowaniu jego byłego przyjaciela. Jeszcze nigdy Tilla tak bardzo nie żałowała, że musi zajmować się podopieczną hrabiego Gastona, gdyż miała dosyć swoich własnych trosk.

VIII

Wojska Guesclina ruszyły dalej, by dołączyć do oddziałów zgromadzonych przez Henryka Trastamarę, a Aymer de Saltieu z ponad dwoma tysiącami ludzi został, żeby odciąć drogę Anglikom lub przynajmniej uniemożliwić im skuteczne zaangażowanie się w wojnę o Kastylię. Grupę pielgrzymów, która mocno stopniała, zabrano w międzyczasie do Puente la Reina. Tam przekazali pielgrzymi krzyż przydźwigany przez nich aż z Ulm mnichom z klasztoru, w którym mieli pozostać aż do powrotu swoich przyjaciół, prosząc, żeby ci przechowali go aż do dnia, w którym będą mogli wyruszyć dalej.

Nastroje wśród członków grupy były różne, lecz mało kto cieszył się w pełni z możliwości dania odpoczynku zmęczonym stopom. Zatopiona w myślach Tilla odseparowała się od reszty grupy i całymi dniami przesiadywała na skraju mostu nad Argą, który dał też nazwę owej miejscowości, wpatrując się w rwący nurt rzeki.

Była zmęczona i rozbita i walczyła z poczuciem, że Santiago to zbyt odległy cel, którego nigdy nie zdoła osiągnąć. Poza tym tęskniła za Sebastianem bardziej, niż chciała się do tego sama przed sobą przyznać, i pograżona we własnych troskach prawie wcale nie interesowała się swoimi towarzyszami podróży.

O Ambrożyim wiedziała tylko tyle, że zaproponował mnichom, iż naprawi kilka ich kościelnych naczyń, które poważnie ucierpiały z powodu częstego ukrywania przed przeciągającymi armiami. Ojciec Tomasz jako gość honorowy zamieszkał u opata klasztoru, natomiast Blanka większość czasu spędzała na modlitwach w kościele. Tilla przypuszczała, że modli się do Boga i wszystkich świętych, żeby chronili Starrheim. Po tym, jak jego narzeczona poślubiła Filipa de Saint Vitha, potomek Habsburgów mógł poszukać sobie nowej żony, a Blanka zapewne chce wyprosić u Boga, by oko młodego arystokraty spoczęło właśnie na niej. Choć miała dopiero czternaście lat, to w jej kręgach i młodsze dziewczęta prowadzono do małżeńskiej łożnicy.

Stosunki Tilli z Blanką nie ociepliły się na tyle, by potrafiła z całego serca życzyć jej szczęścia, zwłaszcza że sama zamartwiała się o Sebastiana.

Choć nie wiedziała, czy jemu na niej zależy, i trudno jej było sobie wyobrazić, co będzie z nimi dalej. Jeśli się zejda, będą musieli wyklócić się z Otfriedem o jej część spadku, a tego się bała. W końcu zabił ojca i nie zawaha się popełnić kolejnej zbrodni. Sebastian był co prawda dzielnym chłopakiem,

lecz nie sądziła, by potrafił sprostać jego intrygom. Może naprawdę najlepiej byłoby mieć nadzieję, że Sebastian wróci z wojny z bogatym łupem. Wtedy mogliby zacząć wszystko od nowa w jakimś obcym mieście. Ta myśl przypomniała jej o Oliwii i jej przepowiedni. Ta mądra kobieta musiała głęboko zajrzeć jej w serce i odkryć uczucia, których ona sama jeszcze sobie nie uświadamiała.

Tilla przez kilka dni zadreślała się wciąż tymi samymi pytaniami, aż zaczęła czuć, że jej myśli kręcą się w kółko. By nie zatracić się w lękach i troskach, skierowała swoją uwagę z powrotem na członków grupy. Hedwiga wydawała się zadowolona, że może sobie odpocząć, i wcale jej nie potrzebowała, podobnie jak większość pozostałych. Jednak Renata coraz bardziej izolowała się od grupy. Gdy sądziła, że nikt nie zwraca na nią uwagi, wykrzywiała twarz i biła się pięściami po piersiach. Gdy tylko ktoś do niej podszedł, zachowywała się tak, jakby nic się nie stało.

Tilla obserwowała ją przez chwilę, a gdy ta znów w pośpiechu wyszła z izby, którą przydzielono im w części klasztoru przeznaczony dla gości, ruszyła za nią. Renata poszła nad Argę i zniknęła w zaroślach. Gdy Tilla tam dotarła, ujrzała, że Renata kuca nad brzegiem rzeki i zwraca resztki śniadania.

– Co ci jest? – wykrzyknęła przestraszona Tilla.

Renata z trudem uniosła głowę i popatrzyła na nią wzrokiem sarny, którą właśnie trafiła strzała myśliwego. A potem wypluła resztki wymiocin, które zebrały jej się w ustach, i tak mocno potrząsnęła głową, że aż spadł jej czepek, a włosy rozpuściły się.

– Jestem w ciąży, rozumiesz? Rośnie we mnie dziecko. Byłam mężatką niemal piętnaście lat i to się nigdy nie stało, mimo że oboje z mężem tak bardzo tego pragnęliśmy. Lecz gdy dopadli mnie najemnicy i zajeździli niemal na śmierć, któryś z nich zasadził we mnie to nowe życie.

Lecz teraz jest ono dla mnie niczym zaraza.

Choć Renata starała się panować nad głosem, jej rozpacz było zarówno widać, jak i słyhać. Ponieważ dolegliwości żołądkowe ustąpiły, wypluła sobie usta i pełna rozpacz przyłgnęła do Tilli. – W domu mi nie uwierzą, ani brat, ani szwagrowie! Powiedzą, że wślizgnęłam się jakiemuś lubieżnikowi pod kołdrę i w ten sposób zaszłam w ciążę. Mój brat i jego syn skorzystają z okazji, żeby pozbawić mnie spadku, który wciąż mi się należy, i wypędzą mnie z miasta różgami za to, że zgrzeszyłam podczas pielgrzymki. Lecz zanim zacznę życie włóczęgi i zanim zacznę oddawać się każdemu cuchnącemu kozłowi za kawałek chleba czy monetę, pójdę się raczej utopić.

Ponieważ Renata wyglądała tak, jakby rzeczywiście zaraz zamierzała popełnić samobójstwo, Tilla ucieszyła się, że teraz, na początku jesieni, Argą płynie niewiele wody. W przeciwnym razie nie wiedziałyby, jak odwieść tę nieszczęsną kobietę od jej rozpaczliwego zamiaru. Jednocześnie poczuła na plecach dotyk lodowatej dłoni. Ona też mogła zajść w ciążę, gdy Aymer de Saltillieu zażądał od niej zapłaty w naturze. Tylko że ona mogłaby udawać w rodzinnym mieście, że to dziecko jej zmarłego męża. Po jej powrocie nikt nie byłby w stanie stwierdzić, czy dziecko urodziło się dziewięć miesięcy po tamtej nieszczęsnej nocy poślubnej, czy też kilka tygodni później.

Przez chwilę rozważała, czy nie zaproponować Renacie, żeby dała jej

dziecko, gdy je już urodzi, a ona przedstawi je jako dziecko Wita Gürtlera.

Potem jednak potrząsnęła głową. Choć czuła wobec Böhdingarów i siostr jej zmarłego męża nienawiść i pogardę, to jednak nie chciała upaść tak nisko, żeby wmawiać im, że zupełnie obce dziecko jest ich bliskim krewnym. Myśl o tym, że dziecko Aymera de Saltillieu byłoby dla krewnych Wita Gürtlera równie obce, wywołała w niej poczucie winy. Lecz musiałaby to zrobić, żeby uratować siebie i swoją cześć. Gdy wciąż jeszcze zastanawiała się nad tym niemożliwym do rozwiązania problemem, ktoś inny przedarł się przez zarośla.

Tilla i Renata odwróciły się i zobaczyły zbliżającego się do nich Piotra. Na jego wychudłej twarzy malowała się niepewność, a w dłoniach ścisnął swój pielgrzymi kapelusz. – Wybacz, Renato! – zaczął cichym głosem, niemal szeptem. – Poszedłem za wami i usłyszałem, co powiedziałaś.

Choć twarz Renaty przybrała ostry i niechętny wyraz, Piotr podszedł bliżej i stanął tuż przed nią ze spuszczoną głową.

– Proszę, nie bądź na mnie zła, ale martwiłem się o ciebie, bo od kilku dni zachowujesz się zupełnie inaczej niż zwykle. Już się bałem, że jesteś chora, i bardzo się cieszę, że tak nie jest.

– Ty może się cieszysz, ale ja na pewno nie! – Renata już miała się odwrócić, lecz Piotr chwycił ją za rękę.

– Wiem, że niewiele jestem wart i że tak właściwie to jestem dziwakiem, którego nikt nie lubi. Ale... – Uśmiechnął się nieporadnie. – Wiesz, lubię cię i tak wiele ci zawdzięczam. Każda inna niewiasta w twojej sytuacji poszłaby wtedy za nami i ściągnęła nam na głowę najemników. Ale ty wiedziałaś, co z tobą zrobią, i mimo to pobiegłaś w przeciwnym kierunku.

Dzięki temu uratowałaś nam wszystkim życie, a ja nigdy ci tego nie zapomnę. Już od tamtego dnia chciałem ci powiedzieć, jak bardzo cię za to szanuję, ale bałem się, że taka kobieta jak ty ma o wiele lepszych kandydatów niż takiego smutasa jak ja. Ale jeśli... – Przelknął ślinę i popatrzył na nią wielkimi oczami. – Chętnie zaopiekuję się tobą i tym dzieciątkiem i będę mu ojcem, jakiego potrzebuje.

Tilla wpatrywała się w niskiego szczupłego mężczyznę, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu, a Renata wydawała się tak samo zaskoczona. Skonfundowana popatrzyła na Piotra od stóp do głów i otarła sobie czoło.

– Chyba wypiliśmy za dużo wina, którym częstują nas mnisi, co? – Jej głos nie brzmiał już jednak szorstko. Potrząsnęła głową, a potem wskazała na swój brzuch, po którym nie widać było jeszcze ciąży. – Mimo tego chcesz się ze mną ożenić?

– I wychowywać to dziecko jak własne! Wiesz, nigdy się nie ożeniłem, tylko zawsze myślałem o tym, jak zarobić więcej pieniędzy. W tę pielgrzymkę też nie udałem się z powodu pobożnych ślubów, tylko dlatego że dostałem za to dużo monet. Ale teraz boję się samotnej starości, a jeśli będę miał ciebie i malucha, będzie mi łatwiej. I aż tak stary, na jakiego być może wyglądam, też wcale nie jestem.

Renata skinęła głową. – Jesteś starszy ode mnie o pięć, najwyżej siedem lat. To niewielka różnica. Znam mężczyzn, którzy są dwa razy starsi

od swoich żon. Ale czy jesteś pewien?

Gdy Piotr gorliwie kiwał głową, Renata znów otarła sobie czoło.

– Może się uda, ale będziemy musieli powiedzieć ojcu Tomaszowi.

Nie chciałabym, żeby powziął wobec nas fałszywe podejrzenia.

– A więc zgadzasz się? – Tilla nigdy jeszcze nie widziała Piotra tak szczęśliwego. Czując, że jest tutaj niepotrzebna, wycofała się i podziękowała Panu Bogu i Najświętszej Paniency za to, że ci dwoje się odnaleźli.

IX

Ojciec Tomasz przyjął wiadomość o planowanym ślubie Renaty i Piotra lepiej, niż się spodziewali. Osobiście pobłogosławił ich małżeństwo i postarał się także o pozwolenie, by mogli jako mąż i żona zamieszkać w jednym z należących do klasztoru domków, dopóki pozwalać będzie na to stan Renaty. Pozostali nieco się temu dziwili, gdyż pielgrzymka wymagała nabożności i wstrzeźliwości, lecz Tomasz uważał, że to ważne, by nabrali do siebie zaufania i by Piotr mógł przed całym światem uchodzić za ojca nienarodzonego jeszcze dziecka. Wyglądało na to, że oboje są z tego zadowoleni, gdyż Renata jeszcze nigdy podczas całej wędrówki nie wyglądała na tak szczęśliwą, a Piotr prostował się z każdym dniem, czy raczej z każdą nocą, którą spędzili razem.

Jedyną osobą, której trudno było pogodzić się z nową sytuacją, była Anna. Siostra Renaty była zupełnie zaskoczona jej małżeństwem i miała im za złe podjęcie tej decyzji. Do tej pory była najważniejszą osobą w życiu siostry, a w efekcie zaaranżowanych przez ich ojca małżeństw mieszkały w bezpośrednio sąsiadujących ze sobą domach. A teraz między nią i Renatę wsunął się jakiś obcy. Ta kwestia tym bardziej podzieliła bliźniaczki, gdyż nawet Anna nie wiedziała o ciąży siostry. Ojciec Tomasz doradził bowiem świeżo poślubionym małżonkom, żeby nie wtajemniczali szwagierki, tylko również wobec niej zachowywali się tak, jakby nienarodzone dziecko było ich wspólnym potomkiem. Anna miała dobre serce, lecz dyskrecja nie była jej mocną stroną.

Podczas gdy jej siostra wycofała się urażona, przez następne dni Renata coraz bardziej zbliżała się do Tilli. Zwykle siedziały na murowanej balustradzie mostu i obserwowały pielgrzymów i innych podróżnych, którzy wędrowali swoją drogą.

Tam właśnie pewnego ranka Tilla ujrzała niemal beztrąsko uśmiechającą się Renatę. – Nigdy bym nie uwierzyła, że po doświadczeniach z Francji jeszcze kiedykolwiek położę się do łóżka z mężczyzną z radością. Ale Piotr jest bardzo delikatny i traktuje mnie, jakbym była ze szkła. Muszę mówić mu wprost, żeby zachowywał się nieco śmieiej. – Westchnęła, lecz nie z troską, tylko z żalem, że ten piękny czas skończy się już za kilka miesięcy.

Tilla zrozumiała, że Renata tęskni za fizyczną bliskością swojego męża, i zaczęła się zastanawiać, czy z nią i Sebastianem ułożyłoby się tak samo. Przez jakiś czas wyobrażała sobie nawet, jakby to było, gdyby żyli ze sobą jako mąż i żona. Lecz teraz obawiała się, że tylko coś sobie uroiła.

Ciągle myślała i myślała, i doszła do wniosku, że mu się nie podoba. Jako chłopiec wyraźnie dał jej do zrozumienia, że kobieta musi mieć o wiele większe piersi, żeby wzbudzić jego zainteresowanie, nie wspominając o

biodrach. Tilla przypomniała sobie, jak wytrzeszczał oczy na służącą piekarza, która miała tyłek co najmniej dwa razy szerszy od niej.

Nagle Renata odchrząknęła, a Tilla zrozumiała, że jej towarzyszka czeka na odpowiedź. – Cieszę się, że tak dobrze układa ci się z Piotrem.

Myślę, że on naprawdę bardzo cię kocha.

– Przez wiele lat gonił tylko za pieniędzmi i całkiem zapomniał, że to małe coś między nogami może mu służyć do czegoś innego niż tylko do oddawania moczu. Teraz już to wie i myślę, że będę go musiała ostro pilnować, żeby nie biegał do ladacznicy, gdy mój brzuch zrobi się już za wielki. Wiesz, na ile przed terminem powinno się przestać?

– Przestać co? Ach, to! Myślę, że powinnaś spytać raczej Hedwigę.

Ona rodziła już dzieci i na pewno będzie wiedziała. – Tilla westchnęła, gdyż Renata wydawała jej się ostatnio zbyt frywolna. Prawdopodobnie zakładała, że Tilla jako wdowa będzie zarówno znać się na tych sprawach, jak i interesować się tym, co ona i Piotr robią w łóżku. Z tego powodu w pierwszej chwili poczuła ulgę, gdy podbiegł do nich jeden z mnichów w powiewającym habicie, krzyżąc już z daleka:

– Żołnierze! Maszerują drogą od Pampeluny. Lepiej chodźcie do kościoła, bo jak was tu zobaczą, to może wam się stać krzywda!

Renata natychmiast wstała i pośpieszyła w stronę klasztoru. Tilla ruszyła za nią nieco wolniej, rozglądając się za zbliżającym się oddziałem, gdyż przypuszczała, że będą to oczekiwani Anglicy. Możliwe też, że to Karol z Nawarry zdecydował się opowiedzieć po jednej ze zwaśnionych stron.

Gdy pochód zbrojnych dotarł do Puente la Reina, Tilla znajdowała się już za murami klasztoru i mogła razem z Renatą i Blanką bezpiecznie przyglądać się armii z okna. Żołnierze maszerowali szybko i tylko rzucali okiem na mijany klasztor. Żaden z nich nie myślał o łupie, czy choćby o ukradzeniu jednej kury. Byli to potężni mężczyźni odziani w większości w czerwono-brązowe tuniki. Niektórzy mieli na sobie lekkie kolczugi, lecz inni tylko pikowane kaftany lub napierśniki z hartowanej skóry, natomiast wszyscy nosili hełmy, zwykle w kształcie żelaznych kapeluszy z rondami bez piór i ozdób. Dopiero gdy podeszli bliżej, Tilla zauważyła, że na zbrojach mają wymalowany lub wyszyty czerwony krzyż.

– To znak Anglików. Francuzi noszą biały krzyż. – U boku Tilli stanął mnich, też wyjrzał przez okno i wyraźnie się ucieszył, że może się z kimś podzielić swoją wiedzą. Wskazał teraz na rząd bardzo prosto odzianych żołnierzy, z których najwyżej połowa nosiła hełmy. Za broń służyły im tylko długie sztylety, za to wszyscy nieśli na plecach wąskie przedmioty w skórzanych pochwach.

– To łucznicy, którzy zadali już Francuzom ogromne straty. Ich strzały lecą daleko i przebijają każdą kolczugę. – Czy to dlatego francuscy rycerze przypinają sobie do piersi żelazne płyty? – zapytała Tilla.

Mnich skinął głową.

– Tak! Upodobnili się do żółwi, by nie pokłuły ich angielskie szerszenie.

Tilla zadrżała na myśl, że Sebastian miałby stanąć w obliczu tej straszliwej broni, i popatrzyła na Anglików tak, jakby samą swą wolą mogła

uczynić ich słabszymi. Mniej było pośród nich rycerzy niż wśród Francuzów, i nawet całe wojsko wydawało się mniej liczne, niż szacowano to w obozie Bertranda du Guesclina. Również uzbrojenie, wbrew pewnym siebie minom wojaków, wydawało się skromne. Nie mieli ze sobą armat, a piesi zbrojni nie mogli całego swego bagażu złożyć na wozy, jak było to w przypadku armii francuskiego dowódcy.

Te obserwacje nieco uspokoiły Tillę. – Naprawdę sądzicie, że Francuzi muszą się tak bardzo obawiać tych ludzi?

– Tu nie chodzi o liczbę żołnierzy, tylko o ducha, który ich napędza.

Anglicy pod wodzą księcia Edwarda wygrali wiele bitew, a zaledwie w zeszłym roku pokonali Henryka Trastamarę i sprzymierzonych z nim Francuzów. Teraz są przekonani, że to powtórzą.

– Mam nadzieję, że nie! – wykrzyknęła przestraszona Tilla.

– Czy twoje serce skłania się ku Francuzom? – Mnich był Baskiem z Nawarry i sądząc po jego minie i tonie głosu, opowiadał się po stronie Anglików.

– Nie skłania się ku żadnej ze stron. Ale boję się o moich przyjaciół, którzy dali się namówić Guesclinowi na walkę w jego armii. – Tilla westchnęła i wskazała na grupę mnichów, którzy przyglądali się Anglikom, stojąc na zewnątrz klasztoru. – Czy twoi przyjaciele nie lękają się żołnierzy? – Gdyby to byli Francuzi, mieliby się czego bać. Anglicy są surowo karani, jeśli włóczą się i plądrują bez rozkazu, podczas gdy francuscy żołnierze nie oszczędzą ani wroga, ani przyjaciela. Wielu francuskich żołnierzy, którzy podczas zawieszenia broni nie byli potrzebni żadnemu z mocarstw, gromadziło się i pustoszyło tutejsze ziemie niczym szarańcza.

Tilla pomyślała o dniu, w którym jej grupa padła ofiarą takich maruderów, i poczuła, jak zimny dreszcz przebiega jej po plecach. Cieszyła się więc, że ma przed sobą zdyscyplinowanych Anglików, nawet jeśli z jej punktu widzenia byli wrogami.

Mnich poczuł się zobowiązany, by opowiedzieć jej więcej o tłącym się już od trzech dziesięcioleci i wciąż na nowo wybuchającym konflikcie pomiędzy Anglikami i Francuzami, który zaczął się od tego, że angielski król uważał się za jednakowo uprawnionego do francuskiej korony co francuski ród Walezjuszy. Mówił to samo co pielgrzymi z Kolonii, którzy w Roncesvalles opowiadali ojcu Tomaszowi o sytuacji na północy Hiszpanii, a mimo to słuchało się go jakoś inaczej. W końcu wyraził swój żal z tego powodu, że Anglicy przysłali tylko niewielki kontyngent żołnierzy, by wesprzeć kastylijskiego króla. – Księżę Edward wciąż gniewa się na króla Pedra, bo ten w zeszłym roku oszukał go na obiecany żołdzie dla żołnierzy i dlatego tym razem nie chciał przysłać żołnierzy.

Tilla zmarszczyła czoło. – Ale przecież to są właśnie Anglicy!

– Tak, ale to nie są ludzie księcia Edwarda, tylko jego brata, księcia Lancasteru. Jest mężem jednej z córek króla Pedra i ma nadzieję, że odziedziczy po nim kastylijski tron. Ludzi, którzy ciągną przed nami, musiał opłacić ze swej prywatnej szkatuły. Jego ojciec, król, i jego brat nic nie dołożyli.

Tilla ukryła przed mnichem radość, jaką poczuła na tę wieść, i

pomodliła się do Boga, by Sebastian cały i zdrowy wrócił z tej wojny. Głupio postąpił, że się na to zdecydował. Z drugiej strony dobrze go rozumiała.

Jeśli nie chciał całe życie pozostać parobkiem swojego brata, musiał stworzyć coś swojego, a to w tych ciężkich czasach mógł osiągnąć tylko dzięki wojennym łupom.

X

Kilka chwil potrwało, zanim Otfried Willinger rozpoznał w spalonych słońcem ludziach, którzy do niego przybyli, swoich emisariuszy posłanych za Tillą. Mieli poważne twarze, co sugerowało, że nie mają dobrych wieści, lecz Otfrieda wcale to nie zmartwiło. Jego pozycja w mieście była teraz niezagrożona, a każdy, kto jednym słowem ośmieliłby się mu sprzeciwić, zaraz trafiłby do ciemnicy.

Anton Schrimpp przełknął ślinę i wołał, żeby to Rigobert Böhdingier przekazał Otfriedowi wieści, gdyż to on okazał się tak właściwie przywódcą podczas wielu miesięcy wspólnego błądzenia po krajach niemieckich i południowej Francji.

Rigobert zdjął kapelusz i pochylił głowę. – Przykro mi, Otfriedzie, ale nie zdążyliśmy na czas odnaleźć Tilli. Szczerze mówiąc, bardzo długo nie natrafialiśmy na żaden ślad. Przeszukaliśmy wszystkie drogi i święte miejsca aż do Le Puy i nawet dalej. W końcu napotkaliśmy zupełnie roztrzęsionego pielgrzymka, którego już kiedyś poznaliśmy. Rozpoznał nas i opowiedział, że uciekł z okrutnej rzezi. Twoja siostra przyłączyła się do grupy pielgrzymów i podobnie jak jej towarzysze padła ofiarą zbuntowanych żołdaków z czarnej kompanii. Ci ludzie zhańbili niewiasty, a potem je zamordowali. Człowiek, który przekazał nam wieść o śmierci Tilli, jako jedyny zdołał umknąć maruderom.

– Oczywiście chcieliśmy sprawdzić, czy uda nam się znaleźć jej doczesne szczątki i je pogrzebać, lecz żołnierze wciąż się tam kręcili. Więc nam na to nie pozwolili. – Anton Schrimpp kłamał, gdyż tak naprawdę to on sam naciskał, żeby jak najszybciej opuścić niebezpieczne okolice. Lecz nie chciał uchodzić za tchórza.

Otfried nawet jednym słowem nie skomentował losu Tilli, tylko zapytał:

– A gdzie szkatuła?

Rigobert Böhdingier wrzucił ramionami. – Padła łupem Francuzów.

Na pewno ją rozbili, zabrali pieniądze, jeśli jakieś tam były, a resztę wyrzucili.

Otfried musiał przetrwać te wieści. Uznał więc, że lepiej będzie najpierw poudawać żałobę. Ze szlochem chwycił Rigoberta w ramiona.

– A więc obaj będziemy opłakiwać nasze siostry. Tilla zmarła na obczyźnie, a moja żona Radegunda... – Jęknął i wierzchem dłoni otarł sobie oczy.

Rigobert wpatrywał się w niego zdumiony. – Co się stało z moją siostrą?

– Dostała w nocy krwotoku z kobiecych organów. Następnego ranka leżała martwa obok mnie, a ja wraz z nią utraciłem nasze nienarodzone dziecko. – Otfried wydawał się doszczętnie zdruzgotany, lecz tak naprawdę z

trudem udawał smutek. Wcale nie tak bardzo cierpiał po stracie żony, gdyż śmierć Radegundy otwierała przed nim możliwości, które pół roku wcześniej były wręcz niewyobrażalne. Jego bawarski sojusznik, Georg von Kadelburg, miał owdowiałą siostrę i o nią właśnie zamierzał się starać, gdy upłynie już okres żałoby. Rigobert, w którego pamięci siostra była nieśmiałą istotą kulącą się przy każdym głośniejszym wypowiedzianym słowie, wybuchnął płaczem, gdyż na swój sposób lubił tę dziewczynę i czuł się jej opiekunem. To, że ją stracił w taki sposób, zabolalo go bardziej, niż się spodziewał. Wstrząśnięty uniósł pięść ku niebu i zaczął oskarżać Boga o niesprawiedliwość.

Otfried przysłuchiwał mu się z pozornym współczuciem i jednocześnie prowadził go do drzwi, gdyż spieszyło mu się, żeby porozmawiać z Antonem Schrimppem. Ten jednak też wyszedł na zewnątrz i pożegnał się ze smutnym uśmiechem.

– Nie chcę przeszkadzać wam w przeżywaniu żałoby. Poza tym chciałbym znaleźć się w końcu w domu. Mój ojciec ucieszy się, że powróciłem cały i zdrowy. – Nie zważając na wściekłą minę Otfrieda, odwrócił się i odszedł.

Rigobert Böhding w milczeniu uniósł dłoń w geście pożegnania i ciężkim krokiem ruszył w kierunku domu Gürtlerów. Był tak zatopiony w ponurych rozmyślaniach, że skręcił w złą uliczkę i nawet nie poczuł odoru, który unosił się znad hałd brudu.

Ponieważ przyjaciele tak szybko go opuścili, rozdrażniony Otfried już miał wrócić do domu, lecz spostrzegł zdążającego ku niemu Lenza Gassnera. Miejski medyk wyglądał niepewnie, jakby nie wiedział, czy ma go zagadnąć czy nie. Podczas choroby starego Willingera wzywano go do tego domu co najmniej raz dziennie, lecz od tamtej pory w Tremmlingen zmieniło się tak wiele, że wydawało mu się, jakby nie był tam od wielu lat.

Teraz Otfried Willinger miał nieograniczoną władzę nad miastem i prawie każdy wierzył w pogłoski, że utrzymuje kontakty z Wittelsbachami.

Medyk przez całe swoje życie trzymał się z daleka od polityki, gdyż jego pozycja w mieście rządzonym przez stare patrycjuszowskie rody była zbyt niska, żeby jego głos miał jakiegokolwiek znaczenie. Czy tak też będzie w przyszłości, tego nie był pewien. Pozycja Otfrieda była silniejsza niż starego burmistrza, a większość mieszkańców kłaniała mu się w pas, gdyż bali się jego żołnierzy, którzy mieszkali w dawnej posiadłości Lauksów i gnębili ludność.

– Czego chcesz? – Otfried zauważył, że medykowi leży coś na sercu, i nie zamierzał czekać, aż ten zdecyduje się mówić.

Gassner kilka razy przełknął ślinę, po czym zbliżył usta do ucha Otfrieda.

– Muszę z tobą, to znaczy z wami porozmawiać, panie. Ale bez świadków!

Otfried uniósł brwi i pociągnął go ze sobą do sieni. – O co znowu chodzi?

– Chodzi o waszą zmarłą małżonkę! Podejrzewam, że mogła zostać otruta.

– Co ty mówisz?

Medyk nerwowo zaciskał dłonie.

– Bo jest tak. Już przy śmierci waszego szwagra znalazłem pewne wskazówki sugerujące otrucie, ale wtedy nie miałem wystarczającej pewności, żeby podzielić się swymi podejrzeniami. Jednak w przypadku śmierci waszej małżonki oznaki były bardzo widoczne. Nie chciałem jednak mówić o tym przy innych, żeby nie rozeszły się pogłoski. Wolałem porozmawiać z wami na osobności.

– I bardzo dobrze! – Otfried skinął głową, jednocześnie gorączkowo myśląc. Jeśli podejrzenia Gassnera są słuszne, to w mieście grasuje morderca. Nie, nie w mieście, tylko w moim własnym domu, poprawił się.

Przypomniał sobie wesele swoje i swojej siostry. Wtedy Ilga podała jego świeżo poślubionej żonie puchar czerwonego wina. Lecz opróżnił go Wit Gürtler, a zaraz potem wyszedł. Jego szwagier zmarł jeszcze tej samej nocy, a teraz nie żyła także siostrzenica Gürtlera. I jeśli medyk miał rację, została zamordowana. Sięgnął myślami jeszcze dalej, do swoich własnych nieopatrznych słów, które mogły stać się przyczyną zabójstwa, i do osoby która musiała uznać je za zachętę do otrucia jego małżonki. Jego twarz przybrała surowy wyraz i Otfried wbił wzrok w medyka. – Zastanowię się nad twoimi podejrzeniami, Gassner. Lecz ty masz milczeć wobec wszystkich, rozumiesz?

Lekarz pokiwał głową i pożegnał się z miną, która zdradzała, że cieszy się, że nie musi już dłużej przebywać w towarzystwie Otfrieda. Willinger poczekał, aż medyk opuści jego dom, a potem zaczął zastanawiać się, jakie powinny być jego następne działania. Gdy mijał kuchnię i spostrzegł przez uchylone drzwi starą Rię i Ilgę, rozciągnął usta w złośliwym uśmiechu. Nie po raz pierwszy cieszył się z tego, że nie odwołał zaleceń ojca, który kazał nie otaczać się służbą i trzymać ją z daleka od domu. W otoczeniu tyłu oczu i uszu co w domu Gürtlerów niczego nie dało się ukryć. W tej części posiadłości oprócz niego i tych dwóch służących nie było teraz nikogo, a on zamierzał to wykorzystać.

Ułatwiła mu to Ilga, która spostrzegła jego cień w drzwiach, wcisnęła Rii warząchew do ręki i powiedziała, że musi pójść szybko coś załatwić.

Stara służąca ze zdumieniem pokręciła głową, lecz Ilga już wyślizgnęła się z kuchni i stanęła przed Otfriedem.

– Czy potrzebujecie mnie, panie? – Mówiła cicho, żeby Ria jej nie usłyszała. Radegunda nie żyła od kilku dni, a Otfried nie miał okazji od tamtej pory udowodnić swej męskości. Prawdopodobnie będzie więc się zachowywać bardzo brutalnie, lecz Ilga miała nadzieję, że swą uległością w końcu dopnie swego. Minęła go więc w drodze do kantoru i stanęła przed drzwiami pełna oczekiwania.

Triumfujące spojrzenie Ilgi przypomniało Otfriedowi jej wzrok, gdy na weselu podawała Radegundzie puchar z winem. Lecz jej trucizna zamiast jego świeżo poślubionej małżonki zabiła wtedy Wita Gürtlera, torując mu drogę na szczyty władzy w mieście. Właściwie powinien być jej za to wdzięczny.

Niemal delikatnie pogładził ją po policzku i odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech. – Nie, nie idziemy do kantoru! Idziemy na górę!

Ilga gorliwie przytaknęła, gdyż ucieszyła się, że tym razem żelazne

okucia skrzyni na pieniądze nie będą wbijać się jej w plecy. Wyglądało na to, że Otfried w końcu weźmie ją do swojego łóżka, co uznała za dobry znak.

Pewnie już niedługo dotrzyma swej obietnicy, że po śmierci Radegundy uczyni ją swoją prawną małżonką.

Nieco rozczarowana spostrzegła, że minął drzwi do sypialni i zaczął wchodzić po schodach na strych. Gdy ojciec Otfrieda był jeszcze zdrowy, tam właśnie odbywały się ich schadzki. Stwierdziła, że jest tam o wiele wygodniej niż na skrzyni w kantorze, którą Otfried ostatnio preferował, i nie okazując mu swego rozczarowania, ruszyła za nim.

Otfried stanął na górze obok wąskich schodów i przepuścił ją. A potem zamknął kłapę w podłodze i wskazał jej wyodrębnioną część strychu, gdzie przechowywano stare meble i nieużywane sprzęty. Tam właśnie, z tyłu za beczkami i skrzyniami z cennymi towarami, znajdowało się kiedyś ich miłosne gniazdko.

Podrygując przed nim, nie zauważyła, że wziął do ręki gruby jak kciuk sznur, za pomocą którego parobkowie wciągali towary na górę, i ukrył za plecami. Gdy podszedł do niej, stała już obok starego łóżka, z którego dawniej często korzystali.

– Może wytrzępię narzuty? Bo inaczej będzie się kurzyło, gdy ostro weźmiecie się do roboty – powiedziała, zsuwając z siebie suknię i odsłaniając pełne piersi. Ponieważ Otfried nie odpowiedział, stanęła pod małym okienkiem w dachu, żeby mógł zobaczyć, co ma mu do zaoferowania.

Wilinger poczuł, jak napinają mu się spodnie w kroczu, i przez chwilę zastanawiał się, czy nie wykorzystać najpierw służącej. Lecz potem odrzucił ten pomysł, gwałtownie potrząsając głową, i podszedł do niej od tyłu.

Ilga myślała, że będzie chciał wziąć ją w ten sposób, i wyzywająco wypięła w jego stronę pośladki. Zanim zrozumiała, co się dzieje, zarzucił jej sznur na szyję i pociągnął z całych sił. Przez kilka chwil próbowała zderzyć z siebie powróż, potem jej ciałem wstrząsnęły dreszcze i w końcu osunęła się bez życia.

Otfried pozwolił jej upaść i patrzył na nią z góry z poczuciem obrzydzenia niczym na zgniły owoc. Potem kilka razy głęboko odetchnął, zawiązał pętlę i założył ją martwej dziewczynie przez głowę. Drugi koniec sznura przerzucił przez jedną z belek podtrzymujących strop. Z wysiłkiem, który sprawił, że pot wystąpił mu na czoło, podciągnął ciało służącej tak wysoko, aż jej stopy zakołysały się w powietrzu, i przywiązał powróż do słupa. Następnie wyszperał spośród leżących wokół gratów jakiś stary zydel i położył go obok uduszonej tak, jakby sama go przewróciła.

Cofnął się kilka kroków i przyjrzał swemu dziełu. Wyglądało to tak, jakby dziewczyna postradała zmysły, rozebrała się do naga i popełniła samobójstwo. Zadowolony z siebie Otfried odwrócił się do niej plecami, zamknął po cichu kłapę na strych i zszedł po schodach. Nie zastanawiając się długo, wyszedł z domu, gdyż nie chciał być przy tym, jak znajdą trupa.

XI

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy runęły ambitne marzenia Ilgi, Rigobert Böhdingier doszedł do posiadłości Gürtlerów. Wartownik przy bramie w pierwszej chwili go nie rozpoznał i zapytał, czego sobie życzy.

Dopiero w tym momencie Rigobert otrząsnął się z zamyślenia. Uniósł głowę i ofuknął parobka: – Nie widzisz, że to ja?

Na twarzy służącego odmalowało się zdumienie.

– Młody pan! Ale was długo nie było!

– A teraz jestem z powrotem. – Rigobert minął go, lecz zanim dotarł do drzwi wejściowych domu, te otwały się gwałtownie i na zewnątrz wyszła jego matka. Zobaczyła przez okno, że nadchodzi, i w przeciwieństwie do wartownika przy bramie od razu go rozpoznała.

– Mój Rigo! W końcu wróciłeś. Tak się o ciebie martwiłam. –

Otoczyła go ramionami, jakby już nigdy nie zamierzała go z nich wypuścić, i zalała mu kaftan łzami. Lecz szybko się opanowała i pociągnęła go za sobą.

– Chodź do środka! Na pewno jesteś głodny. Tak się cieszę, że już jesteś. Nie wiem, czy już wiesz, ale twoja siostra nie żyje!

– Otfried mi powiedział. – Rigobert też otarł sobie łzy z oczu i przytulił się do matki niczym mały chłopiec. – To takie straszne! Nie wiem w ogóle, co powiedzieć.

– Takie rzeczy się zdarzają, ale parę spraw należy przemyśleć – odparła jego matka głosem, w którym nie słychać było żalu po stracie córki.

– Mówiłam przecież, że dobrze, że wróciłeś. Będziesz musiał porozmawiać z Otfriedem! Skoro Radegunda umarła, musi ożenić się z Kloryndą, żeby majątek mojego brata pozostał w rodzinie. Razem z twoim wielbnym wujem już z nim rozmawialiśmy, ale on nie chce i wymawia się bliskim pokrewieństwem pomiędzy Radegundą i Kloryndą. A przecież Martin jako duchowny może wystarać się o dispensę.

Rigobert uznał, że jego matka jest bez serca, gdyż zachowywała się, jakby rzecz dotyczyła sprzedaży płótna albo skóry, a nie losu jego młodszej siostry. W tym momencie za matką pojawiła się Klorynda. Wciąż była szczupłą i wątłą istotką, która potrzebowała jeszcze kilku lat, żeby dojrzeć jako kobieta, a Rigobert z odrazą pomyślał o tym, że ktoś taki jak Otfried Willinger będzie się po niej przewalać i wdzierać swą twardą męskością w jej wąskie dziewczęce łono.

Uwolnił się z ich objęć i minąwszy matkę i siostrę, wszedł do domu.

Obie ruszyły tuż za nim i już w środku Regula Böhdingier zawołała kucharkę i pokojówkę, żeby podały Rigobertowi porządny posiłek. Osobiście naląła mu wina i podała kubek.

– Pij, Rigo! Niezmiernie się cieszę, że widzę cię całego i zdrowego!

– Już to mówiłaś, matko. – Sam zauważył, że w jego głosie słychać rozczerowanie, i zrozumiał, że zupełnie inaczej wyobrażał sobie swój powrót.

To uczucie jeszcze się pogłębiło, gdy do izby wpadła jego ciotka Pankracja i po krótkim powitaniu zaczęła usilnie od niego żądać, żeby pertraktował z Otfriedem Willingerem na temat poślubienia Kloryndy.

Zdziwiło go to, gdyż wcześniej matka i ciotka żyły jak pies z kotem. A teraz obie chciały oddać to dziecko, żeby tylko Otfried nadal był związany z rodziną, a one mogły uratować dla siebie część majątku Gürtlera.

Jego wielbność Martin Böhdingier, który też właśnie powitał swego siostrzeńca, najwyraźniej podzielał pogląd obu kobiet na tę sprawę, gdyż przekazał swoją parafię wikaremu, by móc zostać w Tremmlingen i mieć

wpływ na sprawy rodziny. Jego również nie interesowały przygody Rigoberta na obczyźnie, tylko od razu wyraził opinię, że jego siostrzenica musi wyjść za Otfrieda, żeby zachować pieniądze dla rodziny.

– Ty też tak na pewno uważasz! – Po tym okrzyku szturchnął Rigoberta łokciem w żebra tak mocno, że ten aż rozlał wino.

– Nie wiem... – odparł wyczerpany podróżą młodzieniec. – Jedną siostrę, która wyszła za tego człowieka, już straciłem. Kto wie, jak Willinger ją traktował? Czy Kloryndzie ma się przydarzyć to samo?

Dziewczyna zapiszczała: – Ale ja chcę bogato wyjść za mąż!

Ton jej głosu zdradzał, że jest pod ogromnym wpływem matki i że uważa małżeństwo za rodzaj zabawy lalkami w dom. Najwyraźniej nie miała pojęcia, co ją czeka.

Atakowany ze wszystkich stron Rigobert zastanawiał się, dlaczego tak bardzo cieszył się z powrotu do domu, w którym działo się jeszcze gorzej niż przed wyjazdem. Jego matka zawsze czegoś się domagała i wściekała się, jeśli natychmiast się z nią nie zgadzał. Jediną osobą, wobec której odczuwała szacunek i której słuchała, był jego wuj, Wit. Jego podziw dla nieżyjącego pana domu był jednak umiarkowany, gdyż Gürtler nie traktował swojej rodziny dobrze, a każdy, nawet najmniejszy błąd czy przejaw sprzeciwu karał kijami. Najbardziej wycierpiała się jego pierwsza żona i Rigobert był pewien, że siostra Otfrieda, Tilla, podzieliłaby jej los, gdyby jego wuj nie umarł podczas nocy poślubnej. Zauważył pręgi, które ta młoda kobieta rankiem po weselu próbowała ukryć pod zbyt cienką koszulą.

Dopiero teraz zrozumiał, jaką nienawiścią wypełniony był ten dom.

Jego matka i ciotka nie cierpiały już pierwszej szwagierki i zachęcały jego i inne dzieci do robienia jej złośliwych figli, lecz Tilla im się sprzeciwiła.

Gdyby panująca w tym domu złośliwość nie wypędziła tej młodej kobiety, nie umarłaby na obczyźnie. Jego rodzina miała szczęście, że Otfried nie jest troskliwym bratem, gdyż w przeciwnym razie mogłoby to się dla nich źle skończyć. Dla młodego Willingera Tilla była jednak tylko środkiem do osiągnięcia celu, jakim było sprzymierzenie się z Witem Gürtlerem, a po jego śmierci zapewnienie sobie władzy w jego domu kupieckim.

Nagle zaczął żałować, że nie został w domu i nie dopilnował Radeundy. Może wtedy jeszcze by żyła. Zdziwiła go jego własna postawa.

Długa i ciężka podróż spowodowała w nim zmianę, która go niepokoiła. Po raz pierwszy pożałował, że nie dotarł do Santiago i nie poprosił świętego apostoła o błogosławieństwo. Jego rodzina i on pilnie go potrzebowali.

XII

Sebastian zazdrościł zimnej krwi i opanowania, które cechowały Starrheima, gdyż szlachcic wydawał się niewzruszony niczym skała. Hrabia Rudolf oparł dłonie na swym potężnym mieczu i z lekką drwiną patrzył na Anglików, którzy zajęli pozycje na niewielkim wzgórzu naprzeciwko.

Oddziały księcia Lancastera dodatkowo wzmocniły swoje pozycje zasiekami, zyskując dzięki temu oczywistą przewagę.

Aymer de Saltileu trzykrotnie zagradzał Anglikom drogę na południe i za każdym razem żywił daremną nadzieję, że wróg przyjmie bitwę w

otwartym polu. Anglicy, którymi dowodził nie Jan Gaunt, książe Lancasteru, lecz jego zastępca, sir Walter z Graile, zawsze jednak unikali starcia i manewrowali tak, żeby ominąć swoich przeciwników. Tym razem Saltilieu i większość jego oficerów spodziewała się, że Anglicy zachowają się tak samo, więc za namową byłego przyjaciela Starrheima, Filipa, zdecydowali się na pościg i atak. Lecz wyglądało na to, że Anglicy tego właśnie oczekiwali i dlatego się okopali.

– A żeby diabli wzięli tego Saint Vitha! – Tę uwagę Sebastian powinien był właściwie zachować dla siebie, lecz wypowiedział ją na głos.

Starrheim odpowiedział cichym, lecz pełnym satysfakcji śmiechem.

– Lepiej nie! W końcu powinien dziś dzielnie walczyć i pokazać, że on i jego przyjaciele mają rację. W końcu wszyscy z jego otoczenia upierali się, żeby zmusić wreszcie oddziały księcia Lancasteru do bitwy. Człowiek, którego kiedyś nazywałem przyjacielem, dołączył do grona ważniaków. – Słowem tym towarzyszyło lekkie zgrzytanie zębów, gdyż Starrheim nie wybaczył Saint Vithowi ani lżenia go, ani tego, że pojął za żonę jego narzeczoną.

– Mam nadzieję, że panowie z otoczenia waszego byłego przyjaciela są odważni nie tylko w słowach! – Sebastian skierował wzrok na grupę rycerzy, którzy w przeciwieństwie do Saltilieu, Starrheima i większości pozostałych szlachciców nie zsiadli z koni, tylko w siodłach i z kopiami w dłoniach czekali na rozkaz ataku.

– Saint Vith prędzej zabije własnego konia, niż pozwoli mu cofnąć się choćby o krok. – Starrheim uniósł ramiona i przeciągnął się, gdyż kolczuga wykonana dla kogoś innego nieco go uciskała. Razem ze staromodnym hełmem, nagolennikami i mieczem otrzymał ją od właściciela jednego z zamków, który z niemal nabożną czcią oznajmił mu, że zbroja ta służyła jego dziadkowi w wielu bitwach.

Sebastian też nie był całkiem pozbawiony ochrony, gdyż Starrheim postarał się dla niego o przypominający miskę żelazny hełm oraz skórzany kaftan nitowany żelaznymi płytkami. Dzięki temu był wyposażony o wiele lepiej niż Józef, który miał na sobie tylko pikowany kaftan i grubą wypchaną włosiem czapkę. Miał za to największą tarczę ze wszystkich, niezgrabny czworokąt, który postawiony na ziemi sięgał mu do piersi. W rękę trzymał długą halabardę, podczas gdy Sebastian dysponował młotem bojowym z obitym żelazem trzonem.

Czwartym członkiem niewielkiej świty Starrheima był francuski weteran z jednym okiem, który bez przerwy się kręcił, starając się jednocześnie obserwować wroga oraz Saint Vitha i jego przyjaciół. – Oni powinni zsiąść z koni!

Wysoko w siodłach stanowią łatwy łup dla Anglików. Jako młody chłopak byłem pod Crecy, a potem też pod Poitiers (Obie wspomniane bitwy odbyły się podczas wojny stuletniej. Bitwa pod Crecy, która miała miejsce w roku 1346, była klęską wojsk francuskich, pokonanych przez angielskiego króla Edwarda III i jego łuczników. Pod Poitiers w roku 1356 rycerstwo francuskie zostało zdziiesiątkowane przez łuczników walijskich, a król Francji dostał się do niewoli.). Tamte bitwy przegraliśmy właśnie przez takich uparciuchów. Taki rycerz ma na sobie mnóstwo żelastwa,

ale w głowie pusto. Żadnej dyscypliny, mówię wam, myślą tylko o swojej chwale! Najpewniej jako pierwsi padną ofiarą angielskich łuczników, których strzały lecą bardzo daleko, przebijają pancerz i wbijają się głęboko w ciało. Pozostaje nam tylko modlić się i biec naprzód, co zapewne zaraz uczynimy.

Stary wojownik wskazał na Saltilieu, który właśnie wystąpił kilka kroków do przodu i uniósł rękę. – Radzę wam najpierw iść powoli, żeby oszczędzać siły. A gdy strzały już zaświszczą, biegnijcie choćby nie wiem co! – wyjaśnił weteran, unosząc swą pikę.

– Tak, teraz się zaczyna! – Starrheim uśmiechnął się do Sebastiana przez otwartą przyłbicę. Nie miał zamiaru jej zamykać, gdyż w walce pieszej, w przeciwieństwie do konnej, chodzi o to, by widzieć więcej niż wyskakujący z naprzeciwka rycerze.

Na rozkaz Saltilieu do przodu wystąpili ich łucznicy. Nosili lekkie zbroje i niemal każdy miał na głowie hełm. W lewej ręce trzymali łuki, a prawą już przykładali do cięciw pierwsze strzały. Następne wsunięte mieli za pas.

– No, to teraz nasza kolej! – Starrheim uniósł miecz i ruszył do przodu.

Sebastian z trudem zmusił się, żeby pójść za nim, gdyż całkiem inaczej wyobrażał sobie wojnę. W przeciwieństwie do ćwiczeń straży miejskiej w Tremmlingen tutaj wszystko wyglądało okropnie poważnie. Zerknął w prawo na Józefa, który blady i z zaciśniętymi ustami maszerował obok niego, a potem w lewo na jednookiego weterana. Ten właśnie zaczął nucić jakąś wesołą piosenkę, zupełnie jakby wybierał się na doroczny jarmark, a ku zdumieniu Sebastiana inni żołnierze z ochotą podjęli melodię. Używali dialektu, którego słów nie rozumiał, lecz przyłapał się na tym, że już za drugim razem przyłączył się do refrenu, nazywając Anglików synami ladacznic.

Teraz ruszyła już cała licząca ponad tysiąc pięciuset żołnierzy armia Francuzów, a im bliżej podchodzili do wzgórza, tym wyraźniej widać było, że wróg nie ustępuje im liczebnością.

– Zaraz zaczną strzelać, więc chowajcie się za tarczami! – wykrzyknął jednooki weteran.

Sebastian natychmiast posłuchał jego rady, co wzbudziło wokół gromki śmiech. – Dopiero gdy nadlecą strzały! Nie bój się, na pewno je usłyszysz!

– Zanim wybrzmiały słowa Francuza, znad linii wojsk angielskich uniosła się ciemna chmura. Podniósł się szum i świst, jakby setki diabłów wyleciały w powietrze. Najpierw strzały wzniosły się pionowo do góry, lecz potem skierowały się ku ziemi i zaczęły sypać się na Francuzów niczym grad.

Sebastian uniósł swą tarczę i osłaniał się nią, jak się tylko dało. Jedna strzała trafiła prosto w nią, a inna wbiła się w ziemię tuż pod jego stopami. Widział też, że niedaleko padają ludzie. Starrheim i Józef nie wyglądali jednak na rannych, gdyż zaczęli biec.

Ich łucznicy byli już na tyle blisko, że mogli odpowiedzieć na ostrzał Anglików. Ich strzały pomknęły ku wzgórzu, nie wznosiły się jednak tak wysoko ani nie robiły tyle hałasu. Mimo to Sebastian ujrzał, że Anglicy padają, i odzyskał odwagę.

– Na nich! – krzyknął i pobiegł za swymi przyjaciółmi.

Przez kolejne chwile działał jak w jakimś szale. Słyszał świst strzał i widział, jak ich lotki wyrastają przed nim niczym łany zboża. Ludzie wokół niego padali, jak cięci kosą, lecz jego pchała jakaś siła wyższa. Tuż przed nim pojawiły się angielskie zasieki. Składały się ze świeżo ściętych drzew, które ogołocono tylko częściowo, żeby splątane gałęzie uniemożliwiały atakującym dotarcie bezpośrednio do obrońców. Francuscy żołnierze rąbali zasieki mieczami i toporami, a gdy padali od angielskich strzał, zastępowali ich kolejni.

Sebastian, Starrheim, Józef i jedyni weterani umknęli przed ostrzałem, lecz teraz musieli wyhamować i też wyrębać sobie przejście pośród gałęzi. Sebastian zauważył przy okazji, że celuje w niego jakiś Anglik, i odruchowo uniósł tarczę. Strzała przebiła się przez zarośla, lecz gałęzie odchyliły jej tor i spadła, nie czyniąc żadnych szkód. Anglik nie strzelił już kolejny raz, gdyż Sebastian przeskoczył ostatnią przeszkodę i zamaszystym ruchem uderzył młotem w okrytą hełmem głowę przeciwnika.

Długi jak palec bijak młota przebił się przez żelazo i kość, a gdy Sebastian go wyciągnął, łucznik osunął się na ziemię.

Już dawno rozsypał się bojowy szyk Francuzów. Tam, gdzie stawiano najsilniejszy opór, żołnierzy spychano z powrotem w dół wzgórza. W innych miejscach pokonywali Anglików i wdzierali się głęboko w ich gęste szeregi.

Nawet Starrheim, który miał pewne doświadczenia bojowe, stracił orientację i skupiał się tylko na swoim kolejnym przeciwniku. Cały czas jednak miał na oku swoich trzech towarzyszy broni. Walczyli dzielnie i starali się, by żaden Anglik nie podszedł go z boku, czy wręcz od tyłu.

Odetchnął z zadowoleniem, lecz wtedy nagle pojawił się przed nim wysoki jak dąb rycerz, który zręcznym ruchem odparował jego cios i zamachnął się żelaznym buzdyganem. Starrheim widział, że to śmiertelny cios. Lecz Sebastian odepchnął swym młotem wroga broń, a jednocześnie Józef wbił Anglikowi w bok ostrze swej halabardy.

Olbrzymi rycerz wytrzeszczył oczy, jakby nie mógł uwierzyć, że taki drobniak zdołał zadać mu śmierć, i opadł na ziemię z charkotem. W ten sposób powstała luka, którą mógł wykorzystać Starrheim i ci, którzy szli za nim. Gdy padł ich najsilniejszy wojak, Anglicy nagle zaczęli się cofać.

Francuzi błyskawicznie przebili się przez ich linię, tworząc wyłom we wrogich szeregach.

– Dobra robota! – Starrheim i pozostali usłyszeli głos Aymera de Saltillieu. Dowódca armii sam chwycił za chorągiew i z wyciągniętym mieczem rzucił się na wrogów. Lecz bitwa nie została jeszcze wygrana, gdyż Walter z Graile trzymał część oddziałów w rezerwie i teraz dopiero rzucił je do walki.

Filip de Saint Vith, którego ludzie nieszczególnie się dotąd wykazali, pierwszy spostrzegł atakujących. Z głośnym okrzykiem skręcił swego rumaka i pognął na Anglików. Jego przyjaciele ruszyli za nim, choć było ich tylko kilkunastu, a przeciwników dziesięć razy więcej.

– Do diabła z tym Saint Vithem! Przez niego przegramy – zaklął nagle Starrheim. Miał chwilę, żeby odsapnąć i rozejrzeć się po polu walki.

Dokładnie w chwili, gdy zdecydował się zaatakować wraz ze swymi ludźmi pozycje, których Anglicy nadal skutecznie bronili, ujrzał, jak rycerze zgromadzeni wokół jego dawnego przyjaciela ruszają na rezerwowe oddziały przeciwnika. Choć mogło się wydawać, że Saint Vith i jego kompani rozniosą Anglików, to jednak szybko okazało się, że padli ofiarą wojennego podstęp. Bezskutecznie kłuli powietrze swymi długimi kopiami, gdyż wrogowie rozstąpili się niczym ławica ryb, po czym zaatakowali ich ze wszystkich stron. Pierwsi jeźdźcy zostali już ściągnięci z siodła i powaleni za pomocą strzał, mieczy i pik. Saint Vith odrzucił bezużyteczną kopię i próbował bronić się potężnymi ciosami miecza, lecz zbyt wiele było rąk, które po niego sięgały.

Starrheim zrozumiał, że piękna Erminolda de la Tour wkrótce może zostać wdową, i przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien ponownie się o nią ubiegać. Lecz potem uznał, że gra toczy się o wyższą stawkę, i zwrócił się do swoich ludzi. – Kto nie tchórzy, za mną!

Sebastian nie odniósł żadnych poważniejszych ran, lecz minął mu już bitewny szal. Patrzył teraz bezradnie za Starrheimem, który sam zamierzał rzucić się na rezerwowe oddziały Anglików.

– Ja idę! – wykrzyknął Józef i pobiegł za swoim dowódcą. Jednooki Francuz także ruszył za hrabią. Sebastian ogarnął się jakoś i podążył za towarzyszami. W ciągu kilku chwil dobiegł do Anglików otaczających Saint Vitha i z dzikim okrzykiem rzucił się na wrogów. Było ich tylko czterech i nie stanowili dla angielskiej chmary żadnego zagrożenia. Ich dowódca stracił jednak orientację i myślał, że jego ludzie atakują duży oddział Francuzów.

– Wycofujcie się! Odwrót! – zawołał do swoich żołnierzy. Ci zdążyli już ściągnąć Saint Vitha z siodła, lecz słysząc rozkaz dowódcy, przerwali atak, dając Starrheimowi możliwość uwolnienia swego byłego przyjaciela.

Aymer de Saltilieu spostrzegł ze zbocza wzgórza swoją szansę. Choć osłabił przez to szturm na wzgórze, rozkazał dwóm swoim chorągwiom zaatakować angielskie oddziały, które dopiero co włączyły się do walki. W miejscu, w którym walczyli Sebastian i Starrheim, walka została już rozstrzygnięta, a gdy główne uderzenie Francuzów spadło na Anglików, ci właśnie się wycofywali i nie zdołali uformować szyku. Kto nie potrafił biec wystarczająco szybko, padał ofiarą bojowego szału Francuzów.

Do tej pory główne wojska Anglików dobrze się trzymały i wciąż nie oddawały palmy zwycięstwa. Lecz gdy żołnierze zobaczyli, jak ich rezerwowe oddziały zostają zaatakowane i pokonane, pierwsi z nich zaczęli uciekać.

Najpierw byli to pojedynczy wojownicy, lecz pociągnęli za sobą innych, dając Saltilieu szansę zdobycia ich ostatniego bastionu przy niewielkich stratach. Część swoich ludzi posłał za uciekinierami, żeby pobić resztki wroga i żeby angielska armia nie stanowiła już zagrożenia. A potem rozejrzał się wokół i przeżegnał.

– To była ciężka walka i zwycięstwo stało na ostrzu noża – stwierdził, podchodząc do Starrheima. – Gdybyście nie mieli odwagi, by wraz ze swymi dzielnymi towarzyszami zaatakować rezerwowe oddziały wroga, nie wiadomo, kto okazałby się w końcu zwycięzcą. – Z irytacją popatrzył na Saint Vitha, który podniósł się już z ziemi i kuśtykał w jego stronę.

– Straciliśmy wielu dobrych ludzi, bo wy i inni rycerze upieraliście się,

by szybko atakować. Na pewno nie wam zawdzięczamy zwycięstwo.

Sprzeciwiliście się moim zarządzeniom i naraziliście całą armię na niebezpieczeństwo. Nie sądźcie więc, że pochwałę was przed Guesclinem i Henrykiem Trastamarą. Tylko odwadze człowieka, którego lżyliście jako tchórza, zawdzięczacie to, że jeszcze żyjecie. Może teraz w końcu pojmiecie, że ślepe bohaterstwo nie zawsze jest rozsądne, a rozsądek to nie tchórzostwo!

Z tymi słowami Aymer de Saltilieu zostawił rycerzy niczym zruganych uczniów i objął Starrheima, Sebastiana, Józefa i starego weterana, którzy odnieśli sporo krwawych ran.

– Dziękuję wam! To zwycięstwo zawdzięczamy właśnie wam!

– Bronilem tylko swego honoru! – Starrheim rzucił Saint Vithowi drwiące spojrzenie, lecz na widok pasowej twarzy swego dawnego przyjaciela poczuł litość. – Atak Saint Vitha nie był taki bezwartościowy, gdyż zatrzymał angielskie oddziały na tyle długo, że mogliśmy na nie ruszyć.

Saint Vith podszedł do niego z trudem i popatrzył mu w oczy – Na Boga, wolałbym śmierć z rąk Anglików, niż doznać takiego upokorzenia.

Starrheim wzruszył ramionami. – Chciałem tylko oszczędzić hrabiemu de la Tour konieczności szukania kolejnego zięcia.

– Wy mogliście nim zostać! – wtrącił Saltilieu. – Po dzisiejszej walce żaden ojciec nie odmówi wam ręki swej córki. – Był to kolejny cios dla Saint Vitha, który swoją postawą i zarzutem tchórzostwa zmusił Saltilieu do zaatakowania wroga w niekorzystnym miejscu. Potem jednak dowódca roześmiał się i mrugnął do Starrheima. – Może się mylę, ale chyba już inna piękność wpadła wam w oko? Gaston de Foix, hrabia de Béarn, chętnie wydałby za was swoją podopieczną Blankę. Jest nie tylko bogatą dziedziczką, lecz także dodałaby do waszego hrabiowskiego tytułu miano barona Francji i Béarn.

Do tej pory Starrheim traktował Blankę, mimo okazywanego mu przez nią uwielbienia, raczej jak małą dziewczynkę niż młodą kobietę, lecz teraz uznał pomysł takiego związku za całkiem udany. Blanka jeszcze przed nadejściem zimy skończy piętnaście lat, czyli będzie mogła znaleźć się w małżeńskiej łóżnicy. Głęboko zaczerpnął powietrza i skinął głową. – Byłbym zaszczycony, gdybyście w moim imieniu poprosili o jej rękę Gastona Febusa.

– Uczynię to z chęcią, mój drogi Starrheim. – Saltilieu poklepał młodego hrabiego w ramię, a potem zwrócił się do Sebastiana, gdyż i jemu mógł ułatwić zawarcie małżeństwa. Zauważył spojrzenia, które rzucali sobie nawzajem Tilla i Sebastian, a że młody chłopak okazał się bardzo dzielny, szukał odpowiedniego sposobu, by go wynagrodzić. Potem jednak uznał, że pole bitwy to nie najlepsze miejsce do omawiania tej sprawy. Wskazał więc na ludzi, którzy zbierali rannych, i pokiwał głową, jakby przekonując samego siebie.

– O naszych rannych zatroszczą się pobożni bracia z San Pedro de Arian– za. Kto jest w stanie maszerować z armią, wyruszy ze mną do Hiszpanii. Nie sądzą, co prawda, byśmy zdążyli jeszcze na decydującą bitwę pomiędzy naszymi wojskami a oddziałami króla Pedra, lecz nie możemy stracić okazji, by powiadomić wielkich panów o naszych dokonaniach!

CZEŚĆ ÓSMA

NA KRAŃCU ŚWIATA

I

Santiago!

Podczas wędrówki Tilla często całym dniami, a wręcz tygodniami, wąpiła, czy kiedykolwiek dotrze do tego miasta. A teraz stała na Górze Radości, czyli Monte del Gozo, jak nazywali ją miejscowi, i z bijącym sercem patrzyła na cel swej podróży. Z żalem pomyślała o pośpiesznym wyjeździe z Puente la Reina, przez który stracili swój wykonany z jednego kawałka drewna pielgrzymi krzyż, z takim trudem doniesiony do Hiszpanii i oddany pod opiekę klasztornych mnichów. Wysłannicy Starrheima niemal nie dali im czasu na przygotowanie się do podróży, więc dopiero podczas południowego odpoczynku zauważyli, że przez niezwykle jak na pielgrzymów pośpiech zapomnieli poprosić o zwrot krzyża. Ambroży, który niechętnie opuszczał klasztor, chciał natychmiast zawrócić i zabrać krzyż, lecz ludzie, których przysłali po nich przyjaciele, nie pozwolili mu na to.

Wysłannicy Starrheima w ogóle nie przejmowali się ideą pielgrzymki, tylko wsadzali swoich podopiecznych na muły, w związku z czym pielgrzymi pokonywali pieszo jedynie znikomą część drogi.

Choć na grzbietach łagodnych mułów podróżowało się o wiele wygodniej, niż maszerując pieszo, nie tylko Tilla żałowała, że nie mogą kontynuować wędrówki w dotychczasowy sposób. By uspokoić sumienie, uparli się, że będą zsiadać z siodła na ćwierć mili przed celem, do którego mieli dotrzeć danego dnia, i pokonają końcówkę drogi, idąc obok zwierząt.

Żołnierze Starrheima zgodzili się na to, a potem także na odwiedzanie katedr w wielkich miastach, choćby na krótką modlitwę. Narzucone im towarzystwo miało jednak jedną zaletę, gdyż żołnierze kazali przydzielać im w klasztorach i przytułkach dla pielgrzymów pomieszczenia przeznaczone dla podróżnych wyższej rangi, więc nocowali w komfortowych warunkach, nie niepokojeni przez chmary pielgrzymów, którzy w większości za samo „Bóg zapłać” znajdowali miejsce w wielkiej sali, gdzie po bratersku dzielili się wszami i pchłami.

Niedaleko od celu Tilla pomyślała jednak z pewną tęsknotą o trudnych dniach we Francji, kiedy to ona i jej towarzysze głodowali z pokrwawionymi stopami, a przecież czuli się wtedy sobie o wiele bliżsi niż na ostatnim odcinku drogi. Miejsca, które teraz mijali, nie pozostawiały w niej prawie żadnych wspomnień, i nie pamiętała, czy ten czy ów wspaniały portal widziała w kościele w Logrono czy w Burgos, a może w Leon. Teraz przycisnęła do siebie pielgrzymi tobolek i przez poprzecieraną skórę wymacała cynową puszkę z sercem ojca, jakby szukając pociechy. Gdy dotykała jej opuszkami palców, poczuła ze względu na ojca radość, że jest tak blisko celu. Zsunęła się z siodła, postanawiając, że ostatni odcinek drogi pokona pieszo, bez względu na to, jak zareagują towarzyszący im żołnierze.

Ojciec Tomasz, Piotr, Dytryk, Hedwiga i Blanka poszli za jej przykładem, podobnie jak Renata. Anna natomiast została na mule, a Ambroży wahał się. W końcu i on zsiadł i wziął do ręki mały srebrny krzyż, który podarował mu na drogę opat z Puente la Reina. Z trudem powstrzymując

ły, drugą ręką wskazał na rozciągające się przed nimi miasto. Widać było po nim, że czuje nie tylko radość i ulgę, lecz także świadomość swej własnej słabości. Po drodze okazało się, że nie jest takim człowiekiem, jakim chciał być, i to ciążyło mu na duszy niczym wielka góra wstydu.

Anna najwyraźniej mu współczuła, gdyż przechyliła się w siodle i położyła mu dłoń na ramieniu. – Tak, wkrótce dotrzemy do celu. Po tylu dniach wędrówki i oczekiwania to jest dla mnie jak sen.

Ambroży w zamyśleniu pokiwał głową. – To była trudna droga. Musieliśmy pokonać tyle gór i to w takim nieznosnym upale! – W jego głosie słychać było zmęczenie, jakby wszystkie przełęcze Asturii i Leónu przeszedł pieszo w samym środku lata.

Lepiej byłoby dla niego, gdyby rzeczywiście doświadczył takich trudności, pomyślała sobie Anna. Lecz zamiast wędrować przez góry na piechotę, spędzili zimę w klasztorze. Pogoda w Puente la Reina była chłodna i deszczowa, lecz inaczej niż w ich ojczyźnie nie było ani śniegu, ani lodu. A teraz nadchodziła wiosna i w ciągu dnia robiło się już bardzo ciepło. Dlatego cieszyła się z mułów, szczególnie ze względu na siostrę, której cięża stała się już widoczna.

Najpierw zdziwił ją stan siostry, gdyż była dobra w rachunkach i miała pewność, że Piotr nie może być ojcem nienarodzonego jeszcze dziecka. A więc jej siostra nosiła pod sercem owoc żołnierskiego gwałtu. Ta wiedza pozwoliła jej pogodzić się z decyzją Renaty, a także z nowym szwagrem, na którego patrzyła teraz innym wzrokiem. Ozuła zazdrość, gdyż nowy mąż traktował jej siostrę o wiele czulej niż jego poprzednik. Miał swoje zalety i wydawał tylko tyle pieniędzy, ile było trzeba, chyba że dla zapewnienia Renacie wygód. Ale to nie była wada, zwłaszcza że w klasztorach, w których nocowali, zostawiał stosowną dla swego stanu jałmużnę.

Anna przestała już uważać, że powtórne wyjście za mąż to taki fatalny pomysł, przecież gwarantowało ciepłe łóżko i obecność kogoś, z kim zawsze można porozmawiać. Do innych spraw też by się na pewno przyzwyczaiła, gdyż zawsze była posłuszna woli swego męża, nawet wtedy, gdy... Nie chciała o tym myśleć, gdyż przypominały jej się rzeczy, które wolałaby, żeby nigdy się nie wydarzyły. By skupić się na czymś innym, uśmiechnęła się do Ambrożego. – Góry były rzeczywiście strome i było gorąco. Aż trudno uwierzyć, że jest tak wczesna pora roku. – I do tego padało, gdzie tam, lało jak z cebra – burknął Ambroży, któremu najwyraźniej nic się nie podobało.

– Odrobina wiosennego deszczu nikomu nie zaszkodziła – zadrwił Dytryk. – Rozejrzyj się i zobacz, jak tu zielono. Jak przypominę sobie, jak spalona była ziemia, którą mijaliśmy jesienią, to tym bardziej jestem wdzięczny za każdą kroplę.

Ambroży zareagował na jego słowa jedynie parsknięciem, lecz Dytryk nie przejął się, tylko zwrócił się do Tilli.

– Myślisz, że w Santiago zobaczymy wszystkich naszych przyjaciół?

– Starrheim jest tam na pewno! W końcu to on kazał nas sprowadzić.

– Głos Tilli załamał się lekko, gdyż do tej pory nie udało jej się uzyskać żadnych wieści o Sebastianie. Mężczyźni, którzy zabrali ją i jej towarzyszy z Puente la Reina, nigdy o nim nie słyszeli i mówili tylko o

austriackim hrabim, który jest ich dowódcą. A powiedzieć o nim umieli właściwie tylko to, że Starrheim zdobył w bitwie wielką sławę.

Nikt nie ucieszył się z tego tak bardzo jak Blanka, która wypoczęła już po napadzie i trudach wędrówki. Teraz wyglądała wprost rozkosznie ze swoimi jasnymi włosami i delikatnymi rysami pod pielgrzymim kapeluszem z szerokim rondem. – Założę się, że wkrótce zobaczymy pana Rudolfa.

Mówi językiem miłości, pomyślała Tilla, i głęboko westchnęła. Blanka mogła być pewna sympatii Starrheima, gdyż to on wydał rozkaz, by jak najbardziej ułatwiać jej pielgrzymkę. Prowadziło to często do ostrych dyskusji z ich kastylijskimi towarzyszami, którzy nie pozwalali jej nawet kawałeczka drogi przejść pieszo.

– Myślę, że nie będziemy musieli czekać aż do Santiago, żeby zobaczyć hrabiego Rudolfa! – Piotr wskazał na grupę jeźdźców, która błyskawicznie ich doganiała. Szlachcic na czele miał na głowie pielgrzymi kapelusz, a peleryna narzucona na ramiona powiewała na wietrze. Gdy podjechali bliżej, dostrzegli, że to nie Rudolf von Starrheim prowadzi jeźdźców, tylko ktoś o wiele znaczniejszy. Kaftan, który jeździec miał pod peleryną, ozdobiony był herbem Kastylii, zamkiem z trzema wieżami oraz kroczącym na dwóch łapach lwem Leónu.

Dowódca eskorty pielgrzymów ostrym tonem nakazał swoim ludziom i podopiecznym odsłonięcie głów, lecz jego słowa były zbędne, gdyż wszyscy rozpoznali już Henryka Trastamare, który od kilku tygodni był jedynym władcą królestwa Kastylii. Szybkim klusem minął grupę, pozdrawiając ich prawą dłonią, podczas gdy w lewej trzymał wodze i pielgrzymi kij.

Tilla odważyła się podnieść nieco wzrok i udało jej się dostrzec twarz króla. Był to mężczyzna po trzydziestce, którego twarz pomimo zwycięstwa nad przyrodnim bratem i przeciwnikiem Pedrem, nazywanym przez zwolenników Henryka Okrutnym, wydawała się czujna i zacięta.

Za nim jechał Guesclin, którego trudy kampanii wojennej uczyniły jeszcze brzydszym. I on miał na sobie pielgrzymią pelerynę i kapelusz, lecz z kija, który zupełnie nie pasował do konia, zrezygnował, podobnie jak Aymer de Saltillieu, który jechał tuż za nim.

Tilla poczuła lekką ulgę na widok Saltillieu całego i zdrowego, gdyż darzyła go szczerą sympatią. A potem zauważyła Starrheima, który wesoło wymachiwał kapeluszem i pozdrawiał ich ze śmiechem. Szukał wzrokiem Blanki, lecz jego koń klusował tak szybko, że nie usłyszał jej radosnych okrzyków. Jadący za nim jeździec zatrzymał się, zeskoczył z konia i z uśmiechem ruszył w stronę Tilli. W pierwszej chwili nie rozpoznała go, gdyż nosił strój godny szlachcica, czyli kaftan z drogocennego brokatu i pończochy z najcieńszej wełny, które tak opinały jego uda, że według Tilli wyglądało to nieprzyzwoicie. Dopiero gdy stanął tuż przed nią, zobaczyła, że to Sebastian.

Radość, że widzi go całego i zdrowego, sprawiła, że zupełnie się zapomniała. Nie zastanawiając się, co czyni, ze śmiechem rzuciła mu się na szyję i pocałowała go w usta.

Sebastian wyglądał na zaskoczonego, lecz nie oponował. A kiedy objął Tillę, poczuł, że gdy dotyka jej gibkiego ciała, krew napływa mu do łędźwi.

Najchętniej chwyciłby ją zaraz i zniknął w najbliższych zaroślach.

Wiedział jednak, że gdyby tylko spróbował pociągnąć ją ze sobą, natychmiast dostałby po pysku. Ograniczył się więc do delikatnego gładzenia jej po plecach.

Tilla mruczała niczym kotka, lecz opanowała się, żeby na oczach tych wszystkich ludzi nie zachowywać się jak ladacznica. Odsunęła się więc odrobinę i zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. – Ty też jesteś cały?

– Jak najbardziej! Mam co prawda parę blizn, ale rany goją się bardzo dobrze. Chcesz zobaczyć?

Choć Tilla była bardzo ciekawa, potrząsnęła głową.

– Później, w przytułku dla pielgrzymów. Teraz musimy pokonać ostatni kawałek drogi. Król i jego towarzysze pewnie dotarli już do miasta.

Nie musisz za nimi śpieszyć?

– Nie! Mam wolne tak długo, jak będę chciał. Starrheim i Saltilieu byli ze mnie bardzo zadowoleni, podobnie jak Guesclin. I dlatego król też okazał się niezwykle hojny. – Sebastian poklepał się po sporej sakiewce, która zwisała mu u pasa. Zabrzęczała jak złoto, a sądząc po wielkości, zawierała więcej pieniędzy, niż większość ludzi widzi przez całe życie. Człowiek, który wie, jak posłużyć się takim skarbem, może zdobyć majątek. Jeśli Sebastian pod tym względem choć trochę przypomina brata, za kilka lat stanie się bogatym i szanowanym mieszczaninem. Sebastian nie skończył jednak jeszcze opowiadać, a na jego twarzy pojawił się uśmiech samozadowolenia, gdy wskazał na wyhaftowany na jego piersi herb wielkości dłoni. Przedstawiał on opancerzone ramię z buzdyganem w ręku w srebrze na czarnym tle, nad którymi lśniło pięć srebrnych gwiazdek. – Jego Wysokość nadał mi ten herb wraz z imieniem Hidalgo z Kastylii. Dzięki temu zostałem szlachcicem. No i co ty na to?

Tilla popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy to ten sam Sebastian, który w rodzinnym mieście tak mocno bronił praw mieszczan i pomstował na arogancję bawarskiej szlachty? Lecz potem zrozumiała, że on zmienił się tylko na zewnątrz, gdyż w jego spojrzeniu nie było owej pełnej zarozumiałości wyższości, z którą na prosty lud patrzyli wielcy panowie.

Wyglądał raczej jak urwis, któremu znowu udał się jakiś zmyślny figiel.

– Na herb i tytuł z pewnością uczciwie sobie zasłużyłeś – odpowiedziała, czując, że szczerze tak uważa. Gdy z uśmiechem zapytał ją, czy za te nowiny nie zasługuje na kolejnego całusa, musnęła wargami jego usta. Lecz potem musiała się nim podzielić z innymi.

Blanka skubnęła go za pelerynę, która bardzo różniła się od starych wypłowiałych od wiatru i słońca płaszczy, które mieli na sobie Tilla i jej towarzysze. – Opowiedz mi o panu Rudolfie! – poprosiła błagalnym tonem.

Sebastian wyraźnie żałował, że musi przerwać swoją rozmowę z Tillą, lecz domyślił się, że nie pozbędzie się łatwo tej natrętnej muchy.

– Starrheim był najdzielniejszy ze wszystkich, oczywiście poza mną!

Mrugnął do nich, żeby nie pomyśleli sobie, że chce się niesłusznie przechwalać, i rozpoczął dłuższą opowieść o wojennej kampanii. Wbrew oczekiwaniom Saltilieu nie doszło zeszłej jesieni do spodziewanej decydującej bitwy. Henrykowi Trastamarze udało się opanować znaczną część Kastylii,

podczas gdy jego przeciwnik musiał wycofać się do Toledo, by na nowo zebrać siły. Do rozstrzygnięcia konfliktu między przyrodnimi braćmi nie doszło też w bitwie na otwartym polu, tylko w wyniku oblężenia zamku Montiel i podstępu, którego użył przyszły zwycięzca. Henryk Trastamara wywabił króla Pedra z Montiel swoimi obietnicami, a potem zabił go własnoręcznie podczas rozmowy.

Ojciec Tomasz oburzył się. – To nie był czyn godny szlachetnego króla!

Sebastian uspokajającym gestem uniósł dłoni.

– Jeden z dwóch pretendentów do tronu musiał umrzeć, a ja rad jestem, że nie był to ten, po którego stronie walczyłem. Poza tym rozumiem pana Henryka. Jego przyrodni brat z zimną krwią zamordował jego matkę, donę Eleonorę de Guzman, damę pochodzącą z kastylijskiej arystokracji. A potem bezlitośnie prześladował Henryka i jego rodzeństwo, żeby i ich zniszczyć.

Życie pełne niebezpieczeństw i nienawiści może skłonić człowieka do czynów, które innym wydają się niewyobrażalne czy wstrętne.

Ojciec Tomasz skrzywił się z obrzydzeniem.

– Być może! Lecz to nie usprawiedliwia tak nieszlachetnych czynów!

Sebastian doradził mu jednak zdecydowanie, by zachował swoje zdanie dla siebie, dopóki przebywa w Kastylii.

– Pan Henryk wyszedł co prawda z tego sporu zwycięsko, lecz w Andaluzji i tutaj w Galicji nie brakuje zwolenników jego przyrodniego brata, którzy chcieliby posadzić na tronie jedną z córek Pedra. Ktoś mógłby uznać was za stronnika tych ludzi.

Przewodnik pielgrzymów niechętnie skinął głową. – Nie będę się już więcej wypowiadać na ten temat, gdyż od tego zależy nie tylko moje życie.

W końcu jestem odpowiedzialny za pomyślność tych dzielnych ludzi, a także za twoją, głuptasie. Ile razy zgrzeszyłeś? Mów śmiało i szczerze.

Sebastian popatrzył na niego wielkim oczami. – Zgrzeszyłem? Ja?

Wielebny ojcze, cały czas przestrzegałem nakazów świętego Kościoła.

– Z iloma kobietami uprawiałeś nierząd? Przyznaj się! – Ojciec Tomasz nie mógł sobie wyobrazić, że Sebastian te wszystkie tygodnie przeżył w cnocie.

Ten jednak uniósł dłonie w obronnym geście.

– Z ani jedną, wielebny ojcze! Gdyż w moim życiu jest niewiasta, która nigdy by mi tego nie wybaczyła. – Zerknął nieśmiało na Tillę, która tego dnia wydawała mu się bardziej przychylna niż podczas długiej wędrówki.

W tym momencie między przewodnika pielgrzymów i Sebastiana wsunęła się Blanka, wbijając wzrok w młodego człowieka.

– A jak było z panem Starrheimem? Czy obdarzył swymi względami wiele niewiast? – Na jej twarzy widać było lęk, że może zostać zepchnięta ze sceny przez starsze i bardziej doświadczone w arkanach miłości.

Sebastian jednak uspokoił ją. – Nasz przyjaciel Rudolf też nie spojrział na żadną niewiastę, gdyż jego serce jest zajęte, odkąd ujrzał was po raz pierwszy, dono Blanko. – Wypowiedział jej imię w jego kastylijskiej formie, co sprawiło, że popatrzyła na niego z wyrzutem. Lecz była zadowolona z jego

słów i nie mogła doczekać się spotkania ze Starrheimem, które potrwałoby dłużej niż ta krótka chwila, gdy przejeżdżał obok.

II

Blanka popędzała teraz całą grupę, żeby szli szybciej. Już wkrótce ujrzeni przed sobą potężne wieże wielkiej katedry i zbliżyli się do bramy miejskiej. Ta była szeroko otwarta, a zamiast uzbrojonych wartowników na wędrowców czekali mnisi, którzy kierowali ich do kwater.

Choć król Henryk kazał większości swoich zbrojnych, którzy przybyli z nim do Galicji, rozbić obóz pod miastem, to i tak w Santiago pojawiło się poza pielgrzymami wielu ludzi, którzy chcieli zobaczyć swojego nowego władcę. Dlatego miasto było przepełnione i brakowało miejsc do spania.

Tilla i jej towarzysze zostali jednak uznani przez Starrheima za członków jego świty, a słowo hrabiego cieszącego się względami króla liczyło się bardziej niż słowo przewodnika pielgrzymów z prowincji, który wraz ze swoją grupą, głośno klnąc, musiał opuścić zdobytą z trudem kwaterę i przenieść się do już przepełnionego dormitorium w przytułku.

Ojcu Tomaszowi nie podobało się, że ich pobyt w Santiago rozpoczął się od okropnej awantury, lecz gdy wieczorem zajrzał do dormitorium, ucieszył się z izby, którą dzielił ze swoimi podopiecznymi. Na dole ludzie leżeli tak blisko siebie, że aż zgniatali między sobą wszy, jak to ironicznie opisał Sebastian. Oni sami miejsca mieli niewiele więcej, lecz przyjemniej było spać z ludźmi, których się zna i którym można ufać.

– Przypuszczam, że dziś w nocy tam na dole niejedna sakiewka zmieni właściciela – powiedział potem Sebastian do Ambrożego.

Ten wzruszył tylko ramionami. – Ja posiadam już tylko błogosławieństwo opata z Puente la Reina, a tego nie mogą mi ukraść.

Sebastian przyjrzał się wysokiemu złotnikowi i zaczął się zastanawiać, jak mógł być kiedyś o niego zazdrosny. To prawda, że Ambroży był bardzo silny, a do tego obdarzony dłońmi, które potrafiły uformować ze złota delikatne dzieła sztuki. Lecz brakowało mu odwagi, która dorównałaby zaletom jego ciała. Odkąd złotnik to sobie uświadomił, narzekał na swój los, a w tej sprawie Sebastian nie mógł mu pomóc. Odwrócił się więc do niego plecami i zagadał Tillę. – Twój ojciec byłby z ciebie bardzo dumny – powiedział, biorąc ją za rękę.

Tilla westchnęła i drugą dłonią pogładziła cynową puszkę. Długa, trudna droga pozostawiła ślady także na tym naczyniu, gdyż metal był mocno porysowany, a miejscami nawet powgniatany.

– Tak, udało mi się. Lecz to bynajmniej nie moja zasługa. Bez ciebie, ojca Tomasza, Hedwigi i wszystkich innych nigdy nie dotarłabym tak daleko. Nie wiem, jak kiedykolwiek zdołam spłacić ten dług, – Nikomu nic nie jesteś winna – wtrącił się ojciec Tomasz. – Wręcz przeciwnie! To my zawdzięczamy tobie to, że dotarliśmy do celu, moja córko.

Pobłogosławił ją niemal unizonym gestem, a potem przyjrzał się parze młodych ludzi. Na początku pielgrzymki roześmiały się, gdyby ktoś zasugerował, że oni kiedykolwiek mogliby być razem. Lecz Sebastian dojrzał w drodze i nauczył się odpowiedzialności. Tilla także się zmieniła.

Była tak samo silna jak na początku pielgrzymki, jednak z głęboko

zranionej istoty stała się świadomą siebie kobietą, która potrafi wziąć swoje życie we własne ręce.

Ojciec Tomasz uśmiechnął się z nostalgią.

– To była najbardziej burzliwa pielgrzymka, w jakiej kiedykolwiek brałem udział, i zapewne także ostatnia. Gdy wrócę do ojczyzny, poproszę brata, żeby załatwił mi jakąś prebendę niedaleko jego zamku, żebym mógł tam działać jako duszpasterz. Na pewno nie będzie mi łatwo na zawsze żegnać się z Santiago...

Umilkł, jakby żałując swych słów, lecz jego mina zdradzała młodym, że cieszy się na mały kościółek w pobliżu Ulm i wiernych, których nie będzie musiał co roku szukać na nowo, a ich liczbę zmieniać będą tylko narodziny i śmierć.

Pielgrzymi zrozumieli, że chce zostać sam ze swoimi myślami, więc prowadzili dalsze rozmowy po cichu. Sebastian musiał opowiedzieć jeszcze co nieco o kampanii wojennej, a sam chciał się dowiedzieć, co po drodze przydarzyło się jego przyjaciółom.

– Spędziliśmy spokojną zimę, nic się nie wydarzyło. Lepiej ty opowiadaj. – Blanka zupełnie zapomniała o ślubie Renaty i Piotra, a także o Anglikach, którzy przemaszerowali przez Puente la Reina, gdyż koniecznie chciała dowiedzieć się więcej o bohaterskich czynach Rudolfa von Starrheima. Tilli i Sebastianowi z wielkim trudem udało się jakoś skłonić małą męczycuszę, żeby w końcu dała spokój. Gdy miasto ogarnęły ciemności, uprzejmi mnisi przynieśli wieczerzę, która tym razem nie składała się z miski zupy i kawałka chleba, lecz także z pieczonego i gotowanego mięsiwa. Wina też nie wydzielano im po kubku, tylko podano w wielkim dzbanie, który, jak poinformował ich jeden z braci klasztornych, zostanie napełniony na nowo, kiedy tylko poproszą.

Dobry napitek to było właśnie to, czego wszyscy potrzebowali. Nawet Tilla wypłała więcej niż jeden kubek, a potem poczuła przyjemne zmęczenie.

Gdy wyszykowała sobie miejsce do spania, Sebastian położył się obok niej i chwycił ją za ramię.

– Cieszę się, że oboje znaleźliśmy drogę do tego miejsca. – Jego słowa zabrzmiały dwuznacznie, zwłaszcza że ocierał się biodrami o jej biodra.

– Przestań! Jestem za bardzo zmęczona – mruknęła Tilla i zaraz potem zasnęła.

Sebastian uśmiechnął się radośnie, gdyż zabrzmiało to tak, jakby nie zamierzała już długo mu się opierać. Jeśli uprze się, że wcześniej mają być zaślubiny, poprosi ojca Tomasza, żeby pobłogosławił ich związek. Wtedy ta pielgrzymka opłaci mu się po wielokroć, gdyż oprócz nagrody od kastyljskiego króla i dziwnego tytułu, którym wolno mu się było teraz chwalić, zyskał wspaniałą żonę.

W przeciwieństwie do swoich towarzyszy Ambroży nie miarkował się przy picu wina, więc opadł na swoje posłanie mocno pijany. Anna przy pomocy Hedwigi przesunęła go tak, by nie przeszkadzał innym, a potem ulokowała się obok niego. Popatrzyła na Hedwigę, kręcąc głową. – Dlaczego mężczyźni sądzą, że picie przyniesie im ulgę?

– Ja uważam, że tylko ich ogłupia. Ambrożemu ciężko będzie

przetrwąć jutrzejszy dzień i muszę przyznać, że wcale nie będę go żałować.

– Starsza kobieta z drwiną popatrzyła na pijanego złotnika, natomiast Anna troskliwie okryła go peleryną.

– A mnie go szkoda!

– Durna jesteś! Cóż, może dla ciebie to i lepiej. Ale teraz idę spać. Ty też powinnaś to zrobić, bo jutro naprawdę czeka nas ciężki dzień!

Hedwiga znalazła sobie miejsce, gdzie mogła się wygodnie ułożyć.

Anna poszła za jej przykładem, lecz została niedaleko Ambrożego, żeby móc pośpieszyć mu z pomocą, gdyby tego potrzebował. Westchnęła głęboko, ponieważ miała nadzieję, że jakoś odnajdzie drogę do samego siebie. Nie wszyscy mężczyźni są powołani do bycia bohaterami, a on powinien sobie w końcu uświadomić, co tak naprawdę jest dla niego ważne.

Wtedy będzie mógł dokonać w swym życiu czegoś wielkiego.

III

Tuż po pobudce rozpoczęła się poranna msza, którą tym razem zdominowała obecność króla. Choć Tilla i jej towarzysze niewiele mieli wspólnego z Henrykiem Trastamarą, zostali zaliczeni do jego dalszej świty i musieli wyruszyć do katedry przed wszystkimi innymi pielgrzymami. Poza tym panował obyczaj, że tego ranka pości się, by w czystości spotkać się z apostołem. Większości to nie przeszkadzało, lecz Ambrożo odczuwał skutki wczorajszego pijaństwa, a resztki płynów, jakie dałoby się wycisnąć z jego ciała, zdążył wypocić w drodze na Plaza de Immaculata. Gdy ich grupa ustawiała się na skraju placu poświęconego Niepokalanemu Poczęciu pośród tłumnie zgromadzonej kastylijskiej szlachty i członków orszaku króla, złotnik jęknął i zatrzymał się. Dytryk stanął tuż obok niego, żeby go podtrzymać, a Anna podeszła z drugiej strony, żeby go wspomóc.

Ojciec Tomasz popatrzył na Ambrożego karcącym wzrokiem. – Opamiętaj się! A może przeszedłeś tę długą drogę, żeby zakończyć ją w hańbie?

Ambrożo potrząsnął głową i zacisnął zęby. – Dam radę.

– Oczywiście, że dasz radę. – Anna delikatnym głosem próbowała dodać mu otuchy. Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością i wyprostował się. – Nie tylko z tym potrafię dać sobie radę.

Rozglądające się wokół Tilla i Blanka nie zwróciły uwagi na ten drobny incydent. Podczas gdy Blanka skupiła wzrok na Starrheimie, Tilla starała się zobaczyć jak najwięcej. Tuż przed północnym portalem katedry, przez który zwykle wchodzili pielgrzymi, wokół króla zgromadziła się grupka kościelnych dostojników. Król Henryk i dziś miał na sobie pielgrzymią pelerynę i kapelusz, lecz spod kunsztownie haftowanej tuniki wyzierała kolczuga, a na głowie pod kapeluszem, jak wyjawiał jej Sebastian, nosił dla ochrony żelazną mykę.

– Już wczoraj mówiłem, że tu, w Galicji, jest wielu ludzi, którzy chętniej widzieliby na tronie jedną z córek króla Piotra niż mordercę własnego brata, jak po cichu nazywają króla Henryka. Ma rację, że chodzi w zbroi.

Tilla cieszyła się, że tak niewiele łączy ją z tymi wielkimi panami i ich czynami. Z przyciśniętą mocno do serca cynową puszką gorączkowo wyczekiwała chwili, gdy w końcu będzie mogła wejść do katedry. Jednak

trochę to potrwało, zanim ustawiono królewski orszak w taki sposób, by procesja mogła się rozpocząć.

Dzwony obwieściły, że król Henryk Kastylijski wszedł na schody portalu i skłonił głowę, by oddać cześć trzeciemu co do ważności świętemu miejscu chrześcijan, po Jerozolimie i Rzymie. Za nim szli przedstawiciele arystokratycznych rodów Kastylii, a na ich czele reprezentanci rodziny jego matki. Bertrand du Guesclin też należał do grona tych, którzy mogli wejść do katedry tuż za królem. Zanim nadeszła kolej Tilli i jej przyjaciół, minęło jeszcze sporo czasu. W końcu plac opustoszał, a mnisi, którzy pilnowali, żeby do świątyni wchodzili wyłącznie członkowie królewskiego orszaku, pokazali im, że teraz i oni mogą wejść do środka.

Wieże katedry w Santiago były niższe niż potężna wieża świątyni w Ulm, lecz tamtejsza nawa po wielokroć pomieściłaby się w tym olbrzymim wnętrzu. Tilla nigdy dotąd nie była w tak gigantycznej budowlu i czuła się tam jak mrówka w wielkiej komnacie. Jej usta wypowiadały modlitwy, które w drodze odmówiła już niezliczoną ilość razy, a jej spojrzenie wędrowało po obrazach i figurach, które w świetle setek świec przybliżały ludziom wspaniałość Jezusa Chrystusa i wielkich świętych.

Gdy popchnięto ją do przodu, ujrzała przed sobą kolumnę z białego marmuru. Królował na niej posąg apostoła, któremu poświęcona była katedra. Święty Jakub miał na sobie strój pielgrzyma oraz wielką muszlę, która stała się symbolem odbycia pielgrzymki do Santiago. Spoglądał na nią dobrotliwie z góry. Znajdujący się przed nią ojciec Tomasz objął z płaczem chłodny kamień i przycisnął do niego czoło. Odszukał dłonią zagłębienie w kolumnie, które było tak gładkie, jakby dotykały go przed nim tysiące rąk, a jego usta wykrzywił grymas wyrażający i radość, i ból, że to ostatni raz, gdy dane mu jest przyjąć w tym miejscu błogosławieństwo wielkiego apostoła.

Gdy przewodnik pielgrzymów ruszył dalej, inni popchnęli Tillę do przodu.

Ich zdaniem to ona najbardziej zasłużyła sobie na ten zaszczyt. Ona też nie potrafiła powstrzymać łez, gdy objęła kolumnę, pocałowała marmur i włożyła dłoń do niewielkiego zagłębienia, którego przed nią dotykali niezliczeni pielgrzymi.

– Udało mi się, ojcie! – szepnęła z nieopisanym poczuciem szczęścia i przytknęła na chwilę cynową puszkę do kolumny. W tym momencie wydawało jej się, że widzi ojca, jak z wdzięcznością kiwa do niej głową, a gdy odchodziła od kolumny, by stanąć gdzieś z tyłu i uczestniczyć we mszy, przycisnęła prawą ręką serce ojca do piersi, podczas gdy lewą trzymała tak, jakby ktoś ją za nią prowadził.

Wyglądało to nieco dziwnie, lecz Sebastian rozumiał, co się z nią dzieje. Ten moment musiała przeżyć wspólnie z ojcem. Był dumny, widząc tę młodą kobietę, która tak uparcie dążyła do celu, a pragnienie połączenia się z nią stało się wręcz nieznośne. Spojrzał w górę i przez króciutką chwilę zdawało mu się, że może widzieć przez wysokie sklepienie dachu i że dostrzeżga Eckhardta Willingera, który unosi dłoń w geście błogosławieństwa.

Potem przyjaciele popchnęli go w stronę kolumny, a on z dreszczem radości poszedł śladem Tilli. Następna była Blanka, która poprosiła świętego

Jakuba, żeby spełnił jej najskrytsze pragnienia. Pozostali też podchodzili do kolumny, dotykali jej i z nieprzytomnym wzrokiem ruszali dalej. Ambroży z radości, że dożył tej chwili, zapomniał o swojej słabości i wyprostowany szedł tuż za Anną. Gdy stanął za ojcem Tomaszem, oparł się jednak cichaczem o występ w murze.

Na przedzie, przy głównym ołtarzu rozpoczynała się msza święta, która tego dnia została przedłużona. Tuż przed końcem nabożeństwa biskup Santiago podszedł do klęczącego przed ołtarzem króla i przypiął mu do kapelusza olbrzymią muszlę świętego Jakuba. Wyglądało to jak symboliczna koronacja i tak to też zaplanowano. Ministranci rozkołysali wielką kadzielnicę, która na długim łańcuchu zwisała z sufitu, napełniając kościelną nawę aromatycznym, choć nieco gryzącym zapachem żarzącej się żywicy.

W tym czasie biskup Santiago pobłogosławił wszystkich, którzy zgromadzili się w kościele, a jeden z diakonów donośnym głosem odczytał fragment Biblii opowiadający o świętym Jakubie. Ojciec Tomasz po cichu przetłumaczył swojej grupie łacińskie słowa na niemiecki, podczas gdy w innych miejscach znający obce języki mnisi świadczyli tę samą przysługę pielgrzymom, których uznano za godnych uczestniczenia we mszy o tej godzinie. Mieli nadzieję, że w ten sposób sprawią, iż kult świętego Jakuba, a także miejsca, w którym został pochowany, rozprzestrzeni się w dalekich krajach.

Król, który w tym świętym przybytku wydawał się dość pokorny, ucałował na koniec jeszcze ołtarz, po czym opuścił katedrę na czele swojego orszaku. Tilla i jej towarzysze znów musieli czekać, aż będą mogli wyjść.

Na zewnątrz odbywała się procesja. Wszyscy, którzy uczestniczyli we mszy, po trzykroć okrążyli potężną katedrę i po raz ostatni przyklękali. W ten sposób ceremonia została zakończona, a pielgrzymi zostali pozostawieni samym sobie na resztę dnia.

Byli zaskoczeni, gdy dołączył do nich Józef, którego do tej pory z nimi nie było. Już przed wieloma dniami przybył do Santiago ze swoim oddziałem i zakończył pielgrzymkę bez świadków. Z jednej strony żałował, gdyż chętnie wszedłby do katedry ze swoimi przyjaciółmi pielgrzymami, lecz z drugiej miał czas, by pogрузić się w myślach i ulżyć swemu sumieniu wielogodzinną modlitwą. Dla członków grupy ojca Tomasza też miało to zaletę, gdyż poznał już miasto i zaprowadził ich do tawerny położonej obok kościoła Santa Maria Salome, nieco na uboczu od pielgrzymich szlaków, w której oprócz wybornego wina podawano doskonałą pieczeń z jagnięciny przyprawioną miejscowymi ziołami.

Gdy jedli z apetytem, Józef opowiedział im co nieco o swoich przygodach, i wyraźnie słychać było, że wielbi Starrheima niemal jak świętego, a i Sebastiana też ceni bardzo wysoko. W końcu zaczął nieco niezręcznie obracać w dłoniach kubek i powiódł po przyjaciółach niewidzącym wzrokiem.

– Hrabia Rudolf zaproponował mi, żebym został u niego na służbie.

Jeśli moja żona się zgodzi, bardzo by mi to odpowiadało. To mógłby być dla nas obojga nowy początek. – Odstawił kubek, nie napiwszy się, i wyjął spod pasa niewielką sakiewkę. Gdy wysypał jej zawartość na dłoń,

pozostali ujrzeli wykonane z czarnego gagatu (Gagat – odmiana węgla brunatnego, od wieków stosowany do wyrobu biżuterii żałobnej.) krzyż i serce.

– Myślicie, że moja żona ucieszyłaby się, gdybym jej to podarował? – zapytał niepewnym głosem.

Hedwiga wyjęła mu obie ozdoby z ręki, żeby dokładniej im się przyjrzeć. – Byłaby głupia, gdyby się nie ucieszyła. Skąd to masz? Też chciałabym mieć dla córki coś takiego.

Józef wskazał przez okno w kierunku, z którego przybyli.

– W pobliżu katedry mieszka kilku rzemieślników, którzy wytwarzają piękne przedmioty. Wielu pielgrzymów zabiera takie ozdoby jako pamiątkę swojej podróży.

– Ja też chciałabym coś takiego – szepnęła Tilla.

Sebastian z uśmiechem ujął jej dłoń. – Podaruję ci najpiękniejszą ozdobę, jaką tylko sobie wymarzysz. To znaczy jeśli będziesz chciała.

Tilla odwzajemniła uśmiech i skinęła głową. – Oczywiście, że chcę!

– Nie brakuje tu też doskonałych konwisarzy (Konwisarz – rzemieślnik zajmujący się wyrobem i obróbką przedmiotów z cyny i spiżu.). Jeśli ktoś potrzebuje dzbana czy czegoś podobnego, to na pewno coś znajdzie – Józef kontynuował swoją opowieść.

– Piękny dzban to byłby wspaniały prezent dla mojego ojca. Zgadzasz się, Tillo? – Sebastianowi podobał się ten pomysł, lecz dostał prztyczka w nos.

– Zdenerwujesz mnie, jeśli będziesz mnie pytać o zdanie za każdym razem, gdy będziesz chciał coś zrobić. Mężczyzna musi umieć samodzielnie podejmować decyzje, tak samo jak niewiasta.

Sebastian zrobił pokrzywdzoną minę. – Ojoj, pierwsza małżeńska sprzeczka, zanim w ogóle wzięliśmy ślub. To nie wróży dobrze na przyszłość.

– Wcale nie musisz się ze mną żenić. – Obrażona Tilla odwróciła się do niego plecami, ale długo w tej pozycji nie wytrzymała. Jej przyjaciele zaczęli bowiem omawiać plany na najbliższe dni. Podczas gdy Piotr i Dytryk opowiadali się za tym, by po kilku dniach odpoczynku wyruszyć w drogę powrotną, Sebastian z namysłem pokręcił głową.

– Nie żeby mnie też nie ciągnęło do domu, ale chciałbym jeszcze zobaczyć kraniec świata.

Tilla natychmiast się do niego odwróciła.

– Kraniec świata? A co to takiego?

– Finis Terrae to miejsce, gdzie kończy się ostatni kawałek lądu, a zaczyna przestrzeń oceanu. Już starożytni Rzymianie nazywali je krańcem świata. Dalej nie ma już nic. – Ojciec Tomasz postanowił, że i tym razem odwiedzi miejsce, które znał ze swoich poprzednich pielgrzymek. Inni poszli za jego przykładem, a szczególnie Blanka i inne kobiety naciskały, żeby odwiedzić tajemnicze miejsce. Piotr uległ Renacie, więc i Dytryk w końcu ustąpił. Tylko Ambroży siedział przy stole z ponurą miną, wpatrując się w swoje dłonie.

– No cóż, to znów odsuwa w czasie konieczne decyzje – wymamrotał pod nosem.

Anna uniosła brwi i przyjrzała mu się z zainteresowaniem.

Najwyraźniej w życiu Ambrożego było coś, o czym nie wiedziała. Nie

chciała go jednak teraz o to pytać. Będzie mieć oczy otwarte i wykorzysta odpowiednią chwilę, żeby poznać jego sekret.

– A więc ustalone. Idziemy na kraniec świata! – Ojciec Tomasz uniósł swój kubek i wypił za zdrowie pozostałych. Teraz, gdy jego grupa zebrała się cała poza Starrheimem, czuł się o wiele lepiej. Józef zapewnił ich, że austriacki hrabia na pewno będzie chciał im towarzyszyć, za co Blanka nagrodziła go uśmiechem ulgi. Ponieważ wiedział, co Rudolf czuje do tej młodej damy, zapewnił sobie jej wdzięczność szczegółowym opisem jego bohaterskich czynów.

Pozostali słuchali go i uśmiechali się z zadowoleniem. Szczęśliwie dotarli do celu, nie zapomnieli jednak o swoich przyjaciółach, którzy zginęli w drodze, i razem odmówili modlitwę za Manfreda i za brata Karola. Nikt jednak nie myślał o bratanku Anny i Renaty, Hermanie, i jego przyjacielu Robercie, którzy porzucili ich w tak nikczemny sposób. Nie wspomnieli o nich nawet bliźniaczki.

IV

Następnego ranka w ich kwaterze zjawili się dwaj mnisi, którzy szukali Tilli. Zdumiony Sebastian wskazał im ją. – Stoi tam!

Jeden z mnichów został przy drzwiach, natomiast drugi podszedł do Tilli.

– Señora Tilla?

Tilla skinęła głową. – Tak, to ja! – Cieszyła się, że opanowała już kastylijski na tyle dobrze, by móc prowadzić prostą rozmowę, gdyż mnich od razu przeszedł do rzeczy. – W imieniu naszego wielbego biskupa prosimy, byście poszli z nami, aby spełniło się wasze zadanie i serce waszego ojca trafiło na miejsce swego ostatniego spoczynku.

Tilla już myślała o tym, kogo powinna poprosić o wskazanie godnego miejsca dla cynowej puszki, i poczuła ulgę, że problem ten sam się rozwiązał. Wyjęła powygniatane naczynie ze swojego tobołka, pocałowała je i już miała podać mnichowi. Ten jednak wyraźnie dał jej do zrozumienia, żeby sama je trzymała, i poprosił, by poszła za nim.

Tilla posłuchała go, nieco zdumiona. Pozostali członkowie grupy też poszli, by być przy tym, gdy będzie wypełniała swoje zadanie. Sebastian stanął u jej boku i wziął ją za rękę. – Twój ojciec byłby z ciebie dumny. – Coś podobnego powiedział już poprzedniego dnia, ale uważał, że Tillę można bez końca chwalić za jej odwagę i wytrwałość.

Ojciec Tomasz przyłączył się do mnichów i po cichu z nimi rozmawiał. Kiwał głową, a na koniec zwrócił się do Tilli. – Twojego ojca spotka wielki zaszczyt, moje dziecko. Jego serce zostanie wmurowane w ścianę wielkiej katedry. Do tej pory w ten sposób chowano tam na wieczność jedynie serca koronowanych głów oraz świętych mężów i kobiet.

Tilli kręciło się w głowie, gdyż nie rozumiała, dlaczego akurat jej ojca spotyka tak wielki honor. Zakładała przecież, że sama gdzieś w mieście czy nawet pod miastem będzie musiała wykopać w ziemi dół, by potajemnie pochować puszkę. Przypuszczała, że to Starrheim wykorzystał swoje wpływy, by w ten sposób po raz kolejny okazać jej wdzięczność.

Mnisi zaprowadzili ich na Plaza de Quintana, a potem do jednej z nisz,

które znajdowały się w zewnętrznej ścianie katedry. Nieco z tyłu stał mężczyzna w fartuchu murarza, który miał przed sobą kilka kamieni wyciosanych z piaskowca oraz wiadro zaprawy. Lecz nie nadeszła jeszcze jego kolej, ponieważ mnisi poprosili ojca Tomasza, by wygłosił mowę pogrzebową na cześć zmarłego, którego ciało i serce aż do chwili sądu ostatecznego pozostaną w tak odległych od siebie miejscach.

Przewodnik pielgrzymów zwilżył usta łykiem wody z bukłaka i nieco zmieszany popatrzył na Tillę. Nigdy nie spotkał Eckhardta Willingera i mógł o nim powiedzieć tylko tyle, że ma odważną córkę. Potem jednak uznał, że to wystarczy, by móc wypowiedzieć na temat zmarłego kilka słów pochwały. Tylko Tilla wiedziała, że jego mowa pogrzebowa stawiała jej ojca, który był twardym i nie zawsze uczciwym kupcem, w zbyt pozytywnym świetle. Lecz gdy ojciec Tomasz podszedł potem do niej, opuściły ją wszelkie wątpliwości.

– Musiałś bardzo kochać ojca, by ponieść dla niego tak wielką ofiarę.

Niewielu znam takich, którzy by to uczynili – stwierdził i w geście błogosławieństwa położył jej na czole swą prawą dłoń. Tilla pochyliła głowę, by nie mógł po jej spojrzeniu zorientować się, że nie umie powiedzieć, czy rzeczywiście z całego serca kochała swojego ojca. Zawsze okazywała mu należny mu jako jej ojcu szacunek i...

Gwałtownie przerwała tok swoich myśli. Jej ojciec był może dla niej surowy, lecz robił wszystko, by zapewnić jej wygodne życie, i nigdy nie wzięby pod uwagę kandydatury Wita Gürtlera. Czy byłaby szczęśliwa z bratem Sebastiana, tego nie wiedziała. Na pewno jednak szanowałaby Damiana i może nawet kiedyś by go pokochała. Mimo wszystko cieszyła się, że los postanowił inaczej. Zerknęła na Sebastiana. Jeśli będzie chciał, to mogą zostać małżeństwem jeszcze w drodze powrotnej.

– Włóż teraz puszkę na miejsce, w którym pozostanie do dnia, gdy pojawi się Pan nasz, Jezus Chrystus, by sędzić żywych i umarłych.

Ojciec Tomasz popatrzył na Tillę zachęcająco i wskazał jej niszę.

Podeszła do niej i z wahaniem wyciągnęła dłoń. Na myśl, że cynowe naczynie, które tak długo przy sobie nosiła, tak po prostu zniknie pośród kamieni, aż lzy napłynęły jej do oczu. Zmusiła się jednak i energicznym ruchem wsunęła puszkę do niszy i zostawiła ją tam. Gdy tylko to uczyniła, mnisi zaintonowali pieśń sławiącą apostoła Jakuba i Jezusa Chrystusa.

Ojciec Tomasz objął Tillę ramieniem i odprowadził na bok. Przeżegnał się i polecił duszę zmarłego kupca opiece Dziewicy Maryi i wszystkich świętych.

A potem dał murarzowi znak, by wykonał swą robotę.

Tilla przyglądała się, jak ów człowiek nanosi kielnią zaprawę i zamurowuje niszę. Najwyraźniej już wcześniej dopasował kamienie, gdyż kiedy skończył, w szpary między nimi nie wcisnęłoby się nawet ostrza noża.

Zadowolony z wykonanej pracy murarz podszedł do Tilli, a po jego minie widać było, że spodziewa się sowitego napiwku. Ponieważ młoda kobieta nadal była zbyt wzruszona, by zwrócić na niego uwagę, to Sebastian wcisnął mu do ręki monetę. To była jedna dobla (Dobla – złota moneta hiszpańska bita od XII do połowy XVI wieku), warta dwanaście realów, a ten człowiek prawdopodobnie nigdy dotąd nie miał naraz tylu pieniędzy. Zdumiony murarz

popatrzył na ofiarodawcę, a potem szybko podziękował, chwycił swoje narzędzia i pośpiesznie odszedł, żeby nikt nie zażądał od niego tego datku z powrotem.

Sebastian uśmiechnął się na tę reakcję, po czym przyłączył się do Tilli i objął ją ramieniem. – To załatwione. Powinniśmy jeszcze odmówić modlitwę za twojego ojca, a potem poszukać tawerny, w której będziemy mogli urządzić zaległą stypę. Twój brat zaprosił na nią tylko swoich najlepszych przyjaciół, a ja bynajmniej do nich nie należę.

– I dzięki Bogu! – Tilla głęboko odetchnęła. Do tej pory nie zdradziła Sebastianowi swoich podejrzeń wobec Otfrieda, lecz czuła, że nadchodzi już na to czas.

✓

W drogę z Santiago do Finis Terrae wyruszyli pieszo. Rudolf von Starrheim zamienił rycerską zbroję na pielgrzymi strój i przyłączył się do nich ku wielkiej radości Blanki. Wyglądał na bardzo zadowolonego, gdyż udało mu się w pełni odzyskać honor splamiony jadowitymi słowami Filipa de Saint Vitha, a jednocześnie zawstydzić byłego przyjaciela, na oczach wielu ratując mu życie. Teraz to tamten nie śmiał patrzeć mu w oczy, gdyż przed całym światem okazał się zazdrośnikiem i oszczercą, któremu chodziło tylko o to, żeby odebrać przyjacielowi narzeczoną.

Starrheim nie interesował się już jednak losami Saint Vitha i jego małżonki. Ponieważ ojciec Erminoldy de la Tour nie chciał czekać, musiał zadowolnić się zięciem, którego wybrał. Starrheim myślał teraz o całkiem innym ożenku, lecz na razie było zbyt wcześnie, żeby mógł o tym mówić.

Na tym odcinku drogi grupę pielgrzymów ogarnął wyjątkowy nastrój.

Podczas długiej wędrówki przez Rzeszę, a potem kraj Francuzów śpiewali lub rozmawiali ze sobą. Lecz teraz, już po dotarciu do Santiago, milczeli.

Nawet Sebastian, który zawsze miał coś wesołego do powiedzenia, szedł w milczeniu obok Tilli, która wydawała mu się jakaś nieobecna. Obawiał się już nawet, że ona żałuje, iż nieco otworzyła przed nim swoje serce. Lecz gdy odwróciła głowę i popatrzyła na niego swymi niebieskoszarymi oczami, jego wątpliwości rozwiały się. Kochała go, ale teraz wołała pozostać sam na sam ze swoimi myślami.

Najgorzej ze wszystkich zachowywał się Ambroży. Nie mruknął nawet „Bóg zapłać”, gdy ktoś podawał mu chleb czy ser. Pogrążony w swoich myślach często płakał, wpatrując się w swoje dłonie, i ze zrozpaczoną miną potrząsał głową.

Nikt nie wiedział, jak mu pomóc, a ponieważ złotnik unikał jakichkolwiek rozmów, jego towarzysze wzruszyli ramionami i uznali, że sam będzie musiał poradzić sobie ze swoimi kłopotami. Tylko Anna zachowała czujność i czekała na okazję, żeby przebić niewidzialny pancierz, którym otoczył się Ambroży. Podczas wędrówki do krańca świata taka okazja się jednak nie pojawiła.

Droga wiodła przez górzysty teren i nie była łatwa do pokonania.

Klasztorów i przytułków dla pielgrzymów prawie tam nie było i raz musieli nawet nocować pod gołym niebem na posłaniach z wrzosu, które

krzewy janowca z trudem osłaniały od ostrego zachodniego wiatru. Trzeciego dnia po południu do zapachu wrzosów i przeróżnych innych kwiatów dołączył jakiś inny zapach, który łaskotał ich nozdrza i sprawiał, że Hedwiga nieustannie kichała.

Ojciec Tomasz gwałtownie pomachał na nich, żeby za nim poszli, i ruszył szybkim krokiem. Ich oczom ukazał się las piniowy, a przez jego pnie przebijał błękit, jakiego żadne z nich, oprócz przewodnika, dotąd nie widziało. Gdy minęli zagajnik, ojciec Tomasz przystanął i wskazał na rozciągającą się przed nimi nieskończoną powierzchnię wody. Między nimi a oceanem znajdował się już tylko mały koniuszek lądu, którego skaliste brzegi w stałym rytmie obmywały potężne fale.

– Finis Terrae, kraniec świata! – Przewodnik pielgrzymów wciągnął głęboko do płuc słone, pachnące wodorostami powietrze. To był ostatni raz, gdy mógł patrzeć na morze i nim oddychać. Czując, że traci coś pięknego już na zawsze, ruszył drogą, która wiała się w dół niezliczonymi zakrętami, i zatrzymał się dopiero wtedy, gdy unoszona przez wiatr morska piana zwilżyła mu twarz.

Jego towarzysze schodzili tuż za nim i nie wierzyli własnym oczom.

– Nie widzę nic innego jak wodę – wykrzyknął zdumiony Sebastian. Z ojczyzny znał tylko Dunaj i jego dopływy, a po drodze widział Jezioro Genewskie. Lecz ich nie dało się porównać z tym niesamowitym widokiem.

Hedwiga otarła sobie pot z czoła i łakomie popatrzyła na niezmierną toń. – Czy możemy się tutaj wykapać, wielbny ojcze? Przydałoby się trochę ochłody.

– W tym miejscu nie, ale jak cofniemy się kawałek, to znajdziemy bezpieczną zatoczkę. Jak już zażyjecie morskich kąpiel, odpoczniemy sobie w piniowym lasku. – Choć ojciec Tomasz też miał ochotę na oczyszczającą kąpiel, to stał jeszcze długo, napawając się widokiem błękitnego bezkresu.

Pozostali poczekali, aż odwróci się od oceanu i poprowadzi ich do niewielkiej zatoczki, którą od otwartego morza chronił pas skał. Podczas gdy duchowny rozbierał się tak powoli, jakby chciał jeszcze nacieszyć się widokiem wody, pozostali szybko zrzucili odzienie i niczym dzieci z radością wskoczyli między fale.

– Oj, ale zimna – jęknęła Hedwiga, lecz nie zawróciła, tylko opryskała się wodą od stóp do głów, zanim całkiem się w niej zanurzyła. Tilla weszła głębiej między fale, aż chłodna woda zakryła jej ramiona, i cieszyła się dającą poczucie wolności możliwością porządnego umycia się. Gdy nabrała w dłonie odrobinę wody i zwilżyła nią potem twarz, poczuła słony smak. Z niedowierzaniem liznęła kilka kropel językiem, ale zaraz je wypluła.

– Na Boga, tej wody nie da się pić! – wykrzyknęła z komicznym oburzeniem.

– Woda morska nie nadaje się do picia – wyjaśnił ojciec Tomasz, który wszedł do wody tak samo nagi jak jego owieczki.

– Nie znasz legendy o czarodziejskim młynku, który wytwarzał wszystko, czego zażyczył sobie właściciel? – zapytał Sebastian. – O tym właśnie opowiada. Gdy właściciel magicznego młynka wybrał się w podróż statkiem, na pokładzie zabrakło soli, a on poprosił kapitana, żeby zakręcił

młynkiem. Kapitan zrobił to, lecz w nocy poczuł żądzę, żeby samemu posiadać czarodziejski młynek. Zabił właściciela, zrabował młynek i wyszedł na pokład, żeby namilić złoto. Wypowiedział przy tym słowa, które usłyszał z ust właściciela, lecz ponieważ tamten zażądał soli, młynek wytwarzał tylko ją. Kapitan nie znał jednak słowa, którym można zakończyć czar młynka, więc ten namilił tyle soli, aż zasypał cały statek i zatopił go. Od tej pory woda w morzu jest słona.

– Piękna opowieść i być może prawdziwa, gdyż wody, które wpływają do morza, są słodkie i można z nich pić – przytaknął Piotr.

Choć mężczyźni i kobiety weszli do wody oddzielnie, Starrheim podszedł do Blanki, która w zamyśleniu obmywała sobie tułów. Z uśmiechem zadowolenia popatrzył na wypiętrzone wzniesienia jej piersi i powędrował wzrokiem ku jej udom, które właśnie odsłoniła fala. Dostrzegł tam trójkąt jasnych włosów, troszkę ciemniejszych niż złote loki na jej głowie.

Szybkim ruchem chwycił ją i przyciągnął do siebie. Gdy poczuł na sobie jej mokrą skórę, jego członek nabrzmiął, a on zaczął nim pocierać o jej biodra. Blanka zerknęła w dół i przeraziła się organu, który w jej oczach wyglądał bardzo groźnie.

– Nawet nie wiesz, jak cię pożądam – szepnął jej do ucha i dopiero wtedy spostrzegł jej zmieszanie. – Nie martw się, maleńka. Nie rzucę się na ciebie niczym podniecony ogier. Ale zimą wysłałem do twojego opiekuna posłańca i poprosiłem o twoją rękę. Na kilka dni zanim wyruszyłem z królem Henrykiem do Santiago, przyszła odpowiedź hrabiego Gastona. Z zaufaniem pragnie powierzyć twój los w moje ręce.

Choć ta wiadomość napełniła ją radością, Blanka wciąż z lękiem zerknęła na jego męskość. – Czegoś tak ogromnego nie zmieści w sobie żadna niewiasta. Zadacie mi ból i poraniecie mnie.

Starrheim chwycił prawą dłoń jej biustu i z uśmiechem pogładził dwa blade sutki, które pod jego dotykiem pociemniały i wezbrały niczym pąki.

– Nie bój się, moja słodka. Gdy dotrzemy do Orthez i tam skonsumujemy nasze małżeństwo, szybko się przekonasz, że mój kijaszek doskonale tutaj pasuje. – Szybkim ruchem wsunął jej dłoń między uda, aż pisnęła. By się zrewanżować, sięgnęła ręką i zamknęła palce na jego twardej, ale delikatnej w dotyku męskości.

Starrheim jęknął i zmrugał oczy. A potem chwycił ją za ramiona i popatrzył na nią z prawdziwą rozpaczą. – Moja ukochana, najlepiej byłoby, gdybyś zaczęła przesuwając dłoń do przodu i do tyłu, bym zaznał odprężenia, gdyż w przeciwnym razie zaraz się tu na was rzucę.

Blanka uznała, że to trochę dziwna prośba, ale ponieważ to najwyraźniej sprawiało mu radość, chętnie go posłuchała.

Tilla najpierw obserwowała Blanę, lecz gdy ta nie próbowała oddzielić się od reszty razem ze Starrheimem, zwróciła się do Sebastiana i chwyciła go za ręce. – No to jesteśmy na krańcu świata.

– A jakże! – Sebastian uśmiechnął się, lecz ani on, ani Tilla nie patrzyli na skały i morze, tylko wpatrywali się w siebie uważnie. Młody mężczyzna uznał, że Tilla w trakcie pielgrzymki nabrała kobiecych kształtów i wyglądała tak kusząco, że najchętniej poprosiłby ją, żeby ukryła się z nim w

piniowym lasku.

Tilla utwierdziła się w przekonaniu, że Sebastian to przystojny młodzieniec, a w przeciwieństwie do Blanki nie przeraziła jej wielkość jego członka. Aymer de Saltileu pokazał jej, że ów narząd zadaje nie tylko ból.

– Wiesz już, co będziesz robił po pielgrzymce? – zapytała.

Sebastian uniósł ramiona w geście niezdecydowania.

– Chciałbym to omówić z ojcem. Ale najpierw odbędzie się coś innego.

– Co?

– Nasz ślub, mój skarbie. Chyba nie myślisz, że zaryzykuję, żeby wziąć sobie ciebie ktoś inny?

Tilla domyśliła się, że ma na myśli swojego brata, którego wyznaczono na jej narzeczonego. Lecz za żadne skarby świata nie zamieniłaby Sebastiana na Damiana. Powiedziała mu to i dostrzegła, jak w jego oczach zabłysła radość.

– Wiesz co? – wykrzyknął. – Pójdziemy do ojca Tomasza i poprosimy, by pobłogosławił nasz związek.

Przedarli się przez przewalające się fale do przewodnika pielgrzymów.

Ten usłyszał ich ostatnie słowa i przyjął ich z nieprzychylną miną.

– Mam wam udzielić ślubu, tak? – ofuknął ich. – Takim nagim, żebyście mogli zaraz zniknąć między krzakami i parzyć się jak zwierzęta?

Nic z tego! Nie mogę was co prawda powstrzymać, jeśli będziecie chcieli ulec swoim najniższym instynktom, lecz niczego potem ode mnie nie oczekujcie. Tylko wtedy wam pobłogosławię, jeśli uznam, że jesteście tego warci. W Santiago, przed ścianą katedry, w którą wmurowane jest serce ojca Tilli.

– To dobre miejsce, nie uważasz, Sebastianie? – Tilla zauważyła, że skrzywił się z bólem, lecz przemógł się i pokiwał głową.

– Dobrze! Poczekamy. Ale potem będziesz moja, a ja zrobię z tobą to, z czego teraz muszę zrezygnować! – Sebastian z trudem poskromił swój popęd, lecz dla Tilli był gotów to uczynić.

Popatrzyła na niego błyszczącymi oczami i nagle też poczuła żal, że muszą czekać. Ale uznała, że w pobłogosławionym przez Boga małżeństwie będzie jeszcze piękniej niż tutaj, na twardej i pokrytej długimi piniowymi igłami ziemi.

– Chodź, umyjesz mi plecy – poprosiła Sebastiana, odwracając się do niego tyłem.

Podczas gdy reszta grupy trzymała się razem, Ambroży oddzielił się od nich i usiadł kawałek dalej na skale wystającej z wody. Anna obserwowała go przez chwilę i zauważyła, że raz po raz chowa twarz w dłoniach. Przykro jej było widzieć go tak nieszczęśliwym, więc niby mimochodem zaczęła się do niego zbliżać.

– Cóż mam czynić? – usłyszała jego lament, gdy podeszła wystarczająco blisko.

Ostrożnie, żeby go nie przestraszyć, przysunęła się do niego i ujęła jego dłoń. – Może powiesz mi, co cię dręczy? Czasami dobrze mieć kogoś, komu można się zwierzyć z trosk.

Ambroży uniósł głowę i obrócił twarz w jej stronę. Minę miał zaciętą i przez chwilę wyglądało na to, że odpędzi ją jakimś szorstkim słowem. Lecz przełknął łzy, które wezbrały mu w oczach, a szloch wstrząsnął całym jego ciałem.

– Chodzi o to... o to, że... – Odetchnął kilka razy głęboko, gdyż zabrakło mu słów, i popatrzył na Annę pełnym rozpaczy wzrokiem. – Nie mogę wrócić do mego rodzinnego miasta. Z powodu mojego wzrostu i siły wszyscy tam uważają mnie za odważnego człowieka, który gotów samemu diabłu napluć w twarz. Ale teraz od innych pielgrzymów dowiedzą się, jakim jestem tchórzem, i będą się ze mnie śmiać. Wielu będzie mnie zaczepiać, żeby pokazać, jacy są dzielni. Tego się boję.

– Ja to rozumiem. – Anna pokiwała głową, gdyż doskonale wiedziała, jak żyje się w małym mieście. Skoro już Ambroży podpadł, raczej nie uda mu się odzyskać szacunku, którym wcześniej się cieszył. Dla swoich sąsiadów już na zawsze pozostanie człowiekiem, który mimo swej siły okazał się tchórzem, i wielu będzie chciało to wykorzystać.

– To co w takim razie zamierzasz?

Ambroży wpatrywał się w swoje dłonie, które były duże, lecz nienawykłe do walki. Potrafiły za to tworzyć najdelikatniejsze dzieła sztuki.

Do tej pory zawsze był dumny ze swoich umiejętności, lecz w tym momencie wątpił we wszystko.

– Opat z Puente la Reina zaproponował mi, żebym został w tym mieście i pracował tam jako złotnik. Ale ja się boję zostać samemu w obcym kraju.

Anna przez chwilę przypatrywała mu się w milczeniu. Mimo swej imponującej postury był przystojnym mężczyzną, a ona podczas wspólnej wędrówki poznała go wystarczająco dobrze. Podobał jej się najbardziej ze wszystkich mężczyzn w pielgrzymiej grupie, choć wcale go nie kochała.

Lecz litość to też bardzo silne uczucie, a ona bała się samotności tak samo jak on. Jej siostra przeniesie się do obcego miasta, a czego może się spodziewać po krewnych, to już pokazał jej bratanek razem ze swoim przyjacielem. Czowała się tak samo samotna jak Ambroży, a to mogło ich połączyć. Choć była od niego starsza o kilka lat, to jednak nie miało znaczenia, gdyż przykład Renaty pokazywał, że wciąż może mieć dzieci.

Potem jednak przypomniała jej się przeszłość i powód pielgrzymki, a przez jej twarz przemknął cień. Odwaga, którą do tej pory czuła, nagle zaczęła ją opuszczać. – Wybacz, że ci przeszkodziłam, ja... – przerwała w pół słowa, szykując się do odejścia.

Ambroży ze zdumieniem podniósł wzrok i chwycił ją za rękę.

– Co chciałaś mi powiedzieć?

Choć sam się przed sobą do tego nie przyznawał, to potrzebował kogoś, z kim mógłby rozmawiać o wszystkim. Anna podczas pielgrzymki zawsze okazywała mu zrozumienie, a on miał cichą nadzieję, że może jej na nim zależe.

Anna zawahała się, lecz zaraz z powrotem usiadła obok niego i skierowała wzrok na morze. – Skoro moja siostra wyszła powtórnie za męża i przenosi się ze swoim mężem do innego miasta, pomyślałam sobie, że może ja

też powinnam poszukać sobie nowej ojczyzny. W Puente la Reina bardzo mi się podoba i ty też mi się podobaś. – Ostatnie słowa wypowiedziała cichutko i nieśmiało, lecz Ambroży od razu się wyprostował.

– Naprawdę? Zostałabyś ze mną i... – Ambroży patrzył na nią wielkimi oczami i poczuł, jak podnieca go widok jej nagiego ciała, a jeszcze bardziej jej pełne oddania spojrzenie. Już wcześniej, zanim wyruszyli z Ulm na wspólną pielgrzymkę, trzymał się od kobiet z daleka, a i podczas wędrówki nie myślał o grzeszeniu. Teraz jednak poczuł, że krew napłynęła mu do łędźwi, i zacisnął zęby, żeby natychmiast się na nią nie rzucić. Z trudem się opanowując, chwycił ją za rękę. – Pójdiesz ze mną do lasu?

Anna zrozumiała, o co mu chodzi, i zawahała się. Wiedziała jednak, że nie może go teraz odtrącić, gdyż istniało ryzyko, że nigdy już nie poczuje się jak prawdziwy mężczyzna, tylko zawsze będzie się uważać za nieudacznika.

Choć miała już na końcu języka parę dosadnych słów, musiała się dla niego poświęcić. Gdy ręka w rękę znikali w piniowym lasku, potrząsnęła głową nad drugą płcią, która w znacznej mierze opierała poczucie pewności siebie na tym, jak sprawnie posługuje się wiadomym organem. Jej mąż był taki sam, a ona nawet w połowie nie lubiła go tak bardzo jak wielkiego złotnika.

Gdy znaleźli miejsce, które wydało im się odpowiednie, położyła się i zachęcającym gestem rozsunęła nogi.

– Chodź, mój kochany! Poczujesz się lepiej!

Ambroży stał obok niej i patrzył na nią z rosnącym pożądaniem. Anna była niewysoka i raczej drobnej budowy, lecz w odpowiednich miejscach miała krągłości, a gdy teraz jeszcze wyciągnęła ku niemu spragnione ramiona, całkiem stracił panowanie nad sobą. Wsunął się między jej uda, potrzebował jednak pomocy, by odnaleźć bramę jej ciała, a potem zaczął orać ją z dzikością, która w pierwszej chwili ją przeraziła. Lekki ból, który poczuła przy jego pierwszych gwałtownych ruchach, zniknął jednak, zaraz potem ustępując miejsca uczuciu, którego ze swoim mężem nigdy nie zaznała.

Gdy po chwili zsunął się z niej wyczerpany, przytuliła się do niego i popatrzyła mu w oczy. – Mam nadzieję, że teraz czujesz się lepiej.

Ambroży z uśmiechem pokiwał głową i chwycił ją za dłoń.

– Jesteś pewna, że chcesz zostać ze mną tutaj, w Hiszpanii? Wiesz, bardzo bym się z tego ucieszył.

Anna najpierw kiwnęła głową, lecz potem spojrzała na niego ze smutkiem. – Chętnie bym to uczyniła, lecz... – Milczała przez chwilę, a potem westchnęła. – Ciężko zgrzeszyłam – wyznała. – Powinieneś wiedzieć, dlaczego w ramach pokuty razem z siostrą udałyśmy się na tę pielgrzymkę.

Nasz ojciec chciał nam uczynić przysługę i wydał nas za dwóch bliskich przyjaciół. Ich przyjaźń była jednak silniejsza niż miłość do nas. Ponieważ jesteśmy z Renatą do siebie podobne jak dwie krople wody, nasi mężowie zapragnęli przekonać się, jak to jest z drugą siostrą. Żądali od nas, żebyśmy oddawały się im w sposób zakazany przez chrześcijańską naukę. Najpierw odmawiałyśmy, lecz oni nas za to bili. Co mogłyśmy zrobić? Nie mogłyśmy przecież powiedzieć księdzu, że nasi mężowie mają zdróżne pragnienia.

Zostaliby surowo ukarani, a my razem z nimi.

Anna rozplakała się, a im dłużej mówiła, tym więcej łez płynęło jej z oczu. – Żądali od nas, żebyśmy za każdym razem spały z innym z nich, więc moja siostra zaproponowała, żebyśmy zamieniły się ubraniami i udawały jedna drugą, żeby boski porządek nie został naruszony. Ja się jednak na to nie odważyłam, tylko popełniałam ów grzech bez żadnych kłamstw. Kilka tygodni później nasi mężowie udali się w podróż w interesach, podczas której rozbójnicy napadli ich i zabili. To z pewnością była kara za ich i nasze grzechy. By ratować dusze nas wszystkich, ślubowałyśmy odbyć tę pielgrzymkę. Lecz gniew Boga nadal nas ścigał, widać to po tym, co przydarzyło się mojej siostrze. A przecież ona była najmniej winna.

Ambroży, który dopiero co uważał, że nie potrafi już unieść ciężaru własnego życia, poczuł nagły przypływ sił. Popatrzył na kobietę u swego boku ze współczuciem i przyciągnął ją do siebie.

– Być może zgrzeszyłaś, lecz uczyniłaś to pod przymusem. Rozumiem, że nie miałaś odwagi długo opierać się swojemu mężowi. Winę za wszystko, także za to, co przydarzyło się Renacie, ponoszą wyłącznie wasi mężowie.

Gdyby nie ulegli podszeptom diabła, nadal żyłybyście spokojnie w swoim rodzinnym mieście, a ja nigdy bym cię nie poznał.

Brzmienie jego głosu, gdy wypowiadał te słowa, sprawiło, że Anna podniosła wzrok. – To nie byli źli ludzie, lecz nie podołali pokusie, widząc codziennie dwie kobiety, które wyglądały jak jedna.

– Jak wrócimy do Santiago, pomodlimy się za twojego męża i męża Renaty i polecimy ich dusze opiece świętego Jakuba i naszego Zbawiciela.

Lecz potem powinniśmy wziąć nasze życie we własne ręce. Popatrz na to, co przydarzyło się wam podczas pielgrzymki, jak na oznakę Bożej łaski.

Gdybyście nie wyruszyły do Santiago, twoja siostra nigdy nie spotkałaby Piotra, a chyba nie zaprzeczysz, że to dobry człowiek!

– Oczywiście, że nie. – Anna przywarła do Ambrożego i objęła go ramieniem. Ponieważ po kąpieli w morzu wciąż byli nadzy, jego ciało natychmiast zareagowało na jej dotyk. Znow przewrócił ją na plecy i uśmiechnął się. – Mam ochotę zgrzeszyć jeszcze raz! Ale potem pójdziemy do ojca Tomasza i poprosimy go o pobłogosławienie naszego związku. – Popatrzył na nią z uśmiechem i uznał, że mógł trafić o wiele gorzej. Choć Tilla była młodsza i trochę ładniejsza od Anny, to po pierwsze nie kochała go, a po drugie wcale nie chciał niewiasty, która we wszystkim wykazywałaby się większą odwagą niż on.

VI

Decyzja Anny i Ambrożego zaskoczyła wszystkich pozostałych, lecz po chwili zdumienia zgodnie uznali, że oboje dokonali dobrego wyboru.

Choć Renata uroniła kilka łez, gdyż musiała się dopiero przyzwyczaić do myśli, że już wkrótce rozstanie się z siostrą, to jednak cieszyła się, że Anna także znalazła swoje szczęście. Ambroży, który obudził się w końcu z przygnębienia i znow cieszył się życiem, otrzymał nie mniej gratulacji niż jego przysła żona. Choć nie każdy interesował się jego rzemiosłem, to wszyscy uważnie go słuchali, gdy opowiadał o dziełach sztuki ze złota i

szlachetnych kamieni, które wkrótce wykona.

Pielgrzymi przekonani, że rozproszyły się już nad nimi ostatnie ciemne chmury, powrócili z krańca świata do Santiago z ulgą i radością. Tam ojciec Tomasz dotrzymał słowa i udzielił Tilli i Sebastianowi ślubu przed ścianą wielkiej katedry, gdzie w niszy zamurowano cynową puszkę. Pobłogosławił tam też związek Anny i Ambrożego. Obie pary musiały jednak poczekać ze spełnieniem swych pragnień, gdyż święte miasto było przeludnione z powodu obecności króla, a członkowie grupy czuli się niemal jak Józef i Maria w przededniu narodzin Jezusa w Betlejem. Nawet wpływy Starrheima umożliwiły im jedynie zdobycie niewielkiej izdebki, w której przenocowali ciasno słoczeni. Nie było mowy o intymności, której tak bardzo pragnęli Tilla i Sebastian oraz Anna i Ambroży.

Wszyscy byli szczęśliwi, że w końcu dopełnili wszelkich rytuałów i wzięli udział w wymaganych świętych obrzędach, gdyż chcieli już wyruszyć w drogę do domu. Podczas swoich poprzednich pielgrzymek ojciec Tomasz wraz ze swoimi owieczkami pokonywał drogę powrotną także na piechotę.

Teraz jednak Rudolf von Starrheim wykorzystał swoje wpływy i zorganizował dla grupy wierzchowce. Ich duchowy przewodnik nie był tym zachwycony, gdyż chciał przynajmniej drogę do Puente la Reina przebyć, jak przystało pokutującym pielgrzymom. Jednak myśl o zaawansowanej ciąży Renaty i niebezpieczeństwie, że może urodzić w drodze, sprawiły, że uległ woli hrabiego.

Renatę umieszczono w wygodnej lektyce, dźwiganej przez wierzchowce, natomiast inne kobiety dostały do dyspozycji łagodne muły, a mężczyźni konie. Ojciec Tomasz też zdecydował się na muła, upierał się jednak, by członkowie jego grupy, z wyjątkiem ciężarnej, przeszli przełęcz Rabanal, a także Puerto San Adrian i Santa Cristina, pokornie na piechotę.

Gdy po dwudziestu pięciu dniach dotarli do Puente la Reina, nadszedł czas pożegnania. Ambroży i Anna zamierzali zostać w tym mieście, by żyć i pracować pod opieką opata. Widać było po nich, że ta decyzja nie przyszła im łatwo, lecz pobożni bracia zakonni zapoznali ich z wieloma Niemcami, którzy też osiedlili się w mieście, więc łatwiej im było pożegnać się z resztą grupy.

Tilla i inni zatrzymali się u nich jeszcze przez tydzień, żeby nabrać sił przed przeprawą przez Pireneje, lecz gdy przyszło do rozstania, Piotr westchnął głęboko i popatrzył na pozostałych ze smutkiem.

– Czy bylibyście źli na mnie i na Renatę, gdybyśmy zostali tu jeszcze trochę? – zapytał. – Renata mogłaby tutaj urodzić nasze dziecko i poprosić swoją siostrę, by trzymała je do chrztu. Im obu byłoby łatwiej, gdyby nie musiały się tak szybko rozstawać. Sebastian położył dłoń na ramieniu tego niewysokiego mężczyzny, który podczas długiej wędrówki okazał się dobrym przyjacielem, i uśmiechnął się, choć żałował, że w dalszą drogę wyruszy bez niego i bez Renaty.

– Oczywiście, że nie weźmiemy wam tego za złe! Zachowałbym się dokładnie tak jak ty. Uważaj na Renatę i wracaj szczęśliwie do domu. Wiem przecież, gdzie mieszkasz, i od czasu do czasu zajrzę, żeby sprawdzić, jak wam się powodzi. Na pewno opróżnimy jeszcze razem niejedną kufel.

– Z całą pewnością! – W oczach Piotra zalśniły łzy i przywarł do

chłopaka, którego przez większą część pielgrzymki uważał za nieodpowiedzialnego młodzika. Potem objął Tillę i pozostałych. Nic już nie powiedział, ponieważ zabrakło mu słów. Renata też obejmowała wszystkich po kolei, cały czas płacząc. Choć bardzo cieszyła się, że spędzi jeszcze kilka miesięcy w towarzystwie siostry, to równie mocno żałowała, że rozstaje się z grupą.

Ojciec Tomasz zwrócił się nagle do Sebastiana i Starrheima. – Wybaczcie mi, ale ci ludzie potrzebują mnie bardziej niż wy, gdyż wy jesteście przyzwyczajeni do podróży. Zostanę z nimi i zaprowadzę ich do ojczyzny.

Ta decyzja była prawdziwym zaskoczeniem dla reszty grupy, gdyż zawsze uważali duchownego za swojego przywódcę i nagle poczuli się opuszczeni i bezradni. Dytryk wyglądał na tak przerażonego, jakby ziemia ustąpiła mu spod nóg, i wyglądało na to, że waha się, czy zostać z ojcem Tomaszem, czy ruszyć dalej. Gdy Tilla zaproponowała mu, żeby też poczekał na Piotra i Renatę, z ulgą postanowił posłuchać jej rady.

Józef jednak potrząsnął głową. – Szanuję was bardzo, wielebny ojcze, lecz moje miejsce jest u boku mojego pana. Hrabia Rudolf dał mi szansę rozpoczęcia nowego życia, więc nie mogę tak od razu sprawić mu zawodu.

– I wcale nie musisz. – Ojciec Tomasz poklepał przysadzistego mężczyznę po policzku, po czym zapędził wszystkich, którzy chcieli zostać, do małego domku, który opat przeznaczył na mieszkanie dla Ambrożego i Anny.

– A wy – zawołał do Tilli i pozostałych – ruszajcie już! Musicie jeszcze dziś pokonać spory kawałek drogi. Gdy wrócę do Ulm, przekażę braciszkom z Miinsteru, gdzie możecie mnie znaleźć. Ucieszyłbym się, gdybym mógł was jeszcze zobaczyć.

– Odwiedzimy was – obiecała solennie Tilla, podając mu na pożegnanie dłoń.

– Z całą pewnością! – potwierdził Sebastian.

Reszta też obiecała, że złoży wizytę przewodnikowi pielgrzymki, a potem wsiedli na wierzchowce i ruszyli na północ. Przez długi czas jechali w pęsepnym nastroju, lecz potem Sebastian przerwał ciszę. – Wiecie co, tak właściwie to wcale nie jestem smutny, że ojciec Tomasz został. Z pewnością zmusiłby nas, żebyśmy także przełęcz Roncevalles pokonali na piechotę.

Tilla roześmiała się mimowolnie, a jej śladem poszli inni. Zawstydziała się nieco, lecz potem uznała, że spotka jeszcze ojca Tomasza, Renatę, Piotra i Dytryka w ojczyźnie, a Annie i Ambrożemu będzie mogła przesłać wiadomość. Zaczęła się też cieszyć na powrót do domu, choć zastanawiała się, co też tam na nią czeka.

VII

Podczas dalszej jazdy Tilla i jej towarzysze przekonali się, że inaczej traktowani są ci, którzy podróżują konno. W klasztorach, przytułkach i schroniskach parobkowie płaszczyli się przed nimi, witali ich wyżsi rangą mnisi, a opaci zapraszali na wieczerę lub jeśli bardziej pilnowali rozdziału płci, kazali przynosić im potrawy ze swojego własnego stołu. Oczywiście wszyscy spodziewali się po nich wielkich datków na klasztor i na utrzymanie

pozbawionych środków pielgrzymów, które oni dawali lekką ręką, mając w drodze powrotnej sporo pieniędzy.

Przejście przez Pireneje pomimo możliwości korzystania z wierzchowców i tak okazało się trudne, więc wszyscy odetchnęli, a szczególnie Starrheim i Blanka, gdy kilka dni później dotarli do Orthez. Od wartowników przy bramie dowiedzieli się, że hrabia Gaston wciąż przebywa na tutejszym dworze, zupełnie jakby na nich czekał.

Było niemal tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy prowadzono ich przed oblicze wielkiego pana. Gaston Febus siedział przy stole pośród swoich gości, przyglądając się kilku kuglarzom, którzy pokazywali na sali swoje sztuczki. Widząc swoją podopieczną, pośpieszył naprzeciw niej i wziął ją w ramiona. – Bogu w niebiesiech niech będą dzięki, że widzę cię całą i zdrową!

– A cóż mogło mi się stać? Przecież chronił mnie *comte* Starrheim!

Hrabia Gaston z lekkim zdumieniem uniósł brwi. Nie stała teraz przed nim ta nieśmiała dziewczynka, która zaledwie przed rokiem przybyła do niego z wieścią o śmierci swego stryja, lecz młoda kobieta, która zdecydowanie nabrała pewności siebie. Jeszcze raz objął Blankę, a potem zwrócił się do jej towarzyszy.

Pytającym wzrokiem popatrzył na Starrheima, który od razu zrozumiał, o co chodzi.

– Wasza podopieczna to bardzo dzielna i cnotliwa niewiasta, *monseigneur*. – Pewnie pukaliście do bram twierdzy, lecz zostaliście odesłani?

Teraz, już z moim błogosławieństwem, możecie gotować się do nowego szturm. Guesclin powiadomił mnie przez posłańca, jak dzielnie walczyliście. W związku z tym ostatnie wątpliwości zostały rozproszone i możemy szykować się do pokładzin. Widzę po was, że nie chcecie dłużej z tym czekać.

– Oczywiście, że nie, *monseigneur*. – Starrheim, mimo że wiedział o wysłanym posłańcu, poczuł ulgę, że został tak przyjaźnie przyjęty i że już wkrótce będzie mógł spędzić noc z młodą damą. Nie zapomniał jednak o swoich towarzyszach i podkreślił wojenne zasługi Sebastiana.

– Jego Wysokość król Henryk przyjął za to mojego przyjaciela do stanu szlacheckiego, nadając mu imię Hidalgo z Kastylii. W Santiago młodzieniec ten poślubił tę młodą pątniczkę, lecz do tej pory nie mieli okazji, by pobyć we dwoje, czego bardzo pragną. Z pewnością byłiby wam wdzięczni, gdybyście przydzielili im oddzielną komnatę.

Tillę zawstydziły nieco tak dosadne słowa Starrheima, lecz Sebastian uśmiechnął się wyczekująco. Do tej pory ze względu na okoliczności zrezygnował ze zbliżenia się do Tilli, lecz miał nadzieję, że tutaj się to zmieni. Jego dłoń mimochodem przesunęła się po jej pośladkach, a gdy ona zastanawiała się, czy zdzielić go w twarz za to, że w obecności tak wielkiego pana jak hrabia de Béarn zachowuje się zupełnie frywolnie, hrabia roześmiał się wyrozumiale i przywołał do siebie ochmistrza.

– Z Santiago de Compostela do Orthez to bardzo daleka droga, jeśli człowiek musi pościć pod tym względem. Wyznacz im obojgu jakąś ładną komnatę i każ wstawić ceber z ciepłą wodą, żeby mogli się umyć, i oczywiście

daj porządny posiłek, gdyż na pewno będą chcieli wzmocnić siły przed i w trakcie swoich figli. Nie będę od nich wymagać siedzenia przy moim stole, skoro po głowach chodzi im coś zupełnie innego.

Tilla uznała, że hrabia Gaston jest tak samo frywolny jak Starrheim i Sebastian. Najwyraźniej natrafiła na męską przywarę, na którą dobrze wychowana niewiasta przymyka oko. Mimo to nie miała nic przeciwko planom, które przedstawił im Gaston Febus. Najpierw jednak hrabia de Béarn powiadomił ich bez żalu, że nie będą mieli okazji spotkać jego siostrzenicy Felicji de Lacaune.

– Udała się do posiadłości swego małżonka, by zarządzać nią pod nieobecność hrabiego Aymera – dodał z uśmiechem.

Józef wyraźnie odetchnął, gdyż przez ostatnie dni żył w strachu, że siostrzenica hrabiego Gastona rozpozna go, a potem zechce usunąć jako niewygodnego świadka jej tajemnic. I pozostali członkowie grupy ucieszyli się z nieobecności intrygantki.

Podczas gdy Tillę i Sebastiana odprowadzono do wyznaczonej dla nich komnaty, reszta grupy została zabrana z wielkiej sali i zaprowadzona do łaźni, gdzie łaźnie już czekały ze wszystkim, co niezbędne. Gdy umyć i przebrani zasiedli przy stole hrabiego, Starrheim poczuł w łędźwiach tak silne napięcie, że najchętniej poprosiłby gospodarza o przydzielenie oddzielnej komnaty także jemu i Blance. Lecz taka prośba przed weselem, które chciał urządzać im Gaston de Béarn, stanowiłaby wielki dysonans, który mógłby nawet sprawić, że Gaston Febus cofnąłby swoją obietnicę.

Tilla i Sebastian nie mieli pojęcia o mękach Starrheima, gdyż poszli za służącym do komnaty, a tam poczekali, aż przygotowany ceber zostanie napełniony ciepłą wodą i przyniosą im cudownie pachnące mydła i olejki oraz porządny posiłek.

Gdy tylko służący i służące opuścili komnatę, Sebastian podszedł do drzwi i zasunął rygiel. Potem zdarł z siebie pośpiesznie odzienie i ukazał się Tilli nagi, jakim go Pan Bóg stworzył.

Tilla nie pierwszy raz zobaczyła go gołego, lecz w przeciwieństwie do sytuacji przy studniach podczas wędrówki, teraz jego członek sterczał do przodu, a ona wyczuła, że najchętniej natychmiast by się na nią rzucił. Z surową miną wskazała na ceber.

– Właż do środka, ty brudasio! Chyba nie myślisz, że dopuszczę cię do siebie w takim stanie.

Sebastian westchnął, lecz spełnił jej żądanie i poprosił, żeby też weszła do wody. Choć Tilla w czasie pielgrzymki rozbierała się bez problemów, to teraz poczuła się zawstydzona i zdejmowała ubranie powoli. Lecz to właśnie jeszcze bardziej podnieciło Sebastiana. Gdy w końcu weszła do niego do cebera, chwycił ją i chciał do siebie przyciągnąć, by ją w końcu posiadać.

Ona jednak poklepała go po rękach.

– Nie tak prędko, mój kochany. Mężczyźni, którzy kierują się wyłącznie żądzą, sprawiają niewiastom ból, a nawet je ranią.

Twarz Sebastiana spurpurowiała.

– Masz na myśli swojego męża i to, co z tobą robił?

Doskonale pamiętał pogłoski krążące o Wicie Gürtlerze i domyślił się,

że Tilla ma koszmarne doświadczenia z nocy poślubnej.

Uśmiechnął się z trudem i wyciągnął dłoń, by pogłodzić ją po policzku.

– Nie bój się tego, co nas czeka, skarbie. Na mnie nie będziesz się uskarżać.

Dotrzymał słowa i gdy chwilę potem leżeli mocno do siebie przytuleni, Tilla pomyślała z dreszczem rozkoszy, że przyjemne odczucia, których doznała z Aymerem de Saltilieu, to zaledwie przedsmak radości, jaką daje małżeństwo z ukochanym mężczyzną.

VIII

Dwa dni później Rudolf von Starrheim mógł udowodnić swojej młodziutkiej narzeczonej, że jego męskość doskonale się w nią wpasowuje, nie czyniąc żadnych szkód poza wywołaniem w niej uczuć, jakich nigdy się nie spodziewała.

Gaston Febus zaprosił swoich gości, by zostali u niego dłużej, lecz Starrheim uznał, że już i tak długo przebywał z dala od ojczyzny, i nalegał na szybki wyjazd. Tilli to odpowiadało, gdyż w międzyczasie podzieliła się z Sebastianem swoimi troskami i oboje obawiali się nieco tego, co pod ich nieobecność mogło się wydarzyć w rodzinnym mieście.

Hrabia Gaston przydzielił im eskortę, która miała ich chronić przed rabusiami i plądrującymi żołdakami, i wyruszyli w drogę. Jechali mniej więcej tą samą trasą, którą tu przybyli, z ulgą stwierdzając, że podróż wierzchem jest o wiele łatwiejsza. Gdy dotarli do Garonny, przewoźnicy wręcz prześcigali się, by przewieźć ich na drugą stronę rzeki, podczas gdy tuziny pielgrzymów musieli czekać i rozbijać obozy na brzegu.

Tilli szkoda było tych ubogich ludzi i podała przewoźnikowi parę monet, by następnym razem zabrał część pielgrzymów. Sebastian śmiał się z tego, lecz gdy przypomniała mu, z jakimi trudnościami musieli się mierzyć, spoważniał i pochwalił jej postawę.

W dalszej drodze Tilla chciała odwiedzić wioskę, w której mieszkała Oliwia. Lecz nie udało jej się odnaleźć wejścia do doliny. Gdy opuścili łańcuch pagórków, gdzie na pewno się ona znajdowała, rozczarowana odwróciła się w siodle i jeszcze raz przyjrzała linii wzgórz, które ostro odcinały się na tle nieba. Wydało jej się, że na jednym ze wzniesień dostrzega wysoką kobietę w białej szacie, która jakby do niej machała. Zjawisko to niemal natychmiast zniknęło i Tilla uznała, że padła ofiarą przewidzenia. Żałowała, że nie spotkała mędrzyni, gdyż bardzo chciała z nią porozmawiać. Mogła pozdrowić Oliwię jedynie w myślach.

Podróż przebiegała tak szybko, że miejsca, gdzie modlili się w drodze w tamtą stronę, przelatowały niczym we śnie. Lecz dla Starrheima i tak jechali zbyt wolno. Tilla, która to zauważyła, uznała, że chce najszybciej jak to możliwe przypomnieć się swoim habsburskim krewnym i oczyścić swą splamioną przez Saint Vitha reputację. Często był nieobecny duchem, jakby martwił się tym, co może go czekać na ziemiach Habsburgów, a to nie ułatwiało im podróży. Tilla zapomniała już tę odrobinę francuskiego, którą opanowała, więc cała grupa uzależniona była od hrabiego. Ponieważ Starrheim coraz częściej zapominał, żeby dla nich tłumaczyć, siedzieli zwykle

w milczeniu przy stole, do którego ich zaprowadzono, nie mogąc doczekać się końca podróży. Hrabia Rudolf nie dawał im też dość czasu, by mogli odwiedzić choćby najważniejsze miejsca pielgrzymkowe i te święte przybytki, które musieli ominąć podczas wędrówki do Santiago. Nie pozwolił też Blance na odwiedzenie krewnych, którzy mieszkali niedaleko od ich szlaku.

Droga powrotna przebiegała więc bez większych wydarzeń, całkiem inaczej niż obfitująca w trudności wędrówka w tamtą stronę. Przez Rodan przepłynęli tak samo szybko jak przez Garonnę. Przewoźnik zobaczył ich konie, wprawnym okiem ocenił ich wciąż dobre odzienia i uklonił się przed nimi tak głęboko, jakby byli królem Francji i księciem Burgundii w jednej osobie. Ponieważ pielgrzymi, którzy udawali się w tę samą stronę, zachowywali się o wiele uprzejmiej niż ci, którzy mieli drogę do Santiago przed sobą, nie było tutaj żadnych problemów, szczególnie że Tilla znów wydała kilka monet, żeby przewoźnik zabrał także ich. Jazda przez Alpy, które na pierwszy rzut oka wydały im się takie majestatyczne, nie wywołała już w nich zachwyty, gdyż po drodze widzieli dosyć gór, które na zawsze wiązać się będą w ich pamięci z trudami wspinaczki i obolałymi stopami. Na widok ośnieżonych szczytów docenili swoje wierzchowce o pewnym kroku, ciesząc się z wygody, na którą mogli sobie pozwolić. Posiłki były zawsze obfite, kwatery czyste, a ludzie, którzy ich obsługiwali, uprzejmi czy wręcz służalczy.

Mimo to Tilla poczuła ulgę, gdy w końcu minęli kraje, w których używano obcej mowy, i zaczęli słyszeć gardłowy alemański dialekt, który przy odrobinie wysiłku potrafiła zrozumieć. Zaraz potem dojechali do okolicy, gdzie spotkali Starrheima, i przypuszczali, że tam właśnie się z nimi rozstanie. Hrabia Rudolf postanowił jednak, że odwiedzi Ulm, miejsce rozpoczęcia i zakończenia pielgrzymki, i stamtąd uda się do leżących w Burgau posiadłości swojego rodu. Tilla ucieszyła się z tego, ponieważ sześcioro ich towarzyszy pozostało w Hiszpanii, więc po rozstaniu ze Starrheimem, Blanką i Józefem, tylko ona, Sebastian i Hedwiga powróciliby do miejsca rozpoczęcia pielgrzymki.

Ponieważ Starrheim bał się o bezpieczeństwo Blanki, tym razem ominęli centralne kantony szwajcarskiej konfederacji i bez żadnych incydentów dotarli do Jeziora Bodeńskiego. Kiedyś wydawało im się olbrzymie, lecz teraz widzieli już na własne oczy otwarte morze i jezioro wydało im się małe i nieznaczące. Nawet Hedwiga, która podczas pierwszego rejsu trzęsła się ze strachu, siedziała teraz spokojnie na beczce i patrzyła w wodę, obserwując tańczące rybki.

Tilla ujęła jej dłoń i uśmiechnęła się niemal beztrasko.

– Wkrótce będziemy w domu!

Hedwiga westchnęła. – Bogu niech będą dzięki! Nie żeby mi się nie podobało na pielgrzymce, tylko że chciałabym objąć mojego wnuka i mocno go przytulić. Ten grubasek pewnie już umie chodzić. – Rysy jej twarzy zmiękły, a oczy z tęsknotą popatrzyły na północ.

Tilli natychmiast zepsuł się humor, gdyż poczuła w sobie zawiść. Poza starą Elsą nikt nie ucieszy się z jej powrotu. Jej brat może ją uważać jedynie za wroga, a ojciec i brat Sebastiana też nie będą zachwyceni małżeństwem

zawartym bez ich aprobaty. Dlatego w Meersburgu wysiadła na brzeg, z uczuciem goryczy.

Od Ulm dzieliło ich już tylko kilka dni jazdy i nawet Starrheim nieświadomie jechał coraz wolniej, jakby żałował, że tak szybko dotrą do celu. Nikt jednak nie był w stanie zatrzymać czasu, a gdy w oddali pojawiła się wieża ulmskiej katedry, która niczym kolumna wznosiła się na tle nieba, wiedzieli, że nastął ostatni dzień ich pielgrzymki.

IX

Z Ulm wyruszyli ponad szesnaście miesięcy temu, lecz gdy Tilla dotarła do placu przed katedrą i zsiadła z muła, miała wrażenie, jakby to było zaledwie wczoraj. Panował tam taki sam rozgardiasz jak wtedy, a ona rozpoznała nawet kilku handlarzy, u których kupiła wówczas pielgrzymie wyposażenie. Józef wraz ze zbrojnymi, których przydzielił im Gaston Febus, zabrał wierzchowce, a Starrheim, jego młoda małżonka, Tilla, Sebastian i Hedwiga weszli do katedry i uklękli przed ołtarzem.

Mnich, który po odzieniu i muszlach świętego Jakuba rozpoznał, że ma do czynienia z wysoko postawionymi pielgrzymami, pośpieszył ku nim, by ich pobłogosławić i zapytać, jakie są ich życzenia. Tilla podała mu swoją kartę pielgrzyma, którą ku jej wielkiemu żalowi udało jej się podpisać w niewielu miejscach. Najważniejsze jednak było zaświadczenie na drugim pergaminie, mianowicie to, że serce jej ojca spoczęło na zawsze w świętym miejscu w Santiago. Podała mnichowi parę monet, by odprawił za zmarłego kilka nabożeństw, i zapaliła świecę dla Najświętszej Panienki i dla świętego Jakuba w podziękowaniu za szczęśliwy powrót.

Sebastian nie zapomniał o karmelicie, który poświęcił się dla niego i pozostałych, i zapalił grubą świecę za brata Karola, a także za małego Manfreda. Zapalili też dodatkową świecę w tej intencji, by ich przyjaciele także szczęśliwie powrócili do domu.

Wzięli jeszcze udział we mszy, a potem z lekkim sercem wyszli z półmroku kościelnej nawy na jasne światło dnia. Sebastian zasłonił ramieniem oślepięne oczy, a Tilla zmrużyła powieki. Nagle wydało jej się, że dostrzega jakiś przemykający cień, odwróciła się w tym kierunku i zauważyła, jak jakiś mężczyzna chwyta sakiewkę Sebastiana i ostrym nożem chce odciąć mu ją od pasa.

– Stój, złodziej! – wykrzyknęła i złapała tego człowieka za ramię.

Ten zaklął i chciał się wyrwać. Lecz Starrheim już przy nim był, wybił mu pięścią nóż z dłoni i powalił go na ziemię. Zanim złodziej zdołał zerwać się z powrotem na nogi, rzucili się na niego stojący w pobliżu mężczyźni i mocno go przytrzymali.

Jakiś ważny mnich rozdzielił tłum, który natychmiast zebrał się wokół nich, a za nim kroczył urzędnik wójta, który też uczestniczył we mszy.

– Co to za zamieszanie? – zapytał.

Sebastian wskazał na swoją sakiewkę. – Ten łotr chciał mnie okraść.

Proszę, ten rzemień jest przecięty. Gdyby moja żona przypadkiem tego nie zauważyła, zostalibyśmy bez grosza przy duszy.

– To nie ja – zaskrzeczał złodziej. Jeden z mężczyzn, którzy go trzymali, podniósł wolną ręką leżący na ziemi nóż i podał go urzędnikowi.

Ten sprawdził kciukiem jego ostrość i zdumiony patrzył na kroplę krwi, która pojawiła się na jego palcu.

– Ten nóż jest ostry jak brzytwa.

Złodziej wił się niczym robak. – On nie jest mój!

– Zaraz się przekonamy! – Urzędnik pochylił się nad nim, chwycił pustą pochwę, która do połowy ukryta była pod koszulą, i wsunął w nią nóż.

– No i kto to mówi? Pasuje jak ulał.

– Schował ten nóż pod koszulą, żeby nikt nie zauważył, jak wyciąga go z pochwy. To na pewno złodziej!

Tymi słowami mnich wydał wyrok.

Tilla uważnie przyjrzała się złodziejowi, a potem szturchnęła

Hedwigę.

– Czy to nie ten człowiek, który próbował wtedy okraść Ambrożego?

Jej towarzyszka przyjrzała się złodziejowi dokładniej, a potem z niechęcią skinęła głową. – Masz rację! To ten drań. Panie wójcie, ja znam tego człowieka. Gdy wyruszyliśmy do Santiago, próbował okraść jednego z pielgrzymów. To było ponad szesnaście miesięcy temu, ale doskonale zapamiętałam tę łotrowską gębę!

– W takim razie dobrze zrobimy, jeśli ponacinamy mu trochę uszy, żeby każdy wiedział, z kim ma do czynienia, i uważał na swoją własność.

Albo jeszcze lepiej, skrócimy go od razu o głowę, żeby nie mógł już czynić zła. Chodźcie, ludzie, zabierzemy go do wieży i tam zamkniemy. – Urzędnikowi pochlebiło, gdy Hedwiga nazwała go wójtem, i chciał wykazać, że jest godzien tego miana.

Niektórzy z ludzi, którzy przytrzymywali złodzieja, mieli zamiar jeszcze tego samego dnia wyruszyć na pielgrzymkę, lecz uznali, że zamknięcie złodziejaszka, który niejednego pielgrzyma zmusił do żebrania podczas wędrówki, to pobożny uczynek, który święci im z pewnością wynagrodzą. Powlekli go więc bez litości ze sobą.

Złodziej biadolił i wrzeszczał wniebogłoso, lecz nikt nie wierzył w jego zapewnienia. Gdy jego jęki ucichły, Sebastian poklepał swoją sakiewkę i z uśmiechem zwrócił się do przyjaciół.

– Kolejny raz mieliśmy szczęście! Co powiecie, jeśli zaproszę was na smaczny posiłek i łyk dobrego wina?

Ruszył przodem i wpadł na jakiegoś mężczyznę, który cały czas się na niego gapił. Sądząc, że ma przed sobą kolejnego złodzieja, Sebastian chwycił go i już miał spoliczkować.

Tamten był tak zdumiony, że nawet nie zauważył, co się szykuje.

– Sebastian Lauks? To naprawdę ty?

– Ty mnie znasz? – Sebastian zmarszczył czoło, lecz dopiero po dobrej chwili rozpoznał w tym biednie odzianym człowieku mistrza Kaifla z Tremmlingen, który w międzyczasie stracił też sporo na wadze.

Kaifel tymczasem spostrzegł też Tillę i ze zdumienia aż wyrzucił ramiona w górę. – Tilla? To niemożliwe! Przecież ty nie żyjesz!

– Kto tak twierdzi? Pewnie mój brat! – Tilla skrzywiła się.

Kaifel najpierw pokręcił głową, a potem nią pokiwał.

– On też! Ale to Anton Schrimpp i Rigobert Böhding tak

rozpowiadali po swoim powrocie. Twierdzili, że zostałaś zabita na południu Francji przez maruderów, którzy najpierw cię zhańbili.

– Otfried pewnie by tego chciał. Lecz to była fałszywa wiadomość. Jak widzisz, stoję tu przed tobą cała i zdrowa i nic takiego mi się nie przydarzyło.

– Tilla poczuła, jak narasta w niej gniew, choć zdawała sobie sprawę, że to śmieszne. Młody Schrimpp i Rigobert usłyszeli od Ambrożego, że ona i pozostałe niewiasty zostały zhańbione, a wszyscy członkowie grupy zabici. Skąd mogli wiedzieć, że Ambroży padł ofiarą swej własnej wyobraźni.

– Tak się cieszę, że żyjecie! Może mimo wszystko jest nadzieja. – Kaifel niemal rozplakał się z radości, a Tilla i Sebastian popatrzyli na siebie zaskoczeni.

– Jaka nadzieja? Co się stało? Opowiadajcie! Co się dzieje w naszym mieście? Mam nadzieję, że mój ojciec i brat mają się dobrze? – Sebastian złapał Kaifla za jego brudny kaftan i uniósł go do góry, jakby chciał wytrząsnąć z niego odpowiedź.

Tilla domyśliła się, że tego nie da się opowiedzieć w kilku słowach, i wskazała na ławy stojące przed kramem z winem, do którego przed ponad rokiem Ambroży zaprosił ją i Hedwigę. – Chodźcie, usiądziemy tam i porozmawiamy. Dobre wino rozwiązuje języki.

Kaifel mimowolnie oblizał usta, gdyż w ostatnim czasie pijał wyłącznie kwaśnego cienkusa. Spragniony opróżnił pierwszy kubek i rzucił Sebastianowi pełne wdzięczności spojrzenie. – Dobrze mi zrobiło! Ale obawiam się, że przeklniesz mnie za wieści, które ci przekażę.

Sebastian szturchnął go. – Mów wreszcie!

Kaifel, który kiedyś uważał tego młodzieńca za hulakę i psotnika, popatrzył ze smutkiem na dno swojego kubka. Tilla stwierdziła, że nie zacznie mówić, dopóki ten pozostanie pusty, więc własnoręcznie znów mu go napełniła.

– Przynoszę złe wieści! – zaczął Kaifel. – W Tremmlingen nie jest już tak jak kiedyś. Otfried Willinger rządzi teraz całym miastem, a czyni to żelazną ręką. Z początku wielu było po jego stronie, bo wszystkim, którzy go popierali, obiecywał złote góry. Lecz to się szybko zmieniło. Każdy, kto choćby otworzy usta, by coś na niego powiedzieć, musi się liczyć z tym, że zamkną go w wieży. Tak stało się ze mną. Przyznaję, nie byłem całkiem trzeźwy, gdy rzuciłem parę krytycznych słów wobec jego działań. Ktoś musiał mu to przekazać, gdyż jeszcze tej samej nocy kazał zabrać mnie swoim Bawarczykom i wrzucić do lochu. Na szczęście natura nie poskapiała mojej żonie rozumu, gdyż ta poszła za nami i przekupiła strażników. Ale natychmiast potem musieliśmy opuścić miasto i klepiemy teraz tutaj biedę u mojego szwagra, który bezwstydnie wykorzystuje naszą niedolę i mnie każe harować jak parobkowi, a mojej żonie jak służebnej dziewczce.

Sebastiana bardziej niż los Kaifla i jego żony interesowało to, co wydarzyło się w Tremmlingen. – Otfried Willinger rządzi miastem, powiadasz, a mój ojciec i brat tak po prostu się na to zgodzili?

Kaifel poczuł, że nadeszła pora, by wyrzucić z siebie najboleśniejszą część opowieści. – Twój brat Damian nie żyje, Sebastianie. Bawarczycy Otfrieda Willingera zaczęli się na niego przy drodze i zamordowali go, a jeśli

chodzi o twojego ojca, to jako pierwszy trafił do lochu. Czy wciąż tam przebywa, czy też został zabity, tego nie potrafię ci niestety powiedzieć.

Tilla spostrzegła, że Sebastian jest wstrząśnięty, i przytuliła go do siebie, żeby go pocieszyć, choć jej samej łzy strumieniami spływały po policzkach.

– Tak mi przykro. I to mój własny brat... – Więcej nie mogła powiedzieć, gdyż zabrakło jej słów.

Sebastian walczył z rozpaczą, która zdawała się go przygniatać.

Miałem rację, pomyślał. To był spisek przeciwko miastu. Och, ojcze, och, Damianie, dlaczego mi nie wierzyliście!

Zanim zaczął użalać się nad sobą, z zaciśniętymi zębami potrząsnął głową. Wtedy nie potrafił przedstawić twardych dowodów, tylko obserwując, zbierał mnóstwo informacji, które wzbudziły w nim podejrzenia, a potem je potwierdzały. Lecz na miejscu ojca i brata też byłby sceptyczny. A teraz Damian nie żyje, a ojciec... Nie chciał nawet o tym myśleć, tylko walnął pięścią w stół. – Zapłaci mi za to!

Tilla wiedziała, że ma na myśli jej brata, i pokiwała głową. – Tak będzie! Zabicie Damiana to przecież nie jest jego najbardziej haniebnym czynem!

Kaifel zatopił się w myślach, jakby po raz kolejny przeżywał wszystko to, czego doświadczył. Lecz Sebastian nie był usatysfakcjonowany.

– Opowiedz nam teraz wszystko, co wiesz. A potem zastanowimy się, jak uratować nasze miasto i ukarać Otfrieda. W końcu nie wróciłem bez pieniędzy!

Pogładził swoją sakiewkę, którą przed chwilą uratowała czujność Tilli.

Zauważyła ten gest i zagryzła wargi, gdyż dzięki tym środkom zamierzali zbudować swoją przyszłość. Lecz rozumiała swojego męża. Gdyby nie stawili czoła problemom i zaczęli wszystko od nowa w jakimś innym mieście, już zawsze czuliby się jak tchórze, którzy uciekli przed ojcobójcą i samozwańczym tyranem. Poza tym istniało ryzyko, że Otfried dowie się o nich przez swoje kontakty handlowe i naśle na nich swoich siepaczy. Lepiej było więc znaleźć sposób i środki, by uwolnić ich rodzinne miasto od jej brata i jego czeredy. Chwyciła Sebastiana za rękę i uśmiechnęła się do niego przez łzy.

– Damy radę, mój kochany. Tremmlingen nie będzie już długo cierpieć pod panowaniem mojego brata i nie wpadnie też w ręce Bawarczyków!

– Naprawdę sądzicie, że da się przedsięwziąć coś przeciwko Otfriedowi, żebym i ja mógł wrócić do miasta? – Mina Kaifla wyrażała niedowierzanie.

– A jakże! Jak już powiedziałem, dysponuję pewną kwotą, a mój przyjaciel Starrheim na pewno nie zostawi nas na łasce losu. – Sebastian wbił wzrok w hrabiego Rudolfa, który przysłuchiwał się rozmowie z zainteresowaniem, lecz teraz niezdecydowanie pokręcił głową.

– Chętnie bym wam pomógł, lecz zbyt długo byłem poza domem, by wiedzieć, w jakich stosunkach z księciem Stefanem Bawarskim pozostają moi krewni. Może sprzymierzyli się z nim w ostatnim czasie, a nawet jeśli nie, to moja ingerencja mogłaby doprowadzić do natężenia konfliktu między Habsburgami i Wittelsbachami, a Bawaria mogłaby nawet zdobyć Burgau.

Nie mogę podjąć takiego ryzyka.

Mina Sebastiana zdradzała, że jest gotów zarzucić Starrheimowi to samo, co niegdyś Filip de Saint Vith, a mianowicie tchórzostwo. Blanka, która tłumaczyła mężowi prowadzoną po niemiecku rozmowę, parsknęła z irytacją. – Przecież nie możesz tak zostawić swoich przyjaciół!

Starrheim uniósł bezradnie ręce. – Oczywiście, że będę ich wspierać, ale żeby samemu coś zrobić albo żeby sięgnąć po oddziały Habsburgów, musiałbym mieć poważny powód, który przekonałby także moich austriackich krewnych, Albrechta i Leopolda.

– Jak to wsparcie miałoby wyglądać? – Choć Sebastian był rozczarowany wahaniem Starrheima, to jednak doskonale rozumiał, że musi chwycić się każdego sposobu, jeśli chce pokonać Otfrieda.

– Może to być wsparcie finansowe, dzięki któremu będziecie mogli zwerbować najemników. Mogę też porozmawiać z paroma rycerzami, czy nie zechcą się do was przyłączyć. Możecie też dostać ode mnie broń. Jeśli sytuacja pozwoli, sam stawię się z tyloma ludźmi, ilu tylko uda mi się zebrać!

– To ostatnie zapewnienie Starrheim wydusił z siebie najwyraźniej po to, żeby nie wyjść znowu na tchórzeza.

Tilla uniosła ręce w obronnym geście. – Za dużo w tym wszystkim wojny! Przecież nie możemy zebrać armii i napaść na swoje własne miasto!

– Inaczej się raczej nie da. – Sebastian westchnął, gdyż pod tym względem wszystkie niewiasty wydawały mu się takie same. Każda próba uwolnienia miasta będzie oznaczała walkę. Dobrowolnie Otfried Willinger nie odda władzy, a jeśli faktycznie popierają go Bawarczycy, to będą musieli wystąpić także przeciwko ich księciu.

W tym czasie myśli Tilli biegły całkiem innym torem.

– Iloma uzbrojonymi ludźmi dysponuje mój brat? – zapytała Kaifla.

Ten zastanowił się przez chwilę. – Chyba około pięćdziesięcioma Bawarczykami, a wszyscy to doświadczeni żołnierze! Do tego strażnicy miejscy, których liczbę zwiększył do trzydziestu, a wszyscy oni pochodzą z najgorszych zaułków i chętnie go popierają, bo mogą dokuczać innym mieszkańcom. Dowódcami straży uczynił Antona Schrimppa i Rigoberta Böhdingera.

– To w sumie ponad osiemdziesięciu zbrojnych. A ilu mieszczan wystąpi po stronie Otfrieda?

– Nie znam nikogo, kto miałby na to ochotę – odparł Kaifel z przekonaniem. – Mówiłem już, że nawet ci, którzy pomagali mu zdobyć władzę, przeklinają teraz jego i motłoch, za pomocą którego rządzi miastem. Poza tym bawarscy żołnierze rozgościli się w domu twojego ojca, Sebastianie, i zachowują się tak, jakby byli panami miasta. Przyjaciół Otfrieda, Georg von Kadelburg, też tam przebywa i zachowuje się jak wójt, choć wcale nie został nim jeszcze mianowany.

Starrheim zaklął pod nosem.

– A więc Kadelburg! Skoro tak, to rzeczywiście można założyć, że stoi za tym Bawaria. Jeśli między moimi krewnymi a księciem Stefanem nie doszło do jakiegoś porozumienia, to nie możemy pozwolić, by położył rękę na mieście, bo wtedy będzie mógł zagrozić bezpośrednio Burgau. Jednak jeśli

mam wam skutecznie pomóc, muszę mieć dowody, które będę mógł przedstawić moim krewnym.

Na te słowa Tilla przypomniała sobie, jak usilnie jej brat starał się ją wyśledzić, by odebrać żelazną kasetę, którą mu ukradła. Musiała zawierać coś więcej niż jej kontrakt ślubny i testament ojca, a sądząc po okolicznościach, mógł to być dokument, który miał coś wspólnego z zamachem przeprowadzonym przez Otfrieda i Bawarczyków. Choć w tamtym czasie jej brat nie mógł odgrywać znaczącej roli w spisku, to możliwe, że został wtajemniczony przez Wita Gürtlera, a potem zajął jego miejsce. By się upewnić, musiała wydobyć kasetę z Tremmlingen. Miała nadzieję, że Otfried zapomniał o Elsie, a przynajmniej, że jej była piastunka nie zdradziła nic o kasecie ukrytej pod jej podłogą.

– Przyjacielu Starrheim, jedźcie do Burgau i porozmawiajcie z tamtejszymi panami o tej sprawie. Oni na pewno będą zorientowani w sytuacji politycznej, od której zależy wasze działanie. Ty, Sebastianie, i wy wszyscy, pojedźcie z nim, ty także Hedwigo, jeśli możesz odwlec swój powrót do domu o parę dni.

– A ty co zamierzasz robić? – zapytał ją zdumiony małżonek.

Na twarzy Tilli pojawił się złośliwy uśmiech.

– Ja? Och, udam się do Tremmlingen i sprawdzę, co tam się tak naprawdę stało.

– Jesteś szalona! – oburzył się Sebastian.

– A żebyś wiedział! – odparła z uśmiechem.

CZEŚĆ DZIEWIĄTA

POWRÓT

I

Tilla wcale nie była tak odważna, jak myślał Sebastian, bo przecież wiedziała, że musi dostać się do miasta, a potem opuścić je przez nikogo nierozpoznaną. W przeciwnym razie Otfried dowiedziałby się o jej powrocie, zanim zdążyłaby minąć bramę miejską. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie ukryć twarzy pod szerokim rondem pielgrzymiego kapelusza, a całej postaci pod peleryną. Lecz przypuszczała, że Otfried nakazał przepytывать każdego pielgrzyma przybywającego do miasta, czy to kobietę, czy mężczyznę, żeby uzyskać informacje o niej i o jej losie.

Postanowiła więc wystąpić w przebraniu wędrownego żaka. Niezbędne do tego sztuki odzieży nabyła po wysokich cenach od pewnego Żyda, który jednak w przeciwieństwie do innych handlarzy nie zadawał jej żadnych beczelnych pytań. Szeroka toga skrywała jej kobiece kształty, a włosy wsunęła pod czapkę.

Sebastian stwierdził co prawda, że jest bardziej niż szalona, lecz nie udało mu się odwieść jej od tego zamiaru. Najpierw ucieszyła się, że mąż chce ją odprowadzić aż pod miasto, lecz szybko pożałowała, że się na to zgodziła, gdyż przez cały czas krytykował jej chód, gesty i dobór słów.

Czuła, że ogromnie się o nią martwi i najchętniej sam udałby się na tę wyprawę. Lecz to było niemożliwe, ponieważ w Tremmlingen rozpoznano by go chyba w każdym przebraniu. Ona natomiast miała nadzieję, że w stroju

wędrownego żaka umknie uwadze donosicieli Otfrieda. To samo powiedziała Sebastianowi i ucieszyła się, gdy zostawiła go w ostatniej wiosce w Burgau po drodze do Tremmlingen.

– Niech Bóg cię prowadzi! I nie ryzykuj – powiedział z przejętą miną i przytulił ją, jakby nigdy już nie miał jej wypuścić ze swoich objęć. – Na pewno się uda. – Tilla spróbowała uśmiechnąć się jak chłopak i ruszyła w drogę. Po kilku krokach odwróciła się jednak. – Ty też na siebie uważaj i na miłość boską, nie rób nic nieprzemyślanego!

– Zmykaj już! – Sebastian pogroził jej placem i z trudem powstrzymał się, żeby za nią nie pobiec. Lecz jego w Tremmlingen natychmiast by rozpoznano, a on nie miał ochoty podzielić losu swojego brata. Gdy wsłuchiwał się w swoje serce, czuł, że wiadomość o śmierci Damiana wciąż napęłnia go niepohamowanym gniewem, który nie pozostawiał miejsca na smutek. Uświadomił sobie, że zaangażował się w wyzwalenie rodzinnego miasta po to, by uciec przed bólem. Poza tym istniała niewielka nadzieja, że jego ojciec wciąż żyje i że on uwolni go z lochu. Lecz najpierw musiał dowiedzieć się, jak wygląda w tej chwili sytuacja w Tremmlingen, a tę informację rzeczywiście mogła zdobyć tylko Tilla. Inna osoba natrafiłaby na mur milczenia, gdyż ludzie każdego obcego uważali za jednego ze szpiegów Otfrieda, którzy tylko czekali, by zamknąć co odważniejszych mieszczan w lochu.

Sebastian wręcz umierał z niepokoju, a tymczasem Tilla szybkim krokiem szła drogą prowadzącą do Tremmlingen. Wkrótce spostrzegła graniczny kamień. Kiedyś był przewrócony i obrośnięty mchem. Teraz jednak stał prosto, chyba jako symbol końca władzy Habsburgów i początek ery pana w Tremmlingen. Gdyby Otfried zbuntował się przeciwko Lauksowi, żeby samemu zostać burmistrzem, Tilla potrafiłaby go zrozumieć. We wszystkich miastach wybuchały od czasu do czasu walki między najważniejszymi rodami, ale bardzo szybko zawierano znowu pokój.

Nikt jednak nigdy nie narażał na szwank praw, jakie przysługują wolnym miastom Rzeszy.

Morderstwo ojca i śmierć Damiana, który po ślubie z Sebastianem stał się jej szwagrem, utworzyły niemożliwy do pokonania mur, który wyrósł między nią a jej bratem, pomijając już okoliczności jej pierwszego małżeństwa, czego nigdy nie zamierzała mu wybaczyć. W drodze powrotnej z pielgrzymki często leżała w nocy obok Sebastiana i wsłuchiwała się w jego oddech, walcząc ze wspomnieniami z tamtej koszmarnej nocy poślubnej. A potem przywierała do swojego męża, by upewnić się, że jej los jednak potoczył się inaczej.

Zatopiona w myślach Tilla weszła w niewielki lasek, który należał już do miasta. Na jego końcu otrząsnęła się, żeby przegonić ponure myśli, i popatrzyła na otoczone murem Tremmlingen i przepływający kawałek dalej Dunaj. Za mniej niż godzinę dotrze do domu, lecz nie był to radosny powrót.

Kilku chłopów zmierzało przed nią ku bramie miasta, co przypomniało jej, że jest czwartek i że odbywa się targ. To jej bardzo odpowiadało, gdyż pośród mnóstwa ludzi, którzy tego dnia odwiedzają miasto, nie będzie rzucać się w oczy.

Nie знаła wartowników, którzy stali w bramie. Było to trzech wysokich i barczystych żołnierzy w lśniących hełmach i kolczugach, na których bez skrepowania nosili barwy Bawarii. Jednak na piersiach tunik mieli przyszyte herby Tremmlingen. Widząc to, Tilla nabrała podejrzeń, że władza jej brata nie jest tak nieograniczona, jak chciał to wmówić mieszkańcom. Jej zdaniem wyglądało raczej na to, że już dawno rządzą tutaj Bawarczycy. To spostrzeżenie dodało jej nadziei. Gdyby księżę Stefan pozostawał w zgodzie ze swoimi habsburskimi sąsiadami, a przede wszystkim z cesarzem Karolem IV, to już dawno przyłączyłby miasto do swoich włości i nie musiałby chować się za plecami zdrajcy.

Podeszła do bramy, starając się nie zwracać uwagi na głośnie bicie własnego serca. Jeden z żołnierzy popychał akurat jakiegoś wychudzonego chłopca, który chciał wwieźć na wózku warzywa na targ.

– Albo zapłacisz myto, albo możesz od razu wyrzucić te swoje śmieci do rowu – Tilla usłyszała słowa Bawarczyka.

– Ale ja jeszcze nigdy nie musiałem płacić podatku – lamentował chłop.

– A teraz musisz! – wyjaśnił niewzruszony żołnierz, wyciągając ku niemu otwartą dłoń.

– Ale ja nie mam przy sobie żadnych pieniędzy. Będę mógł zapłacić dopiero, jak sprzedam warzywa.

– A więc dobrze, spłacisz swój dług, jak będziesz wracać. Ale wtedy opłata będzie podwójna! Nie próbuj jednak opuścić miasta przez inną bramę. Znamy cię i odbijemy to sobie na tobie w następny dzień targowy!

Żołnierz ustąpił na bok i przepuścił mamroczącego coś pod nosem chłopca.

Tilla domyśliła się, że wartownicy dorabiają sobie w ten sposób na boku, i w ostatniej chwili powstrzymała się przed pokręceniem głową. W ten sposób zniechęcali tylko ludzi przybywających na targ, którzy na przyszłość znajdą sobie inne miejsce do sprzedawania i kupowania. Jej brat był durniem, zadając się z takimi tępakami.

– Następny!

To była kolej Tilli. Zdecydowanym krokiem podeszła do żołnierza i zręcznym ruchem wsunęła mu w dłoń monetę. Najwyraźniej wystarczyło, gdyż mężczyzna nie zapytał jej o nic, tylko natychmiast machnął ręką.

– Może przejść!

Tilla odetchnęła z ulgą i minęła wartowników, a zaraz potem znalazła się pośród płataniny uliczek, które знаła od dzieciństwa. Ruszyła w stronę rynku. Tam od razu zauważyła, że ludzi jest o wiele mniej niż dawniej. Mieszkańcy, którzy zwykle wesoło ze sobą rozmawiali, teraz w milczeniu i nieśmiało przemykali wzdłuż ciasno ustawionych bud i kramów, starając się szerokim łukiem omijać żołnierzy Otfrieda i strażników miejskich. Twarze tych ostatnich wydały się Tilli znajome. Rzeczywiście byli to mieszkańcy najgorszych zaułków, którzy za czasów Kolomana Lauksa mogli najwyżej opróżniać miejskie latryny i wywozić ich zawartość na pola. A teraz kroczyli dumnie po rynku w skórzanych zbrojach i z herbem miasta na piersiach, bijąc drzewcami halabard każdego, kto nieopatrznie podszedł zbyt blisko.

Nie mieli oni nic wspólnego ze strażnikami miejskimi z czasów Lauksa. Tamci dbali o porządek, żeby każda babulinka mogła spokojnie zrobić zakupy. Obecni strażnicy sami zachowywali się jak opryszkowie.

Jeden z nich właśnie wytrącił kobiecie w znoszonej ciemnej sukni koszyk i roześmiał się gromko, gdy jego zawartość rozsypała się po bruku. Tilla zazgrzytała zębami, gdyż rozpoznała w tej staruszce Elsię Heisler.

Jej była piastunka zacisnęła usta, by nie wyrwało jej się żadne słowo, które spowodowałoby kolejne ciosy, i z trudem zaczęła zbierać swoje rzeczy. Jakaś młodsza kobieta, którą Tilla pamiętała jako służącą z domu Schrimppów, pomogła jej, nie patrząc nawet na śmiejących się wokół niej strażników.

– To hańba, jak oni się zachowują – szepnęła do starej Elsy. – Aż wstyd człowiekowi, że mieszka pod tym samym dachem co dowódca tej wspaniałej kompanii.

– Bądź cicho, bo jeszcze dostaniesz baty, mimo że należysz do służby Schrimppa – ostrzegła ją Elsa. – Ale masz rację!

Obie kobiety podniosły się, a dziewczyna ofuknęła jednego ze strażników. – Odsuń się! – Ten bowiem zagroził staruszce drogę i tak ustawił swoją halabardę, jakby chciał, żeby się o nią potknęła. Lecz na ostre słowa służącej mimowolnie się cofnął.

Elsa przez całe życie była uboga, lecz tylko to łączyło ją z mieszkańcami najgorszych zaułków, którzy trudnili się okazjonalnymi pracami i drobnymi kradzieżami. Kiedyś żaden rozsądny mieszczanin nie wpuściłby do domu kogoś takiego, a gdyby go jednak potrzebował, sprawę załatwiłby przed drzwiami. Teraz strażnicy odpłacali się mieszkańcom innych dzielnic miasta za ów despekt, nikogo przy tym nie oszczędzając.

Częstowali się owocami i kielbasą, tłustymi łapami macali kosztowne materiały i żądali od szynkarza, by nalał im wina. O płaceniu nie myśleli wcale.

Tilla przechadzała się po rynku, udając zainteresowanie towarami, a tak naprawdę szukając okazji, by niepostrzeżenie zagadnąć Elsię, lecz cały czas uważnie obserwowała strażników. Z ulgą stwierdziła, że zgromadzili się właśnie wokół kramu handlarza winem i nie zwracali już uwagi na ludzi na rynku. Szybko przemknęła między kramami w stronę domku Elsy Heisler i już po chwili dogoniła staruszkę.

– Czy wasz kosz nie jest dla was za ciężki, dobra kobieto? – zapytała pogrubionym głosem.

– Wcale tak dużo w nim nie ma – odpowiedziała Elsa, która drgnęła i podniosła wzrok. Wyraźnie zaskoczona otworzyła usta, lecz nie wydała z siebie żadnego dźwięku, pewnie ze strachu przed strażnikami Otfrieda. Staruszka zawsze potrafiła się opanować i teraz udawała, że chce pójść dalej – Pozwólcie, że poniosę wam zakupy! – Tilla chwyciła kosz i zajrzała do środka. Nawet starsza mieszkająca samotnie kobieta nie mogłaby wyżywić się jego zawartością przez cały tydzień do następnego targu. Gdy Tilla przyjrzała się Elsie uważniej, spostrzegła, że ta przez półtora roku bardzo schudła i wyglądała na strapioną. Musiało jej się powodzić o wiele gorzej niż dawniej.

O jej biedzie świadczył także domek, którego drzwi wymagały

naprawy czy wręcz wymiany.

– Jeden ze strażników kopnął w nie po pijaku, a ja nie mam pieniędzy, żeby zlecić ich naprawę – wyjaśniła, zauważwszy pytający wzrok Tilli.

Dawniej sąsiedzi sobie pomagali i wykonywali drobne naprawy za darmo, a więc w mieście zmieniła się nie tylko sytuacja polityczna. Gdy Tilla zastanawiała się, jak mogło do tego dojść w tak krótkim czasie, Elsa powiedziała głośno, tak by usłyszeli sąsiedzi: – Oczywiście, że możecie dziś u mnie przenocować, paniczu. Przyda się parę fenigów.

Tilla ujrzała w tym samym momencie przechodzącego strażnika miejskiego i z trudem stłumiła uśmiech, gdyż staruszka jak zwykle wykazała się sprytem. Na pewno nikt nie zwróci uwagi na to, że wędrowny żak szuka noclegu u biednej wdowy, gdyż karczmy są zbyt drogie jak na jego chudą sakiewkę. Weszła więc za Elsą do środka i patrzyła, jak jej przyjaciółka z trudem dociska drzwi. Elsa wskazała Tilli gestem, żeby weszła na pięterko do sypialni, a potem ruszyła za nią. Lecz zanim Tilla zdążyła się odezwać, stara piastunka nakazała jej milczenie. – Musimy być cicho! Strażnicy czasami przykładają uszy do drzwi i okien, żeby podsłuchiwać. Ci łajdacy dorabiają sobie jako donosiciele, a człowiek nigdzie nie może czuć się pewnie. Ale pozwól, że ci się przyjrzę. To naprawę ty? Mówili, że zginęłaś!

Tilla uśmiechnęła się. – Mój brat pewnie by sobie tego życzył! Ale ja żyję i mam zamiar popsuć mu zabawę!

– Ciszej, dziecko! Tu nawet ściany mają uszy. – Elsa chwyciła Tillę za rękę i przycisnęła je do swoich pomarszczonych policzków. – Jak ja się cieszę, że wróciłaś cała i zdrowa. Gdy rozeszła się wieść o twojej śmierci, czyniłam sobie ogromne wyrzuty, że nie powstrzymałam cię wówczas przed opuszczeniem miasta.

– Wtedy na pewno byłabym już martwa – wyrwało się Tilli.

Staruszka pokiwała głową. – Bardzo możliwe! Nie wiem, czy już wiesz, ale twoja szwagierka nie żyje. Ta biedaczka nawet nie zdążyła tak naprawdę dorosnąć. Wasza Ilga też nie żyje. Powiesiła się! Medyk Gassner uważa, że zrobiła to dlatego, że on wkrótce miał ją zdemaskować jako morderczynię. W jej izbie znaleziono mianowicie truciznę, za pomocą której zabiła biedną Radegundę.

Elsa Heisler milczała przez chwilę, jakby zastanawiała się, co jeszcze powiedzieć swojemu gościowi. A potem pochyliła się i przyciągnęła do siebie Tillę tak blisko, że ta aż poczuła na skórze oddech swojej byłej piastunki.

– Ilga zabiła ponoć także twojego męża, bo medyk twierdzi, że u Gürtlera zauważył takie same objawy jak u jego siostrzenicy.

Prawdopodobnie już wtedy chciała usunąć Radegundę, ale padło na niego.

Tilla wpatrywała się w swoją przyjaciółkę z niedowierzaniem.

– A co Ilga miałaby z zamordowania mojej szwagierki?

– Powinnaś to wiedzieć najlepiej. Ilga była nałożnicą Otfrieda. A przynajmniej tak mówiła mi Ria. Twój brat wykorzystywał Ilgę jeszcze za życia waszego ojca, a po ślubie wcale nie przestał.

– Szkoda mi Radegundy – stwierdziła zamyślona Tilla. – Natomiast jeśli Gürtler rzeczywiście zginął z ręki Ilgi, to uczyniła mi w ten sposób

ogromną przysługę. Wysłałam za Sebastiana. Wzięliśmy ślub w Santiago de Compostela.

– Za Sebastiana? Wzięłaś sobie za męża tego szczwanego łobuziaka? – Elsa w zdumieniu pokręciła głową, potem jednak opanowała się i przytaknęła. – To jednak było najlepsze wyjście, skoro jego brat zginął.

– Wtedy nic jeszcze nie wiedzieliśmy o śmierci Damiana. Uczyniliśmy to z własnej woli. – Tilla była oburzona, że jej piastunka uważa, że spełniła jedynie wolę swego ojca. – Kocham Sebastiana! – dodała energicznie.

– Mam nadzieję, że on na to zasługuje! Ale na pewno chcesz dowiedzieć się co nieco o swoim bracie. On zachowuje się naprawdę okropnie, a ja nie mogę pozbyć się podejrzenia, że robi to celowo.

– Celowo? – Tilla popatrzyła na Elbę zdumiona.

– Niektórzy ludzie w mieście mówią, gdy nie ma w pobliżu żadnego strażnika, że Otfried chce udowodnić, że miasto nie potrafi się samo rządzić i samo ochronić, po to, by sprowadzić do Tremmlingen regularne oddziały z Bawarii. Ludzie tutaj już niedługo zaczną ich wypatrywać jako zbawców.

Powiadają, że ci łotrzy, których Otfried wziął na żołd, to wcale nie Bawarczyki, tylko żołnierze, których zwolniono ze służby i rozpedzono.

Przynajmniej tak każe rozpowiadać Georg von Kadelburg.

Tilla w zamyśleniu pokiwała głową. Jeśli to prawda, to jej brat, choćby wydawało mu się, że ma teraz ogromną władzę, jest jedynie marionetką w rękach Bawarczyków, a księżę Stefan może w każdej chwili poświęcić go, by ułagodzić zbuntowanych mieszczan z Tremmlingen. Jeśli Bawarczyk szybko się uwinie, może nawet zdobyć dla tych działań błogosławieństwo cesarza. Miasto kontroluje ważną przeprawę przez Dunaj, która musi być czynna, nawet jeśli ceną za to miałyby być przejście go przez Bawarczyków.

Myśli kłębiły się Tilli w głowie, a Elsa mówiła dalej.

– Jak pomyślę o tym, ile cierpienia spadło na to miasto przez twojego brata, to żałuję każdego klapsa, którego mu nie dałam, gdy był jeszcze pod moją opieką.

Tilla starała się skupić na tym, co najważniejsze.

– Masz jeszcze tę kasety, którą dałam ci wtedy na przechowanie?

– Oczywiście! Nadal jest tam, gdzie ją ukryłaś. – Staruszka sprawiała wrażenie rozczarowanej tym, że Tilla bardziej interesuje się swoim starym kontraktem małżeńskim i testamentem, które zawierała szkatuła, niż losem mieszkańców Tremmlingen.

– Już jutro muszę wynieść to z miasta! – Tilla pomyślała o tym, jak długo ścigali ją przyjaciele Otfrieda, i nabrała pewności, że kasetka musi zawierać dowody na zdradę ojczystego miasta. Jakiś dokument z bawarską pieczęcią i nazwiskami zdrajców lub sugestią, jak oddać miasto Bawarczykom, skłoni Rudolfa Starrheima i jego habsburskich krewnych do działania, nawet jeśli potem na ratuszu Tremmlingen powiewać będą barwy Habsburgów. To w każdym razie lepiej, niż gdyby miały to być bawarskie romby. Z Habsburgami ona i Sebastian mogliby negocjować i zachować choć część praw mieszczan.

II

Następnego ranka Tilla cieszyła się, że do przebrania się wybrała

szeroką togę, choć na razie miała na sobie tylko koszulę. Elsa właśnie przywiązywała jej kasetę do brzucha i wyglądało na to, że będzie chodzić trochę sztywno. Ale z pewnością nikt nie zwróci uwagi na taki szczegół, gdyż większość uczonych poruszała się tak, jakby kij połknęła, żeby podkreślić swą ważność.

Elsa podzieliła się z nią swoimi skromnymi zapasami, nie chciała jednak przyjąć od niej więcej niż kilka fenigów. – Gdy strażnicy będą przeszukiwać mój dom, nie mogą znaleźć dużych pieniędzy. Pomyśleliby sobie wtedy, że ukryłam jeszcze więcej, i torturowaliby mnie, żebym oddała wszystko.

Tilla zacisnęła pięści.

– Przyjdzie czas, że w Tremmlingen wszystko znów będzie inaczej.

– Oby nastąpiło to szybko, bo w przeciwnym razie staniemy się Bawarczykami, a większość nawet się z tego ucieszy.

Elsa Heisler wyraziła w ten sposób to, o czym myślało już wielu mieszkańców miasta. Większość z nich wołała twarde, ale po części sprawiedliwe rządy od panującej obecnie samowoli. Tilla jednak zdecydowanie nie odpowiadała taka perspektywa.

– Tak się nie stanie! – Swym gniewnym okrzykiem przestraszyła starą przyjaciółkę. Dłonie Elsy Heisler zadrżały i niemal wypuściła wstążkę, którą przywiązywała kasetę do brzucha Tilli.

– Pośpiesz się! Chcę opuścić miasto najszybciej jak to możliwe – upomniała Tilla swoją byłą piastunkę.

Ta zacisnęła zęby, zawiązała wstążkę i cofnęła się o krok, żeby ocenić swe dzieło. – Mam nadzieję, że nie będzie się bardzo odznaczać.

Tilla nałożyła togę i wygładziła ją. – Jak widzisz, prawie nic nie widać.

– Miała jednak nadzieję, że wartownik przy bramie nie zwróci uwagi na to, że rzekomy żak nabrał ciała przez jedną noc. Serdecznie pożegnała się z Elszą i opuściła jej domek z mieszaniną lęku i odwagi. Wkrótce potem dotarła do miejskiej bramy i podeszła do wartowników.

Tym razem byli to inni ludzie, którzy obdarzyli rzekomego uczonego jedynie przelotnym spojrzeniem, ponieważ zatopieni byli w rozmowie na temat zalet jędrnej służącej, która wracała z łak z koszem pełnym prania.

Tilla pozdrowiła ich grzecznie, choć miała ochotę ich spoliczkować, a gdy minęła bramę, z trudem powstrzymała się, by nie pobiec niczym spłoszony zając. Zaczęła jednak iść miarowym krokiem, pasującym do jej przebrania, i poskromiła pragnienie obejrzenia się za siebie. Nasłuchiwała tylko, czy nie rozbrzmiewają za nią pośpieszne kroki, tętent koni czy jakieś wołania, które wskazywałyby na pościg. Lecz wiatr niósł tylko zwykłe odgłosy drogi prowadzącej do miasta.

Gdy tylko dotarła do niewielkiego lasku, spośród drzew wysunęła się jakaś postać. W pierwszej chwili Tilla przestraszyła się, lecz potem rozpoznała Sebastiana i odetchnęła z ulgą. – To ty! Na Boga, nie powinieneś kręcić się tak blisko miasta. Co będzie, gdy ktoś cię zobaczy?

– Myślisz, że pokazuję się tutaj każdemu? – Sebastian był chyba naprawdę zły, że podejrzewała go o taką nieostrożność. Potem jednak zwyciężyła ciekawość. – Czego się dowiedziałaś?

– O tym później! Najpierw musimy dostać się na terytorium Burgau. Obawiam się, że lotry Otfrieda kręcą się i tutaj, rabując podróżnych.

Sebastian domyślił się, że sytuacja w Tremmlingen jest jeszcze gorsza, niż przedstawił to Kaifel, i ruszył obok niej szybkim krokiem. Ale nie zrezygnował całkiem z wypytywania jej.

– Co z moim ojcem? Dowiedziałas się czegoś o nim?

Tilla skinęła głową. – Wciąż żyje, ale trzymają go w więzy. Ale teraz to nasze najmniejsze zmartwienie. Musimy jak najszybciej dotrzeć do Starrheima i naradzić się z nim.

– Gdybym nie widział w Kastylui, jak hrabia Rudolf walczy, też uważałbym go za tchórza. Jednak nie brakuje mu odwagi, tylko przeżuwa każdą swoją decyzję niczym kawałek starej łykowatej wołowiny. – Sebastian miał co prawda nadzieję, że uda mu się skłonić towarzysza pielgrzymki do działania, lecz jednocześnie złościło go, że jest uzależniony od jego pomocy. Podobnie jak Tilla dostrzegał niebezpieczeństwo, że Tremmlingen dostanie się w ręce Habsburgów. Sami jednak nigdy nie byłiby w stanie uwolnić swojego miasta.

Podczas dalszej wędrówki Tilla opowiedziała mu, co widziała w mieście i co usłyszała od starej Elsy. Sebastian zazgrzytał zębami, gdy dowiedział się, że Otfried posługuje się motłochem z najgorszych zaułków, by tyranizować mieszkańców, i tak jak Tilla doszedł do wniosku, że Bawarczycy wykorzystują jej brata, żeby przejąć miasto. Gdy im się to uda, stanie się kozłem ofiarnym i straci głowę.

– I słusznie będzie się temu draniom należało! – wykrzyknął. – Tylko że wtedy będzie już dla nas za późno. – Może to pomoże nam przekonać Starrheima, a wraz z nim Habsburgów, do naszej sprawy! – Tilla poklepała się przy tych słowach po brzuchu. Blaszyany dźwięk sprawił, że Sebastian nadstawił uszu.

– Odzyskałaś kasety! Lecz czy nie ryzykowałaś zbyt wiele dla paru kontraktów?

Na ustach Tilli pojawił się uśmiech zadowolenia.

– Otfried nie kazałby mnie tak długo ścigać, gdyby chodziło tylko o kontrakt ślubny i ewentualnie nowy testament naszego ojca. W kasecie musi być coś więcej. Największym wrogiem twojego ojca był Wit Gürtler.

Otfried wszedł do gry dopiero po śmierci mojego męża.

Sebastian zatrzymał się tak gwałtownie, jakby wpadł na drzewo. – Masz rację! Czy nie wspominałaś, że ta kasetka należała do Gürtlera?

– Właśnie tak! Mój brat wziął ją sobie tuż po jego śmierci, jakby nie chciał, żeby ktokolwiek inny otworzył ją i odkrył, co Gürtler w niej ukrył.

– Tilla ponownie poklepała blaszaną kasety, nie mogąc doczekać się chwili, gdy w końcu ją otworzą. Sebastian najchętniej od razu spróbowałby włamać się do niej za pomocą swojego sztyletu, lecz jakiś jeździec, który doganiał ich powolnym klusem, sprawił, że musieli zrezygnować. Jednak mężczyzna minął ich, nawet nie pozdrawiając.

– Co za nieokrzesany człowiek – mruknął ponuro Sebastian.

Tilla uniosła w zamyśleniu dłonie.

– Jeśli mi się nic nie pomyliło, to minął nas członek świty burgrabiego

Burgau. Widziałam go już w Tremmlingen. Jakoś nie chce mi się wierzyć, że kręci się tu po okolicy przypadkiem!

Już w pierwszej wiosce po drugiej stronie granicy przekonali się, że miała rację. Oficjał z Burgau zatrzymał się tam i czekał na nich wraz z innymi jeźdźcami i dwoma dodatkowymi końmi.

– Serdeczne pozdrowienia od hrabiego Starrheima! – wyjaśnił, nalegając, by dosiedli wierzchowców. Wyglądało na to, że urzędnicy zarządzający marchią w imieniu austriackich książąt interesowali się Tremmlingen bardziej, niż Tilla i Sebastian mogli przypuszczać.

III

Pod przysiółkiem Binswangen napotkali Rudolfa Starrheima, któremu towarzyszyli burgrabia oraz wójt Burgau. Wszyscy wyglądali na zdenerwowanych.

– Naprawdę jesteście synem burmistrza Lauksa? – zapytał burgrabia Sebastiana.

Ten skinął głową. – To ja.

– To dobrze! W takim razie możemy w końcu zrobić coś z tym motłochem, który rozpanoszył się w Tremmlingen i napada na wozy kupieckie ciągnące przez Burgau.

Starrheim uniósł dłoń. – Warunkiem jest, byśmy nie wywołali żadnych nowych zatargów z księciem Stefanem. Moi książęcy krewni pertraktują z nim obecnie zawarcie dłuższego rozejmu.

Obaj urzędnicy Habsburgów parsknęli z irytacją, gdyż najchętniej wyjaśniliby sprawę jednym ostrym cięciem i najwyraźniej uważali hrabiego za zwykłego kunktatora. Lecz oni też nie mogli uczynić nic, co sprzeciwiałoby się woli ich habsburskich feudałów.

Tillę i Sebastiana zaproszono do domu, w którym kwaterowali urzędnicy. Nie dano im jednak czasu na odświeżenie się czy zjedzenie czegokolwiek, tylko od razu zażądano, aby opowiedzieli o wszystkim, czego się dowiedzieli. Ku zaskoczeniu wszystkich Tilla ściągnęła z siebie togę i ukazała im się w samej koszuli.

– Odwiąż tasiemkę – poprosił Sebastian.

Tilla uczyniła to i po chwili położyła kasetę na stole. Gdy z powrotem nakładała togę, czterej mężczyźni zgromadzili się wokół przyniesionej przez nią szkatuły.

– Musicie się do niej włamać. Klucz ma mój brat.

Zanim ktokolwiek zdążył cokolwiek uczynić, burgrabia wyciągnął miecz, wcisnął jego czubek w szparę pod pokrywą kasety i wyłamał ją.

Cienkie pergaminy i szare kartki papieru wysypały się i opadły na podłogę izby. Sebastian pozbierał je i położył na stole.

Starrheim chwycił opatrzony wieloma pieczęciami pergamin i czytał go z coraz bardziej zaciętą miną. Gdy skończył, uderzył dłonią w stół. – To wystarczy! W tym piśmie książę Stefan obiecuje niejakiemu Witowi Gurtlerowi dziedziczny tytuł szlachecki, jeśli ten przekaże w jego ręce miasto Tremmlingen. To niezgodne z prawem i z pewnością nie spodoba się Jego Wysokości cesarzowi Karolowi IV. Gdy przedstawimy mu ten dokument, będzie nalegał, żeby Bawarczyk uwolnił miasto.

– Wtedy sprawa byłaby załatwiona. – Burgrabia zdawał się zadowolony z takiego rozwiązania.

Jednak Tilla oburzyła się. – A ile czasu minie, zanim cesarz podniesie głos, a Bawarczyk go posłucha? Rok, dwa lata? A może dziesięć? Nie chcę, żeby nasi ludzie musieli tak długo cierpieć pod tyrańskimi rządami Otfrieda.

– Ja też – mruknął Sebastian, który tymczasem przeczytał inny dokument i właśnie podał go Tilli.

– Przeczytaj to! Zainteresuje cię.

Tilla wzięła papier i rozpoznała pismo swojego brata. Sądząc po dacie, dokument pochodził z dnia śmierci jej ojca i wyglądał na szkic testamentu, który miał zostać przekazany do sporządzenia miejskiemu pisarzowi. Im dłużej czytała, tym szerzej otwierały jej się oczy, aż w końcu załśnił w nich gniew.

– Och, ojcze, a więc to był powód twojej śmierci! Twój własny syn zabił cię, by ten testament nie stał się ważny. Zobacz, Sebastianie, zgodnie z wolą ojca miałam wyjść za twojego brata, a twój ojciec miał zostać opiekunem Otfrieda w interesach. Zamiast tego mój brat oddał mnie temu okropnemu Gürtlerowi...

– I ograbił cię ze sporej części spadku – przerwał jej Sebastian. – Już samo to pismo wystarczy, żeby go skazać.

– Raczej nie, gdyż nie jest ani podpisane, ani opieczętowane. Lecz wiemy już teraz, z kim mamy do czynienia. – Starrheim znał tło wydarzeń z drobnych uwag, które młodzi małżonkowie wymieniali podczas pielgrzymki. Tilla wzięła się pod boki. – Nie możemy zostawić miasta w rękach Otfrieda tak długo, aż cesarz podejmie decyzję!

– Masz całkowitą rację! – Sebastian uśmiechnął się i zwrócił do Starrheima.

– Zgodnie z tym, co mówiła Tilla, w Tremmlingen jest około pięćdziesięciu bawarskich żołnierzy. Ilu ludzi potrzeba, żeby dać sobie z nimi radę? Strażników miejskich możemy pominąć. Nadają się tylko do straszenia bezbronnych mieszczan, ale jak tylko zobaczą paru ludzi z bronią, natychmiast dadzą drapaką.

– Mimo wszystko do oblężenia potrzeba będzie kilkuset ludzi. Lecz jeśli pojawimy się z nimi pod Tremmlingen, zadrzemy z Bawarczykiem. – Starrheim najwyraźniej bał się otwartego starcia jak diabeł święconej wody.

Sebastian lekceważącym gestem potraktował wątpliwości hrabiego i roześmiał się beztrąsko.

– Tilla opowiadała mi, w jaki sposób jej brat opanował miasto, a ja wiem już, jak powinniśmy postąpić. I potrzebujemy do tego tylko paru więcej zbrojnych niż jest Bawarczyków w Tremmlingen. Jak szybko możecie zgromadzić siedemdziesięciu, osiemdziesięciu ludzi?

Burgrabia popatrzył na Sebastiana z lekkim zdumieniem.

– Jeśli to konieczne, to w ciągu dwóch dni.

– Bardzo dobrze! Pojutrze późnym popołudniem powinniśmy być gotowi. Jak ci idzie z igłą, Tillo? Będziemy potrzebować twoich umiejętności jako hafciarki.

– Jak na domowe potrzeby, całkiem nieźle – odpowiedziała jego żona,

równie zdumiona co Starrheim i urzędnicy Habsburgów.

– Przecież Hedwiga może ci pomóc! Może też nasi przyjaciele oddadzą nam do dyspozycji parę dziewcząt o zręcznych dłoniach. – Uśmiechnął się tak szelmowsko jak za dawnych czasów, co wzbudziło w Tilli niepokój. Nieraz miała już okazję przekonać się, do jakich głupstw zdolny jest jej mąż.

IV

Dwa dni później tuż przed zmrokiem do południowej bramy Tremmlingen zbliżała się grupa jeźdźców. Szlachcicowi na ich czele spływał z ramion błękitny płaszcz, a jego głowę zdobił olbrzymi beret z piórami w krzykliwych kolorach. Za nim jechała na mule dama, otulona białą opończą. Nakrycie głowy miała skromne, była to przypominająca welon chusta, która zasłaniała także jej twarz tak, że widać było tylko dwoje niebieskoszarych oczu o nieco zatroskanym spojrzeniu. Służąca, która była nieco starsza, także jechała na mule, mamrocząc po cichu modlitwy. Sześciu zbrojnych, którzy podążali za nimi, wyglądało na nieco zdenerwowanych, lecz usta mieli tak zaciśnięte, jakby pod karą śmierci zabroniono im wypowiedzieć choćby jedno słowo.

– Jesteś pewna, Tillo, że bramy pilnują tylko obcy żołnierze? – zapytał szlachcic damę w welonie.

Tilla bezradnym gestem wzruszyła ramionami. – Tak przynajmniej było, kiedy wchodziłam do miasta. Elsa mówiła zresztą, że Otfried nie ufa strażnikom pochodzącym z Tremmlingen. Za parę monet skłonni byliby przepuścić każdego.

– W takim razie próbujemy. Niech Santiago nas chroni! – Sebastian popędził swojego ogiera i w krótkim czasie pokonał dzielący go od bramy kawałek drogi.

Trzej zbrojni, którzy na pierwszy rzut oka rzeczywiście wyglądali na Bawarczyków, zagroźli mu drogę.

– Kim jesteście i dokąd się udajecie? – zapytał jeden z nich, podczas gdy do Sebastiana dołączała reszta jego orszaku.

Młodzieniec starał się patrzeć na żołnierza tak arogancko, jak tylko potrafił.

– Jestem don Sebastiano de Villagera, Hidalgo de Castilia w drodze do Pragi, by przekazać Jego Wysokości cesarzowi wiadomość od mojego pana, króla Enrique z Kastylii. W tym mieście zamierzam przenocować.

Żołnierze byli pod wrażeniem mieszaniny niemieckiego i hiszpańskiego, a gdy szlachcic na dodatek rzucił Bawarczykowi jako napiwek maravedí (Maravedí – moneta średniowieczna używana przez kilka stuleci na terenie dzisiejszej Hiszpanii, wywodząca się ze złotej monety bitej przez Maurów.), ten natychmiast zaczął się przed nim płaszczyć.

– Witajcie, szlachetny panie! Proponuję, byście nie szukali noclegu w karczmie. Burmistrz miasta z pewnością przyjmie was u siebie. Nie, najlepiej poszukajcie pana von Kadelburga! To bliski zaufany księcia Bawarii i tak między nami, to on jest prawdziwym panem tego miasta.

Sebastian aż zacisnął zęby, żeby nie wrzasnąć z wściekłości na tak bezczelne uzurpowanie władzy przez Bawarczyków. Na szczęście z jego

twarzy nie dało się odczytać uczuć i wartownicy ustąpili mu z drogi. Wierny przybranej roli ruszył dalej z lekceważącą miną, rzucając jedynie okiem na Tillę i Hedwigę, które trzymały się blisko niego. Hedwiga miała szeroko otwarte oczy, a jej usta bezgłośnie odmawiały modlitwę. Tilla wzięła ją za rękę i ścisnęła, by uspokoić przyjaciółkę. Lecz i ona bała się tego, co miało się stać.

Sześciu zbrojnych, którzy rzekomo tworzyli ich świtę, z pozornym spokojem przejechało przez bramę. Nic nie wskazywało na to, że pochodzą z pobliskiego Burgau, gdyż nosili na piersiach fantazyjne herby, a ich hełmy zostały owinięte chustami, które nadawały im egzotyczny wygląd. Gdy tylko dotarli do wartowników, wyciągnęli miecze i powalili trzech żołnierzy, zanim ci zdolali się zorientować, co się dzieje.

Sebastian zawrócił konia i uśmiechnął się z ulgą.

– Poszło lepiej, niż się spodziewaliśmy. Teraz musimy dać znak naszym przyjaciołom, a potem utrzymać bramę tak długo, aż tu dotrą.

Jeden ze zbrojnych zeskoczył z konia, pośpieszył na zewnątrz i pomachał chustą, którą zerwał sobie z głowy. Z ciemnego lasu wypadło około dwudziestu jeźdźców. Za nimi ruszyło pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu pieszych zbrojnych. Lecz potrzebowali prawie pół godziny, żeby dotrzeć do miasta. W tym czasie niewielka grupka przy bramie mogła z łatwością zostać pokonana.

Sebastian popatrzył na Tillę i zaczął sobie wyrzucać, że zabrał ją ze sobą na tę niebezpieczną wyprawę. W jej oczach nie było cienia strachu, swym spojrzeniem wręcz dodawała mu odwagi. Przyjrzała mu się uważnie, a potem powędrowała wzrokiem w stronę wieży bramy, co zdradzało, że myśli o tym samym co on.

Ze śmiechem zwrócił się do zbrojnych i wskazał na oba szeroko otwarte skrzydła bramy. – Wyważcie jedno ze skrzydeł i przewróćcie je!

Gdyby nas pokonali, żołnierze Otfrieda nie będą mogli zamknąć bramy i zagrozić drogi naszym przyjaciołom.

Potem wskazał na bramę, patrząc na Tillę i Hedwigę.

– Wy lepiej stąd zmykajcie! To, co się tu teraz będzie działo, nie jest przeznaczone dla niewieścich oczu.

Tilla wcale nie zamierzała go posłuchać. Zsunęła się z siodła, pośpieszyła do ludzi, którzy próbowali za pomocą belki wyjąć z zawiasów lewe skrzydło bramy, i zaczęła im pomagać. Hedwiga została na mule, lecz teraz odmawiała modlitwy głośno i do tego tak szybko, że ojciec Tomasz z pewnością by ją za to zrugął.

– Baby! – prychnął Sebastian, był jednak zbyt przejęty, by wdawać się w kłótnię z Tillą. Rozejrzał się szybko po okolicy, z której nagle poznikali wszyscy przechodnie. Potem spojrzął na trzech zabitych Bawarczyków.

Właściwie chciał wziąć ich do niewoli, ale musieliby ich wtedy pilnować, a na to nie mógł poświęcić ani jednego człowieka. Przyszło mu do głowy, że los igra i z ludźmi, i z całymi miastami. Otfriedowi udało się przejąć miasto, gdyż poprzedni wartownicy znali go i ufali mu. On natomiast zajął bramę, gdyż żaden z wartowników nie wiedział, kim jest. Był dumny ze swojej zmyślności, ale też z odwagi Tilli i jej zdecydowania.

W końcu skrzydło bramy wypadło z zawiasów i z głośnym hukiem runęło na ziemię. Pomimo hałasu, który mógł ściągnąć uwagę przeciwników, Sebastian odetchnął. Teraz żaden Bawarczyk nie zapobiegnie już uwolnieniu miasta i pociągnięciu do odpowiedzialności łotrów, którzy przez wiele miesięcy ciemiężyli Tremmlingen.

Zajście przy bramie zaalarmowało mieszkańców okolicznych domostw i właśnie zaczęły się otwierać okna na górnych piętrach. Jakaś kobieta wychyliła się, ujrzała zabitych żołnierzy i wycofała się z krzykiem. Inni nie byli tak lękliwi i z ciekawością przyglądali się wydarzeniom. Z sąsiedniej uliczki wyszła spora grupa mężczyzn w różnym wieku, którzy najprawdopodobniej zostali zawiadomieni przez kogoś, kto po jatce wartowników w pośpiechu opuścił mały plac. Popatrzyli na leżące na ziemi skrzydło bramy i na zbrojnych, którzy pilnowali go z odsłoniętymi mieczami, przyjrzeni się nieznajomemu, który najwyraźniej był ich dowódcą, i nie potrafili zdecydować, jak mają w tej sytuacji postąpić.

Wtem do Sebastiana podszedł starszy mężczyzna ze szpiczastą bródką i poduszeczką do igieł w dłoni. – Ale to przecież niemożliwe! Toż to przecie... Czy to naprawdę ty, Sebastianie Lauks?

– To ja, mistrzu Nodler. Jak widzisz, mam zamiar tutaj posprzątać.

– Czy to twoi ludzie? – Krawiec drżącym palcem wskazał na jeźdźców, którzy zbliżali się już do bramy.

– Tak, a będzie ich jeszcze więcej! – Widać było po Sebastianie dumę ze sposobu, w jaki powraca do rodzinnego miasta.

Tymczasem na zamieszanie przy bramie zwróciło też uwagę paru strażników miejskich Otfrieda, którzy teraz przepychali się wyniosłe przez gęstniejący tłum. Jeden z nich uniósł halabardę i zagroził:

– Wracajcie do swoich domów, ludzie, bo zaraz was tu pogonimy!

– Nikogo już nie pogonisz, Renz! – Głos Sebastiana dotarł aż do okolicznych zaułków.

Strażnik odwrócił się, a że zgromadzony tłum nieco się przerzedził, ujrzał Sebastiana i jego ludzi, do których dołączył już Starrheim ze swoimi jeźdźcami. – Co to ma znaczyć?

– Zaraz się przekonasz! – Sebastian spiął konia i uniósł miecz. Nie musiał jednak uderzać, gdyż dzielni mieszkańcy Tremmlingen natychmiast powalili strażników, przed którymi tak długo musieli się korzyć, wyrwali im broń i zaczęli okładać ich kijami i gołymi pięściami.

Wrzaski bitych strażników aż huczały Tilli w uszach, lecz nie czuła litości. Po wszystkim, co podług słów Elsy się tu wydarzyło, ci ludzie zasłużyli sobie na karę.

Starrheim podjechał do Sebastiana i zachwycony szturchnął go w pierś.

– Poszło lepiej, niż oczekiwaliśmy! Na Boga, nie myślałem, że wartownicy dadzą się nabrać. – To byli obcy, w ogóle mnie nie znali. Poza tym byli zbyt chciwi. – Sebastian wskazał na kastylijską srebrną monetę, która wypadła z dłoni wartownika i leżała teraz na drodze. – Dość już jednak gadania. To był dopiero początek. Teraz musimy zdobyć miasto! Chodźmy do głównej kwatery Bawarczyków! – Chciał poprowadzić ludzi do swej

rodzinnej posiadłości, lecz jego koń już na następnym placu został zatrzymany przez napływających mieszczan, którzy chwyтали wszystko, co nadawało się na broń, i przepelnieni żądzą mordu kierowali się w tę samą stronę.

Sebastianowi nigdy się nie śniło, że kiedykolwiek będzie musiał oblegać swój własny dom. Jednak fakt, że wrogowie zagnieździli się akurat tam, miał swoje dobre strony, gdyż znał tam każdy kąt i mógł tak podzielić swoich ludzi, żeby żaden z bawarskich najemników nie mógł niepostrzeżenie opuścić posiadłości.

Równie dobre wiadomości przynieśli zbrojni, których Starrheim wysłał, aby zajęli pozostałe bramy. Wartownicy przy innych bramach i żołnierze, którzy korzystali z wymuszonej gościnności karczmarzy, usłyszeli co prawda hałas i zamieszanie, lecz zostali powaleni, zanim zdążyli chwycić za broń. Teraz mieszkańcy miasta ciągnęli uliczkami niczym sfera wściekłych psów i zabijali każdego, kto nosił bawarskie barwy lub strój miejskiego strażnika. Kto ze ściganych w porę zrozumiał, co się dzieje, odrzucał broń i oznaki swego urzędu i chował się u przyjaciół. Wkrótce pozostały już tylko dwa miejsca, gdzie przebywali dotychczasowi panowie.

Był to dom Otfrieda oraz posiadłość Lauksów, która według mistrza Nodlera służyła panu von Kadelburgowi zarówno jako mieszkanie, jak i miejsce sprawowania urzędu. Tam zgromadzili się mieszkańcy, którzy pragnęli zemsty i głów okupantów.

Sebastian z trudem odwiódł ludzi od pomysłu, żeby podpalić jego rodzinny dom wraz z najemnikami, którzy zabarykadowali się w środku.

– Chcecie, żeby spłonęło całe miasto? – krzyknął do człowieka, który przeciskał się już przez tłum z pochodnią i stertą pakuł.

– Niech szeszna w ogniu! – ryknął tamten niczym szalencie. – Dwunastu z nich zhańbiło moją córkę. Jeden za drugim!

Choć Sebastian rozumiał go, wyrwał mu pochodnię i wrzucił ją do beczki pełnej deszczówki. – Do diaska, ludzie! Czy chcecie podpalić swoje miasto, czy też w końcu mieć tu spokój i porządek?

Krawiec pokiwał głową. – Sebastian, to znaczy chciałem powiedzieć, pan Lauks ma rację. Jeśli teraz sytuacja wymknie się spod kontroli, dla wszystkich z nas źle się to skończy. Powinniśmy go posłuchać, to w końcu syn prawdziwego burmistrza, a tak dokładniej to dowódca straży miejskiej.

– Zgadza się! – Jeden z byłych parobków starego burmistrza, który zabierał Sebastiana na ćwiczenia straży i tam kształcił, podszedł do niego i pokłonił głowę.

– Jesteś naszym dowódcą, Sebastianie! Powiedz nam, co mamy robić.

– Zbierz tylu naszych, ilu znajdziesz. A wy, przyjacielu Starrheim, trzymajcie się z waszymi ludźmi bardziej z tyłu i ingerujcie tylko wtedy, gdy nie będzie się dało inaczej. Bawarczyzy powinni wiedzieć, że spada na nich sprawiedliwy gniew mieszczan.

Starrheim z ulgą pokiwał głową, gdyż taka decyzja odpowiadała sytuacji politycznej. Wydając rozkazy, Sebastian popatrzył na zamkniętą bramę swego rodzinnego domu i zastanawiał się, co czynić dalej.

Tilla i Hedwiga zostały początkowo daleko z tyłu. Teraz zbliżały się do posiadłości Lauksów, chcąc przyłączyć się do Sebastiana. Ponieważ chusta

Tilli zsunęła się, ludzie widzieli jej twarz. Wielu zamarło ze zdumienia na jej widok. – Do wszystkich diabłów, toż to przecież siostra tego krwio pijcy Otfrieda! Łapcie ją, odpłacimy jej za to, co uczynił nam ten drań. – Mężczyzna, któremu Sebastian odebrał pochodnię, wyciągnął ręce w stronę Tilli. Jego twarz wykrzywiła nienawiść. Krzyczał do niej, że on pierwszy ją zgwałci, a potem odda swoim przyjaciółom, by na własnym ciele odczuła, co przydarzyło się jego córce.

Tilla w pierwszej chwili zamarła bez ruchu, potem jednak odepchnęła go stopą i prychnęła jak wściekły kot. – Nie waż się mnie tknąć!

Sebastian zauważył, że Tilla wpadła w tarapaty, znajdował się jednak po drugiej stronie placu. Zamierzał właśnie zawołać Starrheima, żeby wraz ze swoimi ludźmi chronił Tillę.

Lecz wtedy Elsa Heisler z twarzą czerwoną od gniewu stanęła pomiędzy napastnikiem a swoją młodą przyjaciółką. – Przeklęty głupcze, zostaw Tillę w spokoju! Przecież ona była pierwszą ofiarą tego łotra Otfrieda. A może zapomniałeś, że musiała uciekać z miasta, żeby umknąć jego podłym planom? Pielgrzymowała do Santiago, żeby spełnić ostatnią wolę swego ojca, którą jej brat zupełnie zlekceważył.

Mężczyzna stracił pewność siebie i obejrzał się, żeby sprawdzić, czy może liczyć na poparcie tłumu. Ta krótka chwila wystarczyła, żeby Sebastian wdarł się w tłum. – Poza tym Tilla jest moją żoną, a ja każę cię powiesić za twoją męskość, jeśli choć włos spadnie jej z głowy!

Wokół rozległy się śmiechy. Mężczyzna, który rzucał ordynarnymi groźbami, zniknął ze spuszczoną głową, a ludzie rozstąpili się, by Tilla mogła dotrzeć do Sebastiana.

– Powinniśmy otoczyć także dom Otfrieda. Obawiam się, że będzie chciał nam zaszkodzić – powiedziała.

Sebastian uśmiechnął się złośliwie. – To nie będzie trudne. Starrheim, przyjacielu, zajmiecie się tym?

– Chętnie! Potrzebuję jednak kogoś, kto wskaże nam ten dom.

Tilla zwróciła się w stronę hrabiego i chciała podjechać do niego na mule, ostrożnie mijając zgromadzonych, gdy do przodu wystąpiła stara Elsa.

– Ruszajcie za mną, panie! Zaprowadzę was.

Część mieszczan postanowiła pójść za rycerzem w habsburskich barwach, lecz większość coraz ciasniejszym kręgiem otaczała posiadłość Lauksów. Żołnierze w środku zrozumieli chyba, że otwarta walka z pewnością zakończyłaby się ich klęską, więc sięgnęli do gróźb. – Hej, wy tam! jest tam ktoś, kto może mówić w waszym imieniu? – zawołał któryś z nich.

– Ja mówię w imieniu Tremmlingen! – Sebastian podjechał bliżej bramy i w napięciu czekał na odpowiedź.

– To posłuchaj mnie dobrze, ty nadęty mieszczański robaku! Albo odejdziesz stąd zaraz razem z całą tą zgrają i dostosujesz się do panującego tu porządku, albo podpalimy całe miasto! – Dla potwierdzenia tej groźby przez zewnętrzny mur posiadłości przerzucono pochodnię. W miejscu, w którym upadła, wybuchła panika. Ciasno stłoczeni ludzie próbowali się przed nią uchylić, lecz wielu opryskały iskry i kapiąca smoła, a ich odzienie zaczęło się palić. Niektórzy gapie rzucili się do ucieczki, podczas gdy paru dzielnych

mieszczan zaczęło gasić płomienie opończami i pelerynami.

Gdyby żołnierze w tym momencie wypadli przez bramę, być może udałoby im się przebić aż do bram miasta. Lecz oni nie traktowali mieszczan poważnie, a poza tym wcale nie chcieli odstąpić od koryta, przy którym tuczyl się przez ostatnie miesiące. Przepuścili więc nadarżającą się okazję.

Po kilku chwilach Sebastianowi udało się znów domknąć krąg ludzi otaczających jego rodzinny dom. Lecz on także zdawał sobie sprawę, że ta jedna pochodnia to było tylko ostrzeżenie. Następnym razem żołnierze będą strzelać płonącymi strzałami w sąsiednie domy, a on nie miał pojęcia, jak temu zapobiec. Poczucie bezradności ustąpiło jednak, gdy na placu rozległ się głos Tilli.

– Wszystkie kobiety i dzieci do mnie! Znajdźcie cebrzyki, wiadra i dzbany i przynieście w nich tyle wody, ile się tylko da! Ochronimy nasze miasto przed szkodami. Nie bójcie się, nawet jeśli pomimo naszych wysiłków jeden czy drugi dom zacznie płonąć. Wtedy chrońcie sąsiednie domy! Nasi mężczyźni każą wrogom zapłacić za ich występki!

Rozległy się potakujące okrzyki, a kobiety i dziewczęta, a także najmłodsze dzieci, rozbiegły się szybciotko i wróciły z wiadrami, kadziami i wszelkiego rodzaju naczyniami, które błyskawicznie napełniły przy studniach. Być może ów przykład kobiecej odwagi sprawił, że bawarscy żołnierze stracili wiarę w zwycięstwo. Gdy któryś z nich znów głośno zawołał, jego głos zabrzmiał raczej nieśmiało. – Czy gwarantujecie nam swobodne wyjście z miasta, jeśli oddamy wam ten dom?

Sebastian już miał odpowiedzieć, lecz powiódł wzrokiem po mieszkańcach swojego miasta i niezdecydowanym gestem uniośł dłonie.

– Jeśli się poddadzą, oszczędzimy sobie rozlew krwi i innych strat.

Lecz nie obiecuję im swobodnego wyjścia, jeśli zamierzacie ich potem zabić.

Przez chwilę panowało milczenie, a potem mieszczanie wypchnęli do przodu człowieka, który zaatakował Tillę.

– Powiedz, co o tym sądzisz! – wykrzyknął jakiś człowiek, który najwyraźniej wahał się, czy posłuchać Sebastiana, czy żądać zemsty.

Człowieczek aż skurczył się pod twardym spojrzeniem Sebastiana, gdyż ten wciąż nie wybaczył mu gróźb skierowanych do Tilli. Lecz mieszczanin nie zamierzał się tak od razu poddać. – Ci dranie wykorzystali moją córkę i uczynili z niej ładacznice. Teraz nie zechce jej za żonę żaden uczciwy człowiek. Dlatego domagam się sprawiedliwości.

– A jak miałyby ona wyglądać? – Sebastian miał nadzieję, że pokrzywdzony zadowolony się pieniędzmi.

Lecz ten pokiwał z namysłem głową.

– Moja córka potrzebuje męża. Jeden z nich ma się z nią ożenić i dobrze ją traktować, wtedy będę usatysfakcjonowany.

Taki rozwój wydarzeń niezbyt odpowiadał Sebastianowi, gdyż mogło się zdarzyć, że Bawarczycy przeciwstawią się i jednak dojdzie do walki.

Lecz gdy popatrzył na twarze zgromadzonych wokół ludzi, wiedział, że nie zaakceptują oni żadnego innego rozwiązania. Z kastylijskim przekleństwem, którego na szczęście nikt tutaj nie zrozumiał, zwrócił się w

stronę ojcowskiego domu.

– Zrozumieliście, co tu zostało powiedziane? Ten człowiek żąda zadośćuczynienia za to, co uczyniliście jego córce. Wybierzcie spośród was jednego, który się z nią ożeni i zostanie w tym mieście! Wtedy, jeśli o mnie chodzi, reszta może sobie odejść. Decydujcie się szybko, bo moja oferta nie będzie ważna w nieskończoność.

Kilka chwil minęło, zanim otrzymał odpowiedź.

– Czy to wasze ostatnie słowo?

– Tak!

– Rzucimy kośćmi o to, który zostanie. – Słysząc było, że rzecznik Bawarczyków poddał się i teraz ma tylko nadzieję, że to nie on będzie się musiał żenić.

Sebastian poczuł ogromną ulgę, że nie będzie musiał szturmować domu własnego ojca, i zażądał od zgromadzonych pod bramą ludzi, żeby zrobili miejsce. A potem rozkazał żołnierzom, żeby wyszli.

Brama posiadłości otwarła się z wahaniem i pierwszy najemnik ostrożnie wystawił przez nią głowę. Gdy przekonał się, że nikt nie zamierza go atakować, nabrał odwagi i kiwnął na swoich towarzyszy, żeby za nim ruszyli. Tymczasem kilkoro ludzi przytasczyło dwa kozły i deskę, z których ustawili prowizoryczny stół, ktoś inny przyniósł kubek ze skóry i kilka kości. Nie musieli z nich jednak korzystać, gdyż jeden z żołnierzy zaprotestował energicznym gestem.

– Co to ma być! Ja wezmę tę dziewczynę. I tak dostałbym babę, która miała w sobie fiuty całej kompanii, od dowódcy po ostatniego rekruta. To już wolę taką dzielną małą, którą przymuszono wbrew jej woli. Nie martwcie się, będę ją dobrze traktować! Muszę tylko mieć jakąś możliwość, żeby zarobić w waszym mieście na utrzymanie.

Sebastian przyjrzał się mężczyźnie, który był już sporo po trzydziestce.

Kulał nieco, zapewne z powodu odniesionej dawno rany, ale nie wyglądał na łotra. Jego kamraci odsunęli się teraz nieco od niego i pochylili ku sobie głowy, a potem jeden z nich odpiął swoją sakiewkę, podszedł do stołu i wysypał połowę jej zawartości.

– Proszę, stary przyjacielu, żebyś nie został tu jak jakiś żebrak. – Pozostali żołnierze poszli jego przykładem. Nawet jeśli nie wszyscy byli tak hojni, jak ten pierwszy, to i tak uzbierała się ładna sumka, na której widok ojciec dziewczyny aż się oblizał. Stał teraz obok mężczyzny, który dobrowolnie zgłosił się, żeby zostać jego zięciem, i uważnie mu się przyjrzał.

– Przecież ciebie wcale nie było pośród tych świń, które zrobiły to mojej córce!

Najemnik wzruszył tylko ramionami. – A to jakaś różnica?

– Nie, tak właściwie to nie – odparł zmieszany ojciec.

Sebastian podszedł do żołnierza i położył mu dłoń na ramieniu.

– Na pewno znajdziesz tu sobie utrzymanie, choćby jako hejnalista czy stróż nocny, obiecuję ci to.

– Powodzenia, stary! – Dowódca Bawarczyków stanął na chwilę przed ochotnikiem i objął go. A potem popatrzył na Sebastiana z pełnym rezygnacji uśmiechem. – Nasz Karol nie przyniesie wam wstydu, panie, i tej dziewczynie

też nie. Poza tym pośród nas nie ma żadnego z tych, którzy zadali jej gwałt. Oni wszyscy mają służbę przy bramach miejskich albo w domu burmistrza, to znaczy, Otfrieda Willingera.

– To dobrze! – Sebastian z zadowoleniem skinął głową i kazał mu odejść wraz ze swymi ludźmi. Ostatnie słowa Bawarczyka, a także hojność, z jaką zadbali o pozostającego w mieście towarzysza, sprawiły, że mieszczanie patrzyli na nich nieco przychylniej i pozwolili im odejść bez przeszkód i bez obelżywych okrzyków.

Gdy Bawarczycy zniknęli z pola widzenia, ludzie znów zwrócili się do Sebastiana.

– Co mamy robić teraz?

– Część was powinna wzmocnić ludzi mojego przyjaciela Starrheima, którzy oblegają posiadłość Willingera. Reszta idzie ze mną! Chcę w końcu zobaczyć swojego ojca! – Nie czekając, by sprawdzić, czy jego dyspozycje zostały wykonane, Sebastian zawrócił konia i pojechał w kierunku ratusza, obok którego stała wieża więzienna, w której Otfried Willinger zamykał każdego, kto odważył mu się sprzeciwić.

Wartownicy w wieży zauważyli niepokój w mieście i woleli się niepostrzeżenie ukryć. Sebastian mógł więc bez przeszkód otworzyć drzwi. Tilla, która tymczasem zamieniła swą opończę na pielgrzymi płaszcz, pośpieszyła do jego boku i wzięła go za rękę. Choć cieszyła się, że Koloman Lauks zostanie zaraz uwolniony z lochu, to troszkę obawiała się tego spotkania. Co powie na to, że ona i Sebastian wbrew wszelkim obyczajom zawarli związek na całe życie bez jego błogosławieństwa? Czy uzna ją za swoją synową, czy też potraktuje jak nałożnicę syna? Zatopiona w myślach, potknęła się na schodku i tylko szybka reakcja Sebastiana uchroniła ją przed upadkiem.

– Ostrożnie, moja kochana – powiedział z uśmiechem.

Tilla skinęła głową z pobladłymi ustami i potem patrzyła już pod nogi.

Więźniowie jakby wyczuli, że dzieje się coś niezwykłego, gdyż stukali do drzwi i wołali o pomoc.

– Będziecie wolni! – okrzyk Sebastiana przebił się przez hałas. – Ale najpierw powiedzcie mi, gdzie jest mój ojciec!

– Sebastian? Czy to ty? – Głos Kolomana Lauksa brzmiał mocno, jakby wielomiesięczny pobyt w więzieniu wcale się na nim nie odbił. Jego syn rzucił się do drzwi, odsunął zasuwę i gwałtownie je otworzył.

Stary burmistrz zamknął oczy, gdyż oślepiło go światło pochodni, które trzymali towarzysze Sebastiana, potem jednak otworzył je szeroko i szlochając i potykając się, wpadł synowi w ramiona.

– Ty naprawdę wróciłeś! Dzięki niech będą Ojcu, Synowi i wszystkim świętym! Tylko nadzieja, że kiedyś znów cię zobaczę, utrzymywała mnie przy życiu.

– Tak, ojcze, wróciłem, i nawet już trochę posprzątałem. Większa część miasta jest pod naszą kontrolą. Musimy się jeszcze tylko rozprawić z Otfriedem Willingerem i jego kreaturami.

– Na Boga, to brzmi cudownie! Krótco po twoim wyjeździe uświadomiłem sobie, że byłeś mądrzejszy niż ja z Damianem razem wzięci, a

teraz to jeszcze udowodniłeś. Powiedz, czy trafiłeś też na jakiś ślad Tilli? – Pytanie to zadał tonem pełnym troski, czy wręcz rezygnacji, gdyż czynił sobie ogromne wyrzuty, że nie zaingerował na czas. Jego syn roześmiał się radośnie i przyciągnął do siebie Tillę.

– Nie tylko trafiłem na jej ślad, ale też na nią samą, a żeby mi nie mogła znowu umknąć, od razu się z nią ożeniłem.

Sebastian był teraz taki, jakim go ojciec pamiętał. Koloman Lauks odetchnął głęboko, gdyż pomyślał o Damianie, któremu Tilla była przyrzeczona, lecz zaraz potem poklepał syna po plecach.

– Dobrze uczyniłeś. – A potem przyciągnął Tillę do siebie i powitał ją jako swoją synową.

✓

W chwili gdy Sebastian zdobywał bramę miejską, Otfried, Anton Schrimpp i bawarski szambelan Georg von Kadelburg siedzieli w reprezentacyjnej izbie domu Willingerów, racząc się wieczerzą godną panów feudalnych. Hałasy, które rozległy się parę ulic dalej, sprawiły, że brat Tilli podniósł wzrok. Lecz ponieważ był przekonany, że jego żołnierze poradzą sobie z każdym zamieszaniem, jego uwagę przyciągnął z powrotem faszerowany sarni comber.

Kadelburg wziął do ręki srebrny kubek, żeby napić się wina. Lecz zamarł w połowie ruchu i rzucił Otfriedowi karcące spojrzenie.

– W końcu powinniśmy to załatwić. Według mnie taka sytuacja jest dłużej nie do zniesienia.

Inaczej niż Otfried, który jako kupiec powinien był przecież wspierać handel, bawarski szlachcic myślał o wartości Tremmlingen jako miasta targowego, które mocno ucierpiało z powodu panującego obecnie reżimu.

Nie chodziło mu jednak o zyski kupców, tylko o podatki, które ci powinni płacić księciu Stefanowi. Jeśli miasto dalej będzie tak podupadać, mieszczanie nie będą w stanie płacić żadnych sensownych kwot. W takim przypadku nie wykona swego zadania po myśli księcia Stefana, a przez to zrukuje sobie opinię na dworze.

Ponownie rozległy się hałasy, co zwołniało Otfrieda z udzielenia odpowiedzi. Z gniewną miną wstał od stołu i podeszedł do okna. Gdy przez nie wyglądał, zapadał już zmierzch. A wydał przecież rozkaz, że wszyscy mieszczanie po zapadnięciu nocy mają pozostawać w domach. Lecz najwyraźniej tego dnia niektórzy odważyli się sprzeciwić jego zarządzeniu i do tego coś głośno wykrzykiwali.

Zirygowany tą bezczelnością i zatroskany otwartym żądaniem Kadelburga, by w ciągu najbliższych kilku dni przekazać miasto Bawarii, zwrócił się do Antona Schrimppa. – Czego tu jeszcze siedzisz? Twoim zadaniem jako dowódcy straży miejskiej jest dbanie o porządek.

Zrugany młodzieniec popatrzył z rezygnacją na swój pusty kubek, który właśnie zamierzał kazać sobie napełnić, i wstał. Jego chód nie był zbyt pewny, gdyż młoda służąca, która zajęła w domu Otfrieda miejsce Ilgi, całe popołudnie napełniała mu kubek równie dzielnie, jak on go opróżniał.

– A teraz pośpiesz się łaskawie! – Otfried popędził swojego podwładnego.

Anton Schrimpp skoncentrował się na tyle, na ile to było możliwe, opuścił izbę i podtrzymując się poręczą, zszedł po schodach. Gdy wyszedł na zewnątrz, wypite wino dało jednak o sobie znać i poczuł, że zawartość żołądka podchodzi mu do gardła. – Nie powinienem był jeść tej tłustej pieczeni – pomyślał, zanim głośno zwymiotował. – Na Boga, ty sobie tutaj rzygasz, Świnio, a w mieście panuje całkowity rozgardiasz! – Rigobert Böhdingier wyszedł z półmroku w towarzystwie dwóch strażników miejskich i stanął przed Antonem. Jedno spojrzenie wystarczyło, by stwierdził, że ten do niczego się nie nadaje. Już miał nakazać strażnikom, żeby zanieśli go gdzieś, gdzie nikomu nie będzie przeszkadzać, machnął jednak na to ręką i pośpieszył do środka.

Gdy ujrzał, że Otfried w błogim nastroju siedzi sobie przy stole, aż warknął. – Do wszystkich diabłów! W mieście trwa walka, a ty myślisz tylko o żarciu.

Otfried zerwał się wściekły, jakby go coś ugryzło.

– Jak śmiesz zwracać się do mnie w ten sposób? – Dopiero teraz dotarły do niego słowa Rigoberta i postukał się w czoło wskazującym palcem. – Co to za bzdury? Kto niby walczy w mieście?

– To nie są bzdury! Obcy żołnierze wyłamali bramę i wdarli się do miasta. Zamiast się pochować, mieszkańcy przyłączyli się do nich i oblegają teraz kwaterę Bawarczyków.

– Phi, oni raz– dwa rozpedzą ten motłoch! – Jakby dla potwierdzenia swych słów, Otfried wbił nóż w sarni comber i odkroił sobie duży kawałek mięsa.

Rigobert Böhdingier bezradnie przyglądał się, jak Otfried wsuwa sobie pieczeń do ust, a potem ze smakiem ją przeżuwa.

– Otfriedzie, to nie jest byle jakie zbiegowisko. Całe miasto powstało przeciwko nam. Jeśli nic nie uczynisz, wszystkich nas zabiją!

Brat Tilli popatrzył na niego obojętnie. Wzrok podniósł jednak szambelan Kadelburg.

– Co tam bredzisz, chłopcze? Jesteś pewien, że doszło do buntu?

– Tak też można to nazwać. Jak dowiedziałem się od jednego ze strażników, południowa brama została zdobyta podstępem. Do miasta wdarła się banda zbrojnych, których mieszczenie przyjęli z radością. Nawet wszyscy nasi bawarscy wojownicy nie daliby rady stłumić tej rewolty.

– To zbierz straż miejską! Ucieszą się przecież, mogąc utrzyć nosa zarozumiałym mieszczanom. Albo jeszcze lepiej, skrzyknij na pomoc wszystkich mieszkańców z najgorszych zaułków. Powiedz im, że mogą splądrować każdy dom, którego mieszkańcy przyłączyli się do rebelii.

Przekonasz się, że będą zachwyceni. – Otfried na tę myśl aż zatarł dłonie, gdyż miał nadzieję, że w ten sposób pozbędzie się resztek opozycji.

Kadelburg domyślił się natomiast, że rządy Otfrieda wiszą na włosku.

Jeśli ten burmistrz z bawarskiej łaski nie będzie ostrożny, wkrótce upadnie, i to bardzo nisko. Posłaniec bawarskiego księcia wstał i wytarł ręce w obrus.

– Trzeba teraz doprowadzić sprawę do końca. Ponieważ ty nie jesteś w stanie zagwarantować spokoju w mieście, sprowadzę regularne oddziały

bawarskiego wojska. Dzisiejszy bunt daje księciu Stefanowi doskonały pretekst do ingerencji. Cesarz nie będzie mógł oponować.

Następnie Kadelburg przywołał do siebie Rigoberta.

– Wiadomo już, w czyjej służbie pozostają ci obcy żołnierze?

Młodzieniec wzruszył ramionami. – Ja ich nie widziałem, ale strażnik, który mi o nich opowiedział, mówił, że noszą herby z zamkami i lwami.

Kadelburg był zaskoczony. Zmrużył oczy i zamarł na chwilę bez ruchu.

– Żaden szlachecki ród w tej okolicy nie ma takiego herbu. Zamek i lwy to symbol królestwa Kastylii, a ona leży niemal na końcu świata. Nie, musiałeś zostać źle poinformowany, mój chłopcze.

Kadelburg zbył słowa Rigoberta lekceważącym gestem, lecz młodzieniec nagle pobladł. Dotarł wystarczająco daleko na południe Francji, by usłyszeć o wojnie w Kastylii. Czy to możliwe, że jakiś wróg Otfrieda znalazł tam sobie sojuszników? Był pewien człowiek, który też musiał tam dotrzeć i po którym można się było czegoś takiego spodziewać, mianowicie Sebastian Lauks.

– Co mamy teraz robić? – zapytał po chwili milczenia.

– Powinieneś w końcu już sobie pójść i sprowadzić motłoch z cuchnących zaułków! Powiedz im, że mogą mordować, gwałcić i płądrować, ile chcą, i że dostaną domy tych, których wybiją. – Otfried uniósł dłoń, jakby chciał pogonić Rigoberta porządnym uderzeniem. Ten cofnął się z przerażoną miną, po czym wymknął się z izby.

Kadelburg opróżnił swój kubek na stojąco i uśmiechnął się z zadowoleniem, ponieważ taki rozwój sytuacji bardzo mu odpowiadał.

Doświadczenie mówiło mu, że działania Otfrieda nie przyniosą żadnego efektu, gdyż przeciwko motłochowi, którego chciał użyć, staną też przecież członkowie dawnej straży miejskiej, a ci umieją sobie poradzić z taką hołotą. Miasto czekała krwawa noc, a potem równie krwawy dzień. Jeśli wtedy pojawi się z wystarczającą liczbą bawarskich konnych i pieszych zbrojnych, wpadnie mu ono prosto w ręce niczym dojrzały owoc.

– Pojadę teraz zebrać swoich ludzi. Utrzymaj się ze swoimi aż do mojego powrotu. – Skinął Otfriedowi głową i uśmiechając się z zadowoleniem, wyszedł z izby. Wkrótce rozwiążą się też inne trudności, gdyż po powrocie nie spodziewał się ujrzeć Otfrieda żywego. W radosnym oczekiwaniu triumfu, który miał już wkrótce nastąpić, wyszedł na dziedziniec posiadłości, zawołał ośmiu bawarskich żołnierzy, których przydzielił Otfriedowi do ochrony, i kazał im szykować się do drogi.

Zaraz potem otworzyli bramę, by wyjechać, i natychmiast zostali otoczeni przez mieszczan, którzy pilnowali posiadłości. Kadelburg sięgnął po miecz, lecz zanim zdążył wydać rozkaz ataku, pojawili się dobrze uzbrojeni pacholki w przytłaczającej liczbie i zagrodzili jemu i jego towarzyszom drogę. Ich dowódcą był młody jeszcze rycerz, który rządził swoimi ludźmi twardą ręką.

– Starrheim! – Kadelburg nie potrzebował pochodni, która właśnie rozświetliła twarz młodego człowieka, gdyż rozpoznał potomka Habsburgów po samym głosie. Wyszczerył więc zęby, niczym przyparty do muru pies.

– A więc to wy, przeklęci Austriacy, stoicie za tym wszystkim. Żeby was diabli wzięli! Ale nic wam to nie da. Zabieraj się z tą swoją hołotą, jeśli nie chcesz zdrzeć ze Stefanem, księciem Bawarii.

Na ustach Starrheima pojawił się pogardliwy uśmiezek.

– Sądzisz, że twój książę wystąpi z powodu tego małego miasteczka przeciwko moim szacownym kuzynom, Albrechtowi i Leopoldowi? Zbyt wysoko się cenisz, Kadelburg. Z tego co wiem, książę Stefan prowadzi z moimi krewnymi negocjacje dotyczące Tyrolu. Wie, że nie jest w stanie odbić tego kraju, więc oczekuje finansowej rekompensaty za jego utratę.

Czy Tremmlingen jest dla niego warte tyle, by zrównoważyć tę kwotę? Poza tym nie jestem tutaj jako wysłannik moich książąt, tylko jako rycerz, który wypełnia ślub. Młoda niewiasta, Tilla Willinger, dwukrotnie uratowała mi życie. Obiecałem jej, że pomogę uwolnić jej rodzinne miasto.

Kadelburg zaklął szpetnie pod nosem. Przysięga rycerza była rzeczą świętą i nawet jego drażliwy pan lenny okazałby zrozumienie wobec postawy hrabiego Rudolfa.

Lecz Starrheim jeszcze z nim nie skończył. Wyciągnął jakieś pismo spod swojej tuniki, rozwinął je i przytrzymał tak, by padało na nie światło pochodni. – Poznajesz to pismo, Kadelburg? Podpisał je twój książę, obiecując niejakiemu Witowi Gürtlerowi i jego przyjaciółom nagrodę za ich haniebną zdradę. Moi szacowni kuzyni i Jego Wysokość cesarz Karol nie będą zadowoleni, gdy przekażę im ten pergamin.

Bawarczyk nie znał przekleństwa, które byłoby odpowiednie w tej sytuacji. Gdyby ujawniono tę umowę, książę Stefan straciłby twarz przed wszystkimi innymi książętami Rzeszy, a cesarzowi i Habsburgom mogłoby przyjść do głowy, żeby zachęcić bratanka Wittelsbacha, pominiętego do tej pory przy podziale dziedzictwa, do zwrócenia się przeciwko księciu i domagania się przejęcia księstwa Bawarii. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaki jego samego spotkałby wtedy los.

Kadelburg rozpaczliwie myślał, jak wydostać się z tych tarapatów.

Przejęcie pisma siłą nie było możliwe, gdyż jego ośmiu ludzi stało naprzeciw pięćdziesięciu dobrze uzbrojonych żołnierzy.

Starrheim patrzył na Bawarczyka jak kot na zapędzoną w kąt mysz, a jego uśmiech stawał się coraz bardziej wyniosły.

– Pozwalam ci odejść wolno, mój przyjacielu, gdyż zabicie cię nie jest moim zamiarem. Powinieneś się jednak pośpieszyć, ponieważ dobrzy mieszkańcy tego miasta mogą mieć na ten temat inne zdanie.

– Daj mi to pismo! – Był to okrzyk rozpacz, który nie znalazł jednak odzewu. Starrheim potrząsnął głową, dokładnie poskładał pergamin i schował go z powrotem.

– Zachowam tę umowę jeszcze przez jakiś czas. Może kiedyś ją zniszczę, gdy tutaj znów panować będą prawo i porządek.

W tym momencie Kadelburg zrozumiał, że musi zrezygnować z pomysłu przejęcia Tremmlingen przy pomocy bawarskiego wojska. Gdyby tylko spróbował, Starrheim nie wahałby się użyć tego nieszczęsnego dokumentu jako broni. Nie pozostało mu więc nic innego, jak wyjaśnić księciu Stefanowi, że Otfried Willinger stracił władzę nad miastem na rzecz opozycji i

że jakakolwiek próba zmiany nowego porządku skończyłaby się sporem z habsburskimi sąsiadami. To nie pomoże mu w awansie na książęcym dworze, lecz pozwoli przynajmniej jemu i jego panu zachować twarz.

– Obiecujecie mi, że spalicie to pismo, jeśli nie uczynię nic, co mogłoby was rozgniewać?

Starrheim skinął głową. – Masz moje słowo! Lecz teraz powinieneś jak najszybciej opuścić miasto. Słyszę, że nadchodzą kolejni mieszczanie.

Kadelburg obejrzał się przerażony za siebie, przeklął raz jeszcze mieszkańców Tremmlingen i popędził swojego konia. Ludzie rozstąpili się przed nim, a potem patrzyli, jak odjeżdża pośród wściekłych obelg napływającego tłumu.

VI

Rigobert Böhdingier opuścił dom Otfrieda tuż przed tym, jak został on otoczony, i rzeczywiście najpierw skierował się ku cuchnącym zaułkom, by wypełnić rozkaz swojego szwagra. Po drodze naszły go jednak wątpliwości.

Od dziecka nauczony był gardzić mieszkańcami tej części miasta i nie podobało mu się, że Otfried mianuje ludzi stamtąd strażnikami miejskimi.

Miał rację, że im nie ufał, gdyż potrafili tylko dręczyć uczciwych mieszczan i okradać ich. Jednak gdy pojawił się choćby cień zagrożenia, natychmiast dawali drapakę. Nawet ci dwaj ludzie, którzy towarzyszyli mu do domu Willingera, już dawno uciekli. Wątpił także, by tej hołocie udało się przeciwstawić większości mieszczan. Przywódcy buntowników z pewnością włamali się już do zbrojowni, by zaopatrzyć w broń siebie i swoich zwolenników.

Ponieważ Rigobert lepiej niż inni wiedział, jak Otfried rządził przez ostatnie miesiące, na myśl o konsekwencjach aż przeszedł go dreszcz.

Nienawiść, która ogarnęła miasto, nie oszczędzi nikogo, kto popierał Otfrieda, a to dotyczyło szczególnie jego i jego rodziny. Będą mogli uważać się za szczęśliwców, jeśli pozostaną przy życiu.

Przez chwilę Rigobert stał niczym słup soli. A potem odwrócił się i jakby gnały go furie, pobiegł do domu Gürtlerów. Ten nie był jeszcze na szczęście otoczony, więc Rigobertowi kamień spadł z serca. Lecz gdy wszedł do środka, okazało się, że zapanowała tam już panika. Większa część czeladzi uciekła już z posiadłości, a jego matka biegała od izby do izby, przeklinała niegodną zaufania służbę i błagała wszystkich świętych o przywrócenie spokoju.

Rigobert potrząsnął nią. – Biadolenie nic teraz nie pomoże! Musimy zabrać tyle rzeczy, ile zdołamy udźwignąć, i jak najszybciej opuścić miasto.

W południowej dzielnicy jest jeszcze spokojnie. Mam więc nadzieję, że uda nam się przejść przez południową bramę i uciec.

Regula Böhdingier popatrzyła na syna, jakby postradał zmysły.

– Chcesz uciekać? Ale dlaczego? Przecież Bawarczycy i straż miejska szybko uporają się z tym buntem.

– Chciałbym, żeby tak było! Ale buntowników wspierają obcy żołnierze i już obiegli kwaterę Bawarczyków. W najgorszym przypadku zapłonę całe miasto! A co wtedy stanie się z tymi, którzy trzymali z Otfriedem, to chyba potrafisz sobie sama wyobrazić!

Rigobert odepchnął ją i zwrócił się ze swymi rozkazami do ciotki Pan-
kracji. Ta umierała ze strachu o swoich dwóch synów, Alberta i Heinza, więc
posłuchała go, podczas gdy jej siostra stała dalej, lamentując i przeklinając. Ze
wsparciem pośpieszył jej szwagier, Martin Böhding.

Duchowny popatrzył na Rigoberta z wyższością.

– A cóż ty za głupstwa opowiadasz, chłopcze! Nasi Bawarczy
wkrótce rozpędzą ten krnąbrny motłoch. Jeśli teraz opuścimy miasto w panice,
ośmieszymy się na oczach wszystkich.

– Możecie tu przecież zostać, wielbny panie. Zastanawiam się tylko,
co tłum robi z kapłanem, który otwarcie opowiadał się za panowaniem
księcia Stefana. Może uratuje was wasz duchowny urząd. Choć ja bym na to
nie liczył. – Z tymi słowami Rigobert odwrócił się do niego plecami i wszedł
do izby swojej matki. Wziął kasetkę, w której trzymała pieniądze, otworzył ją
i wyspał jej zawartość do dużej sakwy.

Regula poszła za synem, nie odważyła się jednak go powstrzymać,
tylko zebrała swoją biżuterię i nakazała córkom uczynić to samo.

Przypomniały jej się pełne nienawiści spojrzenia, które padały na nią,
gdy przechodziła przez miasto, i nagle ogarnął ją lęk, gdyż domyśliła się, co
stanie się z nią i jej dziećmi, jeśli wpadnie w ręce wzburzonych mieszczan.

Na tę myśl obróciła się do Rigoberta i zaczęła mu gwałtownie
przytakiwać.

– Myślę, że rzeczywiście będzie dla nas lepiej, jeśli opuścimy miasto.

– To chodźmy już! Zabieramy tylko to, co możemy bez trudu unieść.

– Rigobert powstrzymał swoją siostrę, która chciała spakować jeszcze
kilka sukien, i pociągnął ją ze sobą na dziedziniec. Tam zgromadziła się już
reszta rodziny. Albert trzymał w dłoni pochodnię, a Rigobert ujrzał w jej
blasku wykrzywione strachem twarze, które wpatrywały się w niego,
oczekując ochrony i pomocy. W tym momencie zrozumiał, że wydarzenia
uczyniły go nową głową rodziny. Rzucił okiem na rzeczy, które ze sobą
zabierali. Wiele tego nie było, lecz nie będą musieli zaczynać gdzie indziej
jako żebracy. Rzeczywiście bez przeszkód dotarli do południowej bramy. Była
zamknięta, a ciała trzech bawarskich żołnierzy, którzy zostali zabici przez
wzburzonych mieszczan, wciąż przed nią leżały. Po zabójcach nie było jednak
śladu. Z pewnością przyłączyli się do tych mieszkańców miasta, którzy
oblegali posiadłość Lauksów i dom Otfrieda Willingera.

Rigobertowi włosy stanęły dęba na widok martwych żołnierzy.

Gwałtownym ruchem otworzył używaną w nocy furtkę i popędził
przez nią swoich krewnych. Ponieważ obawiał się, że ktoś może ich w
ostatniej chwili przyłapać, nasłuchiwał przy każdym kroku dźwięków, które
zapowiadałyby pościg. W końcu był już jednak pewien, że nikt za nimi nie
podąży, i aż miał ochotę zapłakać z radości. Mimo że poczuł ulgę, nie
pozwolił uciekinierom, do których przyłączył się także wielbny Martin
Böhding, zapalić latarni, gdyż nie chciał, żeby ktokolwiek zwrócił na nich
uwagę. Tak więc reszta członków rodziny Wita Gürtlera ruszyła naprzeciw
swemu niepewnemu losowi, potykając się co chwila, gdy przeciągające
chmury zasłaniały księżyc.

VII

Starrheim stał oparty wygodnie o swojego ogiera i uśmiechał się pod nosem, gdy Tilla i Sebastian wraz ze starym Lauksem oraz pozostałymi uwolnionymi więźniami i nową strażą miejską zjawili się pod domem Willingera.

– Jakież trudności? – zapytał Sebastian, który był trochę nieufny.

– Najmniejszych – odpowiedział Starrheim przyjaźnie, wyciągając znów pismo bawarskiego księcia. – To coś bardzo nam pomogło. Gdy Kadelburg zobaczył, że w naszym posiadaniu znajduje się dokument z książeczą pieczęcią, podkulił ogon i odjechał ze swoimi towarzyszami, jakby go diabeł gonił. Prędko się w Tremmlingen nie pokaże.

– Kadelburg uciekł? – Słysząc było, że Sebastianowi to nie odpowiada.

Starrheim podszedł do niego i położył mu dłoń na ramieniu.

– Ciesz się, że tak się to potoczyło. W przeciwnym razie uczyniłbyś sobie z bawarskiej arystokracji zacieklego wroga. Księżę Bawarii przeboleje żołnierzy, którzy tu zginęli. Lecz gdyby w twoim mieście życie stracił jeden z jego szlachciców, wypowiedziałby Tremmlingen wojnę i możliwe, że uzyskałby nawet poparcie cesarza.

Sebastian, choć niechętnie, musiał przyznać rację przyjacielowi. Westchnął głęboko, a potem posłał mu wymuszony uśmiech. – Tak wielu Bawarczyków nie zginęło, wypuściliśmy wolno ponad trzydziestu ludzi.

Poza tym Kadelburg to tylko sługus swojego pana. A jeśli chodzi o Otfrieda...

Popatrzył na budynek ponurym wzrokiem. – Nawet jeśli jest moim szwagrem, zostanie rozliczony ze swej winy co do feniga.

Mimo zdecydowanych słów, popatrzył na swoją żonę pytająco. Tilla zdawała się jednak pragnąć zemsty jeszcze bardziej niż on. – Otfried zamordował naszego ojca i ściągnął na miasto okropne cierpienia. Już dawno nie jest moim bratem i powinien zostać sprawiedliwie ukarany!

Tilla przypomniała sobie o Ildze. Gdyby służąca nie zaigrała wtedy z losem, to ona do dziś byłaby żoną Gürtlera i musiałaby znosić jego brutalność. Energicznym krokiem podeszła do okna, za którym migotało światło kaganka.

– Otfriedzie, słyszysz mnie? Wróciłam z długiej podróży, żeby cię oskarżyć! Nie tylko mnie pozbawiłeś mych praw, lecz wielu innych, i to ty zabiłeś naszego ojca! Wypełniłam jego ostatnią wolę i pielgrzymowałam do Santiago de Compostela. Tam pochowane zostało jego serce. Otfriedzie, jesteś mordercą i zdrajcą. To miasto już do ciebie nie należy. Poddaj się i przyjmij zasłużoną karę!

Na odpowiedź czekała daremnie.

VIII

Z początku Otfried Willinger nie chciał wierzyć, że władza nad Tremmlingen wymknęła mu się z rąk. Dopiero gdy przez okno zobaczył, jak Kadelburg negocjuje ze Starrheimem, a potem ucieka niczym zbity pies, uświadomił sobie swoje położenie. Miasto przejęła jakaś inna siła niż Bawaria i nikt nie przybędzie mu na ratunek. Dopiero wtedy pomyślał o ucieczce.

Zawołał nową służącą, żeby pomogła mu spakować jego skarby, lecz zamiast niej przykuśtykała stara Ria.

– Dziewczyna uciekła tak samo jak inne służące i parobkowie.
Będziesz się musiał zadowolić mną.
Otfried popatrzył na nią, jakby powiedziała coś nieprzyzwoitego. –
Durna stara babo! Moi ludzie nie zostawią mnie przecież w potrzebie.
– Wszyscy zwiali, a gdybym dała radę, też bym uciekła – zrzędziła
stara.
– Ale ja potrzebuję kogoś, kto pomoże mi w pakowaniu i kto osiodła
mi konia. – Głos Otfrieda przybrał histeryczny ton.
Służąca wzruszyła ramionami.
– Poza nami dwojgiem nie ma już w domu nikogo. Więc sam będziesz
sobie musiał osiodłać konia. Co chcesz zabrać?
Ponieważ Otfried nie myślał o ubraniach czy tym podobnych rzeczach,
tylko o złocie i precjozach, które zgromadził za swego panowania,
opryskliwie odrzucił ofertę Rii i kazał jej wyjść. Nie patrzył już, jak stara
stuka się w czoło i odchodzi, tylko wziął swą podróżną sakwę i zaczął ją
bezdładnie napełniać wszystkim, co wydało mu się wartościowe. Gdy potem
chciał zejść na dół, by zabrać także zawartość skrzyni z pieniędzmi, na
zewnątrz rozległ się jakiś znajomy głos. Tilla?, pomyślał zdumiony.
Przecież to niemożliwe!
Słyszając jej kolejne słowa, zatrzęsł się jak rażony piorunem, rzucił do
okna i wyjrzał na zewnątrz. Plac przed domem oświetlały liczne pochodnie,
więc natychmiast ją zobaczył. Miała na sobie pielgrzymią pelerynę, do której
przyczepiona była doskonale widoczna muszla świętego Jakuba.
Potrzebował kilku chwil, żeby w mężczyźnie obok niej rozpoznać
Sebastiana Lauksa. Teraz zrozumiał, jak mogło dojść do tego nieszczęścia,
gdyż odzienie i postawa młodszego syna Lauksa wyraźnie wskazywały na to,
kto stoi za uwolnieniem miasta.
Oskarżenia Tilli sprawiały, że Otfried skomlał niczym kopany pies.
Cofnął się od okna i zapominając o sakwie, wybiegł z izby. W panice
pomylił drzwi i nagle znalazł się w dawnej sypialni Eckhardta Willingera.
Światło latarni na placu przed domem wyczarowało migoczące cienie
na meblach i przez chwilę Otfriedowi wydawało się, że widzi przed sobą ojca,
który właśnie podnosi się z łóżka.
– To nie ja cię zabiłem, ojczel! To Wit Gürtler. Nie mogłem go
powstrzymać. – Łzy zaczęły płynąć mu po policzkach i nie przestały, nawet
gdy zauważył, że padł ofiarą gry światła i cieni. Przerazenie, które go
ogarnęło, jeszcze się spotęgowało, jakby ojciec chciał go z tamtego świata
ukarać za czyn jego i Gürtlera i za wszystkie jego skutki. By umknąć przed
gniewem zmarłego, szybko wypadł na korytarz i zamknął drzwi do izby.
Jedno spojrzenie przez okno na dziedziniec wystarczyło, by wiedział, że
główny budynek został już otoczony. A więc i żywym nie mógł uciec.
Zdawał sobie sprawę z tego, czego może się spodziewać ze strony
mieszkańców miasta i żadnej zemsty siostry, i trząsł się ze strachu jak osika.
Spanikowany szukał już tylko miejsca, w którym mógłby się skryć,
więc wbiegł po schodach wiodących na strych, otworzył drzwi w podłodze i
zamknął je za sobą niemal bezgłośnie, żeby nie zwrócić na siebie niczyjej
uwagi. Lecz i tu przez okna i szpary podłogi wpadało światło pochodni,

malując na powale i ścianach migotliwe cienie, które zdawały się ku niemu sięgać. Drżąc na całym ciecie, przetoczył wielką beczkę na drzwi w podłodze, żeby je zablokować. Potem krążył w kółko bez celu, podczas gdy ze wszystkich kątów szczyrzyły się do niego szyderczo twarze umarłych.

Jakby jego ojciec, Damian Lauks, Ilga, a nawet Wit Gürtler i Radegunda powrócili, by się na nim zemścić lub wydać go na męczarnie, które czekały go, gdy wpadnie w ręce ludzi oblegających posiadłość. Lecz on nie chciał zostać ani rozszarpany przez wściekłych mieszczan, ani z pogruchotanymi członkami trafić na koło. Nagle znalazł się w miejscu, w którym tak żałośnie skończyła Ilga, i wydało mu się, że widzi, jak z belki zwisa jej blada naga postać. Gdy spróbował chwycić zjawę, poczuł w dłoniach sznur i wypuścił go, jakby się sparzył. Przez chwilę głęboko oddychał. Wszystko, co widział, to było jedynie wyobrażenie jego przemęczonego umysłu. Tylko sznur był prawdziwy. To ten sam, którym udusił Ilgę. Kołysał się lekko tu i tam, jakby chciał go dosięgnąć.

Otfried chwycił za sznur i przytrzymał go. Na dole słychać było krzyki tłumu, który właśnie wyważył bramę prowadzącą na dziedziniec. Brama frontowa posiadłości także pękła pod silnym naporem, choć wcale nie była zaryglowana. Wkrótce wpadną do domu, a ta beczka na klapie wcale ich nie powstrzyma. Jeśli go złapią, będą go torturować całymi dniami, a potem wydadzą na okrutną śmierć. Już widział, jak Tilla stoi obok i śmieje się szyderczo, i słyszał, jak rzuca mu w twarz, że zasłużył sobie z nawiązką na te wszystkie męki z powodu ojca i oszustwa, jakiego się wobec niej dopuścił.

Gdy usłyszał łomot do drzwi na dole, a potem pierwsze kroki na schodach, chwycił jakiś stary zydel, postawił go pod sznurem i wszedł na niego. Potem drżącymi dłońmi zawiązał nową pętlę.

Chwilę trwało, zanim ustąpiły drzwi w podłodze, a gdy Sebastian i Tilla weszli na strych, znaleźli Otfrieda martwego.

IX

Od tamtych strasznych wydarzeń w Tremmlingen minęły trzy lata. Ów letni dzień był tak piękny, jak tylko można sobie wymarzyć. Buczynowy zagajnik lśnił złościście, a wysoko na niebie krążył orzeł, któremu w poszukiwaniu zdobyczy nie przeszkadzali dwaj jeźdźcy skręcający w dróżkę prowadzącą do małego kościółka pielgrzymkowego. Po kilkuset krokach budynek ukazał się gościom, którzy mogli rozpoznać, że świątynię postawiono dopiero co. Choć kościół był skromny, to wzniesiony został z dokładnie ociosanych bloków piaskowca, a jego zwieńczenie stanowiła czterokątna wieża, przez której otwory spostrzec można było sporej wielkości dzwon.

Wejście tworzył wielostopniowy, ozdobiony alegorycznymi figurami półkolisty łuk, a i reszta budowli utrzymana była w stylu nietypowym dla tej okolicy. Domu Bożego tego rodzaju spodziewać się można było raczej na południu Francji lub w chrześcijańskich królestwach Hiszpanii. Niedaleko kościoła znajdowało się cudowne źródło, którego woda słynęła szeroko ze swych leczniczych właściwości. I tu wybudowano niedawno nowe ujęcie, które równie dobrze mogło stać w Gaskonii czy w Nawarze. Choć kościół wzniesiono w pewnym oddaleniu od najbliższej wioski, tworzył on centrum

tutejszej parafii, a proboszcz, który mógł to beneficjum nazwać swoim, oprócz dziesięciny od parafian dysponował także dochodami z wielu gospodarstw rolnych.

Mężczyzna w ciemnym habicie, który właśnie zauważył jeźdźców, nie wyglądał jednak na rozrzutnie trwoniącego przychody swojej parafii. Jego habit uszyty został ze zwykłej wełny, a skórzane buty były skromne, ale za to wygodne, a przede wszystkim mocne. W rękę trzymał długi kij, jaki zabierają ze sobą w drogę wędrowcy, by podparć się na nim przy pokonywaniu rowów, czy też odpędzać groźne psy. Na jego piersi wisiał prosty drewniany krzyż. Jego broda poprzetykana była siwizną, świadcząc o długim życiu, a lata doświadczeń wycięły w jego szczupłej twarzy głębokie bruzdy. Lecz jego oczy zdradzały, że jest bardziej niż zadowolony z owoców swej pracy.

Wyciągnął rękę, żeby pomóc młodej kobiecie zsiąść z muła, a potem ze łzami radości w oczach przyciągnął ją do siebie.

– Tilla! Jak cudownie, że znów cię widzę!

– A mnie to nie? – Sebastian zeskoczył ze swojego konia i popatrzył na dawnego przewodnika pielgrzymek z radością. – Dobrze wyglądacie, wielbny ojcie. Jeśli mnie oczy nie mylą, to nawet trochę przybraliście na wadze.

– Cóż, dziś krocę po łatwiejszych ścieżkach niż niegdyś. Na więcej nie pozwala mi już mój wiek. Czasem jednak tęsknię za wiatrem wiejącym na przełęczy Roncevalles, za upałem Mesety (Meseta – kraina wyżynno– górską w centralnej części Półwyspu Iberyjskiego.) i za oczyszczającą kąpielą w morzu na krańcu świata. – Ojciec Tomasz uśmiechnął się z melancholią, gdyż wiedział, że miejsc tych nigdy już nie zobaczy. Zaraz się jednak wziął w garść i przyjrzał się swoim gościom.

Sebastian miał na sobie skórzane spodnie do jazdy, wysokie buty i koszulę z surowego płótna. Nie był to strój podróżującego mieszczanina, lecz raczej młodego szlachcica. Ojciec Tomasz dopiero po chwili przypomniał sobie, że król Kastylii Henryk nadał Sebastianowi skromny szlachecki tytuł, więc jego gość miał prawo nosić takie odzienie. Tilla odziana była w szeroką błękitną suknię, która nie do końca skrywała jej słodką tajemnicę, a przed upałem i muchami osłoniła się welonem. Teraz zdjęła go i pocałowała starego księdza.

– Bardzo się cieszę, widząc was w dobrym zdrowiu. Radość ta przesłania smutek, który odczuwałam od dnia, gdy musieliśmy pożegnać się z wami w Puente la Reina. Opowiedzcie nam o Annie i Ambroży? Mam nadzieję, że dobrze im się powodzi.

Kapłan uniósł dłonie w obronnym geście.

– Daj mi odrobinę czasu na odpowiedź, gdyż nie chciałbym opowiadać mojej historii każdemu z was z osobna. Chodźcie ze mną! Napijecie się czegoś dla ochłody. Mój ministrant zajmie się w tym czasie waszymi końmi.

Jakby czekając na te słowa, obok nich zjawił się mężczyzna o brązowych przeredzonych włosach i twarzy, na której pojawiły się już pierwsze zmarszczki. Jego oczy aż pojaśniały, gdy ujął dłoń Tilli, lecz nie odważył się jej objąć i pocałować.

Ona uczyniła to za niego, a potem potrząsnęła głową. – Na Boga,

Dytryku! Zostałeś ministrantem ojca Tomasza? Tyle grzechów nazbierałeś, że pielgrzymka do Santiago nie wystarczyła, by je odpokutować?

Jej były towarzyszy zawstydzony wbił wzrok w ziemię.

– Cóż, ja... ja odnalazłem w Puente la Reina moje powołanie. Zostanę u ojca Tomasza, a później chciałbym być u niego wikarym.

– Poza tym zanieś moje serce, gdy ono przestanie już bić, do Santiago i tam je pochowa, Tillo, tak jak ty zrobiłaś z sercem swojego ojca.

– Spojrzenie ojca Tomasza spoważniało na chwilę, lecz zaraz potem objął Tillę i Sebastiana za ramiona i poprowadził ich ze sobą. Dytryk w tym czasie zabrał oba wierzchowce do miejsca, gdzie mogły napić się i popaść.

Potem pośpieszył za gośćmi.

Plebania zbudowana została z drewna i muru pruskiego i wystarczyłyby dla licznej rodziny. W dawnych czasach oprócz tutejszych proboszczów mieszkali tu także ich metresy i dzieci. Ojciec Tomasz mieszkał jednak tylko z Dytrykiem i starą gospodynią, której tego dnia pomagało wiele dziewcząt z wioski.

Dwaj krzepcy służący wnosili właśnie prosty, lecz jak najbardziej odpowiedni posiłek do reprezentacyjnej izby. Lecz nikt z gości siedzących przy długim stole z nieheblowanych desek nie myślał w tym momencie o jedzeniu.

Piotr był pierwszą osobą, która pośpieszyła powitać Tillę i Sebastiana.

Plakał z radości i podekscytowany wskazał na swoją żonę, która pojawiła się tuż za nim. Renata trzymała za rękę prześliczną trzyletnią dziewczynkę, a w ramionach niosła niemowlę, które mlaskało z zadowoleniem.

– Jak dobrze was widzieć! – Słowa nie oddawały tego, co czuła, lecz jej twarz zdradzała wielką radość.

Hedwiga, która znów odzyskała dawną tuszę, potoczyła się ku Tilli i objęła ją, śmiejąc się i płacząc jednocześnie. Jakaś młoda kobieta, która była szczuplejsza, ale niezwykle do niej podobna, wstała i stanęła obok matki, podczas gdy jej mniej więcej pięcioletni syn zwędził ze stołu kawałek chleba i wsunął go do ust.

– To moja córka, z powodu której podjęłam się wtedy pielgrzymki – przedstawiła ją Hedwiga.

Tilla objęła młodą kobietę, po czym ta przyjrzała się uważnie jej talii.

– Jesteście przy nadziei!

– Co za radość! – wykrzyknęła Hedwiga i Tilla musiała znów dać się jej uściskać. Potem otrzymała kilka rad dotyczących ciąży, a jedną z nich było to, by już, na miłość boską, nie jeździła konno.

– Nasza pani na zamku straciła przez to dziecko, a teraz nie może już zająć w ciążę. A więc wszystko pewnie przypadnie w spadku księciu Bawarii. Nie bardzo nam się podoba, że zostaniemy Bawarczykami, lecz skoro taka jest wola Boża, to musimy się z tym pogodzić. – Hedwiga westchnęła, lecz potem uznała, że potrzebuje wzmocnienia, i wróciła do stołu. Tam chwyciła pajdę chleba, położyła na niej plaster szynki i ugryzła z apetytem.

Tilla i Sebastian podeszli do ostatnich dwóch osób, które także znajdowały się w izbie. Tilla potrzebowała trochę czasu, żeby rozpoznać

zgrabną młodą damę w długiej czerwonej sukni z zielonymi rękawami i lśniącą fioletową lamówką.

– Na Boga, Blanko, jak ty wypiękniałaś! Wydaje mi się, że jeszcze urosłaś, odkąd widziałam cię ostatni raz. – Tilla pośpieszyła ku niej, po czym objęły się i uściskały.

Blanka wyczuła delikatną wypukłość brzucha Tilli i aż pisnęła. – Będiesz mamą? Jeśli to będzie dziewczynka, koniecznie muszę zostać chrześną! – Może to jednak będzie syn, moja droga, a wtedy to ja zostanę ojcem chrzestnym! – Rudolf von Starrheim przekomarzał się ze swoją żoną.

– Przyjmijmy, co się nadarzy, prawda, Sebastianie? – Tilla odwróciła się do męża, który wyglądał na zakłopotanego.

– Mojemu ojcu i mnie najbardziej pasowałby oczywiście syn, który już wkrótce wdrożyłby się w interesy i mógłby mnie kiedyś zastąpić. Jednak nie mam też nic przeciwko córce. Następny już na pewno będzie syn.

Rudolf von Starrheim uśmiechnął się z zapału Sebastiana, który mimo szlacheckiego tytułu pozostał prawdziwym kupcem. – A jak się miewa twój ojciec?

– Bardzo dobrze! – odparł Sebastian. – Z radością znów sprawuje urząd burmistrza Tremmlingen i jeśli Bóg da, będzie nim jeszcze przez wiele lat. Ja natomiast prowadzę interesy, a moja dobra Tilla bardzo mnie w tym wspiera. Dlatego nie mam tak naprawdę ochoty na urzędowe łańcuchy.

Najpierw niech syn pójdzie w moje ślady. Kto wie, może poślę go, gdy osiągnie odpowiedni wiek, na pielgrzymkę do Santiago, żeby stał się mężczyzną. Mój ojciec mówi, że mnie to pomogło.

Sebastiana nagrodził wybuch śmiechu, a on przyłączył się do ogólnej wesołości. A potem zapytał Starrheima, jak się miewa. – Od tej sprawy w Tremmlingen nie mieliśmy od ciebie żadnych wieści. Ale sądząc po tym, jak oboje z Blanką wyglądacie, chyba dobrze się wam powodzi.

– Nie możemy się skarżyć. Mój kuzyn Leopold powołał mnie na urząd zarządcy austriackich ziem na zachodzie i dlatego rzadko bywam w tych stronach. Lecz gdy nasz kochany ojciec Tomasz przesłał mi wiadomość, w której prosił, bym przybył na uroczystość poświęcenia jego nowego kościoła pielgrzymkowego, po prostu musiałem przyjechać.

Ze Starrheima biło takie zadowolenie i pewność siebie, że Tilla zwróciła się do Blanki. – A co u ciebie? Czy jesteś szczęśliwa?

Młoda Francuzka roześmiała się.

– Bardzo! *Moncher* Rudolf jest najlepszym mężem na świecie. Do tej pory oszczędzał mnie i współżył ze mną tylko w te dni, w które według pewnej starej znachorki nie mogłam zająć w ciążę. Lecz teraz nic mnie już nie powstrzyma przed byciem dla niego taką kobietą, na jaką zasłużył.

W jej głosie brzmiało zdecydowanie, a Tilla, która знаła Starrheima wystarczająco dobrze, wiedziała, że ugnie się pod wolą Blanki. Młoda szlachcianka w pełni rozkwitła i nie zawiedzie swojego małżonka, w przeciwieństwie do wielu zbyt młodych dziewcząt, które wpychano do łóżek mężczyzn mogących być ich dziadkami.

– Jeśli Bóg zechce, urodzisz dużo dzieci i wychowasz je na pewnych siebie ludzi – powiedziała do Blanki. Zdziwiła się jednocześnie, jak dobrze

młoda Francuzka przyswoiła sobie niemiecką mowę.

Jedna ze służących poprosiła Tillę, żeby usiadła, i napełniła jej wielki kubek winem.

– Na zdrowie – powiedziała i pośpieszyła, żeby przynieść pożywną przekąskę dla nowo przybyłych gości.

Tilla upiła łyk i zwróciła się do byłego przewodnika pielgrzymek.

– A co wiadomo o Annie i Ambrozym? Mam nadzieję, że dobrze im się wiedzie, choć są tak daleko.

– Najlepiej opowie ci o tym Renata, gdyż dopiero co pewien pielgrzym przyniósł jej list od siostry – odparł z uśmiechem ojciec Tomasz.

Renata pochyliła się lekko do przodu i skinęła głową.

– Tak, czy to nie cudowne? Mojej siostrze i jej mężowi powodzi się bardzo dobrze. Oprócz wielebnego opata z Puente la Reina i inni wysocy kościelni dostojnicy w Nawarze zwrócili uwagę na biegłość Ambrozego, a on wręcz nie może się opędzić od zleceń. Nie ma więc nawet czasu, żeby tęsknić za ojczyzną. A jeśli chodzi o Annę, to nie wiem, czy uwierzycie, ale tego samego dnia co ja urodziła syna. – Renata popatrzyła z dumą na niemowlę w swoich ramionach, a jej córka z ufnością wtuliła się w Piotra.

– Tatuś kocha mnie bardziej niż Franka. Mówi, że on za dużo płacze.

– Słowa dziecka wzbudziły śmiech zgromadzonych.

Gdy jedli i raczyli się winem, ich rozmowy toczyły się wokół wspólnie przeżytych chwil, a niektóre opowiadki wywoływały wybuchy śmiechu.

Tilla, którą dziwiła ta wesołość, zaczynała powoli rozumieć, że towarzysze jej pielgrzymki zapomnieli o tym, co było złe i straszne, a przynajmniej tak się zachowywali. Chcieli wspominać tylko piękne i wzniosłe chwile, mówili o majestatycznych katedrach i wyniosłych, sięgających niemal nieba górskich szczytach, o przestrzeni oceanu i o wspólnej kąpieli w słonej morskiej wodzie.

– Pamiętajmy też o tych naszych przyjaciółach, którzy nie wrócili. Oby Bóg okazał im swą łaskę i otworzył przed nimi bramy do królestwa niebieskiego. – Słowa Tilli zaskoczyły towarzystwo, lecz zaraz potem wszyscy odmówili modlitwę za brata Karola i za dzielnego, nieco naiwnego Manfreda.

Hedwiga uroniła nawet kilka łez.

– Nawet jeśli raz czy dwa śmiałam się z Manfreda, a karmelitą na początku gardziłam, to czego bym nie dała, żeby teraz mogli siedzieć tu z nami.

– Duchem z pewnością są z nami – odpowiedział ojciec Tomasz i odmówił krótką modlitwę po łacinie.

Nieświadomie sprowokowali Tillę do zadania kolejnego pytania.

– Nie ma tutaj Józefa. Był przecież w waszej świcie, Rudolfie? Przez twarz Starrheima przemknął wesoły uśmieszek.

– I wciąż do niej należy – stwierdził. – I świetnie sobie radzi!

Osadziłem go jako rządcę na jednym z zamków, a on pilnie go dla mnie strzeże. Przyjechałby chętnie tutaj, lecz jego żona ma wkrótce rodzić, a on nie chciał zostawiać jej samej. Bardzo ją kocha, nawet jeśli wcześniej nie potrafił jej tego okazać. Swą porywczosć zostawił jednak w Santiago.

Wiecie, że to on zamordował Hugona de Saltilieu? Wyznał mi to w dniu, w którym mianowałem go kasztelanem, gdyż nie chciał, by położyło się to cieniem na naszych relacjach.

Ojciec Tomasz odetchnął głęboko i skinął głową.

– Wypowiadał mi się z tego już dawno, a ja uwierzyłem, że uczynił to także z troski o nas, gdyż Saltilieu z pewnością ścigałby nas i pozabijał, ponieważ pomogliśmy *mademoiselle* Felicji. Z pewnością zresztą byśmy tego nie uczynili, gdybyśmy mieli świadomość, co to za niewiasta.

I znów jakby ciemne cienie chciały zawładnąć ich nastrojami.

Sebastian zdjął jednak ich czar, gdyż roześmiał się i uniósł kubek.

– Za Józefa, bez którego prawdopodobnie nie siedzielibyśmy tutaj, pijąc wino! Hugo de Saltilieu to była krwiożercza bestia i rozszarpałby nas niczym jagnięta.

– Czego, Bogu niech będą dzięki, nie mógł uczynić. Ale czy ktoś z was wie, co dzieje się teraz z Felicją de Lacaune i jej małżonkiem? – zapytała Tilla, która nie potrafiła powstrzymać swej ciekawości.

Starrheim z uśmiechem uniósł dłoń z kubkiem i skinął głową Sebastianowi.

– Nasz przyjaciel Aymer został w międzyczasie wpływowym dworzaninem króla Francji Karola i wie ponoć, jak chronić swą żonę przed pokusami. – Wybuchnął śmiechem, gdyż na dworze hrabiego de Béarn w Orthez słyszał co nieco o prowadzeniu się młodej damy. Pogłoski te dotarły też najwyraźniej do Aymera de Saltilieu, gdyż przedsięwziął on środki, by wziąć w cugle swoją zbyt rozbrykaną klacz.

Gdy rozmowa znów powróciła do wydarzeń z czasów wspólnej pielgrzymki, Tilla oparła się plecami o ścianę, w zamyśleniu pogładziła się po lekko wypukłym brzuchu i poczuła pierwsze ruchy swego nienarodzonego dziecka. Dziwiła się trochę, że nikt przy stole nie wspomniał ani słowem o Oliwii i ukrytej dolinie. Ona chętnie ją wspominała i czasem w nocy śniła jej się ta wysoka kobieta, z którą przebywała tak krótko, a która mimo to stała się jej dobrą przyjaciółką. Jeśli urodzi dziewczynkę, na pewno opowie jej o Oliwii i o tajemniczej świątyni, w której rządził nie kapłan, lecz dobrotliwa niewiasta.

Zaraz potem Tilla uśmiechnęła się z powodu swych nieco nedorzecznych myśli, a gdy Sebastian zaczął się z nią beztrząsco przekomarzać, zawtórowała mu wesołym śmiechem.

Tło historyczne

Anno Domini 1368. W czasach, w których ludzie niemal we wszystkim wokół dostrzegali działanie sił nadprzyrodzonych i czuli się przez nie zagrożeni, uważali, że jedynym ratunkiem jest oddanie się pod opiekę Chrystusa, Matki Bożej oraz świętych. Czynili to, składając śluby, które zwykle obejmowały obietnicę odbycia pielgrzymki. Często chodziło o udanie się do pobliskich świętych miejsc, istniały jednak trzy wielkie cele pielgrzymkowe, które górowały nad pozostałymi. Pierwszym z nich była Jerozolima, miasto, w którym Jezus Chrystus poniósł śmierć. Tam jednak

prowadziła daleka droga, która na dodatek wiodła przez morze i opanowane przez muzułmanów kraje. Drugim najświętszym miejscem był Rzym z grobami apostołów Piotra i Pawła. Jednak najbardziej przyciągało wiernych odległe miejsce na skraju znanego świata, do którego w cudowny sposób trafiło ponoć ciało apostoła Jakuba. Kto obawiał się wyprawy do Jerozolimy ze względu na niebezpieczeństwa i nieprzewidywalność, natomiast Rzym uważał za zbyt blisko położony, a pielgrzymkę tam za zbyt ubogą w niedostatki jak na powagę swego ślubu, zdecydował się na pieszą wędrówkę do Santiago de Compostela.

Liczba pielgrzymów wahała się, lecz w najlepszych okresach w pielgrzymkach do Santiago rok w rok brały udział dziesiątki tysięcy wiernych. Nie każdy, kto ślubował taką pielgrzymkę, wyruszał w nią sam, gdyż uważano, że można wysłać kogoś, kto w zastępstwie pomodli się przy grobie apostoła za duszę zleceniodawcy. Większość pielgrzymów udawała się jednak w drogę na własne życzenie, przekonana, że musi podziękować świętemu za okazaną łaskę lub go o nią poprosić. Z lęku o zbawienie swych dusz drobni grzesznicy i ludzie, których życiowa ścieżka wybrukowana była złymi czynami, zgodnie podążali pielgrzymimi szlakami przez Niemcy, Francję i Hiszpanię, aż docierali do upragnionego celu lub znajdowali po drodze miejsce swego ostatecznego spoczynku.

Wojny i głód nigdy nie powstrzymały całkowicie pielgrzymek do Santiago. Nawet wojna stuletnia, którą w czasie gdy toczy się akcja niniejszej powieści, a więc w latach 1368–1369, przerwało zawieszenie broni zawarte pomiędzy królem Anglii Edwardem a królem Francji Karolem, nie stanowiła wyjątku. Choć we Francji działań wojennych nie prowadzono, to przeniosły się one do Kastylii. Król Piotr Kastylijski, później nazwany przez historyków Okrutnym, nie tylko był sojusznikiem Anglii, lecz także teściem dwóch synów Edwarda i pragnął, by jeden z nich został jego następcą.

Przeciwko Piotrowi wystąpił jego przyrodni brat Henryk, hrabia Trastamara, którego poparła Francja. W roku 1367 Piotrowi wraz z Edwardem, Czarnym Księciem, udało się pokonać rywala, lecz utracił poparcie księcia Walii z powodu niedotrzymania złożonej obietnicy. Gdy w kolejnym roku Henryk Trastamara z pomocą dowódcy francuskiej armii, Bertranda du Guesclin, znów odważył się sięgnąć po koronę, książę Edward odmówił udzielenia pomocy swojemu sojusznikowi Piotrowi. Wojna zakończyła się śmiercią Piotra i objęciem tronu przez Henryka. Kastylia zwróciła się ku Francji, co przyniosło katastrofalne skutki dla Anglii, która głównie z tego powodu utraciła większą część swoich francuskich posiadłości.

Pozostałymi uczestnikami skomplikowanej gry o władzę i wpływy na południu Francji byli król Nawarry Karol, który był z pochodzenia Francuzem, lecz opowiedział się przeciwko swojej ojczyźnie, a także Gaston III Febus, który jako hrabia Foix i Bigorre, a także wicehrabia Béarn, stał się jednym z najpotężniejszych władców na francuskim przedgórzu Pirenejów.

Przekonywany przez obie strony długo wahał się, za kim się opowiedzieć.

Gdy w końcu zawarł sojusz z Francją, dla Anglii był to niemal równie wielki cios jak utrata kastylijskich sprzymierzeńców.

Niniejsza powieść opisuje także oblężenie niewielkiego fikcyjnego miasteczka Tremmlingen, należącego do wolnych miast Rzeszy. Zgodnie z moim postanowieniem, by nie osadzać akcji w prawdziwym miejscu, w którym nic podobnego się nie wydarzyło, miasto to zostało celowo wymyślone. Pierwowzorem Tremmlingen było miasto Schwäbisch Wörth, które dziś nosi nazwę Donauwörth. Poza opisanymi przeze mnie wewnętrznymi konfliktami Donauwörth dotknął podobny los co Tremmlingen. Zostało przejęte przez cesarza Ludwika Bawarskiego, lecz uzyskało potwierdzenie praw wolnego miasta Rzeszy od jego następcy Karola IV. Pozostało jednak, podobnie jak nasze Tremmlingen, w orbicie zainteresowań Bawarczyków, którym uległo ostatecznie w roku 1609.

Pielgrzymi krzyż, który kazałam dźwigać grupie Tilli z Ulm do Puente la Reina, miał swój pierwowzór w rzeczywistości. Tam właśnie, w kościele zwanym dziś Iglesia del Crucifijo, można obejrzeć krzyż opisany w niniejszej powieści, który według podań został przyniesiony tam przez pielgrzymów Alemanii.

Jedno słowo na temat doliny Oliwii i Bogini Matki. W odległych zakątkach Francji, a także Niemiec istniały pozostałości starego kultu, które pod pozorami chrześcijaństwa przetrwały średniowiecze, aż pod presją reformacji kontreformacji zostały wykorzenione lub dostosowane do oficjalnej wiary.

Iny Lorentz, maj 2006

Osoby

PIELGRZYMI

ojciec Tomasz: przewodnik grupy
Tilla (Otylia) Willinger: pątniczka
Ambroży: złotnik Anna: siostra bliźniaczka Renaty
brat Karol: mnich z zakonu karmelitów
Dytryk: znajomy ojca Tomasza
Hedwiga: starsza kobieta
Herman: bratanek Anny i Renaty
Józef: odbywający pielgrzymkę za karę
Manfred: odbywający pielgrzymkę w zastępstwie
Piotr: odbywający pielgrzymkę w zastępstwie
Renata: siostra bliźniaczka Anny
Robert: przyjaciel Hermana
Rudolf von Starrheim: austriacki hrabia
Sebastian Lauks: młody przyjaciel Tilli

TREMMLINGEN

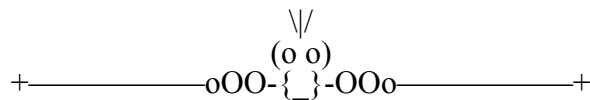
Anton Schrimpp: młodszy syn kupca Schrimppa
Damian Lauks: najstarszy syn Kolomana Lauksa
Eckhardt Willinger: ojciec Tilli
Elsa Heisler: była piastunka Tilli
Georg von Kadelburg: dworzanin księcia Stefana Bawarskiego
Ilga, Ria: służące w domu Willingerów
Koloman Lauks: burmistrz, ojciec Damiana i Sebastiana
Lenz Gassner: medyk

Martin Böhding: ksiądz, szwagier Reguli
Mateusz Schrimpp: rajca
Maurycy Schrimpp: najstarszy syn Schrimppa
mistrz Kaifel: cieśla
mistrz Nodler: krawiec
Otfried Willinger: brat Tilli
Pankracja: młodsza siostra Gürtlera, Wdowa
Radegunda, Klorynda: córki Reguli
Regula Böhding: starsza siostra Gürtlera, wdowa
Rigobert Böhding: syn Reguli
Wit Gürtler: kupiec

FRANCJA I HISZPANIA

Aymer de Saltilieu: kuzyn Hugona
Bertrand du Guesclin: dowódca francuskiej armii
Blanka de Coeurfauchon: bratanica de Coeurfauchona
de Coeurfauchon: francuski rycerz
Erminolda de la Tour: narzeczona Rudolfa von Starrheima
Felicja de Lacaune: siostrzenica hrabiego
Béarn Filip de Saint Vith: przyjaciel z dzieciństwa Rudolfa von Starrheima
Gaston III Febus: hrabia Foix, Bigorre i Béarn
Henryk Trastamara: król Kastylii
Hugo de Saltilieu: francuski baron
Oliwia: przywódczyni wspólnoty w południowej Francji

KONIEC



Zapraszam na TnTTorrent. Najlepsza darmowa strona !!!

Zarejestruj się poprzez ten link :

<http://tnttorrent.info/register.php?refferal=1036847>